

KALENDARZ
CIESZYŃSKI
1987



MACIERZ ZIEMI CIESZYŃSKIEJ
CIESZYN 1986

943.8(059)SL

Zredagowało Kolegium:

ROBERT DANIEL (przewodn.)
KAZIMIERZ KASZPER
LEON MIĘKINA
EDMUND ROSNER

Redakcja techniczna:

WŁADYSŁAW WOŹNIAK



Projekt okładki:

WIKTOR KOLONKO

7819

Zdjęcia na okładce:

KONRAD CZAPLIŃSKI (pierwsza strona okładki)
DOMINIK DUBIEŁ (czwarta strona okładki)

Osiemdziesiąta siódma pozycja wydawnicza Macierzy Ziemi Cieszyńskiej

350600,
II 1987

Wydawca: MACIERZ ZIEMI CIESZYŃSKIEJ. Druk: CIESZYŃSKA DRUKARNIA
WYDAWNICZA. Nakład: 3000 egz., a.d. 15,0, a.w. 19,95. Cena: zł 300,—.
Zam. nr 96-K-86. O-20.

EMILIA MICHALSKA

Moja ziymio!

Cieszyńsko Ziymio moja, ty rajski ogrodzie,
kaj se gronie i lasy w świętej Wisły wodzie
jako dziywki w zdradelku przegładają gęby.
Kaj na gróniach z daleka widne łyse zręby
postrzód czarnej zielyni beskidzkiego boru.
Kiedy słónce z niziutka świyçi ku wieczoru,
to na rębiskach onych iskierki zapala,
że zdają się jak złotym posute, kie z dała
się podziwosz i serce hyrą ci nabrzmiywo,
a duszyczka z radości przeogrómnej śpiywo
twą krasą urzeczóno, wzruszóno, splanano...
Tu mi żyć i umiyrać, Ziymio ukocho,ano,
roztomiło, rozkoszy zakątku!
Takuśki być raj musioł na świata początku,
kiedy go Pón Bóg stworzoł i kie dnia siódmego
utrudzóny spoczywoł rod z dzieła swojego.
Tuch jo się urodziła. Tu z dziada, pradziada
mój poplat się wywodzi — czymuch z duszy rada.
Moja złoto Ziymeczko, siedmiorako krasna
jako dąga na niebie, jak słóneczko jasna!
Ni powiedzieć mi tego, co do Ciebie czuję!
Jakoć ci z serca rada i jak Cię miłuję!

STYCZEŃ

1 C **NOWY ROK, Mieczysława**

2 P Izydora, Makarego

3 S Danuty, Genowefy

4 N **Anieli, Eugeniusza**

5 P Edwarda, Szymona

6 W Kacpra, Melchiora, Baltazara

7 S Juliana, Lucjana

8 C Mściława, Seweryna

9 P Marcjanny, Marcelego

10 S Jana, Wilhelma

11 N **Honoraty, Feliksa**

12 P Arkadiusza, Benedykta

13 W Weroniki, Bogumiła

14 S Feliksa, Hilarego

15 C Makarego, Pawła

16 P Marcelego, Włodzimierza

17 S Antoniego, Rościława

18 N **Małgorzaty, Piotra**

19 P Henryka, Mariusza

20 W Fabiana, Sebastiana

21 S **DZIEŃ BABCI, Agnieszki**

22 C **DZIEŃ DZIADKA,**
Wincentego

23 P Marii, Rajmunda

24 S Felicji, Rafała

25 N **Tatiany, Miłosa**

26 P Pauliny, Polikarpa

27 W Jana, Przybysława

28 S Radomira, Walerego

29 C Franciszka, Zdzisława

30 P Martyny, Macieja

31 S Ludwika, Marceliny

MIECZYŚLAW (1 I) — słowiańskie imię męskie, które oznacza bojownika „sławnego mieczem” lub silacza sławnego siłą niedźwiedzia (strp. *mieszka* — miś, niedźwiedź).

Forma żeńska: *Mieczysława, Masława*.

Przekształcenia: *Masław, Miecislaw, Mieszko, Mieszka, Mojsław*. Zdrobnienia: *Mietek, Mieczys, Masiel, Mastawek, Mietka, Maśka*. Od *Mieczysława* biorą początek także nazwiska, jak *Mieczysławski, Mieczkowski*.

Znani na Śląsku Cieszyńskim: *Mieszko I* — książę raciborski, cieszyński i oświęcimski (1290—1316), założyciel cieszyńskiej linii Piastów.

Imieniny — 1 I.

PAWEŁ (15 I) Jedno z najbardziej popularnych na Śląsku Cieszyńskim imion obok Janów, Jerzych, Jakubów, Andrzejów, Tomaszów, Adamów i Maciei. Zanotowane w *Urbarzach Komory Cieszyńskiej* z 1577, 1621, 1692 i 1755 r. stanowią kolejno 3,52%, 2,89%, 7,11%, 10,92% ogółu zapisanych imion. Obecnie nadawane rzadziej; wypierzone zostało przez *Piotra*.

Paweł — z łacińskiego *paulus* — drobny, mały, oznacza osobę małego wzrostu, drobną, skromną.

Formy żeńskie: *Paulina, Paula*.

Przekształcenia i zdrobnienia: *Pawelek, Paulek, Pawko, Paszko, Pasio*.

W jęz. czeskim *Pavel*, w niemieckim *Paul*.

Od imienia *Paweł* pochodzą nazwiska: *Pach, Pasek, Paszek, Paśik, Paul, Paulini, Pawelczyk, Pawelek, Pawlik, Pawlikowski, Pawlica, Pawlas, Pawlus, Pawłowicz, Pawłowski*.

Przysłowia: *Jaki Paweł, taki Gaweł. Paweł obrócił pieczonkę, a Gaweł jóm zjadł. Paweł zemeł, Paweł zry. Święty Paweł opisuje: gdo dojdzie, niech umyje. Na nawrócenie św. Pawła polowa zimy przepada. Na nawrócenie Pawła jasna i cicho — nie będzie w stodole u chłopów licha. Kiedy się Paweł nawróci, zima na wspaniałe się obróci. Jo o Pawle, ón o Gawele*.

Znani Pawłowicze: W wykazie 250 nazwisk ludzi znanych, zasłużonych dla Śląska Cieszyńskiego imię *Paweł* powtarza się 21 razy, czyli stanowi 8,4% wszystkich imion. *Pawła* wypierza tylko Jan, wymieniony 43-krotnie (17,2%).

Imieniny: *Pawła* 15 I, 25 I, 7 III, 28 IV, 26 VI, 29 VI. *Pauli* 26 I, *Pauliny* 26 V, 10 X, 2 XII.

HENRYK (19 I) Jedno ze starszych imion używanych na Śląsku Cieszyńskim, po raz pierwszy występuje w *Urbarzu* z 1692 r., obecnie rzadko nadawane. Oznacza osobę bogatą, właściciela zamożnego domu, pana rządzącego bogatym krajem. Pochodzenia staroniemieckiego (*heim* — dom, *rechi* — bogaty).

Forma żeńska: *Henryka*.

W jęz. czeskim *Jindřich*, niemieckim *Heinrich, Heinz*.

Zdrobnienia: *Henryczek, Henryś, Henio, Ryś, Rysio, Henia, Rysia*.

Imieniny: 19 I, 19 III, 2 III, 10 VI, 15 VII, *Henryki* 16 III.

AGNIESZKA (21 I) Imię b. popularne na Śląsku Cieszyńskim (obok *Anny* i *Katarzyny*), obecnie modne, na liście powszechnie nadawanych imion w 1979 r. na pierwszym miejscu w Bielsku, drugim w Cieszynie, trzecim w Brennej, czwartym w Skoczowie.

Imię wywodzi się z greckiego *hagnós* — czysta, nieskalana; łacińskie *agna* — owieczka, owca.

W jęz. czeskim *Anežka*, w niemieckim *Agnes*.

Zdrobnienia: *Jagna, Jagusia, Jagienka, Agna, Nežka*.

Przysłowia: *Gdy przyjdzie św. Agnieszka, przebiję lód ognem płiszka. Św. Agnieszka wypuszcza skowronka z rękawa. Skromna jak św. Agnieszka, a diabeł w niej mieszka*.

Imieniny: 21 I, 20 IV.

NOTATKI



LUTY

1 N Brygidy, Ignacego

- 2 P Marii, Miłostawa
- 3 W Błażeja, Hipolita
- 4 Ś Andrzeja, Józefa
- 5 C Agaty, Adelajdy
- 6 P Doroty, Bohdana
- 7 S Romualda, Ryszarda

8 N Jana, Piotra

- 9 P Apolonii, Cyryla
- 10 W Elwiry, Jacka
- 11 Ś Bernadetty, Marii
- 12 C Benedykta, Damiana
- 13 P Grzegorza, Katarzyny
- 14 S Liliany, Walentego

15 N Jowity, Faustyna

- 16 P Danuty, Julianny
- 17 W Juliana, Łukasza
- 18 Ś Konstancji, Maksyma
- 19 C Arnolda, Konrada
- 20 P Ludmiły, Leona
- 21 S Feliksa, Piotra

22 N Marty, Małgorzaty

- 23 P Romany, Damiana
- 24 W Bogusza, Macieja
- 25 Ś Cezarego, Wiktora
- 26 C Aleksandra, Mirosława
- 27 P Anastazji, Gabriela
- 28 S Makarego, Romana

AGATA (5 II) — imię spopularyzowane przez telewizyjny program dla dzieci „Jacek i Agatka“ obecnie wyszło z mody. Pochodzi od greckiego *agathos* — dobry, szlachetny, dobrze urodzony. Forma męska — Agaton.

W jęz. czeskim Hátá, w niemieckim Agatha. Skróty, zdrobnienia: Aga, Agusi, Agusia, Agunia.

Przysłowia: *Agata nogą zamiata. Chleb św. Agaty od ognia strzeże chaty. Na św. Agatę wysuszysz na słońcu szmatę, koszula a gacie, czy koszule Agacie?*

Imieniny: Agaty 5 II, 14 XI, Agatona 10 I.

DANUTA (16 II) Imię popularne w latach pięćdziesiątych, w spisie najczęściej nadawanych imion 1948—56 na 7. miejscu po Marii, Annie, Krystynie, Halinie, Helenie i Barbarze, obecnie rzadkie. Utworzone z łacińskiego *donata* — darowana (przez Boga).

Forma męska — Donat.

W jęz. czeskim Dana lub Dána, w niemieckim nie występuje.

Zdrobnienia: Danka, Danusia, Danuśka, Danuś.

Z imienia Danuta (Donat) biorą początek nazwiska: Danisz, Daniszewski, Danysz, Dankowski, Danowicz, Donat.

Imieniny: Danuty 3 I, 16 II, 24 VI, 1 X, Donata 17 II, 7 IV, 22 X, Donaty 7 VIII.

MACIEJ (24 II) Jedno ze starszych imion, zapisane w *Urbarzach* już w XVI w., obecnie mniej popularne (na liście najczęściej nadawanych imion z 1979 r. na 10. miejscu w Bielsku, 8. w Brennej. Od imienia *Matthias* — zgrecyzowanej formy hebrajskiego *Mattiah* będącego skrótem z *Mattatiah* lub *Mattanijah*, co oznacza dar Jahwe — dar Boga. Używane jest często zamiennie z Mateuszem.

W jęz. czeskim Matěj, Matyas, w niemieckim Matthias.

Zdrobnienia i przekształcenia: Mach, Maciuś, Maciek, Maćko, Matysiek.

Od imienia Maciej biorą początek nazwiska: Mach, Machaj, Machaj, Machalski, Machałowski, Machnik, Machowiak, Macias, Maciejewski, Maciejowski, Macieszka, Macioszek, Maciszewski, Maćkowiak.

Przysłowia: *Taki Maciej! Nie jednemu psu Łysek, też i Matysiek. Zgrabny jak Maćków kot. Na św. Maciej lody uróży długie chłody, a gdy płyną struga, to i zimy niedługo. Św. Maciej lody głodzi, jak ich ni ma, to je sady. Na św. Macieja pierwsza wiosny nadzieja. Jak ciepło na Macieja, to już wiosny nadzieja. Gdy św. Maciej lodu nie roztopi, będą długo chuchali w zimne ręce chłopci. Lecioli Maciuś brudza, Baśka za nim z użąd. Przyjdzie kryka na Matyska. W koło Macieju! Umarł Maciek umarł, już leży na desce, żeby mu zagrali podskoczyłby jeszcze.*

Imieniny: 30 I, 24, 25 II, 10 XI.

ROMAN (28 II) Imię pojawiające się stale na końcowych miejscach tabeli używanych powszechnie imion, z łacińskiego *Romanus* — rzymski, oznacza osobę, która uosabia cnoty starożytnych Rzymian.

Forma żeńska: Roma, Romana.

W jęz. czeskim Roman, w niemieckim Romanus, Roman.

Od Romana pochodzą nazwiska: Roman, Romanek, Romanik, Romaniszyn, Romanowski, Romańczyk, Romański, Romaszewski, Romaszewicz, Romaszko.

Imieniny: Romana. 28, 29 II, 9 VIII, 6, 23 X, 18 XI, Romy 23 II.

Imiona i nazwiska chłopów pańszczyźnianych sprzed 340 lat (zapisane w *Urbarzu Komory Cieszyńskiej* z 1647 r.)

Wieś Ogrodzona: Matys Pellar, Jan Półrolnik, Maciej Pszczółka, Paweł Skupień, Andrys Wieja, Marek Słowak, inaczej Stalmach, Jacek Moczala, Andrys Hadzyn, Adam Strziż, Balcar Chwastek, Wawrzek Chmiel, Andrys Chwastek, Tomek Przybyła, Andrys i Paweł Szczastny, Michna Gleiczer, Gryger Przybyła, Adam Stoklasa, Janek Boluk, Adam Kempny, Paweł Zajac, Jerzy Przybyła.

NOTATKI



1 N Albina, Antoniego

- 2 P Heleny, Pawła
- 3 W Kunegundy, Maryny
- 4 Ś Łucji, Kazimierza
- 5 C Fryderyka, Wacława
- 6 P Róży, Wiktora
- 7 S Pawła, Tomasza

8 N MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ KOBIET

- 9 P Franciszki, Katarzyny
- 10 W Cypriana, Marcelego
- 11 Ś Benedykta, Konstantego
- 12 C Bernarda, Grzegorza
- 13 P Bożeny, Krystyny
- 14 S Matyldy, Leona

15 N Ludwika, Klemensa

- 16 P Izabeli, Hilarego
- 17 W Patryka, Zbigniewa
- 18 Ś Cyryla, Edwarda
- 19 C Bogdana, Józefa
- 20 P Klaudii, Wincentego
- 21 S Benedykta, Lubomira

22 N Katarzyny, Bogusława

- 23 P Pelagii, Feliksa
- 24 W Gabrieli, Marka
- 25 S Marii, Wieńczysława
- 26 C Emanuela, Teodora
- 27 P Lidii, Ernesta
- 28 S Anieli, Jana

29 N Wiktoryna, Eustachego

- 30 P Anieli, Dobromira
- 31 W Balbiny, Beniamina

HELENA (2 III) Jedno z popularniejszych imion, występuje dwukrotnie wśród 13 imion żeńskich 68 osób zapisanych w *Urbarzu* z 1692 r., na liście powszechnie nazywanych w latach 1948–56 imion na 5. miejscu, obecnie mniej modne. Pochodzi z greckiego *helēne* — księżyc.

Przekształcenia i zdrobnienia: Halena, Halszka, Hela, Helenka, Helcia, Lena, Ilonka (z węgierskiego).
W jęz. czeskim Alena, Olena, w niemieckim Helene.
Od imienia Heleny pochodzą nazwiska: Halik, Halicki, Halski.

Przysłowia: *W świętej Halszki dzionek nuci już skowronek.*

Imieniny: Heleny 2 III, 23 IV, 22 V, 31 VII, 13, 18 VIII, Ilony 27 I, 18 VIII, Leny 10 XI.

KAZIMIERZ (4 III) Imię popularne, w latach 1948–56 na miejscu spośród najczęściej nadawanych imion, obecnie rzadsze. Jest pochodzenia słowiańskiego, oznacza tego, który niszczy (*kazi*) pokój (*mir*).

Forma żeńska — Kazimiera.

W jęz. czeskim Kazimir, w niemieckim Kasimir.

Zdrobnienia: Kazeł, Każko, Kazik.

Od Kazimierza wywodzą się nazwiska: m.in. Kazikowski, Kazimirski, Kazimierzczak, Kazior.

Przysłowia: *Na święto Kazimierza czajka przybieża. Na św. Kazimierza wyjdzie skowronek spod pierza. Jeśli w dzień św. Kazimierza pogoda, to na ziemniaki będzie uroda. Na św. Kazimierza dzień się z nocą sprzymierza. Na św. Kazimierza zima do morza zmierza. Kazimierz Wielki pijał miód u Esterki.*

Imieniny: Kazimierza 4 III, Kazimiery 21 VIII.

KRYSTYNA (13 III) — forma żeńska imienia Krystian (Chrystian) greckie *Christos*, łacińskie *Christus* — pomazaniec, odpowiednik hebrajskiego *messiah* — *Mezjasz*, oznacza osobę, która jest chrześcijanką.

W jęz. czeskim Kristina, w niemieckim Christine.

Zdrobnienia: Krystyn, Krzysiek, Krystianek, Krzyś, Krysia, Krystynka, Krysienka.

Od imion Krystian, Krystyna pochodzą nazwiska: Kryst, Krysta, Krystek, Krzysiek, Krystian, Krystoszek, Krzyszewski, Krzyszak, Krzysik, Krzysiak.

Imieniny: Krystyny 13 III, 24 VII, Krystyna 13 XI, Krystiana 4 XII, Krystiany 15 XII.

JÓZEF (19 III) Imię utrzymujące się stale na czołowej pozycji, wymienione w *Urbarzach* z 1577 i 1692 r. po jednym razie, już w r. 1755 razy 16, w latach powojennych 3. (po Janie i Andrzej) miejsce na liście najczęściej nadawanych imion. W *Biblii* nadane przez Rachelę upragnionemu, długo oczekiwanej synowi, wywodzi się z hebrajskiego *Josef* niech przyda (pan drugiego syna).

Forma żeńska — Józefa, Józefina.

W jęz. czeskim Josef, Pepik (zdr.), w niemieckim Joseph, Josef. Przekształcenia i zdrobnienia: Józef, Józek, Józio, Ziutek, Józwa. Od Józefa biorą początek nazwiska: Józefowicz, Józefik, Józwiak, Juszczak, Juszczuk, Juskiewicz, od ukr. formy *Osip* — Osipowicz.

Przysłowia: *Św. Józef kłunie brodą, pójdzie zima razem z wodą. Św. Józef wiezie trawy wózek, ale czasem smuci, bo śniegiem rzuci. Na św. Józef (19 III) gdy płyną wody, to na św. Wojciech (23 IV) ruij trawę dla trzody. Józefa cnota, jaśniejsza od złota. Na Józefa pogoda, będzie w polu uroda. Gdy na Józefa bociek przybędzie, to już śniegu nie będzie.*

Znani Józefowie: W wykazie 250 nazwisk ludzi znanych na Śląsku Cieszyńskim imię Józef powtarza się 19 razy, czyli wraz z Jerzym zajmuje 4. miejsce po Janie, Pawle i Karolu.

Imieniny: Józefa 19 III, 1 V, 27 VIII, 18 IX, Józefy 3 X, Józefiny 12 III, Józefata 12 XI.

NOTATKI



KWIECIEŃ

- 1 Ś Grażyny, Zbigniewa
- 2 C Franciszka, Władysława
- 3 P Pankracego, Ryszarda
- 4 S Izydora, Wacława

5 N Ireny, Wincentego

- 6 P Celestyna, Wilhelma
- 7 W Donata, Rufina
- 8 Ś Dionizego, Januarego
- 9 C Mai, Marcellego
- 10 P Małgorzaty, Michała
- 11 S Filipa, Leona

12 N Juliusza, Ludosława

- 13 P Idy, Przemysława
- 14 W Justyny, Waleriana
- 15 Ś Anastazji, Wacława
- 16 C Julii, Benedykta
- 17 P Roberta, Rudolfa
- 18 S Apoloniusza, Bogusława

19 N WIELKANOC

20 P PONIEDZ. WIELKANOCNY

- 21 W Anzelma, Feliksa
- 22 Ś Leona, Łukasza
- 23 C Jerzego, Wojciecha
- 24 P Aleksego, Grzegorza
- 25 S Jarosława, Marka

26 N Marii, Marzeny

- 27 P Zyty, Teofila
- 28 W Walerii, Pawła
- 29 Ś Piotra, Roberta
- 30 C Katarzyny, Mariana

GRAŻYNA (1 IV) Imię popularne, chociaż nie występuje masowo na liście najczęściej nadawanych imion w latach 1948–56 na miejscu 15. Utworzone przez Adama Mickiewicza (*z* litewskiego *graužas*) oznacza tę, która jest b. piękna.

W innych językach nie występuje.

Od imienia Grażyny wywodzi się nazwisko Grażyński.

Imieniny: 1 IV, 26 VII.

WOJCIECH (23 IV) Imię wymienione w *Urbarzu* 1621, obecnie nadawane sporadycznie, pochodzenia słowiańskiego. Oznacza tego, który jako wojownik, żołnierz (*wój*) cieszy się powodzeniem, któremu wojowanie sprawia radość (*po-ciech-ę*). W średniowieczu używano też formy łacińskiej *Adalbertus*.

W jęz. czeskim *Vojtěch*, w niemieckim *Adalbert*, *Adalbrecht*.

Zdrobnienia: *Wojtek*, *Wojtuś*, *Wojteczek*.

Od imienia Wojciech pochodzą nazwiska: m.in. Wojciech, Wojciechowski, Wojciechowicz, Wojcieszek, Wojczak, Wojtal, Wojtala, Wojtałowski, Wojtan, Wojtar, Wojtas, Wojtasiak, Wojtasiewicz, Wojtaszek, Wojtczak, Wojtecki, Wojtkiewicz, Wojtowicz, Wojtyła, Wojtyło, Wójciak, Wójcik, Wójcikowski, Wośik, Woś, Wojtych.

Przysłowia: *Gdy na św. Wojciecha deszcz rano pada, do połowy lata suszę zapowiada. Gdy na św. Wojciecha wrony z żyta nie widać, możesz resztkę karmy ze stodoły już wydać. Gdy przed św. Wojciechem żaby zarechoczą, to po św. Wojciechu im pszyk zamarną. Nie grej Wojtek, nie przegrasz portek. Niech mu będzie Wojtek! Taki Wojtek! To je wszystko jedyń Wojtek! Wojciech w pole z owsem jedzie. Kiedy grmi na św. Wojciecha, rośnie w polu pociecha. Chodzi jak niesolony Wojtek. Dokola Wojtek. Wojtek bez portek. Gdy na Wojciecha rano płucha, do połowy lata będzie ziemia sucha. Jak na św. Wojciech rosa, to sijn dużo prosa. Na św. Wojciecha kończy się krów uciecha.*

Imieniny: 23 IV.

JERZY (24 IV) Jedno z najstarszych i najbardziej popularnych na Śląsku Cieszyńskim imion, występuje w *Urbarzach* z 1577, 1621, 1692, 1755 r., gdzie osiąga kolejno 11,1%, 15,3%, 17,1%, 17,5% ogółu zapisanych imion. W latach 1948–56 na 5. miejscu wśród najczęściej nadawanych imion (po Janie, Andrzeju, Józefie, Stanisławie), obecnie traci popularność. Pochodzi od łacińskiego imienia *Georgius*, greckie *georgos* — uprawiający rolę, rolnik. Imię znane z tradycji św. Jerzego — rycerza, pogromcy smoka, patrona Anglii.

Forma żeńska: *Georgette*, *Georgiana*.

W jęz. czeskim *Jiří*, w niemieckim *Georg*.

Przekształcenia i zdrobnienia: *Jura*, *Jur*, *Jurko*, *Jerzyk*, *Jurek*, *Jureczek*, *Orcio*.

Od imienia Jerzy powstały nazwiska: m.in. Jerzak, Jerczyk, Jura, Juras, Juraszek, Jurczak, Jurczyk, Jurga, Juryś, Juryczek, Jurzykowski, Jurzyński.

Przysłowia: *Dostaniesz, co Jura nie chciał. Ni miolby Jura biady, gdyby omijol żydy. Siedym córek, ósmy Jurek. Św. Jerzy, trawom burzi. Św. Jerzy zwykle chłodem bieży. Gdy na św. Jerzy jeszcze nie rozkwita, niech się cieszy stary, młody, chłop i kobieta.*

Imieniny: Jerzego 4 IV, 24 VIII, Georginy, Georgii 15 II.

MAREK (25 IV) Imię modne, w 1979, 1980 r. w pierwszej dziesiątce najczęściej nadawanych imion. Pochodzenia rzymskiego, od łac. imienia *Marcus* — należący do Marsa.

Zdrobnienia i skróty: *Mareczek*, *Maruś*.

W jęz. czeskim *Marek*, w niemieckim *Markus*, *Mark*.

Od imienia Marek wywodzą się nazwiska: m.in. Marek, Marczewski, Marczyk, Marczyński, Mareczek, Marecki, Markiewicz, Marko, Markowiak, Markuszewski, Markuzel.

Przysłowia: *Góni, jak Marek po piekle. Tłócze sie, jak Marek po piekle. Marek w pole ze lnyń jedzie. Kiedy Marek przypieka, człek jeszcze na ziąb ponarzeka. Św. Marek poszedł na folwark oglądać żytko, czy zesło wszystko. Kiedy Marek ciepłom darzy, mróz ogrody jeszcze zwarzy. Na św. Marka deszcz, to suchego lata wieszcz. Na św. Marka sieje sie ostatnio jarka. Ile dni żaba przed Markiem się odzywa, tyle dni po nim przymrozów bywa. Na św. Marka nie ma co włożyć do garnka. Nocny Marek*

Imieniny: 24 III, 25 IV, 18 VI, 7 X, 22 XII.

NOTATKI



MAJ

1 P ŚWIĘTO PRACY

2 S Anatola, Zygimunta

3 N Antoniny, Marii

4 P Moniki, Floriana

5 W Ireny, Wajdemara

6 Ś Dominika, Filipa

7 C Benedykta, Ludomira

8 P Stanisława, Wiktora

9 S DZIEŃ ZWYCIĘSTWA

10 N Antoniego, Izidora

11 P Franciszka, Jakuba

12 W Dominika, Pankracego

13 Ś Roberta, Serwacego

14 C Bonifacego, Dobiesława

15 P Zofii, Jana

16 S Andrzeja, Wieńczysława

17 N Weroniki, Sławomira

18 P Eryka, Feliksa

19 W Mikołaja, Piotra

20 Ś Bazylego, Bernarda

21 C Tymoteusza, Wiktora

22 P Heleny, Julii

23 S Iwony, Dezyderiusza

24 N Joanny, Zuzanny

25 P Grzegorza, Urbana

26 W DZIEŃ MATKI

27 Ś Magdaleny, Jana

28 C Augustyna, Jaromira

29 P Magdaleny, Teodozji

30 S Feliksa, Ferdynanda

31 N Anieli, Petroneli

FLORIAN (4 V) Imię to występuje w *Urbarzu* z 1577 r., ale później zanika, podobnie jak Benedykt, Fabricjus, Jarosław. Obecnie nadawane sporadycznie. Stanowi przekształcenie imienia Floryn, o łacińskiego *Florinus* (*flos* — kwiat, *florens* — kwitnący), oznaczającego tego, który jest kwitnący (utrzymuje się najdłużej w kwitnący wieku).

Forma żeńska Flora, Florentyna.

W jęz. czeskim Florian, w niemieckim Florianus, Florian.

Przekształcenia: Florentyn, Florestan, Florencjusz.

Zdrobnienia: Florek, Florcia, Florka.

Od imienia Florian powstały nazwiska: m.in. Florek, Floran, Florczak, Florczyk, Floriański, Florkowski, Florus, Florysiak.

Przysłowia: *Folda z Pietwolda wziął se Florke z Rychwolda. Na św. Florianą deszcz rzęsiły, będzie plon obfity i dobry i czysty. Kiedy poleje na św. Florianą, potrwa jeszcze pogoda zakichana. Deszcze na św. Florianą, skrzynia grozem napchana.*

Imieniny: Florian 4 V, Flory 24 XI, Florentyn 20 VII, 16 X, Florentyna 23 II, Floryna 17 XI, Florencjusza 27 X.

ZOFIA (15 V) Imię wymienione dwukrotnie pośród 13 imion żeńskich w *Urbarzu* z 1692 r.; w następnym brak tego imienia. W latach 1948–56 na 16. miejscu wśród najczęściej nadawanych imion. Wywodzi się z greckiego *sophia* — mądrość, wiedza, sztuka, imię osoby cechującej się cnotą mądrości.

W jęz. czeskim Zofie, w niemieckim Sophie.

Zdrobnienia: Zośka, Zosia, Zofka, Zosienka.

Od imienia Zofii powstały nazwiska: Zosicz, Zosowski, Zofczak.

Przysłowia: *Św. Zofija kłosa rozwija. Każda Zosia dobra gospoia. Zosia samosia.*

Imieniny: 15 V, 30 IX.

GRZEGORZ (25 V) Imię modne w ostatnich latach, w r. 1978 w woj. bielskim na 5. miejscu wśród najczęściej nadawanych imion (po Marcinie, Tomaszu, Krzysztofie i Piotrze).

Oznacza człowieka czujnego, chociaż pierwotnie chodziło przypuszczalnie o nocne czuwania i modlitwy mnichów, z greckiego *gregorios* — czuwający, czujny.

W jęz. czeskim Řehoř, w niemieckim Gregorius, Gregor.

Skróty i zdrobnienia: Grzech, Grześ, Grzesko, Grzela.

Od imienia Grzegorz biorą początek nazwiska: m.in. Gregor, Grzechnik, Grzechowiak, Grzegorzczak, Grzegorzczak, Grzegorek, Grzegórski, Gregory, Grzegorzewski, Grzelachowski, Grzelak, Grzelczak, Grzelec, Grzelecki, Grzesiak, Grzesik, Grzesiuk, Grześkowiak, Hrycek, Hryckiewicz, Hryniewicz, Hryniewiecki, Hryncewicz.

Przysłowia: *Na św. Grzegorza idą rzeki do morza. Co wie Grześ, to cała wieś. Groch św. Grzegorza zasiewa, soczewicę Jakub miewa. Na św. Grzegorza idzie zima do morza.*

Imieniny: 13 II, 12 III, 9 V, 25 V, 17 XI.

Imiona i nazwiska chłopów pańszczyźnianych sprzed 340 lat wg „Urbarza Komory Cieszyńskiej” z 1647 r.

Wieś Gumna: Hanus Glajczar, Adam Miech, Jónek Grochol, Adam Reyka v. Gajda, Marcin Spiehn, Wacław Bisek, Jakub Gumieński, Paweł Rojik v. Gawron, Urban Karol, Wawrzek Goły — fojt, Jurek Trybolt, Urban Macura v. Szkop, Lorenc Wiśniowski.

Wieś Godziszów: Walek Marcinków v. Graczów, Adam Chwastek, Marcin Gaszyk, Janek Mruzek, Janek Kruziółek, Jurek Biał, Jakub Górny, Maciej Pilch, Gawel Hulinek, Andrys Gasz, Melchar Kolorzów, Jakub Pazur, Krzyżek Pustewnik, Grzegorz Wrzaszczek, Greger — młynarz, Marcin Gaś, Bartek Kisz — fojt.

Wieś Bobrek: Adam Górny — fojt, Jerzyk Miech, Błażej Macura, Jerzyk Hes, Gawliczek, Matys Hoda, Wacław Klemens, Jerzyk Kulhan.

NOTATKI



CZERWIEC

1 P MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ DZIECKA

- 2 W Marii, Erazma
3 S Klotyldy, Leszka
4 C Franciszka, Karola
5 P Walerii, Bonifacego
6 S Pauliny, Norberta

7 N Roberta, Wiesława

- 8 P Medarda, Wilhelma
9 W Pelagii, Felicjana
10 S Bogumiły, Małgorzaty
11 C Barnaby, Feliksa
12 P Jana, Onufrego
13 S Antoniego, Lucjana

14 N Elizy, Walerego

- 15 P Jolanty, Wita
16 W Aliny, Justyny
17 S Laury, Adolfa

18 C BOŻE CIAŁO

- 19 P Gerwazego, Protazego
20 S Bogny, Florentyny

21 N Alicji, Marty

- 22 P Pauliny, Flawiusza
23 W DZIEŃ OJCA, Wandy
24 S Danuty, Jana
25 C Łucji, Wilhelma
26 P Jana, Pawła
27 S Marii, Wienicysława

28 N Ireneusza, Leona

- 29 P Pawła, Piotra
30 W Emilii, Lucyny

ANTONI — ANTONIN (13 VI) Imię pochodzenia łacińskiego, od *Antonii* (l.mn.) — Antoniusze, plebejski ród znany z historii Rzymu do końca II w. p.n.e.

Forma żeńska — Antonia, Antonina.
Zdrobnienia: Antek, Antos, Tolek, Tonia, Tosia.

W jęz. czeskim Antonin, w niemieckim Antonius.

Od imienia Antoni pochodzą nazwiska: Antczak, Anteki, Antkowiak, Anton, Antoniak, Antoniewicz, Antos, Antosiak, Antosiewicz, Antosik, Antuszewski.

Przysłowia: *Na św. Antoni bydlę się gzi i góni. Na św. Antoni pierwsza się jagódka zapłodni.*

Imieniny: Antoniego 17 I, 13 VI, 5 VII, 7 XI, Antonina 10 V, Antoniny 1 III, 3 V.

JAN (24 VI) Od dawna najpopularniejsze w Cieszyńskim wśród imion zapisanych w *Urbarach* z 1577, 1621, 1692 i 1755 r., zawarte na pierwszym miejscu, stanowi kolejno 14,1%, 17,8%, 17,4%, 24,8% ogółu imion używanych w tym czasie. Utrzymało czołową pozycję jeszcze w 1. dziesięcioleciu PRL, obecnie nadawane rzadziej. Jan — imię tego, który cieszy się łaską boską (z hebrajskiego *Yahwe* — Bóg i *channah* — łaska — *Yahwe jest łaskawy*).
Forma żeńska: Janina, Joanna, Zanna, Nina, Anita.

W jęz. czeskim Jan, w niemieckim Johann, Johannes, Hans.

Przekształcenia i zdrobnienia: Janek, Janik, Janko, Jano, Jaś, Jaśko, Jasiek, Janusz, Janisław, Hanusz, Hanko, Hanyś, Janosik. Od imienia Jan wywodzą się nazwiska: m.in. Janas, Janczak, Janczewski, Janecki, Janicki, Jankowski, Jankiewicz, Jankowiak, Janocha, Janota, Janowicz, Janas, Januszko, Jański, Jachowicz, Jachowski, Jasiński, Jaśkiewicz, Hanak, Hanke, Hanus, Hanuszkiewicz, Hanysik, Hanusik.

Przysłowia: *Czego się Jaś nie nauczył, tego Jan nie będzie umiał. Na głowie wónek, a w brzuchu Jónek. Dzisiaj z pyskym, a jutro z Hanuskym. Na to je zónek, aby nie włożyć Jónka. Jo jest z tego Janym. Tu mosz Jewa norecz drzewa, a ty Jónek, petry zbónek. Ogibaj mie, mamko, pókił mi je Janko, jak mi będzie Jano, nie ogniesz mie, mamó! Jeśli moje zdanie, dobrze mówią Janie. Jak się Janek (24 VI) kąpie w wodzie, zniwom deszcz na przeszkodzie. Kiedy się Jasio rozplacze, a matuś (św. Anna 26 VII) go nie utuli, to będzie płakał do świętej Urszuli (21 X). Do św. Jana o deszcz prosić trzeba, później baba zapaską napędzi go z nieba. Każdy deszcz na Jana długie deszcze wroży i powodziom służą. Jaki się Jan obwieści, takich będzie dni trzydzieści. Ile deszczu przed św. Janem, tyle pogody po św. Janie. Do Jana Chrzciciela nie chwał jezmiennia. Już św. Jana, ruszajmy do siana. Jutro św. Janek, puśćmy na wodę wianek. Jan Apostoł (27 XIII) osnieszony, św. Józef (19 III) już zielony. Na Jana Nepomucena (16 V) wiadoma już zboża cena.*

Znani Janowic: W wykazie 250 nazwisk ludzi znanych na Śląsku Cieszyńskim imię Jan znajduje się na 1. miejscu, powtarza się 43 razy, czyli stanowi 17,2% wszystkich imion.

Imieniny: Jana 31 I, 27 V, 24 VI, 26 VI, 12 VII, 29 VIII, 27 XII, Janiny 12 VI, Janusza 21 XI, Joanny 24 V, 30 V, 21 VIII.

PIOTR (29 VI) Występuje w *Urbachu* z 1692 r., w latach 1948–56 na 11. miejscu, w r. 1980 już na 4., po Marcinie, Tomaszu i Krzysztofie. Imię oznacza człowieka stałego i twardego jak skała (z greckiego *petros*, *petra* — skała).

Zdrobnienia i przekształcenia: Pieter, Pietrek, Piotrek, Piotruś, Piech, Pieś, Peszko.

W jęz. czeskim Petr, w niemieckim Peter, Petrus.

Od Piotra pochodzą nazwiska: m.in. Peszek, Peszko, Pietrow, Petrusiewicz, Piech, Piecha, Piechal, Pietras, Pietrasik, Pietrzak, Pietrzykowski, Piotrowicz, Piotrowski, Piotrowiak.

Przysłowia: *Święty Pieter to robi za ciebie. Pieter beczko kulo* (grzmot). *Pieter pierzyny wytrzepuje* (pada śnieg). *Takij wypody ani św. Pieter nie chce. Gdy św. Pieter z Pawłem płaczą, ludzie przez tydzień słońca nie zobaczą. Pietra komu napędzić. Zazdrosny jak św. Piotra matka. Miec Pietra. Nie pieprz, Pietrze, wieprza pieprzem, bo przepieprysz, Pietrze, wieprza pieprzem. Po św. Pawle i Pietrze muchy tłuste jak wieprze.*

Imieniny: 18 I, 8 II, 29 IV, 19 V, 29 VI, 19 X.

NOTATKI



LIPIEC

- 1 S Haliny, Mariana
- 2 C Marii, Urbana
- 3 P Anatola, Jacka
- 4 S Malwiny, Teodora
- 5 N **Filomeny, Antoniego**

- 6 P Dominiki, Łucji
- 7 W Cyryla, Metodego
- 8 S Elżbiety, Prokopa
- 9 C Weroniki, Zenona
- 10 P Amelii, Filipa
- 11 S Olgi, Pelagii

12 N **Weroniki, Jana**

- 13 P Małgorzaty, Ernesta
- 14 W Bonawentury, Stelli
- 15 S Henryka, Włodzimierza
- 16 C Marii, Benedykta
- 17 P Anety, Aleksego
- 18 S Kamila, Szymona

19 N **Marcina, Wincentego**

- 20 P Czesława, Hieronima
- 21 W Benedykta, Daniela

22 S **ŚWIĘTO ODRODZENIA**

- 23 C Bogny, Apolinarego
- 24 P Krystyny, Kingi
- 25 S Jakuba, Krzysztofa

26 N **Anny, Mirosława**

- 27 P Julii, Natalii
- 28 W Innocentego, Wiktora
- 29 S Marty, Olafa
- 30 C Julity, Ludmiły
- 31 P Lubomira, Ignacego

MAGDALENA (22 VII) — pochodząca z Magdali, miasta nad jeziorem Genezaret w Izraelu, przydomek jednej z Marii z *Nowego Testamentu*. Współcześnie występuje jako samodzielne imię. Obecnie często spotykane, w 1980 r. 4. na liście najpopularniejszych imion (po Annie, Katarzynie, Agnieszce).

W jęz. czeskim Magdalena, Madlena, w niemieckim Magdalene. Przekształcenia i zdrobnienia: Magda, Magdusia, Madzia, Marlena (od Marii Magdaleny), Lena.

Przysłowia: *Gospodyni, Magda, co ty będziesz jadła, groch się nie urodził, kapusta przepadła. Gdy Magdalena (22 VII) deszczem zaczyna, to zwykle deszcz dłużej trzyma. Na Marię Magdalę pogoda — pszczołek wygodza, a jak słońce, to lichota.*

Imieniny: Magdaleny 29 V, 22 VII, Magdy 25 V.

JAKUB (25 VII) Imię dawniej popularne, szczególnie często dawane dzieciom wiejskim. W r. 1577 w Cieszynie było tylko 2 Jakubów, a na wsiach cieszyńskich 29.

Imię jednego z patriarchów izraelskich, pochodzenia hebrajskiego od *jaakob* — zdobywca przewagi (pierworództwa), nad bratem bliźniakiem (Ezafem).

Forma żeńska: Jakobina, Żaklina.

Przekształcenia i zdrobnienia: Kuba, Jakusz, Jakubek, Kubuś.

W jęz. czeskim Jakub, w niemieckim Jakob.

Od imienia Jakub powstały nazwiska: m.in. Jakimiak, Jakimowicz, Jakobus, Jakowiak, Jakóbczak, Jakóbiak, Jakóbiec, Kubasik, Kubiak, Kubicki, Kubica, Kubiczek, Kubisz, Kubala, Kubik, Kubowicz, Kubaczka.

Przysłowia: *Bóg Kubie oczy nie wydłubie. Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie. Kuba robi, Kuba żyje. Jak my z panami, tak Kuba z nami. Tóż — Kuba i Matusz! Jakub krogulce i przepiórki płoszy. Jeśli deszcz w nocy Filipa i Jakuba (11 V), na dobry urodzaj dość pewna rachuba. Leje od Jakuba (25 VII) do Ignaca (31 VII) — stracona rolnika praca. Jaki Jakub dopołudnia, taka zima jest do grudnia. Jaki Jakub po południu, taka zima jest po grudniu. Na Jakuba się grzejesz, w Narodzenie kostniejesz. Po św. Jakubie każdy już kartofle dłubie. Gdy słońce świeci na św. Jakuba, będzie zima długa. Uczył Kuba Morcina! Nie frasuj się, Kuba, znajdzie się zguba. Na św. Jakuba (1 V) ostatnia już siewów próba. Dostaniesz Kuba, co jura nie dostol.*

Imieniny: Jakuba 1 V, 1 VI, 25 VII, 6 VIII, Jakobiny 24 VII, 16 IX.

ANNA (26 VII) Imię wywodzi się z hebrajskiego *channah* — wdzięk, gracia, łaska, występuje w *Starym i Nowym Testamencie*, oznacza osobę obdarzoną łaską Bożą. Najpopularniejsze na Śląsku Cieszyńskim imię żeńskie. Wymienione w *Urbarzu* z 1621 r. wraz z Ewą, Dorotą, Katarzyną i Zuzanną, w r. 1692 występuje 28 razy, co stanowi 41% wszystkich zapisanych wówczas imion żeńskich. W *Urbarzu* z 1755 r. występuje 22 razy (26,1%) przed Zuzanną (17,9%). Obecnie ciągle w czołówce imion (w 1979 i 1980 r. na 1. miejscu na przemian z Katarzyną).

Przekształcenia: Hanna, Aneta, Anita.

Zdrobnienia: Anka, Hanka, Anja, Anusia, Hanuś, Anula, Andulka, Andzia, Haneczka, Haniczka, Nusia, Nita.

W jęz. czeskim Anna, Hana, Andula, w niemieckim Anna.

Przysłowia: *Nie bier ściane, jyny Hane. Nie biere Hany, jyny ściany. Stowej, Hano, już je rano, stowej z przyczy, krowa ryczy. Stowej, Hano, bo je rano, przydzie Michol, będzie kichol, będzie chciol gorzoki. Placz, Haniczko, placz, bedymy ci grać, przidzie po cie czorne kocie, do ci pomulda. Darmo, Hanko, muszmy sie rozyńść. Szczęśliwy, kto na Annę upatrzy sobie pannę. Od św. Hanki zimne wieczory i ranki. Niejedna panna ma na imię Anna. Święta Hanna to już jesienią panna.*

Imieniny: Anny 26 VII, Hanny 5 I, Anety 16 VI, 17 VIII.

Imiona i nazwiska chłopów pańszczyźnianych sprzed 40 lat (zapisane w *Urbarzu Komory Cieszyńskiej* z 1647 r.)

Wież Jaworzynka: Urban Juraszów, Janek Kurzisz, Michał Czejarz, Klimek Polak, Staniek Waleczków, Jurek Lepach, Janek Waleczków, Gawel Szereda, Zuzanna Łaczkowa — wdowa, Michał Bilko — fojt, Maciej Bobek, Marcin Krziż, Jan Bestwina, Marcin Duraj, Jurek Mały, Jurek Szkowronek, Błażej Budzas, Janek Długi.

Nowi osadnicy: Szymek Długi, Jurek Stańków, Matusz Berth.

NOTATKI



SIERPIEŃ

1 S Justyna, Piotra

2 N **Marii, Gustawa**

3 P Lidii, Nikodema

4 W Dominika, Protazego

5 S Marii, Oswalda

6 C Sławy, Jakuba

7 P Doroty, Konrada

8 S Cypriana, Dominika

9 N **Romualda, Rolanda**

10 P Borysa, Wawrzyńca

11 W Filomeny, Zuzanny

12 S Klary, Lecha

13 C Diany, Hipolita

14 P Alfreda, Euzebiusza

15 S Marii, Jadwigi

16 N **Joachima, Rocha**

17 P Anity, Jacka

18 W Heleny, Klary

19 S Bolesława, Juliana

20 C Bernarda, Samuela

21 P Joanny, Franciszka

22 S Marii, Cezarego

23 N **Filipa, Apolinarego**

24 P Bartłomieja, Jerzego

25 W Luizy, Ludwika

26 S Marii, Wiktora

27 C Cezarego, Józefa

28 P Patrycji, Augustyna

29 S Sabiny, Jana

30 N **Róży, Feliksa**

31 P Pauliny, Rajmunda

ZUZANNA (11 VIII) Imię cnotliwej i wiernej małżonki znanej z opowieści biblijnej, wywodzi się z hebrajskiego *szoszenah* — lilia. Występuje w *Urbarzach* cieszyńskich od 1621 r. W 1755 r. wymienione 15 razy, zajmuje pod względem powszechności występowania 3. miejsce po Annie, wymienionej 22 razy, Marii (17), przed Ewą (9), Jadwigą (6), Katarzyną (5), Elżbietą (2), Klarą (2), Magdaleną (2), Weroniką (1 raz). Obecnie rzadkie.

Przekształcenia i zdrobnienia: Osanna, Ozka, Zuzka, Zula, Zuzanka, Zuzia.

W jęz. niemieckim Susanna, Susanne.

Od imienia Zuzanny powstały nazwiska: Zuziak, Zuzankiewicz, Zuzin.

Przysłowia: *Cnotliwa Zuzanna. Deszcz na Nawiedzenie Panny (2 VII) potrwa pewno do Zuzanny.*

Imieniny: 24 V, 11 VIII.

JACEK (17 VIII) Imię powstało z przekształcenia greckiego imienia *Hiacynt* (greckie *hyakintos* — hiacynt). Spopularyzowane przez kukielkowy serial telewizyjny „Jacek i Agatka”.

Forma żeńska: Hiacynta.

Przekształcenia: Jacynt, Jacenty, Jacęty, Jacuś.

Od Jacka biorą początek nazwiska: Jacek, Jacewicz, Jackiewicz, Jackowski, Jacoszek.

Przysłowia: *Na św. Jacek z nowej maki placek. Na św. Jacek z nowej pszenicy placek. Jeżeli na Jacka nie sanuje płucha, to pewnie zima będzie sucha. Na św. Jacenty (10 II) łamią się pod lodem przęty.*

Imieniny: Jacka 3 VII, 17 VIII, 11 IX. Jacentego 10 II, Hiacynta 30 I, Hiacynta 16 III.

KLARA (12 VIII) Imię w Cieszyńskim mniej popularne, wymienione po raz pierwszy dwukrotnie w *Urbarzu* z 1755 r., oznacza osobę, która święci przykładem i cieszy się z tego powodu zasłużoną sławą (łacińskie *clara* — jaśniejąca, sławna).

Przekształcenia i zdrobnienia: Klarysa, Klarunia, Klarcia, Klarycha.

W jęz. czeskim Klara, w niemieckim Klara.

Przysłowie: *Od św. Klary są już ładne dary (zbiory).*

Imieniny: Klary 12 VIII, Klarysy 1 VII, 12 VIII.

MONIKA (27 VIII) Imię oznaczające jedynaczkę, z greckiego *monos* — jedyny, sam, samotny, obecnie modne, na liście najczęściej nadawanych w Cieszyńskim imion w 1979 r. na 5. miejscu, po Katarzynie, Agnieszce, Annie, Joannie, przed Magdaleną, Beatą, Barbarą, Sylwią.

Zdrobnienia: Nika, Monia.

W jęz. niemieckim: Monika.

Od Moniki pochodzą nazwiska: Moniak, Monik, Monkowski, Moniuszko.

Imieniny: 4 V, 27 VIII.

Imiona i nazwiska chłopów pańszczyźnianych sprzed 340 lat zapisane w *Urbarzu Komory Cieszyńskiej* z 1647 r.

Wieś Goleśzów: Waniek Wapienik, Jerzyk Lakota, Janek Grzybek, Maciek Klimanek, Szymek Moczala, Adam Pałuzga, Jakub Jeleń, Michał Jeleń, Szymek Bator, Matys Nowak — fojt, Janek Badura, Maciek Mucha, Adam Zaremba, Adam Kendior, Adam Czury, Mikołaj Broda, Szymek Klus, Urban Kukuczka, Urban Zaremba.

Zagrodnicy: Jerzyk Polak, Jakub Borus, Jerzyk Pustówka, Tomek Kowol, Adam Herman, Jerzyk Wrtek, Jakób Sitko, Jakub Łazek, Andrys Kluz v. Kral, Marcin Turek, Marcin Kubocz, Janek Hajduk, Malchar — młynarz.

Chalupnicy: Jerzyk Wilczek, Andrys Kos, Maciek Ścisłata, Urban Klabsza, Adam Turek.

Wieś Cisownica: Jerzyk Wojkowski — fojt, Janek Miech, Krzyżek Wyzynk, Jerzyk Gabryś, Błażek Nowak, Jerzyk Kowala, Marcin Jurczisko, Jakub Urbik, Krzyżek Strzyż, Adam Kuboszka v. Pindur, Ewa Gurnio, Urban Strzyż, Błażej Niedoba, Janek Urbik, Jerzyk Salot, Maciek Chorwat, Maciek Małysz, Jerzyk Machów, Marcin Tloch, Jerzyk Chmiel, Wawrzek Rakowski.

Zagrodnicy: Paweł Skornia, Jónek Popek, Janek Boczek, Andrys Niedoba.

NOTATKI



WRZESIEŃ

- 1 W Bronisławy, Idziego
- 2 S Juliana, Stefana
- 3 C Izabeli, Szymona
- 4 P Rozalii, Róży
- 5 S Doroty, Wawrzyńca

6 N Beaty, Eugenii

- 7 P Reginy, Melchiora
- 8 W Marii, Radosława
- 9 S Piotra, Sergiusza
- 10 C Aldony, Mikołaja
- 11 P Dagny, Jacka
- 12 S Marii, Gwidona

13 N Eugenii, Filipa

- 14 P Bernarda, Cypriana
- 15 W Albina, Nikodema
- 16 S Edyty, Kornela
- 17 C Justyny, Franciszka
- 18 P Ireny, Armii
- 19 S Konstancji, Januarego

20 N Filipiny, Eustachego

- 21 P Hipolita, Mateusza
- 22 W Maurycego, Tomasza
- 23 S Bogusława, Tekli
- 24 C Gerarda, Teodora
- 25 P Aurelii, Władysława
- 26 S Justyny, Cypriana

27 N Damiana, Kosmy

- 28 P Marka, Wacława
- 29 W Michaliny, Michała
- 30 S Zofii, Hieronima

DOROTA (5 IX) — ta, która przyszła na świat jako dar Boga, od greckiego imienia *Dorotheas* (*doron* — dar, *theos* — Bóg). Zdrobnienia: Dorotka, Dosia, Dosienka, Dorka.

W jęz. czeskim Dorota, w niemieckim Dorothea.

Imię popularne od dawna na Śląsku Cieszyńskim. Stanowiło w r. 1621 — 20%, 1692 — 5,9%, 1755 — 3,6% imion żeńskich.

Od Doroty pochodzą nazwiska: m.in. Dorosiak, Dorosz, Doroszewicz, Doroszewski, Dorota.

Przysłowia: *Na dzień św. Doroty (6 II), ma być śniegu pod płoty. Słodko, Dorotko, ale drogo, niebogo. U Dosi nie nie uprosi. Każda Dorota ma swoje kłopoty. O św. Dorocie pójdziesz po błocie. Św. Dorotka wypuszczo skowronka za urota.*

Imieniny: 6 II, 7 VIII, 5 IX.

MARIA (8, 12 IX) Imię matki Chrystusa otaczane czcią u chrześcijan, od imienia hebrajskiego *Miriam*, przekształcone w *Mariam* — skróci Maria. W r. 1692 stanowi 5,8%, a w 1755 — 20,2% imion żeńskich zapisanych w *Urbarzach cieszyńskich*.

Forma męska Marian, od którego wywodzi się Marianna.

W jęz. czeskim Marie, w niemieckim Marie.

Przekształcenia i zdrobnienia: Mania, Maniuska, Maryna, Maryś, Marysia, Maja, Masia, Marzena, Marzenka, Maryjka, Muszka. Od Marii pochodzą nazwiska: m.in. Marian, Marianowicz, Mariański, Maryl, Maryniok, Marynowicz, Maryńczak, Marusz, Maruszewski, Marzanowicz, Marzantowski.

Przysłowia: *Panny Marii urodzenie — jaskółczek rozłączenie. Panny Marii błogie narodzenia jaskółki pędzi w cieplejsze przestrzenie. Gdy w Gromnicą (2 II) z dachów ciecze, zima jeszcze się przewlecze. Kiedy na Gromnicą gęś chodzi po wodzie, to będzie Wielkanoc chodzić po lodzie. Deszcz na nawiedzenie Panny (2 VII) potrwa pewno do Zuzanny (11 VIII). W narodzenie Panny Marii (8 IX) pogodnie, będzie tak 4 tygodnie. Jak się nie ma gąsny Marianny, dobra i Maryjka. Każda Maryna może mieć syna. Jaś Maryni buty kupił i odebrał, jak się upił. Pozór ludzi, dziura w moście, byście nie wpadli, Maryje proście. Było to w roku ryński dwacet, za Maryje Terezyje.*

Imieniny: Marii 2 III, 11 II, 25 III, 3 V, 16 VII, 23 VII, 15 VIII, 26 VIII, 8 IX, 12 IX, 7 X, 16 XI, 8 XII; Maryny 26 IV; Mariana 30 IV, 1 VII; Marianny 2 VI.

MICHAŁ (29 IX) Imię archaniola ze *Starego i Nowego Testamentu* pochodzenia hebrajskiego: *Mikael* — któż jak Bóg? Należy do najdawniejszych imion nadawanych noworodkom w Cieszyńskim, obecnie znowu zyskuje popularność, w Bielsku i Cieszyńcu w 1. dziesiątce popularnych imion męskich w r. 1979 i 1980.

Forma żeńska Michalina.

Zdrobnienia: Michalek, Michałko, Michaś, Miś, Michasła, Misia. W jęz. czeskich Michal, w niemieckim Michael.

Od Michała pochodzą nazwiska: Mich, Michael, Michalak, Michalczyk, Michalec, Michalik, Michałek, Michel, Michalski, Michałowski, Michna, Michnik, Misiak, Misiuk, Miszczak, Miś, Miszko.

Przysłowia: *Bier, Michale, co Bóg daje, nie to, Michol, co byś sóm chciał. Michol, swaczynie pokichol. Któż bez „ale”, panie Michale. Michal od pszczoł plaster miodu wybiera. Św. Michal lato przekichal. Jeśli Michal deszczem się nie przysłuży, to suchą wiosnę nam wroży. Gdy noc jasna na Michała, to nastąpi zima trwała. Lichy gospodarz, co na św. Michał dopiero koły z pola spycha. Jeśli bociany do Michała zostały, nie będzie mrozów przez grudzień cały. Siał po św. Michale to już trochę niedbale. Grzmot na św. Michała, żyźność przyszła, Bogu chwała. Zarobił, jak Michałek na wieprzach. Ale, ale, mój Michale! Jeszcze tego nikt nie słyszał, żeby babie było Michol. Michol trzy dni zdychol, a czwor tego kluchy wpychol.*

Imieniny: Michała 10 IV, 29 IX; Michaliny 29 IX.

NOTATKI



PAŹDZIERNIK

- 1 C Danuty, Teresy
2 P Dionizego, Teofila
3 S Teresy, Gerarda

4 N Rozalii, Franciszka

- 5 P Apolinarego, Marceliego
6 W Artura, Brunona
7 S Marii, Marka
8 C Brygidy, Pelagii
9 P Dionizego, Ludwika
10 S Pauliny, Franciszka

11 N Aldony, Emila

- 12 P Eustachego, Maksymiliana
13 W Edwarda, Teofila
14 S DZIEŃ NAUCZYCIELA
15 C Jadwigi, Teresy
16 P Florentyny, Gerarda
17 S Małgorzaty, Wiktora

18 N Juliana, Łukasza

- 19 P Piotra, Ziemowita
20 W Ireny, Jana
21 S Urszuli, Hilarego
22 C Korduli, Filipa
23 P Marleny, Seweryna
24 S Marcina, Rafała

25 N Darii, Kryspina

- 26 P Ewarysta, Łucjana
27 W Sabiny, Wincentego
28 S Szymona, Tadeusza
29 C Wioletty, Narcyza
30 P Edmunda, Zenobii
31 S Urbana, Saturnina

TERESA (1, 3 X) Imię ostatnio zyskujące popularność, pochodzenia greckiego, oznacza mieszkankę jednej z wysp Cykladzkich, zwanej *Thera*, obecnie noszącej nazwę Santorin, lub amatorkę myślistwa, która lubi brać udział w polowaniach na grubego zwierza (greckie *thera* — łowy, dziczyzna, zdobycz).

Zdrobnienia: Teresa, Terenia, Renia.

W jęz. czeskim Terezie, Tereza, w niemieckim Theresia.

Od Teresy biorą początek nazwiska: Teresiak, Terczsko, Terczkowski.

Przysłowia: *Dobra Teresa, kto z nią nie mieszka. Każda Teresa ma swe interesa. Na św. Teresę odziej się w bekiesę.*

Imieniny: 1, 3, 15 X.

FRANCISZEK (4 X) Imię wymienione w *Urbarzu cieszyńskim* po raz pierwszy w 1692 r., w 1755 już 18-krotnie. Obecnie utrzymuje się w 1. dwudziestce najbardziej popularnych imion męskich. Imię utworzone przez matkę św. Franciszka, Francuzkę z pochodzenia (*Frank* — należący do plemienia Franków — szczerzy, prosty, wolny).

Forma żeńska: Franciszka.

W jęz. czeskim František, Franta, w niemieckim Franz, Franziska. Przekształcenia i zdrobnienia: Frącek, Francek, Franc, Frant, Franio, Franuś, Franek.

Od Franciszka wzięły początek nazwiska: m.in. Franc, Frank, Frąckowiak, Frankowski, Frączak, Frączek, Frąckiewicz.

Przysłowia: *Francku, Francku, kaś tam włoż, do kapusty po sóm nos. Jak sie wóm nie podobo mojigo Francka grani, to se grejcie sami. Krucek Franek! Franciszku, poszkrobiej sie po miyszku! Smyko sie, jak masny Francek z handrami po dziedzinie. Na św. Franciszka (2 IV) nieraz dobrze grzmi i błyska. Na św. Franciszka (2 IV) przylatuje płiszka. Na św. Franciszka (4 X) chłop w polu nic nie zyska. Na św. Franciszka, odlatuje płiszka. Po św. Franciszka już rosną ścierniska.*

Imieniny: Franciszka 29 I, 2 IV, 4 VII, 17 IX, 4 X, 10 X, 3 XII; Franciszki 9 III.

JADWIGA (15 X) — ta, która ciągle walczy, od niemieckiego imienia *Hedwig* (staroniemieckie *hadu* — walka i *wig* — walka, bój).

Imię szeroko upowszechnione na Śląsku dzięki św. Jadwidze (1174—1243), żonie księcia śląskiego Henryka Brodatego, po śmierci męża mniszce w klasztorze w Trzebnicy, patronce Śląska. Wymienione jako pierwsze i jedyne imię żeńskie trzykrotnie w *Urbarzu* z 1577 r., obecnie w 1. dziesiątce najpopularniejszych imion.

Przekształcenia i zdrobnienia: Jadwiżka, Jedwiżka, Iga, Jadzia, Wiga, Wisia, Wisienka.

W jęz. czeskim Hedvika, w niemieckim Hedwig.

Przysłowia: *Jadwiga rzepe kopie. Kolo św. Jadwigi babie lato fruwa na wysci. Św. Jadwiga do kapusty miodu daje. Mała Jadwiga, a zboże dziwiga. Do św. Jadwigi pozbierej jabłka, orzechy, figi. Kto sieje na św. Jadwiegę, ten zbiera figę.*

Imieniny: 15 X.

ŁUKASZ (18 X) — oznacza urodzonego o świcie (od łacińskiego *lux*, *lucis* — światło) lub pochodzącego z Lukanii, kraju w południowej Italii (od łacińskiego imienia *Lucanus*).

Imię obecnie modne: w r. 1979 na liście najczęściej nadawanych imion — 2. miejsce w Skoczowie, 6. w Bielsku, 8. w Cieszynie i w Brennej.

W jęz. czeskim Lukaš, w niemieckim Lukas.

Zdrobnienia: Łukaś, Łukaszek, Łuka.

Przysłowia: *Na św. Łukasz, czego jeszcze szukasz. Każdy Łuka swego szuka. Na św. Łukasz próżno grzyba szukasz, lecz rydz jeszcze nie zawadzi, jeżeli mróz go nie zdradzi. Św. Łuka (22 IV) chleba i maki szuka (przednówek).*

Imieniny: 17 II, 22 IV, 10 IX, 18 X.

PRZEMYSŁAW (30 X) Imię zyskujące ostatnio coraz szerszą popularność. Oznacza tego, który jest przemysłny, posiada lotny umysł, ale jest zdolny do podstępów. Przekształcone z imienia *Przemysł* (staropolskie *przemysł* — fortel, dowcip, chwyty, podstęp).

Przekształcenia: Przemko, Przemek.

Imieniny: Przemysława 13 IV, 30 X; Przemysławy 29 XI.

NOTATKI



LISTOPAD

1 N WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

- 2 P Bohdana, Bożydara
- 3 W Sylwii, Huberta
- 4 Ś Karola, Olgierda
- 5 C Elżbiety, Sławomira
- 6 P Feliksa, Leonarda
- 7 S ROCZNICA REWOLUCJI
PAŹDZIERNIKOWEJ

8 N Gotfryda, Seweryna

- 9 P Teodora, Ursyna
- 10 W Andrzeja, Ludomira
- 11 Ś Bartłomieja, Marcina
- 12 C Renaty, Witolda
- 13 P Mikołaja, Stanisława
- 14 S Emila, Wawrzyńca

15 N Alberta, Leopolda

- 16 P Gertrudy, Edmunda
- 17 W Salomei, Grzegorza
- 18 Ś Anieli, Romana
- 19 C Elżbiety, Seweryna
- 20 P Anatola, Feliksa
- 21 S Janusza, Konrada

22 N Cecylii, Marka

- 23 P Felicyny, Klemensa
- 24 W Flory, Jana
- 25 Ś Katarzyny, Erazma
- 26 C Konrada, Sylwestra
- 27 P Franciszka, Waleriana
- 28 S Blanki, Zdzisława

29 N Błażeja, Saturnina

- 30 P Justyny, Andrzeja

KAROL (4 XI) Imię znane od czasów Karola Wielkiego (742–814), od którego wywodzi się polski *król*, czeski *kral*, ze starosasko-dynawskiego *choral* — człowiek prosty, wieśniak, chłop, gbur. Forma żeńska: Karolina.

Przekształcenia i zdrobnienia: Karolek, Karlik, Karliczek, Lolek, Lolo, Karolin, Karzel, Karolinka, Lina, Ina.

W jęz. czeskim Karel, Karla, w niemieckim Karl, Karoline. Nazwiska pochodzące od Karola: Karllicki, Karliński, Karlik, Karoliński, Karolak, Karolek, Karolkiewicz, Karłowicz, Karzel.

Znani Karolowie: O upowszechnieniu tego imienia na Śląsku Cieszyńskim świadczy fakt, że w wykazie zasłużonych Cieszyńskó w imię Karol wymienione jest 20-krotnie, co stanowi 8% wszystkich imion (3. miejsce po Janie i Pawle, przed Jerzym, Józefem, Franciszkiem).

Imieniny: Karola 4 VI, 4 XI; Karolina 5 VIII; Karoliny 9 V, 5 VII.

MARCIN (11 XI) — od łacińskiego *Martius* — związany z Marsem, czyli odważny, bohater. Imię otoczone w średniowieczu szczególną czcią. Występuje w *Urbarzach cieszyńskich* z 1577, 1621, 1692, 1755 r. i stanowi kolejno 7,22%, 5,64%, 1,91%, 0,15% wszystkich imion. Obecnie plasuje się na 1. miejscu w wykazie najpopularniejszych imion męskich, wyprzedza Tomasza, Krzysztofa, Piotra. Forma żeńska: Martyna, Marcyna, Marcjanna.

W jęz. czeskim Martin, w niemieckim Martin, Marten. Z imieniem Marcin związane są nazwiska: m.in. Morcin, Marcin, Morcinek, Marcinek, Marcinkowski, Marciszewski, Martyn, Martyniak, Martynski.

Przysłowia: *Uczył Marcin Morcina, a sóm głupi jak świnią. Jaki dzień na św. Marcina, taka będzie cała zima. Gdy Marcin w śniegu przybieżał, całą zimę będzie w nim leżał. Na św. Marcina najlepsza gęsina. Na św. Marcina, gdy woda się ścina, a u gęsi pierś biała, to będzie zima stała. W św. Marcina gaskę pożywaj, a w Mikołaja kielbasę nabywaj. W św. Marcin deszcz lub chmury, czas niestateczny, ponury, jasna zaś w ten dzień pogoda, znaczy mrozy, przeczycie szkoda. Jedzie św. Marcin na białym koniu. Jeśli na św. Marcina sucho, to Gody z płuchą. Młoda, jak jagoda po św. Marcinie. Chodźmy, Marcinie, popędźmy świnię. Na św. Marcina gęś do kominu. Na św. Marcina gaska kozik przeklina. Św. Marcin dużo gęsi zarzyna. Na św. Marcina gęsi mają się z pyszną. Na św. Marcina lepsza gęś niż zwierzyna.*

Imieniny: Marcina 24 X, 11 XI, 7 XII; Martyniana 2 VII; Marcjale 30 VI; Martyny 30 I; Marcjana 17 VI; Marcjanny 9 I.

KATARZYNA (25 XI) — od greckiego *kathara* — czysta, prawa, bez skazy. Imię to (podobnie jak Agnieszka) oznacza osobę czystą, czystej krwi. Wymienione w *Urbarzu* z 1692 r. pięciokrotnie (7,3%) w 1755 r. również, obecnie na 1. miejscu imion żeńskich, przed Anną, Agnieszką, Joanną.

Przekształcenia i zdrobnienia: Karina, Kasia, Kasinka, Kachna, Kachniczka, Kacha, Katka.

W jęz. czeskim Kateřina, w niemieckim Katharine.

Przysłowia: *Jako matka, tako Katka. Nasza Kasia nie rzykała Ojczenasza ani Wierzym, buch do pierzyn. Mądro Kaśka, ale sobie jeszcze pół gorka mo, a już szkrobie. Na św. Katarzynę schowaj się pod pierzynę. Katarzyny dzień jaki, cały grudeń taki. Od Katarzyny nie prześladuj już zwierzyny. W najświętszą Katarzynę najtwardszą masz słoninę. Katarzyna na lodzie, będą gody po wodzie. Jak się Katarzyna głosi, tak się Nowy Rok nosi.*

Imieniny: 13 II, 9 III, 22 III, 30 IV, 25 XI; Kariny 2 VIII.

ANDRZEJ (30 XI) Imię to oznacza człowieka męznego, odważnego, od greckiego *andreios* — męski, mężny. Notowane we wszystkich cieszyńskich *Urbarzach*, najczęściej w formie Andrys, w latach 1948–56 na drugim miejscu po Janie, przed Stanisławem, Jerzym, Józefem. Obecnie mniej modne.

Przekształcenia i zdrobnienia: Jędrzej, Jędryś, Ondrasz, Ondraszek, Andrzejek, Jędrək, Jędrus.

W jęz. czeskim Ondřej, w niemieckim Andreas.

Od Andrzeja pochodzą nazwiska: m.in. Anders, Andrzejczak, Andruszko, Andrycz, Andrys, Andrysiak, Andrzejek, Andrzejczyk, Andrzejewski, Jędra, Jędras, Jędrysik, Jędrocha, Jędrula, Jędrzejek, Jędrzejewski.

Przysłowia: *Na św. Jędrzeja dla żyta zła nadzieja. Na św. Andrzeja trza kożucha dobrodzieja. Śnieg na św. Andrzeja, niewielka w życie nadzieja. Gdy św. Andrzej ze śniegiem przybieży, sto dni śnieg na polu leży. Na św. Andrzeja dziewczom z wroźby nadzieja.*

Imieniny: Andrzej 4 II, 16 V, 21 VII, 30 XI; Jędrzeja 16 V.

NOTATKI



GRUDZIEŃ

- 1 W Natalii, Eligiusza
- 2 Ś Balbiny, Pauliny
- 3 C Franciszka, Ksawerego
- 4 P Barbary, Piotra
- 5 S Krystyny, Sabiny

6 N Emiliana, Mikołaja

- 7 P Ambrożego, Marcina
- 8 W Marii, Delfiny
- 9, Ś Leokadii, Wiesława
- 10 C Julii, Daniela
- 11 P Damazego, Waldemara
- 12 S Adelajdy, Aleksandra

13 N Łucji, Otylii

- 14 P Alfreda, Izydora
- 15 W Celiny, Waleriana
- 16 Ś Albiny, Zdzisławy
- 17 C Olimpii, Łazarza
- 18 P Bogusława, Gracjana
- 19 S Dariusza, Urbana

20 N Bogumiły, Dominika

- 21 P Jana, Tomasz
- 22 W Honoraty, Zenona
- 23 Ś Sławomiry, Wiktorii
- 24 C WIGILIA, Adama, Ewy

25 P BOŻE NARODZENIE

26 S Dionizego, Szczepana

27 N Cezarego, Jana

- 28 P Teofila, Antoniego
- 29 W Dominika, Tomasza
- 30 Ś Eugeniusza, Seweryna
- 31 C Melanii, Sylwestra

BARBARA (4 XII) Imię pochodzenia greckiego: *barbaros* — obcy, nie mówiący po grecku, barbarzyński, popularne na Śląsku (św. Barbara — patronka górników). W r. 1979 w Bielsku na 12. w Cieszyńsku na 8, w Skoczowie na 2, w Brennej na 3 miejscach wśród najczęściej nadawanych imion.

Zdrobnienia: Barbarka, Barborka, Basia, Baska.

W jęz. czeskim Barbora, w rosyjskim Warwara.

Od tego imienia biorą początek nazwiska: m.in. Barbachowski, Barbacki, Barbanell, Barbarewicz, Barbarski, Barbasiewicz.

Przysłowia: *Ni zimno, ni gorko, tak prowie, Barborko. Gdy Barbara po wodzie, święta będą po lodzie. Kiedy na św. Barbary mróz, sanie na piec włóż. Gdy Barbara się rozdeszczy, na Gody mocny mróz trzeszczy. Św. Barbara po wodzie, Boże Narodzenie po lodzie. Barbara święta, o górnikach pamięta. Barbara ni młoda, ni stara, ja mam Basię, a wam zasię.*

Imieniny: 4 XII.

ADAM (24 XII) — wg Biblii imię pierwszego człowieka, z hebrajskiego *adam* — ludzie, spokrewnione z *adameh* — ziemia, czyli człowiek z ziemi (podobnie jak łacińskie *homo* — człowiek, *humus* — ziemia).

Forma żeńska: Adamina, Ada.

Przekształcenia i zdrobnienia: Jadam, Jadamek, Adamek, Adaś.

Imię zapisane w *Urbarzach* cieszyńskich z 1577, 1621, 1692, 1755 r. stanowiło kolejno 1,44%, 10,67%, 6,73%, 9,20% wszystkich imion.

W jęz. czeskim Adam, niemieckim Adam.

Od imienia Adam pochodzą nazwiska: m.in. Adamus, Adamczak, Adamczyk, Adamecki, Adamek, Adamiak, Adamkowski, Adamowicz, Adamski, Jadamus.

Przysłowia: *Zaczynać od Adama. Na Adama, Ewy dobre bydło plewy. Taki sągi Adam. Ni ma Jadamowi samociąg, daj Jewkóm ciągnie. Na Adama pięknie, zima rychło pęknie. Adam i Ewa pokazują, jaki styczeń i luty po nich następują. Fora, Adamie, fora, z tak rozkoźnego dwora. Na Adama, Ewy czas przyszy choleury.*

Imieniny: Adama 24 XII; Ady 12 XII.

EWA (24 XII) — wg Biblii imię pierwszej kobiety „dającej życie” z hebrajskiego *hajja* — *hawwa* — być, także: żyć. Obecnie w czołówce popularnych w Cieszyńskim imion, w 1979 r. na 4. miejscu w Brennej, 5. w Skoczowie, 9. w Bielsku, 11. w Cieszyńsku.

Forma męska: Ewelina, Ewaryst, Eweryst.

W jęz. czeskim Ewa, niemieckim Eva.

Przekształcenia i zdrobnienia: Ewelina, Jewa, Jawa, Ewka, Ewunia, Ewunia, Ewcia, Jewka, Jewusia, Jewuś.

Przysłowia: *Tako sągi Jewka. Ewa dała, Adam wziął. Gdy Ewa kądziel przędła, Adam ziemię łopał, kto tam był szlachcic, wtenczas i kto komu chłopiał. Ewa zgrzeszyła, Adama skusiła. Grzesie, Ewka, kiedy się pał drzewka. Nieodrodna córka Ewy.*

Imieniny: Ewy 24 XII; Eweliny 26 V; Ewarysta 26 X.

TOMASZ (29 XII) Imię oznaczające bliźniaka (aramiejskie *Toma* od *taam* — podwajać), obecnie b. modne: w Cieszyńsku i Brennej na 1., w Bielsku na 2., w Skoczowie na 5. miejscu spośród najbardziej popularnych imion męskich.

Zdrobnienia: Tom, Tomek, Tomko, Tomcio, Tomeczek.

Od imienia Tomasz pochodzą nazwiska: m.in. Tom, Toma, Tomala, Tomalak, Tomalik, Tomaszek, Tomaszuk, Tomczak, Tomczyk, Tomek, Tomowicz, Chomicz, Chomiczki, Chomiszewski.

Przysłowia: *To je niewierny Tomasz. Na świętego Tomasza dzień z nocą sili; mniej nocy, a więcej dnia będzie po chwili. Na św. Tomasz już nie wiesz, co masz. Św. Toma siedzi doma. Lepiej Tomasz niż Jadam (lepiej brać, niż dawać). Nie powiada Toma, co się dzieje doma. Niewierny Tomasz. Jaka pogoda Tomaszowa, taka będzie i majowa. Na św. Tomasza wyrasta w polu pasza. Mówił św. Toma, że najlepiej doma.*

Imieniny: 7 III, 22 IX, 18 XI, 29 XII.

Opracował: JAN WANTULA

NOTATKI



NOTATKI

Echa stulecia



Odświeżenie pomnika twórcy Macierzy — Pawła Stalmacha dokonała honorowy członek MZC Maria Wardasówna. Fot. Henryka Tomaszczyk.

Stulecie Macierzy, które uroczyste obchodzono zarówno w dniu 9 listopada 1985 r. w Cieszynie, jak i w ciągu całego jubileuszowego roku w różnych miejscowościach naszego kraju, znalazło swoje odbicie w programach telewizyjnych, radiowych i w prasie.

Niezależnie od działań i imprez zorganizowanych przez Zarząd Główny i koła Macierzy Ziemi Cieszyńskiej — szereg organizacji czy instytucji podjęło problematykę macierzową na szczeblu miasta, województwa czy nawet w skali ogólnopolskiej (np. Polskie Towarzystwo Historyczne, Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze czy Towarzystwo im. Zofii Kossak w Cieszynie, Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego i Państwowe Muzeum Etnograficzne w Warszawie, Towarzystwo Miłośników Wisły i in.). Wynikało to nieraz ze zbieżności rocznic, nieraz stanowiło formę wyłącznego uczczenia stuletniego dorobku Macierzy, zawsze natomiast było owocem zaangażowania się macierzowców — zarówno mieszkających na cieszyńskiej ziemi, jak i rozsiansych po kraju.

W ten sposób — szczególnie w lokalnej i ogólnopolskiej prasie — doszło do opublikowania szeregu informacji i artykułów dyskusyjnych, przyczynków do dziejów Macierzy oraz artykułów reportażowych czy problemo-

wych, wzbogacających naszą wiedzę nie tylko o przeszłości i współczesności tego Towarzystwa Miłośników Regionu, ale także o związkach Śląska Cieszyńskiego z innymi regionami (np. z Warmią i Mazurami), o wkładzie mieszkańców tej ziemi do kultury ogólnonarodowej (np. u zarania kształtowania się związkowego ruchu nauczycielskiego czy też w zakresie rozwijania, wzbogacania i upowszechniania kultury ludowej). Te odgłosy prasowe mogą także odegrać rolę inspirującą — i to zarówno w odniesieniu do społeczeństwa dorosłego, jak i w środowisku młodzieży.

Rozsianie tych materiałów w różnych periodykach i źródłach oraz mała ich dostępność nakłania do próby zaprezentowania w wyborze fragmentów tych wypowiedzi, które wydają się być bardziej znaczącymi w kontekście stulecia Macierzy. Załączone zaś zestawienie bibliograficzne, obejmujące także publikacje pozaprasowe, pozwoli zainteresowanym na sięgnięcie do tych materiałów w stopniu szerszym, wykraczającym poza ramy niniejszego opracowania.

...Kto poznał, choćby nawet niedokładnie, celniejsze utwory piśmiennictwa swego narodu, swych przodków, jest tedy potomkiem ich ducha; kto zaś nie zna wcale piśmiennictwa swego narodu, ani się o to nie troszczy, ten jest, prawda, kość z kości ojców swoich, ale kością, którą miotają obcoplemienicy według upodobania. (...) Piśmiennictwo tedy łą-

czy w sobie narodowość i język. — Tak pisał w 1862 roku na łamach „Gwiazdki Cieszyńskiej” jej redaktor, Paweł Stalmach, główny animator życia społeczno-kulturalnego i narodowego na Śląsku Cieszyńskim, późniejszy założyciel Macierzy Szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego. Miał już wtedy za sobą długi ciąg poczynań organizatorskich, a nade wszystko ów przełom duchowy, który pozwolił jemu samemu odnaleźć drogę do Polski i konsekwentnie wskazywać ją innym.

Urodzony w 1824 r. w podcieszyńskiej wsi Bażanowice, przeszedł typowe dla wielu chłopskich synów na ziemi cieszyńskiej etapy edukacji; ich wynikiem byłoby — jak w wielu innych wypadkach — zgermanizowanie, gdyby nie zaistniały okoliczności, które wpłynęły znacząco na ukształtowanie się biografii Stalmacha i niektórych jego rówieśników, a które w konsekwencji odwróciły bieg historii tego skrawka Polski.



Manifestacyjny charakter miało odsłonięcie w dniu 9 listopada 1985 r. pomnika Pawła Stalmacha na skwerze przed Liceum Ogólnokształcącym im. A. Osuchowskiego w Cieszynie. N/z: przemówienie wygłasza prezes ZG Macierzy Ziemi Cieszyńskiej mgr Leon Miękina. Fot. *Henryka Tomaszczyk*.

Gdy osiemnastoletni Stalmach powoływał do życia wśród uczniów gimnazjum ewangelickiego w Cieszynie Złączenie Polskie — tajną organizację, stawiającą sobie za główny cel rozwijanie polskiego życia kulturalnego, nie uświadamiał sobie ani w części następstw tego kroku. Podobnie było i po rozpadnięciu się tej grupy, kiedy wraz z Andrzejem Cinciałą zorganizował w tejże szkole w 1847 r. podobny związek — Towarzystwo uczących się języka polskiego. Oba te ugrupowania dążyły — podobnie jak i od 1852 r. Dobrośław Janota, nauczyciel języka polskiego w cieszyńskim gimnazjum katolickim — do zakładania polskich księgozbiorów, upatrując się w ich powstawaniu podwaliny działalności, pozwalającej na zgłębianie języka polskiego i ducha polskości.

Świadomość niedostatków w tym zakresie kształtowała się wśród niektórych przedstawicieli cieszyńskiej inteligencji i bardziej oświeconych chłopów stopniowo, na przestrzeni szeregu lat. Znajdowało to wyraz w rozmaity sposób, nie tylko poprzez powołanie do życia Złączenia Polskiego czy Towarzystwa uczących się języka polskiego, ale szczególnie

poprzez założenie w 1848 r. pierwszej oficjalnej instytucji polskiego życia kulturalnego w postaci Towarzystwa Cieszyńskiego dla wydoskonalenia się w języku polskim, zwanego także w skrócie Czytelnia Polska, oraz dalszych stowarzyszeń i instytucji. Głównym inicjatorem powstania tego Towarzystwa był — obok ks. Józefa Paducha, dra Ludwika Kluckiego i dra Józefa Fischera — znowu Paweł Stalmach.

Fakt ten poprzedziła jednak odbyta o rok wcześniej wielce znamienna i brzemienna w skutki peregrynacja Pawła Stalmacha i Andrzeja Cinciały po książki polskie do Krakowa. Ten drugi z nich opisał ją następująco: *Było to w roku 1847, (...), kiedy zawiął na Śląsk polski wiatr, a młodzież gimnazjalna powzięła myśl założyć stowarzyszenie pod nazwą „Towarzystwo uczących się języka polskiego na ewang. gimnazjum w Cieszynie”.*



Z okazji 100-lecia Macierzy Ziemi Cieszyńskiej odbyła się w Teatrze im. A. Mickiewicza uroczysta akademicka, podczas której Minister Kultury i Sztuki prof. Kazimierz Żygulski udekorował sztandar MZC Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Fot. Henryka Tomaszczyk.

Członkami tego towarzystwa byli, z małymi bardzo wyjątkami, synowie rolników śląskich, mówiący językiem polskim, jakiego nasz lud na wsi używa. Nie było tu wtedy wielkiej trudności w nauce, jedyną trudność była ta, iż Towarzystwo nie posiadało żadnych książek, ani gramatyki, ani słownika, ani wypisów lub jakiegokolwiek innej książki, z którejby języka polskiego i literatury uczyć się było można. Biblioteka gimnazjalna nie posiadała żadnych polskich książek; w całym Cieszynie i na całym Śląsku nie można było dopytać się o książki polskie, bo ich wcale nie było; nawet w szkołach nie było polskich książek, a w szkołach wiejskich uczono lud polski po czesku. Kupić zaś polskich książek nie było za co, bo ani Towarzystwo, ani członkowie jego nie mieli na to środków.

Zwrócono więc oczy na Kraków, ten Kraków, który jest tak bliski, ale z upływem czasu stał się tak dalekim, że go Ślązacy przez kilka wieków nie oglądali.

Udało się więc podczas wakacji 1847 r. do Krakowa dwóch młodych Ślązaków piechotą, bez odpowiednich środków podróżnych, bez paszportu i rekomendacji, aby stamtąd dla Towarzystwa pomoc przynieść. Odwiedziwszy w drodze dawnych swych kolegów ze

szkół gimnazjalnych: tu nauczyciela, tam pisarza, indziej zaś ekonoma, z przyczyn, których się łatwo domyśleć można, dotarli nareszcie do Krakowa i zebrali tamże sporą ilość polskich książek, które od różnych osób darowane zostały. Z tych zebranych książek ułożono dwa stopy, związano je sznurem, włożono na grzbiety i tak doładowani wracali ci młodzieńcy piechotą z Krakowa na Śląsk. Książki były ciężkie, sznur wcinał się głęboko w ramię, słońce gorąco przypiekało, a ciągła, uzasadniona bojaźń towarzyszyła podróżnym, że książki polskie, jako towar na Śląsku zakazany, w drodze skonfiskowane zostaną, a podróżni jako przemytnicy ukarani będą,*co w owych czasach bardzo łatwo stać się mogło. Książki szczególnie przyniesiono do Cieszyina w dniu 23 sierpnia 1847.

Wspominałem tu o tym fakcie dlatego, bo książki w ten sposób w Krakowie zebrane i do Cieszyina przyniesione były pierwszymi książkami polskimi naukowymi na Śląsku, bo te książki stały się podwaliną Biblioteki polskiej dla ludu Księstwa Cieszyńskiego później założonej, a następnie stały się kamieniem węgielnym biblioteki naszej Czytelnicy Ludowej w Cieszyinie. Wspominałem tu o tym fakcie i dlatego, ponieważ to były pierwsze po tylu wiekach odwiedziny Ślązaków w Krakowie i pierwszy dar, który Kraków Śląskowi ofiarował; był tu zawarty pierwszy węzeł po tak długim czasie między Krakowem a Śląskiem na polu oświaty ludowej." (...)

„Życie Literackie” z 15.12.1985

W STULECIE MACIERZY

(...) *Miłość niejedno ma imię* — przypomina tytuł powieści Pierre la Mure’a we wstępie do „Kalendarza Macierzy” na 1984 r. Leon Miękina — a jedno z tych imion oznacza służebne oddanie dla najbliższego środowiska. *Mają to* (bowiem) *ludzie powszechnie z wychowania i prawie z przyrodzenia, iż miejsce, w którym życie odebrali, w którym wypielęgnowali ich rodzice, w którym posiadają majątek, to, mówię, miejsce bardzo lubią* (...) (Grzegorz Piramowicz).

Owe umiłowanie rodzimości i swojskości leży u podłoża prawdziwego patriotyzmu, i to nie tylko rozumianego niekiedy pejoratywnie jako patriotyzmu lokalnego, ale też owego patriotyzmu szerokiego, obejmującego cały naród, Ojczyznę. Umilowanie Polski na co dzień realizuje się w miejscu zamieszkania, w miejscu *ściśle uczuciowo oznaczonej okolicy ogólnopolskiej ojczyzny* (Jan Nowak-Dłużewski). (...)

(...) W drugie stulecie wchodzi ona [Macierz Ziemi Cieszyńskiej] już okrzepła organizacyjnie i ze wzbogaconym w ostatnich latach dorobkiem. Odnalazła przede wszystkim we współczesnych warunkach cywilizacyjnych nowe płaszczyzny działania, umożliwiające zmobilizowanie sił społecznych tam, gdzie nie są one dostrzeżone przez zinstytucjonalizowane formy upowszechniania oświaty i kultury.

Tymi płaszczyznami są przede wszystkim: inwentaryzacja i dokumentacja minionego współczesnego życia regionu, upowszechnianie wiedzy o nim oraz inspirowanie i rozwijanie samorodnej twórczości plastycznej i literackiej wśród amatorów żyjących w lokalnym środowisku.

Za naczelne zadanie Macierzy na dziś i na jutro można uznać — stwierdza cytowany już prezes Leon Miękina — *budzenie i rozwijanie umiłowania ziemi rodzinnej w jak najszerszym tego słowa znaczeniu. Nie można jednakże kochać czegoś, czego się nie zna, i dlatego do rangi pierwszoplanowej urasta sprawa krzewienia wiedzy o regionie. Trzeba w związku z tym „ocalić od zapomnienia” dorobek pokoleń, otoczyć opieką zabytki, rozwinąć działalność wydawniczą, popularyzatorską itp.*

Zadanie to, nawiązujące do najlepszych tradycji ruchu regionalnego w przesłaniach Aleksandra Patkowskiego, Władysława Orkana, Pawła Musioła i in., realizuje Macierz Zie-

mi Cieszyńskiej od schyłku lat siedemdziesiątych przez gromadzenie dokumentów i opracowań, związanych z cieszyńskim Śląskiem. W tym celu powołała do życia Centrum Wiedzy o Regionie z trzema działami: Działem Dokumentacji Historycznej, gromadzącym materiały bibliograficzne, rękopiśmienne, ikonograficzne, literaturę przedmiotową i podmiotową do życiorysów wybitnych cieszyńiaków, opisów zabytków architektury i przyrody i in.; Działem Dokumentacji Kulturalnej, rejestrującym przez gromadzenie materiałów fonograficznych, ikonograficznych, publikacji ulotnych i opracowań rękopiśmiennych i drukowanych najważniejsze wydarzenia z dawnych i bieżących dziejów ziemi cieszyńskiej oraz Działem Archiwalnym, przechowującym dokumenty własne i materiały prasowe, związane z Macierzą. Dzięki temu Centrum cieszyński region zyskał społeczny ośrodek inwentaryzacyjno-dokumentacyjny, wspierający wysiłki placówek naukowo-badawczych jak Wydział Zamiejscowy Uniwersytetu Śląskiego lub Muzeum Regionalne oraz indywidualnych zbieraczy, zasłużonych od dawna w rozwijaniu badań regionalnych.

(...) To prawda, że wysiłki towarzystw regionalnych, a więc i Macierzy, przyjmowane są niekiedy jako anachroniczne. Zastrzeżenia często budzą nastawienia tradycjonalistyczne i partykularne. Są to niebezpieczeństwa, które grożą ruchowi regionalnemu. Z niebezpieczeństw tych zdają sobie sprawę działacze Macierzy, którzy są spadkobiercami stuletnich dziejów tej organizacji. W ich pociągnięciach, jak udowadniają to dokonania zwłaszcza ostatnich lat, widać nie tylko troskę o „ocalenie od zapomnienia” i przekazywanie następnym pokoleniom dawnych osiągnięć, ale o stałe ich pomnażanie i zaznaczanie swej obecności we współczesnym kształcie kultury w regionie. Stąd liczne własne inicjatywy, jak opieka nad zabytkami kultury; inspirowanie inicjatyw środowisk młodzieżowych i in., oraz współpraca z wieloma lokalnymi placówkami kulturalnymi, np. z teatrem, lub społecznymi, np. PTTK, aby wpływać na rozwój oświaty i kultury w środowisku miejscowym.

Stuletni okres w życiu organizacji odnotowuje wzloty i upadki, momenty sukcesów i klęsk. Macierz Ziemi Cieszyńskiej na przestrzeni minionego wieku też nie były zaoszczędzone chwile kryzysu i załamań. Jej działacze zawsze jednak umieli przezwyciężać trudności i wypracować takie założenia ideowe, które w zmieniających się warunkach życia stały się atrakcyjne i potrzebne. Przy całej zmienności tych założeń w trzech etapach istnienia organizacji zawsze odwoływały się one do ideałów patriotyzmu, miłości ziemi rodzinnej i potrzeby społecznej służby. I dlatego, niezależnie od pomnikowych dzieł tej organizacji, jak szkoły, domy ludowe, placówki kulturalne i oświatowe jej zasługi w kształtowaniu postaw społecznych mieszkańców regionu są bezsporne.

EDMUND ROSNER

„Kalendarz Śląski 1985”. Towarzystwo Miłośników Bytomia, Wydawnictwo „Śląsk”, Katowice 1984 r.

NIEŚLI OŚWIATY KAGANEK

(...) Macierz Szkolna w pierwszym okresie swej działalności cały swój wysiłek skierowała na zorganizowanie polskiego szkolnictwa na Śląsku Cieszyńskim.

Franciszek Popiołek, wybitny historyk regionalny, napisał później, iż „*Macierz wstrzymała germanizację Śląska Cieszyńskiego, wychowała inteligencję rodzimą i odzyskała dla polskości Śląsk Cieszyński. Ludność polska na Śląsku — po wsiach, nie była uświadomiona o swej przynależności narodowej, bo któż miał jej to powiedzieć zwłaszcza w czasie, gdy państwa polskiego nie było? Lud trwał przy swoim ojczystym języku, nie wiedząc nawet tego, że poza granicą niedaleką żyje wielki naród kulturalny, mówiący tym samym językiem, który był chwilowo w upadku, ale miał za sobą wielką i świetną przeszłość. W mia-*

stach tego regionu inteligencja i stany średnie, wychowane w szkołach niemieckich, żyjąc w otoczeniu niemieckim, stawaly się Niemcami lub nawet wrogami Polaków. Ocalaly wśród nich tylko nieliczne, szlachetne jednostki, których nawet interesy materialne nie zdolaly naklonić do zerwania z ludem i przyłgnięcia do wpływowego świata urzędniczego."

Działacze Macierzy Szkolnej zabrali się energicznie do zbierania funduszy na mające powstać gimnazjum polskie. Docierano w tym celu nie tylko do inteligencji czy drobno-mieszczactwa, ale również do chłopów i proletariatu, wykorzystując dla prowadzenia zbiórek pieniężnych uroczystości rodzinne, zabawy, zebrania różnych organizacji itp. Odwołano się zresztą w tym celu do całego polskiego społeczeństwa, także w innych zaborach. Spośród ofiarodawców znaczne kwoty na ten cel włożyli: Ignacy Bagiński z Odessy, Towarzystwo Biblioteki Polskiej w Rumunii, dr Stanisław Hassewicz, Komitet Fundacji im. T. Kościuszki we Lwowie, mec. Antoni Osuchowski, wybitne osobistości z Krakowa, Warszawy.

Prasa polska, ukazując się w Galicji, zamieszczała okolicznościowe artykuły stwierdzając, że powstanie polskiej szkoły średniej stanowi wyrównanie niesprawiedliwości dziejów, a także dowodów żywotności i ofiarności społeczeństwa polskiego. 10 października 1895 roku nastąpiło otwarcie Gimnazjum Polskiego w Cieszyźnie. W 1903 roku złożyło w nim matury 17 abiturientów. Od tego czasu szkoła ta wypuszczała zastępy inteligencji, która w najbliższym swym otoczeniu szerzyła uświadomienie narodowe, a wśród Polaków na innych terenach zdobywała zainteresowanie dla placówki oświatowej, z której wyszła. Z każdym rokiem gimnazjum temu przybywało uczniów.

WŁADYSŁAW IMIELSKI

„Dziennik Zachodni” z 29.10.1985 r.

BASTION POLSKOŚCI

W dniu 9 listopada 1885 roku zebrało się w mieszkaniu Pawła Stalmacha przy obecnej ulicy Armii Czerwonej w Cieszyźnie 11 osób. Redaktor „Gwiazdki Cieszyńskiej”, najbardziej wpływową osobistość spośród całej polskiej społeczności nad Olzą, przekroczył już wówczas 61. rok życia. Działalność narodowa, którą był podjął w okresie Wiosny Ludów jako student ewangelickiej teologii, zdążyła przynieść walce bogate żniwo. Krzewiła polskość Czytelnia Ludowa, szerzeniem oświaty agro- i zootechnicznej zajęło się Towarzystwo Rolnicze, w zakresie kredytowania uniezależnienie się od banków niemieckich umożliwiło Towarzystwo Oszczędności i Zaliczek. Zasłużonej „Gwiazdce” przyszedł w sukurs „Poseł Związku Śląskich Katolików”, a świeżo „Rolnik Śląski” i ewangelicki „Przyjaciół Ludu”. Inicjatywy edytorskie realizowały pomyślnie Dziedzictwo błog. Jana Sarkandra oraz Towarzystwo Ewangelickie Oświaty Ludowej.

Paweł Stalmach zwołał jednak przed 100 laty grono polskich działaczy narodowych nie po to, by kontemplować sukcesy. Wprost przeciwnie. Wzrost polskiej aktywności narodowej uruchomił bowiem silną kontrakcję niemiecką, która miała znaczne szanse powodzenia. *Przyszła inteligencja wyrabia się w gimnazjach, a my na cały Śląsk Cieszyński mamy tylko jedno gimnazjum w Cieszyźnie, w dodatku niemieckie* — uskarżał się jeden z uczestników zebrania, kolega gimnazjalny Stalmacha ks. Jan Sikora. — *Aż żal serce ściska, gdy się widzi, jak synowie naszych włościan polskich w tym gimnazjum, słysząc ciągle tylko o wielkim narodzie niemieckim, o jego wyprawach i zdobyczach, o jego kulturze i literaturze, zapominają o swym pochodzeniu polskim i przerabiają się na zaciekłych Niemców.*

Aby się tej systematycznej germanizacji przeciwstawić — kontynuował ksiądz kanonik — nie ma innej rady, jak założyć czym prędzej gimnazjum polskie, a ponieważ od rządu

obecnego takiego gimnazjum spodziewać się nie można, założyć (je trzeba) o naszych własnych siłach prywatnych.

Dla rozważenia tej właśnie propozycji sprosił do swego mieszkania gości Paweł Stalmach. Przygotował konkretny plan: utworzenia gimnazjum, a w pierwszym rzędzie gromadzeniem środków zajmie się specjalnie utworzone towarzystwo.

Podczas zebrania założycielskiego Macierzy Szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego, które odbyło się 9 XI 1885 roku, wybrano tzw. Komitet Urządzający, którego kierownictwo powierzono Stalmachowi, statut zaś przyjęto 19 XI. W ostatnim dniu tegoż miesiąca został zatwierdzony przez władze krajowe w Opawie.

(...) Utworzenie polskiego gimnazjum w Cieszynie wymagało 10 lat wytężonej pracy, rozlicznych zabiegów, łamania przeszkód. Polscy mieszkańcy ziemi cieszyńskiej należeli do klas i warstw upośledzonych, ich ofiarność nie mogła więc przynieść zbyt wiele. Zdawał sobie z tego sprawę twórca Macierzy i jej pierwszy prezes, apele o pomoc, prośby i wymówki kierował więc do Polaków spoza Śląska Cieszyńskiego. Pierwsze poważniejsze kwoty napłynęły z zaboru rosyjskiego. Tamtejsi Polacy, zwierzał się Paweł Stalmach w roku 1891 Marianowi Dubieckiemu, *„rozumieją naszą pozycję i oni dotąd głównie nas wspierają. Inne dzielnice naszym zabiegom prawie nic nie dopomagają. Nie mówię o Poznańskim, tam warunki zbyt trudne, ale Galicja. Galicja winna zrozumieć, że dopomagając nam sobie dopomaga... My jesteśmy jedynym ostatnim dla niej szlachcem, zastaniającym od zalewu germanizmu (...) My po latach niewiele bez wyższej szkoły zginiemy, a wówczas germanizm bezpośrednio oddziaływać zacznie na nich...”*

Oczekiwana pomoc napływała ze wszystkich ziem polskich, a także od Polaków na emigracji. Aż trzy czwarte środków złożyli na projektowane gimnazjum ofiarodawcy indywidualni: Ignacy Kmita ze Żmudzi Kowieńskiej, który wyasygnował na cieszyńską Macierz 14.643 złr. oraz Ignacy Bagiński z Odessy i dr Stanisław Hassewicz z Karlovych Varów, którzy przekazali po 10 tysięcy złr. Znaczniejsze sumy pochodziły również od takich instytucji i towarzystw jak Komitet Fundacji im. T. Kościuszki we Lwowie, Fundacja Rumuńska (Towarzystwo Biblioteki Polskiej w Rumunii), rady miejskie Lwowa i Krakowa etc. Z zewnątrz pochodziła również prawie w całości pomoc rzeczowa w postaci książek i pomocy naukowych.

(...) Paweł Stalmach nie doczekał realizacji głównego zadania, z myślą o którym stworzył Macierz: zmarł 13 listopada 1891 roku, natomiast gimnazjum rozpoczęło pracę 10 października 1895 roku. Liczne przyszło sforsować po drodze przeszkody. Kiedy były już środki, starały się stordedować polską inicjatywę wpływowe koła niemieckie. Zdecydowanie wrogo odniósł się do szkoły superintendent Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego ks. dr Teodor Haase. Protesty uchwalili rady miejskie Bielska, Skoczowa i Cieszyna. Dwukrotnie odrzucało podanie o zezwolenie na otwarcie pierwszej klasy gimnazjalnej wiedeńskie ministerstwo oświaty. Dopiero interwencje polskich posłów z Cieszyńskiego oraz delegacji miejscowych chłopów skłoniły władze do ustępstw. Utworzenie a następnie upaństwowienie gimnazjum oznaczało autentyczny sukces Macierzy.

(...) Stworzenie, utrzymanie i rozwój polskiego szkolnictwa jest największą zasługą Macierzy w okresie nie tylko zaborów, ale w całym stuleciu jej istnienia. Jest wielkopomną zasługą Pawła Stalmach, ks. Ignacego Świeżego, Andrzeja Kotuli, dr. Jana Michejdy, ks. Józefa Londzina, Hilarego Filasiewicza i dziesiątków innych działaczy Macierzy, że potrafili prawidłowo określić na przełomie wieków najważniejsze dla etnicznie polskiej ludności ziemi cieszyńskiej cele i skupić na ich realizacji wszystkie siły. *Każda szkoła* — pisał z okazji półwiecza Macierzy jej ówczesny prezes Henryk Dobrowolski — *stanowiła bastion polskości na południowo-zachodnich rubieżach ziem polskich*. O ten bastion rozbiły się ataki wrogów polskości, którym marzyło się niepodzielne panowanie nad piastowskim Księstwem Cieszyńskim.

ROBERT DANIEL

„Kronika” z 7.11.1985 r.

Taka okazja zdarza się raz na... sto lat. Ziemia cieszyńska obchodzi 100. rocznicę organizacji społecznej, której działalność zadecydowała o wszystkim, czyli o powrocie Śląska Cieszyńskiego do Polski.

Wyjątkowość Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego polega na tym, że ten wielki cel finalny osiągnęła za pośrednictwem oświaty i kultury. Fenomen ten zastanawia i bulwersuje nie tylko Cieszyńaków, ale całe bodajże środowisko kulturalne kraju.

Wyrazem powszechności zainteresowania dorobkiem i metodami pracy Macierzy niech będą te jubileuszowe wypowiedzi. Udzielili ich wybitni przedstawiciele życia społeczno-kulturalnego kraju.

STANISŁAW HADYNA, kompozytor i dyrygent, pisarz, założyciel Państwowego Zespołu Ludowego Pieśni i Tańca „Śląsk”, Karpętna na Zaolziu — Kraków.

Macierz kojarzyła mi się w czasach młodości z działalnością mojego ojca Jerzego, a także wujka, który był powstańcem śląskim. Ojciec urządzał na rzecz Macierzy liczne koncerty; pamiętam jeden w Jabłonkowie i późniejszy w Cieszynie. Przechowuję w archiwum afisze i programy, z których wynika, że koncerty te organizowane były przez *prof. Jerzego Hadynę na cele finansowe Macierzy Szkolnej*.

Myszę, że nie wszyscy zdają sobie sprawę, jak wiele wysiłku włożyli poszczególni członkowie Macierzy w zachowanie jej oblicza. Mimo iż sam nie uczestniczyłem w tej pracy, gdyż wyjechałem na studia do Warszawy, nigdy nie miałem najmniejszych wątpliwości co do tego, że organizacja ta odgrywa zasadniczą rolę w utrzymaniu polskości nadolziańskiej ziemi oraz w kultywowaniu regionalnych, przebogatych zresztą, tradycji kulturalnych. To jej zasługa największa.

TADEUSZ KIJONKA, poseł na Sejm PRL, poeta, dziennikarz, redaktor „Tak i Nie”, Katowice.

Gdyby nie było Macierzy Ziemi Cieszyńskiej, nie byłoby, być może, i polskiego Śląska Cieszyńskiego, a w takim razie ani żywego po dziś dzień zjawiska, jakim jest rozległy a nie spożyty ruch kulturalny, który stał się od wielu pokoleń szkołą wspaniałych działaczy i obywatelskiego myślenia. W istocie Macierz wyrosła z polskiego słowa, z walecznej potrzeby obrony języka — przy użyciu tegoż słowa — jako broni i ostoji. Na tym pnium wykształciła się wnet prężna, pełna własnych rozpoznawalnych odcieni, świadoma swych uroków regionalna kultura cieszyńska, pełna szacunku do odziedziczonych wartości i poczucia więzi z najbliższą ojczyzną. Tradycja Macierzy wytrzymała próbę najcięższych historycznych doświadczeń i trwa — jednorodna i żywotna — po obu stronach Olzy, choć inny jest dziś jej sens tu i tam. Bez wsparcia z polskiego brzegu, dzięki więzom rodzinnym i rozpoznawalnym cechom tego, co cieszyńskie, a spod znaku Macierzy wyrosłe, nie powracałyby stamtąd, od Trzyńca i Karwiny, słowa polskich pieśni i wierszy. Sens Macierzy, pomimo jej stu lat, jest w istocie wciąż ten sam i wynika z nieśmiertelnego słowa: „macierz”.

JÓZEF MAMORSKI, sekretarz KW PZPR, Bielsko-Biała.

(...) W kontekście innych towarzystw Macierz jest zjawiskiem bez precedensu. Przede wszystkim dlatego, że potrafiła kontynuować to, co w ziemi cieszyńskiej tkwiło od wieków, mianowicie oświatę dla ludu. Bo nie gdzie indziej, a tu chłop cieszyński umiał czytać wtedy, kiedy większość szlachty była jeszcze niepiśmienna. Umiał czytać i tworzył biblioteki! Ta oświatowa tradycja została następnie znakomicie przez Macierz wyzyskana w działalności narodotwórczej, przy czym w utrzymaniu polskości niemałą rolę odegrało ciążenie Śląska Cieszyńskiego ku Krakowowi przez cały wiek XIX.

Założenie i znaczenie Macierzy trzeba widzieć w szerokich uwarunkowaniach kulturowych, z religijnymi włącznie. Moim zdaniem, największe zasługi położyła Macierz w zakresie tworzenia myśli o Polsce i szerzeniem haseł pozytywistycznych, rozumianych jako dobra, solidna cieszyńska robota. Równie cenna była umiejętność łączenia zapału romantycznego (ale nie tylko do szabli) z pracą organiczną na rzecz społeczeństwa, zwłaszcza w dziedzinie oświaty.

Stulennia działalność Macierzy to fenomen trwałości jej idei, dzięki którym na ziemi cieszyńskiej wciąż wyrastają nowe pokolenia działaczy towarzystwa. Idealem byłoby, ażeby bardzo popularne, stawiane już przez Cypriana Norwida hasło *ojczyzna to jeden wielki, zbiorowy obowiązek* było w dalszym ciągu, z takim samym zapałem jak w historii, realizowane w przyszłości.

KAZIMIERZ POPIOŁEK, profesor, historyk, znawca dziejów Śląska, rektor Uniwersytetu Śląskiego w latach 1968—1972.

Pamiętam Macierz jako wspaniałą, autentycznie społeczną organizację. Na czym to polegało? Najpierw na tym, że powstała z powszechnie odczuwanej przez cieszyńskie społeczeństwo potrzeby. Cieszyła się powszechnym poparciem tego społeczeństwa, co znajdowało wyraz m.in. w świadczeniach pieniężnych oraz w udziale w jej imprezach, a także w ubieganiu się ludzi o funkcje prezesów, sekretarzy, skarbników itp. zarówno we władzach centralnych w Cieszynie, jak... w kołach terenowych.

Towarzystwo nazywano „naszą Macierzą” — tak bardzo mocno się z nim utożsamiano. Udział w zebraniach był masowy, dyskusje i mądre wypowiedzi niejednokrotnie nadawały kierunek jej działalności. Również udział w imprezach był powszechny. Pamiętam m.in. drabiniaste wozy, którymi przyjeżdżali na akademie i zjazdy chłopci ze wsi oraz masy robotników huty trzynieckiej, które przybywały na festyny Macierzy urządzone w parku Sikory, znajdującym się obecnie po czeskiej stronie Cieszyna. Bywali tam z reguły polscy posłowie do parlamentu: Wolf i Buzek, bywał stałe przywódca cieszyńskich komunistów poseł Karol Śliwka.

Gdziekolwiek jestem, zawsze podkreślam, iż Macierz to dla mnie wspaniała wzór autentycznej, zaangażowanej społecznie działalności, która przyniosła znakomite efekty na polu kultury i oświaty.

JAN SZCZEPAŃSKI, profesor, socjolog, pisarz, b. poseł na Sejm PRL, b. wiceprzewodniczący Rady Państwa, wybitny naukowiec. Ustroń — Warszawa.

Stulecie powstania Macierzy jest jedną z tych rocznic, które przypominają niezwykłość procesów etnicznych zachodzących na Śląsku Cieszyńskim. Oddzielony od Polski w XI w., pod koniec XIX w. Śląsk Cieszyński powołuje Macierz Szkolną, zakłada pierwszą w Polsce organizację nauczycielską i wydaje jedno z pierwszych polskich czasopism pedagogicznych. Jest to problem zarówno dla historyków, jak etnografów i socjologów badających utrzymywanie się kultur, identyfikację ludności z wartościami trwającej przez wieki kultury oraz odrodzenie się form instytucjonalnych na etnicznej podstawie.

Sądzę, że rocznica Macierzy Szkolnej jest okazją do przypomnienia, że przez wiele wieków lud cieszyński — a przede wszystkim, co trzeba podkreślić, chłopci cieszyńscy — utrzymywał polskość przy bardzo niewielkim wsparciu przychodzącym z centralnej Polski. Jest to więc rocznica przypominająca wiele bardzo zróżnicowanych zjawisk i procesów. Nie tylko rocznica działalności oświatowej, ale przede wszystkim rocznica związku z Polską.

WILHELM SZEWCZYK, b. poseł na Sejm PRL, pisarz, publicysta, redaktor (m.in. naczelny redaktor „Poglądów”), znawca i rzecznik spraw śląskich, Katowice.

Jak wiadomo, Macierz Ziemi Cieszyńskiej jest najstarszą istniejącą organizacją społeczno-kulturalną w Polsce. Starsze rodowodem było tylko Płockie Towarzystwo Naukowe, które jednakże miało po Powstaniu Listopadowym dłuższy okres niebytu. Macierz Ziemi

Cieszyńskiej, jako Macierz Szkolna, zasłużyła się — i nie ma równych sobie tego rodzaju organizacji — przede wszystkim jako organizatorka oświaty i jako budowniczy szkół. Dzięki temu już II Rzeczpospolita, przejmując po I wojnie światowej władzę na Śląsku Cieszyńskim, odzyskała z dorobku Macierzy wspaniałe gmachy szkolne, które do dziś funkcjonują, jeden z nich jako Filia Uniwersytetu Śląskiego.

Dzisiaj nadal żywotna Macierz, pozbawiona obowiązków organizacyjnych w zakresie szkolnictwa, może się zająć szeroką działalnością kulturalną, a także — jakże potrzebną ziemi cieszyńskiej — działalnością edytorską.

JAN WAŁACH, wicewojewoda bielski.

Moim zdaniem, dobrze się stało, że znaleźli się ludzie, którzy postanowili przypomnieć społeczeństwu stulecie dzieje stowarzyszenia, któremu tak wiele na ziemi cieszyńskiej zawdzięczamy. Uważam bowiem, że świadomość przeszłości jest warunkiem koniecznym rozumienia teraźniejszości, co więcej, myślę, że bez znajomości historii nie można również kształtować przyszłości w sposób rozsądny, społecznie akceptowany. Przypomina się tutaj pewna myśl sprzed prawie 2. tysięcy lat. Brzmi ona: naród, który nie pamięta swojej historii, zachowuje się jak człowiek, który stracił pamięć.

Znaczenie rocznicy można także dostrzegać w kontekście powszechnego prawie dzisiaj odczuwania niedostatku szacunku — w skali społecznej — do tego, co niegdyś nazywano imponderabiliami, czyli kategoriami bezcennymi. Myślę, że przypominając ich dorobek, z którego owoców zresztą do dzisiaj korzystamy, możemy przywrócić w naszym sposobie bycia należną rangę tymże imponderabiliom, takim jak: realny, czynny patriotyzm, szacunek do pracy i jej owoców, uczciwość i sumiennność w spełnianiu obowiązków — i tych wielkich wobec ojczyzny i tych codziennych wobec pracodawcy i wobec najbliższego środowiska w miejscu zamieszkania. Jestem przekonany, że dotyczące obywatelskiej postawy wzory sprzed stu lat nie zostały zdewaluowane i można je z powodzeniem przymierzać do kryteriów stosowanych dzisiaj.

Ze szczególnym szacunkiem odnoszę się do wkładu Macierzy w rozbudzanie i umacnianie świadomości narodowej na Śląsku Cieszyńskim. Wyjątkowość tego dzieła podnoszą, moim zdaniem, dwa jego aspekty: historyczny i społeczny. Pierwszy polega na tym, że Macierz dokonała czynu odrodzeniowego w regionie, który pozostawał od I połowy XI w. poza organizmem państwa polskiego, drugi natomiast tkwi w tym, że powstała ona jako owoc ruchu plebejskiego, że działa wśród ludu i dla ludu. O tym powinniśmy dzisiaj także pamiętać.

ALEKSANDER WIDERA, dziennikarz, m.in. autor audycji radioowych „Od Cieszyna do Gogolina” i antologii wierszy o Śląsku „Imię ziemi”. Katowice.

Stulecie Macierzy to nie tylko piękna i ważna rocznica, ale także okazja do przypomnienia szczególnie przeze mnie cenionej postaci Pawła Stalmach. Serdecznie gratuluję cieszyńskim działaczom doprowadzenia do skutku budowy pomnika P. Stalmach. Ten wielki budzieli narodowej dumy jak najbardziej sobie na ten pomnik zasłużył.

Jaką przyszywany poniekąd cieszyńskiak — podczas okupacji, w obozach koncentracyjnych w Mysłowicach i Oświęcimiu przyjaźniłem się najbardziej właśnie z cieszyńskiakami — pragnę wyrazić swą szczególną solidarność z działaczami MZC. Macierz ma zresztą swą niejako delegaturę także w Katowicach. Bywam na spotkaniach Katowickiej Macierzy w uniwersyteckim „Kubusiu” i bardzo je sobie cenię. Odpowiada mi atmosfera umiarkowanej żałyłości, jaka tam panuje. (...)

KAZIMIERZ ŻYGULSKI, prof., minister kultury i sztuki, naukowiec, socjolog kultury, Warszawa.

Sądzę, że stulecie Macierzy Szkolnej jest ważnym wydarzeniem nie tylko dla regionu, ale i dla całego kraju. Chodzi bowiem o to, że w obecnym okresie naszego istnienia poszukujemy naszej wspólnej historycznej i kulturalnej genealogii, innymi słowy — tożsa-

mości. I na tym tle wszystko, co związane z kulturalnym, ludowym, demokratycznym nurtem w naszych dziejach, wszystko to, co związane jest z instytucjami i inicjatywami, mającymi szerokie społeczne poparcie — tymi, które udowodniły swoją trwałość i żywotność — jest dla nas szczególnie cenne. Potwierdza bowiem zdolność narodu i społeczeństwa do przezwycięzania trudności, zachowania swojej ciągłości kulturalnej i równocześnie wzbogacania swojego dorobku. Dlatego też stulecie Macierzy Ziemi Cieszyńskiej jest dla ruchu społeczno-kulturalnego w Polsce datą ważną. Ruch ten poszukuje obecnie nowych dróg, a nie można tego robić bez przypomnienia i utrwalania tego, co się historycznie sprawdziło.

KAZIMIERZ KASZPER

„Głos Ziemi Cieszyńskiej” z 8.11.1985 r.

TA SAMA I... INNA

Nie wiem, czy grono kilkunastu osób, które zebrało się 9 listopada 1885 r. w mieszkaniu Pawła Stalmacha, by powołać do życia Macierz Szkolną dla Księstwa Cieszyńskiego, miało pełną świadomość doniosłości dzieła, które podejmuje. Dopiero dziś, z perspektywy wieku, można je w pełni ocenić i docenić. Gdyby nie Macierz właśnie, odmiennie mogłyby się potoczyć — i prawdopodobnie by się potoczyły — polityczne dzieje ziemi cieszyńskiej, inna byłaby świadomość jej mieszkańców, znacznie skromniejszy musiałby być wkład nadolziańskiego regionu w rozwój Rzeczypospolitej. Te i inne zasługi Jubilatki zostaną zapewne jutro, podczas głównych obchodów jej 100-lecia, podkreślone i uhonorowane. Już w następny poniedziałek Macierz rozpocznie jednak powszednią działalność w drugim wieku swego istnienia. Co to następne 100-lecie z sobą przyniesie? Czy będzie to okres równie bogaty w dokonania, jak dotychczasowy? A może mają rację ci krakacze, którzy przepowiadają, że po jubileuszowym ożywieniu nastąpi powolna, ale ostateczna agonia zaśluzonego towarzystwa?

Zarząd Główny Macierzy Ziemi Cieszyńskiej zachęcał kilkakrotnie do wykorzystania jubileuszowych obchodów nie tylko w tym celu, by w retrospektywny sposób spojrzeć na własną przeszłość, ale także — by wyciągnąć z dotychczasowych doświadczeń wnioski na przyszłość. Niestety ani tegoroczne Walne Zebranie, ani odbyta już przed 100-leciem narada aktywu towarzystwa nie zostały w tym celu wykorzystane. Rzecz jasna, byłoby naiwnością sądzić, że ktokolwiek jest w stanie opracować choćby w najgrubszym zarysie program działalności towarzystwa na całe następne 100-lecie. Nawet próba tego rodzaju futurologii musiałaby ośmieszyć każdego, kto by się ją odważył podjąć. Tym niemniej pytanie o przyszłość Macierzy wydaje się w pełni zasadne.

Wśród macierzowców ścierają się dwa sposoby widzenia własnego towarzystwa. Jedni są jego bezkrytycznymi apologetami, ustawicznie podnoszą jego zasługi zwłaszcza przeszłe, i niechętnym wzrokiem spoglądają na wszystkich, którzy by chcieli cokolwiek zmienić. Inni, doceniając znaczenie tradycji uważają, że wierne kopiowanie dawnych wzorów grozi skostnieniem, trzeba zatem wychodzić naprzeciw współczesnym potrzebom. Spór o rolę Macierzy i zasady jej funkcjonowania, bardziej podskórny zresztą niż znajdujący ujście na zewnątrz, nie ma charakteru *stricte* pokoleniowego, zarówno tradycjonalistów jak i zwolenników reform można bowiem spotkać wśród przedstawicieli tak generacji najstarszej, jak starej i średniej. Młodzież trzeba pominąć z tego prostego powodu, że jej wśród macierzowców brak.

Zacznijmy jednak od pytania najbardziej zasadniczego, mianowicie o to, czy Macierz jest dziś, w 100-lat po jej utworzeniu, w ogóle potrzebna.

Odpowiedź winna brzmieć, jak sądzę, twierdząco z dwu względów. Jest potrzebna, po pierwsze, z powodu subiektywnych, istnieje mianowicie określone grono osób, które się z nią identyfikuje, odczuwają ze stowarzyszeniem mocny związek i odczuliby boleśnie każdą próbę jej zlikwidowania. Sile uczuciowej więzi z Macierzą nie zawsze odpowiada

co prawda chęć czy możliwość realizacji jej statutowych celów, ale to już inna sprawa. Istnieje także, co ważniejsze, obiektywne zapotrzebowanie na działalność Macierzy, które wiąże się m.in. z renesansem regionalizmu. Zjawisko jest charakterystyczne nie tylko dla Polski. Fakt że istnieje w naszym kraju około 700 towarzystw regionalnych, nie zawsze rozpieszczanych przez władze, stanowi dowód dostatecznie przekonujący.

Różne są wszakże skale społecznego zapotrzebowania i jeżeli od tej właśnie strony spojrzeć na Macierz to się okaże, iż jej znaczenie wydatnie z upływem dziesięcioleci zmalało.

Pod koniec XIX w. i z początkiem bież. stulecia toczyła się na naszych ziemiach bezpardonowa, choć bezkrwawa walka o polityczną przyszłość Cieszyńskiego. Zmagania o polskie szkolnictwo, a potem również o polską kulturę, które podjęła i skutecznie prowadziła Macierz, ustawiły ją w sposób automatyczny na płaszczyźnie ścierania się najbardziej żywotnych interesów monarchii Austro-Węgierskiej z jednej i życiowo ważnych aspiracji miejscowej ludności z drugiej strony.

Działalność w czasach zaborów była najtrudniejszą, ale jednocześnie obfitującym w największe osiągnięcia okresem w całej historii towarzystwa. Dokonań na miarę ówczesnych już nigdy w Macierzy nie będzie, ponieważ definitywnie skończył się prymat narodowych celów w jej pracy — niezależnie od tego, czy za kres tego prymatu przyjmujemy rok 1918, 1920, 1938 czy 1945.

W okresie międzywojennym, mimo że towarzystwo znalazło w porę właściwe pole działania kierując wysiłki na repolonizację niemieckiej ludności podmiejskiej, zwłaszcza w okolicach Bielska, oraz na upowszechnianie kultury w zaniedbanych ośrodkach wiejskich, nieporównanie bardziej żywa i wszechstronna była działalność Macierzy Szkolnej w Czechosłowacji niż jej krewniaczki po prawej stronie Olzy.

W polskiej części regionu obowiązek upowszechniania polskiej oświaty przyjął już u progu niepodległości państwo, ta decydująca w okresie zaborów sfera pracy towarzystwa straciła więc po 1918 r. rację bytu. Z powodzeniem kontynuowano natomiast działalność kulturalną.

Należy mieć jednak w pamięci dwie przynajmniej sprawy. Po pierwsze, również w dziedzinie kultury Macierz — podobnie zresztą jak społeczny ruch kulturalny w całej Polsce — nie odgrywa współcześnie zadania najważniejszego, decydującego i musi się zadowolić znacznie skromniejszą rolą uzupełniania działalności prowadzonej przez placówki i instytucje państwowe. Po drugie, następuje ustawiczna zmiana potrzeb kulturalnych i możliwości, zwłaszcza technicznych, ich zaspokajania. Nieliczenie się z wpływem rewolucji naukowo-technicznej na sferę kultury mogłoby być nawet sympatycznym dziwactwem, gdyby nie ograniczało społecznej bazy ruchu, zwłaszcza wśród młodzieży, która nigdy nie zaakceptuje ani anachronicznych celów, ani zużytych form działania.

Uwarunkowania te mają konsekwencje praktyczne. Jednym z wniosków podstawowych jest stawianie sobie takich zadań, które nie są zaspokajane, bądź są zaspokajane niezadowalająco przez zawodowe placówki kulturalne.

Z uzupełniającej roli towarzystwa wynika, że winno ono skupić siły na wypełnianiu „białych pól” w działalności kulturalnej. Wbrew pozorom nie oznacza to bynajmniej zepchnięcia tej działalności automatycznie na peryferie; nie można też *a priori* odżegnywać się od tych dziedzin, którymi zaważadnęły placówki państwowe. Katowickie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne słusznie podjęło i z powodzeniem prowadzi własną działalność wydawniczą. Przykładów podobnie pożytecznego „dublowania” zakresów działania, w rzeczywistości zaś wzajemnego uzupełniania się, można by przytoczyć sporo z wielu stron kraju.

Obecny Zarząd Główny Macierzy Ziemi Cieszyńskiej lansuje i powoli już realizuje koncepcję Centrum Wiedzy o Regionie. Sceptyk spyta, czy do wcielenia w życie tego szeroko zakrojonego, kosztownego i skomplikowanego przedsięwzięcia jest najbardziej powołane akurat towarzystwo regionalne, skoro dysponujemy placówkami znacznie lepiej do tego przygotowanymi. Rzeczywiście, placówki tego rodzaju istnieją, sęk wszakże w tym, że się

tego zadania nie podjęły i nic nie wskazuje na to, by sobie chciały brać na barki dodatkowe obowiązki. W Macierzy natomiast znalazła się grupa entuzjastów nie tylko przekonanych o słuszności idei, ale gotowych również do pokonywania związanych z jej realizacją trudności.

U progu drugiego 100-lecia Macierz winna sobie postawić, jak sądzę, także drugie pytanie — o adresata własnej działalności. Jubileusz spowodował, że towarzystwo skierowało się ostatnio w stronę własnej przeszłości, spraw wewnątrzorganizacyjnych. Było to o tyle naturalne, że i o pomnik P. Stalmach przyszło podjąć starania, i okolicznościowe wydawnictwo przygotować, i jakąś koncepcję obchodów wypracować a w końcu zrealizować. Ani zwrot w kierunku przeszłości, ani tym bardziej skupienie się na własnych sprawach towarzystwa nie są jednak, moim zdaniem, do utrzymania. Macierz ma niewątpliwie piękną przeszłość, ma niepodważalne zasługi, ale ci, którzy pochylą się po latach nad jej obecną działalnością, będą ją oceniać na podstawie nie tego, na ile eksploatowała własne tradycje, ale w jaki sposób umiała sprostać autentycznym potrzebom mieszkańców regionu u schyłku XX w. To właśnie Cieszyńscy są bowiem jedynym adresatem towarzystwa.

Nie byłoby jutro jubileuszowych obchodów, towarzystwo dawno byłoby już bowiem tylko wspomnieniem, gdyby nie umiejętność wyboru najważniejszych w konkretnej rzeczywistości historycznej i społecznej celów działania. Trafnego wyboru dokonano przed 100 laty, tak miały się sprawy w latach 1904—1907, gdy w efekcie burzliwych dysput postanowiono poszerzyć działalność o pracę kulturalną wśród ogółu społeczeństwa, tak było u progu niepodległości oraz po II wojnie światowej. Głęboko wierzę, że tę przewijającą się przez całe 100-lecie zdolność do analizy sytuacji i do samokrytycznego spojrzenia na stopień zaspokajania społecznych oczekiwań Macierz zachowała i zachowa.

Ani sensownego programu, ani tym bardziej racjonalnych metod działania nie da się wymyślić za żadnym biurkiem. Macierz pójdzie dalej w tym dokładnie kierunku, który jej wyznaczą macierzowcy. Jedyną busolą korygującą kurs, może być społeczna praktyka, która nie zweryfikuje niczego, na co nie istnieje zapotrzebowanie.

ROBERT DANIEL

„Głos Ziemi Cieszyńskiej” z 8.11.1985 r.

MACIERZ

(...) Przewrotu dokonano w końcu października 1918 roku przez wojskowych — Polaków prowadzonych przez porucznika Matusiaka, Barteczka i Skrzypka, w rezultacie czego Śląsk Cieszyński ogłosił się częścią przyszłej Polski. Tego przewrotu nie należy chyba wiązać wprost z działalnością Macierzy. Wprost — nie oznacza, iż nie można wcale. Dokonujący przewrotu tkwili przecież w owym klimacie polskości, jaki wytrwale budowała Macierz. Może bez tej oświatowej i kulturalnej polskiej gorączki nie byłoby tamtych wielotysięcznych manifestacji patriotycznych, które pchnęły młodych poruczników do niesubordynacji wobec austriackiej armii i odebrania cesarstwu nadolziańskiego Śląska.

Późniejszą decyzję aliantów o jego podziale na część polską i czeską Macierz odczuła boleśnie i dotkliwie. Oznaczało to bowiem przeprowadzenie linii demarkacyjnej także wewnątrz towarzystwa. Za Olzą pozostała większość kół, szkół, przedszkoli, bibliotek i innych placówek Macierzy. Tamtejsi członkowie odcięci od zarządu, który pozostał w Polskim Cieszynie, zdecydowali się utworzyć drugą Macierz z siedzibą w Cieszynie Czeskim. Ich główny cel pozostał taki jak w 1885 roku. Polska Macierz Szkolna w Czechosłowacji starała się utrzymać swoje gimnazjum w Orłowej, 28 innych szkół, 52 przedszkola i 4 bursy.

W 62. kołach utrzymywano polskie księgozbiory. Wszystkich kół na Zaolziu było 92. Skupiały niespełna dwa tysiące członków.

Z tej strony Olzy po podziale zostało zaledwie 15 kół zrzeszających około 300 członków. Macierz w wolnej Polsce zajęła się więc pilnie samoregeneracją, co powiodło się o tyle, że do wybuchu następnej wojny jej szeregi wzrosły przeszło dwudziestokrotnie.

L.K.

„Katolik” z 17.11.1985

NAD BRZEGIEM OLZY (100 LAT MACIERZY ZIEMI CIESZYŃSKIEJ)

U stóp Beskidów, na prawym brzegu Olzy, leży stary Cieszyn. Piastowski gród. Najwcześniejsza o nim wzmianka pochodzi sprzed ośmiuset z górą lat. Jako stolica powstałego w 1291 r. księstwa dzielił jego losy. Księstwo rządzone przez cieszyńską linię Piastów było lennem królów czeskich. Gdy odeszli ostatni książęta śląscy, co stało się w 1653 r., ziemią tą aż do roku 1918 zawładnęli Habsburgowie. Utworzyli oni w końcu osiemnastego wieku Komorę Cieszyńską, tj. domenę pozostającą w rękach bocznych linii tej potężnej dynastii. Od roku 1919 leżąca na wschód od Olzy część Śląska Cieszyńskiego znajduje się w granicach Rzeczypospolitej. Ziemie zachodnie, tzw. Zaolzie, należały do Polski w latach 1938—1939. Po drugiej wojnie światowej przywrócono podział Śląska Cieszyńskiego.

9 listopada 1885 r. z inicjatywy Pawła Stalmacha oraz grupy działaczy narodowych i oświatowych w Cieszynie powstała Macierz Szkolna dla Księstwa Cieszyńskiego. Niemal dokładnie sto lat temu. Sto lat — jak to łatwo napisać, a ileż się za tymi krótkimi słowami kryje wydarzeń, ludzi, spraw...

Pomimo wielowiekowego politycznego oderwania od Polski, mimo postępującego naporu germanizacji, nigdy nie zapomniano tu, na tej ziemi, że z piastowskiego ona pnia, nigdy do końca nie zostały zerwane więzy z polskością. Przetrwała ona w mowie i pieśni cieszyńskiego ludu, pod strzechami chłopskich chat, w przekazywanym z pokolenia na pokolenie obrzędzie. Pozbawiony polskiej szkoły lud cieszyński zachował polskość.

„...Z ojcowskiego domu i matczynej nauki czytania pochodził ów kapitał więzi kulturowych z językiem, pieśnią, obyczajem, obrzędem i książką polską, którego nie roztrwonili potem do szczytu ani niemiecka szkoła, ani nieprzyjazne nieraz polskości środowisko czy inne niesprzyjające okoliczności. Ale musiał się na to złożyć długi ciąg rodzimej tradycji, w której przetrwała przez długie wieki oderwania tej ziemi od Polski mowa Kochanowskiego, Reja i kultu dla polskiej książki. Świadczą o tym gwara tego ludu oraz przekazywane z pokolenia na pokolenie, jak klejnot rodzinny, polskie śpiewniki religijne, postylle czy Biblie, biblioteczki tworzone na ziemi cieszyńskiej przez zagrodników czy przewoźników, książki polskie przez tychże plebejuszy we własnym zakresie opraciwane, nieraz w swój znak własnościowy zaopatrywane i swym dzieciom w ślubnym wianie przekazywane. Jura Gajdzica z Cisownicy koło Ustronia czy Paweł Wacławik z Zamarsk pod Cieszynem już pod koniec XVIII i na początku XIX w. nie są tu zapewne wyjątkami.” Tak korzenie dzisiejszej Macierzy Ziemi Cieszyńskiej przedstawił Leon Miękinia w pięknym albumie *Polskości bastion* wydany staraniem Macierzy i Cieszyńskiej Drukarni Wydawniczej. Macierzy, która mimo dostojnego jubileuszu w nową setkę wkracza żwawo, pełna nowych planów i zamiarów.

Kulminacyjnym momentem uroczystości jubileuszowych stało się spotkanie aktywu Macierzy Ziemi Cieszyńskiej 9 listopada w Domu Narodowym w Cieszynie, odsłonięcie pomnika jej twórcy — Pawła Stalmacha i wieczorna akademія w teatrze im. A. Mickiewicza. Pisząc o genezie Macierzy i późniejszych jej dziejach korzystam właśnie z zasłyszanych

podczas tychże uroczystości wspomnień, mów okolicznościowych oraz ofiarowanego mi przez obecnego prezesa Macierzy Leona Miękinę albumu *Polskości bastion*, a także udo-
stępionego wcześniej opracowania *Prekursorzy* tegoż autora, które to spotkało się z gorą-
cym przyjęciem słuchaczy na uroczystościach 80-lecia ZNP w Pilaszkowie. Cofnijmy więc
wskazówki zegara i śladami Macierzy wkroczmy w wiek dziewiętnasty...

(...) 9 listopada 1985 r. w hołdzie założycielowi Macierzy i wszystkim zasłużonym dla
polskości tej ziemi odsłonięto pomnik Pawła Stalmacha. W hołdzie całym zastępom Stalma-
chów, Cinciałów, Londzinów, Michejdów, Filasiewiczów, Kubiszów, Świeżych, Matusiaków,
Skrzypków, Bartczków, Regerów, Oszeldów, Śliwków, Marków, Żebroków, Feliksów, Wała-
chów, Morcinków — nie sposób wymienić wszystkich działaczy, wychowawców i twórców
narodowej kultury. Pomnik ten — mówił dokonując jego odsłonięcia prezes Macierzy Leon
Miękina — stanął na skwerze przed Liceum Ogólnokształcącym nr 1 im. Antoniego Osu-
chowskiego, szkołą, która jest spadkobierczynią pierwszego polskiego gimnazjum na Śląsku
Cieszyńskim. Nieprzypadkowo stanął właśnie tu, stając się dla młodzieży widomym zna-
kiem, ową „arką przymierza” między dawnymi i młodszyimi laty. Młodzieży bowiem
przede wszystkim powierzyć wypada dziedzictwo najlepszych synów i córek tej ziemi —
nie tylko pieczę nad pomnikiem, ale nade wszystko kształtowanie takich postaw, które
na co dzień pozwalałyby czynnie dawać wyraz naczelnemu założeniu ideowemu Macierzy
dawniej i dziś: „Kocham Cię, ziemio, więc co mogę dla Ciebie zrobić? A chcę zrobić
wiele!”

* * *

Mnóstwo ciepłych, serdecznych słów padło pod adresem Macierzy Ziemi Cieszyńskiej
w uroczystym dniu jej setnych urodzin. Wojewoda bielski wspólnie z naczelnikiem Cieszyna
przekazali Macierzy sztandar. Obecny podczas jubileuszu minister kultury i sztuki Kazi-
mierz Żygulski udekorował go Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Grono dzia-
łaczy otrzymało wysokie odznaczenia państwowe i wojewódzkie. W niezwykle starannie
przygotowanej części artystycznej Miejska Orkiestra Symfoniczna w Cieszynie, Akademicki
Chór „Harmonia”, Chór Mieszany „Echo” przy Międzyzakładowym Domu Kultury Włó-
kniarzy z Bielska-Białej, Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Cieszyńskiej zaprezentowały regio-
nalne, ale i współczesne pieśni ziemi, która przyciąga urokami Ustronia, Istebnej, Wisły...

* * *

I na koniec moja własna, niewesoła refleksja. Dawniej poczynaniom Macierzowym patro-
nowali przede wszystkim nauczyciele. Ale to było dawno. Dziś — co kilkakrotnie sygnali-
zowali także działacze Macierzy — nauczycieli na ogół brak. Gdzie więc oni są? Gdzie
jest ten współczesny nauczyciel? Trudno uwierzyć, by brak czasu nie pozwolił im włączyć
się do społecznej pracy. Jak bez nauczycieli dotrzeć do młodzieży, a przecież bez kontaktu
z młodymi trudno myśleć o rozwoju działalności. Bo i po co? Dla kogo? Czy nauczyciele
naprawdę nie widzą pożytków, jakie dla nich samych i dla młodych płynąć by mogły z ich
włączenia się do pracy Macierzy? A może przekonani o swej wszechwiedzy nie chcą
widzieć?

— Opropadłam wycieczki, także szkolne, po Muzeum Beskidzkim w Wiśle — mówi
jego dyrektor Jan Krop — orientuję się więc dobrze, jak nikła jest znajomość historii re-
gionu. Mało kto w Polsce wie np., że Gustaw Morcinek w swych pięknych książkach opi-
sywał życie górników cieszyńskich, a nie tych z okręgu rybnickiego czy bytomskiego.

Ogromne tu pole do popisu ma oddział Związku Nauczycielstwa Polskiego w Cieszynie:
zachęcić pedagogów, pobudzić do czegoś więcej niż tylko to, co obowiązkowe i narzu-
cone. (...)

HALINA DRACHAL

„Głos Nauczycielski” z 22—29.12.1985

(...) Wiceprezes ZG ZNP — Jan Zaciura — otwierając 1 października w Łowiczu jubileuszową sesję popularnonaukową Związku Nauczycielstwa Polskiego złożył najwyższy hołd tym wszystkim, którzy idąc śladami prekursorów ruchu, doprowadzili do zwołania w Pilaszkanie — 80 lat temu pierwszego Tajnego Zjazdu Oświatowego. Podjęto wtedy uchwałę o powołaniu Związku Nauczycieli Ludowych i wprowadzeniu we wszystkich szkołach w ówczesnym Królestwie Kongresowym nauczania w języku polskim.

— Chcemy — mówił J. Zaciura, przywołując ku pamięci przebytą już drogę zmagani i wysiłków Związku w upowszechnianiu postępowej oświaty, w utrwalaniu pozycji społecznej zawodu nauczycielskiego i jego godności — utrwalić w świadomości nauczycieli i społeczeństwa polskiego fakt, że nauczycielski ruch zawodowy zrodził się w atmosferze burzliwych dni rewolucji 1905 r., w ścisłej więzi z postępowym ruchem chłopskim i robotniczym, a w okresie międzywojennym — z postępową inteligencją. (...)

(...) O tym, że korzeni nauczycielskiego ruchu należy szukać głębiej niż w początku naszego wieku i nie tylko na ziemiach zaboru rosyjskiego, przypomniał w arcyinteresującym referacie Leon Miękina, prezes Zarządu Głównego Macierzy Ziemi Cieszyńskiej. Mówił m.in., że nauczyciele wkrótce po powstaniu Macierzy Szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego — 9 listopada 1885 r. — stanęli w jej pierwszych szeregach i dźwigali główny ciężar tego działania. Osiągnęli „piękny owoc” swej pracy, wychowując całe zastępy ofiarnych patriotów, czego ukoronowaniem było między innymi przejęcie władzy w Księstwie Cieszyńskim przez Polaków w czasie przewrotu na przełomie października i listopada 1918 r., — zanim jeszcze powstało odrodzone państwo polskie. Było to możliwe — podkreślił L. Miękina — tylko dzięki zorganizowaniu się już na długo przedtem nauczycieli polskich w ruchu zawodowym, częściowo w ramach Macierzy Szkolnej, szczególnie zaś w Polskim Kółku Pedagogicznym i Polskim Towarzystwie Pedagogicznym, a ponadto dzięki mądrym i długofalowemu działaniu, jakie przyświecało wydawaniu „Miesięcznika Pedagogicznego” w Cieszynie.

HALINA DRACHAL

„Głos Nauczycielski” z 20.10.1985

MACIERZ. 100-LECIE MACIERZY ZIEMI CIESZYŃSKIEJ

W Olsztynie działa koło Macierzy Ziemi Cieszyńskiej, liczące 54 członków; jedno z 14 kół, rozsianych po całym kraju. Należą do niego Cieszyńscy, którzy związali się z Warmią i Mazurami m.in. za sprawą — olsztyńskiej wyższej szkoły rolniczej. W 1950 roku Państwową Wyższą Szkołę Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie przeniesiono bowiem do Olsztyna i stała się ona bazą WSR.

9 listopada br. Cieszyńscy obchodzą 100-lecie Macierzy Ziemi Cieszyńskiej. Jest to uroczystość nieobojętna również na Warmii i Mazurach...

* * *

Jakże dziwnie spłotyły się losy tych ziem położonych na dwóch krańcach Polski, na południu i na północy. I jakże dziwnie podobna jest historia Ziemi Cieszyńskiej do dziejów Mazur. Oderwane od Polski przed wiekami, były ziemiami w wierności swej nieugiętymi.

* * *

W XIX wieku o Śląsku Cieszyńskim pisano: *Ludność polska, stanowiąca przeważającą większość mieszkańców Księstwa Cieszyńskiego musiała swe dzieci, chcąc je dalej kształcić, oddawać do szkół niemieckich, gdzie ginęły dla narodu bezpowrotnie. Szczupła garstka in-*

teligencji polskiej zdobyła sobie znajomość literatury i historii polskiej tylko przez samokształcenie, a Niemcy opanowali całkowicie szkolnictwo średnie i czujnie strzegli, by pozostało ono w ich rękach. Niewiele lepiej było ze szkolnictwem powszechnym. I tu tylko szkoły najniższe zorganizowane były polskie. Nauczyciele w nich uczący nie znali, z małymi wyjątkami, języka polskiego, nie czuli się Polakami, nie mogli też wpoić w młodzież przywiązania do tego, co swoje... W ten też sposób stała otworem droga do zupełnej germanizacji Śląska Cieszyńskiego..."

Działalność Macierzy skoncentrowała się przede wszystkim wokół założenia polskiego gimnazjum w Cieszynie. O pomoc zaapelowano do całego społeczeństwa polskiego. Składki posypały się obficie — od osób prywatnych i instytucji. W roku 1895 na koncie zebrano 100.000 koron, co uważano za sumę niewystarczającą. Ale w tym czasie Piotr Kmita, zmarły w Warszawie, zapisał połowę swego majątku na gimnazjum cieszyńskie. Otwarcie gimnazjum nastąpiło 1 października 1895 i było to święto nie tylko Śląska Cieszyńskiego; w uroczystości uczestniczyli przedstawiciele Krakowa, Lwowa, Warszawy. (...)

Poczynania Macierzy nieustannie wspierała cała Polska, m.in. czołowi polscy pisarze: Maria Konopnicka, Władysław Orkan, Henryk Sienkiewicz, Stefan Żeromski. Dzięki tej pomocy Macierz nie zaniechała działalności także podczas I wojny światowej. W tym trudnym okresie nie zapomniał o niej najwybitniejszy i najbardziej zasłużony jej członek honorowy, warszawski adwokat Antoni Osuchowski, który wraz z Henrykiem Sienkiewiczem i Ignacym Paderewskim był współtwórcą Szwajcarskiego Komitetu Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce. Tak, ten sam Osuchowski, który miał serce i dla Mazur, który finansował wydawanie „Gazety Ludowej” w Elku, potem „Mazura” w Szczytnie, który doprowadził do założenia w Szczytnie Banku Ludowego i który uczestniczył w kampanii plebiscytowej na Warmii i Mazurach.

* * *

Po I wojnie światowej i podziale Śląska Cieszyńskiego między Polskę i Czechosłowację zreorganizowano działalność Macierzy. Biegła ona dwoma torami: na tzw. Zaolziu nadal zakładano i utrzymywano szkoły polskie i prowadzono działalność kulturalno-oświatową. W Polsce szkolnictwo znalazło się w gestii władz, a Macierz zajęła się pracą wśród społeczeństwa dorosłego, koncentrując się na upowszechnianiu czytelnictwa, rozwoju ruchu amatorskiego śpiewaczego, sportowego.

Wówczas też umocniły się więzi łączące Śląsk Cieszyński z Mazurami. Na odzyskany bez plebiscytu skrawek ziemi mazurskiej, Działdowszczyznę, napłynęła grupa cieszyńniaków — ludzie światłych, wyrobionych społecznie, których celem stało się przywrócenie Mazurów polskości. Najwięcej było nauczycieli, zaś wśród nich czołową rolę odgrywał Józef Biedrawa z Trzyńca, dyrektor Seminarium Nauczycielskiego w Działdowie. Nauczyciele seminarium, a potem działdowskiego gimnazjum — to Robert Kożusznik, Jan Sikora, Paweł Ożana, Andrzej Sztefek. Nauczyciele z Cieszyna pracowali też w szkołach na wsi: Józef Chlebek z Nowej Wsi, Baron w Skurpiu, Jerzy Lanc w Piasutnie. Emilia Sukertowa-Biedrawina, znana na Działdowszczyźnie działaczka, żona Józefa Biedrawy, pisała w swych wspomnieniach: *Jako jeden z pierwszych przybył do Działdowa dr Tadeusz Michejda, syn zasłużonego działacza, seniora Franciszka Michejdy z Nawsia, który jak wielu innych Ślązaków z jego pokolenia, utrzymywał przed wojną ścisły kontakt z Mazurami, popierał czasopisma mazurskie... Szkolnictwo ujął w swe ręce inspektor Paweł Klimosz... Urząd starosty objął w drugiej połowie 1920 roku Jan Pawlica, także Zaolzianin. Burmistrzem został również Cieszyński, Alfred Rzyman. (...)*

A więzi Cieszyna z Mazurami, zadziergnięte w dawnych wiekach i umocnione w okresie międzywojennym, odżyły w 1950 roku z chwilą przeniesienia do Olsztyna cieszyńskiej Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego. Przybyli tu profesorowie: Marian Gotowiec, rektor WSGW i pierwszy rektor WSR, Józef Budzłowski, Halina Karnicka, Stanisław Blok, Tadeusz Dziana, Henryk Czyż, Dominik Wanic, Janina Wengris, Wiktor Wawrzyczek, Franciszek Kuczera, Karol Bijok i inni. Razem z nimi napłynęli studenci, a do tych pierw-

szych dołączyli następni. Po zakończeniu studiów osiadali na ziemi olsztyńskiej. Jest wśród nich Andrzej Faruga, Janusz Guziur Henryk Hruszka, Ryszard Pałach, Jan Sztwiertnia, Zdzisław Lasota, Tadeusz Somerlik, Danuta Rutkiewicz, Marek Kania, Jan Macura. Tworzą oni trzon koła Macierzy w Olsztynie; popularyzują swój region wśród olsztyńskiego społeczeństwa i spotykają się często ze swymi sympatykami przy kołaczku, kreplikach i wórnice...

ZOFIA DUDZIŃSKA

„Magazyn. Dziennik Pojezierza”, Olsztyn, 8, 9, 10 listopada 1985

OWOCE CZANTORII ZAWSZE POLSKIE (40 LAT NA WARMII I MAZURACH)

Jest coś zdumiewającego, że ponad pięćdziesięciu ludzi, od lat osiedlonych na Warmii i Mazurach, tak silnie jest związanych z miejscem urodzenia swoich rodziców, a często i swoim. Więź tę podtrzymują nawet ich dzieci, narodzone już tu, na ziemi olsztyńskiej. I jest wystarczająco silna, by prowadzić rekrutację także wśród innych Polaków, którzy poprzez rodzinne układy wstępują do olsztyńskiego koła Macierzy Ziemi Cieszyńskiej.

Trudno o tej organizacji wyczytać w encyklopediach. Na zorganizowanych cieszyńskich natknąłem się zupełnie przypadkowo, gdy ich prezes, dr inż. Janusz Guziur, ichtiolog — sekretarz z ART zapraszał mnie na naukową imprezę do Kortowa. Przyjąłem też zaproszenie na posiedzenie zarządu koła Macierzy. Odbędzie się pod koniec września w KMPiK przy ul. 1 Maja w uroczej scenerii wystawy grafik prezentujących zabytki Śląska Cieszyńskiego. Linoryt Bronisława Kohuta *Studnia Trzech Braci* utkwił mi szczególnie w pamięci i zachęcił do poznania dziejów tego zakątka Śląska. (...)

Siła narodowego ruchu polskiego na Cieszyńskim Śląsku była tak wielka, że wykształceni tam patrioci zdolni byli zasilić inne tereny. I tu dochodzimy do pierwszych kontaktów cieszyńskich z Mazurami jeszcze w XIX wieku. Protestancy duchowni i nauczyciele-patrioci spieszą z pomocą braciom Mazurom w budzeniu narodowej świadomości. Jednym z pierwszych był pastor Jerzy Badura, redaktor „Nowin Śląskich” utrzymujący kontakty z wydawcami „Mazura” w Szczytnie i „Gazety Ludowej” w Elku. Inny kapłan, prezes Towarzystwa Ewangelickiego Oświaty Ludowej w Cieszylinie, Franciszek Michejda z rodu osławionego patriotyzmem, wydawał polskie książki wysyłane na Mazury, wspierał I. K. Sembrzyckiego w wydawaniu ostródzkiego „Mazura”, współorganizował „Gazetę Ludową” w Elku (1896) i „Gońca Mazurskiego” w Ostródzie (1905), wchodził w skład Komitetu Pomocy Mazurom.

Wyzwolenie części Mazur w 1920 r. spowodowało swoistą inwazję cieszyńskich. Pomogli oni m.in. w stworzeniu seminarium nauczycielskiego w Działdowie. Należy tu wymienić Józefa Biedrawę, Roberta Kozusznika, Pawła Klimosza (po II wojnie był kuratorem diecezjalnym Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego diecezji pomorsko-wielkopolskiej), Karola Banszela, nauczyciela seminarium w Mławie oraz redaktora kilku pism, Tadeusza Michejdę, lekarza powiatowego w Działdowie, senatora RP, a po wojnie ministra zdrowia PRL. I wreszcie najmłodszego z nich, Jerzego Lanca, nauczyciela pierwszej polskiej szkoły koło Szczytna, w Piasutnie, tragicznie zmarłego (otruty czadem) w 1932 r. Lanc najbardziej z nich wszystkich doświadczył germanizatorskiego oręża, choć Biedrawa i Klimosz także doznali prześladowań hitlerowskich. Ich rolę w utrwalaniu polskiej świadomości wśród Mazurów trudno przecenić i warto, by ich nazwiska uświetniły szkoły bądź ulice naszych miast. Uczczono bodajże tylko Lanca.

Nie są to jedyne związki cieszyńskich z olsztyńskim województwem. Cieszyńskie życie naukowe i kulturalne tak się rozwinęło u początków XX wieku, że miasto zwano „Śląskimi Atenami”. W 1922 r. przeniesiono tu z Bydgoszczy Akademię Rolniczą i utworzono Państwową Wyższą Szkołę Gospodarstwa Wiejskiego. Tak, tę samą, którą w 1950 r. przenie-

sioho do Olsztyna, i która w połączeniu z podobną uczelnią łódzką dała początek WSR, dzisiejszej ART. Z Cieszyna przybyli znani profesorowie, zarazem działacze społeczni — nieżyjący już: Wiktor Wawrzyczek (mecenase choru i AZS), Janina Wengris (patronowała studenckim samorządom i kołom naukowym), Dominik Wanic, Marian Gotowiec (rektor PWGW i WSR, przewodniczący WRN), Tomasz Dziama, doc. dr hab. Zdzisław Czyż, mgr Ewald Bożek. Z Cieszyna wywodzi się znaczna część kadry wydziałów Rolniczego i Zootechnicznego i większość Wydziału Technologii Żywności, gdyż tam istniał jego protoplasta, Wydział Mleczarsko-Serowarski (a więc wydział ma tradycje 60-letnie!). Spośród nich wywodzi się trzon członków olsztyńskiego koła Macierzy Ziemi Cieszyńskiej — Towarzystwa Miłośników Regionu (nazwa powojenna), obchodzącego w tych dniach stulecie działalności. Uświetni je odsłonięcie 9 bm. pomnika P. Stalmacha w Cieszynie.

Olsztyńscy cieszyńscy żyją i tworzą w różnych środowiskach. Najwięcej ich w ART, m.in. profesorowie Andrzej Faruga, Jan Kisza, Krystyna Kusiorska, Tadeusz Knaut, Bożena Roczniak, doktorzy Ryszard Pałach, Janusz Guziur, Helena Nowak (już emerytka), dyrektor Rolniczych Zakładów Doświadczalnych Henryk Hruszka, Rudolf Juranek, już emeryt lecz znany przedtem mleczarz i serowar. Ale nie brak ich w administracji i produkcji, np. Janusz Sztwiertnia jest wicedyrektorem Wydziału Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej UW, Jan Macura dyrektorem Zakładu Hodowli Indyków we Frednowych, Anna Matuszyńska — dyrektorem Domu Kultury Kolejarsza, Marek Kania — dyrektorem Zakładu Rolnego w Piastach, Waldemar Somerlik — specjalistą w Zrzeszeniu PPGR w Olsztynie, Danuta Rutkiewicz — pracownik Urzędu Miejskiego, a Andrzej Sacha — drukarzem. Wielu nosi nazwiska sławnych polskich rodów na Śląsku.

Wszyscy spotykają się raz w miesiącu, wspominają historię, wymieniają uwagi o swej obecnej pracy i pilnują, by nie przynieść wstydu tradycyjnej śląskiej pracowitości, połączonej z patriotyzmem. Są jak nasiona czantorii, leczniczego ziela, odmiany typowej ponoć dla Beskidów, znanego i w naszym regionie tysięcznika (centurii). Rzucone w sprzyjające warmińsko-mazurskie warunki owocują dla dobra kraju.

JERZY PANTAK

„Gazeta Olsztyńska. Archipelag” z 9—10.11.1985

CHRONOLOGICZNE ZESTAWIENIE WAŻNIEJSZYCH PUBLIKACJI ZWIĄZANYCH ZE STULECIEM MACIERZY ZIEMI CIESZYŃSKIEJ

- J. Bogacz: *Dzieje Cieszyńskiej Macierzy (Przed stuleciem Macierzy)*. Słowo Powszechne z 16. 2. 81.
- (kl): *Towarzystwo Miłośników Regionu w Cieszynie — najstarsze na Podbeskidziu*. Trybuna Robotnicza z 19. 3. 81.
- (kk): *Stanie pomnik P. Stalmacha*. Głos Ziemi Cieszyńskiej z 28. 5. 82.
- L. Guziur: *O następców*. Głos Ziemi Cieszyńskiej z 25. 6. 82.
- W. Oszelda: *Stare i nowe dzieje cieszyńskiej Macierzy*. Zielony Sztandar z 30. 1. 83.
- Z. Studencki: *Twórca „Gwiazdki” i Macierzy*. Kronika z 10. 3. 83.
- W. O.: *Akcja Macierzy*. Kronika z 21. 4. 83.
- (—): *Jak uczymy 100-lecie Macierzy*. Głos Ziemi Cieszyńskiej z 15. 7. 83.
- L. Miękina: *Rozważania pod koniec jednego i u progu drugiego stulecia Macierzy*. (w:) Kalendarz-notatnik MZC 1984, Cieszyn 1983.
- K. Kaszper: *Dylematy macierzowego ruchu*. Głos Ziemi Cieszyńskiej z 30. 3. 84.
- W. Imielski: *Stalmachowym szlakiem*. Dziennik Zachodni z 2. 7. 84.
- J. Smolny: *Statuty (Przed stuleciem Macierzy)*. Głos Ziemi Cieszyńskiej z 28. 9. 84.
- W. Oszelda: *Pośrodku Europy*. Tygodnik Kulturalny z 18. 11. 84.
- L. Miękina: *Macierzowym szlakiem*. (w:) Kalendarz cieszyński 1985, Cieszyn 1984.
- E. Rosner: *W stulecie Macierzy*. (w:) Kalendarz śląski 1985, Tow. Miłośników Bytomia, Wyd. „Śląsk”, Katowice 1984.

- S. Ceranowicz: *100-lecie Macierzy*. Dziennik Ludowy z 3. 1. 85.
- L. Miękina: *Pomnik żywy*. Głos Ziemi Cieszyńskiej z 1. 2. 85.
- B. Nitra: *Budowa pomnika Pawła Stalmacha (Przed stuleciem Macierzy)*. Głos Ziemi Cieszyńskiej z 8. 2. 85.
- (St. T.): *W 100-lecie Macierzy Księstwa Cieszyńskiego*. Trybuna Robotnicza z 6. 3. 85.
- (rd): *Tradycje — teraźniejszość — przyszłość*. Głos Ziemi Cieszyńskiej z 29. 3. 85.
- (—): *Final konkursu*. Głos Ziemi Cieszyńskiej z 17. 5. 85.
- (JZSW): *Władysław Mhynek laureatem konkursu „Na stulecie Macierzy”*. Głos Ziemi Cieszyńskiej z 21. 6. 85.
- F. Pasz: *Pamięć o P. Stalmachu*. Głos Ziemi Cieszyńskiej z 30. 8. 85.
- (w): *Nagroda wojewódzka dla Macierzy Ziemi Cieszyńskiej*. Dziennik Zachodni z 4. 9. 85.
- (—): *Wielki festyn Macierzy*. Głos Ziemi Cieszyńskiej z 6. 9. 85.
- (d): *Zbliża się 100-lecie Macierzy*. Głos Ziemi Cieszyńskiej z 27. 9. 85.
- H. Drachal: *Tam się zaczęło — w Pilaszkowie i Łowiczu*. Głos Nauczycielski z 20. 10. 85.
- Wł. Imielski: *Nieśli oświaty kaganek*. Dziennik Zachodni z 29. 10. 85.
- (m): *Wystawa cieszyńaliów*. Głos Ziemi Cieszyńskiej z 1. 11. 85.
- (w): *Zbliża się 100-lecie Macierzy Ziemi Cieszyńskiej*. Dziennik Zachodni z 5. 11. 85.
- (sab): *100-lecie Macierzy Ziemi Cieszyńskiej*. Dziennik Zachodni z 7. 11. 85.
- R. Danel: *Bastion polskości*. Kronika z 7. 11. 85.
- K. Kaszper (oprac.): *Macierz — słowo i czyn*. Głos Ziemi Cieszyńskiej z 8. 11. 85.
- R. Danel: *Ta sama i... inna*. Głos Ziemi Cieszyńskiej z 8. 11. 85.
- J. Sikora, ks. kan.: *Urodziny Macierzy Szkolnej*. Głos Ziemi Cieszyńskiej z 8. 11. 85. (fragment wspomnień).
- Z. Dudzińska: *Macierz. 100-lecie Macierzy Ziemi Cieszyńskiej*. Magazyn — Dziennik Pojezierza z 8, 9, 10. 11. 85.
- (—) *Spotkanie absolwentów*. Głos Ziemi Cieszyńskiej z 8. 11. 85.
- J. Pantak: *Owoce czantorii zawsze polskie (40 lat na Warmii i Mazurach)*. Gazeta Olsztyńska. Archipelag z 9—10. 11. 85.
- B. Swadźba: *100-lecie Macierzy Ziemi Cieszyńskiej*. Trybuna Robotnicza z 11. 11. 85.
- B. Swadźba: *100-lecie Macierzy Ziemi Cieszyńskiej*. Dziennik Zachodni z 11. 11. 85.
- St. Bubin: *100-lecie Macierzy Ziemi Cieszyńskiej*. Dziennik Zachodni z 11. 11. 85.
- (Z): *Sto lat Macierzy*. Kronika z 14. 11. 85.
- (m): *Ojców prowadzi nas myśl*. Głos Ziemi Cieszyńskiej z 15. 11. 85.
- (m): *Krzyż oficerski i sztandar*. Głos Ziemi Cieszyńskiej z 15. 11. 85.
- (m): *Pomnik-symbol*. Głos Ziemi Cieszyńskiej z 15. 11. 85.
- (ZL): *Polskości bastion*. Głos Ziemi Cieszyńskiej z 15. 11. 85.
- L. K.: *Macierz*. Katolik z 17. 11. 85.
- B. Swadźba: *Macierz Ziemi Cieszyńskiej — Bastion polskości*. Trybuna Robotnicza z 19. 11. 85.
- (kk): *Kuźnica oświaty i patriotyzmu*. Głos Ziemi Cieszyńskiej z 22. 11. 85.
- L. Miękina: *100 lat Macierzy Szkolnej*. Głos Nauczycielski z 24. 11. 85.
- H. Drachal: *Nad brzegiem Olzy (100 lat Macierzy Ziemi Cieszyńskiej)*. Głos Nauczycielski z 22. 12. 85.
- (kk): *Patriotyczny koncert*. Głos Ziemi Cieszyńskiej z 29. 11. 85.
- J. Guziur, J. Sztwiertnia: *100 lat cieszyńskiej Macierzy*. Warmia i Mazury z 1. 12. 85.
- R. D.: *Piewcy góralszczyzny*. Głos Ziemi Cieszyńskiej z 6. 12. 85.
- L. Miękina: *W stulecie Macierzy Ziemi Cieszyńskiej*. Życie Literackie z 15. 12. 85.
- R. Danel (red.): *Polskości bastion. Szkice z przeszłości Macierzy*. Cieszyn 1985.
- L. Miękina: *U progu nowego stulecia*. (w:) *Kalendarz cieszyński 1986*, Cieszyn 1985.
- Z. Turek: *...do ziemi obiecanej*. Przekrój z 9. 2. 86.
- (d): *Macierz wkroczyła w drugie stulecie*. Głos Ziemi Cieszyńskiej z 18. 4. 86.

Opracował:
LEON MIĘKINA

Tragiczne dziesięciolecia

U schyłku XVI w. Księstwo Cieszyńskie obejmowało ziemie Podbeskidzia i Beskidu Śląskiego. Znajdujące się dotąd pod władzą Piastów Bielsko przeszło w r. 1571 w ręce Karola Promnica, który był spokrewniony z protestanckimi właścicielami Pszczyzny. Po r. 1582 kolejnymi jego właścicielami stali się Schafgotsche, z których pierwszy, Adam, przystąpił natychmiast do brutalnego, przymusowego nawracania na protestantyzm tej części ludności miasta i okolic, która utrzymała się przy wierze katolickiej. W ślad za nim rychło poszedł książę cieszyński Adam Waclaw, o którym Karol Michejda powiada, że *w gorliwości dla kościoła ewangelickiego posunął się za daleko*. Wydane zostały administracyjne nakazy, które zobowiązywały ludność do natychmiastowej zmiany wyznania. Dla Bielska taki nakaz wyszedł w 1587 r. a dla Cieszyna i Jabłonkowa w latach 1590 i 1596. Zakazano zarówno pozostawiania w religii katolickiej, jak i wychowywania w jej duchu dzieci. W perspektywie nowe wyznanie miało stać się powszechnie obowiązującym na całej ziemi cieszyńskiej.

Represje wywołały wśród tej części ludności, która trwała w religii katolickiej, niepokój i niepewność. Znalazło to wyraz w oczekiwaniu na pomór, głód, tudzież in. klęski. Kiedy więc w Skoczowie, Ustroniu i w Strumieniu nawracanie pociągnęło za sobą ofiary śmiertelne, a w dodatku Wisła zalała okoliczne tereny, niszcząc zbiory i dobytek części mieszkańców, potraktowano to jako dopust Boży.

Sytuacja uległa dalszemu naprężeniu, gdy 9 lipca 1609 r. Czechy oraz Śląsk otrzymały od monarchy potwierdzenie zrównania w prawach wyznań katolickiego i ewangelickiego. Śląsk zapłacił za to 100 tys. talarów. List królewski, a przede wszystkim koniunktura polityczna sprawiły, że Adam Waclaw ponownie przeszedł na katolicyzm. Książę tępił odtąd ewangelików z równą zaciekłością, jak jeszcze niedawno katolików. Najwięcej zamieszania rodziło odbieranie protestantom kościołów — zarówno tych, które niedawno skonfiskowano gwałtem katolikom, jak i tych, które ewangelicy wybudowali sami. Tak jak kilkanaście lat temu duża część mieszkańców trwała w wierze katolickiej, obecnie inna grupa ludności księstwa broniła wiary ewangelickiej. Sytuacja zdawała się jednak normować, gdyż następcy Adama Waclawa — książę Fryderyk, a przede wszystkim Elżbieta Lukrecja, pomimo wydawania antyprotestanckich ukazów, nie przejawiali w praktyce zbytnej surowości.

Kres położyło tym pozytywnym tendencjom wejście Śląska w wir wielkiej polityki międzynarodowej, która przyniosła zniszczenia, rabunki, rozlew krwi. W końcu XVI w., po dość krótkich walkach Śląsk Górny i Cieszyński zajął książę siedmiogrodzki Zygmunt Batorty. Mimo że sprawował władzę krótko (1598) i praktycznie tylko w księstwie raciborskim, ziemia cieszyńska została narażona na znaczne szkody. Wkrótce potem miała miejsce wojna czesko-habsburska, w czasie której wybuchło na Śląsku antyhabsburskie powstanie, wzniecone przez protestancką część ludności. Interweniował Bethlen Gabor, wmiszała się Rzeczka, później dołączyła Szwecja i w ten sposób pożoga ogarnęła niemal całą Europę. Wojna, określana później jako 30-letnia, przybrała niezwykle krwawy charakter i zmierzała do fizycznego wyniszczenia innowierczej ludności z opozycyjnego wyznania. Zwyciężyła również w dziejach Śląska Cieszyńskiego. Upadł handel i zadłużyła się szlachta, która — dążąc do utrzymania standardu życiowego — spotęgowała ucisk wiejskich poddanych. To z kolei stało się przyczyną zbiegostwa chłopów. Beskidy zaludniały się także z tego powodu, że na terenach nizinnych grasowały bandy, łupiły też ludność oddziały wojskowe. Wszystko to siało popłoch tym większy, że wciąż kwitły zabobony i przesady.

W 1606 r. pojawiła się na niebie dobrze widoczna kometa Halleya. Kolejną komętę zaobserwowano w 1618 r. Jak odnotowują kroniki, była widoczna gołym okiem i rzucała niezwykle blask, zwłaszcza nocą. Mieszkańcy ziemi cieszyńskiej wiązali z nią letnie wyle-

wy Olzy, Wisły, Brennicy oraz in. rzek i strumyków, a następnie dotkliwy głód. Położenie mieszkańców uległo dalszemu pogorszeniu wskutek pobytu wojsk neapolitańskich, stosujących kontrybucje i nie stroniących od rabunku. Okolice od Jabłonkowa przez Trzyniec, Cieszyn, Skoczów i Ustroń po Brenną zostały dotkliwie splądrowane.

Nie zdążono się jeszcze otrząsnąć z szoku, gdy — jak odnotowali kronikarze — na niebie pojawiły się dwa, zaś wg niektórych nawet 3 słońca. Było to w środę popielcową 1620 r. Z kolei ściągnęły oddziały lisowczyków, którzy w bezwzględny sposób rekwirowali żywność i furaż dla koni, a opornych mordowali, jak się to wydarzyło w Strumieniu. Nic więc dziwnego, że gdy mieszczanie zobaczyli któregoś z lisowczyków bez kompanii, natychmiast go wieszali. Mnożyły się bandy rozbójników, surowo karanych. Tak np. w 1622 r. powieszono, przy udziale niemal wszystkich mieszczan, Piotra Góreckiego z Górek, a święto Gomułkę z Brennej, zadawszy mu uprzednio wiele cierpień.

Zapanował katastrofalny głód. Fala niepokoju osiągnęła apogeum, gdy wylały ponownie Wisła i Brennica, poczem nastąpiła długotrwała susza. W efekcie zaczęła zbierać żniwo pierwsza na tym terenie w czasie wojny 30-letniej zaraza, która pochłonęła 1500 osób, przy czym w Skoczowie stanowiło to więcej niż połowę mieszkańców (287).

W latach 1624—1629 nie notowano większych klęsk żywiołowych, ale w związku z postępującą reakcją religijną rosły wśród zwolenników wyznania ewangelickiego, zwłaszcza w okolicach Bielska, nastroje niepewności. Pojawili się wędrowni kaznodzieje, którzy zapowiadali nowe nieszczęścia. Jakoż nastąpił w 1629 r. nieurodzaj, który przyniósł na przednówku 1630 r. dotkliwy głód. Wiosną 1630 r. nie padały w ogóle deszcze, w wyniku czego nie powschodziły zboża. Nieszczęścia dopełniło stacjonujące wojsko, które rekwirując żywność pogłębiło klęskę głodu. Jesienią i zimą ludność musiała żywić się żołądziami, na przednówku ludzie spożywali nawet trociny. Sytuacja powtórzyła się w r. 1637.

W latach tych co piąta osoba zmarła z głodu bądź wskutek choroby. Nastąpił upadek gospodarki miejskiej, handlu i rzemiosła, załamała się ekonomika wsi. W 1647 r. pojawili się w księstwie żołdacy Wirtemberg, którzy dali się we znaki zwłaszcza mieszkańcom Cieszcyna, Skoczowa i Strumienia. Nakładali kontrybucje, gwałcili mieszczki, wieszali mężczyzn. Niektórych wcielali do armii. Wyprawiali się też wzdłuż Wisły, Brennicy i Olzy w podgórskie doliny. Mieszkańcy zdolali wprawdzie schronić się w okoliczne góry, ale ich domostwa zostały spalane. Trudno oszacować dokładne straty, spowodowane przez wojska Wirtemberg, ale mniej uciążliwy pobyt obcych wojsk z r. 1620 kosztował księstwo 19 tys. talarów.

Wielokrotnie plądrowane miasta, np. Bielsko, Strumień, czy Skoczów, straciły 70% swego potencjału. Sytuacja Cieszcyna była nieco lepsza ze względu na przebywający tu dwór książęcy. Niepokojącym zjawiskiem była szerząca się prostytutka, stanowiąca konsekwencję m.in. gwałtów, popełnianych na młodych dziewczętach, zwłaszcza przez żołnierzy. Pojawiły się też choroby weneryczne. Walka z nimi polegała na tym, że mężczyźni wystrzegali się wstępowania w związki małżeńskie z dziewczkami, które zadawały się z żołnierzami. Prawdziwą plagą były rabunki. Szczególnie często miały miejsce w okolicach Skoczowa, skąd łatwo było ująć rozbójnikom w pobliskie góry. Zapadali też niekiedy w nadwiślańskich mokradłach pod Strumieniem, gdzie się niektórzy potopili.

Powiększało dramat szerzące się pijaństwo, z którym będzie walczył, nie zawsze skutecznie, Kościół. Na porządku dziennym było żebractwo, które uprawiały wdowy po zabitych przez żołnierzy mężczyznach. Imąły się go również b. prostytutki, które — nabawiwszy się różnych chorób — nie mogły kontynuować dotychczasowego sposobu zarobkowania. Los kalek i żebraków był tym trudniejszy, że reformacja zniosła instytucje kościelne, opiekujące się uprzednio ludźmi szczególnie dotkniętymi przez los. Nic więc dziwnego, że będąc się pojawiały próby ich restytuowania, czego przykładem jest założenie u schyłku XVII w. klasztoru Bonifratrów w Cieszynie. Zanim to nastąpiło, opiekowały się marginesem społecznym niektóre fary, jak np. przy kościele św. Marii Magdaleny w Cieszynie czy przy kościele parafialnym w Skoczowie.

Kronika miasta Cieszyna

Po zgonie 28.8.1765 r. cesarza Franciszka I Księstwo Cieszyńskie przeznaczono następcy tronu, Józefowi. Tenże jednak, zostawszy wkrótce cesarzem, przekazał księstwo swej najstarszej siostrze arcyksiężnej Krystynie oraz jej mężowi Albertowi, królewiczowi polskiemu i księciu sasko-cieszyńskiemu.

Cały kraj, jak i miasto składały w r. 1766 na cieszyńskiej Górze Zamkowej hołd niezapomnianemu regentowi, a inaugurujący jego panowanie rok stał się tym radośniejszy, że 13 VII tegoż roku miasto ujrzało w swych murach cesarza Józefa II. Był to pierwszy cesarz i król, wyjąwszy obcych regentów, odwiedzający miasto. Lustrując granicę austriacko-pruską przyjechał przez Opawę, Frysztat i Bielsko do Cieszyna. Towarzyszyli mu marszałek polny hr. Lascy, wicemarszałek polny bar. Laudon, hr. Collorodo i masztelarz nadworny hr. Dittrichstein. Przybyli w niedzielę w otoczeniu 20 huzarów, poprzedzani banderą konną złożoną z tysiąca osób z okolic Cieszyna. Przy stajniach starosty ziemskiego bar. Skrybeńskiego zmienił cesarz wraz ze swiątą konie i udał się do Jabłonkowa. W gospodzie w Końskiej zjedzono obfity obiad, podczas którego okoliczni chłopcy zabawiali towarzystwo, za co otrzymali 3 dukaty. Nocowano na probostwie w Jabłonkowie. W następnym dniu cesarz zwiedzał szanice jabłonkowskie wzdłuż granicy śląsko-węgierskiej. Spał ponownie w Jabłonkowie, obiad spożył w Ligocie, a następnie nocował na frydeckim zamku, skąd, poprzez Morawy powrócił do Austrii.

W r. 1770, w czasach konfederacji w Polsce (barskiej — przyp. tłum.) Cieszyn bardzo się ożywił. Powodem była spora liczba polskich magnatów, przebywających tutaj przez dłuższy okres i przynoszących miastu wiele korzyści materialnych. Szczególnie wzbogacili się dzięki nim kupcy i winiarze.

W r. 1772 cesarstwo austriackie zajęło Galicję Wschodnią. Biała jako miasto nadgraniczne, pierwotnie wioska, została wyniesiona do godności miasta królewskiego. Założono również nowe miasto książęce Podgórze k. Krakowa. Tym sposobem Cieszyn, jako miasto tranzytowe przy drodze z Wiednia do nowo powstałych miast otrzymał nowe podnieity materialne.

W r. 1773 przedsięwziął cesarz Józef II podróż do Galicji. Mieszkał przejazdem kilka dni w domu Webera, położonym przy głównym rynku.

W tym samym roku zniesiono w Cieszynie rezydencję jezuitów; członkowie rezydencji pozostali w mieście jako nauczyciele i dyrektorzy burs studenckich.

W r. 1775 przystąpiono do budowy drogi cesarskiej w kierunku Galicji. Do tej pory droga ta łączyła jedynie Cieszyn z Opawą.

W 1776 r. cesarzowa Maria Teresa przyznała Cieszynowi dwa nowe targi (główne) przyciągające do miasta bogatych kupców, szczególnie z Prus, Polski, Rosji i z Węgier. Umożliwiła tym samym dalszy rozwój i bogacenie się miasta. Niestety, w r. 1780 przywilej został cofnięty. W tym okresie powstała również odrębna Komisja Targowa wraz z Sądem Rozjemczym i Sądem Kupieckim. Wszystko to zorganizowano na wzór targów we Frankfurcie i w Lipsku. Mimo powodzenia i rozrostu tych targów zamknięto je ze względu na sprzeciw saskiego dworu.

W r. 1777 utworzono tzw. Szkołę Główną, przeznaczając na ten cel budynek miejskiej szkoły położonej przy pierwotnym kościele parafialnym — obecnym placu koszarowym. Pierwszym jej dyrektorem został Jan Altwirth.

W r. 1778, w dniu 11 października rozpoczął się tutaj Kongres Pokojowy, dotyczący Austrii i Prus. Do miasta zjechali ze strony Austrii hr. Cobenzl, ze strony pruskiej bar. Riedesel, ze strony francuskiej bar. Breutvill, ze strony rosyjskiej książę Repnin, ze strony saskiej hr. Zinzendorf, ze strony Palatynatu bar. Seefeld, ze strony Zweibrücken von Hohenfels.

Rozmowy panów posłów odbywały się najczęściej w ogrodzie rodziny Bilowickich, sam pokój podpisano natomiast w sali Sejmu Ziemskiego, w której dla wiecznej pamięci tego wydarzenia zawieszono portrety posłów. Celem uświetnienia pokoju odbył się wspaniały bal w pomieszczeniach magazynów soli na Kamieńcu oraz iluminowano lampionami miasto. Na okres rozmów pokojowych Cieszyn został ogłoszony miastem neutralnym, nie mogło więc tutaj stacjonować wojsko. Z tego powodu czynności strażnicze pełnił specjalny korpus mieszczański.

W r. 1781 powiększono budynek gimnazjalny, wystawiony pierwotnie przez jezuitów. Budowę zakończono w następnym roku. W tym samym roku przenocował w domu bar. Skrybeńskiego, obecnie pałacu hr. Larysza, ówczesny wielki książę, późniejszy cesarz rosyjski Paweł wraz z małżonką.

W r. 1782, po ukazaniu się cesarskiego patentu tolerancyjnego, zezwolono ewangelicko-luterańskim wyznawcom na posiadanie domów mieszczańskich, jak też na wykonywanie zawodu w mieście. Następnie zniesiono zarządzenie Elżbiety Lukrecji z r. 1629 i ze szkodą tutejszego kościoła „z łaski”, w którym zbierało się często 20 tysięcy komunikantów, zezwolono na wystawienie domów modlitwy w Jaworzu, Bielsku, Drogomyślu, Ustroniu, Goleiszowie, Wiśle, Bystrzycy, Nawsiu, Ligotce Kam. i w Błędowicach. Dopuszczono również protestantów do praw zarezerwowanych dotychczas dla katolików. W Cieszynie mieściła się również superintendentura oraz konsystorz ewangelicki.

W r. 1783 zamieniono urząd starosty ziemskiego w urząd tzw. powiatowy w składzie starosty, będącego zarazem radcą gubernialnym, 3 komisarzy, 1 sekretarza, 1 protokolanta i 3 kancelistów. Zniesiono Wyższy Urząd w Opawie, a administracyjnie połączono Śląsk z Morawą. Pierwszym cieszyńskim starostą został Jan hr. Larysz, dotychczasowy starosta ziemski. Pracował do r. 1789, w którym przeszedł na stanowisko prezydenta ziemskiego.

W r. 1785 zreorganizowano magistrat miejski, wybierając na burmistrza miasta kupca Józefa Webera, na pierwszego radcę i syndyka prawa ziemskiego adwokata Ignacego Heymanna, na radców miejskich Maksymiliana Bilowickiego, Józefa Bentzionelli i Jana Kleina, na sekretarza Józefa Jagoscha. Znosząc tzw. scabinat (magistrackie prawo sądowe) stworzono Sąd Kryminalny.

W tymże roku, dnia 15 marca, spłonęło na Fryszackim Przedmieściu 10 domów. Pożar wybuchł w budynku gospodzkim („Pod Modrą Gwiazdą” — przyp. tłum.). W tym samym roku podniesiono kościół dominikański do rangi drugiego kościoła parafialnego, przydzielając mu górną część miasta wraz z graniczącymi zeń wioskami. W dniu 22 sierpnia tegoż roku wystąpiło w Cieszynie nieznane tu dotychczas trzęsienie ziemi. Miało miejsce o godz. 7 rano, nie wyrządziło jednak większych szkód. W następnym roku 27 lutego, o godz. 4 rano ziemia zatrzęsała się ponownie. Tu i ówdzie domy, szczególnie nowo powstałe, wykazały pęknięcia i rysy w ścianach. Również tego roku, w pierwszą niedzielę adwentu, ok. godz. 5 po południu nastąpił trzeci wstrząs. Był znacznie od poprzednich silniejszy i spowodował runięcie części murów obronnych przy Wyższej Bramie.

13 grudnia 1786 r. zniesiono istniejący od 1714 r. konwikt hr. Tenczyńskiego, a dotychczasowi wychowankowie otrzymali w zamian stypendia w wysokości 70 guldenów rocznie.

W r. 1787 przejeżdżał przez Cieszyn w towarzystwie hr. Filipa Kinskiego cesarz Józef II, udając się do Kaniowa w celu spotkania się z cesarzową Katarzyną II.

W r. 1788 wybudowano wieżę ratuszową, drugie piętro budynku ratuszowego oraz przylegający doń teatr. W nowo powstałej sali teatralnej odbyły się też pierwsze bale maskowe. Porządek tańców ustaliły władze starostwa.

W r. 1789, 6 maja rano, o godz. 7 wybuchł w domu Ignacego Stabinskiego na Górnym Przedmieściu pożar. Jego przyczyną było niedopatrznie służącej wynoszącej na strych słomę, na której poprzedniej nocy spali zakwaterowani tam żołnierze. Przypuszcza się, że w słomie tliły się resztki tytoniu. W krótkim czasie ogień przygaszono, ale potem wybuchł w kilku miejscach w mieście i tak się rozprzestrzenił, że poza więzieniem, 3 budynkami przy ul. Szpitalnej i Fryszackim Przedmieściem w ciągu kilku godzin spłonęło całe miasto. Spaliło się 160 dużych i 51 małych domów, kościół parafialny wraz z probostwem, klasztor

Dominikanów, ratusz, klasztor Elżbietanek, gimnazjum wraz z kościołem (pojezuickim — przyp. tłum.), budynek Sejmu Ziemskiego, browar wraz ze słodownią i jej zapasami. Na Górnym Przedmieściu spłonęło 21, zaś na Przykopie 9 domów — ogień zniszczył je do fundamentów. Szlachetnie brzmiące dzwony kościoła parafialnego roztopiły się, ogień zniszczył też niedawno wystawioną wieżę ratuszową wraz z zegarem. Szczęśliwie uratowano większą część archiwum miejskiego. Straty oszacowano na 500 tys. guldenów.

W tym ciężkim dla mieszkańców Cieszyna okresie okazali swą pomoc książę Albert i księżna Krystyna, dostarczając materiałów budowlanych oraz oprocentowanej na 10% pożyczki. Pomoc ta została zorganizowana przez wyższego urzędnika Księstwa, Kluge von Teschenberga i administratora Komory, Kaszpera. Pozwoliło to na odbudowę pierwotnie drewnianego miasta już jako murowanego, wg planów krajowego dyrektora budownictwa, bar. Jacobi. Tak sympatyczne obecnie miasto stanowi dzieło tego uczynnego człowieka.

W r. 1790, dnia 13 sierpnia, spłonęły ocalałe z poprzedniego pożaru miasta 3 domy położone pod górą Zamkową, jak również więzienie.

20 lutego 1790 r. straciła Austria swego ubóstwianego cesarza Józefa II. Wybrano cesarzem jego brata Leopolda II, koronowanego w lipcu 1791 r. na króla Czech. Cieszyn reprezentowali podczas koronacji syndyk miejski a zarazem adwokat Wald oraz rajca miejski i kupiec Warlinger. Delegacja wręczyła nowemu cesarzowi uniżoną prośbę o pożyczkę w wys. 3.000 dukatów celem pokrycia miejskich długów. Przedwczesny zgon monarchy, który nastąpił 1 marca 1792 r., jak i stan wojenny w Austrii uniemożliwiły realizację tej prośby.

W r. 1791 zniesiono klasztor dominikański oraz drugi kościół parafialny. Kościół oraz zabudowę klasztorną przejął książę Albert jako patron starego kościoła parafialnego. Probstwo przeniesiono do budynku klasztornego, zaś kościół poklasztorny został jedynym parafialnym.

W r. 1792 rozpoczęto budowę koszar na miejscu, gdzie przed pożarem mieściło się probstwo wraz z ogrodem. Budowę ukończono w r. 1794, a władze wojskowe zmusiły miasto do dalszego utrzymywania koszar. Miejsce po starym kościele parafialnym wyrównano i zamieniono w plac ćwiczeń wojskowych.

W r. 1794 zniesiono istniejącą do tej pory Komisję Ekonomiczną podlegającą staroście ziemskiemu, a dekretem z dnia 2 czerwca przekształcono ją w Komisję Miejską pod przewodnictwem starosty, nadzorującego od tej chwili miejski majątek.

W r. 1796 utworzono Towarzystwo Strzeleckie, które dekretem z dnia 6 czerwca 1798 r. otrzymało od cesarza prawo odbywania corocznych 8-dniowych zawodów strzeleckich, zwanych królewskimi.

W tym samym roku, w dniu 15 października, otwarto przy ul. Polskiej, w domu bar. Karola Cselesty konwikt dla 10 gimnazjalistów pochodzenia szlacheckiego. Na ten cel bar. Cselesta przeznaczył 80 tys. florenów.

22 listopada 1797 r. przemaszerował przez Cieszyn z 5370 ludźmi francuski książę Kondeusz, ciągnąc na Wołyń. Był to tzw. francuski korpus, złożony z emigrantów. Wraz z nim znajdowali się w korpusie książę de Berry oraz książę Enghien ze swymi złożonymi z arystokratów pułkami. W tym samym roku wprowadzono na urząd prezydenta i starosty ziemskiego hr. Larysz-Mönnicha. Działo się to w budynku Sejmu Ziemskiego przy współudziale całego mieszczaństwa.

W r. 1789 przeciągnęły przez Cieszyn rosyjskie wojska w sile 60 tys. ludzi, dowodzone przez gen. von Rosenberga i księcia Karpakowa. Wraz z nimi ponownie przemaszerował korpus Kondeusza. Po podpisaniu w r. 1800 pokoju z Francją wojska rosyjskie bez korpusu wracały przez Cieszyn. W r. 1799 zmarła we Wiedniu najjaśniejsza pani Księstwa Cieszyńskiego, arcyksiężna Maria Krystyna. Pamięć jej pozostanie na zawsze dla następnych pokoleń święta.

W tymże roku przejeżdżała przez Cieszyn księżniczka Maria Teresa Charlota, córka nieśczęsnego króla francuskiego Ludwika XVI. Jechała do Mittawy w Rosji celem posłu-

bienia księcia d'Angouleme, a w Cieszyńcu zatrzymała się w zajazdzie „Pod Żółtym Lwem”, przyjmując także przedstawicieli władz miejskich.

W tymże samym roku, dnia 26 września, w drodze z Petersburga do Wiednia zatrzymali się w Cieszyńcu jego cesarska wysokość Józef Palatyn Węgierski z małżonką Aleksandrą Fedorową, wielką księżną rosyjską. Miasto reprezentowało Towarzystwo Strzeleckie, za co otrzymało 20 dukatów.

W r. 1800, dnia 9 lutego, wracał przez Cieszyń do Rosji ze swymi wojskami książę Aleksander Italski hr. Suworow. Podczas jego pobytu w Cieszyńcu Towarzystwo Strzeleckie defilowało z rozwianymi chorągwiami, przy dźwiękach własnej orkiestry przed kwaterą księcia. W dniu następnym generalicja rosyjska wpisała się do książki kompanijnej w poczet towarzystwa, m.in. książę Korsakow.

Z końcem roku dług miejski wynosił 7 tys. florenów. Celem jego likwidacji posprzedawano miejskie regały piwne (przywileje — przyp. tłum.).

W r. 1801 przystąpiono pod nadzorem prefekta Leopolda Szersznika do budowy gimnazjum, którą ukończono w r. 1803. Stary budynek obok kościoła gimnazjalnego odkupił Szersznik z funduszu szkolnego za 800 florenów, przeznaczając go na cele biblioteczne i muzealne. Był to człowiek znany z uczoności, miłości bliźniego, odznaczony przez cesarza złotym łańcuchem z krzyżem, uhonorowany tytułem prefekta konwiktu. Zużytkował na to cały swój majątek. Stworzył w ten sposób miastu pomnik, jakim wówczas żadne miasto prowincjonalne szczerzyć się nie mogło.

W r. 1802, za zasługi w r. 1800, cesarz umundurował i uzbroił 14 członków Towarzystwa Strzeleckiego. Prócz tego zezwolił na utworzenie kompanii liczącej 42 osoby z 4 oficerami i 1 chorążym. Ówczesny właściciel Księstwa Cieszyńskiego, arcyksiążę Karol w drodze do Krakowa wziął udział w poświęceniu chorągwi Towarzystwa. Arcyksiążę wbił w drzewce sztandaru pierwsze 3 gwoździe, natomiast książę Albert sasko-cieszyński przyjął łaskawie godność honorowego chrzestnego sztandaru. Reprezentowany przez starostę bar. Rechtenbacha ofiarował na cele Towarzystwa 500 florenów. Sztandar ozdobiły bogato wyszywanymi wstęgami Anna hr. Larysz-Mönnich, hr. Mansy, bar. Gabriela Cselesta i Apolonia hr. Rechtenbach.

W r. 1803 uszczęśliwił miasto swym pobylem jego ekscelencja gubernator krajowy hr. Dittrichstein, wpisując się do książki pamiątkowej Towarzystwa Strzeleckiego.

Rok 1804 był dla Cieszyńca szczególnie ciekawym. Od momentu wygaśnięcia piastowskiego szczepu w r. 1653 miasto nie widziało swego pana. Toteż z radością i entuzjazmem przyjęło wiadomość, że uszczęśliwi poddanych swą obecnością jego królewska wysokość książę Albert. Szczęśliwe to wydarzenie miało miejsce w sierpniu. Mimo że książę nie życzył sobie żadnych uroczystości, cała ludność Cieszyńca zebrała się na rynku, wiwatując na jego cześć. Książę Albert wysiadł przed kościołem parafialnym i po otrzymaniu błogosławieństwa pojechał na zamek, gdzie mu przedstawiono Stany Ziemskie księstwa jak też tujejsze władze. Ponieważ książę cierpiał na dolegliwości gorączkowe, tylko pobieżnie i w pośpiechu zapoznał się z wyglądem księstwa, a następnie powrócił do Wiednia. Podczas jego bytności kompania strzelecka pełniła straż honorową, a książę wpisał się do książki Towarzystwa. W związku z pobylem księcia w mieście bar. Fryderyk Kalisch wydał w swym podmiejskim ogrodzie przyjęcie dla władz i członków Stanu Ziemskiego.

W tym samym roku, z racji ogłoszenia się przez cesarza Franciszka pierwszym cesarzem austriackim, odbyły się w Cieszyńcu festyny oraz iluminowano całe miasto.

W r. 1805 przemaszerowały przez Cieszyń pod wodzą marszałka polnego hr. Kutuzowa i wielkiego księcia Konstantyna wojska rosyjskie, ciągnąc przeciwko Francuzom. Setki tysięcy tubylczych i rosyjskich żołnierzy przewalały się w tym roku przez miasto.

Zajęcie przez wroga Wiednia spowodowało, iż książę Albert przybył w towarzystwie arcyksięcia Rainera po raz wtóry do Cieszyńca. Zamieszkali w domu hr. Larysza przy ul. Konwiktovej i przebywali tam do czasu podpisania pokoju w Preszburgu (Bratysławie — przyp. tłum.). Nieszczęsna bitwa pod Austerlitz oraz podjęcie pod Ołomuniec wojsk nieprzyjacielskich były ważkim wydarzeniem również dla Cieszyńca. Wyznaczono bowiem mia-

sto na miejsce pobytu jej wysokości cesarzowej wraz z jej najstarszą córką, arcyksiężną Marią Luizą (późniejszą żoną Napoleona I — przyp. tłum.). Cesarzowa rozchorowała się jednak we Frydku i musiała pozostać w tamtejszym zamku. Arcyksiężnej przydzielono mały zamek w Skoczowie. W Cieszynie rozlokował się natomiast cały korpus dyplomatyczny składający się z posłów: rosyjskiego, angielskiego, pruskiego, szwedzkiego, neapolitańskiego, hiszpańskiego oraz nuncjusza papieskiego. Oprócz tego znalazły w Cieszynie schronienie: cesarska rada wojenna, ministerstwo finansów, ministerstwo policji, ministerstwo skarbu, ministerstwo poczt oraz tzw. gabinet Szyfrów. Zakwaterowano również w mieście niemiecką gwardię przyboczną, cesarski urząd koniuszego wielkiego oraz straż Hofburga. Zamieszkały również w mieście grupy uciekinierów, a powiększyła chaos „rejterada”, czyli ucieczka pobitej armii rosyjskiej. Okoliczne wioski były zapelnione austriackim i rosyjskim wojskiem. W samym mieście były szczelnie zapchane wojskiem wszystkie budynki. Przyrynkowe podcienia zamieniono na stajnie, natomiast kościoły i szkoły przeznaczano dla uciekinierów. Część Górnego Przedmieścia, szczególnie podwórze przy kościele ewangelickim przekształcono w szpital, a teatr przeznaczono na miejsce zborne dla rozproszonych jednostek wojskowych.

Już w październiku 1805 r. wybuchła panika. Zwiększona ilość zgonów uniemożliwiała używania dzwonu pogrzebowego, jak też urządzania uroczystych pogrzebów. W okolicznych wioskach umierały całe rodziny, co zmusiło władze miejskie do tworzenia nowych miejsc pochówku, gdyż cmentarz przy kościele szpitalnym nie wystarczał. W okresie od listopada 1805 r. do marca 1806 ilość zmarłych żołnierzy austriackich i rosyjskich przekroczyła 10 tys.

Wracający przez Cieszyn car rosyjski Aleksander zatrzymał się w grudniu tegoż roku na kilka godzin w domu hr. Larysza.

W r. 1806 taki sam los co nas spotkał sąsiadów, Prusaków. Zostali oni przez Napoleona pobici. Wśród pruskich uchodźców znajdował się książę Biron Kurlandzki, który mieszkał w domu hr. Larysza.

W r. 1807 przenocował w zajeździe „Pod Żłotym Wołem” pruski poseł. Podróżował do francuskiej kwatery głównej, mieszczącej się w pruskim mieście Frydlandzie.

W r. 1808 rozpoczęto budowę nowego browaru i słodowni przy ul. Śrutarskiej. Ukończono ją w 1810 r. Książę Albert przeznaczył na ten cel materiał budowlany, który miał zostać zapłacony po 5 latach.

W r. 1809, w trudnym dla Austrii okresie, przeciągnęła przez Cieszyn udając się do Polski kompania arcyksięcia Ferdynanda (późniejszego cesarza — przyp. tłum.). Po kilku miesiącach znów wracała przez Cieszyn. W tym samym roku w drodze do Krakowa przejeżdżał przez miasto arcyksiążę Franciszek Esthe, nocując w zamku, gdzie mu przedstawiono władze lokalne. Po kilku tygodniach powracał znów przez Cieszyn. Transporty licznych chorych przeciągały przez miasto, a w okresie złej pogody zapelniały utworzone przy kościele ewangelickim i gimnazjum szpitale polowe. Na wezwanie ówczesnego starosty bar. Rechtenbacha zebrano, celem lepszego zaopatrzenia rannych, kilka tysięcy par obuwia, skarpetek i płaszczy, które dostarczyli mieszkańcy miasta i okolicznych wiosek. Również ta kampania wojenna rozprzestrzeniła w mieście i okolicy epidemie choroby, na którą zmarło kilka tysięcy osób.

Książę Albert umknął znów przed podeszłym pod Wiedeń wrogiem do Cieszyna, zajmując ponownie dom hr. Larysza (obecny gmach Muzeum — przyp. tłum.) i przebywał tutaj wraz z arcyksięciem Karolem do sierpnia, do podpisania w Wiedniu pokoju.

W r. 1810 uroczyste przyjęto w Cieszynie wracający z pola walki pułk piechoty im. hr. Wacława Collorodo. Domowi Wychowawczemu Kadetów oddano do dyspozycji część miejskiego pola oraz 500 florenów, zaś korpusowi oficerskiemu miasto. Szlachta Cieszyna urządziła w miejskiej reducie uroczyste przyjęcie, a żołnierze zostali ugoszczeni przez mieszczan.

W tym też roku, w dniu Marii Magdaleny, obchodzono jubileusz 1000-lecia istnienia miasta Cieszyna, a równocześnie poświęcono nowo zbudowany od podstaw browar wraz

z słodownią. Z tej okazji wielokrotnie już wychwalany prefekt Leopold Szersznik wydał dzieło zatytułowane *Wiadomości o pisarzach i sztukmistrzach wywodzących się z Księstwa Cieszyńskiego*. Książka dedykowana została magistratowi i wydziałom kornatunym. Jego cesarska wysokość ofiarował miastu na tę uroczystość 500 florenów. Wieczór poprzedzający ten uroczysty dzień był wzniosły. Ulice gęsto iluminowane, zwłaszcza zamek błyszczał w świetle lampionów, a przybyli goście zaludnili Cieszyn. W dzień uroczystości odbyło się specjalne nabożeństwo, podczas którego ojciec Segelyus wygłosił niemieckie a arcykapłan Opolski z Frysztatu polskie kazania. W południe ugoszczono w nowej słodowni 300 osób, a wieczorem odbył się tamże bal, w którym uczestniczyło całe społeczeństwo Cieszyna. Każdy otrzymał pełny talerz pieczeni wraz z pieczywem oraz butelkę wina. Porządku pilnowała kompania wojska, dzięki czemu uroczystość odbyła się bez zakłóceń.

W r. 1812 nocował w Cieszynie marszałek polny książę Schwarzenberg, a przez miasto przemaszerowało kilka korpusów wojska, ciągnąc na wojnę z Rosją.

W r. 1813 powstał w Cieszynie patriotyczny związek, którego celem było materialne wspieranie żon i dzieci zaciągniętych do wojska cieszyńiaków oraz rodzin walczących w pułku Wacława Collorodo. Pierwsze otrzymały na okres nieobecności mężów pieniądze i żywność, drugie kapitał fundacyjny pod postacią papierów wartościowych w wys. 3 tys. florenów oprocentowanych na 5 od 100. Świadczenia te przysługiwały także wdowom i sierotom po padłych w boju żołnierzach. Jeżeli żołnierz nie pozostawił najbliższych, dochód z fundacji należało przekazać Domowi Wychowawczemu tegoż pułku. Cesarz łaskawie potwierdził fundację. W tym też roku przemaszerował przez Cieszyn książę Józef Poniatowski prowadząc niedobitki ocalałych w kampanii wojsk polskich, między którymi znajdowały się też jednostki francuskie i saskie. Wojska kierowały się na zachód, by połączyć się z armią Napoleona. Książę przebywał tutaj 8 dni mieszkając w zajeździe „Pod Złotą Koroną”.

W tymże roku uświetnił miasto obecnością jego cesarska wysokość następca tronu, arcyksiążę Ferdynand. Przybył *incognito* z bar. Eichelbergiem. Zatrzymali się w zajeździe „Pod Brunatnym Jeleniem”, udzielając posłuchania przedstawicielom tutejszej władzy. Po zwiedzeniu cieszyńskich ciekawostek w dniu następnym wrócili przez Opawę do Wiednia.

Równocześnie w tymże roku ukazał się dekret dworu cesarskiego, zezwalający cieszyńskim mieszczanom na posiadanie majątków ziemskich. Dekret został również podpisany przez prezydenta kraju, Jana hr. Larysza-Mönnicha jako gubernatora. Jego ekscelencja, wracając z Wiednia po złożeniu rezygnacji z tej wysokiej funkcji, został w Cieszynie uroczystie przyjęty.

W r. 1814 przenocowała na zamku wraz z synem, księciem Salerno, królowa Karolina Sycylijska. Znajdowała się tutaj przejazdem do Wiednia. W wieczór przyjazdu odbywał się bal dziecięcy, z którego dochód przeznaczono dla nieletnich dzieci nieżyjącego już nauczyciela tańca Czapka, na który to bal królowa złożyła 100 florenów.

W tymże też roku przejeżdżał przez Cieszyn cesarz Aleksander I, udając się na Kongres Wiedeński. Miasto zostało iluminowane, było wojsko w pełnej gali, zaś na najbliższym wzniesieniu ustawiono oddział artylerii. Oddano cesarzowi wszystkie należne mu honory. W krótkim czasie po jego przejeździe przybył do Cieszyna wielki książę Konstanty, a w r. 1815 ciągnące ponownie przeciw Napoleonowi wojska rosyjskie.

W r. 1817 miasto zostało uszczęśliwione przyjęciem w swych murach ukochanego ojca kraju cesarza wraz z ubóstwianą cesarzową. Jadąc z Opawy para cesarska przybyła 17 czerwca wraz ze swym dworem do Cieszyna, zatrzymując się w przystosowanym do okoliczności domu hr. Larysza. Wraz z cesarskim dworem przybyli szambelan nadworny hr. Würben, marszałek polny bar. Kutschera, nadworny lekarz bar. Stift, hr. Bombell, hr. Wurmbbrand, marszałek nadworny oraz dyrektor gabinetu von Neuperg wraz z damami dworu. Z ogromną radością przyjęli mieszkańcy monarszą parę. Nocą miasto odświeżnie iluminowano, a na błogocickich wzniesieniach zapłonęły sztuczne ognie. Miasto uczyniło wszystko możliwe celem uświetnienia pobytu monarszej pary.

Po przyjeździe cesarz kazał przedstawić sobie wszystkich urzędników, witając się z każdym osobiście. Po obiedzie zwiedzano kościoły, klasztory i szkoły. W następnym dniu zwiedzano budynek starostwa, sejm ziemski, kancelarię magistracką, miejski browar wraz ze słodownią, w których zainstalowana była poruszana parą aparatura wraz z maszyną do śrutowania, więzienie powiatowe oraz wszystkie obiekty wojskowe. Cesarz oraz jego dostojna małżonka zachwycili swą łaskawością mieszkańców miasta.

Stany Galicyjskie przybyły 18 tegoż miesiąca do Cieszyna, witając jak gdyby przy granicy ich prowincji cesarską parę. Wszyscy wzięli udział w uroczystym obiedzie, wydanym przez cesarza. W obiedzie brał również udział Jan hr. Larysz wraz ze starostą ziemskim oraz starostą obwodowym. W następnym dniu, o 8 rano, cesarska para odjechała owacyjnie żegnana w stronę Galicji.

W r. 1818 odwiedził Cieszyn gubernator prowincji Antonii Mittrowski von Nemischel. Konny korpus cieszyńskiej młodzieży mieszczańskiej przywitał go w Górnym Żukowie, skąd odprowadził gubernatora do zajazdu „Pod Brunatnym Jeleniem”. Tamże oczekiwały gubernatora władze miejskie, oddział wojska oraz cieszyńska kompania strzelecka. Na prowadzących na piętro schodach stały biało ubrane dziewczęta, trzymające w dłoniach kwiaty, witające gubernatora okolicznościowym wierszem. Wieczorem iluminowano miasto. Jego ekscelencja wizytował działalność władz powiatu, władze magistrackie, jak też urząd księżęcej Komory. Opuszczając następnego dnia miasto przyjął od mieszczan hołd oddania.

W tym samym roku, w dniu 24 grudnia, cesarz Aleksander, wracając z Wiednia, spożywał obiad w zajęździe „Pod Brunatnym Jeleniem”. Zaprosił do stołu wszystkich oficerów sztabowych oraz starostę ziemskiego. W kościele w Dąbrowie cesarz wziął udział w nabożeństwie, jako że przypadały na ten dzień jego urodziny. Proboszczowi ofiarował 50 dukatów.

W r. 1819 przybył z Opawy na miejsce starosty ziemskiego von Rechtenbacha, działającego w Cieszynie już 25 lat, Leopold Schulze von Krostnicki. W r. 1821 powrócił jednak do Opawy, a jego miejsce zajął dotychczasowy radca gubernialny, Cikan.

W r. 1820 odbył się w Opawie Kongres z udziałem najwyższych osobistości Europy, a Cieszyn i okoliczne wsie dostarczały tam żywność.

W r. 1822 miasto i księstwo utraciły swego ukochanego pana i księcia Alberta. Koito strać jedynie przeświadczenie, że nastpcą zostanie arcyksiążę Karol, którego niechaj Najwyższy uchowa przez długie lata w zdrowiu, abyśmy w jego latorośli znaleźli godnego nastpcę.

Tłumaczył: WITOLD IWANEK

Alojzy Kaufmann, w latach 1814—1847 burmistrz Cieszyna, pozostawił po sobie 4-tomową kronikę miasta. *Gedenkbuch der Stadt Teschen* liczy 1233 strony rękopisu i 634 strony odpisów oryginalnych dokumentów w językach łacińskim, niemieckim i czeskim. Obszerna ta praca nigdy nie została w całości wydana. Część tekstową, bez dokumentów, drukowała w latach 1926—1927, niemiecka „Silesia”. Nikt nie pokusił się o przetłumaczenie dzieła na język polski; przekład jego fragmentów, którego dokonał Wacław Bandura, znajduje się nadal w maszynopisie. Nie często natomiast drukowano różne „ściagi” z kroniki A. Kaufmanna, chętnie sięgali również do niej regionalni historycy.

W ogóle nie jest natomiast znana inna praca cieszyńskiego burmistrza, krótsza wersja kroniki miasta, którą wydobyto 17 sierpnia 1984 r. z tzw. bani cieszyńskiego ratusza. Praca liczy ok. 400 stron rękopisu i została napisana w r. 1825. Obejmuje dzieje miasta od czasów legendarnych po r. 1822. Obecnie trudno jeszcze powiedzieć, co powstało wcześniej — 4-tomowy *Gedenkbuch*, który przechowuje oddział Archiwum Państwowego w Cieszynie, czy też kronika odnaleziona w r. 1984, przekazana przez Naczelnika Miasta Muzeum w Cieszynie.

Praca, którą ujawniono podczas przeprowadzania remontu ratusza, składa się z 5 różnych objętości części. Postanowiliśmy udostępnić Czytelnikom część V, ostatnią, która obejmuje okres od r. 1766 do 1822, tj. lata, gdy Księstwo Cieszyńskie należało do Alberta, księcia sasko-cieszyńskiego. Redakcja KALENDARZA byłaby wdzięczna za opinie, czy winno się ukazać w następnych jego rocznikach tłumaczenie pozostałych części pracy.

Gospody i zajazdy

Najstarsze wiadomości o gospodach w Cieszynie sięgają XVI w., ale istniały niewątpliwie wcześniej, gdyż towarzyszyły od zarania wszelkim ludzkim osadom. Z XVI w. zachowała się wiadomość o gospodzie „Osmek” położonej za Bramą Wodną, po obecnej czeskiej stronie Olzy. Z XVII i XVIII w. są znane gospody przy Rynku oraz przy ul. Polskiej i Niemieckiej (Armii Czerwonej i Menniczej). W XIX w. istniały już liczne restauracje, hotele i kawiarnie. Tak np. gospodę Mendroka (obecnie znajduje się w tym miejscu Dom Towarowy) stanowiła obszerna izba z piecem w pośrodku, oświetlona jedną świecą. Radcy miejscy, kupcy i rzemieślnicy paląc fajki i popijając wino spędzali tam wieczory, opowiadając sobie nowinki.

W tym okresie nazewnictwo gospód rozszerzyło się, mimo iż nadal pozostawała ich zasadnicza funkcja: poić gości trunkami, żywić a obcym udostępniać noclegi. Utworzyły się zatem restauracje, hotele, kawiarnie, cukiernie, bary mleczne, restauracje rytualne, winiarnie, piwiarnie, wyszynki czyli *szwemy*, domy uciech, jadłodajnie, gospody zajazdy, bufety, propinacje. Sprzedawano również piwo i wino w domach mieszczańskich, wytwórniach win, rozlewniach i hurtowniach piwa, aptece miejskiej, browarach, budach jarmarcznych oraz w specjalnych miejscach sprzedaży tzw. „handelkach”.

Browarów mieliśmy w Cieszynie kilka. Najstarszym był mieszczański, znajdujący się pierwotnie przy Starym Targu, potem przy ul. Śrutarskiej. Poza tym działały browary: dominikański, Bonifratorów, zamkowy (z XVII w.) oraz przy kościele ewangelickim, pracujący dla potrzeb tamtejszych pastorów.

Wina sprowadzano z Węgier, Moraw i Czech, na miejscu wytłaczano jedynie wina owocowe (np. firma Brewińskiego do 1939 r.). Wódki słodkie, rosoglia, produkował z początkiem XIX w. Franciszek Warlinger, Rynek 20. Produkcja ta została następnie przeniesiona do Błogocic, gdzie kontynuowano ją do II wojny światowej (obecnie Beskidzkie Przedsiębiorstwo Produkcji Leśnej „Las” przy al. Jana Łyska).

Z ostatniej, wydanej w 1931 r. książki adresowej m. Cieszyna (wychodziły od lat 70. XIX w.) dowiedzieć się można, że w mieście istniały hotele: „Grand”, „Pod Modrą Gwiazdą”, „Pod Brunatnym Jeleniem” i „Pod Wołem”. Prowadziły w tym czasie działalność gospody Alojzego Aufrichta, Juliusza Bredy, Rudolfa Buchty, Herminy Domzól, Ermy Ehrenhafz, Maurycego Elsnera, Maurycego Grossa, Jana Kaizara, Anny Mehofer, Rudolfa Michalskiego, Krystyny Międzybrodzkiej, Anny Pindur, Stefanii Presser, Jana Ruckiego, Józefa Tilke, Fryderyka Wiesnera, Jakuba Windholza, Karola Wojnara i Dawida Zehnguta. Restauracje prowadzili Marcin Babiński, Barbara Brewińska, Ferdynand Baier, Waleria Kubesz, Karol Mentel, Franciszek Piller, Zuzanna Cymorek, Józef Hermann, Władysław Jaworski, Andrzej Kłapsia, Adam Kofin, Jan Cichy, Alojzy Rużiczka, Jerzy Szurman, Adolf Waldner, Ewa Tytko, Ludwik Wechsberg (restauracja rytualna), Paweł Schlauer, Aloiz Węgrzynek, Ludwik Zieliński, Alojzy Ashopf, Hermina Hadamik (bufet kolejowy). Cukiernie prowadzili Rudolf Barth, Ignacy Białek, Paweł Figuła, Rudolf Klement, Gustaw Knirling i Hugon Winopal. Jadłodajnie posiadali Jerzy Lajczok, Antoni Marcinek i Joanna Palajczyk.

Spora ilość zakładów gastronomicznych nie dowodzi rozpicia cieszyńskiego społeczeństwa. Należy pamiętać, że gospody spełniały rozliczne funkcje: polityczne, społeczne, kulturalne i towarzyskie. Nie znano, zwłaszcza przed 1914 r., domów kultury, kin, a teatr nie zawsze docierał do miasta. W lokalach gastronomicznych zabawiano się grą w karty, zwłaszcza w taroka, w bilard oraz w kręgle. Zasłużona Czytelnia Ludowa mieściła się początkowo w gospodzie „Pod Lwem” a od 1870 r. w gospodzie Hudzieczka (ul. Mennicza 3). W tym drugim lokalu wystawiano nawet przedstawienia teatralne z udziałem znanego malarza

i pisarza Edwarda Świerkiewicza. Gwoli ścisłości należy jeszcze wspomnieć, że Cieszyn posiadał również domy schadzek oraz lokale tzw. specjalnego przeznaczenia, mieszczące się do r. 1918 przy ul. Stromej a potem na Starym Targu.

Interesujące są same nazwy lokali gastronomicznych i warto by się nimi zająć. Mieliliśmy w Cieszynie gospody i zajazdy: „Pod Złotym Wołem”, „Pod Krzywym Psem”, „Pod Brunatnym Jeleniem”, „Pod Modrą Gwiazdą”, „Do Miasta Cieszyna”, „Pod Złotym Kółkiem”, „Śląski Dom”, hotele: „Schreinzer”, „Austria”, „Narodowy”, „Dworzec Centralny”, „Złota Gwiazda”, „Pod Słońcem”, „Pod Trzema Murzynami”, „Pod Zimnym Józefem”, „Pod Pocztą”, „Pod Złotym Krzyżem”, „Pod Gorolem”, „Schlarafia”, „Pod Złotą Koroną”. Przyjrzyjmy się niektórym bliżej.

HOTEL „POD ZŁOTYM WOŁEM”

W r. 1800 inspektor budowlany Wincenty Kuck zakupił teren przy Wyższej Bramie wraz z częścią b. fosa miejskiej i zbudował tam schludną gospodę wraz z zajazdem. Koszt budowy wyniósł 16.720 florenów. Nazwa nawiązywała do zatrzymywania się na Górnym Przedmieściu transportów wołów, pędzonych z ówczesnej Galicji do Wiednia. W r. 1818 budynek rozbudowano. Po r. 1870 mieściło się tam Towarzystwo Czytelni Ludowej. Po 1883 r. odbywały się w salach gospody organizowane przez Polskie Towarzystwo Rolnicze Księstwa Cieszyńskiego wystawy rasowych psów oraz drobnego inwentarza żywego. W okresie międzywojennym przebudowano obiekt wg planów architekta Wiedemana.

GOSPODA—HOTEL „POD MODRĄ GWIAZDĄ”

Położona przy ul. Zamkowej, pierwotnie przed Bramą Frystacką. Podczas pożaru przedmieścia 15 V 1785 spłonęła wraz z 10 in. domami. Odbudowana została dopiero w r. 1811. Zachowała dotąd pierwotny wygląd. W latach 1877—1931 gospodzkimi byli Józef Kurutz oraz Rudolf Buchta. W r. 1913 reklamowano ją jako najlepszy i najtańszy dom zajezdny. O każdej porze dnia serwowano tam zimne i ciepłe potrawy oraz świeże cieszyńskie piwo.

HOTEL „SCHREINZER”

Mieścił się w obecnym Domu Narodowym, w 1877 r. jako zajazd Ignacego Eisnera a od 1886 r. Franciszka Schreinзера. W 1900 r. został przebudowany na Dom Narodowy. W r. 1931 mieściła się tam restauracja prowadzona przez Władysława Jaworskiego.

GOSPODA „POD ZŁOTYM KÓŁKIEM”

Położona przy pl. Inwalidów Wojennych, w której 5 V 1789 r. wybuchł zaprószonej przez żołnierzy pułku Windischgretza ogień, który następnie strawił całe miasto. Jan Kubisz w *Pamiętniku starego nauczyciela* wspomina pod r. 1860 gospodę, istniejącą do końca 1939 r.

ZAJAZD „POD TRZEMA MURZYNAMI”

Mieścił się w domu przy ul. Wyższa Brama 16. Powstał w r. 1818. W r. 1835 gospoda przeszła na własność gminy ewangelickiej i została przebudowana na neoklasycystyczną kaminicę. Zaliczano ją do tzw. domów książęcych. Nietypowa nazwa zajazdu łączyć się może ze słabo czytelnym kartuszem, umieszczonym w trójkątnym przyczółku.

GOSPODA „POD ŻŁOTĄ KORONĄ”

Wg *Kroniki Miasta Cieszyzna* Alojzego Kaufmanna, w gospodzie o takiej nazwie, położonej przy Rynku nr 9, mieszkał w r. 1813 książę Józef Poniatowski. Ciągąc z Krakowa pod Lipsk, przebywał tutaj przez 8 dni. Prawdopodobnie Kaufmann popełnił pomyłkę, a gospoda nosiła nazwę „Pod Żłotym Lwem”.

GOSPODA ZAJAZD „POD ŻŁOTYM LWEM”

Mieściła się w zabytkowej kamienicy Rynek 14, wchodzącej w XVIII w. w skład rezydencji jezuickiej. Najstarsza wiadomość o gospodzie pochodzi z 26 IX 1799 r. Nocował tam wtedy Józef Palatyn Węgierski wraz z małżonką, wielką księżną rosyjską Aleksandrą Fiedorowną. W tym samym roku zatrzymała się tu córka Ludwika XIV, księżniczka Maria Teresa. W pomieszczeniach gospody odbywały się przedstawienia amatorskie Czytelni Ludowej. Brał w nich udział malarz i pisarz Edward Świerkiewicz. W r. 1931 gospodę prowadził Jan Rucki.

ZAJAZD „POD KRÓLEM POLSKIM”

Przy ul. Wyższa Brama 10 mieści się zabytkowa kamienica. Twórcą był przypuszczalnie cieszyński architekt Florian Jilg. Gospoda powstała w r. 1814. W r. 1879 zakupiła zajazd za 35.000 florenów gmina ewangelicka. Był zaliczany do tzw. domów książęcych. Nazwa gospody wiąże się z przemarszem w r. 1683 wojsk polskich pod wodzą hetmana Sieniawskiego, ciągnących pod Wiedeń. W r. 1985 uruchomiono w tym domu kawiarnię pod tą samą nazwą.

HOTEL „POD BRUNATNYM JELENIEM”

Powstał w rogu założonego w r. 1496 rynku miejskiego. Pierwsze wzmianki pochodzą z XVIII w. W 2. jego połowie zatrzymywali się w nim m.in. rosyjski ambasador Repnin, wielki książę rosyjski, późniejszy cesarz Paweł, marszałek Suworow, cesarz austriacki Józef II, poeta Kazimierz Brodziński i in. Po wielkim pożarze miasta został ok. r. 1800 odbudowany jako piętrowy dom o dachu siodłowym z wieloosiową attyką. Do r. 1816 budynek należał do bar. Cselesty, twórcy konwiku czyli bursy przy ul. Kochanowskiego. Nazwa zajazdu utrzymała się przez cały w. XIX (potwierdzenie z 1824, 1877 i 1886 r.). Zawiadywali zajazdem: Józef Pustelnik, Jan Kraus, Edward Seemann. Ok. r. 1880 budynek przebudowano dodając drugie piętro. Krakowski „Czas” pisał w r. 1887: *w bramie tego domu widzi się na ścianie wielkie tablice z nazwiskami gości, m.in. cesarza Józefa II, cara Aleksandra, gen. Rumiancewa i gen. Kutuzowa, księcia Poniatowskiego*. W r. 1894 hotelowy „omnibus konny” dojeżdżał do każdego pociągu na dworzec główny (w obecnym Czeskim Cieszynie). W 1910 r. powstało towarzystwo akcyjne celem wykupienia istniejącego budynku oraz wystawienia nowoczesnego gmachu. W rok później zatwierdzono plan architekta Kiliana Köhlera, a otwarcie obiektu nastąpiło 30 VI 1912 r. Hotel powstał ze scalenia 2 parcel — istniejącego starego zajazdu oraz sąsiedniego renesansowego budynku z r. 1656. Budynek posiadał w 1912 r.: centralne ogrzewanie, elektryczne oświetlenie, klimatyzację oraz elektryczne łodówki. Czynne były windy, tzw. angielskie łaźienki oraz 67 pokoi gościnnych. Na parterze znajdowały się restauracja, kawiarnia, sala koncertowo-balowa, pokoje klubowe, zimowa kręgielnia, szatnie i pomieszczenia na kasy. Obowiązywała kuchnia wiedeńska. Podawano najlepsze wina, piwo pilzneńskie i karwińskie. Obsługa była doskonała. Do kawiarni wchodziło się od strony rynku, przez obrotowe drzwi. Całe wnętrze było utrzymane w stylu secesji. Hotel posiadał własny zakład fryzjerski i salon kosmetyczny.

Kur nad Skoczowem

W sobotni ranek, 21 maja 1910 r., świeciło nad Skoczowem słońce. Na niebie nie było ani jednej chmurki. Od Wisły dmuchał rześki wietrzyk. Mieszkańcy miasta przystąpili do wykonywania codziennych zajęć. Nagle, w kilka minut po godz. 9, w okolicy fabryki włókienniczej braci Heilpern i garbarni Spitzera wzbila się w niebo smuga ciemnego dymu, w której wnet błysnęły języki płomieni. Podsycany wiatrem ogień przeskakiwał z dachu na dach. Zaczęły płonąć kamieniczki i ukryte wstydlowie na zapleczach domów drewniane szopki i stodółki...

Skoczów już czterokrotnie padał pastwą czerwonego kura. O pierwszym ze znanych pożarów zachowała się tylko relacja pośrednia: wzmianka w dokumencie wystawionym w kancelarii księcia cieszyńskiego. Było to 26 stycznia 1470 r. Książę Przemysław II, ulegając pokornym prośbom *swoich miłych i wiernych poddanych: burmistrza i rady miejskiej miasta Skoczowa* potwierdził mieszkańcom zasadnicze prawa i przywileje miejskie. Okazało się to konieczne, ponieważ akt nadania uległ zniszczeniu, *w tym czasie, kiedy to miasto Skoczów zostało wypalone*. Pożar miał miejsce przypuszczalnie w r. 1469, a jego pastwą padło prawdopodobnie całe miasteczko, czyli drewniany zamek i kościół oraz kilkadziesiąt skupionych koło rynku drewnianych, krytych słomą lub gontami chat.

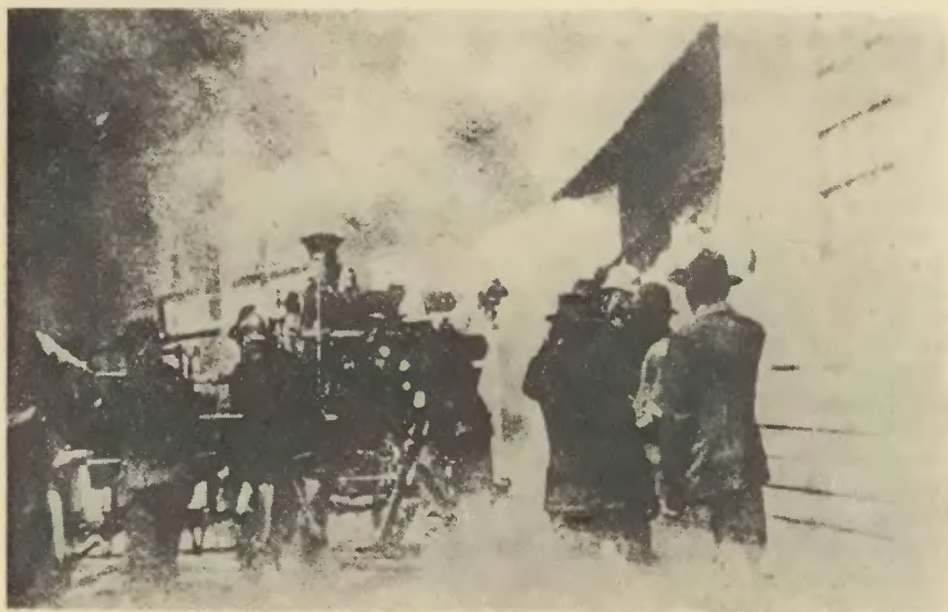
Następny wielki pożar w r. 1531 pochłonął ponownie całe miasteczko wraz z kościołem i farą, w której spłonęły wszystkie metryki i dokumenty. Tym razem ocalał jednak, widocznie chroniony specjalnie, wspomniany pergamin z 1470 r., który przetrwał do dziś i spoczywa w żelaznej skrzyni cechowej w miejskim ratuszu.

Kilkadziesiąt lat trwała odbudowa. W Urbarzu z 1621 r. stwierdzono, że miasto jest *dobrze zabudowane, godnymi rzemieślnikami obsadzone*. Mogło się poszczycić 68 domami szynkowymi wielkomieszczan, 20 domami małomieszczan, 29 domkami na wale, zamkiem, kościołem parafialnym, szpitalikiem i przyległym do niego kościółkiem, browarem i zabudowaniami gospodarczymi folwarku, gdzie mieszkało 9 zagrodników. Oprócz pierwszych budynków ceglano-kamiennych: książęcego zamku i kościoła cała reszta zabudowy była drewniana. Domy mieszczan zwrócone były szczytami w stronę rynku (ulicy). Pozostawiono między nimi wąskie przejścia na zaplecze, gdzie znajdowały się oborki, chlewiki, szopy, stodoły i in. zabudowania gospodarcze. Niektóre domy posiadały już drewniane kominy, kryte zaś były najczęściej gontem. Potwierdza to kronikarz miejski, który zanotował, że 3 sierpnia 1659 r. silna wichura zburzyła w mieście 20 domów, zerwała wiele dachów, niosąc gonty aż na kamieniec (nad rzeką Wisłą). Pożary zdarzały się nadal dość często (np. w 1617, 1660, 1662 r.), lecz zawsze udawało się je zlokalizować i nie dopuścić do rozprzestrzenienia się ognia.

Do nowej tragedii doszło po 182 latach. Oto 3 kwietnia 1713 r. wybuchł trzeci z kolei wielki pożar, który strawił prawie całe miasto, w tym kościół i probostwo. Zniszczeniu uległy znowu metryki i wszystkie in. kościelne dokumenty. Ciężko doświadczonym pogorzelcom przyszła z pomocą Komora Cieszyńska i okoliczni właściciele dóbr szlacheckich. Przystąpiono do odbudowy. W 20 lat po pożarze mieszkały w Skoczowie 924 osoby (w 68 domach w mieście i 86 domach na przedmieściach). W r. 1746 w Rynku znajdowało się 21 domów wielkomieszczan (posiadających prawo wyszynku piwa). Przy jednej wówczas ulicy stało 41 domów małomieszkańskich, na przedmieściach 36 domków chałupników, a na tzw. *Burgrechcie* (przedmieściu nie podlegającemu władzy miasta, lecz urzędnikom Komory) 22 domki chałupników. W całym mieście istniały zaledwie 2 domy piętrowe i 2. izby murowane. Badająca dochody miasta komisja stwierdziła, że *mieszczanie muszą pełnić wszystkie poddańcze powinności, płacić czynsze gruntowe, daniny w naturze, opłaty przemysłowe, tak, że mieszczenie różni się od poddanych jedynie samą nazwą*.



Widok na północno-wschodnią ścianę rynku przed pożarem w 1910 r. *Reprod. Karol Wojnar.*



W akcji skoczowska OSP. W gaszeniu pożaru pomaga „damfuła”. *Reprod. Karol Wojnar.*

Nie zdążono jeszcze zabudować wszystkich wolnych po pożarze z 1713 r. placów, kiedy w 1756 r. wybuchła w mieście czwarta już z kolei wielka pożoga, która zniszczyła prawie całe miasto: 105 drewnianych domów oraz murowane już wówczas budowle publiczne: książęcy zamek i kościół parafialny. Dramatyczną relację z tej kolejnej klęski miasta pozostawił ówczesny skoczowski proboszcz ks. Andrzej Pszczyński:

Dla pamięci! Tego dnia 7 V 1756 r. wybuchł po godz. 12 w południe, w domu zasobnym browaru, straszliwy ogień, który z powodu silnego wiatru w przeciągu pół godziny spalił cały Skoczów. Szkody były ogromne. Całe miasto, kościół, zamek, wszystkie stodoły i wszelkiego rodzaju zabudowania padły ofiarą płomieni i zostały obrócone w popiół. Probostwo spaliło się doszczętnie, ze wszystkimi zapasami i innymi rzeczami, a proboszcz uratował z trudem tylko metryki i sprzęty kościelne. Kościół spalił się również do cna, wraz z amboną, organami i ołtarzami, dzwony się roztopiły, uratowano tylko naczynia srebrne i bieliznę kościelną, bo ja, proboszcz, co swoje pozostawiłem płomieniom na pastwę, abym ratował to, co należy do kościoła. Bóże, jakie wielkie szkody!



Wschodnia ściana rynku po pożarze z 1910 r. Widać kikuty spalonych kamieniczek. *Reprod. Karol Wojnar.*



Kamieniczki w północno-wschodniej części rynku zostały po pożarze pieczęlowicie odbudowane. *Reprod. Karol Wojnar.*

Szkody były rzeczywiście ogromne, skutki zaś pożaru tym razem trudniejsze do naprawienia. Skoczowianie zrozumieli, że nie można budować nadal z drewna ale na kamień i cegłę brak było pieniędzy. Zubożałe miasteczko należało wtedy do Habsburgów. Cesarzowa Maria Teresa, uwikłana w wojny o Śląsk z królem Prus, niewiele mogła pomóc. Sytuacja zmieniła się w r. 1766, gdy książę Albert, polski królewicz pojął za żonę córkę cesarzowej Marii Teresy, Marię Krystynę, która przyniosła mu w posagu 4 mln guldenów

oraz rozległe dobra Komory Cieszyńskiej. Albert okazał się dobrodziejem Skoczowa. Dzięki jego pomocy budowa murowanego miasta mogła nareszcie ruszyć z miejsca. Mieszkańcy odwiedzili mu się umieszczając jego herb na frontowej ścianie ratusza. Wybrukowano i skanalizowano rynek i przyległe uliczki, na rynku wybudowano studnię miejską, tzw. „czyszczarnię”, ozdobioną wspaniałą rzeźbą Neptuna (zwanego też Jonaszem lub Trytonem), do której sprowadzono wodę ze źródła na Kaplicówce. Obok wcześniej już odbudowanego kościoła i zamku powstały dalsze budynki murowane: szpitalik z kościółkiem, gospody: „Pod Białym Koniem” i „Zabawa”, browar, piętrowa kamieniczka przy obecnej ul. Fabrycznej, stylowy ratusz oraz pierwsze murowane kamieniczki mieszczan. Został zbudowany nowy Skoczów, którego śródmieście utrzymało się bez większych zmian do naszych czasów.

W r. 1770, w 14 lat po pożarze. Skoczów liczył już 1294 mieszkańców, zaś w w. XIX wkroczył z 280 domami. Nie wszystkie były jednak murowane. Poza tym dachy pokryto w większości papą, a na zapleczach kamieniczek ukrywały się różnego rodzaju zabudowania gospodarcze: szopki, chlewiki itp. Mieszkańcy zdawali sobie sprawę z grożącego im niebezpieczeństwa. Rada miejska zatrudniła mistrza gaśniczego — *feuerloeschmajstra*. Został nim rzeźnik Franciszek Nowak, który doprowadził w 1873 r. do zorganizowania w mieście Ochotniczej Straży Pożarnej. Straż stała się z czasem chlubą miasta. Powszechnie uważano, że stanowi wystarczające zabezpieczenie i potrafi zdusić w zarodku każdy pożar.

Rzeczywistość okazała się jednak inna. Po 130. latach względnego spokoju, rankiem 21 maja 1910 r. zapalił się sklepik owocowo-warzywny Morgensterna przy ul. Fabrycznej. Przyczyny pożaru nie zostały nigdy jednoznacznie ustalone; prawdopodobnie dach budynku zajął się od iskier z komina fabryki włókienniczej braci Heilpern. Sklepik momentalnie stanął w ogniu, a pędzone wiatrem płomienie poczęły atakować sąsiednie zabudowania. Drużynie strażackiej Garbarni, którą dowodził właściciel Emanuel Spitzer, udało się ocalić fabrykę. Do czasu przyjazdu in. jednostek straży potrafiła też zapobiec rozszerzaniu się ognia na domy przy ul. Ustrońskiej.

Wyjechała również miejska ochotnicza straż pożarna z sikawką ręczną i niezawodną dotąd „damfulą” — sikawką parową. Jej przygotowanie do akcji trwało dość długo — trzeba było wszak rozpalic ogień pod kotłem, odczekać na wytworzenie się ciśnienia pary itp. Machina całkowicie zawiodła. Brakowało też ludzi, jako że niektórzy strażacy zamiast wziąć udział w akcji przezornie zabezpieczali własne domy. Na szczęście nadeszła pomoc z zewnątrz. Jako pierwsi zgłosili się strażacy z tartaku Glesingera z Harbutowic. Przyjechali z własną sikawką. Następnie przybyła straż z Ogrodzonej, po niej straż z Godziszowa, Goleszowa, Górek, Międzywiescia, Simoradza, Kostkowic, Hermanic, Dębowca i ze Strumienia. Każda z jednostek obejmowała wyznaczony odcinek obrony i starała się zapobiegać dalszemu rozprzestrzenianiu się ognia. Koło południa przyjechały straż z Cieszyna, a po nich straż z Bielska, wzmocniona 100-osobowym oddziałem wojska, do którego dołączyło następnie dalszych 300 żołnierzy. Mimo to pożar osiągnął już śródmieścia i objął kamieniczki wschodniej ściany Rynku. Pożar został zlokalizowany ok. godz. 15, gaszenie trwało jednak do późnych godzin wieczornych. Strażacy czuwali na posterunkach przez całą noc pilnując, by rozżarzone zgłiszcza nie spowodowały nawrotu klęski.

W niedzielny ranek odsłonił się cały ogrom zniszczeń. Spaliła się prawie połowa zabudowy rynku, domy przy ul. Fabrycznej i Zamkowej leżały w gruzach, spłonęło 17 budynków mieszkalnych i wszystkie towarzyszące im zabudowania gospodarcze. Straty oceniono na 600 tys. koron, z czego zaledwie 230 tys. mogły pokryć ubezpieczenia. Na miejscu katastrofy zjawili się już w czasie pożaru bielski starosta Kulisz, a w niedzielę przyjechał z Opawy prezydent krajowy hr. Coudenhove. Władze powołały komitet pomocy pogorzelcom. Na jego konto zaczęły wpływać dary: 5 tys. koron przekazał cesarz Franciszek Józef I, taką samą kwotę wpłacił arcyksiążę Fryderyk. Z pomocą pośpieszyły też gminy, urzędy, instytucje i osoby prywatne.

Dziś przypominają o pożarze jedynie pozbawione pierwotnych attyk kamieniczki wschodniej ściany Rynku, które daremnie czekają na przywrócenie im dawnego wyglądu.

Z przeszłości Ustronia

BUDOWA RATUSZA

Założenie w 1888 r. Towarzystwa Upiększania Ustronia rozbudziło słuszne ambicje miejscowych działaczy. Postanowiono wybudować godny tej miejscowości ratusz. W dniu 29 września 1889 r. w sali hotelu Zdrojowego odbyło się w tej sprawie zebranie pod przew. burmistrza Andrzeja Brody. Ratusz miał stanąć na skraju placu targowego, przy drodze powiatowej (a więc tam, gdzie stoi obecnie), na miejscu starej, walącej się drewnianej chałupy Pawła Ryszawego, w której mieściła się gospoda. Po 2 latach miejsce miało być zwolnione.

Co do potrzeby posiadania ratusza cały Wydział Gminny był zgodny, rodziło się tylko pytanie, skąd wziąć na to fundusze. Ponieważ w kasie gminnej pieniędzy było niewiele, postanowiono zwrócić się o pożyczkę do Kasy Krajowej w Opawie, głównym mieście ówczesnej prowincji Śląska Austriackiego. Przewidywane koszty budowy wynieść miały 9—12 tys. reńskich. Kwotę tę spodziewano się uzyskać na dogodne 20-letnie spłaty z niskim oprocentowaniem 4% rocznie. Pożyczkę spodziewano się spłacić wynajmując część pomieszczeń ratusza innym instytucjom: aptece, szkole, żandarmerii.

Występując o uzyskanie pożyczki opracowano kilka wersji uzasadnienia tego wniosku: po niemiecku dla władz, po polsku — prawdopodobnie dla współobywateli, podatników z Ustronia. Ten drugi tekst, pisany piękną polszczyzną (nawet słowo *ratusz* tłumaczone w nim jest jako *dom radny!*) pozostał chyba tylko w aktach i do podatników ustronńskich nie dotarł, w trafny, jak się okaże, przewidywaniu, że mogliby przeciw zwiększonym wydatkom zaprotestować. Autor pisma przytacza szereg argumentów przemawiających za budową ratusza: „19 ustronńskich radnych zbiera się dotychczas w *nędznym* pomieszczeniu, w wilgotnej piwnicy, tak małej, że gdyby wszyscy chcieli do niej wejść, nie można by zamknąć drzwi; zupełnie nie ma pomieszczenia na *archiwum* gminne, nie ma więc gdzie przechowywać dokumentów. Także policjant gminny nie ma urzędowego pomieszczenia, a za areszt gmina musi płacić czynsz, przy czym jest on tak *ohydny*, że autor woli wstrzymać się od jego opisu”.

W projekcie budowy przedstawiono sposób wykorzystania pomieszczeń ratusza tak, aby przynosiły dochód z wynajmu, mianowicie dla apteki (*lub innego interesu handlowego*), dla policji i dla szkoły. Koszt budowy miał wynieść 8.890 reńskich. Miejscowym rzemieślnikom przedstawiono w *projekcie* kuszącą perspektywę zarobku, mianowicie powierzanie różnych prac przede wszystkim ludziom miejscowym, *aby pieniądze nie poszły w obce ręce, lecz pozostały w gminie*. W kalkulacji przyszłych dochodów z budynku liczono, że pieniądze z czynszów pokryją spłaty pożyczki z nadwyżką, tak, że całość długu będzie spłacona po 9 latach. Na końcu pisma wyrażono nadzieję, że obywatele Ustronia powodować się będą *patryotyzmem lokalnym i ambicją największego upiększenia miasta*.

Zwraca uwagę fakt, że ustronńskie władze cały czas nazywały swoją miejscowość *miastem*, co było określeniem niejako „na wyrost”, gdyż w rzeczywistości Ustroniowi przysługiwała wówczas, także zresztą licząca się, nazwa *gminy targowej*. Władze te obiecywały również mieszkańcom gminy podjęcie starań o utworzenie w Ustroniu ekspozytury c.k. Sądu Powiatowego. Na razie chodziło jednak głównie o ratusz, gdyż, jak podano w omawianym elaboracie, *historia miast wielkich jest zawsze ściśle związana z historią domu radnego*, a w Ustroniu są 2 kościoły, 4 szkoły i wielki przemysł!

Sporządzenia planów budowy podjął się pracownik Urzędu Budowlanego Komory Cieszyńskiej, Münster. Wykonał je w r. 1891 otrzymując za to wynagrodzenie 50 reńskich.

Wydział Krajowy w Opawie przychylił się do wniosku gminy Ustroni i udzielił zezwolenia na budowę. Okazało się jednak, że realne koszty tej inwestycji znacznie przekroczą początkowe optymistyczne kalkulacje i wyniosą ok. 22 tys. reńskich. Nie powiodły się starania o uzyskanie pożyczki w Wiedniu. W tej sytuacji pomogła szczęśliwie Cieszyńska Kasa Oszczędności, udzielając kredytu w wys. 20 tys. reńskich.

Tymczasem jednak ruszyła lawą opozycja ustroniskich obywateli. Oburzenie wzbudził głównie fakt, że Wydział Gminny podjął decyzję budowy sam, nie pytając miejscowych podatników o zdanie, i że o czynionych już przygotowaniach dowiedzieli się oni „przy-
padkiem”. Pismo, datowane 30 listopada 1892 r., podpisało 43 *uprawnionych wyborców z Ustronia*, głównie miejscowych rolników. Wydział Gminny miał chyba jednak odpowiednie kompetencje i wybronił się z krytycznej sytuacji, gdyż dalszego ciągu sprawa ta nie miała.

Z końcem 1892 r. władze Ustronia ogłosiły przetarg na budowę. Koszty miały się zmieścić w granicach 21.800 reńskich, a całość miała być oddana „pod klucz” do końca czerwca 1894 r. W przetargu wzięło udział kilku przedsiębiorców budowlanych z Cieszyna, m.in. Józef Motyka i Fryderyk Fulda. Ten ostatni chyba przetarg wygrał, gdyż jego oferta najmniej przekraczała limit finansowy (ostatecznie koszty budowy wyniosły jednak ponad 28 tys. reńskich). Termin ukończeniu budowy został dotrzymany.

Zachowane plany ratusza przedstawiają nast. układ jego pomieszczeń: na parterze było 8 izb, mieściły się w nich — w izbach przewidzianych pierwotnie dla apteki — poczta i mieszkanie poczmistrza. Oprócz tego było mieszkanie dla sekretarza gminy, izba na posterunek żandarmerii wraz z izdebką aresztancką, pokój dla nieżonatого nauczyciela oraz izba stacji zaopatrzenia. Na piętrze mieściła się obszerna i okazała, licząca ponad 87 m² sala posiedzeń gminnych, oraz przestronna, licząca ok. 38 m² kancelaria burmistrza, w której mieściło się również tak postulowane *archiwum gminne*. Oprócz tego były jeszcze mieszkania dla nauczycieli: kierownik szkoły miał pokój z kuchnią, 3 pokoje pojedyncze przeznaczone były dla nauczyciela i 2 nauczycieli pomocniczych (niekwalifikowanych).

Przed I wojną światową lokale ratusza zajmowało 7 użytkowników; niektórzy z nich w sezonie letnim podnajmowali pokoje gościom kuracyjnym. Wszystkich obowiązywało zamykanie bramy wejściowej w godzinach wieczornych i nocnych. Dochody z czynszu przyniosły w r. 1914 gminie 1645 koron.

W r. 1910 ratusz wymagał remontu, przede wszystkim modernizacji urządzeń sanitarnych, betonowania podłóg w piwnicach, ustawienia dodatkowych pieców, malowania okien itp. Prace wykonywał budowniczy Karol Majeranowski z Cieszyna, za kwotę 4771 koron. Zachowały się także oferty ubiegających się o mniejsze roboty miejscowych rzemieślników; jeden z nich, blacharz Jan Błaszczuk oferował malowanie minia pokrycia dachowego i na małej kartce napisał krótko: „*Ofert na sztrajchowani ratusza w Ustroniu! 620 m² à 1 m² — 30 h (alcrzy). Z English czerwonom farbom gwarancya 2 roki*. Oferta ta była dla wszystkich miejscowych zrozumiała.

Drugie piętro ratusza dobudowano w r. 1968.

PFRRYPETIE Z KOLEJĄ

Kolej dotarła do Ustronia w r. 1888. Była to inwestycja związana głównie z potrzebami huty, nb. i tak o 10 lat spóźniona, gdyż od r. 1877 zaczęto przenosić główne zakłady hutnicze z Ustronia do Trzyńca, właśnie ze względu na położenie Trzyńca przy linii kolejowej. Po odzyskaniu niepodległości postanowiono przeprowadzić kolej dalej, z Ustronia do Wisły, a nawet, w dalszej przyszłości, do Istebnej. Wymagały tego zarówno potrzeby rozwijającej się gospodarki, jak i narastający szybko w Wiśle ruch turystyczny i wczasowy.

Rada gminna w Ustroniu przyjęła projekt władz centralnych z mieszanymi uczuciami. Rozwój komunikacji niósł ze sobą niewątpliwie wielorakie korzyści. Od strony interesów lokalnych były jednak również ważne obiekty. Linia kolejowa przechodziłaby przez grunty prywatne, a na to nie godzili się właściciele istniejących tam gospodarstw rolnych. Waż-

nym, choć leżącym głównie w sferze psychologicznej czynnikiem była nie pozbawiona słuszności obawa, że doprowadzenie kolei do Wisły przyczyni się do dalszego awansu tej miejscowości, przyspieszy jej rozwój do tego stopnia, że zdominuje ona najważniejszy dotychczas w Beskidach Śląskich ośrodek wypoczynkowy, jakim od początku XIX w. był Ustroń. Dotychczas, aby dotrzeć do Wisły, trzeba było w Ustroniu wynajmować furmanki konne; przynajmniej z tego była dla ustronian jakaś korzyść. W dodatku po I wojnie w Warszawie, Krakowie i w in. dużych miastach Polski centralnej nastąpiła prawdziwa „moda” na Wisłę, powstały w niej liczne pensjonaty i podejmowano różne inwestycje publiczne. Ustroń poczuł się zagrożony, boleśnie odczuwał upadek swej dotychczasowej rangi, i zrozumiałym jest, że do dalszego rozwoju Wisły nie chciał przykładać ręki.

Biorąc wszystkie te względy pod uwagę, przełożenie gminy, po licznych i burzliwych zapewne debatach, wystosowało w dniu 1 marca 1925 r. do Sejmu Śląskiego pismo następującej treści:

„Budowa kolei z Ustronia do Wisły nie jest wskazana. Ruch osobowy na tej trasie będzie b. niewielki, także ruch towarowy będzie minimalny: węgiel do Wisły nie pójdzie, a wiktualii i in. towarów przewozi się w tym kierunku tylko niewielkie ilości. Transport z Wisły tym mniej byłby dla kolei opłacalny: drewno do tartaków w Ustroniu przewozi się i tak furmankami, co jest tańsze niż przewóz koleją, gdyż odpada koszt zładowania drewna z wozów i władowania go na wagony. Kamień z wiślańskich kamieniołomów jest zbyt ciężki, aby nadawał się do celów przemysłowych i aby opłacało się go wywozić. Trasa kolei przecinałaby ustronńskie grunty orne, co powodowałoby niepowetowaną szkodę ekonomiczną i nieszczęśliwe wypadki.

Natomiast celowym byłoby wprowadzenie na tej trasie tramwaju elektrycznego; szyny mogłyby biec obok drogi, a więc na terenie bezwartościowym. Trakcja elektryczna przyspieszyłaby elektryfikację okolicy, a ponieważ jest tańsza od kolei, za oszczędzone pieniądze można by ją przedłużyć do Skoczowa, skąd byłoby dogodne połączenie kolejowe na Górny Śląsk i do Warszawy. Miałoby to wielkie znaczenie dla rozwoju uzdrowiska w Ustroniu.”

Jak wynika z pisma, ojcowie gminy dzielnie walczyli o jej interesy. Wiślanie z kolei bronili swoich. Walka przybierała czasami formę ostrej, acz podpisywanej tylko kryptonimami polemiki w miejscowej prasie. „Wiślanin” zarzucał ustronianom skrajny egoizm, Ustroń oskarżał Wisłę, jakoby dlatego odrzucała proponowaną trakcję elektryczną, gdyż nie chce dopuścić do elektryfikacji Istebnej. Spory te szybko przecięła decyzja Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego, który zatwierdził budowę kolei. Urząd starał się uspokoić wzburzone umysły ustronian przedstawiając im, że kolej przyczyni się także do rozwoju ich gminy, gdyż mieszkańcy Wisły i Istebnej przyjeżdżać będą na zakupy do ustronńskich sklepów, w miejsce odciętego granicą Jabłonkowa.

Przelknąwszy gorzką porażkę, gmina Ustronia starała się bronić choćby częściowych swych interesów. Uchwalono, aby domagać się od władz kolejowych wybudowania dodatkowego przystanku w centrum, *skoro Wisła ma mieć tych przystanków aż cztery, a Ustroń nie jest gorszy*. Kiedy w r. 1928 linia kolejowa doszła do Polany, zaprotestowano przeciw nazwie przystanku „Polana” postulując, aby nazywał się „Ustroń Południowy” a co najwyżej „Ustroń-Polana”, tak, aby zaakcentowana była przynależność tej stacji do Ustronia. W panującej wówczas w Ustroniu atmosferze niechęci do kolei koźłami ofiarnymi stali się najbliżsi dostępnego jej funkcjonariusze, choć ci oczywiście na decyzję o podjęciu tej inwestycji nie mieli najmniejszego wpływu. W jednej z cieszyńskich gazet pojawiło się ostro sformułowane pismo oskarżające naczelnika ustronńskiej stacji, jakoby *okoliczna ludność zanosila się od skarg i narzekan na niego*; autor używał głównie ogólników, zarzucając naczelnikowi brak doświadczenia i nerwowość. Do Dyrekcji Kolei w Krakowie zwracano się, *aby pouczyła go, jak ma postępować z okoliczną ludnością*. — Artykuł ten — nb. podpisany anonimowo przez „Obywateli” — był niewątpliwie odbiciem jakiejś większej miejscowej awantury. Oficjalnie gmina Ustroń występowała z pismami do naczelnika ganiąc go za nieporządek na placu kolejowym, domagała się wybrukowania tego placu: kopie pism

przesyłano skrupulatnie do Dyrekcji Kolei. Konflikty wybuchały nawet o drobiazgi. Najlepszą tego ilustracją jest zażalenie gminy Ustroń skierowane wprost do najwyższej instancji kolejnictwa, do Ministerstwa Kolei Państwowej w Warszawie, w sprawie tak błahej, że aż zabawnej.

Wiadomo, że w przedwojennej Polsce częstym zjawiskiem była wszawica, także śląskie wsie nie były od niej wolne. W miejscach publicznych, gdzie schodzili się ludzie — m.in. na dworcach kolejowych — wywieszano plakaty podające sposób jej zwalczania. W Ustroniu zawrzało. Pod datą 20 listopada 1929 r. urząd gminny napisał do Warszawy: *My w Ustroniu nie wszarze! U nas nawet dziad żebrzący wolny jest od wszy!* Pismo domagało się usunięcia plakatu z dworca. Jaki był dalszy ciąg tej afery, niestety nie wiadomo.

Na szczęście współczesność znów usatysfakcjonowała miasteczko i przywróciła mu należną rangę, a właściwe w niej miejsce znalazły obydwie wypoczynkowe miejscowości — zarówno Ustroń jak i Wisła.

* * *

Materiały zawarte w dawnych dokumentach gminnych mogą budzić dziś zdumienie nad odmiennością sposobu myślenia poprzednich pokoleń, nad przecenianiem przez nie własnych wartości i pozycji, oraz brakiem właściwej perspektywy w odniesieniu do zbiorowości większych — regionu, kraju, narodu. Ale przecież brak było w owych czasach możliwości porównań, jakie daje dziś telewizja i powszechne czytelnictwo prasy, nie mówiąc już o dużej mobilności społecznej (podróże). Tak jak w Ustroniu, kategoriami najbliższej okolicy myślano wówczas wszędzie, i to nie tylko w małych miejscowościach. Natomiast uznanie budzić musi postawa ojców Ustronia, którzy zawsze i wszędzie, angażując w to swój czas i nerwy, jak mogli najlepiej starali się o dobrobyt i rozwój swej gminy.

LEONARD GUZIUR

Z dziejów Suchej Górnej

Sucha Górna została założona prawdopodobnie przez Benedyktynów z Tyńca, osiadłych od r. 1268 w Orłowej. Pierwsza wzmianka pochodzi z r. 1302 i znalazła się w wykazie wsi biskupich, w którym wymieniono Suchą Górną (*Superior Suchensis*) i Suchą Dolną (*Inferiori Suchensis*).

W r. 1447 wieś należała do księcia Bolesława II, ale już w r. 1471 jej właścicielem był szlachcic Piotr Kusy. W r. 1526 przeszła na księcia cieszyńskiego Fryderyka Kazimierza, który prowadził hulaszczę życie i pozostawił po sobie spory dług. Na jego pokrycie sprzedano Suchą Górną. Nabyli ją Wilczek, Barski i Wacław Cygan ze Słupska. Wieś zmieniła odtąd często właścicieli, wreszcie w r. 1815 przeszła na własność rodziny hr. Larischa, która była jej właścicielem do r. 1945.

W r. 1800 Sucha Górna miała ok. 1104 ha i liczyła 529 mieszkańców, a więc niewiele mniej od sąsiedniej Karwiny, posiadającej wówczas 603 obywateli. Ilość mieszkańców wzrastała szybko po powstaniu w r. 1832 cukrowni, jednej z pierwszych w monarchii austriackiej. W r. 1870 naliczono ich już 1576. Po zlikwidowaniu w r. 1873 cukrowni ilość mieszkańców malała, jednak w r. 1910 było ich 2733, w tym 2625 Polaków. Ilość mieszkańców zaczęła znów gwałtownie wzrastać po uruchomieniu gorzelni, cegielni i rozpoczęciu budowy kopalni węgla. W r. 1921 zarejestrowano 2809 katolików i 843 ewangelików. Tendencyjny spis ludności z r. 1930 wykazał 3505 obywateli, z tego 2214 Polaków, 1226 Czechów i 65 Niemców. Niemieckie władze okupacyjne doliczyły się w grudniu 1939 r. 3854

obywateli, z tego 1565 Polaków, 1778 Ślązaków, 243 Czechów i 168 Niemców. W r. 1964 było 4949 mieszkańców.

W w. XIX i XX większość ziemi w przysiółkach Pasieki i Podlasie, graniczących z Karwiną, należała do rodziny Larischów. Natomiast w przysiółkach na południe od centrum, Podolkowicach i Kątach, ziemia była we władaniu wolnych chłopów. Największymi rolnikami, posiadającymi po kilkadziesiąt hektarów, byli Krzystkowie, Mackowscy, Paździorowie, Jancczkowie i Pawłasowie. Już w r. 1886 powstało Kółko Rolnicze z zasobną biblioteką i czytelnią czasopism. Kółko wypożyczało zakupione wspólnym wysiłkiem maszyny rolnicze. Powołano również do życia bank spółdzielczy.

Rolniczy charakter wioski zaczął się zmieniać w związku z rozpoczęciem przez Larischa budowy fabryki cukru. Potrzebny do budowy żwir i piasek wydobywano znad potoka, Suszanki, dopływu rzeki Łucyny. Dół po wybranym żwirze zapełniono wodą ze Suszanki. Służył za kąpielisko. Cukrownia istniała do r. 1873. Ostatni jej dyrektor, Józef Dostał, urodzony w Suchej Górnej w r. 1826, zasłużył się jako poseł do sejmu śląskiego i przełożony gminy. Jego pamięć uczczono tablicą z napisem w języku polskim na murze kościoła, istniejącą do dziś. Drugim zasłużonym dla rozwoju wioski był pochodzący z Frydku ks. Orel. Stał na czele delegacji wójtów Śląska Cieszyńskiego, która po ukazaniu się edyktu tolerancyjnego w r. 1866 udała się do Wiednia, by podziękować cesarzowi za przyznane prawa.

W r. 1810 wybudowano jednoklasową szkołę naprzeciw późniejszej cegielni, zastąpioną w r. 1838 budynkiem w centrum. Kiedy i ten budynek okazał się za ciasny, rozpoczęto w r. 1903 budowę szkoły z tzw. czerwonej cegły. Zaczęto także myśleć o szkole wydziałowej. Ponieważ czechosłowackie władze robiły trudności, mój ojciec, będący wówczas wiceburmistrzem i prezesem koła Związku Śląskich Katolików, pojechał do ks. Hlinki, w efekcie czego słowaccy posłowie pomogli przeforsować w r. 1930 budowę okazałego gmachu szkoły wydziałowej w pobliżu kościoła. Wielu górników zawdzięcza jej awans społeczny.

W r. 1907 Stowarzyszenie „Braterstwo” podjęło budowę restauracji z dużą salą widowiskową i sceną. W budowie uczestniczyli górnicy i rzemieślnicy, zaś rolnicy zapewnili bezpłatny transport materiałów. Sala ta odegrała poważną rolę w życiu kulturalnym wsi. Wzmianka o pierwszej gospodzie pochodzi jednak już z r. 1572. Przetrwała do dziś. Dobudowana w okresie międzywojennym sala mieści kino.

W okresie przed I wojną światową do najbardziej aktywnych nauczycieli należeli pochodzący z Łąk Karol Kokotek, Kornel Mackowski — syn miejscowego rolnika i Wiktor Fójcik — kierownik szkoły. Dzięki nim powstało w Suchej Górnej koło Macierzy Szkolnej. Prócz tworzenia biblioteki koło zajęło się urządzaniem przedstawień amatorskich, przeważnie przy pomocy młodzieży szkolnej (jasełka) w nowowybudowanej sali Domu Robotniczego. Z inicjatywy mego ojca powstała organizacja „Halerz Szkolny”. Składki i dochody własne umożliwiały zakup dla najuboższych uczniów odzieży i smakołyków. Na zakończenie roku szkolnego urządzano w parku festyn zwany *radowan ką*. Największą radość sprawiały dzieciom serwowane prosto z kotła parówki.

Opiekujący się biblioteką Macierzy nauczyciel Kokotek poprosił mnie w r. 1913 o pomoc w wysegregowaniu dubletów. Załadowaliśmy je na *bryczkę* ojca, na której znajdowała się już oszklona szafa biblioteczna, zakupiona poprzedniego dnia przez mego ojca w Cieszynie. Z tym ładunkiem pojechalśmy do gminy Domasłowice. Stryj posiadał tam restaurację, do której dobudował salę. Ustawiliśmy w niej szafę z polskimi książkami. Emerytowany górnik wypożyczał je zachodzącym po nabożeństwie na piwo. W Domasłowicach znajdowała się tylko czeska szkoła, lecz sporo mieszkańców chętnie sięgało po polską książkę. Biblioteka uległa likwidacji po czeskim najeździe w r. 1919.

Młodzi, interesujący się sportem, wstępowali do „Sokoła”, zaś w r. 1926 założyli klub „Lechię”, odnosząc duże sukcesy, i wybudowali w centrum gminy boisko sportowe.

Duże znaczenie dla rozwoju wioski miała rozpoczęta w r. 1907 budowa kolei poprzez Suchą Górą do Cieszyna. Skończyły się trwające przeszło godzinę piesze wędrówki na dworzec do Kariwny. Kiedy na skutek szkód górniczych tory kolei, prowadzące przez pół-

nocną część gminy, zaczęły się zapadać, przełożono je w okresie międzywojennym do południowej części. Z połączenia z Cieszynem korzystała przede wszystkim młodzież szkolna, dojeżdżająca tam do szkół ponadpodstawowych.

Podział Śląska Cieszyńskiego, zgodnie z decyzją z 28 lipca 1920 r., oznaczał dla Polaków cios. Było trzeba zaczynać życie w nowych, niełatwych warunkach. Wielu mieszkańców musiało opuścić wioskę i szukać pracy w Polsce. Za moich czasów akademickich kształciło się na wyższych uczelniach w Czechosłowacji i w Polsce przeszło 20 górnosuszan. Tylko b. nieliczni znaleźli zatrudnienie na Zaolziu. Olbrzymia większość emigrowała do Polski, zasilając tam szeregi fachowców.

Pracę kulturalno-oświatową prowadziły w Suchej Górnej przede wszystkim 3 koła Macierzy, z których każde posiadało bibliotekę, chór, zespół amatorski i sekcję samokształceniową. Działacze kół nie ograniczali się do działalności na terenie własnej wioski, lecz brali również żywy udział w pracy organizacji obejmującej teren całego Zaolzia.

Napływający do wsi w coraz większej ilości Czesi nie mieli do r. 1926 własnej szkoły. Ich dzieci chodziły albo do szkoły czeskiej w Suchej Średniej, albo do szkoły polskiej w Suchej Górnej. Do tej ostatniej uczęszczała m.in. późniejsza wybitna aktorka czeska Maria Glaser, dzięki czemu dobrze opanowała język polski. W r. 1926 Czesi budowali okazały gmach szkolny, w którym otwarli również przedszkole. Starali się do niego pożyśkać znanymi sposobami również dzieci polskie. By temu przeciwdziałać Macierz rozpoczęła w czynie społecznym budowę ochronki. Rozgorzała walka o dzieci szkolne. Czesi wykorzystywali zależność gospodarczą ludności, by ściągnąć jak najwięcej dzieci do swych szkół.

Z entuzjazmem witali górnosuscy Polacy wkraczające do wioski w październiku 1938 r. wojsko polskie. Napływowa ludność czeska w większości opuściła wioskę. Pozostała grupa Niemców, przeważnie urzędników hr. Larischa, którzy zbierali się, niby na piwo, w gospodzie pod lasem. Jak się później okazało, byli to hitlerowcy. Już w pierwszych dniach okupacji aresztowano przeszło 40 Polaków, w tym wikarego, wg listy przygotowanej przez miejscowych hitlerowców. Niewielka część aresztowanych powróciła po kilku tygodniach, reszta została wywieziona do obozów koncentracyjnych.

Ogółem aresztowano w czasie okupacji 153 osoby, spośród których w obozach zginęło 80 Polaków i 3 Czechów. Ginęli również górnosuszanie zdala od ojczystej ziemi. W r. 1940 rodzina Paździorów otrzymała wiadomość, że syn, ks. Augustyn Paździora, ostatnio proboszcz w Końskiej, zginął w Mauthausen. Dotarła także do wioski wiadomość, że wśród ofiar Katynia znalazł się ppłk wojska polskiego Henryk Niemiec, urodzony w Suchej Górnej.

Urządzano również pokazowe egzekucje, na które spędzano całą ludność. W dniu 18 sierpnia 1944 r. zostało powieszonych na placu targowym 5 Polaków przywiezionych z Oświęcimia. Przyglądający się z daleka egzekucji ks. prałat Gazurek żegnał konających. Został za to aresztowany, pobity i musiał się leczyć w szpitalu. 20 II 1945 r. dokonano egzekucji w pobliżu kopalni 4 pracowników, rzekomo za sprzyjanie partyzantom. Kilku górnosuszan znalazło się również wśród zamordowanych za udział w znanych wypadkach w Żywocicach.

Innym sposobem zastraszania były wysiedlenia. Zaczęły się już w r. 1942 i osiągnęły szczyt w r. 1944 (42 osoby). Domy i gospodarstwa po wysiedlonych zajmowali Niemcy z Bukowiny i Besarabii. Pozbawiano też mieszkańców nieruchomości i odbierano im maszyny do szycia, co dotknęło boleśnie zwłaszcza krawcowe, zarabiające w ten sposób na życie. Sprawcami cierpień polskiej ludności byli głównie miejscowi hitlerowcy, z których jeden sprawował lokalną władzę, zaś drugi był komendantem policji. Ten ostatni, który miał sporo ofiar ludzkich na sumieniu, popełnił wraz z żoną samobójstwo po wkroczeniu w maju 1945 r. wojsk radzieckich do wioski. Wielu górnosuszan uratował od zagłady pobór do Wehrmachtu. Niejednemu udało się zbiec na Zachód i tam wstąpić do wojska polskiego. Ludność wioski była również nękana nalotami samolotów. Pod koniec wojny, wskutek nalotu jeden dom legł w gruzach, a kilka zostało uszkodzonych.

Pewnym poparciem był dla ludności katolickiej Kościół. Do r. 1867 katolicy Suchoj Górnej należeli do parafii dolnosuskiej. W tym roku wybudowali istniejący do dziś kościół w centrum wioski. Ostatnim proboszczem przed I wojną światową był przez 22 lata ks. Gabriel Meixner, zmarły 12 maja 1914 r. Potem dojeżdżali na nabożeństwa jezuici z Karwinej aż do przybycia na probostwo ks. Józefa Buriana, świętnego kaznodziici, który po podziale Śląska Cieszyńskiego przeniósł się do Golezowa. Po nim objął probostwo pochodzący z Istebnej ks. Jakub Gazurek. Pomagał górnosuszanom przeżyć ciężkie czasy. Zaraz po wybuchu wojny usunięto z wioski ss. Boromeuszki, zajmujące się pielęgnowaniem chorych. Parafia wróciła znów do diecezji wrocławskiej, która już w r. 1940 wprowadziła dwujęzyczność nabożeństw. Nauka religii musiała odbywać się w kościele. 30 czerwca 1940 r. odprawiono pierwszą mszę św. po niemiecku. Ks. Gazurek został pobity przez gestapo. Po powrocie ze szpitala nie odzyskał pełni zdrowia. W dniu 4 maja 1945 r. odprawił pierwszy raz po okupacyjnej przerwie nabożeństwo po polsku. Jednak już 27 maja 1945 r. był zmuszony, po raz pierwszy w dziejach parafii górnosuskiej, odprawić mszę świętą po czesku. Na pogrzebach ekshumowanych ofiar hitleryzmu żegnał pomordowanych. Jednak i jemu niedługo wypadło pożegnać ten świat. Spoczął na górnosuskim cmentarzu, wśród swoich parafian.

W dniu 25 czerwca 1945 r. przewodniczącym miejscowej rady narodowej został Polak, Józef Gałuszka. Uczczono pamięć pomordowanych pomnikami. Przekształcono plac targowy w park Bohaterów. W centrum wioski usunięto stare rudery pofabryczne. W r. 1960 padł ostatni z kominów fabrycznych, a na jego miejscu wzniesiono dom kultury, otoczony parkiem. Wobec tego, że niemożliwe stało się reaktywowanie Macierzy, powołano do życia koło Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. Na jego siedzibę obrano stary Dom Robotniczy.

Wracali do rodzin ci spośród uczestników ruchu oporu, którym udało się uciec przed aresztowaniami i przedrzeć się, nieraz z narażeniem życia, na Zachód. Byli wśród nich dyrektor szpitala w Cieszynie dr Alfons Mackowski i dyrygent wielu zaolziańskich chórów mgr Emanuel Guziur. Obaj reprezentowali Zaolzie wobec rządu polskiego w Londynie, gdzie należeli do Koła Cieszyńiaków. Wielu górnosuszan, nie mogąc znaleźć pracy na ziemi swych ojców, rozproszyło się po całej Polsce, a nawet poza jej granicami.

W artykule, wykorzystano kronikę Kółka Rolniczego, notatki górnika Henryka Trzaskalika, nauczyciela Kornela Mackowskiego i inż. Rafała Olszaka oraz wspomnienia własne.



Kopalnia węgla kamiennego w dobrach hr. Wilczka (Karwińskie). Rysunek Hugona Charlemona z 2. połowy XIX w. *Reprod. Karol Wojnar.*

Moja wieś rodzinna

Nydek należy do najpiękniej położonych wsi w naszym Beskidzie. Jest b. rozległy. Rozciąga się nad granicą, po czechosłowackiej stronie Czantorii, Soszowa i Stożka. Blisko 20 km granicy między Polską i Czechosłowacją w tym rejonie to równocześnie granica między Nydkiem i Górną Leszną, Ustroniem oraz Wisłą. Po czechosłowackiej stronie Nydek graniczy z Wędrynią, Bystrzycą, Gródkiem i Nawsiem. Obszar wsi wynosi 48 km², a liczba mieszkańców równa 2 tys. Jest to zatem miejscowość duża także pod względem liczby ludności, choć większość nydczan mieszka na niedużym obszarze zabudowanym dosyć gęsto nowymi domami, stanowiącymi centrum Nydku.

Cała wieś to bowiem góry i lasy. Tylko wokół większych potoków rozciągają się tu i ówdzie niewielkie równinki. Właśnie w miejscu, gdzie zbiegają się trzy największe nydeckie potoki Głuchówka, Strzelma i Potok Górski, znajduje się owo centrum. Jest usytuowane z geograficznego punktu widzenia na skraju wsi, na jej początku niejako.

Jadąc wzdłuż Głuchówki szosą od Bystrzycy wjeżdża się od razu do centrum Nydku, usytuowanego właśnie wokół tej szosy aż po pl. Kosmonautów, o którym będzie jeszcze mowa.

Wieś składa się z dużych dzielnic, z centrum, zwanego ze słowacka Dziedzina, czyli wsią, z pięknie położonej na łagodnym, nasłonecznionym stoku Nowosady (nowej osady, powstałej z początkiem XVIII w.) oraz z 3 największych dolin: nad Głuchówką, jej dopływem Strzelmą i z kolei jej dopływem Potokiem Górskim — Głuchowej, Strzelmej i Góry. Głuchowa i Strzelma były przez pewien czas, w 1 połowie XIX w., od r. 1835, samodzielnymi miejscowościami. Był to jednak tylko epizod w ponad 500 letniej historii Nydku.

Historia to b. ciekawa. Wieś powstała w połowie XV w. Pierwsza wzmianka pisemna o Nydku pochodzi z r. 1456. Założono go w ramach tzw. kolonizacji książęcej. Książę cieszyński Przemysław II darował za jakieś zasługi człowiekowi nazwiskiem Nidek grunt w tej pięknej dolinie, powiększając w ten sposób grono swoich lenników. Od owego założyciela wsi pochodzi także jej nazwa. Dowodzi tego kolejna informacja pisemna o wsi pod Czantorią, donosząca, że Jan Nidek z Nidku przekazał dobrowolnie swoją posiadłość bratu Maciejowi i jego synom.

Potem, w r. 1502, Nidkowie sprzedali Nydek znanej rodzinie szlacheckiej Czelów z Czechowic. Jeden z Czelów, Achacy, założył w Nydku w r. 1568 za zgodą księcia Wacława Adama, browar. Nydek był więc już wówczas znaczącą miejscowością. Po Czelach gospodarowali w Nydku Goczałkowscy. Jan Goczałkowski ożenił się bowiem w r. 1591 z córką Achacego Czeli, Katarzyną. W r. 1792 zokupiła Nydek od Goczałkowskich Komora Arcyksiążęca i wieś stała się własnością Habsburgów, arcyksięcia sasko-cieszyńskiego Albrechta, zięcia cesarzowej Marii Teresy.

W w. XIX stał się Nydek zagłębiem surowcowym huty trzynieckiej. Jedną z przyczyn zakładania na przełomie XVIII i XIX w. przez Komorę Cieszyńską hut żelaza na Śląsku Cieszyńskim i w Żywieckiem było odkrycie na pograniczu Nydku i Ustronia liczących się zasobów rudy żelaznej, tzw. darniowej, występującej płytko pod powierzchnią i posiadającej ok. 15% żelaza. W oparciu o tę rudę powstała, jako pierwsza z 6 hut kameralnych, huta w Ustroniu (1772), do której od początku wożono rudę nydecką, a jako ostatnia natomiast 1839 huta trzyniecka, oparta głównie na rudzie nydeckiej. Spośród 18 miejscowości, dostarczających rudę do Trzyna, Nydek zapewniał ponad połowę. Z Nydku pochodziła także duża część węgla drzewnego, służącego wówczas jako wsad do wielkich pieców — obok rudy i wapnia. Węgiel wypalano z drzewa bukowego w licznych mielerzach, co dokumentują w Nydku liczne nazwy miejscowe.

Istnienie w połowie XIX w. głównej bazy surowcowej huty trzynieckiej w Nydku znalazło odbicie w rozwoju demograficznym wsi. Największy przyrost mieszkańców nastąpił bowiem właśnie w latach 1851—1869: z 1009 do 1567 osób. Osiedlali się tu wówczas mieszkańcy okolicznych miejscowości, przybywający do Nydku za pracą.

Ówczesny rozkwit wsi pod Czantorią był niestety krótkotrwały. Zakończył go postęp w technologii wytwarzania żelaza. Kiedy ok. r. 1865 zaczęto do wytopu żelaza w Trzyńcu stosować węgiel kamienny i koks, ruda darniowa przestała się nadawać do wsadu. Potrzebne były rudy znacznie bogatsze, które znaleziono na Słowacji. Zaniechano więc równocześnie i kopania nydeckiej rudy, i wypalania w nydeckich mielerzach węgla drzewnego. Tak więc w tym samym czasie, kiedy zaczynała się wspaniała kariera huty trzynieckiej dokonał się upadek jej bazy surowcowej w Nydku.

Spowodowało to w latach 1869—80 spadek liczby mieszkańców Nydku o 6 osób. Nie był tak gwałtowny, jak poprzedni rozwój, ponieważ większość kopaczy rudy i węglarzy osiedlonych w Nydku już tu pozostała, przenosząc się do pracy bezpośrednio w hucie, do której dochodzili początkowo na piechotę. Wielogodzinne wędrówki nydeckich hutników do Trzyńca przyniósł nam, nydczanom, mało już znane i niezbyt pochlebne przezwisko „Krupy”. Nadali je moim przodkom wędryńscy gazdowie pomstujący po przejściu nydeckich bańkorzy na widok огоłoconych drzew owocowych oraz przydrożnych upraw szczególnie bobu. Uprawy te wyglądały bowiem, jakby je krupy zbily. Krupy to oczywiście grad, natomiast bańkorzami przewzano ogół hutników, chodzących do pracy przy piecach i walcach z bańkami pełnymi płynów do gaszenia pragnienia.

Z wydobywaniem żelaza w Nydku wiąże się jeden z nielicznych na Śląsku Cieszyńskim odgłosów galicyjskich ruchów chłopskich w r. 1846. Zachował się pisemny donos niejakiego Zatloukała, praktykanta zarządu dóbr Komory Cieszyńskiej, który 30.5.1846 r. informował przełożonych, że Paweł Cieślar z Nydku, protestując przeciw rozkopywaniu gruntów przy wydobywaniu rudy powiedział m.in.: *Dolby Bóg, aby ta rewolucyjja jeszcze raz powstała, aby my tych cieszyńskich psów powytłókali*.

Wydobywanie rudy powodowało dewastację gruntów. Było to szczególnie dotkliwe przed zniesieniem w r. 1848 pańszczyzny, kiedy chłopów zmuszano, by w ramach odrabiania pańszczyzny sami, za darmo rozkopywali swoje pola.

Mieszkańcy Nydku weszli wcześniej od swoich sąsiadów z okolicznych wsi w krąg oddziaływania huty. Miało to zapewne korzystny wpływ na rozwój cywilizacyjny a także umysłowy moich ziomków. Huta trzyniecka stanowiła bowiem od najdawniejszej przeszłości swego rodzaju centrum tego rejonu. Robotnicy zapoznawali się z pracą z coraz nowocześniejszą techniką, oswajali się z nią, a równocześnie, spotykając się z kolegami z in. miejscowości, zaznajamiali się z przodującymi sposobami życia i gospodarowania. Do dziś istnieje określenie opinii *werkowej*, urabianej przez najświatlejszych robotników. W hucie radzono się w sprawach najważniejszych, jak i jaki wybudować dom, jak go urządzić, jak wychowywać potomstwo, jak je kształcić, jak leczyć różne dolegliwości itp.

Efektem tego powiązania podtrzyńskich i beskidzkich wsi z hutą był postęp cywilizacyjny tych miejscowości. Widoczne to było w każdej niemal zagrodzie, zaopatrzonej już w czasach austriackich w taki sprzęt rolniczy, jak młockarnie, siewczarnie, wialnie, młynki, wirówki do oddzielania śnietany od mleka itp. urządzenia, rozpowszechniające się w in. regionach znacznie później. Nydczanie wcześniej i bardziej masowo od sąsiadów korzystali z tej *werkowej* edukacji.

Wywołało to także wpływ na inteligencję moich ziomków. Nydczanie słyną zwłaszcza z dowcipu, z poczucia humoru. Świadczy o tym np. wyjątkowe bogactwo różnorodnych przezwisk, którymi raczą się nawzajem. Anna Cieślarowa w interesującej pracy dyplomowej *Nydek i jego obraz historyczno-językowy*, podaje takich przezwisk ponad 200. Oto tylko przezwiska licznych w Nydku Cieślarów: Cieślar *Amerikan*, Cieślar *na Błaszcowym*, Cieślar *Budkorz*, Cieślar *Canibol*, Cieślar *Czubok*, Cieślar *Czyrwiyniorz*, Cieślar *Rowiynczorka*, Cieślar *Kuba*, Cieślar *na Kympkach*, Cieślar *z Murów*, Cieślar *Losmeczan*, Cieślar *Podsmreczan*, Cieślar *we Stóczku*, Cieślar *Stary Barón* i Cieślar *Łuchytwczan*.

Do najweselszych należą przezwiska: Branc *Kręciślówka*, Cieńciała *Sznórkorz*, Czyż *Biedroneczka*, Fizek *Pijóner*, Heczko *Belkota*, Kajfosz *Ziymny Duch*, Konderla *Architekt* (chodziło o cieślę, który trochę naknocił, zanim nauczył się rzemiosła), Konderla *Cyprys*, Konderla *Kapturek*, Łamacz *Kotrys*, Łamacz *Kowol na Pultówce*, Łamacz *Gryzok*, Łamacz z *Wielką D...*, Łamacz *Lalok*, Niedoba *Chechlota*, Niedoba *Kómedyjant*, Pilch *Baksza*, Pilch *Libos*, Steblino *Basztancyja*, Szlauer *Kocurek*, Szturc *Kurziczka*, Szurman *Grzibek*, Szurman *Śpiywok*, Śliż *Jares*, Śliż *Panoczek*, Zbytni *Fizek...* (zbytni — nadliczbowy, niepotrzebny).

Niektóre przezwiska dziś już nic nie mówią, a ich treść znają tylko niektórzy. Znane od czasów austriackich przezwisko Jares zrodziło się np. w kościele ewangelickim w Bystrzycy, kiedy to jeden z licznych nydeckich Śliżów zdrzemnął się, a wyrwany ze snu przez kościelnego, podsuwającego mu na długim drągu mieszek z brzęczącym bilonem na ofiarę, krzyknął wielkim głosem: *jares!* W ten sposób był przyzwyczajony reagować na nagabywania konduktora, kiedy drzemał w pociągu udając się do pracy względnie z niej wracając. Miał bowiem bilet roczny zwany z niemiecka gwarowo *jaresem*.

Grono posiadaczy interesujących przydomków powiększyło się przed ponad 20 laty o kilku bywalców nydeckich gospód nazwanych *Kosmonautami*. Było to w r. 1963, w październiku, po nydeckim kiermaszu odbywającym się zawsze z początkiem tego miesiąca. W gospodzie Pod Lipami u Bogusia Heczki grupa podochoconych gości namówiła właściciela ustawionej na pobliskim placu karuzeli, żeby ich powoził za pół litra. Było to późnym wieczorem, przed zamknięciem tej sympatycznej knajpy. Przedsiębiorca usadowił swoich gości na karuzeli, włączył motor i schował się do stojącego obok domku na kółkach, bo było okropnie zimno. Wkrótce, znużony trunkami, zasnął przy świeżo zarobionej półlitrowce.

Obudzono go rano, kiedy przybывający do pierwszego, górniczego, autobusu ludzie zobaczyli tragicomiczny widok: wirującą karuzelę i zwisające z kilku siedzeń bezwładne ciała nie dających zgoła znaku życia ludzi.

Kiedy w licznej asyście schodzących się do autobusów hutniczych robotników ładowano niefortunnych karuzelowiczów do karetek, ktoś krzyknął: „kosmonauci”! I tak już zostało. Ale na tym nie koniec. Wkrótce potem nydeccy dowcipnisie przytaszczyli z huty trzynieckiej sporych rozmiarów metalowy model rakiety kosmicznej, używany w pochodzie pierwszomajowym, i umieścili go na przygotowanym postumencie właśnie w miejscu, gdzie stała ta sławna karuzela, poczem zorganizowali za milczącym przyzwoleniem władz, uroczyste odsłonięcie pomnika, z przemówieniami, połączone z nadaniem uporządkowanemu przy okazji terenowi przed gospodą nazwy „Plac Kosmonautów”. Nazwa ta wchodzi już do oficjalnej terminologii.

I tu jeszcze nie koniec inwencji nydeckich wesółków. Od ponad 20 lat przedmiotem pożądania, zwłaszcza ludzi dowcipnych, jest posiadanie legitymacji Lotnika Kosmonauty San Beskido, nadawanej przez szefa dowcipnisiów spod Czantorii, Adama Morcinka, prezydenta owego San Beskido.

Tajemnicze San Beskido zostało utworzone mniej więcej równocześnie z wyczynami nydeckich „kosmonautów”. Stało się to na Czantorii. Co jakiś czas spotykali się szefowie Nydku ze swoimi kolegami z Ustronia i Wisły w schronisku celem załatwienia bieżących spraw sąsiedzkich. Te spotkania na szczycie (995 m) kończyły się zazwyczaj popijawą. Na jednej takiej imprezie podochocony ojcowie nadgranicznych siół postanowili się połączyć we wspólnym państwie. Nazwali to nowe mocarstwo, złożone z Nydku, Ustronia i Wisły, San Beskido, bo podobnie nazywa się inne tych rozmiarów państwo — San Marino. Prezydentem San Beskido wybrano jednego z czołowych nydeckich radnych, Adama Morcinka. Do ważnych poczynąń prezydenta Adama należy przyznawanie ludziom najbardziej zasłużonym dla San Beskido legitymacji „*Kosmonauta San Beskido*”, stwierdzającej, że jej posiadacz obronił przed „Komisją Ośrodka Ćwiczeniowego Kosmonautyki Karuzelowej” pracę naukową pt. *Wykorzystanie przestrzeni powietrznej do regeneracji jednostek zatrutych alkoholem*.

Wróćmy jednak do przeszłości. Usytuowanie wsi nad granicą miało także in. reperkusje. Np. przemysł, szczególnie nasilony przed wojną. Były wówczas w Nydku 3 kategorie przemysłników: amatorzy, zawodowcy i przemysłnicy wykorzystujący wyjątkowo sprzyjające okoliczności.

Pierwsi to byli głównie bezrobotni, szczególnie liczni w latach 30. Szukając jakiegokolwiek sposobu zarabiania wyruszali na szwerc, co nie było w opinii społecznej niczym nagannym. Nosząc do Polski drobne wyroby przemysłowe, najczęściej buty, a z Polski głównie znakomite i tanie wędliny, stawali się łatwym łupem celników. Po kolejnych wpadkach wracali jednak do szmuglu, bo cóż mieli robić? Co przytomniejsi nabierali doświadczenia i przestawali być dyletantami, a najzdolniejsi stawali się zawodowcami.

Przemysłnicy zawodowcy to przedsiębiorcy oraz ich najemnicy. Byli niemal nieuchwytni dla celników. Poszczególne gangi owych fachowców od nydeckiej kontrabandy przepędzały z Polski do Republiki całe tabuny bydła, koni, świń, z Czechosłowacji zaś przenosiły tony butów itp. W nadgranicznych gospodarstwach po obu stronach granicy mieli punkty usługowo-informacyjne. Dowiadywali się w nich o ruchach służb granicznych, a w razie potrzeby ukrywali się w tych zagrodach. Głębiej za granicą mieli natomiast agentów organizujących im dostawę i odbiór towaru. Bywali też czasem w komitywie z celnikami, zwłaszcza tego kraju, którego towar szmuglowali (wówczas państwu zależało na sprzedaży swoich wyrobów).

Celnicy znali zresztą tych nydeckich rekinów przemysłniczych, ale nie mogli im nigdy niczego udowodnić. Najsylniejszy nydecki szwercyrz Konderla Kubańczok prezentował celnikom, kiedy chcieli widzieć maciorę prosiąt, których miał zawsze wiele w objęściu, zawsze tego samego knura. Specjalnie tresowany w tym celu odynieć rzucał się od razu ze straszliwą zajadłością na celników, bo nie znosił tego munduru. Kubańczok wyjaśniał potem rejterującym stróżom granicy, że *ona jest taka nerwowa, bo się boi o swoje małe*.

Jeszcze bardziej nieuchwytni byli przemysłnicy okazjonalni. Byli to mieszkańcy gospodarstw znad samej granicy, prowadzącej szczytami góorskimi. Większość tych gazdów miała pola, pastwiska, lasy po drugiej stronie granicznego kordonu i było niemożliwością upilnować, czy ktoś nie przewozi w furze siana czy obornika kontrabandy, albo czy wśród wracającego z drugiej strony stada nie ma nadliczbowej sztuki, albo czy której nie brakuje.

Pamiętam, jak moi rodzice zakupili od wiślańskich owczarzy (Słowioków z Kuczy), wracających koło naszej chałupy z wczesnowiosennych wypasów po *czeskiej* stronie, jagnię. Słowiok mieszkał na Kiczorze, kilka metrów za granicą, tam miał także pola uprawne, ale po stronie nydeckiej miał ogromne pastwiska i lasy, z których sprzedawał także nydczanom drewno. Przy tej transakcji już całkiem trudno mówić o przemyśle, ale coś jednak było nie tak.

Na temat przemysłu istnieje sporo dowcipów. Pozwolę sobie przypomnieć chociaż jeden, dotyczący miłej memu sercu Czantorii. Otóż dwóch przemysłników postanowiło przebrać się za krowę, jako że na szczycie Czantorii pasły się dawniej stada bydła (w czasie okupacji sam tam dwa lata pasterzowałem). Kiedy odziani w krowią skórę, w której taszczyli flaszki ze spirytusem, znaleźli się przy granicy, idący z tyłu Jura krzyczy:

- Jónek, łuciekejmy!
- Gdóż tam je, financ?
- Ni, byk!

W okresie międzywojennym zastąpił Nydek jako ośrodek narciarski, jeden z najstarszych w Beskidach. W r. 1932 wybudowano tu dużą, jak na ówczesne warunki skocznię narciarską, pozwalającą na skoki ponad 50-metrowe. Jej projektantem był budowniczy zakopiańskiej Krokwi, kpt. Roman Loteczko, a pierwszych skoków na niej dokonał najsylniejszy wówczas polski narciarz Bronisław Czech. Pierwsze skoki już na zawodach (bo Czech uczestniczył w rozruchu obiektu, ale przed pierwszymi zawodami musiał odjechać na inną imprezę) wykonał natomiast Jan Marusarz, brat Stanisława. W tych i następnych tzw. przygranicznych zawodach, organizowanych w Nydku corocznie przed wojną i przez kilka lat po wojnie, uczestniczyli niemal wszyscy ówcześni czołowi polscy skocz-

kowe i dwubojski klasyczni za wyjątkiem Stanisława Marusarza. Byli Jan i Andrzej Marusarzowie, bracia Dawidkowie, Mieczysław Kozdruń, Stefan Dziedzic, bracia Tajnerowie, Józef Przybyła... Startowali w Nydku również wybitni skoczkowie czechosłowaccy, poczynając od wypróbowanego przyjaciela nydeckich entuzjastów narciarstwa J. Skrbka.

Budowa skoczni była dziełem samych nydczan, działających w ramach polskiego klubu sportowego Groń Bystrzyca. Klub był gestorem przedsięwzięcia zrealizowanego w niewiarygodnie krótkim czasie 5 miesięcy. Zaczęło się od udziału kilku nydeckich zapaleńców narciarstwa w charakterze widzów w otwarciu skoczni w Wiśle Głębcach z początkiem 1932 r. Postanowiono wtedy wybudować podobną skocznię w Nydku. Do samej budowy przystąpiono późnym latem, a do końca roku obiekt był gotowy. Budowano niemal bez środków i niemal gołymi rękami (taczki, łopaty, narzędzia ciesielskie). Kiedy w związku z pierwszymi zawodami nydczanie przybyli do Zarządu Okręgowego Czechosłowackiego Związku Narciarskiego w Ostrawie, nie chciano im wierzyć. Podobną skocznnię budowano bowiem wówczas w miejscowości Bilá już trzeci rok.

Czechosłowackie władze narciarskie tak w Ostrawie, jak i w Pradze zawsze, przed i po wojnie, pomagały serdecznie nydeckim czy bystrzyckim i w ogóle polskim entuzjastom narciarstwa na Zaozliu. Także bowiem skocznie w Piosku i w Lesznej wybudowały polskie kluby. Polscy narciarze przyjeżdżali do Nydku z reguły przed albo po startach na in. zawodach w Czechosłowacji. Znakomici nydeccy działacze uzgadniali te sprawy z obu związkami narciarskimi. Chodziło przede wszystkim o koszty startów ówczesnych luminarzy tego wspaniałego sportu.

Twórcami nydeckiego narciarstwa byli przede wszystkim Bajtkowie. Konkretnie Jan Bajtek, jeden z najbardziej znaczących wówczas ludzi we wsi, właściciel sklepu, gospody i gospodarstwa, ostatni nydecki wójt w okresie międzywojennym oraz jego synowie Jan i Adolf. Bezpośrednimi inicjatorami i motorami całej akcji byli młody Jan Bajtek i jego koledzy narciarze Józef Wantuła (wówczas subiekt u Bajtków, a później wybitny działacz polonijny) oraz Jan Milerski (późniejszy mąż poetki Ewy z Ciencialów Milerskiej). Adolf Bajtek organizował pomoc z Katowic w postaci kpt. Loteczki i Bronisława Czecha. Natomiast „stary” Bajtek zaryzykował fortunę, lokując w przedsięwzięcie duże sumy. B. dobrze zresztą na tym wyszedł bo na imprezach narciarskich robił potem świetne interesy.

Już na I zawody w dniu 15.1.1933, przybyły tak ogromne tłumy, jakich nie tylko Nydek, ale cała okolica nigdy nie widziała. Tak już było potem corocznie. Przygraniczne zawody narciarskie w Nydku stały się jedną z głównych imprez zaoziańskiej polonii, takich jak festyny krajowe w parku Adama Sikory w Czeskim Cieszynie przed wojną i święta góralskie po wojnie.

Obecnie nydecka skocznia jest jednym z obiektów klubu sportowego huty trzynieckiej, który ją przebudował, powiększył, unowocześnił i wyposażył. Skacze się tam ponad 60 m. Jej rekordzistą (70 m) jest mistrz olimpijski Józef Raška. Obok wybudowano dwie mniejsze skocznie: 30 i 40 metrowe, pokrywając je sztucznym tworzywem.

Skocznie w Nydku są obecnie lepsze niż przed wojną. Lepsi są także rodzimi narciarze. Jeden z nich, Władysław Fizek z Miąszygo, był nawet mistrzem świata juniorów w skokach narciarskich. Jednak to już nie to co dawniej, poważniejszych zawodów tu już nie bywa. Nie trenuje się nawet na dużej skoczni. Tylko na małych skocznich trenują przez okragły rok mali chłopcy, którzy potem przechodzą do ośrodka wyczynowego we Frensztaście pod Radogoszczem, a stamtąd wyruszają na skocznie całego świata, ale w Nydku nie ma okazji, żeby ich podziwiać.

Do licznych atrakcji Nydku należą góry. Cała wieś jest otoczona szczytami dochodzącymi do 1 tys. m. Tylko od strony Bystrzycy wzdłuż koryta Głuchówki prowadzi do Nydku dolina, czy raczej wąwóz między górami Połudną i Praszywą. Poza tym są jeszcze 2. przełęcz na Podlesiu i na Beskidku (684 m).

Największa i najslawniejsza góra nydecka to owiana legendami Czantoria (995). Legendarna jest sama jej nazwa, która ma pochodzić z czasów najazdów ludów mongolskich. Na szczycie góry, wyniosłym, ale rozległym i płaskim, wybudowali podobno wojo-

wnicy ze wschodu namiot swojemu chanowi, zwany po łacinie Czantorium (chan po łacinie czan i tentorium).

Poza tym w Czantorii śpią rycerze, będący w nieustannym pogotowiu, żeby nas wyzwolić. Od kogo mają nas wyzwalać, najdosadniej sprecyzował przed półwieczem mój starzyk, twierdząc, że *od tych hrómskich darmozjadów, co się ściągają do nas z rozmaitych stron, aby nas lokrodać*. Istnieje szereg wersji tego podania. Wszystkie zaś można streścić do dwóch.

Pierwsza głosi, że do ogromnej groty, w której stały przy żłobach wspaniałe rumaki, a przy ogromnych stołach spali na siedząco w pełnym rynsztunku wspaniali rycerze, dostał się przypadkowo ktoś z zewnątrz, najczęściej pastuszek w poszukiwaniu zaginionej owcy albo krowy czy nawet świni (Ondrusz), choć świń się w tej okolicy nie pasa. Jeden z rycerzy podniósł głowę i spytał „czy już czas?” Kiedy mu zaprzeczono znowu zasnął, a intruz znalazł się na powierzchni i uszczęśliwiony stwierdził, że wyniesione z podziemi na nogach odrobiny nawozu końskiego przemieniły się w złoto.

Drugi wariant to zaproszenie i przyprowadzenie do groty określonego pracownika, który wykona umówioną pracę (posprząta albo podkuje konie ...), a zapłatę otrzyma w nieatrakcyjnej postaci nawozu końskiego, starych podków itd., które na powierzchni zmieniają się w złoto. U Józefa Ondrusza (*Godki Śląskie*) jest to kowal Niedoba.

Podczas ostatniej wojny w Czantorii usadowili się bardziej współcześni rycerze — partyzanci. Wybudowali sobie w stromym zachodnim stoku góry na terenie Ustronia, w okolicy, gdzie schodzą się granice Nydku, Ustronia i Górnej Lesznej, (kilka metrów od obecnej granicy państwowej), ale bliżej osiedli nydeckich ziemiankę. Hitlerowcom udało się ich wyśledzić i 30.11.1943 r. zorganizowali wielką obławę. W bitwie na przedpolu ziemianki zginęło 6 partyzantów, a czwórce udało się przebić przez okrażenie kilkuset żołnierzy i hitlerowskich policjantów. Straty Niemców, nie orientujących się w b. trudnym terenie, były w relacji partyzantów, którzy przebili się z okrażenia — Jana Madzi ps. Liśtek, Pawła Lamacza, ps. Dąb z Nydku oraz Józefa Pietra, ps. Bem z Wędryni i Jana Klancznika ze Skoczowa, o wiele większe. Zabici partyzanci spoczywają na cmentarzu w Nydku. W stromym zbocz pod cmentarzem stoi poświęcony ich pamięci pomnik z litej skały, dłuta Franciszka Świdra.

W okresie międzywojennym była Czantoria miejscem kontaktów i spotkań komunistów polskich z czechosłowackimi. Oprócz kontaktów o charakterze roboczym — przerzucania przez granicę ludzi i materiałów (najczęściej drukowanych na Zaolziu ulotek i broszur dla komunistów polskich) w latach 30. komiści czechosłowaccy urządzali na Czantorii masowe spotkania o charakterze pikników.

Jako chłopak uczestniczyłem z ojcem w jednej takiej imprezie. Było to moje pierwsze wyjście na Czantorię. Najbardziej mnie zaszokowało, kiedy wyszliśmy z lasu na polanę szczytową, że obok schroniska odbywał się regularny mecz piłkarski, a wśród piłkarzy uganiał za piłką sam Karol Śliwka, którego znałem z licznych wizerunków z ojcowych gazet i widziałem na manifestacji 1-majowej w Trzyńcu. Śliwka, podobnie jak jego najbliższy druh Fryderyk Kraus był znakomitym piłkarzem. W czasie nauki w gimnazjum cieszyńskim, jeszcze za czasów austriackich, był najlepszym piłkarzem cieszyńskiego Piasta. Potem jeszcze bardziej podziwiałem przemówienie pośła Śliwki. Wywołując salwy śmiechu naigrawał się z b. licznych żandarmów i celników oraz tajniaków, których również poznawał, dziękując im, że tak masowo zaszczycili imprezę komunistyczną. Pochodzący z niedalekiej Bystrzycy Śliwka, główny organizator owych imprez na szczycie, był ogromnie dowcipny, błyskotliwy i elokwentny. Znał dobrze kilka języków i w parlamencie praskim odpowiadał wtrącającym mu się do przemówienia posłom w takim języku, w jakim się odzywali, i to tak dowcipnie, że wysoka izba nie mogła się nie śmiać, a skonfundowanym adwersarzom odechciało się polemiki z tym eleganckim komunistą.

Dalsze nydeckie góry to Stożek (978 m), Cieślar (920), Soszów (880), Łączka (835), Filipka (762), stojący w geograficznym środku wsi na przeciw naszego domostwa Pod Zorolnym Miąszy (745) i Mały Ostry (709). Poza Miąszym pozostałe szczyty tworzą łań-

cuch górski, po którym prowadzą granice Nydku. Przed wojną było na tych otaczających Nydek górach 6 schronisk: najstarsze (1905) na Czantorii, dwa na Soszowie, po polskiej stronie U Szwarnej Hanksi i ogromne grnaszysko u Łomozika po stronie czechosłowackiej, dalej na Stożku oraz, po stronie czechosłowackiej u Halamy pod Stożkiem i u Bojka na Filipce, oba na terenie Nawsia. Obecnie istnieją oba schroniska po polskiej stronie (na Soszowie i na Stożku), a z nydecko-nawsiańskich pozostało tylko schronisko na Czantorii.

Najważniejszym zabytkiem Nydku jest drewniany kościółek, wybudowany przez ewangelików w r. 1576. Jest zaledwie o 13 lat młodszy od znanego kościółka drewnianego w Gutach, jednego z najpiękniejszych zabytków architektury ludowej w Czechosłowacji. Niestety podczas kolejnych remontów w latach 1789, 1894 i 1910 pozbawiono kościół jego pierwotnego, surowego piękna, wymieniając gonty ze ścian i dachu najpierw na deski, a w końcu (1910) na eternit (!). Pomimo to jest to obiekt zabytkowy znacznej wartości.

Do niedawna było jeszcze w Nydku sporo zabytkowych chat góralskich. Powojenny boom budowlany, w wyniku którego moja wieś rodzinna zmieniła swój wizerunek z zaciśniętego siola, schowanego w mateczniku gór i lasów na coś na kształt dorobkiewiczowskiej podmiejskiej dzielnicy willowej, dał im się okrutnie we znaki. Uchowało się na szczęście trochę pięknych chałup, opuszczonych przez gospodarzy i sprzedanych tzw. *wikyndziorm*, mieszkańcom miast, na prywatne domki czasowe. Wśród owych *wikyndziorm* znaleźli się także prawdziwi miłośnicy gór, którzy zachowali nabyte obiekty w dawnym stylu.

Przykładem może być gospodarstwo Martynków na Dolinach za Kamieniem, pod samym schroniskiem na Czantorii. W czasie okupacji spędziłem w tym największym pod względem obszaru (ponad 30 ha) gospodarstwie w Nydku (mieli tylko 3 ha kamienistej ziemi ornej w stromym zboczu, reszta to lasy i pastwiska) 2 lata pasając krowy na szczycie góry i poszukując bezskutecznie partyzantów i śpiących rycerzy. Obecny właściciel tej dużej chałupy góralskiej, inżynier z Karwiny, zachował ją niemal w pierwotnym stanie. Szczególnie spodobało mi się, kiedy latem wychodząc „swoimi” ścieżkami z żoną na Czantorię, postanowiliśmy się napić wody z „doliniańskiej” studni, odległej od domu o ponad 100 m, znajdującej się pod lasem, na pastwisku. Znaleźliśmy w niej zawieszony na sznurku garnuszek, przeznaczony właśnie dla takich spragnionych wędrowców...

Warte to tym bardziej podkreślenia, że wśród tysięcy mieszkańców miast, którzy latem co sobotę i niedzielę (czyli co *wikend* — stąd *wikyndziorme*) zjeżdżają do Nydku i okolicznych góralskich wsi, przeważają śmiejący i hałaśliwi rozwydrzeńcy, uważający, że góry służą do czegoś podobnego jak stadiony sportowe dla piłkarskich pseudokibiców.

Wskutek działań cywilizacyjno-eksploatacyjnych w ostatnich dziesięcioleciach ucierpiał także nydeckie lasy. Są poprzecinane szerokimi drogami, którymi ogromne ciężarówki i ciągniki wywożą drewno, przetrzebione, z licznymi łysinami wyrębisk, jakich nigdy dotąd nie było, ale na szczęście nie dotknięte w takim stopniu jak lasy bliżej Trzyńca (na Jaworowym) przemysłowymi wyziewami.

Swoistą oazę przeszłości stanowią w tej hałaśliwej współczesności mej rodzinnej wsi nazwy miejscowe. B. aktywni na Zaoziu folklorysty uważają Nydek za szczególnie bogaty pod tym względem. Każda prawie zagroda ma swoją nazwę niezależną od nazwisk jej mieszkańców. Np. nasze domostwo jest Pod Zorołnym, czyli pod lasem o tej nazwie, znajdującym się za rolą. Najczęściej konkretny dom określają 4 nazwy miejscowe. Np. gospodarstwo Na Dolinach (usytuowane zresztą na b. stromym zboczu) jest Za Kamyniym, Zakamień jest we Strzelmej, a Strzelma w Nydku. Kamień też jest konkretny. Chodzi o dużą skałę, pod którą gromadzili się w czasach kontrreformacji ewangelicy. Nydek jest bowiem do dziś najbardziej ewangelicką wsią na Śląsku Cieszyńskim. A oto inne nazwy gospodarstw na Zokamyniu: w Pietrzkach, w Borowinie, we Stóczku, w Gawrónim, pod Kowiorym, na Łączynie... a w in. dzielnicach są to: Barłóg, Gadzio Dziura, Gynsio Krziwka, Krogulczy, Krziki, Plynisko, Rzeźniczy, Na Psinie (jałowej trawie) itd.

Jeszcze kilka słów o ludziach. Wśród partyzantów, którym udało się przebić z niemieckiego okrążenia 30.11.1943 r., był Jan Madzia (1913—1980). Nasz sąsiad ze Strzelmej

Osiczo (Madzia od Krocza), komunista, uczestnik komunistycznego ruchu oporu, aresztowany przez gestapo w hucie 3 miesiące przed ową tragiczną bitwą, uciekł w kajdanach z trzynieckiego dworca. Potem walczył w in. oddziałach w rejonie Wisły. Po wojnie został cenionym pracownikiem huty trzynieckiej i działaczem społecznym.

Wśród 27 nazwisk zamordowanych przez hitlerowców nydeckich patriotów wyróżniają się rodziny Pytlów i Ruckich. Jan Pytel, ps. Góra z Zakamienia, najroślejszy spośród partyzantów grupy Czantoria, zginął we wspomnianej bitwie na przedpolu bunkra, zaś jego rodziców i siostrę hitlerowcy zabrali do obozów, z których już nie powrócili. Anna Rucka z Bajtków, tych od skoczni, znana przedwojenna działaczka polonijna, przewodnicząca kobiet polskich na Zaozlu została również zamordowana w obozie, a jej najstarszego syna, Stanisława, łącznika partyzantów hitlerowcy powiesili podczas masowej egzekucji w niedalekim Nawsiu 14.2.1944 r.

Intelekt mieszkańców Nydku ujawnił się także w najszlachetniejszej formie, w postaci wierszy Ewy Milerskiej (1915—1985) i Anieli Kupcowej. Pani Ewa z Mokradli, spod malowniczej Wyrchgóry, zmarła w środku lata, ale jej przepojone ciepłem ziemi rodzinnej, śpiewem ptaszków, zapachem skoszonej trawy, złocistością jesiennego sadu, iskrzącą białą nydeckiego śniegu wiersze weszły na zawsze do panteonu rodzimej twórczości.

Aniela Kupcowa z Milerskich (innych) ur. 5.4.1920 r. w Nydku na Farce, w uroczej chatynce z r. 1812, pieczołowicie konserwowanej przez p. Anielę i jej męża, Janka Kupca, długoletniego dyrektora polskiej szkoły w Nydku, dyrygenta znakomitego chóru żeńskiego PZKO (bywał też przewodniczącym Koła i działaczem na innych odcinkach) pisze jakby podobnie do Milerskiej, ale w gruncie rzeczy inaczej. W jej twórczości piękno nydeckiej przyrody jest tylko tłem do głębszych i ogólniejszych refleksji.

Trudno zresztą, żeby w ich twórczości nie było podobieństwa, skoro miały podobne życie. Obie wyrosły w skromnych warunkach, jako córki hutników. Obie, bardzo zdolne i żądne wiedzy, musiały ze względów materialnych ograniczyć edukację do nydeckiej szkoły ludowej, bystrzyckiej wydziałówki i końszczańskiej „rodzinki” — szkoły dla dorastających panien, sposobiącej je, znakomicie zresztą, do roli gospodyń, żon i matek.

Obie angażowały się od młodości w pracy społecznej. Milerska jako bibliotekarka, kronikarka i chórzystka, Kupcowa przede wszystkim jako reżyserka nydeckiego zespołu teatralnego, który wprowadzała do ścisłej czołówki zespołów teatralnych PZKO. Obie stworzyły sobie wraz z mężami godne pozazdroszczenia zaplecze domowe wśród cichych sadów, pszczoł i ptaków.

Obie zaczęły pisać wiersze, jak to na ogół bywa, w młodości. Milerska, wówczas Cieńciałówna z Dziółku, opublikowała nawet swoje pierwociny w r. 1935 w „Dzienniku Polskim”, a obie zadebiutowały poważnie dopiero będąc już babciami. Milerska w r. 1976, a Kupcowa w r. 1980. Ten późny debiut wynika prawdopodobnie ze skromności nydeckich poetek.

EDWARD BUŁAWA

Jak świat światem...

O Niemcach i łączących ich z nami stosunkach można pisać różnie. Nauczeni historycznym doświadczeniem skłonni jesteśmy akcentować przede wszystkim grożące nam z ich strony niebezpieczeństwa, choć mieliśmy z nimi też dobre doświadczenia. Na naszym terenie trzeba do nich zaliczyć wkład Niemców w życie Szpitala Śląskiego od jego powstania do schyłku II Rzeczypospolitej.

Przed 1888 r., a więc przed powstaniem Szpitala Śląskiego istniały w Cieszynie dwa prowincjonalne austriackie szpitale, w których pan doktor w towarzystwie pracowitych, ofiarnych i godnych szacunku siostr Elżbietanek oraz ojców Bonifratrów na miarę możliwości, ograniczonych długim przebywaniem poza ośrodkami nauki medycznej, jak umiał pomagał chorym, przynosząc im ulgę w cierpieniach i w ostatnich chwilach życia. Obie stare cieszyńskie lecznice nie cieszyły się u schyłku XIX w. zbyt wielkim autorytetem.

Szpital na Wyższej Bramie miał większe ambicje. Jego dyrektor z lat 1892—1930, dr Hermann Hinterstoisser był wychowankiem i wieloletnim asystentem elitarnych klinik wiedeńskich. Znakomity ten chirurg i ginekolog, dobrze zorientowany w całokształcie wiedzy medycznej, posiadał właściwe przygotowanie do kierowania szpitalem: zdolności organizatorskie, umiejętność kierowania ludźmi oraz wdrażania ich w swoją dla szpitala kulturę pracy. Pod jego kierownictwem w taką właśnie kulturę wrosły pielęgniarki — ewangelickie siostry zakonne rekrutowane spośród miejscowych dziewcząt, wychowywane w diakonacie bielskim a następnie doskonalone na kursach w przodujących klinikach Austrii i Niemiec. Dyr. Hinterstoisser dobierał sobie na współpracowników dobrych fachowców, a równocześnie osoby z ambicjami do ciągłego doskonalenia się, co wyrażało się w warunkach Szpitala Śląskiego w ciągłych kontaktach szkoleniowych z wiedeńskimi klinikami. W konsekwencji szpital na Wyższej Bramie wysunął się pod względem medycznego poziomu na pierwszy plan wśród lecznic austriackiego Śląska i posiadał dobrą sławę również w krajach przyległych. Zachował wysoką pozycję również po upadku Austrii. Był wtedy jedną z lepszych placówek szpitalnych w woj. śląskim.

Po r. 1918 dr Hinterstoisser sprawował nadal funkcję dyrektora, zaś jego lekarską ekipę stanowili wtedy: dr Karl Schmidt — ginekolog i chirurg, pracujący w Cieszynie w latach 1893—1940, sławny okulista dr Arnold Krasser, który jeszcze w latach 20. i 30. dojeżdżał do wiedeńskiej kliniki i wykonywał tam operacje, dr Richard Penecke, kierownik prosektorium, który swoją pracą w dużym stopniu decydował o medycznym poziomie Szpitala Śląskiego, wreszcie dr Franz Groer — asystent i pomocnik dyrektora.

Dr Hinterstoisser był człowiekiem szlachetnym i powszechnie szanowanym. W wymiarze obywatelskim był Niemcem, znanym działaczem niemieckich organizacji, z hakatystycznymi włącznie. Przychodząc do Cieszyna był świadomy faktu, iż tysiące podobnych mu inteligentów niemieckich stanowiły awangardę cywilizacyjnego postępu na rozległych obszarach monarchii Habsburgów. Był świadom wyższości niemieckiej inteligencji nad ludami krajów, w których pracowała, zaś źródła takiego stanu dopatrywał się w niemieckiej kulturze, którą — zgodnie z zasadami zaszczepionymi mu przez szkołę i niemieckie organizacje — uważał za najwyższy wykwit ludzkiego ducha. Dla niemieckich nacjonalistów, w tym i dla dyrektora, kultura nie była po prostu ogólnoludzkim dorobkiem; była kulturą niemiecką. Dotyczyło to również wiedzy i kultury medycznej.

Załamanie się Austrii było dla kadry lekarskiej i pielęgniarskiej dra Hinterstoissera i dla niego osobiście klęską narodową oraz ideową. W pierwszych latach po jej rozpadzie dyrektor nie przyjmował do wiadomości faktu przynależności Cieszyna, a tym samym Szpitala Śląskiego do Polski i konsekwentnie odmawiał przyjmowania pieniędzy od polskich władz na cele lecznicze. Równocześnie przedstawiał konsekwencje niedoborów materialnych i wynikający z nich inwestycyjny zastój jako konsekwencję nieudolności polskiej władzy.

W świetle prawa Szpital Śląski był instytucją państwową, stąd po ustabilizowaniu się politycznych stosunków w połowie lat 20. władze wojewódzkie wysyłały kontrolerów, którzy po prostu wchodzili na teren Szpitala i wykonywali swoje funkcje. Inspekcje stwierdzały wysoki poziom medycznych świadczeń, usterki w zakresie porządku i higieny oraz prawie całkowity brak dokumentacji finansowej. Obciążało to dyrektora tym bardziej, że Szpital bez subwencji państwowych na dłuższą metę funkcjonować nie mógł. Okazało się, że Polska wbrew wyobrażeniom niemieckich nacjonalistów, nie jest państwem sezonowym, że istnieje i trzeba było się z jej władzami liczyć.

Kiedy w 1922 r. doszło do zatrudnienia Polaka, zdemobilizowanego chirurga wojskowego dra Jana Kubisza, dyr. Hinterstoisser nie stwarzał polskiemu lekarzowi możliwości zawodowego rozwoju. Niemiecki charakter lecznicy, mimo szeregu kompromisowych gestów, utrzymywał się nadal. Wyrażał się w niemieckości kadry lekarskiej i pielęgniarskiej, politycznym klimacie, w niemieckim języku urzędowym. Nawet z pacjentami — Polakami rozmawiano często po niemiecku, gdyż sam dyrektor i większość lekarzy władała językiem polskim bardzo słabo.

W r. 1930 władze wojewódzkie odwołały dra Hinterstoissera z dyrektorskiego stanowiska i mianowały na nie dra Jana Kubisza, syna lokalnego poety. Decyzja ta likwidowała jeden z reliktywów narodowej niewoli i oznaczała polonizację Szpitala Śląskiego, dotąd bastionu niemieczyny. Jej uzasadnienie, poza oczywistymi racjami politycznymi, stanowiły nieformalności w prowadzeniu finansowej dokumentacji oraz fakt, iż dr Hinterstoisser i jego ekipa, wyjąwszy dra Penecke, byli już ludźmi w b. zaawansowanym wieku i przysługiwali im prawa emerytalne.

Lokalna społeczność niemiecka przyjęła przejęcie przez Polaków władzy w Szpitalu Śląskim z wielkim niezadowoleniem. Jej rzecznicy stwierdzili, iż odsunięcie na emeryturę lekarzy — Niemców i oddanie dyrektorskiego stanowiska Polakowi podetnie podstawy wysokiego poziomu lecznicy.

Oczekiwania wyznawców tezy o wyższości wszystkiego, co niemieckie, nie spełniły się jednak, gdyż Polaków stać było na skompletowanie kompetentnego zespołu lekarzy, złożonego w zasadzie z asystentów uniwersyteckich klinik. Uniwersytet Jagielloński skierował do Cieszyna internistę dra Wiktora Bincera oraz jego żonę Janinę — bakteriologa. Dołączył do nich asystent kliniki chirurgicznej, z pochodzenia Zaolziak, dr Alfons Mackowski, który zappełnił lukę po drze Hinterstoisserze, zaś ginekologa dra Karla Schmidta zastąpił wychowany w klinice lwowskiej dr Albin Garbień. Zespół lekarzy — Polaków, skompletowany przez dyr. Kubisza, uzupełnili: pediatra dr Tadeusz Kossowski, specjalista w zwalczaniu gruźlicy i innych chorób zakaźnych dr Roman Misiaczek, wreszcie pracujący w Szpitalu Śląskim od lat Zaolziak, rentgenolog Paweł Rykała.

Wymieniona grupa lekarzy prezentowała nie tylko wysokie fachowe kwalifikacje, ale też daleko szerszy wachlarz specjalności medycznych niż dawna ekipa niemiecka. Niedługo przekształciła się ona w ambitny, kompetentny i doskonale zgrany zespół, który swoim dorobkiem całkowicie obalił mit o niezdolności Polaków do kontynuowania pięknych tradycji cieszyńskiej lecznicy. Wysokiemu poziomowi opieki lekarskiej w Szpitalu sprzyjała wydatna pomoc materialna Urzędu Wojewódzkiego, dzięki której nie tylko odrestaurowano mocno już sfatygowaną bazę lokalową, ale wzniesiono też obiekty nowe (pawilon VII, budynek zakładu rentgenowskiego, laboratorium przy prosektorium oraz rotundę — salę operacyjną przy pawilonie I). Wyposażono Szpital w wiele nowoczesnych urządzeń z aparaturą do naświetlania radem włącznie.

Dzięki stworzeniu przez dyr. Kubisza korzystnemu klimatowi udało się utrzymać w Szpitalu doświadczone i wysoko wykwalifikowane pielęgniarki wychowane w bielskim diakonacie w niemieckim klimacie narodowym. Równocześnie jednak, dzięki ks. seniorowi Karolowi Kuliszowi, który założył w Dzięgielowie ewangelicki diakonat wychowujący siostry zakonne w narodowym duchu polskim, został zapewniony dopływ młodej polskiej kadry zakonnych pielęgniarek ewangelickich. Obie społeczności sióstr zakonnych, mimo narodowych różnic, stworzyły niedługo zespół zwarty, zdolny do pracy na wysokim poziomie.

Udało się też drowi Kubiszowi utrzymać w Szpitalu okulistykę dra Arnolda Krassera oraz kierownika prosektorium dra Richarda Penecke. Obaj opanowali język polski i dobrze się czuli wśród kolegów — Polaków, służąc Szpitalowi swymi nieprzeciętnymi kwalifikacjami. Tak więc polonizacja Szpitala Śląskiego, uzasadniona racjami etnicznymi i politycznymi, nie pociągnęła za sobą zantagonizowania pracowników polskiej i niemieckiej narodowości. Możliwą się okazała między nimi współpraca, przy czym obok więzi konfesyjnej, szczególnie ważnej w zespole pielęgniarskim, wszystkich łączyła praca dla dobra chorych, ważniejsza od animozji wyrastających na tle narodowych różnic.

Szkoda, że klimat współżycia i współdziałania nie zdominował stosunków między Polakami a Niemcami w szerokiej skali. Nieśmiało narastające zawiązki przyjaznego współżycia obu narodów, na zasadzie respektowania praw polskich gospodarzy zostały brutalnie zniszczone przez hitlerowską agresję.

Z takim rozwojem wydarzeń nie godził się dr Richard Penecke, który w sierpniu 1939 r. ewakuował się lojalnie ze Szpitalem, by służyć państwu polskiemu. Później zamknął się w prosektorium, unikał polityki, nie przyjmował żadnych administracyjnych stanowisk, zaś pod koniec wojny marzył o pozostaniu wśród Polaków w Cieszynie. Dr Arnold Krasser, przebywający od 1938 r. na emeryturze, żywił do hitlerowców głęboką niechęć. W swoim prywatnym gabinecie zawiesił portret Hitlera dopiero pod administracyjną presją i to w poczekalni.

Jak stwierdza jego współpracownica, nigdy w jego stronę nie spojrzał. Zbrodniczy charakter hitleryzmu otwarł oczy na istotę niemieckiej Rzeszy wielu zaczadzoną niemieckim nacjonalizmem pracowników Szpitala. Większość spośród nich, tak jak dr Penecke, opuścili kraj nad Olzą, gdyż zbyt mocno odczuwali ciężar niemieckich zbrodni, by mogli wśród nas pozostać. W r. 1945, nauczeni doświadczeniem, powtarzaliśmy posiadające starą tradycję porzekadło mówiące: „Jak świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem”. Dziś wiemy, że takiego fatum nie ma, że może i powinno być inaczej.



Stary Jacek z Jabłonkowa. Rysunek anonimowego autora z końca XIX w.
Reprod. Karol Wojnar.

Proces stulecia

Sprawozdania i reportaże z sal sądowych, jak również zbiory literackich opisów głośnych procesów z dawnych lat, zwane pitawalami, zawsze znajdują licznych czytelników. Ciekawość ta kieruje się jednak w zasadzie wyłącznie na sprawy karne. Mrożące krew w żyłach okoliczności zbrodni, mroczne tajemnice duszy przestępcy to sprawy, które intrygują szerokie rzesze czytelników.

Proces, który chcemy tu przypomnieć, toczył się przed Sądem Okręgowym w Cieszynie i wywołał w swoim czasie żywe zainteresowanie nie tylko świata prawniczego, nawet poza granicami Polski, ale także szerokiej opinii publicznej naszego regionu. Stanowił jednak wyjątek od reguły, był to bowiem proces cywilny.

Zainteresowanie wywoływało to, że powodami w tej sprawie byli trzej arcyksiążęta habsbursko-lotaryńscy — członkowie rodu panującego do 1918 r. w monarchii austro-węgierskiej, a wśród nich książę Fryderyk, głównodowodzący cesarsko-królewskiej armii w I wojnie światowej. Powodem zainteresowania było także to, że domagali się oni od Skarbu Państwa Polskiego, aby zwrócono im majątek ogromnej wartości, obejmujący ok. 20 tys. ha użytków rolnych, lasów i nieruchomości miejskich, rozsianych gęsto po całej ziemi cieszyńskiej. Był to majątek świetnie zagospodarowany — z zabudowaniami, folwarkami, tartakami, gorzelniami itp. Jednym słowem, chodziło o tzw. dobra Komory Cieszyńskiej.

Dobra te, będące do rozpadu monarchii austro-węgierskiej własnością arcyksięcia Fryderyka przejęte zostały postanowieniem Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego z dnia 9 grudnia 1918 r. pod zarząd państwowy, zaś w r. 1924 prawo ich własności wpisane zostało w księgach gruntowych na rzecz Skarbu Państwa. Ten właśnie ogromny majątek chcieli Habsburgowie odzyskać na drodze sądowej.

Pretenzje powodów, zastępowanych przez wytrawnych wiedeńskich i lwowskich adwokatów, były starannie umotywowane. Wywodzili je z postanowień traktatu w Saint-Germain, ratyfikowanego przez Polskę, który w 1919 r. zawarty został przez zwycięskie państwa Ententy z Austrią. Traktat regulował sprawy związane z likwidacją monarchii austro-węgierskiej, na której gruzach powstały nowe, odrodzone państwa, m.in. Rzeczpospolita Polska. Artykuł 208 stanowił, że państwa, którym zostało przyznane tym traktatem terytorium wchodzące dawniej w skład monarchii austro-węgierskiej, lub które powstały z rozbioru tej monarchii, nabywają na własność wszelkie dobra należące uprzednio do Cesarstwa Austrii, dobra korony, jak również wszystkie dobra prywatne dawnej rodziny panującej Austro-Węgier.

Opierając się o to postanowienie prawa międzynarodowego publicznego powodowie usiłowali dowieść, odwołując się do racji historycznych i prawnych, że tzw. dobra Komory Cieszyńskiej nie podpadają pod żaden z wymienionych rodzajów, że są to dobra prywatne jednego z członków rodu Habsburgów, stanowiące tzw. fideikomis, nie należące zaś do majątku rodzinnego tegoż rodu w rozumieniu wspomnianego traktatu.

Nie wdając się w zawiłości, które są dziś nawet dla prawnika trudne do rozwikłania, trzeba jednak wspomnieć chociaż pokrótce kilka podstawowych faktów historycznych dla wyjaśnienia, w jaki sposób doszło do tego, że Habsburgowie stali się formalnymi właścicielami znacznej części ziemi cieszyńskiej.

Rzecz sięga odległych czasów i ma związek z testamentem Bolesława Krzywoustego (1138 r.) oraz z podziałem dzielnicowym królestwa polskiego. W wyniku postępującego rozdrobnienia, również Śląska, powstawały coraz to nowe księstwa, a wśród nich, w 1290 r., księstwo cieszyńskie jako odrębna jednostka prawa lennego. Pierwszy książę Mieszko I, podobnie jak in. piastowscy książęta śląscy, nie mając oparcia w Polsce rozbitej i targanej

walkami o tron krakowski, sprzymierzył się z Wacławem II królem Czech, mającym pretensje również do korony polskiej. Formalny hołd lenny złożył koronie czeskiej w 1327 r. książę cieszyński Kazimierz. W kilka lat później, w r. 1335, Kazimierz Wielki, pod naciskiem skomplikowanej sytuacji, w jakiej wówczas znajdowało się ledwie co zjednoczone królestwo polskie, zrzekł się praw do Śląska na rzecz Czech.

W 1526 r. Korona czeska dostała się w ręce Habsburgów, cesarzy niemieckich. Księstwo Cieszyńskie, na zasadach prawa lennego, pozostawało w rękach Piastów cieszyńskich do 1625 r., tj. do bezpotomnej śmierci ostatniego w linii męskiej Fryderyka Wilhelma, zresztą zupełnie już zniemczonego. Z tą chwilą księstwo, na zasadzie tzw. prawa kaduka, w myśl którego spadek bez dziedziców przysługiwał panującemu, „wrócić” miało do korony czeskiej z tym tylko zastrzeżeniem, że panujący winien je nadać innemu lennikowi. Do 1653 r. pozostało ono jeszcze wprawdzie pod rządami siostry Fryderyka, ostatniej księżny z rodu Piastów cieszyńskich — Elżbiety Lukrecji, ale po jej śmierci zostało objęte przez cesarza Ferdynanda III jako króla Czech i oddane pod zarząd królewsko-czeskiej Komory we Wrocławiu. Dopiero w 1722 r. cesarz Karol VI wyłączył je z tejże Komory i przekazał wraz z całym Księstwem Cieszyńskim Leopoldowi, księciu Lotaryngii. Dotąd dobra te zwane były dobrami Komory Cieszyńskiej, odtąd też aż do 1918 r. pozostawały w zasadzie we władaniu linii lotaryńskiej rodu Habsburgów. Ich charakter prawny uległ jednak z czasem zmianie. W XIX w. dobra te utraciły charakter dóbr lennych i zostały przekształcone w tzw. fideikomis, tj. w majątek prywatny, który wg austriackiego prawa cywilnego miał stanowić niepodzielne dobro służące zabezpieczeniu wszystkich przyszłych pokoleń rodu.

Pracownicy Prokuratury Generalnej Rzeczypospolitej Polskiej, wśród nich późniejszy profesor prawa cywilnego na Uniwersytecie Jagiellońskim Jan Gwiazdomorski, bronili umiętnie racji Skarbu Państwa. Twardo polemizowali z tezami strony powodowej, w szczególności zaś wywodzili, że skoro dobra, o które toczył się proces są dobrami fideikomisowymi, to odpowiadają warunkom dóbr rodzinnych Habsburgów, o których mowa w traktacie z Saint-Germain.

Rola Sądu Okręgowego w Cieszynie, rozpoznającego ten zaciekle spór, była trudna. W składzie sądu zasiadało 3 sędziów, wśród nich Rudolf Karpiniec, późniejszy prezes tego Sądu a po II wojnie światowej notariusz w Cieszynie, zmarły w 1973 r. w sędziwym wieku 87 lat, którego postać pamięta z pewnością liczne grono mieszkańców Cieszyna starszego i średniego pokolenia.

Obie strony procesowe przedstawiły sądowi ogromny materiał historyczny i prawny oraz całe bogactwo argumentów. Sąd musiał się uporać ze skomplikowanymi ustaleniami faktów historycznych, by w oparciu o nie określić charakter prawny dóbr w chwili upadku monarchii, nadto zinterpretować wspomniany art. 208 traktatu z Saint-Germain, by odpowiedzieć na pytanie przesądzające spór, tj. czy dobra te były dobrami prywatnymi arcyksięcia Fryderyka, czy też dobrami rodzinnymi rodu Habsburgów. Ogrom pracy sądu zobrazować może fakt, że ogłoszony w dniu 27 marca 1927 r. wyrok obejmował wraz z uzasadnieniem 197 stron druku. Była to więc wcale pokaźna księga. Jakkolwiek dziś sądy posługują się już innym językiem, i in. pojęciami, jednak nadal lektura tego wyroku dostarcza prawnikowi wiele przyjemności. Barwność i precyzja języka, jakim uzasadnienie napisano, logika wywodów prawniczych, rzetelność i dokładność ustaleń dotyczących faktów przynoszą zaszczyt cieszyńskiemu sądowi ówczesnej doby.

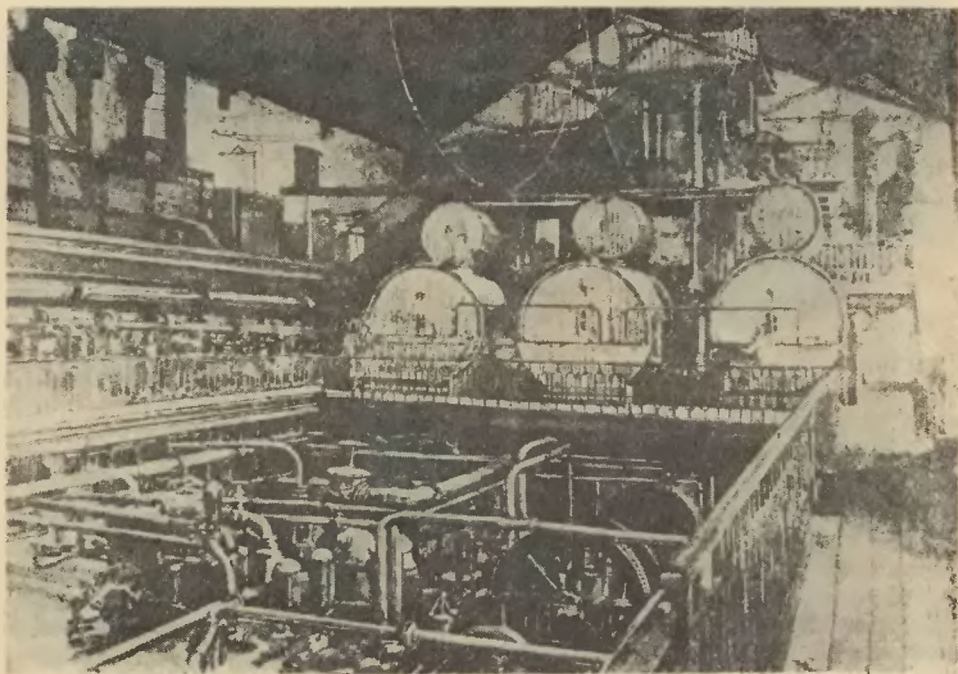
Wydany przez Sąd Okręgowy w Cieszynie wyrok nie był wprawdzie dla Habsburgów korzystny, niemniej częściowo wygrali, gdyż nakazano Skarbowi Państwa zwrócenie im części dóbr b. Komory Cieszyńskiej zakwalifikowanych do tzw. dóbr wolnodziedzicznych i obciążonych substytucją fideikomisową, co wynosiło szacunkowo ok. 2% całości przedmiotu sporu, a więc stanowiło wcale pokaźny majątek.

Od wyroku obie strony odwołały się do Sądu Apelacyjnego w Katowicach. Sąd ten zmienił częściowo wyrok Sądu Okręgowego przyznając Skarbowi Państwa dodatkowo dobra zakwalifikowane jako objęte substytucją fideikomisową, tak, że Habsburgom miała przy-

paść własność tylko niewielkiej części dóbr Komory zakwalifikowanych jako dobra wolno-dziedziczne.

Od tego wyroku obie strony znów wniosły rewizję, tym razem do Sądu Najwyższego, który w 1930 r., działając jako ostatnia instancja, zmienił wyrok obu niższych sądów i oddalił w całości powództwo uznając, że dobra Komory Cieszyńskiej, jako niepodzielna całość, stanowiły majątek rodziny Habsburgów, a więc po myśli postanowień traktatu z Saint-Germain przeszły na własność Skarbu Państwa. W ten sposób ani skrawek ziemi cieszyńskiej nie powrócił w ręce Habsburgów. Cały ogromny majątek, z którego czerpali dochody na swe próżniacze życie, pozostał własnością odrodzonego Państwa Polskiego.

Sprawa ta, stanowiąca dziś tylko ciekawostkę historyczną, pozwala na pewną ogólną refleksję. Brzmi ona tak: racje każdego, niezależnie od tego, kim jest i jakie są jego zasługi, oraz niezależnie od tego, jakiego są one rodzaju, muszą być rozpoznane z całą powagą i rozstrzygnięte w oparciu o prawo i tylko o prawo. Na tym właśnie polega praworządność.



Arcyksiążęca cukrownia w Chybiu. Rysunek Hugona Charlemona z 2 połowy XIX w. *Reprod. Karol Wojnar.*

Poprzedniczka PKS

W drugiej połowie lat 20. Jan Molin dowiedział się od taksówkarza Wałgi, który właśnie wrócił z Niemiec, o powstających tam przedsiębiorstwach autobusowych. Pochodzący z rodziny kupieckiej Molin, prowadzący wówczas rozlewnię nafty, szybko się zdecydował. Zakupił podwozie ford, zaś karoserię zbudował warsztat stolarski Michalika. Tak powstał pierwszy autobus. Mieścił 20 osób. Siedzenia stanowiły ustawione wzdłuż ścian ławy, szyby wykonano ze szkła okiennego.

W r. 1927 Molin otrzymał koncesję Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach na obsługę linii Cieszyn-Wisła. W jej uzyskaniu pomógł ks. Emanuel Grim z Istebnej. Ponieważ władze powiatowe nie zgodziły się na trasę przez Golezów, poprowadzono ją przez oddaloną od kolei Cisownicę. Nieco później inny autobus (o identycznym rodowodzie) rozpoczął pracę na linii Skoczów-Brenna, uruchomionej przez Kotuszyńskiego.



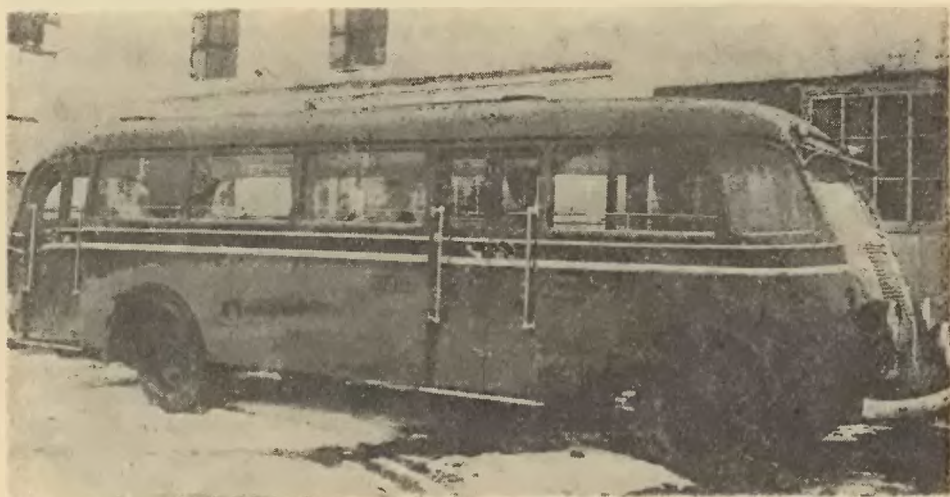
Paweł Kuś. *Reprod. Henryka Tomaszczyk.*

W 1929 r. Molin zakupił 4 podwozia chevroleta, na których zbudowano nadwozia w Fabryce Karoserii Wilhelma Dyrbusia w Katowicach. W zakładzie tym pracował w latach 1927—1929 Paweł Kuś, urodzony w 1905 r. w Dębowcu. Będąc specjalistą w budowie pojazdów, zajmował się początkowo wykańczaniem karoserii osobowych; później przeszedł do nadwozi autobusowych.

Autobusy miały nadwozia konstrukcji drewnianej, z poszyciem metalowym. Siedzenia były już normalne. Zakup nowego taboru przypadł jednak na czas kryzysu i przedsiębiorstwo przeżywało trudności. Po otrzymaniu tych autobusów firma uzyskała koncesję na linie Cieszyn-Zebrzydowice (pozbawione wówczas kolei do Cieszyna) przez Zegarnikówkę i Końcizyce Małe oraz Cieszyn — Bielsko, otwartą w 1930 r. W tym samym roku Molin uruchomił linię Skoczów — Wisła — Istebna. Nastąpiło to niedługo po oddaniu szosy na Kubalonkę, w budowie której uczestniczyły ciężarówki zbudowane przez P. Kusia na podwoziach chevroleta. Do Istebnej autobusy kursowały co ok. 2 godziny, a do Wisły co godzinę.

W 1931 r. P. Kuś uruchomił Warsztat Naprawy i Budowy Karoserii w wynajętym pomieszczeniu przy ul. Bielskiej w Cieszynie, naprzeciw dzisiejszego targowiska. Powstało tam szereg dalszych wozów dla Molina. Koncesji na przewozy zarobkowe udzielano wówczas tylko na pojazdy z podwoziami ford, chevroleta i citroena. Amerykańskie podwozia były dostarczane w ramach pożyczki. Montowano je z części w zakładach Lilpop, Rau i Loewenstein w Warszawie. Nadwozia wykonywano początkowo tylko w Krakowie i w Katowicach. Popierano także budowę nadwozi osobowych, stosując cło w wys. 3 tys. zł za sprowadzony samochód, podczas gdy wykonanie karoserii kosztowało 3,5 tys. zł. Droższe były autobusy. Karoseria kosztowała 13 tys. zł, podwozie chevroleta 11,5 tys. zł, zaś citroena 22 tys. zł. Obydwa autobusy miały 36 siedzeń i 2 miejsca obsługi. Przeważały chevrolety, natomiast citroeny były tylko 3. Jeden z nich jeździł na linii zebrzydowickiej, obsługiwanej początkowo przez chevrolety. Były również mniejsze citroeny, mieszczące 28 osób.

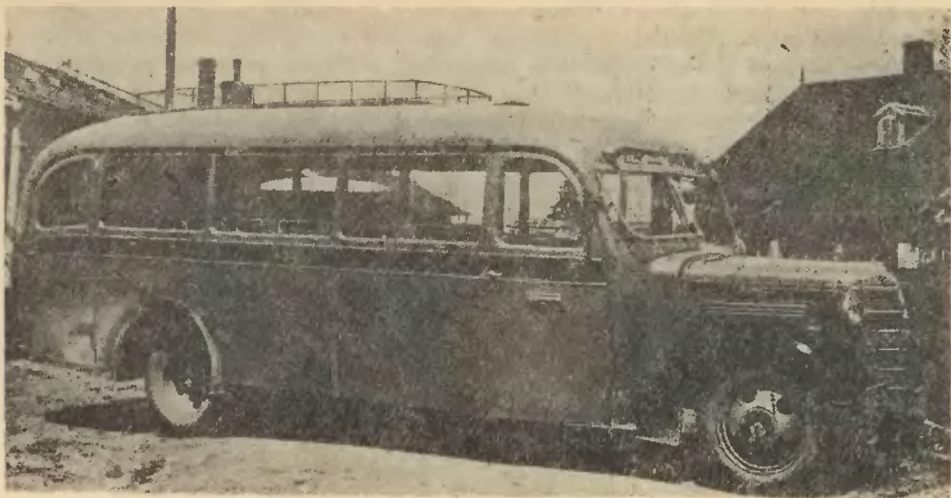
W r. 1932 przedsiębiorstwo obsługujące linię Skoczów — Brenna przekształciło się w Breńską Spółkę Autobusową. Właścicielami byli Jan Pilch, Paweł Holeksa, Jaworski (posiadający ponadto gospodę) i Dyjament, Żyd. Tabor stanowiły 2 chevrolety, zbudowane w warsztacie Pawła Kusia.



Autobus Breńskiej Spółki Autobusowej marki „Chevrolet”. Karoseria zbudowana w r. 1936 w zakładzie przy ul. Bielskiej w Cieszynie. Autobus dysponował 32 miejscami siedzącymi (łącznie z obsługą). *Reprod. Henryka Tomaszczuk.*

W tym czasie zajezdnia Molina, mieszcząca się początkowo przy ul. Sarkandra, przeniosła się na ul. Górną 21. Powstała linia Cieszyn — Katowice, najpierw przez Pruchnę i Golasowice, następnie przez Pruchnę i Bąków. W pół roku później uruchomiono linię Wisła — Skoczów — Katowice. Tabor liczył kilkanaście wozów.

W 1936 r. P. Kuś przystąpił do spółki z Molinem, który nabył nierentowną fabrykę maszyn w Skoczowie. Powstało przedsiębiorstwo Jan Molin i S-ka Fabryka Karoserii i Wyrobów Metalowych. P. Kuś był kierownikiem działu budowy karoserii, konstruktorem, kreślaczem i personalnym. Cieszyński warsztat został zamknięty. Działem wyrobów metalowych kierował szwagier Molina, Raszka, pracujący początkowo jako konduktor. Skoczowski zakład prowadził także remonty kapitalne silników i budował autobusy dla in. firm przewozowych: Bielsko-Bialskiej Spółki Elektrycznej (utrzymującej w Bielsku tramwaj), Śląskich Linii Autobusowych i Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego Jaworzno.



Autobus marki „Chevrolet”, zbudowany w r. 1937 w Fabryce Karoserii i Wyrobów Metalowych J. Molin i S-ka. Miał 38 miejsc siedzących (wliczając obsługę). *Reprod. Henryka Tomaszczyk.*

Z czasem pojawiły się u Molina autobusy na podwoziu polskiego fiata. Były to jednak pojazdy dość powolne, wypuszczano je zatem na trasy w godzinach mniejszego ruchu. Kursował też od początku lat 30. autobus szwajcarskiej firmy Saurer — jedyny u Molina diesel, a zarazem jedyny wóz nabyty w całości. Zabierał 50 pasażerów. Silniki wysokoprężne były wówczas nowością, toteż fabryka przysłała swego kierowcę mechanika, który przeszkolił w okresie roku 2. miejscowych kierowców. W tamtych latach lepiej spisywały się jednak autobusy benzynowe. Miały „zryw” i były trwalsze w porównaniu z dieslami, które miały kłopoty po przebiegu 100 tys. km. Trudno było poza tym o nietypowe części. Po 1,5 roku sprzedano saurera Śląskimi Liniom Autobusowym w Katowicach, a wyszkoleni kierowcy przenieśli się wraz z nim. Wszystkie autobusy Molina, prócz saurera i pierwszego forda (który pracował ok. 2 lat), zostały zbudowane u P. Kusia — najpierw w Katowicach, później w Cieszynie, na koniec w Skoczowie.

W godzinach szczytu, jak twierdzili konduktorzy, autobusy Molina przewoziły nawet 70—100 osób. Miejsca stojące zajmowano z przodu, z tyłu i w dość szerokim przejściu. 36-osobowe autobusy były szersze o 15 cm od dzisiejszych sanosów. Kierowcami byli często młodzi chłopcy, niektórzy jeździli zbyt szybko, ignorując zły stan dróg, toteż tabor psuł się, wpływały zażalenia, wprowadzono funkcję kontrolera ruchu. Zarobki kierowców wynosiły 160—300 zł, jedynie starzy najlepsi dostawali do 350.

W r. 1938 Molin uruchomił nowe linie na Zaolziu — do Jabłonkowa, Wojkowic, Karwiny i Tyry. Z Jabłonkowa autobusy kursowały do Jaworzynki, Istebnej, Wisły i Katowic. Dwa razy dziennie trasa do Katowic prowadziła przez Jaworzynkę, Istebną i Wisłę. Na zaolziańskich szosach autobusy cieszyńskiej firmy spotykały się z 70-osobowym leylandem Śląskich Linií Autobusowych, kursujących z Katowic przez Cieszyn i Karwinę do Bogumina.

Przedsiębiorstwo nadal rozwijało się. W przededniu wojny utrzymywało 36 kursów do Bielska. Autobusy kursowały na tej trasie od 6 do 22 co pół godziny, a czas jazdy wynosił ok. 30 min. Rozkład jazdy na tej linii przedsiębiorstwo uzgadniało z władzami kolejowymi. Przepisy wymagały, by bilet autobusowy był droższy od kolejowego. Z Wisły i z Cieszyna kursowały autobusy do Katowic co godzinę. Trasę tę autobus przebywał, mimo złej drogi w 2 godziny. Autobusy w stronę Wisły kursowały z Cieszyna również obecną trasą, przez Golezów.

Dużą częstotliwość kursów osiągnięto dzięki intensywnemu wykorzystaniu taboru; postoje na końcowych przystankach trwały tylko 15 minut. Pasażerowie jadący autobusem Bielsko — Cieszyn np. z Łączki mogli nabywać bilety do Katowic z przesiadką w Skoczowie.

Przed samą wojną miał Molin 46 autobusów: 2—3 Citroeny i 10 polskich fiatów, a resztę stanowiły chevrolety.

Po wybuchu wojny większość autobusów Molina wyjechała na wschód, w ramach ewakuacji ludności, 8 przejęło Wojsko Polskie, a kilka urzędy Bielska i Cieszyna. Pozostały tylko wozy w naprawie i garażujące poza Cieszynem, które odbywały 1 września pierwsze ranne kursy do nadolziańskiego miasta. Te zostały przejęte przez Niemców.

Molin wyjechał samochodem osobowym z 6 autobusami. Dwa dotarły do Rumunii i zostały sprzedane, a ich kierowcy przetrwali tam wojnę. Molin dotarł do granicy ukraińskiej; pojazdy zostały częściowo obrabowane. Po powrocie do Cieszyna został wkrótce aresztowany i wysłany do obozu koncentracyjnego, gdzie zmarł. Naraził się hitlerowcom ofiarowując przed wojną Wojsku Polskiemu łazik, 10 rowerów i karabin maszynowy, które zakupił z własnych funduszy.

Autobusy Spółki Breńskiej pozostały po rozpoczęciu wojny w Brennej i zostały przejęte przez Niemców. Znajdowały się jakiś czas w skoczowskiej fabryce. Ich współwłaściciel, Jaworski, podzielił tragiczny los Molina za dostarczanie żywności partyzantom.

Po ok. pół roku Niemcy uruchomili komunikację pod firmą *Deutsche Reichspost*, wykorzystując m.in. tabor Molina i Spółki Breńskiej. Do fabryki w Skoczowie zgłosiło się 56 ze 120 pracowników. Przez 10 miesięcy utrzymało się polskie kierownictwo, ale fabryka pracowała dla potrzeb poczty niemieckiej, remontując autobusy.

(Opracowano na podstawie wspomnień i materiałów Pawła Kusia z Cieszyna)

FRANCISZEK HALSKI-HESS

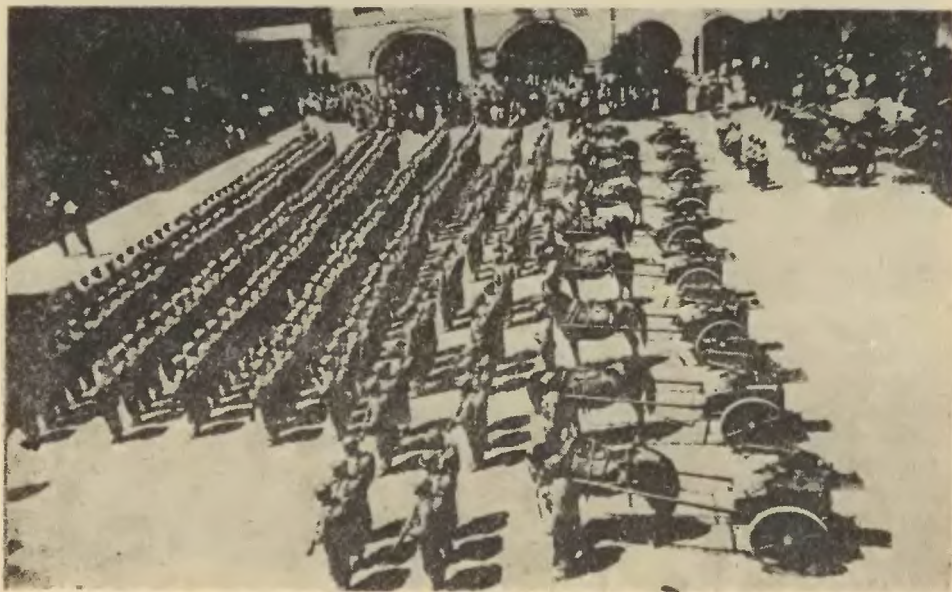
W przededniu agresji

Uległość mocarstw europejskich wobec Trzeciej Rzeszy uznali faszysty Niemcy za przejaw słabości, toteż ich apetyty rosły, a żądania stawały się coraz bardziej bezczelne. Nie zadowolili się włączeniem do Niemiec Sudetów i Austrii, lecz sięgnęli po Czechy, nastąpiło też podporządkowanie Słowacji, której przyznali fikcyjną niepodległość, odbyła się aneksja Kłajpedy. Do rządu polskiego skierowano żądanie w sprawie włączenia do Reichu wolnego miasta Gdańska jak również utworzenia tzw. korytarza, czyli bezpośredniego terytorialnego połączenia Prus Wschodnich z Niemcami.

Żądania te zostały odrzucone, zaś naród polski odpowiedział spontanicznie materialnym poparciem w celu dobrożenia armii, by mogła stawić czoła agresji ze strony zachodniego sąsiada. Również mieszkańcy Cieszyna dali wyraz swemu patriotyzmowi. Tak np. Szafarczyk, właściciel niewielkiej fabryczki szczeliw, ufundował wraz z pracownikami dla 4. pułku strzelców podhalańskich w Cieszynie karabin maszynowy z pełnym wyposażeniem, włącznie z zaprzęgiem. Sypały się także dary w postaci biżuterii, złota, wartościowych przedmiotów oraz deklaracje pieniężne na poważne sumy. Wszystko to z przeznaczeniem na wyposażenie żołnierza w nowoczesną i skuteczną broń, szczególnie w czołgi, samoloty oraz działa przeciwlotnicze.

Nawet młodzież szkolna deklarowała samorzutnie swoje oszczędności dla armii, jednak nie cała. Tak np. uczennica Szulc ze szkoły handlowej, córka cieszyńskiego właściciela drukarni, kiedy współkoledzy poprosili ją o datek na budowę samolotu, odpowiedziała: „My, Niemcy, na dobrożenie Polaków nie damy ani złotówki”.

Nie można się dziwić postawie młodej dziewczyny wprowadzonej w Polskę, lecz wychowywanej w rodzinie niemieckiej, która przybyła na Śląsk z dalekiej Bawarii. Ale przecież jej rodzice jedli nasz chleb i zamiast być Polsce wdzięczni odpłacali jej wrogością. Wrogość ta polegała m.in. na germanizowaniu zatrudnionych u siebie młodych pracowników Polaków, którzy z czasem stawali się narodowo obojętni, a nawet działali przeciwko nam.



Na cieszyńskim rynku w r. 1938. Defilada 4. Pułku Strzelców Podhalańskich. *Reprod. Henryka Tomaszczyk.*

Jako młody chłopak zostałem skierowany przez kierownika Drukarni „Dziedzictwa”, Suchanka, do oficyny Szulca po odbiór kliszy Straży Pożarnej, którą wypożyczył do druku zaproszeń. Zapukałem do drzwi kancelarii i grzecznie pozdrowiłem siedzącego za biurkiem starszego pana. W odpowiedzi usłyszałem: „kommmt, wie ein Schaf” (włazi jak baran). Zapytał mnie, czy znam język niemiecki, gdyż tylko w tym języku może rozmawiać. Było to w r. 1924, w kilka lat po przegranej przez Niemcy wojnie światowej!

Syn Szulca był lekarzem w Niemczech. Należał do pionierów ruchu faszystowskiego. O wszystkim, co się działo w Rzeszy, informował ojca i rodzinę, a z pewnością było i odwrotnie. Czytałem jego list z marca 1939 r. Donosił, że jako lekarz SS przeprowadza pobór do wojska, że pracuje dniem i nocą, że niemieckie siły zbrojne rosną z dnia na dzień i że niedaleka jest chwila wyzwolenia zamieszkających w Polsce Niemców spod polskiej okupacji. Wzywał ojca do wytrwania na posterunku, a zakończył list słowami: *Heil Hitler!* — w tym znaku zwyciężymy.

Byłem także świadkiem rozmowy telefonicznej starego Szulca z urzędnikiem starostwa. Butny fabrykant rzucił przez słuchawkę: „Mów pan ze mną po niemiecku, a jeśli pan tego języka nie zna, rozmowy nie będzie”.

I pomyśleć, że mimo takiej postawy otrzymał zgodę na prowadzenie zakładu poligraficznego, mało, zamówienia polskich urzędów i instytucji...

Dlaczego tak się działo?

Bo wpływowymi urzędnikami byli prawie wszędzie Niemcy, przemysł i handel znajdował się przeważnie w ich rękach, bo mieli pełnię praw obywatelskich oraz swobodę działania i organizowania się. W dowód „wdzięczności” pracodawcy Niemcy zwalniali Polaków z pracy lub wykorzystywali materialną zależność młodych ludzi w celu ich germanizowania. Tak postępował nie tylko Szulc, ale również właściciele sklepu delikatesowego w rynku Frey i Waleczek, kupiec Kopy, kupiec Skutecki, fabrykanci Kisling i Skrobanek, stolarz Koczenda, rzemieślnik Riese, warsztat ślusarski Wybrańca i wiele, wiele innych przedsiębiorstw i warsztatów. To były kuźnie, które produkowały zaprzędców i wrogów wszystkim, co polskie.

Cieszyńskie władze polityczne o tym wiedziały, wiedziała i Warszawa, bo podobnie działo się wszędzie, gdzie mieszkała niemiecka mniejszość, lecz byliśmy zbyt tolerancyjni, a może również zbyt pewni siebie. Działała poza tym Komisja do spraw Mniejszości Niemieckiej na Górnym Śląsku pod kierownictwem Szwajcara, prez. Calondera, która stronnictwo rozstrzygała spory polsko-niemieckie na niekorzyść Polski i Polaków. W tej sytuacji, by nie tłumaczyć się przed międzynarodowym trybunałem, władze polskie unikały wszelkich zatargów z mniejszością niemiecką.

W Cieszynie, łącznie z renegatami, było ok. 3000 Niemców. Rekrutowali się przeważnie z rodzin b. urzędników austriackich, których pozostawiono po 1918 r. na stanowiskach. Należały do Niemców liczne fabryki, sklepy, banki. Organizowali się w legalnych stowarzyszeniach kulturalno-oświatowych, młodzieżowych, sportowych, śpiewających i muzycznych. Ich działalność nie była przez polskie władze kontrolowana, toteż przekształcały się w obce agentury.

Cieszyńscy Niemcy, którzy stanowili ok. 15% mieszkańców, tworzyli zwartą narodowo grupę, która była niejednolita wyznaniowo i klasowo. Do wyborów do rady gminnej i Sejmiku stawiali wspólnie by nie tracić głosów. Również nieliczna grupa tzw. ślązakowców oddawała swe głosy na listy niemieckie.

Niemcy umieli pozyskiwać sojuszników. Jednym z nich był zniemczony polski nauczyciel Józef Koźdoń. Był to człowiek inteligentny, chorobliwie ambitny, chciwy, zawsze trzymał stronę tego, kto więcej płacił: to kłaniał się Niemcom, to znów Czechom, a w 1938 r. był gotów pogodzić się nawet z Polakami. Po włączeniu Zaolzia do Polski, jako burmistrz Czeskiego Cieszyna, liczył na zapomnienie swej przeszłości i utrzymanie stanowiska. Spotkał go jednak przykry zawód. Burmistrz miasta Cieszyna Rudolf Halfar miał odebrać od władz czeskich „klucze” Czeskiego Cieszyna. Miał je przekazać Koźdoń, Halfar oświadczył jednak, iż może przejąć władzę tylko z rąk człowieka o nieposzlakowanej przeszłości moralnej i politycznej. Po tej kompromitacji Koźdoń wyjechał do Niemiec, by wrócić stamtąd w 1939 r. z armią niemiecką. Miał nadzieję objąć stanowisko burmistrza, ale i tym razem się mu nie powiodło, burmistrzem został bowiem rodowity Niemiec, Koperberg.

W drugiej połowie sierpnia 1939 r. została w Cieszynie powołana spośród zaufanych Polaków Straż Obywatelska. Na jej czele stanął prof. Jasicki. Na pierwszym spotkaniu profesor naświetlił sytuację międzynarodową, omówił spór niemiecko-polski i możliwość jego złagodzenia w przypadku, gdyby Niemcy zaniechali w stosunku do nas roszczeń. Ponieważ nic na to nie wskazuje, powiedział, należy przewidywać rychły wybuch wojny, zwłaszcza że jesteśmy powaśnieni ze wszystkimi sąsiadami. Nie wolno ignorować tego, co się dzieje wzdłuż naszych granic: koncentracji niemieckich wojsk, prowokacji granicznych, napadów. W samym Cieszynie zauważa się coraz butniejsze postępowanie miejscowych Niemców. Jest to dopiero początek tego, co może nastąpić, dlatego naszym wspólnym obowiązkiem będzie od zaraz przystąpić do zabezpieczenia wszystkich ważniejszych obiektów, by je ustrzec przed sabotażem.

Na spotkaniu tym potworzono dwójki i trójki dla patrolowania ulic miasta i ochrony takich zakładów jak elektrownia, gazownia, magazyny spożywcze i in. Ustalono dyżury. Też same nocy objęliśmy posterunki. Poszczególne grupy zdawały raporty ze służby wartowniczej kierownictwu Straży. Pełniliśmy dyżury codziennie — jedni do północy, drudzy od

północy do godz. 5 nad ranem. Mieliśmy zostać uzbrojeni, ale brakło do tego czasu i pistoletów. Naszą bronią były tylko grube laski, zwane akademickimi.

Ulice Cieszyna świeciły nocą pustkami. Tu i ówdzie jakiś spóźniony mieszkaniec spieszył do domu, nierzadko w stanie podchmielonym. Zauważyliśmy jednak kręcących się po mieście ludzi, prawie zawsze tych samych. Okazało się później, iż były to niemieckie uzbrojone patrole.

Pewnego razu, tuż po północy, lustrując z Ludwikiem Brożkiem rejon śródmieścia od Rynku poprzez ulice Legionów, Saską Kępę, Dworcową, Rydza Śmigłego, Trzeciego Maja z powrotem na Rynek spotkaliśmy u zbiegu ulic Saską Kępę — Dworcową mego kolegę szkolnego Henryka Nowaka z Pastwisk, nauczyciela zmobilizowanego do jednostki wojskowej. Był mocno podenerwowany. Powiedział: „Żeby wreszcie wydano rozkaz marszu na Berlin! Damy Niemieszkom taką nauczkę, że popamiętają na wsze czasy!” Nie podzielałem jego pewności siebie.

Było to niestety nasze ostatnie spotkanie, gdyż ja powędrowałem później do więzienia, a Nowak został za działalność konspiracyjną zgilotynowany.

Atmosfera stawała się coraz bardziej nieprzyjemna. Ludzie sobie nie ufali, bali się z sobą spotykać, rozmawiać. Zaczęły dochodzić wieści o sabotażach, m.in. o zniszczeniu pomnika F. Schillera.

Radio i prasa w skąpy tylko sposób informowały o sprawach wielkiej polityki. Jakby nam kamień spadł z serca, kiedy poinformowano o zawartych porozumieniach polsko-angielsko-francuskich. Byliśmy przekonani, że w nowej sytuacji Hitler nie odważy się wypowiedzieć nam wojnę. Tymczasem niemiecko-polska zimna wojna nadal się potęgowała. Ni stąd, ni zowąd w ciągu bodajże dwóch dni znikł bilon, powodując zamieszanie w handlu. Była to robota V kolumny. Na szczęście, polskie władze natychmiast zorientowały się, o co Niemcom chodzi i zleciły zakładom poligraficznym wydrukować w ciągu jednej nocy bilon papierowy. Akcja ta się zatem Niemcom nie udała. Były tajne polecenia wywozu z przygranicznych terenów ważnych i tajnych dokumentów państwowych, lecz ewakuacji ludności cywilnej nikt nie zarządził. Pogłoski o ewakuacji się jednak rozchodziły. Jak się później okazało, była to również dywersyjna robota V kolumny. W trzeciej dekadzie sierpnia mieszkańcy Cieszyna zaczęli na gwałt pakować co wartościowsze przedmioty i wysyłać je do krewnych i znajomych na wschodzie. Zanotowano również niespotykane nasilenie przewozów pasażerskich na kolei. Opuszczały miasto kobiety z dziećmi, ludzie starsi, a nawet chorzy, z reguły obładowani bagażami. Łatwo można było zorientować się, kto jest Polakiem a kto Niemcem. Ci ostatni siedzieli nadal spokojnie, podnosili coraz wyżej głowy i z ukrytym uśmiechem zadowolenia patrzyli na wyjazdy polskich rodzin.

Zdarzały się przypadki wykupywania towarów, zwłaszcza spożywczych, lecz zaopatrzenie nadążało za wzmożonym popytem na mięso, cukier, tłuszcze itd. W zakładach pracy i instytucjach pracowano normalnie. W szkolnictwie powszechnym i średnim przygotowywano się do rozpoczęcia nowego roku szkolnego w przewidzianym terminie, tj. w dniu 1 września.

* * *

Zręby polskiego wojska tworzyły się w Cieszynie już w dniu 31 października 1918 r. Zorganizowane zostały za oficerów i podoficerów cieszyńskiego garnizonu. Pierwszym dowódcą był por. Klemens Matusiak. Już w 3 miesiące później, 22 stycznia 1919 r. wojsko polskie musiało opuścić miasto ulegając inwazji Czechów na ziemię cieszyńską. Wróciło tego samego roku podczas kontrofensywy, zorganizowanej i dowodzonej przez gen. Franciszka Latinika.

Spór o ziemię cieszyńską rozstrzygnęła Rada Ambasadorów w dniu 28 lipca 1920 r. Cieszyn został przepołowiony, a Olza stała się na pewnych odcinkach rzeką graniczną. Miasto stało się siedzibą 4. pułku strzelców podhalańskich. W kilka lat później otwarto w Cieszynie podchorążówkę rezerwy piechoty. W tym czasie utworzono cieszyński garnizon

Wojska Polskiego. Zarówno 4. psp jak i Podchorążówka zostały przydzielone do 21. dywizji piechoty górskiej z siedzibą w Krakowie.

Polskie wojsko było dumą Cieszyńska a zarazem gwarancją bezpieczeństwa jego obywateli. Niedzielne koncerty na Rynku dętej orkiestry czwartaków stanowiły przeżycie dla melomanów i okazję do spotkań towarzyskich.

Mieszkańcy ufundowali jednostkę sztandar. Uroczystość jego poświęcenia, którego dokonał kapelan garnizonu, ks. Konstanty Poglódek (zmarł w Anglii, jest pochowany na londyńskim cmentarzu), odbyła się w obecności generalicji oraz społeczeństwa miasta i powiatu.

4. pułk strzelców podhalańskich i Podchorążówka były kuźniami patriotyzmu. Alarmem wojskowym w nocy z 31 sierpnia na 1 września 1939 r. rozpoczęła się tragedia garnizonu, trwająca 3 tygodnie, zakończona w Tomaszowie Lubelskim dnia 20 września.

Dnia 1 września 1939 r. pełniłem od północy, jako członek Straży, służbę w rejonie Frysztackiego Przedmieścia. Noc była pogodna, rześka, świeciły gwiazdy. Ulice, puste, z pogaszonymi światłami w domach świadczyły, iż domownicy spokojnie śpią. Nie zauważyliśmy nic godnego uwagi. Nie wiedzieliśmy, że na rozkaz wodza Trzeciej Rzeszy potężna machina wojskowa ruszyła już na nasz kraj.

Po służbie wartowniczej wracaliśmy do domów, by się obmyć, zjeść śniadanie i zdążyć na czas do pracy. Na ul. Mennicznej spotkałem księgarza Bernarda Dziedziaka. On jako pierwszy zakomunikował mi, że mamy wojnę z Niemcami, że prezydent Mościcki wezwał przez radio naród do zachowania zimnej krwi i do obrony ojczyzny. Wróciwszy do domu zastałem jeszcze śpiących rodziców. O niczym nie wiedzieli. Nastawiłem radio, z którego usłyszałem potwierdzenie prawdziwości słów Dziedziaka.

Byłem kierownikiem Drukarni „Dziedzictwa”. Obowiązek mobilizacyjny mnie nie dotyczył; miałem niebieską kartę. Zarządzałem zakładem poligraficznym, z punktu widzenia propagandy b. ważnym, który należało zabezpieczyć przed sabotażystami. Do pracy nie przybyli drukarze pochodzenia niemieckiego i sympatycy Niemiec. Odpowiednio wcześniej poinstruowani czekali na wkroczenie hitlerowskich wojsk, o czym myśmym, jednak nie wiedzieli.

Nad Cieszyńskiem pojawił się niebawem pierwszy niemiecki samolot zwiadowczy. Leciał od strony zachodniej, okrążył miasto, obniżył lot nad koszarami i skierował się w drogę powrotną. Gdy był nad parkiem Sikory, otwarto do niego ogień z karabinu maszynowego, co zauważywszy szybko pomknął w kierunku bazy wypadowej.

Zwołałem spotkanie z pracownikami. Zawiadomiłem, że najbliższy poniedziałek będzie normalnym dniem pracy, chyba że sytuacja się zmieni i zajdą nadzwyczajne przeszkody.

W mieście zauważyłem wzmożony ruch. Sporo było osób płaczących i podenerwowanych. Wieści dochodziły od Frydka, Jabłonkowa i Ostrawy różne, ale były zgodne co do tego, że polscy żołnierze skutecznie opóźniają marsz Niemców. Z daleka dochodziły odgłosy detonacji, z upływem czasu coraz głośniejsze, a koło południa było słychać również wystrzały artyleryjskie. Podano do wiadomości, że ok. godz. 11 odjedzie z Cieszyńska ostatni pociąg do Bielska, którym winni wyjechać wytypowani do ewakuacji obywatele zabierając przygotowane do wywieżenia materiały. Przerwano urzędowanie w starostwie, sądzie, wydziale drogowym itd.

Zwołano nadzwyczajną sesję Wydziału Gminnego. Burmistrz Halfar przedstawił sytuację na różnych odcinkach frontu i stwierdził, iż najprawdopodobniej w godzinach popołudniowych Niemcy zajmą Cieszyńsk. Do wiceburmistrza Gabryśa, reprezentującego niemieckie partie w Cieszyńsku, zwrócił się z prośbą, by na czas jego nieobecności przejął urząd miasta. Zawiadomił obecnych, iż odjeżdża ostatnim pociągiem do Krakowa. Apelowal o zachowanie spokoju i godności narodowej oraz obywatelskiej.

Około południa został wysadzony most jubileuszowy, o godz. 14 kolejowy na Małej Łące, a po godz. 15 most główny. Niemieckie szpice znajdowały się już wówczas na Saskiej Kępie.

Po zniszczeniu mostu głównego ostatni cofający się żołnierze forsowali Olzę w bród. Byłem w tym czasie na ul. Zamkowej, róg ul. Stromej. Cofający się żołnierze wyznaczili tam sobie miejsce zbiórki. Plutonowy spytał mnie, którędy dostać się na drogę do Bielska przez Skoczów, gdyż taki mają rozkaz. Wskazałem Czarny Chodnik. Dowiedziałem się od owego podoficera, że od nocy cofają się do Bogumina, ciągle atakowani przez niemieckich żołnierzy. Bronili się, jak mogli. Stracił już kilku żołnierzy ze swego plutonu. Od napaści kierował obroną i wycofywaniem się sam, gdyż oficerowie gdzieś poznikali. Nie mieli dotąd nic w ustach i byli do ostateczności wyczerpani. Jedynym środkiem ich lokomocji były 3 rowery, podczas kiedy Niemcy podciągali posiłki na pierwszą linię samochodami.

Żołnierze szybko odmaszerowali, a ja poszedłem w kierunku wysadzonego mostu głównego. Był to prawdziwy majstersztyk minerów. Cała płyta poszła w powietrze, rozsypały się filary, po czym popękana płyta runęła na ich kikuty, ulegając rozbiciu.

W niedługim czasie po zachodniej stronie Olzy pokazali się najpierw uzbrojeni cywile, a potem niemieccy żołnierze. Przybyło też sporo ciekawskich, najwięcej młodzieży. Po naszej stronie również pojawiło się sporo ludzi, przeważnie Niemców, noszących już na lewych rękawach opaski ze swastyką. Zaczęło się wzajemne hajlowanie, potem forsowanie Olzy przez uzbrojonych cieszyńskich Niemców. Kiedy stwierdzono, iż po polskiej stronie Cieszyna nie ma żołnierzy, także wehrmachtowcy zaczęli przechodzić przez rzekę i zbierać się koło zamku. W tym samym czasie „Pod Góralem” przy ul. J. Łyska niemieckie młodzieżowe drużyny robocze przystąpiły już do budowy mostu polowego.

STANISŁAW ZAHRADNIK

Ofiara krwi

Karwina jest tą miejscowością b. powiatu cieszyńskiego (*Kreis Teschen*), która zapłaciła w okresie okupacji najwyższą daninę krwi. Pomijając Żydów i tych, którzy ponieśli śmierć w mundurach żołnierzy niemieckich, zginęło 229 osób. Autorzy dotychczasowych opracowań podają odmienne dane. Alojzy Mainka pisze np. w *Przewodniku po upamiętnionych miejscach nad Olzą*, że w obozach koncentracyjnych zginęło 374 miejscowych obywateli oraz 111 obywateli pochodzenia żydowskiego. Liczby tej jednak nie udokumentował konkretnymi nazwiskami. Na odmiannę Emil Vávrovský w publikacji *Karvina. Sborník příspěvků k dějinám a výstavbě města* podaje, że z Karwiny w granicach z r. 1968 zginęło 540 osób. 232 spośród nich miało pochodzić z Karwiny I (Frysztatu), 285 z Karwiny II (starej Karwiny), 15 z Karwiny III (Darkowa), 3 z Karwiny IV (Raju) i 5 z Karwiny V (Starego Miasta). Autor uwzględnił najprawdopodobniej również Żydów. Udokumentować nazwiskami udało mu się tylko 169 ofiar. Kontrowersyjne są ustalone przez autora kryteria i przyczyny zgonu ofiar.

Eksterminacyjna polityka hitlerowskiego okupanta na Śląsku Cieszyńskim przybierała różne formy i przebiegała z różnym nasileniem. Rozpoczęto od fizycznej likwidacji Żydów, polskiej inteligencji, komunistów, socjalistów oraz b. czołowych działaczy społecznych i narodowych. Już w pierwszych dniach okupacji doszło do masowych mordów, a wiosną 1940 r. przetoczyła się przez Cieszyńskie potężna fala aresztowań i zsyłki do obozów koncentracyjnych. Dalsza fala represji miała związek z odmawianiem przez miejscową ludność wpisu na niemiecką listę narodową, tzw. *Volksliste*. Celem zastraszenia mieszkańców hitlerowcy przeprowadzili egzekucje publiczne, wysłali do obozów koncentracyjnych, wywłaszczyli i wysiedlili setki miejscowych rodzin polskich. Dalszą przyczyną strat był udział w ruchu oporu, który przybierał na sile wraz z wojennymi niepowodzeniami hitlerowców.

W artykule tym uważam za ofiarę osobę, która poniosła śmierć z rąk hitlerowców lub w związku z działaniami wojennymi i walką z faszyzmem. W pierwotnej Karwinie udało się udokumentować nazwiskami 229 takich ofiar. Było wśród nich 182 mężczyzn (122 żonaty i 60 kawalerów), 41 kobiet (35 zamężnych i 6 stanu wolnego) oraz 6 dzieci do lat 18 (4 chłopców i 2 dziewczyny). Ustalono tożsamość 213 Polaków, 9 Czechów i 7 osób o nieznanym narodowości. Połowę ofiar stanowili górnicy i robotnicy. Poza tym było ok. 30 urzędników i 13 polskich nauczycieli, poza tym przedstawiciele wolnych zawodów, usług, studenci itp.

Najwięcej osób zginęło w obozach koncentracyjnych i więzieniach — 177, z czego w Oświęcimiu — 110 osób, w Mauthausen-Gusen — 18 w Katowicach — 9, w Dachau — 5, w Cieszyńcu — 4, w in. obozach koncentracyjnych i więzieniach — 30. W masowych i pojedynczych egzekucjach zamordowali faszyci 25 karwiniaków. W walce z faszyzmem poległo z bronią w ręku 10 osób, spośród których 7 na frontach i 3 w partyzancie. Wskutek działań wojennych zostały zabite 3 osoby, a podczas nalotów na Karwinę 13 miejscowych obywateli. Nie udało się ustalić przyczyny ani miejsca zgonu 2 osób i należy je zaliczyć do zaginionych.

W obozach koncentracyjnych i faszystowskich więzieniach ginęli w pierwszym rzędzie ludzie nie rokujący hitlerowskich nadziei na poniesienie lub członkowie ruchu oporu. Mszcząc się za udział w ruchu oporu faszyci mordowali często także dalszych członków rodziny. Tak zginęło np. 5 członków rodziny Cachelów, po 4 osoby z rodzin Golasowskich i Zajców, po 3 z rodzin Grötznerów, Guziurów, Kołatków, Matrosów, Onderków, Recmanów, Szebestów, Świętków i Żywczków. Tragicznym był dla Karwiniaków dzień 2 czerwca 1943 r., kiedy to faszyci rozstrzelali w Oświęcimiu 17 mieszkańców miasta.

W egzekucjach i w mordach ginęły zazwyczaj osoby zaangażowane w ruch oporu. Już w pierwszych dniach okupacji hitlerowcy zamordowali przy współudziale miejscowych Niemców b. burmistrza Karwiny, zasłużonego lekarza i działacza społecznego, dr. Wacława Olszaka. Karwina była też miejscem pierwszego na Śląsku Cieszyńskim masowego mordu, hitlerowcy zastrzelili tam mianowicie 18 września 1939 r. 12 miejscowych Polaków z sąsiednich wiosek. Byli to: Edward Feber z Suchej Dolnej, Józef Feber i Jan Mrajca ze Stonawy, Henryk Jasiok, Jan Kohutek, Franciszek Konesz, Jan Kraina, Jan Twardzik, Józef Wacławik i Franciszek Żuławski z Suchej Średniej, Alojzy Kokotek z Łąk i Józef Nowak z Orłowej. W dniu 25 sierpnia 1943 r. okupanci zastrzelili w Karwinie 8 miejscowych Polaków. Zginęli: Ryszard Cachel, Henryk Gałuszka, Franciszek Golasowski, Konstanty Grötzner, Eugeniusz Kołatek, Józef Kołatek, Wendelin Małyś i Mieczysław Żywczoł, a w Pietwałdzie Władysław Kotarba. W ostatnim roku wojny, 20 lutego 1945 r. hitlerowcy zastrzelili dalszych 5 miejscowych Polaków. Ofiarą okupanta padli: Franciszek Gajduszek, Maria Gajduszek, Teofil Hefner, Maria Hefner i Kornelia Pękała ze Stonawy.

W bezpośrednich działaniach wojennych zginęło w 1939 r. 3 karwiniaków, a wskutek nalotów 13, głównie w lutym i marcu 1945 r. Najbardziej ucierpiały rodziny Hołków i Waloszków, tracąc po 4 swych członków.

W poszczególnych latach okupacji liczba ofiar była nast.: 1939 — 7, 1940 — 12, 1941 — 15, 1942 — 32, 1943 — 86, 1944 — 28, 1945 — 29. W pierwszych latach okupacji ginęli przeważnie ci, którzy byli z góry skazani na likwidację fizyczną przez niemieckich „nadmudzi”, w dalszych latach przeważali natomiast ludzie związani z ruchem oporu.

Największą daninę krwi złożyli w walce z hitlerowskim faszyzmem, pomijając Żydów, miejscowi Polacy. Wg spisu ludności, przeprowadzonego przez hitlerowców w grudniu 1939 r., mieszkało w Karwinie 4649 Polaków (25,71%) i 1206 Czechów (6,67%). Udział ofiar do ogółu ludności polskiej wyniósł 4,53%, zaś do ogółu ludności czeskiej 0,75%. Był to zapewne wynik intensywniejszego prześladowania ludności polskiej przez hitlerowców i większego jej zaangażowania w ruch oporu.

Całkowity obraz strat ludzkich Karwiny w okresie okupacji otrzymamy jednak dopiero wtedy, kiedy doliczymy do 229 ofiar jeszcze ok. 120 ofiar z szeregów miejscowych Ży-

dów i kilkanaście dziesiątków osób poległych w mundurach niemieckich. Łącznie licząca podczas okupacji ok. 18 tys. obywateli Karwina utraciła wskutek hitlerowskich prześladowań i działań wojennych ok. 0,5 tys. osób. Taka była danina krwi robotniczego miasta.

JAN TWARDZIK

Godziny grozy

Dzień 19 marca 1942 r. był chłodny, pochmurny. Po śniegu nie pozostało śladu. Wróciłem z huty trzynieckiej, gdzie pracowałem jako robotnik budowlany w firmie R. Lewaka. Znalazłem się w brygadzie „białych murarzy, które dokonywały napraw pieców martenowskich w stalowniach, pieców obrotowych w spiekalniach rud itp.

Poszedłem ścieżką nad Olzą w kierunku dzisiejszej przystani kajakowej. Przystanęłem przy rosnącym tam do dnia dzisiejszego olbrzymim kasztanowcu i spojrzałem na niewielką łączkę, na której krzątała się grupa ludzi. Byli to więźniowie z cieszyńskiego więzienia. Rozpoznałem niektórych dozorców. Stawiano szubienicę. Była to jakby długa, wysoka balustrada, wykonana z grubych krawędziaków, z kilkoma podporami. Od ścieżki była doskonale widoczna. Biel świeżego drewna wyraźnie odcinała się od tła łączki. Pracą kierował mistrz stolarski, cieszyński Niemiec, A. Gonda, który wykonał szubienicę w swoim warsztacie, w nieistniejącym już domu obok dzisiejszej Spółdzielni „Ton” przy ul. Gamcarskiej.

Ruszyłem wolno przed siebie, nie zatrzymując się, aby nie zwrócić na siebie uwagi Niemców. Wróciłem do domu, gdzie panował nastrój najgłębszego przygnębienia. Następnego dnia egzekucja, a ja miałem w kieszeni wezwanie na jutrzejszą rozprawę sądową, która miała się odbyć o godz. 11.30 w sali nr 55.

Poszedłem do sądu wraz z ojcem. Punktualnie o wypisanej na wezwaniu godzinie uszalełem swoje nazwisko. Wywołał je woźny otwierając drzwi sali. Wszedłem wraz z ojcem. Byłem przecież niepełnoletnim, przed 6 tygodniami ukończyłem 17 lat. Kazano mi usiąść na skraju ławy, o kilka kroków przed stołem sędziowskim. Obok mnie, ale na innej ławie siedział strażnik, który miał u pasa śmiesznie mały pistolet w ciemnej pogniecionej kaburze. Za stołem sędziowskim zasiadało dwóch mężczyzn oraz kobieta — sekretarka. Rozpoczęła się rozprawa. Na długim stole leżała „moja” teczka — akta sprawy. Przeczytano mi wyrok: 9 miesięcy więzienia, tymczasowo w Cieszynie (*Stammlager Teschen*). Wyszedłem z sali już w asyście. Pożegnałem się z ojcem, który dał mi na odchodne małą, pięciofenigową bułkę i dwa cukierki.

Z sali sądowej było do więzienia kilkadziesiąt kroków. Stałem przed drzwiami. Krótki dźwięk dzwonka, otwarcie „judasza”, obrót klucza w zamku i znalazłem się za drzwiami. Zaprowadzono mnie do biura rejestracyjnego, gdzie dopełniono formalności. Spojrzałem na ścianę, na której wisiał duży okrągły zegar. Dochodziła dwunasta. Był piątek, 20 marca 1942 r. Znalazłem się w tzw. celi przejściowej. Było to dosyć obszerne pomieszczenie bez wyposażenia. Przebywało tam kilka nieznanych mi osób w różnym wieku. Przeważali ludzie starsi, nie bardzo chętni do rozmowy. Jednemu z nich podarowałem moją bułkę. Związał się, że do tej pory przebywał w więzieniu myślowickim. Rano przywiozło go do Cieszyna Gestapo. Nieco później doszła spora grupa innych ludzi. W celi zaczęło być dosyć gwarno. Dzielono się chlebem, przetrząsano kieszenie w poszukiwaniu okruszków tytoniu czy tylko tytoniowego pyłu, który skręcano w papier gazetowy.

Po pewnym czasie przeszliśmy wszyscy do zabudowań piwnicznych, gdzie znajdowały się magazyny oraz warsztaty szewskie i krawieckie. Mieściła się tam również, jakbyśmy

dzisiaj powiedzieli, garderoba. Przebierano więźniów w stroje więzienne, rzadziej we własne ubiory cywilne. Strój więzienny stanowiły najczęściej stare wojskowe mundury, przebarwione na kolor granatowy. Trafiały się sztuki względnie dobre, ale z dużymi latami. Widać poprzedni właściciel został trafiony... Ślady krwi były widoczne w postaci rdzawych plam.

Tego dnia panował w magazynie ubraniowym ruch. Zdawano gliniane miski, kubki, łyżki, ręczniki. Pod ścianą stał niewielki stolik. Grupa więźniów w cywilnych ubraniach stała pod ścianą, karnie oczekując poleceń. Mieli niedługo wyjść. Zarządzający magazynami Austriak, przezwany, o ile się nie mylę, pieszczotliwie „ojczulkiem”, przypominał z wyglądu gajowego. Był niewielkiego wzrostu, drobnej postury, mocno szpakowaty, ze starannie wypielęgnowanym wąsem. Budził ufnosć. Był prawie zawsze uśmiechnięty. Ale jak dowiedziałem się później, bił więźniów czym popadło, nie przestając się uśmiechać.

Przebrany w strój więzienny stanąłem pod ścianą obok innego więźnia, mojego rówieśnika pochodzącego spod Jabłonkowa. Tego dnia zasądzono nas obu, trafiliśmy później do jednej celi.

Dwu ludzi utkwilo mi mocno w pamięci. Znałem obydwu, mieszkali w Cieszynie. Pierwszy przy ul. Różanej, dzisiaj Olszaka, drugi mieszkał niedaleko nas, obok drukarni przy ul. Pokoju. Byli to: pracownik magistracki R. Kozyra oraz pracownik huty trzynieckiej K. Piechaczek. Znacznie później dowiedziałem się, że w kilka godzin później zginęli męczeńską śmiercią pod „Walką”.

Znalazłem się w celi nr 194, tzw. młodzieżowej. Poza nielicznymi wyjątkami nikt z więzionych tam nie przekroczył 18. roku życia. Było nas ok. 20. Ćbiadu, czyli miski zupy tego dnia nie otrzymałem. Nie odczuwałem zresztą głodu. Starszy celi był jednym z tych, którzy wczoraj stawiali szubienicę. Teraz siedzieliśmy obok siebie.

Wieczornej zupy z buraków pastewnych nie tknąłem. Nastąpiła pierwsza noc spędzona na więziennym sienniku. Do rana nie zmrużyłem oka. Powoli zacząłem sobie zdawać sprawę ze swojego położenia.

Nastał nowy dzień, 21 marca 1942 r. Pełniący tego dnia służbę strażnik wywołał z naszej celi kilku więźniów. W grupie tej znalazł się także starszy. Wszyscy wrócili po kilku godzinach. Pracowali przy wykopywaniu i demontażu szubienicy...

MIECZYŚLAW TOMICZEK

Przeżyłem piekło

Z początkiem listopada 1944 r. wróciłem nielegalnie z Krakowa, gdzie się ukrywałem przed okupantem, do Bielska. Ponieważ nie mogłem zamieszkać w domu, przebywałem u znajomej Heleny Waloszkowej przy ul. Lermontowa w Białej. Postanowiłem wstąpić do działającej w Beskidach partyzantki. Miała mi to ułatwić nowa sąsiadka, Kubicowa. Zapoznała mnie z kapitanem podziemia, używającym pseudonimu „Warszawa”. Ten proponował mi werbowanie dalszych ochotników, zażądał też zgromadzenia żywności, kartek żywnościowych, odzieży, obuwia i pieniędzy. Wkrótce zacząłem podejrzewać, że mam do czynienia z gestapowcem lub z prowokatorem. Podzieliłem się swoimi obawami z Kubicową nie podejrzewając, że ona też jest konfidentką.

W dniu 12 grudnia 1944 r., po ostatniej wizycie „Warszawy” i jego ludzi, postanowiłem uciec nie przypuszczając, że dom i okolice są pod obserwacją. Po wyjściu, ok. godz. 20, w odległości 200 m od domu, w którym się ukrywałem, zostałem aresztowany. Próbowaliśmy zbiec. Strzelano do mnie. Pech chciał, że wpadłem na wartowników Wehrmachtu,

pilnujących kolumny samochodów przy dzisiejszej ul. Lermontowa. Aresztowania dokonał bielszczanin, gestapowiec Micherdziński oraz rzekomy kapitan „Warszawa”.

Odwiedzono mnie do budynku Gestapo przy ul. Matejki. Skutego, z wykręconymi do tyłu rękami rzucono mnie twarzą do podłogi. Bito i kopano żądając ujawnienia nazwisk działaczy podziemia i ludzi z leśnych oddziałów.

Umieszczono mnie w jednej z kilku cel znajdujących się w piwnicach budynku. Znajdowała się tam prycza oraz maleńkie okienko opatrzone potrójną kratą. Na przesłuchanie wzywano mnie kilkakrotnie w ciągu dnia i w nocy. Stosowano wymyślne tortury. Nie brakowało cierpień psychicznych. Hitlerowcy nie szczędzili wyzwisk, straszili aresztowaniem bliskich, opluwali.

Pewnej nocy w sąsiadującej z moją celą zastrzelono więźnia. Był to młody człowiek z Wilkowic, którego nazwiska nie znam, posądzony o działalność w podziemiu. W czasie wyprowadzania na przesłuchanie rzucił się na gestapowca, a następnie zaczął uciekać. Za drzwiami stał jednak inny oprawca, który oddał natychmiast strzał. Zaraz potem mnie rozkuto (przez cały czas przebywania w więzieniu miałem na rękach kajdanki) i polecono przenieść zwłoki do mojej celi. Natomiast do celi zajmowanej przez zabitego wprowadzono 11-osobową grupę kobiet i mężczyzn. Były to rodziny Damków z Buczkowic i Świerczaków z Rybarzowic. Rozpoznałem Helenę Damek, którą znałem. Powiedziała mi, że całą rodzinę aresztowano za udział brata w partyzantce. Wieziono ich do lasu na rozstrzelanie, lecz z uwagi na awarię samochodu chwilowo od zamiaru odstąpiono.

Z powodu zapelnienia się aresztu przy ul. Fontannenstrasse (obecnie Matejki 4/6) przetransportowano mnie do więzienia gestapo przy rynku w Bielsku (obecnie plac ZWM). Do eskortowania mnie na przesłuchania sprowadzano zawsze dwóch więźniów. Skuwano nas razem dla utrudnienia ewentualnej ucieczki.

Zostałem aresztowany na ulicy, nikt z bliskich o tym nie wiedział, w więzieniu zaś przebywałem pod fałszywym nazwiskiem. Tymczasem konfidenci nachodzili dom, gdzie się ukrywałem przed aresztowaniem, oraz mieszkanie rodziców. Mówili, że jestem w oddziałach leśnych i usiłowali wyłudzić dla mnie i dla podziemnej organizacji odzież, pieniądze i żywność. Nakładali również moich bliskich do werbowania ludzi do ruchu oporu. Jednakże w czasie eskorty z przesłuchania rozpoznała mnie pewna znajoma, która dała znać rodzinie. Zagrożone osoby zdołały się ukryć.

Przebywałem w celi skuty i samotny. Po osadzeniu w więzieniu rodzin Damków i Świerczaków zostałem przerzucony do in. celi, w której przebywało 8 osób, m.in. Antoni Antoniewski, Antoni Handzlik, Antoni Kubica, Wawrzyniec Bizoń, Jan Kania i Daścik. Całe umebłowanie stanowiła goła drewniana prycza oraz opróżniany raz na dobę kubeł na odchody. Panował straszny odór. Małe okienko, umieszczone wysoko nad pryczą i zabezpieczone grubymi kratami, nie było nigdy otwierane. Panował półmrok. Najgorsze były noce. Dukała niezliczona ilość insektów. Na drewnianej pryczy mogły się pomieścić najwyżej 4 osoby.

O każdej porze dnia i nocy wpadali do celi gestapowcy w asyście uzbrojonych policjantów. Przeprowadzali wciąż od nowa kontrole. Jako więźniowie polityczni nie mogliśmy korzystać z półgodzinnego spaceru po podwórzu więziennym.

Antoniewski nawiązał kontakt z policjantem, który dostarczył mu „gryps”. Uzyskał informację, za sprawą kogo został aresztowany, dzięki czemu uniknął nicobliczalnych następstw w toku dalej prowadzonego śledztwa. Tą samą drogą uzyskiwał lekarstwa, ponieważ był b. chory.

Wszyscy współwięźniowie byli członkami ruchu oporu, np. Antoni Handzlik i Wawrzyniec Bizoń działali w oddziałach AL w okolicach Kęt i Porąbki.

* * *

Dzień 18 stycznia 1945 r. był mglisty i ponury. Wyludnionymi ulicami miasta ciągnęły na zachód grupki wynędzniałych żołnierzy. Wolność była o krok. Wieczorem, o godz. 20.30 ogłoszono w więzieniu gestapo alarm. Spoglądaliśmy na siebie wystraszeni przeczuwając

najgorsze. Współwięźniowie żegnali się z sobą. Wszyscy mieli w oczach łzy. Otworzono drzwi cel i rozpoczęto wywoływanie nazwisk. Kolejno wychodziliśmy na korytarz a następnie na więzienny dziedziniec. Było nas ok. 200. Rozpoczęto selekcję. Znalazłem się wraz z Antoniewskim, Handzlikiem i Bizoniem w 20-osobowej grupie więźniów skutych kajdanami. Część więźniów, przypuszczalnie kryminalnych lub o niewielkiej, zdaniem gestapo winie powróciło do cel, a nam, 115 więźniom, w tym 30 kobietom zakomunikowano, że udamy się do innego więzienia „o lepszych warunkach”. Dano nam na drogę po pół bochenka chleba na 3 osoby i pochód ruszył.

Prowadzono nas trójkami przez ulicę Celną, Sobieskiego, Wyspiańskiego. Piastowską i znów Sobieskiego w kierunku Starego Bielska. Tam uzbrojeni po zęby gestapowcy i policjanci zatrzymali kolumnę w okolicy wiaduktu kolejowego. Kazano wystąpić z szeregu rodzinom Damków i Świerczków. Na skrzyżowaniu w Wapienicy je rozstrzelano. Były to pierwsze ofiary konwoju.

Szedłem w jednej trójce z chorym Antoniewskim oraz z Robertem Międzybrodzkim. Szliśmy z wysiłkiem, ponieważ wszyscy byli osłabieni przesłuchaniami i głodem, a zamrożone koleiny i gołoleź utrudniały drogę. Nogi odmawiały posłuszeństwa. Dodatkowym utrudnieniem były opadające spodnie, gdyż mężczyznom poodbierano paski i poodrywano dwa górne guziki u spodni, a kobiety były przywiązane do liny. Miało to utrudniać ewentualną ucieczkę.

Raz po raz wyciągano z szeregu jakiegoś więźnia, odprowadzano do tyłu, poczem rozlegał się huk strzału. Pozbawiano życia przeważnie strzałem w tył głowy. Często strzelano także do więźniów idących w szeregu. W okolicach Międzyrzecza wyluskano Międzybrodzkiego, któremu kazano uprzednio zdjąć płaszcz. Po zamordowaniu ofiary otrzymał ten płaszcz idący w marynarce inny więzień — kapo i tłumacz.

Kolumna szła dalej w kierunku Chybia. Marsz pochłonął już kilkadziesiąt ofiar.

Nastał słoneczny zimowy poranek 19 stycznia 1945 r. Ok. godz. 7 zarządzono postój w szkole podstawowej w Chybiu. Ulokowano nas w jednej z klas. Hitlerowcy dokonywali bilansu zabitych popijając gorącą herbatę. Ofiarom, które były skute zdejmowano po rozstrzelaniu kajdanki. Brak było dwu par. Okazało się, że brakujące kajdanki nosiłem ja i Antoni Handzlik. Tylko nas dwu pozostało z 20-osobowej grupy skutych więźniów. Obleciał mnie strach, pozostawiono nas jednak w spokoju. Był już dzień i do szkoły zaczęły przybywać dzieci.

Transport ruszył w dalszą drogę i około południa dotarliśmy do Studzionki k. Strumienia. Szosa od strony Czechowic i Pszczyny szły długie kolumny więźniów w pasiakach; to ewakuowano obóz koncentracyjny w Oświęcimiu i Brzezince. 5 godzin marzliśmy w stodole, czekając na dalszy los, podczas gdy gestapowcy spożywali u gospodarza obiad i przepijali do siebie. Właściciel budynku uzyskał zgodę na rozdzielenie wśród niektórych więźniów bochenków chleba, lecz dla mnie nie starczyło.

Decyzją jakiegoś obozowego SS-mana dołączono nas do konwoju Żydów. Była to kolumna licząca ok. 3—4 tys. osób, przeważnie pochodzenia francuskiego i włoskiego. Po 39. dniach zdjęto mi wreszcie kajdanki. Poprawiło mi to samopoczucie.

Kolumny ewakuowanego obozu szły w kierunku Wodzisławia. Wyczerpani więźniowie padali często ze zmęczenia, głodu, zimna oraz z powodu pokrytej gołoleźnią drogi. Upaść — znaczyło zginąć. Rozlegające się na tyłach korowodu strzały świadczyły o topnieniu szeregów kolumny i tak skazanej na niechybną zagładę.

Od początku marszu nurtowała mnie myśl o ucieczce. Sprzyjało mi cywilne ubranie oraz nowi „opiekunowie”, którzy mnie jeszcze niedość dobrze znali. Ucieczkę planował również Antoniewski, był jednak w gorszej sytuacji z uwagi na wyczerpanie chorobą. Zdecydowałem się wydostać na czoło pozostawiając daleko naszą grupę, która maszerowała na końcu kolumny. W Jastrzębiu wyszedłem na jednym z zakrętów obsadzonej starymi drzewami drogi z szeregu i udałem się w kierunku przeciwnym kierunkowi marszu kolumny. Żeby nie spotkać się z moją grupą, kapo i licznie idącymi na końcu SS-manami skrzyłem do stojącego obok drogi domku, za węglem którego oczekiwałem przemarszu całej kolumny.

Nieprędko się zdecydowałem na powrotną drogę. Czekałem na noc. Bez dokumentów, głodny, wyczerpany marszem i gorączką nie miałem sił iść dalej. Po przejściu ok. 3 kilometrów zdecydowałem się schronić w jednej ze stojących na uboczu drogi pod lasem chałupy. Jej właścicielka mnie nakarmiła, przemocowała, dała żywność i pieniądze na bilet. Nazajutrz pojechałem pierwszym rannym pociągiem przez Cieszyn do Bielska. Jak się okazało, były to ostatnie pociągi, zbliżał się bowiem front.

W Bielsku doczekałem upragnionej wolności...

Autor jest związany pochodzeniem ze Śląskiem Cieszyńskim; jego dziadek pracował w ustrońskiej Kuźni. Ojciec Mieczysława Tomiczka, Karol, był zatrudniony jako formierz w odlewni żeliwa w Węgierskiej Górze. W poszukiwaniu pracy wyemigrował w okresie międzywojennym do Francji, gdzie 24 lipca 1924 r., w mieście Lille, urodził się Mieczysław.

W okresie okupacji autor pracował przymusowo w Czechowicach a następnie w dzisiejszej fabryce śrub „Bispol” w Bielsku. W kwietniu 1943 r. zbiegł do Generalnej Guberni, ale w maju 1944 r. został aresztowany przez gestapo i osadzony w krakowskim więzieniu. Po ucieczce w sierpniu 1944 r. dotarł do Bielska. Dalsze okupacyjne losy przedstawia w drukowanym wyżej wspomnieniu.

M. Tomiczek jest zasłużonym działaczem kulturalnym. Zasłynął przede wszystkim z rozległej działalności kolekcjonerskiej. Jest członkiem Macierzy Ziemi Cieszyńskiej i cieszyńskiego Klubu Hobbistów.

JAN KRÓL

Jeszcze Polska nie zginęła!

Kiedy, gdzie i kto z Cieszyńiaków po raz pierwszy zaśpiewał *Pieśń Legionów Polskich we Włoszech*, pieśń, która od 1926 r. jest polskim hymnem narodowym, nigdy się nie dowiemy. Mogli go tu przynieść z dalekiej Italii weterani polskich legii, b. żołnierze cesarza monarchii austriackiej, którzy z nieprzymuszonej woli zaciągnęli się pod polskie sztandary i razem z rodakami ze wszystkich dzielnic rozkawałkowanego kraju walczyli o wolność Polski, której nie znali, ale która jeszcze nie umarła, dopóki oni żyli. Wiadomość o tych cieszyńskich wiarusach przekazał sam twórca i wódz legionów, gen. Henryk Dąbrowski, który w swoim pamiętniku wojskowym zamieścił w biblijnym stylu zredagowany list-doniesienie legunów, skarżących się na swego kapitana, bo obszedł się z nimi okrutnie i potraktował ich jak zbrodniarzy i dezterterów. Jeśli niektórzy z tych żołnierzy powrócili w rodzinne strony, musieli przynieść do śląskich chat i wsi nie tylko pieśń-wezwanie, ale i wieści o nowym porządku, o prawach człowieka i o wolności dla chłopów. Prawdopodobnie słyszeli tę marszową piosenkę mieszkańcy śląskich miast i wsi leżących na trasie przemarszu oddziałów polskich (Bielsko, Pogórz, Ogrodzona, Bobrak i Cieszyn), które pod wodzą księcia Józefa Poniatowskiego ciągnęły na pomoc Napoleonowi w maju 1813 r.

Potem nastąpiła cisza — nie śpiewano „rewolucyjnej” pieśni, bo jej po prostu nie znano, zaś austriacka cenzura umieściła ją na liście utworów zakazanych. Tymczasem polityka władz, niemieckie szkoły, zabiegi Komory, a także docierająca tu coraz częściej prasa niemiecka doprowadziły do tego, że Cieszyn, jak pisał jeden z pamiętnikarzy, w którym można się było porozumieć tylko w polskim języku i gdzie oddychało się polskim powietrzem, ulegał powolnej germanizacji i stawał się miastem niemieckim. Po głodnych rokach, w 1848 r. zawitała i tu Wiosna Ludów. Nieliczna garstka myślących po polsku młodych

ludzi, którym przewodził początkowo polonofil, choć z urodzenia Morawianin dr L. Klucki, rozpoczęła wydawanie pierwszego polskiego pisma — „Tygodnika Cieszyńskiego”. Tylko pierwsze numery wyszły pod kierownictwem Andrzeja Cincialy, potem już przez kilka dziesięcioleci redaktorem „Tygodnika” i „Gwiazdki Cieszyńskiej” był Paweł Stalmach. Tych dwóch młodych ludzi znało *Mazurka Dąbrowskiego* z czasów, gdy zdobywali wiedzę poza granicami Księstwa Cieszyńskiego, ale ani jeden ani drugi, nie chcąc się narazić miejscowym władzom nie opublikowali słów pieśni na łamach pisma. Za to w numerze 25 „Tygodnika” wydrukowano wiersz *Polska*, którego słowa pasowały trochę do melodii *Mazurka* lub bardziej znanej pieśni *Hej, Słowianie*:

*Jeszcze Polska nie zginęła, póki krew w nas płynie,
Dalej, bracia, do oręża, niech raczej wróg zginie.
Dalej, bracia, wszystko sprzyja, serca nasze zgodne,
Wróćą czasy wolne, sławne, wróćą dni swobodne.
Marsz, marsz, Polacy, odpoczniecie po pracy
Laurem głowę zwieńczone, słodko trudy wspomnienie.*

Autor wiersza (mógł to być sam Stalmach) wzywał do boju Polaków, których, poza niewielką grupą uświadomionych obywateli, jeszcze tu, na tej ziemi nie było, ale których szeregi miały rosnąć dzięki budzielińskiej pracy tej właśnie grupki.

Wiosna Ludów nie przyniosła spodziewanych wolności. Już w r. 1851 upadł „Tygodnik Cieszyński”, ale wkrótce zaczęła wychodzić „Gwiazdka Cieszyńska”, która mimo poważnych trudności przetrwała do 1939 r. Potem zlikwidowano Czytelnię Polską i Bibliotekę Polską, unieważniono też postanowienie o wprowadzeniu do urzędów języka polskiego. Tylko „Gwiazdka” i skupiający się wokół niej trzon młodego ruchu narodowego, tylko wystawiane przez teatr amatorski sztuki polskie zapoznawały obojętnych pod względem narodowym mieszkańców Cieszyna i sąsiednich wsi z polską kulturą. Tylko kancjonał ks. Janusza, podręczniki Śliwki, część nauczycieli ludowych i kalendarze pielęgnowały polską mowę i zdobywały dla niej zwolenników. Zmiana na lepsze nastąpiła w latach 60., kiedy era konstytucyjna przyniosła większą wolność prasy, wydawnictw, stosunków oświatowych, kulturalnych i politycznych. W nowej Czytelnii Ludowej, na wiejskich zabawach i różnorakich uroczystościach rodzinnych i lokalnych, w czasie zebrań polskich organizacji śpiewało się coraz częściej prócz ludowych także pieśni patriotyczne, które przenikały na Śląsk z Galicji, głównie z Krakowa, z tą bowiem ziemią nawiązali narodowcy b. bliskie kontakty.

W r. 1861, wychodzący w Cieszynie organ niemieckich liberałów „Schlesischer Anzeiger”, doniósł, że 23 kwietnia, w przededniu imienin ulubionego i szanowanego przez uczniów nauczyciela i katechety dra Jerzego Prutka kapela złożona z uczniów preparandy urządziła zaskoczonemu solenizantowi koncert, zaś kilkusobowy chór zaśpiewał *znane pieśni* „*Jeszcze Polska nie zginęła*” i „*Lecą liście z drzewa*”. Autor tej notki napisał z przekąsem, że nie zazdrości natchnionym śpiewakom i organizatorom koncertu *narodowej przyjemności, którą musieli posiadać z tej okazji. Człowiek musi się cieszyć*. Ta wiadomość ucieszyła z pewnością cieszyńskich polonusów, bowiem świadczyła o tym, że część młodzieży, wśród której znajdowali się kandydaci do zawodu nauczycielskiego, znała już melodię i słowa naszej narodowej pieśni i potrafiła wykorzystać każdą nadarżającą się okazję, by się tym pochwalić. W tym samym roku pojawiły się na ulicach Cieszyna oficjalnie także flagi biało-czerwone. Zawisły na masztach 4 października, gdy poświęcano nowy budynek szkoły głównej i realnej. Podobnie było na uroczystości otwarcia szkoły w Mistrzowicach, gdzie śpiewano słowiańskie i polskie pieśni. Z flagami biało-czerwonymi i chóralnymi występami z repertuaru patriotycznego odbywały się organizowane przez narodowców w latach 1865—1869 w Ropicy, Suchej G. i Sibicy tzw. zabawy narodowe, na które zapraszano gości z Galicji i z pruskiego Śląska. Czy śpiewano *Mazurka Dąbrowskiego* „Gwiazdka” milczy.

W księdze pamiątkowej *Wiśła*, wydanej w Krakowie ku czci Stalmacha, jeden ze współautorów, ks. L. Otto wskazał, jacy ludzie poszli pod sztandary budzielieli. Była to *silna*

duchem gromadka wieśniaków, którzy miłując ojczystą mowę, czytając dużo, posiadając ładne biblioteczki zaliczaną być może do najświetlejszych chłopów nie tylko w Słowiańszczyźnie, ale i wśród innych narodów. To ich synowie byli odważnymi śpiewakami garnącymi się do narodowych stowarzyszeń i organizacji, szukającymi wsparcia w Czytelni Ludowej, dopóki władze szkolne nie zamknęły przed nimi drzwi tej „niebezpiecznej” instytucji. Kiedy w r. 1868 tzw. wieczory czwartkowe, które gromadziły w mieszkaniu ks. Otto coraz liczniejszą grupę sympatników, przeniesiono do lokalu Czytelni, właśnie tam, na inauguracyjnym zebraniu, tenże Otto wygłosił wspaniały wykład o Mickiewiczu. Ilustrując swe wywody wyjątkami z *Pana Tadeusza*, nie pominął koncertu Jankiela. Wzruszonym, pełnym patosu głosem recytował:

...I z tręb znana piosenka ku niebu wionęła,
Marsz triumfalny: Jeszcze Polska nie zginęła!
Marsz Dąbrowski do Polski! — I wszyscy klasnęli,
I wszyscy „Marsz Dąbrowski! chórem okrzyknęli!

Zebrani licznie słuchacze przyjęli brawami treść wykładu i strofy wielkiego poety, w oczach wielu pokazały się łzy. Od tego dnia wykłady o Mickiewiczu oraz recytacje fragmentów z narodowej epopei będzie można często słyszeć w czasie różnych uroczystości, poranków i zebrań. Z drugiej połowy XIX w. pochodził też zbiorcik poezji niemieckiej, który przyniósł do gimnazjum syn starego Niemca, cieszyńskiego rzemieślnika. Pamiętam, że wśród kilku wierszy dotyczących spraw polskich, nasza pani od historii znalazła tam *Walecznych tysięcy opuszcza Warszawę i Jeszcze Polska nie zginęła* (*Noch ist Polen nicht verloren*). Szkoda, że dziś już nie można stwierdzić, gdzie powstał ten zbiorcik, kiedy i skąd przywędrował do Cieszyńska.

W miarę, jak rosła siła obozu polskiego, *Pieśń Legionów* coraz częściej rozbrzmiewała na uroczystościach i porankach, organizowanych przez młodzież szkolną, także w niemieckich zakładach naukowych. Jeden z uczestników takiej uroczystości napisał wspomnienia z czasów, gdy był uczniem seminarium nauczycielskiego, którego dyrektorem był A. Peter. Tego dobrodusznego i wiernego cesarzowi belfra doprowadzała do pasji pieśń *Jeszcze Polska nie zginęła*. Ówczesny prezes „Jedności” w seminarium, Bogusław Heczko, zaprosił pewnego dnia dyrektora i grono nauczycielskie na poranek poświęcony A. Mickiewiczowi. Przedstawiając życie i twórczość poety Heczko nie omeszkał uwypuklić momentów świadczących o związkach polskiego twórcy z kulturą niemiecką i jego „przyjaźni” z Goethem. Pod tym kątem dobrano też deklamacje, a następnie chór i orkiestra wystąpiły z kilkoma utworami, wśród których znalazł się wieniec pieśni polskich, zabrzmiała też *Jeszcze Polska!* Tu już dyrektor nie wytrzymał. Przerwał koncert i zaatakował Heczkę, jak śmie w murach c.k. szkoły grać rewolucyjne pieśni. Przygotowany na taką reakcję Heczko, z miną niewiniątka powołał się na często głoszone przez Petera słowa, że muzyka jest międzynarodowa i nie zna granic. Dyrektor cenił uczniów, którzy powoływali się na jego słowa, to też po krótkim namyśle zwrócił się do otaczających nauczycieli ze słowami: *Der Kerl hat recht* (chłopak ma rację) i łaskawie zezwolił na kontynuowanie koncertu.

Świadkowie tamtych czasów wspominają, że w latach 90. minionego stulecia *Mazurek Dąbrowskiego* coraz częściej rozbrzmiewał na ulicach Cieszyńska, gdy grupy polskiej młodzieży lub członkowie Czytelni maszerowali na zabawy i spotkania do Grabiny i sąsiednich miejscowości, a później do parku Sikory. M. Janik, nauczyciel polskiego gimnazjum napisał, że *Niemcy nacjonaliści odnosili się do ruchu polskiego z zawistną niechęcią. Gniewało ich każde słowo polskie na ulicy, każdy afisz polski... do pasji doprowadzały ich pieśni narodowe poczynszy od „Jeszcze Polska nie zginęła”, jakie wygrywała muzyka w pochodzie przez miasto.*

Maria Wysłouchowa w artykule zatytułowanym *Ze Śląskiej Ziemi* („Tydzień” z 1897 r.), dzieląc się z czytelnikami wrażeniami z pobytu w Istebnej, gdzie przez kilka tygodni przebywała dla poratowania zdrowia pisała, że w czasie wycieczki, jaką odbyła w towarzystwie kilku uświadomionych górali, weszła do gospody i zastała tam siedzących przy stołach

mieszkańców wsi i gości z różnych części kraju, jak przy dźwiękach ustnej harmonijki śpiewali ludowe piosenki. W pewnej chwili *Harmonika rozsunęła wachlarze, westchnęła jak człowiek, nabierając w piersi powietrza do jakiegoś ogromnego krzyku i uderzyła nagle w bojowy, rycerski ton. To muzyk śląski gra naszą marsyliankę „Jeszcze nie zginęła”, a całe grono wtóruje mu potężnym chórem... I płynie z szerokiej piersi ludu wspaniały hymn wiary, nadziei, triumfu życia nad śmiercią i gromkim płynie echem po cudnej ziemi śląskiej, odrąbanej od macierzy, porzuconej na rubieży. Nadzwyczajne przejmujące dreszczem wrażenie! Po licach srebrnowłosej matrony z Warszawy srebrne migają łzy, świeżo przybyła z „ziem lez i niewoli” Litwinka kryje drgającą twarz w dłoniach. Pieśń rozwiała się na wysokim tonie obietnicy: „Złączym się z narodem”. Potem ktoś opowiedział historię pieśni, wspomniął o wypadkach 1794 r., a zebrani w izbie słuchali w milczeniu słów przenoszących ich w świat dawny, pełen chwały i bohaterskich czynów.*

„Gwiazdka Cieszyńska” umieściła w numerze 4 sprawozdanie z uroczystości otwarcia Domu Polskiego, która odbyła się 20 stycznia 1901 r. Głównym mówcą był przewodniczący Towarzystwa Domu Narodowego ks. Franciszek Michejda, on też przekazał obiekt przedstawicielom społeczeństwa i polskich towarzystw. Po oficjalnej uroczystości odbył się bankiet z udziałem przedstawicieli władz, delegatów organizacji, które przyczyniły się do powstania tej placówki, oraz gości: poety K. Tetmajera (napisał wiersz z tej okazji), zespołu teatru im. J. Słowackiego z Krakowa z dyr. J. Kotarbińskim na czele (aktorzy odegrali *Śluby pannieńskie* A. Fredry) oraz chóru Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego. Przewodniczący wygłosił toast *na cześć ludu polskiego, który jest naszym skarbem, jego odrodzenie będzie odrodzeniem Polski*. Kiedy podniesionym i pełnym wzruszenia głosem wznosił okrzyk: „Niech żyje Polska!”, zerwała się burza oklasków i popłynęła pieśń *Jeszcze Polska nie zginęła*. Po 14 latach od tej uroczystości z tą samą pieśnią na ustach ruszył w bój o wolność Ojczyzny batalion cieszyńskich harcerzy, sokołów i strzelców pod wodzą H. Przepilińskiego, F. Hajduka i J. Łyska.

LEON MIĘKINA

Prekursorzy

Gdy jesienią 1885 r. grupa zapaleńców z Pawłem Stalmachem na czele zakładała Macierz Szkolną dla Księstwa Cieszyńskiego, przyświecał jej przede wszystkim jeden cel: doprowadzić do powstania w Cieszynie polskiego gimnazjum i stworzyć warunki do kształcenia polskiej, rodzimej inteligencji. Po 10. latach żmudnych starań i ofiarnych zabiegów gimnazjum takie powstało, a w ślad za nim doszło do otwarcia licznych dalszych prywatnych szkół.

Budzący podziw, nickwestionowany dorobek ziemi cieszyńskiej w zakresie szkolnictwa i kultury jest dziełem przede wszystkim nauczycieli, w ogromnej mierze wychowanków polskich gimnazjów — cieszyńskiego i orłowskiego, polskich paralelek przy niemieckim Seminarium Nauczycielskim w Cieszynie oraz — później — polskiego Seminarium Nauczycielskiego. Duża w tym zasługa Macierzy, która już w 3 tygodnie po swym powstaniu, w zatwierdzonych przez c.k. śląski rząd krajowy 30 listopada 1885 r. *Ustawach Towarzystwa Macierz Szkolna dla Księstwa Cieszyńskiego* zatroszczyła się o należyty poziom oraz odpowiednie warunki pracy i bytu nauczycieli w swych szkołach. Świadczy o tym par. 10 *Ustaw*, który stwierdza m.in., iż Zarząd wybiera i ustanawia dla szkół założonych kierownika i inne siły nauczycielskie, uzdolnione według przepisów państwa, oraz uchwała place i zapomogi dla tychże, a także par. 2 stanowiący, że do osiągnięcia zamierzonego celu

używanym będzie majątek Towarzystwa także po to, aby tworzoną był kapitał żelazny, zapewniający emeryturę dla nauczycieli przy tychże szkołach. Był to krok na drodze do uznania statusu polskiego nauczyciela oraz zapewnienia mu godziwych warunków życia i pracy może niewielki, ale w sytuacji, gdy państwo polskie nie istniało, krok istotny i brzemienisty w skutki.

W latach 70. minionego stulecia nauczycielstwo ewangelickich szkół prywatnych w zborze cieszyńskim skupiło się w polskim stowarzyszeniu, któremu przewodził Jan Śliwka. Po pewnym czasie wchłonął ich jednak cieszyński *Landlehrerverein*. I oto jak wspomina na łamach nie opublikowanego dotychczas w całości drukiem *Pamiętnika śląskiego nauczyciela* Jan Żebrok, nieżyjący już Zasłużony Nauczyciel Polski Ludowej — kilkanaście lat później znalazła się garstka, bo zaledwie 10 osób licząca, młodych nauczycieli, przeważnie synów mało- i średniorolnych chłopów, z Jerzym Kubiszem na czele, którzy w r. 1888 stworzyli nowy związek polskiej organizacji nauczycielskiej, nazwany skromnie Polskim Kółkiem Pedagogicznym z siedzibą w Ustroniu. Po 8 latach wyteżonej pracy PKP liczyło już 30 członków, pracujących w różnych wioskach Ziemi Cieszyńskiej, jak w Nawsiu, Koszarzyskach, Trzanowicach, Pogwizdowie, Pastwiskach, Ustroniu, Wiśle. Można sobie wyobrazić, na jakie trudności napotykali pierwsi członkowie Kółka przy urządzaniu wspólnych posiedzeń. Ażeby się zebrać kilka razy na rok, trzeba było przebyć 20 do 30 km drogi pieszo tam i z powrotem.

Pragnąc pozyskać dla idei walki o prawdziwie polską szkołę, o uświadomienie narodowe i społeczne ogół nauczycielstwa pracującego w szkołach polskich, Jerzy Kubisz przy współpracy z Jerzym Michejdą zaczynają w r. 1892 wydawać polskie czasopismo poświęcone szkole i rodzinie pod nazwą „Miesięcznik Pedagogiczny”. (...) Wychodził on przez 47 lat, tj. aż do wybuchu II wojny światowej. Początkowo wydawano czasopismo w skromnej ilości 500 egzemplarzy. W r. 1904 liczyło już 600 prenumeratorów, a w r. 1932, tj. w 40-lecie swego istnienia rozchodziło się w ilości 2000 egz. po wszystkich częściach Polski, z tego 370 egz. w Czechosłowacji, gdzie było również organem tamtejszego Towarzystwa Nauczycieli Polskich. Pojedyncze egzemplarze docierały do Londynu, Brazylii, Petersburga, a nawet Charkowa w Mandżurii. Pismo to odegrało niezwykle ważną rolę w krzewieniu wiedzy pedagogicznej, w inspirowaniu działań na rzecz polskości, w scalaniu poczynąń dotyczących reprezentowania żywotnych interesów zawodowych i bytowych polskich nauczycieli. Wkrótce też stało się organem Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego, wywodzącego się z Polskiego Kółka Pedagogicznego.

Założone w Cieszynie w r. 1896 Polskie Towarzystwo Pedagogiczne w ciągu swej 36-letniej wyteżonej pracy zdolało (...) skupić w swoich szeregach prawie wszystkich nauczycieli szkół powszechnych i wydzielonych na Śląsku Cieszyńskim, wychowując całe pokolenia nauczycieli w duchu postępu i umiłowania Ojczyzny. Obok pracy zawodowej i oświatowej pozaszkolnej pielęgnowaliśmy — wspomina Jan Żebrok, późniejszy prezes PTP — życie towarzyskie, wszystkich obowiązywała karność organizacyjna. Przed podziałem Śląska Cieszyńskiego w r. 1920 liczyło PTP 570 członków zwyczajnych, 126 nadzwyczajnych i 4 honorowych.

Polskie Towarzystwo Pedagogiczne w ciągu wielu lat rozwijało wszechstronną działalność: urządzało kursy uniwersyteckie i kursy dokształcające dla nauczycieli szkół wydzielonych, wydawało podręczniki szkolne i prace naukowe, reprezentowało interesy zawodowe nauczycieli. Nie da się przecenić doniosłej roli „Miesięcznika Pedagogicznego”, który w ciągu prawie półwiecza swego istnienia był najistotniejszym źródłem inspiracji oraz nowoczesnej wiedzy pedagogicznej dla nauczycieli i rodziców, a także trybuną, z której padały żądania pod adresem władz i instytucji, zmierzające do właściwego docenienia zawodu nauczyciela, do wsparcia jego wysiłków wychowawczych i patriotycznych, do zapewnienia mu właściwych warunków pracy i bytu. Już w pierwszym numerze tego czasopisma, wydanym 1 stycznia 1892 r. w Cieszynie, w *Słowie wstępnym* stwierdzono m.in., że miesięcznik ten winien być zbiornikiem myśli nauczycieli i ludzi, stojących wprawdzie poza szkołą, ale nauką szkolną i wychowaniem swych dzieci mocno zainteresowanych — ma być wido-

Miesięcznik

PEDAGOGICZNY

Pismo poświęcone szkole i rodzinie.

Wychodzi raz na miesiąc. Kosztuje z przesyłką pocztową: Rocznie i z prz. 60 ct.; zeszyty półroczne 15 ct. Instrytary uniwersyteckie są za darmo: Cały stronicę za 8 złt., 1/2 stronicę za 5 złt., 1/4 stronicę za 2 złt. 60 ct., 1/8 stronicę za 60 ct., 1/16 stronicę za 40 ct., w razie kilkorazowego umieszczenia udziela się rabat. Zaliczniczki przyjmują się odpłatnie według umowy

F. autorów i wydawców, życzących a sie oceny swoich dzieł w „Miesięczniku Pedagogicznym” uprasza się o przesłanie jednego egzemplarza. Drowł J. Niemcowi, prof. w Bieleku, Śląsk austr.

Przeprztatę przyjmują tylko: Drukarnia Kubiśa i Sp. w Gieszyńie pod wielkimi podzielniami.

Rękopisy uprasza się nadsyłać na ręce wydawcy Jęrzego Kubiśa, nauczyciela lud. na Wyśle, Śląsk austr.

Koleżki treści pedagogicznej i dzielka dla młodzieży, nadesłane dla oceny, tudzież przysyłki literackie u nasza się nadsyłać franko.

Rękopisów nadesłanych nie zwracają.

Nr. 1.

Gieszyń, 1. stycznia 1892.

Rocznik I.

Treść: Wstępne słowo. — Andrzej Hławiczka: Śpiew elementarny. — Korespondencya. — Jan Kubiś: Śląskiej działwie na Nowy Rok. — Kronika: Z „Polskiego Kółka pedagog.” Nekrologia. — Uregulowanie pisowni polskiej. Z Rady szkolnej kraj. Prośba. — Wiadomości bibliogr.

Wstępne słowo.

Przystępując do wydawania Miesięcznika Pedagogicznego, określmy naprzód powody, które nas skłoniły do założenia tego pisma, i główny kierunek, w którym je prowadzić zamierzamy. Uważaliśmy sobie za obowiązek obywatelski, przyczynić się ten wydawnictwem do wypełnienia w naszym piśmiennictwie narodowym na Śląsku ważnego działu, dotąd prawie tylko dorywczo uwzględnianego, a mającego na uwadze żywotne kwestye, szkołę i rodzinę obchodzące. Zdało się nam, że czas postawić w tym kierunku krok naprzód.

Zastęp nauczycieli, przy polskich szkołach na Śląsku działających, jest dość znaczny, ażeby mógł w połączeniu z ludem zapewnić byt pismu, poświęconemu rozległym i niezmiernie ważnym sprawom nauczania i wychowania. Dotychczas braliśmy, my śląscy nauczyciele, mały udział w pracy literackiej, a przecież dobra wola i zdolność do pisania rzeczy, w zakres zawodu naszego wchodzących, nie jest u kolegów naszych zbyt rzadką. Spostrzegamy to dość często na posiedzeniach nauczycielskich, gdzie nieraz można słyszeć piękne, naukowe i dobrym językiem opracowane rozprawy.

W czemże więc tkwi przyczyna zjawiska ujemnego? Nasi bracia w Galicyi, koledzy w Czechach i na Morawie stanowczo nas wyprzedzają, są po tym względem ruchliwsi, nie mówiąc już o kolegach niemieckiej narodowości! Przyczyną tego najważniejszą był niezawodnie brak swojskiego pisma, poświęconego wyłącznie interesom szkoły i rodziny. Otóż tą główną przyczynę naszej nieznacznej dotychczas płodności literackiej usuwamy, zakładając Miesięcznik Pedagogiczny.

Drugi powód, który skierował myśli nasze ku potrzebie starania się o nowe pismo, jest równie słuszny i poważny. Lud nasz śląski, dźwigający się z wiekowej ciemnoty, nie zajmuje się jeszcze skutecznie wychowaniem dzieci,

mym znakiem harmonii między nauczycielstwem a ludem, między szkołą a rodziną. A dalej: ...kierunek jego będzie, bo musi być, swojskim, narodowym. Kierunek pisma pedagogicznego z natury rzeczy innym być nie może. Pedagogika bowiem wszystkich narodów rozwiązała już kwestię narodowościową w odniesieniu do szkoły i wychowania prosto i zgodnie w ten sposób, że wychowanie szkolne gruntować się winno na podstawie swojskiej, rodzimej. Nie tylko, że język ojczysty winien być podstawą wychowania domowego i szkolnego — ale nauka szkolna i wychowanie winny się we wszystkich punktach rozwijać na fundamencie swojskim, winny czerpać pierwiastki z otoczenia dziecka, z kultury i przeszłości narodu. W wychowaniu tedy i nauce należy stosować wszystko, co w narodzie dobrego, wzniosłego, do uszlachetnienia młodego pokolenia zdolnego, tj. co się da z pojęciami rozsądku, moralności i szlachetności pogodzić. Pismo nasze stać zatem będzie w pierwszym rzędzie w obronie tej fundamentalnej zasady. I jeszcze: Będziemy również zawsze stać w obronie szkoły i interesów stanu nauczycielskiego pod znakiem postępu, jak nauczycielom, szerzycielom oświaty ludowej jedynie przystoi.

I nic dziwnego, że już w tym numerze, podobnie jak później wielokrotnie, niemal stale, znalazło się zdecydowane, podbudowane logicznymi argumentami wystąpienie w sprawie uregulowania płac nauczycielskich. W ten sposób znajdowały na łamach „Miesięcznika” odbicie problemy podejmowane w ramach działalności Polskiego Kółka Pedagogicznego a później Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego — o której ten periodyk stale informował czytelników szczegółowo. Zamieszczano przeto nie tylko wiadomości o mających się odbyć zebraniach lub konferencjach, ale także sprawozdania z posiedzeń i walnych zebrań tych związków nauczycielskich. Wynika z nich, że posiedzenia te odbywały się regularnie, odczytywano na nich prace treści pedagogicznej, przeprowadzano lekcje praktyczne, ich krytyczne analizy, dyskusje. Kronika zawierała także sprawozdania z działalności Macierzy Szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego, informacje o przyznawanych stypendiach i dodatkach służbowych, o mianowaniach i konkursach na posady nauczycielskie. Poza tym można było w dziale „Rozmaitości” odnaleźć informacje np. o zjeździe nauczycieli polskich w Ameryce i o Powszechnej Wystawie Krajowej we Lwowie, o szkołach ludowych w Austrii, higienie szkolnej, wprowadzaniu pisma prostopadłego czy o Fundacji im. T. Kościuszki, o płacy nauczycieli w Saksonii, o długości trwania lekcji szkolnej i wiele in.

Szczególnie jednak wybijają się na łamach „Miesięcznika Pedagogicznego” obszernie nieraz artykuły o wystąpieniach w Sejmie Śląskim, dotyczących wprowadzenia języka polskiego do szkół i o potrzebie opracowywania i wydawania podręczników polskich, o regulacji płac nauczycielskich, o wychowaniu domowym, o nauce śpiewu, języków obcych, o osobowości nauczyciela, o roli wycieczek w nauczaniu i wychowaniu, o czystości języka ojczystego w szkołach ludowych, o sylwetkach wybitnych pedagogów itp. Każdy numer uzupełniały też „Wiadomości bibliograficzne”, a nieraz i utwory o charakterze literackim oraz cykliczne „Materiały do nauki historii powszechnej w szkołach ludowych” (poświęcone m.in. Janowi Sobieskiemu czy Kazimierzowi Wielkiemu). Znaczące były też rozprawki, np. Jana Heczki *Nauka ortografii w szkole ludowej z uwzględnieniem nowej pisowni*, czy odczyty wygłaszane na posiedzeniach Polskiego Kółka Pedagogicznego lub Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego, np. Jana Kubisza *O miłości ziemi ojczystej i budzeniu jej u młodzieży*.

W ten sposób w praktyce spletały się ze sobą ściśle poczynania działaczy Macierzy Szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego i Polskiego Kółka Pedagogicznego czy Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego z pracą redaktorów „Miesięcznika Pedagogicznego” — przy czym byli to niejednokrotnie ci sami ludzie, działający na niwie narodowej w różnych organizacjach czy instytucjach, najczęściej nauczyciele.

To już trzysta lat...

W sprawozdaniach wizytatorów biskupstwa wrocławskiego, którzy w latach 1652, 1679, 1687—1688 odwiedzali parafie diecezji wrocławskiej podano szczegółowe wiadomości o kościołach oraz o działających przy nich szkołach: *W Simoradzu (Siedmoradzu) buduje się szkołę z 1 pokojem i stajnią: nauczyciel ma ogród, pole, od chłopów w Dębowcu, Kostkowicach i Iskrzyczynie otrzymuje po 2 chleby, od zagrodników po 1 chlebie i prawie 1 gr; proboszcz Dębowca zaniedbał postarać się w odpowiednim miejscu o postawienie szkoły w parafii, lecz kazał postawić szkołę przy kościele filialnym w Simoradzu z dochodów kościelnych a nie kosztem parafian, jak należało, i wbrew woli dębowczan, którzy wskutek tego są pozbawieni dzwonienia w czasie burzy; nauczyciel umie czytać i pisać, dzieci nie ma.* W innym protokole podano, że uposażenie dla szkół miał Dębowiec, gdzie jednak szkoły nie było.

W 1774 r. zaczęła obowiązywać opracowana przez Ignacego Felbigera ustawa szkolna, która przewidywała, że w każdej prowincji będą powołane komisje szkolne, którym zostanie powierzony nadzór nad szkołami, nauczycielami oraz sprawami oświaty.

Śląsk Austriacki należał do guberni morawsko-śląskiej z głównym miastem w Opolu. W 1775 r. utworzono tam szkołę, posiadającą 4 klasy i kurs preparandy dla kształcenia nauczycieli. W Cieszynie, mieście obwodowym, założono szkołę główną w 1777 r. Również ona została połączona z kursem preparandy, stanowiącym załączek późniejszego seminarium nauczycielskiego. W miejscowościach, w których znajdowały się parafie lub ich filie, miały być otwarte tzw. szkoły trywialne, nauczające czytania, pisanie i rachunków.

Nauczyciele więcej zobowiązani byli uczęszczać na kurs preparandy. Po zdaniu egzaminu musieli się kształcić w Opolu, gdzie po złożeniu powtórnego egzaminu otrzymywali licencję. Językiem wykładowym był wprawdzie język niemiecki, lecz uczono po polsku, gdyż mało kto znał język niemiecki. Uposażenie nauczycieli było liche. Jeżeli nie mieli własnego kawałka ziemi lub nie parali się rzemiosłem, żyli w skrajnej nędzy. Często musieli żebrać, chodząc po kołędzie. W 1816 r. ówczesny wizytator szkolny ks. Maciej Opolski stwierdził w protokole wizytacyjnym, iż *nauczyciele cierpią głód i nagość, a nawet przeciw zimie nie są ubezpieczeni.*

W 1788 r. komisja szkolna przeprowadziła wizytację szkoły w Simoradzu, sporządzając obszernie sprawozdanie. W dokumencie stwierdzono, że *Simoradz jest filią parafii w Dębowcu, szkoła obejmuje swym zasięgiem również Iskrzyczyn, odległy o ponad 1/2 godziny drogi. Miejsowością, którą należy objąć obowiązkiem nauczania dzieci, jest Dębowiec, odległy 1/4 godziny drogi dobrej o każdej porze roku. Szkoła posiada do objęcia naukę również 66 dzieci z Iskrzyczyna, lecz w przyszłości nie będzie mogła przy istniejącym stanie szkoły sprostać narastającym wymaganiom. Budynek stanowi bowiem ruinę, musi być zatem postawiona nowa szkoła. Panem Simoradza jest von Markłowski a Iskrzyczynu Traugot Radocki, zaś patron parafialny jest dotychczas nieznan. Proboszczem i kapłanem jest ks. Mateusz Musiol, proboszcz z Dębowca, a miejscowymi nadzorcami szkoły Andrzej Cywka, wójt Simoradza, oraz Andrzej Żbell, rolnik — obaj posiadający dobre przynioty. Nauczycielem jest Karol Głośny, lat 21, średnioumiarkowany, pochodzący ze szkoły głównej w Cieszynie, bez pomocnika. Katechetą — nauczycielem religii jest ks. Mateusz Musiol, oryginał i dziwak, nie zna niemieckiego. Nie jest bardzo czynny. Z łącznej liczby 103 dzieci w obowiązku szkolnym regularnie uczęszcza 25, płaci chesne 29, niepłacących jest 49. Brak jest podręczników a mianowicie: 18 szt. tabliczek ABC, 12 szt. książek imiennych, 6 szt. I część książek dla szkół wiejskich, 6 szt. II część książki dla szkół wiejskich, 6 szt. Ewangeli — razem 48 szt. — potrzebne w obu językach.*

Dochody nauczyciela obejmowały wpływy z pola, ogrodu, z czynności organisty, za śpiewanie przy mszach fundacyjnych, czynsz odkupny od państwa Simoradza, kolędę w Święta Wielkanocne, za dzwonienie *aby burze, grzmoty i błyskawice odpędzić*, dochody od ślubów i pogrzebów oraz czesne od dzieci z obu gmin.

W 1791 r. przystąpiono do budowy nowej szkoły w miejsce walącego się budynku. Pracowali wszyscy mieszkańcy Iskrzyczyna i Simoradza. Szkoła posiadała salę lekcyjną o wymiarach 6,9 × 5,5 m oraz mieszkanie dla nauczyciela, na które składała się izba i alkierz. Do szkoły należało 8 jochów i 1479 akrów ziemi, którą użytkował do 1785 r. N. Głośny. Po nim został nauczycielem jego syn, Karol Głośny, który wykonywał ten zawód przez 45 lat, aż do śmierci w 1831 r. Jego następcą został Józef Menszyk, który pozostawił po swym poprzedniku taką relację: *Był bez osobliwszego wykształcenia, silnej budowy ciała, posiadał gruby głos, był beżenny lecz nader gościnny, głównie w miejscowej karczmie, gdzie przepijał swoje dochody z miejscowymi chłopami, z którymi w dodatku często się bił. Gruntu szkolnego nie uprawiał. Rozchorował się w 1830 r. będąc prawie ślepy. Został opuszczony, bez żywności, pieniędzy i opieki lekarskiej. Na interwencję swego następcy zainteresował się nim dziedzic Simoradza Obraczaj i parafia w Skoczowie, skąd otrzymywał żywność, bieliznę i pieniądze.*

Józef Menszyk pochodził z Chwałowic na Morawie. Od 1829 r. pełnił funkcję pomocnika nauczyciela, a po śmierci Głośnego został w 1831 r. nauczycielem. Pracował do 1874 r., a po uzyskaniu emerytury przeniósł się do Skoczowa, gdzie zmarł w 1877 r. Był pracowitym nauczycielem i gospodarzem. Nie wstydził się żadnej pracy — w polu był wzorowym gospodarzem. W szkole wprowadził karę chłosty. Do r. 1860 korzystał z czeskich *ślabikarzy*, później z podręczników polskich.

Jego następcą był od r. 1874 Jan Skulina, absolwent szkoły głównej. W latach 1854—57 był kupcem w Czechach, następnie pomocnikiem szkolnym a później nauczycielem w Broniewie i w Chybiu. Posiadał 3. dzieci, z których 2. synów kształcił. Zmarł w lipcu 1888 r. na zapalenie płuc. Był cichy, spokojny, pracował sumiennie i z oddaniem. Następnym nauczycielem został Gustaw Łamacz, syn nauczyciela Pawła Łamacza z Dębowca. Z zawodu był kupcem, toteż pełnił nauczycielskie obowiązki krótko, do r. 1890.

W r. 1888 Powiatowa Rada Szkolna rozpiła konkurs na nauczyciela w Simoradzu. Wzięło udział 4 kandydatów, wśród nich Antoni Brzuchański, nauczyciel z Dębowca, za którym oświadczyły się wydziały gminne Simoradza i Iskrzyczyna. Warunkiem zatrudnienia było złożenie w Krakowie egzaminu z nauki religii katolickiej. Z okazji nominacji Brzuchański urządził wraz z żoną przyjęcie w miejscowej *harendzie*. Przypadkowi goście, spośród których większość stanowili chłopci z Dębowca, byli w doskonałych humorach, że się Antośka pozbyli.

W 1863 r. zbudowano nauczycielowi murowany chlew i drewnianą stodołę. Nie podołało się to ówczesnemu proboszczowi Dębowca, ks. Franciszkowi Siemko, który wniósł skargę do Sądu, dowodząc, że budynek szkolny został wybudowany za pieniądze kościelne, oraz że *pole każdorazowy tutejszy nauczyciel jako organista i messner a więc jako zapłatę od kościoła użytkował*. Proboszcz zażądał, aby cały należący do szkoły grunt został zapisany kościołowi względnie gminie Simoradz-Iskrzyczyn. Po długoletnim procesie a następnie pertraktacjach między c.k. starostą w Bielsku jako przedstawicielem szkoły i ks. F. Siemko jako reprezentantem kościoła doszło do podziału gruntu. Decyzję w tej sprawie zatwierdził Rząd Krajowy w Opawie oraz generalny wikariat w Cieszynie. 4 jochy i 793 akry ziemi, należącej do szkoły i stanowiącej częściowy dochód miejscowego nauczyciela, przydzielono katolickiej gminie kościelnej Simoradz-Iskrzyczyn, która wydzierżawiła ją z kolei adwokatowi dr. Drochslerowi z Cieszyna jako tzw. *organistowe pole*.

W r. 1860, za zgodą Rządu Krajowego w Opawie, chłopci wyznania ewangelickiego z Iskrzyczyna odłączyli się od szkoły w Simoradzu i posyłali odtąd swoje dzieci do ewangelickiej szkoły prywatnej w Dębowcu. Za ich śladem poszli w 1866 r. również obywatele wyznania ewangelickiego Simoradza, przenosząc działalność do prywatnej szkoły ewangelickiej w Międzywiciu, która mieściła się w budynku przy kościele ewangelickim w Sko-

czowie. Rząd Krajowy w Opawie zalecił w związku z tym, *aby wynikły stąd ubytek w dochodach nauczyciela* (rocznie 28 złr. i 90 kr.) *przez podatek samych tylko katolików pokryty został*. Taki stan rzeczy trwał do r. 1869, w którym weszła w życie nowa ustawa państwowa o szkolnictwie; zrównała ona wszystkich obywateli pod względem wyznaniowym i zobowiązała ich do utrzymania tak szkoły, jak i nauczyciela. Po różnych interwencjach, w tym również u superintendenta ks. T. Haasego, mieszkańcy gminy Simoradza oraz Iskrzyczyna wyznania ewangelickiego poczęli posyłać swoje dzieci od jesieni 1877 r. do szkoły w Simoradzu.

Była to prężna placówka oświatowa. Rok szkolny rozpoczynał się 1 listopada, a kończył 15 września. Do 1870 r. panował zwyczaj, że w ostatnim dniu nauki odbywał się uroczysty egzamin w obecności księży, patrona szkoły, rodziców i gospodarzy. Dzieci były odświętnie ubrane. Uczniowie celujący otrzymywali nagrody za pilność w postaci książek, obrazków i pieniędzy. Zdarzało się często, że uczniowie leniwi otrzymywali „premie”, wypłacane cichaczem przez rodziców. Później zwyczaj ten zaniknął, jako rzekomo zakazany przez ustawę.

Nauka regularna w szkole trwała do 12. roku życia. Potem każde dziecko było zobowiązane do uczęszczania do tzw. szkoły powtarzającej, początkowo do 14. a później do 15. i 16. roku życia. Przez pewien czas tym, którzy nie wykazali się świadectwem ukończenia szkoły powtarzającej, nie było się wolno żenić.

Wakacje trwały początkowo od 1 VIII do 15 IX a od r. 1892 zostały ustalone na czas od 1 IX do 15 X. Każdy czwartek był wolny od zajęć szkolnych z uwagi na targ w Skoczowie. W latach 1846—1848 dzieci szkolne, nawet najmłodsze, przychodziły do pacy do zarządcy folwarku Nowaka. Zdaniem kronikarza, *gdyby nie Nowak, to o wiele więcej ludzi Simoradza poginęłoby z głodu*.

Po ustawie dla szkół ludowych z 1869 r. szkoła w Simoradzu stała się szkołą świecką. Z tego względu następny budynek szkoły postawiono poza centrum wioski. Był to obiekt piętrowy, z 2-osobową obsadą nauczycielską. Ukończono budowę w 1903 r. W szkole postawiono piekarski piec, była też przy szkole pasieka, boisko sportowe, a żona kierownika szkoły uczyła dziewczęta robót ręcznych. Przy szkole dobudowano obiekty gospodarskie służące nauczycielom.

I wojna światowa nie wyrządziła żadnych szkód, dopiero w 1919 r., w czasie najazdu czeskiego, szkoła została częściowo zburzona, a w 1923 r. spaliły się zabudowania gospodarcze.

W czasie II wojny światowej Niemcy polecili spakować bibliotekę szkolną do skrzyń w celu jej wywiezienia na przemiał. Część zbiorów uratowali b. uczniowie tej szkoły, w tym czasie licealiści gimnazjum im. Mikołaja Kopernika w Cieszynie Wilhelm Raszka i Mieczysław Branny. Podczas okupacji książki te były wypożyczane mieszkańcom Simoradza (i nie tylko), przyczyniając się do podtrzymania ducha polskości.

BOLESŁAW ORSZULIK

Działalność teatralna nauczycieli

Od początku ruchu scenicznego na Śląsku Cieszyńskim brali w nim udział nauczyciele, którzy byli z reguły inspiratorami i organizatorami większości imprez teatralnych. Udzielali się w pracach różnych towarzystw wyznaniowych, ogólnokulturalnych, a także — choć rzadziej — w organizacjach politycznych i zawodowych. Posiadali własną organizację — Polskie Towarzystwo Pedagogiczne, które rozwinęło też szerszą działalność kulturalno-oświatową i wniosło swój wkład w polskie życie teatralne po obu stronach Olzy. Amator-

skie zespoły nauczycielskie występowały wprawdzie doraźnie, lecz zawsze z wartościowym i starannie opracowanym repertuarem. Zwłaszcza spektakle organizowane na największych scenach regionu — w Domu Narodowym w Cieszynie i w Hotelu Gwarectwa w Dąbrowie — stanowiły ważne wydarzenia nie tylko w samym amatorskim ruchu teatralnym, ale, z uwagi na ich rezonans społeczny, były imprezami kulturalnymi o nieprzeciętnych walorach patriotyczno-wychowawczych i artystycznych.

W Cieszynie nauczyciele występowali w latach 1902—1913. W jednym z pierwszych przedstawień wystawili sielankę Kazimierza Brodzińskiego *Wiesław* w adaptacji scenicznej Krystyna Józefa Ostrowskiego (9 IV 1904 — z udziałem: Bajorkowej, Adamczykówny, Pauliny Gryczówny, Boruchańskiej, Władysława Doruli, Michejdy, Jana Szuścika i Sikory). W następnych latach prezentowali wyłącznie arcydzieła polskiej dramaturgii. Ich zasługą jest m.in. wprowadzenie do cieszyńskiego repertuaru komedii Aleksandra Fredry *Pan Jowialski* (10 XI 1906 r.) oraz pierwsze na tym terenie wystawienie siłami amatorskimi *Zemsty* tegoż autora (21 XI 1908 r.). W ramach przedwyborczego wiecu nauczycielstwa polskiego Śląska Austriackiego z dużym powodzeniem wystawiono *Karpackich górali* Józefa Korzeniowskiego (28 IV 1907 r.). Na scenie wystąpili m.in.: Ligęzanka (Prakseda), Bolesław Włodek (Maksym), Maliniak (Antoś).

Także nauczyciele z Zagłębia Ostrawsko-Karwińskiego, zrzeszeni we frysztackim Kółku Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego, zaprezentowali cieszyńskiej publiczności ambitne spektakle. Po raz pierwszy wystawiona przez nich w całości *Balladyna* Juliusza Słowackiego (Dąbrowa, 8 XII 1909 r.). W 100. rocznicę urodzin poety została następnie dwukrotnie powtórzona na scenie Domu Narodowego w Cieszynie (15 I i 10 XII 1910 r.). Wg relacji ówczesnej prasy w spektaklu wystąpiły *znakomite siły amatorskie*: Majcherczykówna (Balladyna), Zajączkówna (Alina), Antonina Szuścikowa (Wdowa), Maria Bajorkówna (Goplana), Rudolf Halfar (Grabiec), Rudolf Budnik (Skierka), Mucha (Filon), Paweł Pszczołka (Gralon), Dyndowicz (Kostryn), Jan Kotas (Kancelerz), Sikora (Chochlik), Siwy (Kirkor).

Wydarzeniem teatralnym stał się też gościnny występ tegoż zespołu, który oczarował cieszyńską widownię baśnią dramatyczną Lucjana Rydla *Zaczarowane koło* (13 I 1912 r.). Wystąpili: Jan Łysek (Maciuś), Antonina Szuścikowa (Młynarka), Rudolf Halfar (Drwal), Szczepański (Dziadek Leśny), Maria Bajorkówna (Wojewodzianka), Sikora (Organista), Ostafin (Boruta), Kokotek (Kusy), Piotr Feliks (Wojewoda), Fojcik (Młynarz), Zielińska (Janek). Przedstawienie — jak doniosła ówczesna prasa — *wypadło pięknie, w pojedynczych szczegółach wspaniale [...] Na pierwszy plan wybiły się postacie głupiego Maciusia i Młynarki [...] Czar, wiejący od wiejskiego pastucha Maciusia i naturalna groza Młynarki bez zmysłów, porywały wszystkich. Postaci obojga nieprędko zatrą się w pamięci widzów.*

Warto też podkreślić, że frysztackie kółko PTP zrealizowało w Cieszynie prapremierę śląskiej sztuki *Pańszcorze, czyli Wesele śląskie* Jana Szuścika (8 XI 1913 r.). Spektakl reżyserował nauczyciel z Łazów — Rudolf Budnik, a obecnemu na sali autorowi, który był także aktywnym członkiem zespołu, zgotowano wielką owację. Jeden spektakl zorganizowali w Domu Narodowym własnymi siłami profesorowie polskich szkół średnich w Cieszynie i w Orłowej. Ich występ w *Mazepie* Juliusza Słowackiego (4 V 1912 r.) był równocześnie pierwszą pełną realizacją sceniczną tego dramatu na Śląsku Cieszyńskim.

Niepełne przekazy dotyczące wymienionych inicjatyw polskich nauczycieli nie pozwalają dokonać choćby najogólniejszej oceny scenicznego kształtu owych wysiłków kulturalnych i artystycznych, lecz pośrednio wnioskować można (na podstawie np. obsady, repertuaru czy ogólnikowych wzmianek prasowych o recepcji spektakli), że mimo braku w tych poczynaniach większej systematyczności był to cenniejszy wkład w polskie życie teatralne Cieszyna.

Dobry poziom i bardziej wartościową linię repertuarową prezentował frysztacki zespół nauczycielski na scenie Hotelu Gwarectwa w Dąbrowie. W ramach obchodów mickiewiczowskich wystąpił z inscenizacją fragmentu *Pana Tadeusza* pt. *Rada* (26 XI 1905 r.).

Setną rocznicę urodzin Juliusza Słowackiego uczcił — jak już wspomniano — w pierwszym w całości wystawieniem na Śląsku Cieszyńskim *Balladyny* (8 XII 1909 r.). Przed spektaklem patriotyczne przemówienie wygłosił prezes Kółka Pedagogicznego — Alfons Bajorek. Przedstawienie było równocześnie manifestacyjnym zakończeniem wiecu, który w tym samym dniu został zwołany w Orłowej w sprawie polskiego szkolnictwa. Dużym powodzeniem cieszyły się również na scenie dąbrowskiej wspomniane już poprzednio (wystawione w Cieszynie) spektakle: *Zaczarowane koło* Rydla (5 III 1911 r.) i *Pańszczorz* Szuścika (9 XI 1913 r.).

Pojedyncze przedstawienia Polskie Towarzystwo Pedagogiczne organizowało także w in. miejscowościach. W Gruszowie frysztańskie kółko wystawiło *Na zawsze* Lucjana Rydla (7 III 1909 r.), zaś cieszyńskie odegrało na Bobrku *Cyganów* Józefa Korzeniowskiego (7 VI 1913 r.). 3 wartościowe spektakle dało w Dziedzicach miejscowe kółko nauczycielskie: *Gwiazda Syberii* Leopolda Starzeńskiego (21 II 1909 r.), *Grube ryby* Michała Bałuckiego (10 XI 1912 r.) i *Nikt mnie nie zna* Aleksandra Fredry (7 XII 1913 r.). Dwie komedie Fredry wystawiło w Ustroniu tamtejsze kółko nauczycielskie: *Pana Jowialskiego* (3 II 1912 r.) oraz *Damy i huzary* (14 II 1914 r.). Natomiast z 4. przedstawień jabłonkowskiego Towarzystwa Pedagogicznego wyróżnić należy *Karpackich górali* Korzeniowskiego (4 VI 1910 r.), *Pana Jowialskiego* Fredry (13 XI 1910 r.) i *Grube ryby* Bałuckiego (8 VI 1912 r.).

Sceniczna aktywność polskich nauczycieli uwidoczniła się także poza organizacyjnymi ramami towarzystwa. W Karwinie np. kilka przedstawień na dobrym poziomie zorganizowali samorzutnie własnymi siłami tamtejsi nauczyciele. Na podkreślenie w ich repertuarze zasługują: *Wiesław* Ostrowskiego (wg sielanki Kazimierza Brodzińskiego — 11 XII 1909 r.), komedie fredrowskie *Damy i huzary* (21 V 1911 r. i w tym samym roku powtórzenie) i *Nikt mnie nie zna* (2 II 1912 r.) oraz *Grube ryby* Bałuckiego (17 III 1912 r.).

Społeczne i patriotyczne zaangażowanie polskich nauczycieli zaowocowało również pięknymi osiągnięciami teatru szkolnego, zwłaszcza w rejonie Zagłębia. Obok tradycyjnych jasełek, w różnych opracowaniach, polskie szkoły niejednokrotnie wystawiały utwory o tematyce patriotycznej, włączając się w ten sposób do ogólnego nurtu pracy narodowej. Wyraźnie ilustrują to wybrane przykłady.

Szereg imprez teatralnych zorganizowały w Dąbrowie ochronka i szkoły, zwłaszcza Szkoła Górnicza i Polska Uzupełniająca Szkoła Przemysłowa. Uczniowie tej ostatniej wystawili m.in. *Dla świętej ziemi* Ignacego Maciejowskiego w reż. J. Muchy (17 III 1912 r.), zaś wychowankowie Szkoły Górniczej *Rewizora* Mikołaja Gogola (8 XII 1910 r.) i *Radców pana radcy* Michała Bałuckiego (1 XII 1912 r.). Polska szkoła ludowa w Boguminie urządziła przedstawienia od 1906 r. Znamienne są zwłaszcza spektakle *Król chłopków* Marii Reuttówny (2 V 1909 r.) oraz *Raclawice* Walerii Szalay-Groele (8 XII 1912 r., dwukrotnie powtórzone także w czasie wojny). Z kilku przedstawień szkolnych w Rychwałdzie, reżyserowanych przez nauczycieli Alojzego Milatę i Tadeusza Golachowskiego oraz Michalikową (fortepian) na uwagę zasługują: pierwsza na Śląsku Cieszyńskim inscenizacja baśni Marii Konopnickiej *O krasnoludkach i sierotce Marysi*, w adaptacji Mokrzyckiej (11 XII 1910 r.) oraz pierwsze wystawienie śląskiej sztuczki dla dzieci *Kwiat paproci* Emanuela Grima (7 VI 1914 r.).

Uczniowie Polskiej Szkoły Ludowej im. Antoniego Osuchowskiego w Polskiej Ostrawie wystawili — obok jasełek — 4 patriotyczne obrazki w reżyserii kierownika szkoły Jana Godłowskiego: Walerii Szalay-Groele *Przed siedmiu wiekami* i *Raclawice* wraz z *Powrotem taty* w adaptacji scenicznej Henryka Welfego (20 IV 1908 r.) oraz, z okazji poświęcenia szkolnego sztandaru, *Za sztandarem* Jadwigi Strokowej (26 X 1913 r.). Mickiewiczowską balladę *Powrót taty* inscenizowały też, wraz z obrazkiem scenicznym na tle strajku dzieci szkolnych w Poznańskim pt. *Zmuda* Jana Królińskiego, w reż. nauczyciela Władysława Petrykiewicza, dzieci polskiej szkoły w Gruszowie (21 III 1909 r. i powtórzenie na żądanie rodziców [?] IV 1909 r.), a szkoła TSL w Witkowicach wystawiła tę balladę wraz z *Raclawicami* (3 III 1912 r.). Wśród nielicznych występów szkolnych w Michałko-

wicach, reżyserowanych przez nauczycielki Łasiównę i Orłową, znalazła się także inscenizacja baśni Konopnickiej *O krasnoludkach i sierotce Marysi* (2 II 1911 r.).

Z morawsko-ostrowskich przedstawień szkolnych warto wymienić *Za sztandarem Strokowej* (27 VIII 1911 r.) w reż. sztygara Józefa Kupca i w wykonaniu kształcącej się młodzieży rzemieślniczej oraz dziecięcą inscenizację *O krasnoludkach...* (15 XII 1912 r), wystawioną w reżyserii nauczycielki Karpińskiej i w opracowaniu muzycznym Kiszy.

Z ważniejszych imprez szkolnych, organizowanych w in. miejscowościach Śląska Cieszyńskiego, na uwagę zasługuje — ze względu na nazwisko autorki — wystawienie w Bystrzycy komedijki Klementyny z Tańskich Hoffmanowej *Odjazd nauczyciela* (9 III 1913 r.).

W powyższym, z konieczności fragmentarycznym przeglądzie zwrócono uwagę na niektóre tylko wysiłki sceniczne podejmowane przez polskich nauczycieli na Śląsku Cieszyńskim przed 1918 r. Są one wystarczającym dowodem na to, że w okresie walki politycznej i kulturalnej o utrzymanie polskości Śląska Cieszyńskiego polscy nauczyciele skutecznie wspierali ów ruch także poprzez aktywny udział w amatorskim teatrze.



Dziewczyna z okolic Cieszyna w stroju śląskim. Rysunek anonimowego autora z końca XIX w. Reprod. Karol Wojnar.

Prawdą i pracą

W rozwoju polskiego ruchu narodowego na Śląsku Cieszyńskim dużą rolę odegrały organizacje polskiej młodzieży uczącej się w niemieckich szkołach średnich. Początek dało Złączenie Polskie, założone w 1842 r. przez Pawła Stalmacha w gimnazjum ewangelickim w Cieszynie. W okresie ożywionej działalności pod wpływem powstania styczniowego istniały dwie organizacje w niemieckich gimnazjach: w katolickim Towarzystwo Narodowe, a w ewangelickim Wzajemność. Do tradycji tych organizacji nawiązało Stowarzyszenie Jedność. W dniu 8 grudnia 1886 r. założyła ją polska młodzież ucząca się w gimnazjum państwowym im. Albrechta w Cieszynie (pl. Kościelny). Na ożywienie młodzieży gimnazjalnej wpłynęła ogólna aktywność w polskim ruchu narodowym. W tym okresie rozwinęła się działalność utworzonej w 1887 r. Ligi Polskiej. W ciągu kilku lat w Galicji i w pozostałych zaborach została utworzona sieć polskich kółek samokształceniowych w szkołach średnich. Od 1885 r. natomiast rozwijała w Cieszynie działalność Macierz Szkolna dla Księstwa Cieszyńskiego, dążąca do rozwoju polskiego szkolnictwa. Stowarzyszenie Jedność, założone z inicjatywy uczniów, rozszerzało wpływy polskie na młodzież kształcącą się w niemieckich szkołach średnich. Historię cieszyńskiej Jedności poznało polskie społeczeństwo dzięki *Księdze pamiątkowej ku uczczeniu 40. rocznicy założenia Stowarzyszenia „Jedności” w Cieszynie 1886—1926*. W 100. rocznicę założenia rozszerzenie wiadomości o tym Stowarzyszeniu umożliwiają zachowane księgi protokołów znajdujące się w cieszyńskim Oddziale Zabytkowym Biblioteki Śląskiej w Katowicach.

Do założycieli Jedności należeli uczniowie Antoni Fajcik z kl. 7 oraz Jerzy Heczko, Jerzy Mrózek i Paweł Twardzik z kl. 6, którzy na tajnym zgromadzeniu w kościele ewangelickim utworzyli wydział składający się z prezesa, sekretarza, skarbnika, bibliotekarza i dwóch cenzorów, opiniujących wypracowania członków Stowarzyszenia. Do grupy założycielskiej dołączyli Andrzej Gajdaczek, Wacław Olszak, Antoni Macoszek a dalszych członków przyjmowano zgodnie z wymogami statutu. Przepisy opracowano na podstawie odszukanego statutu Wzajemności. Regulamin szkolny zabraniał uczniom prowadzenia tajnej działalności, dlatego podstawą działalności Stowarzyszenia było utrzymanie w tajemnicy jego istnienia. Członkowie przyjmowali w związku z tym pseudonimy pochodzące od nazwisk polskich bohaterów oraz postaci literackich i wymagano od nich znajomości statutu. W paragrafach statutu wprowadzano liczne zmiany związane z reorganizacjami; zachował się on w ostatniej redakcji z 1912 r.

Stowarzyszenie dążyło do uświadamiania młodzieży polskiej kształcącej się w niemieckich szkołach średnich przez rozbudzanie w niej poczucia narodowego i przygotowywanie się jej do przyszłej pracy obywatelskiej. Środkami do osiągnięcia postawionego celu były wspólne i regularne ćwiczenia w języku polskim przez wygłaszanie deklamacji i wykładów, praca samokształceniowa w zakresie historii, literatury polskiej, czytanie lektur, śpiew narodowy. W programie działalności duże znaczenie posiadało urządzenie narodowych uroczystości a przede wszystkim „grudniówek” (rocznica urodzin Adama Mickiewicza i założenia Jedności) oraz „majówek” (rocznica Konstytucji 3 Maja). W tzw. „zabawie” grudniowej z programem artystycznym członków Jedności uczestniczyli również zasłużeni działacze starszego pokolenia. Nowi członkowie, uczniowie wyższych klas gimnazjum, przyjmowani byli do Jedności na zgromadzeniach nadzwyczajnych składając przysięgę i przyjmując pseudonim. W Stowarzyszeniu obowiązywała dyscyplina. Istniał obowiązek uczęszczania na cotygodniowe zebrania, systematycznej nauki, pisanie wypracowań, deklamacji. Nowicjusze zdawali po okresie próbnym egzaminy z historii, literatury polskiej, znajomości statutu i uzyskiwali promocję na członków starszych z pełnymi prawami. Członkowie płacili skromne składki, a za drobne przekroczenia statut przewidywał kary pieniężne. Prześstępstwa większe, zagrażające istnieniu Jedności a także zaniedbania w obowiązkach członkowskich były karane wykluczeniem ze Stowarzyszenia. Zgromadzone fundusze przez-

znaczano na zakupy podręczników, dzieł literackich i gromadzonych w biblioteczkach czasopism. Wybory nowego wydziału odbywały się na walnych zgromadzeniach organizowanych z końcem roku szkolnego.

W okresie kilku lat Stowarzyszenie „Jedność” rozszerzyło swe wpływy na in. niemieckie szkoły Śląska Cieszyńskiego. W 1891 r. istniała już Jedność w gimnazjum bielskim. Działalność jej wkrótce upadła z powodu trudności napotykanym w środowisku uczniów gimnazjum. Stowarzyszenie Jedność wznowiało w Bielsku kilkakrotnie działalność, a na przełomie XIX i XX w. dużą rolę odegrał Jan Kotas, który przeniósł się do Bielska z cieszyńskiego gimnazjum. Wpływy Stowarzyszenia objęły w Bielsku stopniowo szkołę przemysłową oraz seminarium nauczycielskie. W cieszyńskim gimnazjum przygotowano grupy założycielskie Jedności w seminarium nauczycielskim w Cieszynie (pl. Dominikański 1) w 1892/93 r. oraz w szkole realnej (ul. Szeroka 13) w 1895/96 r. W latach 1899—1903 wstępowali również do Jedności gimnazjalnej uczniowie wyższych klas Gimnazjum Polskiego w Cieszynie ogółem 12 członków, którzy ożywili działalność Stowarzyszenia.

W pierwszych latach istnienia statut Jedności przewidywał również grupę członków dopełniających, którzy studiowali na wyższych uczelniach, ale łączność z nimi była trudna do zrealizowania. W 1894 r. utworzono z tej grupy członków legalne Stowarzyszenie Akademików Polaków na Śląsku Znicz. Do koordynacji wspólnych uroczystości powoływano komitety, a na zebraniach Jedności odbywały się również spotkania z przedstawicielami poszczególnych szkół. Rozwój Gimnazjum Polskiego w Cieszynie i założenie Polskiego Seminarium Nauczycielskiego przyczyniły się do zmniejszenia ilości polskich uczniów w cieszyńskich szkołach niemieckich. W r. szk. 1905/06 z Jednością gimnazjalną połączyło się stowarzyszenie ze szkoły realnej, a w r. szk. 1911/12 dołączyło się stowarzyszenie z seminarium nauczycielskiego. W r. szk. 1913/14 przyjęto również do Jedności uczniów z niemieckiej szkoły handlowej. W Gimnazjum Polskim w Cieszynie istniało po jego upaństwowieniu stowarzyszenie wymienione w księgach protokołów pod nazwą Organizacja. Od 1908 r. analogiczna organizacja działała w polskim Seminarium Nauczycielskim pod nazwą Braterstwo. Organizacje te, zachowując samodzielność, współpracowały z Jednością, lecz pogłębiały się między nimi różnice światopoglądowe.

Pierwsze zebranie, rozpoczynające działalność Jedności, odbyło się w dniu 2 lutego 1887 r. Po upływie kilku tygodni jedno zebranie poświęciła Jedność pamięci Józefa Ignacego Kraszewskiego. Odczyt wygłosił Antoni Gajdacek podkreślając duże znaczenie wysuniętego przez Kraszewskiego hasła „Prawdą i pracą” oraz jego poparcie dla pracy narodowej Pawła Stalmacha.

Zebrania Jedności odbywały się w warunkach konspiracyjnych. Do najczęściej używanych lokali należały gospodarstwo Franciszka Górniaka w Sibicy pod Cieszynem, a w późniejszych latach Dziedzictwo błog. Jana Sarkandra, Polska Szkoła Ludowa, szkoła ewangelicka, alumneum i różne prywatne mieszkania. Wśród problemów poruszanych na zebraniach pojawiały się zagadnienia społeczne, położenie narodu polskiego w kraju i na emigracji, losy polskiej młodzieży. Tematami żywo omawianymi były sprawy śląskie. B. często podkreślano zasługi Pawła Stalmacha dla polskości Śląska. W listopadzie 1891 r. odbyło się zebranie poświęcone uczczeniu pamięci Pawła Stalmacha. W stowarzyszeniu pielęgnowano tradycje młodzieżowe; w 1911 r. urządzono jubileusz 25-lecia Jedności, a w 1914 r. odbyła się uroczystość 50-lecia Wzajemności. Interesowali się Stowarzyszeniem udzielając mu pomocy zastrużeni działacze narodowi, m.in. ks. Ignacy Świeży, ks. Józef Londzin, adwokat poseł dr Jan Michejda, Franciszek Górniak, a od 1911 r. b. członek Jedności nauczyciel Paweł Lazar. Dyscyplina i środki ostrożności okazały się niewystarczające i kilkakrotnie groziło Stowarzyszeniu ujawnienie. W dniu 25 stycznia 1911 r. doszło do odkrycia Jedności przez dyrektora gimnazjum. W książce protokołów oskarżenie o ten czyn jest skierowane pod adresem prezesa tajnej organizacji niemieckiej, działającej w gimnazjum, pod nazwą Silesia. Objęcie przez Pawła Lazara opieki nad stowarzyszeniem przyczyniło się do wznowienia jego działalności. W okresie tym połączyły się Jedności bielska z cieszyńską, ponieważ prezesem w Bielsku był brat Pawła, Karol Lazar.

Na przełomie XIX i XX w. przed skupioną w Jedności młodzieżą pojawił się problem rozwinęcia działalności politycznej oraz nawiązania kontaktów z młodzieżą galicyjską i z pozostałych zaborów. Orientacja polityczna wyrażała się przede wszystkim w czytaniu odpowiednich czasopism. Program narodowej demokracji reprezentowały „Teka” i „Przegląd Wszechpolski”. Młodzież socjalistyczna wydawała natomiast miesięcznik „Promień”. Z czasopisma tego korzystali m.in. uczniowie szkoły realnej. W późniejszych latach wpływy socjalistyczne umocniły się w Gimnazjum Polskim w Cieszynie. Na zebraniach Jedności przez dłuższy czas trwały dyskusje na temat rozszerzenia kontaktów. W dniu 24 listopada 1910 r. wspólnie z Organizacją z Gimnazjum Polskiego w Cieszynie postanowiono połączyć się z Krakowem i tym samym włączyć się do „Organizacji trójzaborowej”. Dyskusje społeczno-polityczne wśród młodzieży trwały nadal. Przedstawiciele Gimnazjum Polskiego w Cieszynie, m.in. Karol Śliwka, reprezentowali w nich kierunek postępowy.

W szeregach Jedności działało w okresie do 1914 r. ponad 300 członków. Wywodziła się spośród nich spora grupa zasłużonych pracowników i działaczy społecznych. Najwyższe godności osiągnęli: prof. dr Józef Buzek — twórca i dyrektor Głównego Urzędu Statystycznego w Warszawie oraz inż. Józef Kiedroń, który w latach 1923—1925 był ministrem przemysłu i handlu w Warszawie. Podstawy świadomości narodowej zdobywali w Jedności duchowni obu wyznań, spośród księży katolickich m.in. Antoni Macoszek, Rudolf Tomanek, Ludwik Knyps, Jan Biłko i Oskar Zawisza, a spośród księży ewangelickich Jan Stonawski, Karol Kulisz, Karol Michejda, Oskar Michejda. Członkowie Jedności uczestniczyli w walkach Legionów Polskich; Gabriel Martinek wspólnie z Janem Łyskiem zginęli pod Polską Górą. W Radzie Narodowej Księstwa Cieszyńskiego pełnili odpowiedzialne funkcje Paweł Bobek, Antoni Pawlita i dr Ernest Farnik. W administracji województwa śląskiego od 1922 r. wysokie stanowiska zajmowali m.in. dr Franciszek Wilczek, dr Ernest Farnik, Bogusław Heczko. Zasłużonymi działaczami na Zaolziu byli lekarze dr Wacław Olszak i dr Jan Buzek. Z Jedności wywodziła się także spora grupa nauczycieli szkół średnich i ludowych, powszechnych. Do najbardziej znanych należą profesorowie gimnazjalni Jan Kukucz, dr Jan Galicz, Józef Biedrawa, Jan Heczko, Karol Grycz, Alojzy Milata, a spośród nauczycieli szkół powszechnych Jan Szuścik, Rudolf Szotkowski, Paweł Lazar, Jan Wojnar, Wilhelm Wojnar, Leopold Piesko, Paweł Raktus i Paweł Myrdacz. W przemyśle pracowali m.in. inż. Jerzy Buzek, inż. Beniamin Kolaczek oraz inż. Karol Rusz. Członkami Jedności byli również: dr Władysław Michejda — burmistrz Cieszyna, notariusz dr Jan Kotas, adwokat dr Jerzy Balon z Czeskiego Cieszyna, historyk archiwista dr Franciszek Duda, rzeźbiarz Jan Raszka.

W okresie II wojny światowej zginęło wielu dawnych członków Jedności. W dniu 10 września 1939 r. zginął torturowany dr Wacław Olszak. Duchowni, liczni nauczyciele i działacze byli więzieni w obozach koncentracyjnych. W latach powojennych pozostali przy życiu członkowie Jedności ofiarnie pracowali dla Polski Ludowej.

Stowarzyszenie Jedność, sięgające do tradycji filomatów i filaretów, odegrało doniosłą rolę w kształtowaniu się polskiej inteligencji na Śląsku Cieszyńskim. Hasło Józefa Ignacego Kraszewskiego „Prawdą i pracą”, zostało przez Jedność w pełni zrealizowane.

GRAŻYNA CIOMPA-WUCKA

Cieszyńskie „elzewiry”

Cieszyn posiada dwie zabytkowe biblioteki. Jedna z nich to Oddział Zabytkowy Biblioteki Śląskiej z księgozbiorem L. Szersznika, druga — Biblioteka im. Tschammera. Obydwie posiadają bezcenne zbiory starodruków, pochodzących z najświetniejszych oficyn drukarskich Europy, w tym kilkanaście wytworów jednej z najświetniejszych rodzin drukarskich — Elzewirów.

Elzewirowie to drukarze i księgarze holenderscy. Wielka, rozgałęziona rodzina działała w XVII w. głównie w Lejdzie i Amsterdamie, choć księgarnie posiadała także w Utrechcie i w Hadze.

Cieszyńskie „elzewiry”, choć ilościowo niezbyt bogate, są reprezentatywne dla całego dorobku Elzewirów. Pochodzą z lat 1620—1678.

Nowatorskim wydawnictwem epoki, powstałym pod wpływem zapotrzebowania społecznego, były tzw. „republiki” — seria dzieł o charakterze encyklopedycznym, prezentująca historię i geografię krajów zarówno europejskich jak i pozaeuropejskich. Zawierały także informacje z zakresu prawodawstwa, ustroju, demografii i sytuacji społeczno-politycznej poszczególnych państw. Opracowywali je znawcy tematu. W bibliotece poszersznikowskiej znajdują się 3 tomiki z charakterystycznymi emblematami elzewirowskich republik. Są to: Tomasz Smitha, *De Republika et administratione Anglorum*, wydana w r. 1627; *Republika et status Imperii Romano-Germanici* z r. 1634 oraz *Status particularis Regiminis S. C. Majestatis Ferdinandi II* z r. 1637. Wszystkie te tomiki, drukowane w charakterystycznym dla Elzewirów formacie dwunastki, powstały w oficynie lejdejskiej. Posiadają piękne, miedziorytowe strony tytułowe. Tytuł jest doskonale wkomponowany w ilustrację, której symbolika ściśle wiąże się z treścią dzieła.

Czasy współczesne Elzewirom nadal fascynowała kultura starożytna. Także więc oficyny drukarskie słynnej holenderskiej rodziny wydawały dzieła literatury starożytnej. Daniel El-



Karta tytułowa dzieła Wergiliusza, wydanego w r. 1622 w Lejdzie przez Abrahama Elzewira. Fot. Dominik Dubiel.



W oficynie lejdejskiej wydano m.in. historię Rzymu Tytusa Liwiusza. Na zdjęciu miedziorytowa strona tytułowa tomu I. Fot. Dominik Dubiel.

zewir wydał tragedię Seneki Młodszeo, rzymskiego pisarza i filozofa. Tomik zawiera najwybitniejsze utwory starożytnego twórcy. Ten sam drukarz wydał historię Rzymu Gajusa Vellejusa Paterculus, historyka i oficera rzymskiego. Obydwa dzieła wyszły w 1678 r. i znajdują się w Bibliotece Tschammera. W oficynie lejdzkiej wydano historię Rzymu Tytusa Liwiusza, który przedstawił w swym dziele całe dzieje Rzymu od założenia miasta aż do czasów mu współczesnych (zm. w 17 w.n.e.). Dzieło Liwiusza nie zachowało się w całości. Elzewiowie wydali je w 3. tomikach, uzupełniając brakujące księgi zachowanymi streszczeniami, wyróżnionymi w tekście piękną kursywą. Tom pierwszy posiada wspaniałą miedziorytową kartę tytułową (na ilustracji). Z in. dziełek literatury starożytnej zachował się tomik Wergiliusza *Opera e doct. virorum castigatione*, wydany w r. 1622 w Lejdzie przez Abrahama Elzewira.

Chociaż Elzewiowie posiadali sławę europejską dzięki wydaniom klasyków starożytnych, celowali także w edycjach dzieł współczesnych im uczonych i pisarzy. Współpracowali z najwybitniejszymi. Do takich należał Kartezjusz — René Descartes, którego dzieło *Specima Philosophiae* wydał Daniel Elzewir w r. 1677, opatrując je portretem słynnego filozofa a także swoim sygnetem drukarskim przedstawiającym Atenę, stojącą pod drzewem oplecionym winną latoroślą. W r. 1661 wyszło w Amsterdamie dzieło Jana Amosa Komeńskiego *Janua linguarum reserata*, w którym wybitny filolog i pedagog wprowadza nową metodę nauczania języków. Oprócz wymienionych dzieł Biblioteka im. Tschammera posiada jeszcze elzewiowskie wydania dzieł in. wybitnych uczonych epoki: Roberta Boyle, Erazma z Rotterdamu, Tomasza Hobbesa, Jana Fryderyka Gronoviusa, znawcy literatury starożytnej, oraz Jeana Luisa Gueza Balzaca. Szczególną uwagę zwraca dziełko filozoficzne Hobbesa, wydane przez Ludwika w 1647. Posiada przepiękną, barokową stronę tytułową o bogatej symbolice, związanej z alegoriami pojęć filozoficznych. Wewnątrz tomiku znaleźć można szereg liter inicjalnych, misternie wkomponowanych w miniatury obrazujące treść dzieła. Podobnie starannie wydane zostało dzieło Erazma z Rotterdamu opatrzone portretem uczonogo (na ilustracji)! Warto też wspomnieć o grubym tomiku Balzaca, świetnego francuskiego stylisty, który wywarł niemały wpływ na wykształcenie prozy francuskiej. Wybór listów i rozważań Balzaca wydał Jan Elzewir w r. 1659 w Lejdzie. Karta tytułowa, przedstawiająca wiejski pejzaż z zamkiem, nawiązuje do warunków, w których tworzył Balzak.

Elzewiowie posiadali także tytuł drukarzy uniwersyteckich. W tschammerowskim kločku (nazwa oznacza kilka dzieł oprawionych razem) znajduje się dysertacja doktorska Uniwersytetu w Lejdzie promowana przez Johana Cocejusa, czołowego teologa protestanckiego. Wyraźnie z działalnością uniwersytetu związane jest także dziełko *Orationes* Daniela Heinsiusa, wykładowy holenderskiego uniwersytetu.

Elzewiowie prowadzili szeroką reklamę swoich produktów typograficznych i posiadanych na składzie książek. Tschammerowski zbiór posiada katalog z r. 1674, wymieniający książki do *natychmiastowego kupienia* w księgarni Daniela Elzewira. Wybór dzieł jest bogaty i obejmuje wszystkie ówczesne dziedziny wiedzy.

Cieszyńskie „elzewiry” należą do najwybitniejszych produktów słynnej holenderskiej rodrziny. Większość z nich posiada miedziorytową stronę tytułową. Charakterystyczną cechą wytworów typograficznych Elzewirów były poza tym zdobienia i misterne inicjały z powtarzającymi się motywami roślinnymi i zwierzęcymi. Nie brakło też elementów mitologii starożytnej. Jednym z ulubionych zdobień był faun trzymający rogi obfitości, wypełnione owocami. Czcionki wg wzorów słynnego rytownika Garamonda wycinał Krzysztof van Dyck. Jest to jasna antykwa, doskonale harmonizująca z małym, poręcznym formatem książki, który to format rozpowszechnili Elzewiowie w całej Europie.

O tym, że cieszyńskie „elzewiry” były nie tylko kupowane ale i czytane, świadczą notatki na marginesach czy pustych stronach a także podkreślenia w tekście. Na wielu tomikach widnieją podpisy b. właścicieli związanych ściśle z historią i kulturą Cieszyńskiego.

Zanim powstała CPLiA...

W 1931 r. utworzono w Cieszynie Towarzystwo Przemysłu Ludowego, którego prezesem został prof. A. Borkowski. Celem Towarzystwa było ożywienie śląskiego przemysłu ludowego. Przez kilka lat nie mogło się ono poszczycić godnymi uwagi wynikami. Na lepsze zmieniła się sytuacja po objęciu prezesury przez inż. H. Riessa. Siedzibę, łącznie ze świetlicą i pomieszczeniami wystawowymi, urządzono na I piętrze budynku nr 17 w Rynku.

Ważnym bodźcem do realizacji statutowych zadań stała się impreza Tygodnia Gór w Wiśle, która odbywała się od 15 do 22 sierpnia 1937 r. Zachodziła potrzeba przygotowania z tej okazji pamiątek regionalnych z ceramiki, drewna, metalu, tkanin i koronek. Zadanie to zostało wykonane.

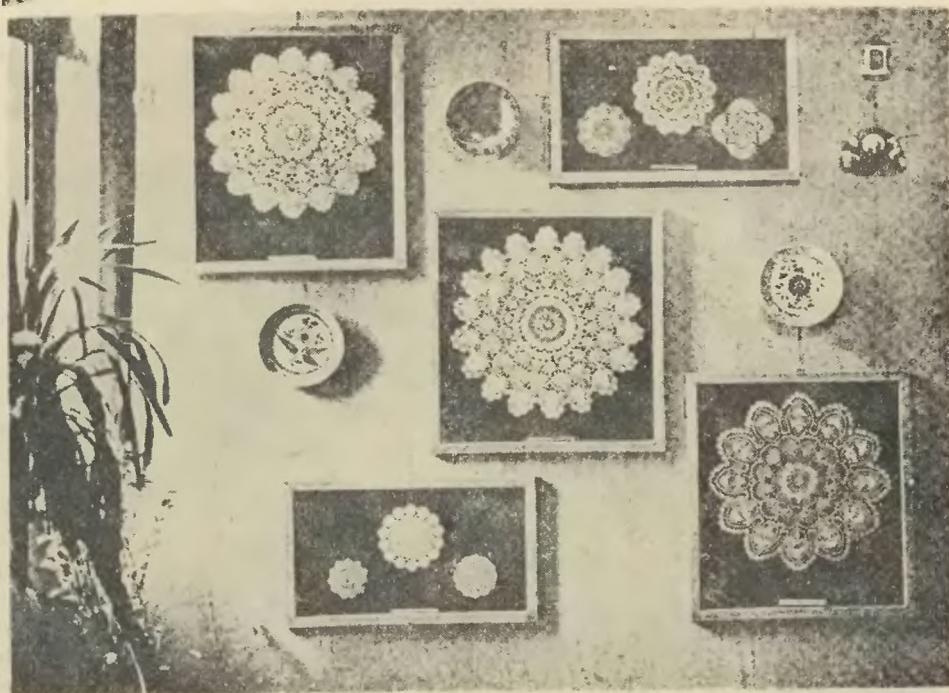


Pewien wgląd w dorobek Towarzystwa Przemysłu Ludowego dawało wyposażenie jego świetlicy (Rynek 17). *Reprod. Franciszek Pasz.*

Dalsza działalność miała charakter bardziej ambitny i celowy. Nawiązano kontakt z nauczycielstwem po obu stronach Olzy, zbierając informacje o zachowanych *trówałach*, *olmaryjach*, stołach, zydłach, wyrobach ceramicznych, białych i barwnych haftach wełnianych, koronkach itp. Wykonanie barwnych kopii zlecono absolwentom Krakowskiej Szkoły Zdobniczej E. Zdunowi i A. Brakowi, którzy opracowali ok. 300 prac stojących na wysokim poziomie artystycznym. W oparciu o motywy ornamentu śląskiego zaprojektowano następnie szereg barwnych frysów i kafli. Opracowano również i wydano drukiem barwne *Wzorce zdobnictwa ludowego na Śląsku Cieszyńskim*.

Towarzystwo Przemysłu Ludowego i Artystycznego prowadziło kilka sekcji. Zadaniem sekcji ceramicznej było wskrzeszenie onegdajszych tradycji, odbudowa dawnych warsztatów przy szlakach turystycznych oraz wyszkolenie rzemieślników spośród młodzieży wiejskiej.

Już po kilku miesiącach pracy Towarzystwo wystawiło podczas Tygodnia Gór w Wiśle swoje wyroby, wyprodukowane w oparciu o śląskie wzory. Ponieważ znalazły pełne uznanie, wojewoda M. Grażyński oraz Wydział Oświecenia w Katowicach przyznały Towarzystwu prawo otwarcia szkoły ceramicznej, którą uruchomiono 1 marca 1938 r. pod kierownictwem prof. T. Szafrana w Strumieniu. Zarząd miasta ofiarował dla placówki osobny budynek. Szkoła posiadała 2 piece ceramiczne i całkowite wyposażenie warsztatowe dla 24 uczniów. Mimo krótkiego istnienia szkoły wyroby ceramiczne ze Strumienia znalazły ogólne uznanie na Targach w Katowicach, na wystawie FIS w Zakopanem, wystawie prac dziecka w Warszawie, na Międzynarodowej Wystawie Rzemieślniczej w Berlinie i w Rapperswillu. Zdobyły też reprezentacyjne apartamenty w kraju i za granicą.



Zbiór śląskich koronek w świetlicy Towarzystwa. *Reprod. Franciszek Pasz.*

Sekcja wyrobów w drewnie rozwijała snycerstwo, rzeźbę, stolarstwo, pamiątkarstwo drzewne i zabawkarstwo. Pozyskano do współpracy artystę rzeźbiarza H. Nitrgę oraz F. Świdra z Karwiny, utworzono ośrodki pracy w Brennej i w Istebnej. Dzięki sekcji powstawały przepiękne zydle, stoły, ławy, półki, witryny, świeczniki i lampy, które zdobyły m.in. świetlicę Towarzystwa w Cieszyńcu.

Sekcja metalowa dążyła do zorganizowania chałupniczej wytwórczości takich wyrobów z żelaza, jak świeczniki, ozdobne okucia, noże harcerskie itp. Z miedzi i z mosiądzu były kute i tłoczone tace, patery, kielichy itd.

Sekcja wełniarska uruchomiła pierwszy na Śląsku Cieszyńskim ośrodek przeróbki wełny w Brennej. Dzięki zainstalowaniu zgrzeblarki mechanicznej podniesiono jakość przędzy, stwarzając miejscowej ludności możliwość lepszego zarobkowania.

Szerokie projekty posiadała również sekcja jedwabniczo-zielarska, która uruchomiła szkołę drzew morwowych, stację doświadczalną ziół leczniczych oraz szereg ośrodków hodowlanych, produkujących kokony i ziola.

Sekcja robót kobiecych zajęła się stworzeniem zbioru barwnego haftu chustek laskich, skompletowaniem zbioru śląskich haftów krzyżykowych oraz uruchomieniem ośrodków hafciarskich.

Z inicjatywy dr. M. Grażyńskiego utworzono w miejsce dwóch niezależnych od siebie towarzystw, pracujących na terenie Górnego Śląska i Śląska Cieszyńskiego, jedno Śląskie Towarzystwo Popierania Przemysłu Ludowego i Chałupniczego z siedzibą w Katowicach, tworząc jego oddział w Cieszynie. Prezesem połączonego Towarzystwa został inż. H. Riess. W lokalach Zarządu Głównego Towarzystwa przy ul. Pocztowej 11 w Katowicach został zorganizowany pierwszy Śląski Bazar Ludowy.

Bujny rozwój i ambitne plany Towarzystwa przekreślił niestety wybuch II wojny światowej.

JÓZEF PILCH

O ustronских chórach

Śląsk Cieszyński cieszył się od niepamiętnych czasów sławą regionu rozśpiewanego i pozostał takim w jego zachodniej części po dzień dzisiejszy. Lud śpiewał zbiorowo w kościele, podczas obrzędów, robót polnych i domowych, w chwilach radosnych i smutnych. Oprócz pieśni religijnych w kościele śpiewał z kancjonału przed i po czytaniu kazania domowego z *Dąbrówki*. Poza pieśniami religijnymi śpiewano przede wszystkim pieśni ludowe, których skarbnica jest niewyczerpana. Był to śpiew płynący prosto z serca, niewymuszony. Ze śpiewem siedł człowiek od kolebki aż do grobu. Któż ze starszych nie pamięta śpiewanej nad kołyską piosenki: *Śpij, dzieciно śpij, oczyszka zaurzyj, Pan Bóg bydzie z tobą spać, anioleczek kołysać, śpij, dzieciно, śpij*.

Pierwsza edukacja wiejskich dzieci z zakresu śpiewactwa rozpoczynała się z chwilą objęcia funkcji pasterza. Wypasane przeważnie na powrozie po miedzach i chodniczkach krowy prędkiej się jakby przy wtórze śpiewu napasły. Rozpoczynało się najczęściej helokaniem na pasterkę z sąsiedztwa: *Helo, helo, Helenko, nadobno, jako ci się pasie ...*, a jeżeli się ktoś spóźnił z wypędzaniem krów, zaraz leciały pod jego adresem strofy piosenki *Za gorami torka niezdrzało je, u Pindora pastyrz ospały je ...*. Z pasterskiego śpiewu przepowiadano pogodę i nieraz słyszało się, że *jutro bydzie pogoda, bo sie pastyrze rozśpiywali*. Dzieci uczyły się od starszych pieśni, które przechodziły w ten sposób z pokolenia na pokolenie.

Jako początek polskiego śpiewu chóralnego na Śląsku Cieszyńskim można przyjąć połowę XIX w., kiedy to odbywały się z inicjatywy Czytelnicy Polskiej w Cieszynie co tydzień „zabawy” składające się z deklamacji, chóralnego śpiewu, czytania ciekawszych ustępów z literatury polskiej itp. Ważną rolę odegrała w śląskim ruchu śpiewaczym tajna organizacja Polaków uczniów niemieckich szkół średnich w Cieszynie „Jedność”.

W r. 1889 powstało Polskie Kółko Pedagogiczne w Ustroniu. W ramach zebrań odbywały się próby chóru męskiego prowadzonego przez Andrzeja Hławiczkę, zatrudnionego w szkole nr 2 w Ustroniu. Kiedy w r. 1896 Polskie Kółko Pedagogiczne przekształciło się w Polskie Towarzystwo Pedagogiczne z kołami w poszczególnych miejscowościach Śląska Cieszyńskiego, natychmiast powstał przy ustroniskim oddziale chór nauczycielski.

W związku ze wzrostem zainteresowania pieśnią chóralną należy zwrócić uwagę na piosenkarską działalność robotników fabrycznych, którzy założyli w r. 1894 towarzystwo pod

nazwą Kółko Śpiewackie „Lutnia” Robotników Fabryki Maszyn Arcyksięcia Albrechta w Ustroniu. Celem towarzystwa było zgodnie ze statutem: a) *wykształcenie się w śpiewie, nauce muzycznej, deklamacji i sztuki teatralnej*, b) *zachęcanie młodzieży do pilnego śpiewania, przez co utrzymuje się ją od marnotrawstwa, wybryków, swawoli i ogólnie rozpowszechnionej rozpusty i pijaństwa*. W art. 4 statutu podano, że Członkiem towarzystwa może być każdy, którego obywatelskie i moralne usposobienie nie sprzeciwia się zasadom i powadze tego stowarzyszenia i staje się nim, skoro po poprzednim zgłoszeniu się przez Wydział przyjęty będzie. Charakterystyczne jest również nast. stwierdzenie: ... *W razie przymusowego rozwiązania towarzystwa przechodzi majątek towarzystwa na Macierz Szkolną w Cieszynie*. Założycielami chóru „Lutnia” w Ustroniu byli: Michał Stec, Alojzy Szubert, Władysław Kamiński, Leon Jakubecki, Leon Olszak, Paweł Ferfecki, Paweł Stec, Jan Zatloukal i Rudolf Wizner.

Po zatwierdzeniu 21 maja 1894 r. statutu przez c.k. śląski urząd krajowy w Opawie ukonstytuował się zarząd z prezesem Władysławem Kamińskim, zorganizowano zespół i rozpoczęły się próby. Pod wpływem niemieckiej administracji fabryki zaczęto śpiewać w języku polskim i niemieckim, dwujęzyczne też były pierwsze występy publiczne. Pierwszy miał miejsce 23 września 1894 r. w Ustroniu. W „Silesii” zamieszczono pochlebne sprawozdanie, zachęcające do śpiewania w języku niemieckim. Ustrońscy robotnicy zareagowali na rady „Silesii” listem do „Gwiazdki Cieszyńskiej”. *Naturalnie chwali „Silesia”*



Chór Robotniczego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego „Siła” z Ustronia-Równi-Gojów pod dyr. Jerzego Herdy. Zdjęcie z r. 1938.

członków — stwierdzali autorzy — że *pięknie śpiewali, mianowicie pieśni polskie, nie może jednak zataić, że pieśni niemieckie nie wypadły dobrze i przyznaje, że słaba znajomość języka niemieckiego w tym było przeszkodą*. Jednakowoż „Silesia” jest tego zdania, że się przez dłuższe ćwiczenie w języku niemieckim biegłość w tym języku znajdzie i życzy sobie bardzo, aby się chórmistrz i śpiewacy nie dali tymi trudnościami odstraszyć, ale dalej pilnie śpiew niemiecki pielęgnowali. To znaczy, na pracę i trudy nie zważać, lecz dalej walczyć, przyszłość będzie odpłatą za zwycięstwo itd. Więc, jak z ostatniego zdania wnioskować można, ma „Lutnia” za językiem niemieckim walczyć, a to będzie to zwy-



Chór Związku Polskiej Młodzieży Ewangelickiej w Ustroniu pod dyr. Jerzego Drozda. Zdjęcie z ok. 1935 r.



Chór Czytelni Katolickiej w Ustroniu pod dyr. Alojzego Matlocha. Zdjęcie z ok. 1936 r.

cięstwo, a robotnicy będą potem w większym uszanowaniu. Zdaje się nam, że „Lutnia” nie da się tymi pochlebstwami obalamucić i z niemczyzną nie będzie sobie języka łamała i że będzie do tego dążyła, aby lud prosty, zwłaszcza robotnicy niżsi usłyszeli takie polskie pieśni, aby nie myśleli, że nie może język polski się obejść bez niemieckiego, że nie może być lepsza zabawa w języku polskim. Największą zasługą i nagrodą będzie (...) jeżeli lud prosty zostanie podźwignięty z duchowej ciemnoty, niż pochwały „Silesii” i różnych „niby” to Niemców z Ustronia. Macie, panowie, dosyć swoich zabaw, zostawcie robotnikom i ludowi polskiemu jego język i jego polskie towarzystwa.

„Lutnia” założyła własną orkiestrę i zaczęła urządzać zabawy. Oto jedna z notatek na ten temat z „Gwiazdki Cieszyńskiej” (1896 r.): Z Ustronia. W sobotę, dn. 8 bm., urządziło Towarzystwo „Lutnia” zabawę tańczącą. Sala była przepelniona, bawiono się ochoczo do białego dnia. (...) Po raz pierwszy sami członkowie przygrywali i to tak ładnie, że muzyka werkowa nie mogłaby im wyrównać...

W niedługim czasie przystąpiło do chóru kilku młodych robotników. Przyczynili się do tego, że zaczęto śpiewać i występować publicznie tylko w języku polskim. Od samego początku chór organizował koncerty połączone z deklamacjami i występami amatorskich



Chór „Moniuszko” z Ustronia pod dyr. Emila Pilarza. Zdjęcie z 1951 r.

zespołów artystycznych. Występował nie tylko w Ustroniu, ale również w sąsiednich miejscowościach. Kiedy zaczął się prezentować tylko z programem w języku polskim, rozpoczęły się trudności. Restauracja Lubojackiego, w której organizowano koncerty, zaczęła odmawiać sali na imprezy. Jeden z założycieli „Lutni” i jej stały dyrygent Jan Zatloukal (z pochodzenia Czech) został zwolniony z pracy w ustronńskiej hucie. Wyszukał sobie zatrudnienie w Cementowni w Goleszowie i prowadził chór nadal. Jan Wantuła, wspominając po latach początki Związku Młodzieży Ewangelickiej, powiedział: ... W Ustroniu w tym czasie robotnicze stowarzyszenie „Lutnia” urządziło już od czasu do czasu wieczorki, których poziom był bardzo wysoki, a wypełnione były śpiewami pieśni i kupletów i wygłaszaniem monologów...

„Lutnia” była silnym zespołem aż do wybuchu I wojny światowej. Na skutek powołania sporej części jej członków do wojska chór zawiesił działalność i już się nie reaktywował.

Śpiewem zainteresował się założony w 1898 r. Związek Młodzieży Ewangelickiej w Ustroniu. Była to zasługa nauczyciela Andrzeja Hławiczki. Po jego odejściu do Cieszyńska i po pewnej przerwie chór wznowił działalność pod dyrygenturą nauczyciela Pawła Wałacha.

Największy rozmach w zakładaniu chórów w Ustroniu można zanotować po uzyskaniu niepodległości. W styczniu 1919 r. powstał chór Robotniczego Stowarzyszenia „Siła”, reaktywował się chór Związku Młodzieży Ewangelickiej, chór nauczycielski, powstał chór w Czytelnicy Katolickiej, w 1930 r. chór „Siły” Ustroń-Równia-Goje. W ostatnich latach przed wybuchem wojny powstał jeszcze chór im. S. Moniuszki.

Spośród ofiarnych działaczy i dyrygentów ustroniskich chórów wymienić trzeba przede wszystkim nauczyciela Pawła Wałacha. Zorganizował chór dziecięcy przy Szkole nr 2, objął dyrygenturę chóru Związku Młodzieży Ewangelickiej, uaktywnił w ramach Oddziału Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego w Ustroniu chór nauczycielski, do którego, oprócz pedagogów z Ustronia, należeli nauczyciele z Polany, Dobki, Bładnic, Golezowa-Równi i Brennej. Był pierwszym dyrygentem chóru „Siły”, którym dyrygował aż do zgonu. Już w 1919 r. wystąpił z chórem „Siły” na uroczystości 1-majowej w Ustroniu i od tego czasu corocznie upiększał występem chóralnym te uroczystości. Kiedy zasłużony dla śpiewactwa w Czytelnicy Katolickiej nauczyciel Szkoły nr 1 Emeryk Chroboczek odszedł w 1924 r. z Ustronia, Wałach objął jeszcze dyrygenturę chóru Związku Młodzieży Katolickiej. Uczyl również śpiewów solowych oraz członków małych zespołów występujących w amatorskich zespołach teatralnych. Doprowadził do współpracy między niektórymi chórami poprzez „wypożyczanie” na występy deficytowych „głosów”, dzięki czemu potrafiono wystawić w Ustroniu sztuki teatralne ze śpiewami (wodewil Krumłowskiego *Śluby rybackie* czyli *dębnickie*, operetkę *Słowiczek* i in.). Uczyl każdego chętnego bezinteresownie, sam sporządzał matryce i powielał nuty.

Bogatą działalność śpiewaczą w Ustroniu przerwał wybuch II wojny światowej. Po odzyskaniu niepodległości rychło powstały chóry w Organizacji Młodzieży TUR Ustroń i Ustroń-Równia-Goje oraz w Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”. Z kolei założono chór kościelny przy parafii ewangelickiej, powstało równocześnie Towarzystwo Śpiewacze im. S. Moniuszki, grawitujące początkowo do parafii katolickiej. Chór „Moniuszko”, który po pewnym czasie zadeklarował się jako chór świecki pod dyr. Emilii Pilorzowej a następnie Emanuela Guziura, osiągnął wysoki poziom artystyczny. Uświetniał imprezy o charakterze narodowym, organizował własne koncerty. W 1953 r. urządził w Ustroniu konkurs z okazji „Święta Pieśni”, w którym wzięły udział chóry całego powiatu cieszyńskiego, a sam „Moniuszko” uzyskał I miejsce w 2 kat. chórów mieszanych. Brał udział w wielu eliminacjach powiatowych, wojewódzkich, uzyskując w nich czołowe miejsca. Dwukrotnie wystąpił w Polskim Radiu, wyjeżdżał z koncertami do Czechosłowacji, występował wspólnie z cieszyńską „Harmonią”. W najlepszym okresie urządził ok. 10 koncertów rocznie. W r. 1953 został założony chór przy miejscowej Spółdzielni Spożywców, którym dyrygował kier. szkoły nr 2 Jan Lasota. Chór występował na wszystkich uroczystościach i imprezach spółdzielczych.

Stopniowo ruch śpiewaczy zaczął jednak obumierać. Po połączeniu organizacji młodzieżowych zamilkły po pewnym czasie dobre chóry OM TUR i „Wici”. W 1959 r. uległ likwidacji chór Spółdzielni Spożywców i mniej więcej w tym samym czasie rozwiązał się chór „Moniuszko”. Pozostał jedynie chór kościelny przy parafii ewangelickiej.

Ważną przyczyną tego regresu było opuszczenie zespołów przez starych, przedwojennych miłośników śpiewu, których nie zastąpili młodzi. Nie wszystkie wysiłki miłośników śpiewactwa spotkały się poza tym z poparciem miejscowych administratorów kultury.

W ostatnich latach znów nastąpiła poprawa. W latach 70. przybyły do Ustronia z Zaolzia Ferdynand Suchy zorganizował chór przy parafii katolickiej, który, po dłuższej przerwie w działalności, umiejscowił się w r. 1979 przy kościółku katolickim w Ustroniu-

-Polanie. Niedawno powstały chóry przy kościele katolickim w Ustroniu, Ustroniu-Hermanicach. Obecnie istnieją 4 chóry kościelne a od 1984 r. także jeden chór świecki — przy Urzędzie Miejskim.

Wszystkie zespoły śpiewacze wniosły ważny wkład w umacnianie więzi społecznych. Dowodem tego był pogrzeb zmarłego w dniu 15 I 1940 r. długoletniego działacza „Siły” Ernesta Podzorskiego z Hermanic. Jeden z uczestników napisał później: *Rozstawieni grupkami pomiędzy ogromną masą ludności uczestniczącej w pogrzebie przechodzimy do kościoła. Jest nas około 50. Śpiewamy pełną piersią — pod dyrygenturą Leona Zahraja — wspaniały polonez pogrzebowy „Jużeś opuścił tę lez dolinę...”. Nie tylko żegnamy zmarłego kolegę, lecz równocześnie tą pieśnią protestujemy przeciw nieludzkiej okupacji i uroczystość pogrzebową przekształcamy w nielegalną manifestację narodową.*

ANDRZEJ OFIOK

Polska szkoła górnicza w Dąbrowie

W dniu 6 grudnia 1907 r., o godz 8 rano zabrzmiał dzwonek inaugurujący regularną naukę w Polskiej Szkole Górniczej w Dąbrowie, zwanej też Polską Szkołą Szttygarów. Uroczyste otwarcie nastąpiło w 2 dni później w obecności m.in. posła inż. Jana Zaráńskiego, starszego radcy górniczego w Ministerstwie Rolnictwa w Wiedniu, delegata Koła Polskiego w Wiedniu, posła dra Jana Michejdy, prezesa Związku Polskich Górników i Hutników w Austrii, hr. Zamoyskiego, przedstawicieli społeczeństwa śląskiego.

Droga prowadząca do otwarcia szkoły nie była łatwa. Stan robotniczy w zagłębiu ostrowsko-karwińskim rekrutował się głównie z ludu polskiego, jednł polski górnik, wobec braku odpowiedniej szkoły fachowej z polskim językiem wykładowym, nie miał szans wdrzeć się w klasę dozoru kopalnianego, zająć stanowisko sztygara, nadsztygara, technika strzałowego itp., a była to klasa decydująca o pracy i o stosunkach w kopalni.

Już od r. 1874 istniała czeska szkoła górnicza w Morawskiej Ostrawie. Dzięki niej Czechom udało się zająć dominujące stanowisko w przemyśle węglowym Zagłębia Ostrawsko-Karwińskiego. Posiadając poparcie dozoru górniczego Czesi mogli wywierać silną presję wynaradawiającą na robotników Polaków, a ponadto opierać się zwycięsko naporowi Niemców. Akcja wynaradawiająca padała na stosunkowo podatny grunt, gdyż większość robotników polskich, wywodzących się z Galicji, nie posiadała dostatecznie ugruntowanej świadomości narodowej. W tej sytuacji konieczność powołania polskiej szkoły górniczej rysowała się aż nadto wyraźnie.

Rzecz dziwna, pierwszą myśl założenia polskiej szkoły rzuciły w latach 1895 i 1896 niemieckie zarządy kopalń, prawdopodobnie jako przeciwwagę dążeniom Czechów. W roku 1905 polscy posłowie do Sejmu Śląskiego Cienciąła, Michejda i Halfar domagali się energicznie otwarcia szkoły, jednak najbardziej zajęli się szkołą najkompetentniejsi, acz nieliczni Polacy — inżynierowie kopalń śląskich, którzy poruszyli ten palący problem na kolejefiskim spotkaniu leobefczyków w r. 1905. Na spotkaniu tym wybrano tzw. Komitet Wykonawczy, któremu powierzono kontynuowanie działań zmierzających do otwarcia szkoły. Komitet Wykonawczy z kolei przedstawił sprawę na Zjeździe Związku Polskich Górników i Hutników w r. 1905 w Krakowie. Zjazd odniósł się do przedstawionej propozycji niezwykle przychylnie i powołał dla realizacji zadania tzw. Stałą Delegację. Podstawowy memoriał opracował inż. Roman Rieger, zawiadowca kopalni „Ludwik” w Witkowicach, następnie dyrektor w Zarządzie Kopalń Witkowickich, po wojnie profesor Akademii Górniczej w Krakowie i jej doktor *honoris causa*. Memoriał ten przedłożono władzom Gali-

cji, Ministerstwu Skarbu i Ministerstwu Rolnictwa w Wiedniu, jak również władzom i zarządom kopalń. Stała Delegacja uchwaliła też wysokość kredytów potrzebnych na założenie i funkcjonowanie szkoły.

Aby zapewnić środki na utrzymanie szkoły a, co ważniejsze, umożliwić wychowankom możliwość zajmowania odpowiedzialnych stanowisk w dozorze kopalnianym, należało użyć przychylnie stanowisko kompetentnych władz, urzędów a przede wszystkim przedstawicieli górnictwa. Początek rysował się nader pomyślnie. Deklarowały poparcie sejm i rząd galicyjski, sejm śląski, a kopalnie galicyjskie, niejako awansem, już 7 kwietnia 1907 r. uchwaliły przekazać 8.000 kor. jako jednorazowy zasiłek na założenie szkoły oraz 2.000 kor. rocznie na jej utrzymanie.

Kwestią otwartą było poparcie kopalń śląskich. Nie liczono wprawdzie na poparcie zbyt gorące, nie spodziewano się jednak stanowczej odmowy. Hr. Larisch, przewodniczący Rady Gwarków kopalń śląskich, nie tylko się jednak zdecydowanie sprzeciwił, ale nawet nie zgodził się na przyjęcie trzech dyrektorów kopalń, którzy w tej sprawie interweniowali.

Sprawa stała się nagle trudna, gdyż celowość zakładania szkoły bez poparcia kopalń śląskich, a nawet wbrew temu poparciu, stała pod znakiem zapytania. Mimo to, po rozpatrzeniu wszystkich aspektów, postanowiono działać nadal. I oto Stała Delegacja otrzymała w swych staraniach poparcie niespodziewane, a przy tym niezwykle cenne i budzące nadzieję. Było to poparcie ludu śląskiego, który samoczynnie na licznych wiecach, we wszystkich miejscowościach górniczych Śląska Cieszyńskiego manifestował na rzecz szkoły. Równoległe z wiecami, które odbywały się w lipcu, sierpniu i wrześniu 1907 r., akcję prowadziła cała polska prasa śląska. Wielkie zasługi w organizowaniu opinii publicznej położył dyrektor szkoły powszechnej w Dąbrowie Fryderyk Kretschman, po wojnie pierwszy prezes znanego i wielce zasłużonego Chóru Towarzystwa Nauczycieli Polskich. Pomogło również zdecydowane stanowisko posła dra Jana Michejdy. W tej sytuacji Stała Delegacja postanowiła na razie zawiesić zabiegi o poparcie kopalń śląskich i uchwaliła otworzyć szkołę z dniem 1 grudnia 1907 r., powołać na dyrektora szkoły asystenta Politechniki Lwowskiej inż. gór. Leopolda Szefera oraz wydzierżawić na 3 lata budynek na szkołę, ofiarowany przez gminę Dąbrowę. Równocześnie Stała Delegacja opracowała statut i plan nauki przyszłej szkoły i skierowała je do Ministerstwa Rolnictwa w Wiedniu do zatwierdzenia.

Nauka w szkole trwała 2 lata i dzieliła się na 2 nierówne kursy: przygotowawczy, trwający 6 miesięcy, i fachowy — 14 miesięcy. Fachowy dzielił się na 2 części: pierwszą (4 miesiące), tworzącą z kursem przygotowawczym pierwszy rok nauki, i drugą, tworzącą drugi rok nauki. Od kandydatów wymagano co najmniej 2 lat praktyki w kopalniach węgla kamiennego oraz zdania egzaminu wstępnego lub ukończenia 4 klas szkoły średniej. Do egzaminu wstępnego dopuszczano kandydatów, którzy ukończyli szkołę powszechną z postępem dobrym.

Zakładano, że poziom nauczania nie powinien odbiegać od poziomu w szkołach czeskich i niemieckich. Aby zapewnić dobrą pracę wychowawczą, ograniczono ilość uczniów na kursie przygotowawczym do 20. Umożliwiało to nieomal indywidualną opiekę nad uczniami, co miało szczególne znaczenie na kursie drugim, w trakcie odbywania ćwiczeń, pomiarów itp.

Ilość zgłoszeń na kurs przygotowawczy przekraczała przez cały okres działania szkoły 40 kandydatów. W tej sytuacji, wobec b. dobrych wyników egzaminów wstępnych, liczbę przyjętych podnoszono w niektórych latach nawet do przeszło 30. Uczniowie rekrutowali się głównie ze Śląska Cieszyńskiego. Stanowili oni ok. 64% absolwentów, reszta pochodziła przeważnie z Galicji, rzadziej z Górnego Śląska czy z Królestwa Polskiego. Zadaniem szkoły było bowiem dostarczanie wychowanków nie tylko dla kopalń Zagłębia Ostrawsko-Karwińskiego, lecz również dla kopalń w in. rejonach, np. w Krakowskim.

Dnia 8.12.1907 r. otwarto internat, w którym za opłatą 35 kor. miesięcznie (w niektórych latach za 45 kor.) uczniowie otrzymywali mieszkanie i pełne wyżywienie. Już w pierwszym roku kop. „Siersza” przekazała dla internatu bezpłatnie wagon węgla. Uczniowie

korzystali ze stypendiów i jednorazowych zasiłków. Założono też Bratnią Pomoc, która udzielała pożyczek.

Szkoła była wyposażona stosunkowo hojnie w pomoce. Niezależnie od zakupów napływały z kopalń, instytucji i od osób prywatnych dary w postaci książek, aparatury i instrumentów (np. do miernictwa górniczego), urządzeń maszynowych, eksponatów do zbiorów mineralogicznych, geologicznych, paleontologicznych. Wśród ofiarodawców byli też polscy studenci z akademii górniczych w Leoben i w Przybramie. Studenci polscy w Przybramie, którzy byli członkami Macierzy Szkolnej, przekazywali m.in. eksponaty do zbiorów mineralogicznych. Na 31 VIII 1914 r. wartość zbiorów bibliotecznych, mineralogicznych, aparatury i urządzeń, wynosiła ok. 73% wartości majątku szkoły (bez internatu).

Wiele ćwiczeń, głównie pomiarowych, prowadzono bezpośrednio w okolicznych kopalniach. Do stałego cyklu szkolenia wchodziły także wycieczki i zwiedzanie zakładów przemysłowych, dochodzące do kilkunastu w roku. Zwiedzano głównie kopalnie węgla. Nie tylko miejscowe, ale również kopalnie w Krakowskiem i na Górnym Śląsku. Wycieczki obejmowały też kopalnie rud a ponadto huty (np. Witkowice) i in. zakłady przemysłowe.

Zatwierdzenie przez Ministerstwo Robót Publicznych w Wiedniu statutu, pismem z dnia 15 września 1908 r., postawiło dąbrowską szkołę na równi z in. szkołami górniczymi w Austrii, a jej wychowankowie uzyskali ustawowo możliwość zajmowania stanowisk w kopalnianym dozorze. Końcowe egzaminy kwalifikacyjne odbywały się przed komisją, w której zasiadali specjaliści górnictwa delegowani przez gwarectwa, zarządy kopalń, urzędy górnicze, Związek Polskich Górników i Hutników w Austrii i in.

Zatwierdzenie statutu utorowało także drogę do uzyskiwania subwencji od rządu i sejmiku galicyjskiego oraz od sejmiku śląskiego. Z początkiem 1909 r. podjęto sprawę porozumienia z zarządami kopalń śląskich. Pozycja szkoły była już inna niż dawniej, udowodniono bowiem zarządom, że z nimi czy bez nich, a nawet przeciw nim szkoła ma być zapewniony i będzie istnieć. Z inicjatywą porozumienia wystąpił Związek Górników i Hutników Polskich, który skierował pisma do zarządów kopalń. Te z kolei przekazały sprawę swej organizacji, tzw. Konferencji Dyrektorów (*Ředitelská konference*). Doszło do porozumienia, w myśl którego kopalnie śląskie zdecydowały się wysyłać delegatów do Komitetu Szkolnego oraz wpłacać swój udział w kosztach utrzymania szkoły. Można było zatem przystąpić śmiało do dokończenia wyposażenia szkoły, zwiększenia funduszu socjalnego, zaplanowano też przystąpić do budowy własnego budynku szkolnego. Doprowadzeniem do porozumienia z kopalniami śląskimi Związek Górników i Hutników Polskich w Austrii zrealizował za pośrednictwem swej Stałej Delegatury w zasadzie wszystkie podjęte wobec szkoły zobowiązania.

Uzupełniając program szkolenia uruchomiono w r. 1911 wieczorowy kurs dla techników strzałowych. Wynajęto w tym celu lokale w nowo wybudowanej szkole wydziałowej oraz osobny, obszerny budynek na pomieszczenie internatu.

Po wybuchu I wojny światowej znaczną część uczniów i grona nauczycielskiego powołano pod broń, a budynek internatu zarekwirowano na pomieszczenia dla uchodźców. W tej sytuacji przerwano naukę i dopiero w październiku 1917 r. otwarto kurs przygotowawczy, na który przyjęto 36 kandydatów. W r. szk. 1917/18 prowadzono naukę tylko na kursie przygotowawczym i części pierwszej kursu fachowego. Rok szkolny 1918/19 był ostatnim nieomal normalnym rokiem nauczania. Ukończyło go 37 absolwentów, na kurs przygotowawczy przyjęto 32 kandydatów. Wyraźne szyskany ze strony czeskich władz policyjnych i wojskowych rozpoczęły się już w styczniu 1919 r. Aresztowaniom uczniów i grona profesorskiego nie było końca. Kilka razy przyszło zawieszać naukę. Po pogromie polskiej inteligencji i uświadomionych narodowo robotników, który miał miejsce w dniu 15 maja 1920 r., dyrektor szkoły został zmuszony do przerwania nauki i zarządzenia wakacji do końca sierpnia. Przypuszczał, że do tego czasu sprawa Śląska zostanie wyjaśniona i że będzie mógł wznowić naukę już w wolnej Polsce. Rada Ambasadorów w Paryżu rozstrzygnęła jednak w dniu 28 lipca 1920 r. inaczej i Dąbrowa wraz z całym przemysłowym zagłębiem przypadły Czechosłowacji. Już przedtem zresztą, w dniu 8 czerwca 1920 r., Ra-

da Gminna Dąbrowy wypowiedziała szkole lokal. Uliczne bojówki zamalowywały szyldy, wygrażały uczniom i profesorom. Wobec takich stosunków i wobec pełnej obojętności kopalń zagłębia karwińskiego dyrektor szkoły doszedł do przekonania, że kontynuowanie nauki jest niemożliwe.

Celem rozpatrzenia sytuacji i podjęcia stosownych decyzji zaprosił na dzień 18 sierpnia 1920 r. członków Komitetu Szkolnego na konferencję do Krakowa. Zapadła jednomyślna decyzja, że dalsze prowadzenie szkoły jest rzeczywiście niemożliwe. Postanowiono, by wartościowy inwentarz szkolny, jak bibliotekę, przyrządy i zbiory naukowe, przekazać w depozyt Akademii Górniczej w Krakowie, a mniej wartościowy, jak urządzenie internatu czy sal szkolnych sprzedać a uzyskane środki przeznaczyć na pokrycie kosztów przeprowadzki.

Podjęto jednomyślnie uchwałę w sprawie uczniów, którzy szkoły ukończyć nie mogli. W dniu 28 sierpnia 1920 r. zwołano uczniów obu roczników i zaproponowano, aby ci, którzy mają zamiar dokończyć naukę, zgłosili się do szkoły górniczej w Wieliczce. Wszyscy skorzystali z tej możliwości. Było to jednak połączone ze znacznymi kosztami i niewygodami, a po ukończeniu szkoły absolwenci nie mieli szans na zatrudnienie w Zagłębiu Karwińskim. Towarzystwa górnicze przyszły tym uczniom z pomocą finansową i wszyscy szkołę ukończyli.

W r. 1920 Szkoła Górnicza w Dąbrowie przestała istnieć, pozostało jednak 120 absolwentów (oraz 30 absolwentów szkoły wielickiej). Część zajęła stanowiska sztygarów w Zagłębiu Ostrawsko-Karwińskim, ale większość podjęła pracę we wszystkich zagłębiach górniczych Polski.

Natomiast nie przestała szkoła istnieć w sercach i pamięci jej wychowanków, wychowawców, twórców, opiekunów, braci górniczej, profesorów Politechniki Lwowskiej, społeczeństwa śląskiego. Propozycję ponownego otwarcia polskiej szkoły górniczej dla Zagłębia Ostrawsko-Karwińskiego przedstawił insp. Władysław Wójcik na zjeździe Macierzy Szkolnej w r. 1925, nie została jednak zrealizowana.

Należałoby poświęcić kilka zdań dyrektorowi szkoły, Szeferowi. Praca zawodowa przyniosła mu wiele sukcesów, los nie poskąpił mu jednak również klęsk i nieszczęść osobistych. Jego pierwsza żona zmarła w 1916 r. i została pochowana na cmentarzu w Dąbrowie. Wkrótce ożenił się z siostrą zmarłej, która serdecznie zaopiekowała się dzieckiem i urodziła młodziu syna oraz córkę. Syn, po ukończeniu wyższych studiów, zginął tragicznie w czasie II wojny światowej. Szeferowi już w okresie międzywojennym zaczął szwankować wzrok, a w kilka lat po II wojnie światowej ociemniał zupełnie. Podporą była mu ofiarna żona, dzięki której mógł dalej pracować i prowadzić rozległą korespondencję.

Śląsk Cieszyński pozostał mu bliskim na zawsze, chociaż z urodzenia nie był Cieszynianinem. W r. 1949 państwo Szeferowie przyjechali na jubileusz 40-lecia Polskiego Gimnazjum Realnego w Orłowej. Zginął wtedy śmiercią górnika uczeń Szefera, nadsztygar Józef Walczek z Suchej Górnej. Nad grobem pożegnał go serdecznie b. dyrektor-wychowawca.

Mocnych wzruszeń doznał Szefer w 60-lecie otwarcia szkoły. W pierwszych dniach grudnia 1967 r. otrzymał laurkę od 10 żyjących na Zaolziu absolwentów szkoły oraz listy od 8 wychowanków z terenu Polski. Przesłał nadawcom 8 grudnia 1967 r. list, w którym pisał m.in.: *Dziękując Wam z głębi serca za wyrażone słowa wdzięczności i podziękowania, muszę w dniu dzisiejszym uroczystie podkreślić, że dzisiejszy dzień jubileuszowy jest dla mnie szczególnie nagrodą za to, że idea, która przyświecała Założycielom Szkoły, Fundatorom i Wychowawcom, została przez Was należycie zrozumiana i zrealizowana w Waszym zawodzie górniczym.*

Również pragnę złożyć hold tej większości wychowanków Szkoły, którzy nie dożyli dnia dzisiejszego, jak też tym, którzy zginęli zaszczytną śmiercią górnika, polegli na polu chwały i tym, którzy przez okupanta zginęli w obozach koncentracyjnych. Cześć ich pamięci!

Szefer zachował świeżość umysłu i pamięć do ostatnich swych dni. Zmarł 1 marca 1970 r., w 89. roku życia.

Zaolzianie w Państwowej Szkole Handlowej

Macierz Szkolna Księstwa Cieszyńskiego utworzyła w 1918 r. w Cieszynie 2-klasową polską szkołę handlową. Z czasem szkoła została przekształcona w 3-klasową a w 1931 r. w 4-klasową Państwową Szkołę Handlową.

W pierwszym 10-leciu istnienia szkoły studenci z czeskiej części Śląska Cieszyńskiego tworzyli ponad połowę uczniów, a po 15 latach wskaźnik ten spadł do 43,7%. W latach 1918—1938 pochodziło z Zaolzia 540 uczniów.

Co działo się z Zaolzianami po ukończeniu PSH?



Grupa absolwentów Państwowej Szkoły Handlowej z lat 1920—1938. W pierwszym rzędzie w środku siedzi autor artykułu (trzyma tablicę). Zdjęcie z r. 1985.

Niestety tylko nieznaczna część znalazła pracę w miejscu pochodzenia — w polskich spółdzielniach spożywców, kasach oszczędnościowych lub w in. instytucjach gospodarczych. Do czeskich urzędów państwowych Polaków prawie nie przyjmowano. Tylko jednostkom udało się zdobyć posadę w sądzie, urzędzie powiatowym lub skarbowym i to często poza Śląskiem. Niektórzy zdobyli pracę biurową w miejscowych hutach lub w kopalniach.

Trudności pogłębiły się w latach 30., w czasie kryzysu gospodarczego. Nie mając żadnej nadziei na pracę u siebie absolwenci PSH zrzekali się w większości czechosłowackiego oby-

watelstwa i emigrowali za pracą do Polski, uszczuplając kadre polskiej inteligencji na Zaolziu. Ta mniejsza część absolwentów PSH, która pozostała na ziemi swych ojców, narażała się świadomie na poniewierkę, bezrobocie lub dorywczą pracę, a niekiedy nawet na bezpłatne tzw. praktyki biurowe.

PSH nie była uznawana na terenie ČSR. Niektórzy jej absolwenci przystępowali za zgodą czeskiego ministerstwa szkolnictwa do matur uzupełniających (nostryfikacji) w Akademii Handlowej w Ostrawie. Po pomyślnym zdaniu egzaminów z języka czeskiego, historii czeskiej oraz czeskiego prawa handlowego kandydat otrzymywał do swojego świadectwa z PSH klauzulę, że świadectwo to ma pełną ważność na terenie ówczesnej ČSR. Niestety nawet po uzyskaniu nostryfikacji tylko niektórym udało się zdobyć posadę w Czechosłowacji.

Nadeszła II wojna światowa. Część absolwentów włączyła się do walki podziemnej, część uciekła do Guberni, pozostali na drodze tzw. cichej konspiracji utrudniali życie Niemcom. Przytoczę przykłady ofiar z mojego rocznika maturalnego (1935): Bernard Chodura z Żywocic — więziony w Oświęcimiu, Władysław Gojniczek z Łyżbic — stracony w 1942 r. w Wiedniu jako członek polskiego kontrwywiadu, Emil Nalepa z Karwiny — porucznik WP, uczestnik wojny obronnej 1939 r., więzień obozów jenieckich w Norymberdze i Lamsdorfie, Antoni Parzyk z Suchej Średniej — zginął jako porucznik WP w walce pod Poznaniem, Józef Raszyk — więzień obozu w Mauthausen, zesłany później wraz z rodziną do Rzeszy, Jan Rozbroj z Suchej Średniej — ścięty w więzieniu w Mysłowicach za działalność konspiracyjną, Karol Siuda z Karwiny — działacz polonijny, zginął w obozie koncentracyjnym, Karol Wilkus z Markłowic — aktywista harcerski, zginął w obozie koncentracyjnym.

Podobnie tragiczny był los absolwentów pozostałych roczników. Znajdował się wśród nich Emil Mrózek z Dolnych Błędowic, który był członkiem Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, za co otrzymał odznaczenia angielskie i włoskie. Był wśród nich także Rudolf Rozbroj z Żywocic, który zginął w znanej rzezi żywocickiej w 1944 r.



Fragment arcyksiążęcej stalowni w hucie Rudolfa w Trzyńcu. Rysunek Hugona Charlemona z 2. połowy XIX w. *Reprod. Karol Wojnar.*

40 lat PZKO-wskiego teatru amatorskiego

W połowie 1947 r. powstał Polski Związek Kulturalno-Oświatowy w Czechosłowacji. Dnia 10 listopada 1949 r., na odprawie reżyserów, powołano do życia jego Radę Teatralną, zwaną później także komisją, aktywnie lub Komisją Teatralną i Żywego Słowa, zaś od maja 1983 r. Sekcją Kultury Teatralnej. Komisja ta działa przy Zarządzie Głównym PZKO od 1950 r. praktycznie bez przerwy: w niektórych okresach istniały także komisje powiatowe. Członkowie komisji teatralnej rekrutują się spośród aktywistów terenowych, reżyserów zespołów amatorskich, nauczycieli, aktorów teatru zawodowego. Z ramienia Zarządu Głównego pracą teatralną zajmuje się pracownik etatowy, instruktor d/s teatru. Wykonuje przede wszystkim prace administracyjne, rzadko lub wcale zadania instruktorskie.

Komisja teatralna organizuje kursy, szkolenia i seminaria — jednodniowe, cykliczne lub internatowe. Urządzano zajęcia z zakresu pracy reżyserii aktora, charakteryzacji, scenografii, lalkarstwa, adaptacji scenicznej tekstów literackich, szkolenie dla reżyserów zespołów małych form teatralnych, szkolnych, seminaria z zakresu kultury żywego słowa. Zajęcia prowadzą instruktorzy, nauczyciele, ludzie teatru i pióra (z Polski byli to m.in. Z. Pyzik, S. Wilczek, R. Pisarek, M. Mikuta, L. Śliwonik, I. Jun, T. Śliwiak). Absolwenci kursów nie uzyskują żadnych formalnych uprawnień.

Komisja organizuje konkursy związkowych i szkolnych zespołów teatralnych oraz konkursy recytacji poezji i prozy artystycznej. Odbyło się też kilka wieczorów literacko-artystycznych, spotkań dyskusyjnych z artystami i spektakli teatru jednego aktora. Gościli tu m.in.: Henryk Boukołowski i Magda Teresa Wójcik, Ignacy Gogolewski, Irena Jun, Kazimierz Borowiec, Tadeusz Nowak, Ernest Bryll. Komisja patronuje trzeciemu z kolei zespołowi małych form scenicznych; jest to zespół „Ikra” pod kier. J. Klimszy (zał. 1982). Jego poprzednicy to „Teatrzyk” pod kier. M. Mokrowieckiego i K. Suszki (1976—1982) oraz teatr poezji pod kier. Z. Kowalczyk (1966—72).

Jednym z podstawowych zadań komisji teatralnej jest kompletowanie i upowszechnianie repertuaru. Realizuje się je głównie poprzez bibliotekę Zarządu Głównego PZKO. Dział teatru liczy kilkaset pozycji książkowych. Ponadto komisja ma możliwość kupowania utworów oryginalnych na podstawie umów autorskich.

W latach 1955—63 Zarząd Główny wydawał raz w miesiącu biuletyn „Nasza Praca”, który zawierał zarówno materiały teoretyczne jak i drobne utwory sceniczne, w tym także krótkie teksty estradowe, a zwłaszcza poetyckie. W latach 70. i 80. pojawiał się nieregularnie „Biuletyn Teatralny”, zawierający przede wszystkim materiał repertuarowy. Niezależnie od tego przygotowywano liczne zestawy luźnych tekstów okolicznościowych.

Wykonawcy zespołów teatralnych PZKO rekrutują się spośród członków kół. Próby odbywają się we własnym lub w wynajętym lokalu świetlicowym, przedstawienia na własnej scenie lub w najbliższej wiejskiej gospodzie, domu kultury czy, wyjątkowo, w teatrze. Koszty ponoszą koła PZKO. Zgody na imprezę udzielają miejscowe władze administracyjne. Zespoły mogą korzystać z wypożyczalni kostiumów teatralnych ZG, wyjątkowo z szatni teatru zawodowego. W latach 1945—1982 wystawiono ok. 370 sztuk, które miały ponad 2 tys. premier.

W połowie lat 50. obok teatru dramatycznego rozwinął się drugi nurt pracy scenicznej, tzw. teatr małych form. Powstały stosunkowo liczne zespoły estradowe, takie jak „Czerwony Balonik”, „Andrusy”, „Szpaki”, „Smyki”, „Łaziki”, „Wesoła Siódemka”, „Dranie”, „Lunatyki”, „Łobuzy”, „Mambo”, które zyskały ogromną popularność i oficjalne poparcie, a przede wszystkim wprowadziły nowy model amatorskiego spektaklu. Zespoły te, zwykle

kilkuosobowe, z naturalnych przyczyn skazane były na krótkotrwałą działalność. Pozostał jednak precedens i forma. W połowie lat 60. powstało kilka podobnych zespołów dziecięcych i młodzieżowych, działających pod kierunkiem pedagogów, aktorów czy instruktorów. Najwięcej występów zanotowały: „Bambola”, „Podlotki”, „Smoczek”, „Balbinki”, „Szpileczki” i „Klub pod Świecznikiem”. Wreszcie w r. 1976 z pierwszym pełnospektaklowym programem wystąpił „Teatrzyk”, który zaproponował całkiem nowy sposób tworzenia spektaklu i inny rodzaj zabawy w teatr, niż było to dotąd praktykowane. Konsekwencją fermentu, jaki w myśleniu o teatrze wprowadził ten zespół, są doroczne spotkania pod nazwą „Melpomenki”, tj. przegląd najnowszych programów teatrów małych form, podejmujących nieraz z powodzeniem zadania artystyczne.

Teatr szkolny usiłował zawsze służyć przede wszystkim celom wychowawczym. Przyświecały one jednak nie tyle pracy z dziećmi, co samym przedstawieniom. Na podstawie niepełnych dziś dostępnych materiałów udało się ustalić, że w latach 1945—1982 w polskich szkołach w Czechosłowacji zrealizowano 896 premier, a repertuar obejmuje ok. 170 pozycji. Przedstawienia szkolne odbyły się w 80. szkołach podstawowych, 2. gimnazjach, Polskiej Szkole Pedagogicznej i w 4 zawodowych szkołach średnich.

Pierwszym ogniwem edukacji teatralnej jest PZKO-wski teatr lalek „Bajka”, który dał pierwszą premierę 2 marca 1948 r. Działał kolejno pod kierunkiem Ferdynanda Króla (1948—58), Adama Wawrosza (1958—62) i Bronisława Liberdy (1962—82). W r. 1982 zespół przejął Paweł Żywczok. W latach 1948—1982 „Bajka” przedstawiła 121 premier. Krótko pracowały także 3 inne zespoły lalkowe, wszystkie z inicjatywy Adama Wawrosza. W latach 50. w bystrzyckim kole PZKO działał teatrzyk cieni „Uciecha”, jego kierownikiem był Antoni Strzybny.

ANIELA HALSKA

Najpierw był „Drukarz”

W 1952 r. przejęłam funkcję instruktorki w zespole artystycznym „Drukarz” przy Cieszyńskiej Drukarni Wydawniczej. Równocześnie uczęszczałam na 3-letni kurs instruktorów i reżyserów teatralnych w Katowicach. Wykłady i zajęcia odbywały się w niedziele. Drukarnia zatrudniała w tych czasach 120 osób, z czego 70% zamiejscowych. Do zespołu przyjmowaliśmy każdego chętnego.

Naszym dyrygentem i nauczycielem śpiewu był skrzypek, pracownik drukarni Alfred Szotek. Współpracowała z nim Maria Santarius. Wyćwiczyliśmy wiele pieśni ludowych, patriotycznych oraz dwie pieśni radzieckie. Po kilku miesiącach instruktazem musiałam się zająć sama.

Pierwsze próby odbywały się w pomieszczeniach biurowych, później uzyskaliśmy własny kąt z pianinem, adapterem i radiem. Świetlica przy ul. Armii Czerwonej 12, przerobiona z dawnej hali fabrycznej, była ciemna, zimna i wilgotna, pokryta zniszczoną, przeoliwioną podłogą z oknami na podwórze. Tam właśnie dwa razy w tygodniu odbywaliśmy próby. Z frekwencją nie mieliśmy trudności. Do zespołu należała cała miejscowa młodzież i część zamiejscowej. Na pianinie grała Anna Czerbakowa, Węgierka z pochodzenia, którą los rzucił do Polski, a z którą się serdecznie zaprzyjaźniłam. Zdarzało się, że w dniu próby zastawialiśmy świetlicę zawaloną belami papieru, który z braku miejsca w magazynach tam składowano. Z trudem przedostawialiśmy się do fortepianu, przy którym siedziała już p. Anna i wygrywała po mistrzowsku swoje czardasze. Wykorzystałam kiedyś tę jej pasję, łącząc jej muzykę z recytacją „Czardasza” Tetmajera. Wyszło z tego b. interesujące widowisko.

Programy naszych występów składały się najczęściej ze słowno-muzycznych montaży literackich i miniatur śpiewaczo-tanecznych. Również zespołowe recytacje cieszyły się powodzeniem, ale wymagały wyteżonej pracy całego zespołu. Rok Mickiewiczowski stał się bodźcem do przypomnienia twórczości Adama Mickiewicza. Utwory Tetmajera jak *Dzwony*, *Czardasz*, *Melodie mgieł nocnych*, *Pieśń o Jaśku zbójniku* łączyliśmy z tańcami zbójnickimi, góralskimi i in. Najwięcej wystawień miał montaż słowno-muzyczny oparty na twórczości śląskich pisarzy i muzyków. Wykorzystywaliśmy teksty Gustawa Morcinka, Jana Kubisza, Emanuela Grima i Henryka Jasiczka. Przedstawiliśmy montaż w Cieszynie, Katowicach, Istebnej, Koniakowie, Ustroniu-Dobce i w Kozakowicach. Salwy śmiechu budził baba, którego doskonale odtwarzał Karol Wantulok. Naszą dumą byli soliści Zenek Urgacz i Helena Brudna. Rzęsiste oklaski zbierała też młodziutka Marysia Piechówna, nasza sekretarka, która podjęła później naukę i została wykładowcą w szkole muzycznej w Bielsku. Śpiewała, tańczyła, recytowała, wykonując wszystko z dużym wdziękiem.

Mieliśmy również zespół dziecięcy, który przygotowywał corocznie program na noworoczną choinkę.

Po kilku latach pracy zespół teatralny wyćwiczył jednoaktówkę Aleksandra Fredry *Pierwsza lepsza*. Poruszające się po scenie postacie przypominały wprawdzie początkowo słonia w składzie porcelany, ale z biegiem czasu upodobniły się do pełnokrwistych bohaterów sztuki. Nie łatwo też było oswoić drukarzy z rekwizytami i z ubiorem. Obcisłe fraczki, sztywne kołnierze, laseczki, falbany, kapelusze z woalką przeszkadzały nieraz w wypowiadaniu kwestii i peszyły amatorów. Ale i ta trudność została pokonana.

Ten sam zespół przygotował sztukę Antoniego Czechowa *Niedźwiedź*. Występowaliśmy z nią w wymienionych już miejscowościach, jak również w szpitalach dla przewlekle chorych i domach rencistów.

Z pracy w zespole wynieśliśmy nieprzemijające wartości. Pozostała umiejętność współżycia i rzetelnej współpracy, pozostało wyczucie na piękno i radość z przeżywania wzruszeń artystycznych.

Rodzinna atmosfera, jaka panowała w zespole, była dostateczną nagrodą za pracę. Do dziś uśmiech, jakim witają mnie na ulicy byli członkowie zespołu świadczy, że miło wspominają dawne czasy.

W następnych latach zespół otrzymał nazwę „Chochlik”, a następnie „Kornik”.

BOGUSŁAW FRANCUZ

Pamięć... rocznicowa

Pamięć o Pawle Stalmachu była szczególnie żywa w chwilach przełomowych dla Śląska Cieszyńskiego, jak również w okresie rocznic.

100-lecie urodzin Pawła Stalmacha i Karola Miarki obchodzono nie tylko na Śląsku Cieszyńskim. Z inicjatywy posła ks. Józefa Londzina 16 VII 1924 r. zebrali się w gmachu Sejmu w Warszawie posłowie i senatorowie śląscy w celu przygotowania uroczystości jubileuszowej i wybrali ze swego grona Tymczasowy Komitet. Z kolei reprezentanci wszystkich ciał rządowych i autonomicznych stowarzyszeń i instytucji polskich odbyli 5 VIII zebranie w gmachu Sejmu Śląskiego w Katowicach. Odezwa skierowana do wszystkich Polaków głosiła:

Rodacy! Najstarsza dzielnica naszej Ojczyzny (...), Śląsk, obchodzi w bieżącym roku wielką i rzadką uroczystość 100-lecia urodzin swoich dwóch najlepszych synów, pierwszych działaczy na niwie narodowej, Pawła Stalmacha i Karola Miarki.

Czym oni byli dla Śląska, czym dla całej Polski, o tym świadczy egzamin, jaki zdała ludność Śląska w stanowczej chwili podczas plebiscytu i ofiarnych powstań górnośląskich. Że ludność Śląska przez 600 lat niewoli nie zagubiła mowy polskiej, chroniąc ją w swoich chatach — jakby świętości — to zasługa tej ludności, ale że ta ludność poczuła w sobie ducha polskiego, który z iskierek trzeba było rozdmuchiwać, że pokochała Polskę — jako swą Ojczyznę i Matkę — to zasługa tych dwóch szermierzy kresowych.

Dlatego Śląsk, a z nim cała Polska mają obowiązek uczcić 100-lecie ich urodzin jak najgodniej. Śląsk już ułożył program uroczystości, postanawiając urządzić główne obchody: 19 X w Katowicach a 26 X w Cieszynie, oprócz tego w każdej miejscowości Śląska choćby najmniejszej urządzić podobne obchody w październiku i listopadzie bieżącego roku. (...) ale uczczenie to byłoby połowicznym, gdyby reszta Polski milczała. Dlatego Komitet Obchodowy zwraca się do całej Polski, by ze Śląskiem połączyła się w tej tak rzadkiej uroczystości, by to święto Śląska było świętem całej Polski”.

Komitet Obchodów 100. rocznicy urodzin Pawła Stalmacha i Karola Miarki wydał również zwięzłe życiorysy obydwu działaczy. Z inicjatywy Sejmu Śląskiego Rada Wojewódzka wyznaczyła 150 tys. zł na fundusz stypendialny imienia Stalmacha i Miarki dla kształcącej się młodzieży śląskiej w wyższych zakładach naukowych, w szkołach średnich, w szkołach zawodowych oraz liceach.

Uroczystości rocznicowe w Katowicach miały charakter głównie kościelny. W intencji P. Stalmacha i K. Miarki odprawiono 19 X 1924 r. uroczyste nabożeństwo w Kościele Mariackim. W nabożeństwie uczestniczyli m.in. minister Kiedroń z małżonką, wojewoda Biłski, marszałek sejmu Wolny, wicewojewoda Żurawski, gen. Horoszkiewicz, naczelnicy wydziałów wojewódzkich. Obchody w Cieszynie rozpoczęły się wieczorem 25 października capstrzykiem muzyki wojskowej i pochodem z lampionami na cmentarz. Następnego dnia odprawiono nabożeństwo w kościele parafialnym oraz na cmentarzu, gdzie wygłaszali przemówienia prof. Król i ks. E. Grim. Urządzono też uroczysty wieczór w teatrze, gdzie wystawiono m.in. sztukę E. Grima „Dwa orły śląskie”.

Z protokołu posiedzenia Głównego Komitetu Obchodów z 9 IX 1926 r. wynika, że *ogólny dochód z obchodów wynosił przeszło 30.000 zł i 3.360 kč.* Środki uzyskane z Zaolzia przeznaczono dla Macierzy Śląskiej w Czechosłowacji, 500 zł dla wdowy po Stalmachu, zaś resztę przekazano Śląskiemu Wydziałowi Oświecenia Publicznego na stypendia dla uczniów i studentów Ślązaków.

W niedzielę, 24 października 1937 r., odbyła się w Cieszynie uroczystość złożenia zwłok Karola Miarki, Pawła Stalmacha i ks. Ignacego Świeżego na cmentarzu komunalnym. Zwłoki działaczy umieszczono w jednakowych czarnych trumnach metalowych, które wystawiono na widok publiczny w kościele św. Jerzego. Następnie ruszył ulicami miasta kondukt pogrzebowy na cmentarz komunalny, gdzie złożono ciała w arkadowych grobach dla zasłużonych, obok prochów ks. Józefa Londzina i cieszyńskiego burmistrza dr. Władysława Michajdy. Uroczystość przerodziła się w manifestację narodową, w której wzięły udział tysiące uczestników ze Śląska Cieszyńskiego i Górnego z wojewodą śląskim Michałem Grażyńskim oraz z posłami Sejmu Śląskiego i Sejmu Rzeczypospolitej. Nad trumnami przemawiali ks. Rudolf Tomanek, burmistrz Cieszyna Rudolf Halfar, poseł z Olzy Leon Wolf oraz poseł Stanisław Ligoń. Ks. R. Tomanek, mówiąc o P. Stalmachu, stwierdził m.in., że *walczył on aż do śmierci o uzyskanie prawa człowieka dla jednostki, o przyznanie wszystkim przez czynniki rządzące pełni praw obywatelskich, bojął o równouprawnienie dla swych braci na wszystkich polach.*

Okazją do uczczenia pamięci Pawła Stalmacha stały się uroczystości 80-lecia „Gwiazdki Cieszyńskiej”, którą urządzono w maju 1928 r. Do Cieszyna zjechała z tej okazji spora rzesza okolicznego ludu w malowniczych strojach śląskich i góralskich oraz sporo gości z dalszych stron. Przybył wojewoda śląski dr M. Grażyński i szereg innych osobistości. Uroczystość rozpoczęto nabożeństwem w kościele parafialnym. W teatrze zorganizowano popranek, w czasie którego wystąpiła znakomita orkiestra wojskowa, chóry Polskiego Towarzystwa Śpiewackiego i Żeńskiego Seminarium Nauczycielskiego. Największe zainteresowa-

nie wzbudziło przemówienie ks. Emanuela Grima na temat wpływu „Gwiazdki” na ruch narodowy na Śląsku Cieszyńskim. Po południu odbył się wspólny obiad dla 110 przedstawicieli władz, urzędów, stowarzyszeń i instytucji.

W 1947 r. obchodzono 100. rocznicę przyniesienia przez Pawła Stalmacha i Andrzeja Cinciałę polskich książek z Krakowa na Śląsk Cieszyński. Z tej okazji została wydana przez Macierz praca zbiorowa *Ziemia cieszyńska w drodze do Polski Ludowej*.

Wyrazem pamięci potomnych o Pawle Stalmachu jest również nazewnictwo. Imię redaktora noszą Szkoła Podstawowa w Bażanowicach oraz Liceum Ogólnokształcące w Wiśle; dawniej nosiło je również Seminarium a później Liceum Pedagogiczne w Cieszynie. W szkołach tych znajdują się popiersia lub płyty pamiątkowe. W westibulu Liceum Pedagogicznego odsłonięto popiersie P. Stalmacha w 1959 r., na który przypadła rocznica 50-lecia placówki.

Pomniki ku czci Pawła Stalmacha znajdują się w Istebnej, a od 7 XI 1985 r. także w Cieszynie. W nadolziańskim mieście znajduje się także tablica pamiątkowa ku czci Macierzy i jej założyciela przy pl. Inwalidów Wojennych, na budynku, który był dawniej siedzibą Czytelni Ludowej. Tablicę tę, z czarnego granitu, ufundowała Komunalna Kasa Oszczędności Miasta Cieszyna w 50. rocznicę założenia Macierzy w 1935 r. W czasie okupacji ją usunięto. Po wojnie tablica się odnalazła, a Macierz zorganizowała 25 IV 1948 r. uroczystość jej wmurowania na poprzednim miejscu. Uczczono w ten sposób 100-lecie „Tygodnika Cieszyńskiego”.

Ulice imienia Pawła Stalmacha posiadają m.in. Katowice, Bielsko-Biała, Gliwice, Zabrze, Chorzów, Skoczów, Cieszyn a także Warszawa, Opole i Racibórz.

W okresie międzywojennym nosiły imię Pawła Stalmacha I drużyna męska ZHP w Czechowicach i II Drużyna Męska ZHP w Tychach.



Chałupa w dolinie Białej Wisłki. Rysunek Hugona Charlemona z 2. połowy XIX w. *Reprod. Karol Wojnar*

Pedagog i społecznik

Od dawna znana to już prawda, że w okresie zaborów w polskim społeczeństwie dawał się zaobserwować szczególnie silny trend ku działalności społecznej, nierzadko identyfikowanej z narodową. Tego rodzaju aktywna postawa wielu ludzi świadczyła o potencjale kulturalnym narodu, który choć wymazany z map politycznych, dawał na każdym kroku dowody swej witalności, odwagi i woli kontynuacji osiągnięć z przeszłości.

W całym szeregu zasłużonych postaci ruchu społecznego i narodowego miejsce niebagatelne zajmował swego czasu Jan Galicz, jedna z czołowych osobistości w Cieszyńskim.

Urodził się 28 stycznia 1874 r. w Leskowcu k. Frydku jako syn Jana i Joanny z Uherków. Ojciec, spolonizowany Chorwat, przywędrował w poszukiwaniu chleba na Śląsk, gdzie pracował w hucie w Leskowcu a następnie w Trzyńcu.

Jan Galicz spędził dziecięce lata w Końskiej k. Cieszyna, gdzie ojciec podjął kolejną pracę. Tam też chłopiec uczęszczał w latach 1880—1885 do szkoły ludowej. Kontynuował naukę w Cieszynie, rozpoczynając w 1887 r. uczęszczanie do tutejszego gimnazjum niemieckiego. Dzięki wysiłkowi rodziny, niezbyt zamożnej przecież, miał Jan Galicz możliwość dalszego kształcenia się, co zapewniało mu pewne widoki na przyszłość. Jak większość postępowej młodzieży polskiej, został członkiem tajnej organizacji uczniowskiej „Jedność”, przyjmując pseudonim „Zawisza”. Musiał działalności tej poświęcać wiele wysiłku i czasu, gdyż obdarzono go godnością sekretarza, a następnie prezesa organizacji.

W r. 1896, po złożeniu egzaminu maturalnego, rozpoczyna Jan Galicz studia teologii katolickiej w Ołomuńcu. Nie jest jednak przekonany do kierunku obranej specjalizacji, przenosi się więc na Uniwersytet Jagielloński, gdzie pod kierunkiem Wilhelma Creizenacha studiuje filologię germańską. W międzyczasie, wciąż gnany wątpliwościami, przerywa edukację w Krakowie i na pewien czas przenosi się do Wiedni, gdzie ponownie poświęca się teologii. Wkrótce jednak wraca na Uniwersytet Jagielloński, do Wilhelma Creizenacha. Słucha wykładów wybitnych krakowskich profesorów różnych specjalności, jak K. Morawskiego, L. Sternbacha, S. Miodońskiego, S. Tarnowskiego, S. Windakiewicza, J. Treliaka, L. Malinowskiego. Jest jednym z wybijających się studentów germanistyki, wygłasza interesujące referaty podczas zebrań studenckiego koła naukowego, zajmuje się m.in. twórczością F. Grillparzera i A. Grüna.

W r. 1902 kończy studia i rozpoczyna pracę w polskim gimnazjum w Cieszynie. Wkrótce zdaje egzamin nauczycielski i otrzymuje pełne prawa nauczyciela gimnazjalnego, przy czym naucza języka niemieckiego jako przedmiotu głównego oraz języków klasycznych jako pomocniczych.

Pielęgnuje swe zainteresowania naukowe i podtrzymuje kontakty ze swymi uniwersyteckimi mistrzami. Owocem tego jest m.in. ceniona po dziś dzień rozprawa *Powstanie listopadowe w poezji niemieckiej*, opublikowana w 1911 r. na łamach *Sprawozdań Dyrekcji Gimnazjum Polskiego w Cieszynie*, jak i — ukończona w rok później — dysertacja doktorska powstała w seminarium W. Creizenacha *Anastasius Grüns politische Lyrik* (Liryka polityczna A. Grüna).

W latach 1902—1917 Jan Galicz pracuje we wspomnianym Gimnazjum Polskim w Cieszynie (wyjątek tu stanowią lata 1914—1916, kiedy to służył w armii austriackiej). Od r. 1917 kieruje żeńskim seminarium nauczycielskim, początkowo jako kierownik prywatnego kursu seminarialnego, przekształconego w 1919 r. w seminarium państwowe, którego zostaje dyrektorem. Jego kolejne stanowiska pracy to krajowa polska szkoła realna w Cieszynie, a następnie Wydział Oświecenia Publicznego przy Śląskim Urzędzie Wojewódzkim w Katowicach. Praca urzędnicza nie odpowiada jednak Galiczowi i w 1922 r. postanawia wrócić do Cieszyna, gdzie ponownie obejmuje stanowisko dyrektora żeńskiego seminarium

nauczycielskiego. Jednak — jak pisze jego biograf Ludwik Brożek — *na tle jego przekonañ politycznych i narodowych (narodowy demokrat) oraz wybitnie negatywnego stosunku do „sanacji” przeniesiono go przedwcześnie w stan spoczynku...*

Jan Galicz był pedagogiem z zamiłowania, toteż zwolnienie go ze stanowiska nauczyciela w r. 1932, w wieku lat 58, musiał zapewne przeżyć boleśnie, i jak się sądzi, musiało się to w pewien sposób odbić na jego zdrowiu.

Gwoli ścisłości nadmienić trzeba, że praca dydaktyczna była jedną z kilku pasji dra Jana Galicza. Pozbawiony możliwości nauczania, tym energiczniej poświęcił się innym zamiłowaniom, związanym już bezpośrednio z pracą społeczną i narodową, tak istotną — jak wspomniano — w okresie niewoli. Był w tym zakresie Galicz *w życiu narodowym Cieszyna jednym z najwybitniejszych pracowników narodowych i społecznych*. Swą ofiarność dla sprawy polskiej, a także duży talent społecznikowski i organizacyjny okazał jeszcze podczas lat gimnazjalnych, gdy działał w „Jedności”. Podczas studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim należał do „Znicza”, w latach kolejnych był niezwykle aktywnym członkiem wielu organizacji. I tak, od 1901 r. działał w Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego, był członkiem Zarządu Głównego, zaś po śmierci H. Filasiewicza piastował godność prezesa.

Wiele wysiłku włożył w organizację ruchu sokolskiego na Śląsku Cieszyńskim — był sekretarzem a następnie prezesem „Sokoła” w Cieszynie; od r. 1904 aż po r. 1922 utrwał na tych ziemiach ducha polskiego.

W działalności pionierskiej był Jan Galicz wprost niezmordowany. Wszędzie, gdzie widział możliwość oddziaływania i szerzenia polskości, nie szczędził czasu i energii. Jego prawdziwą, autentyczną pasją była także turystyka polska na Śląsku Cieszyńskim. Od zarania istnienia Polskiego Towarzystwa Turystycznego „Beskid Śląski” w Cieszynie w 1910 r. był jego b. aktywnym członkiem (w r. 1920 PTT „Beskid Śląski” został przekształcony w Oddział Cieszyński Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego). Jan Galicz przez długie lata był członkiem Zarządu w Cieszynie, będąc nawet — po śmierci ks. Londzina — prezesem Oddziału. Położył duże zasługi redagując „Rocznik Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego „Beskid Śląski” w Cieszynie, który jest nieocenionym źródłem informacji o turystyce polskiej tamtych lat.

Będąc zapalonym turystą i działaczem, dołożył także niejedną cegiełkę do propagowania uroków ziemi cieszyńskiej publikując rozliczne prace i przewodniki. Z ważniejszych pozycji warto wymienić m.in.: *Przewodnik po Beskidzie Śląskim od Baraniej po Ostrawicę i Śląsku Cieszyńskim ze szczególnym uwzględnieniem miasta Cieszyna* (1931), *Przewodnik po Cieszynie i okolicy* (2 wyd., 1939), *Cieszyńskie kościoły parafialne na przestrzeni wieków* (1939). Za swe wielkie zasługi propagowania turystyki polskiej na Śląsku Cieszyńskim został członkiem honorowym Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Kolejną dziedziną intensywnej pracy dra Jana Galicza była twórczość naukowa i publicystyczna, którą traktował jako uzupełnienie pasji społecznikowskiej. Świadczy o tym problematyka podejmowanych prac, które jakże często korespondują z jego działalnością aktywisty sokolskiego, Macierzy Szkolnej czy turystyki.

Rozpocznijmy od publikacji historycznych. Warto zauważyć, że choć był z wykształcenia germanistą, po swej pracy doktorskiej z r. 1912 nigdy już z tego zakresu nie publikuje. Jako wieloletni pedagog wiele uwagi poświęca natomiast dydaktyce. Publikuje wiele z zakresu historii, by wspomnieć *Historię Polski w najważniejszych datach i streszczeniach* (1925, 1928, 1938) czy *Historię powszechną* (1930). Repetytoria Galicza cieszyć się musiały dużą popularnością, o czym świadczą liczne nakłady. Swoje dogłębne wiadomości z zakresu historii, w tym odnośnie polskiego ruchu narodowego, dokumentuje wieloma artykułami i rozprawami. Należą do nich: *General Józef Bem* (1927), *Historia ruchu narodowego wśród młodzieży szkół średnich Księstwa Cieszyńskiego* (1926), *Ks. Ignacy Świeży. Jego życie i działalność* (1933) czy *Związek Śląskich Katolików 1883—1933. Szkic historyczny* (1933). Prace dra Jana Galicza miały dużą wartość dokumentacyjną. Świadczyć o tym może m.in. fakt, iż np. jego rozprawa *Z minionych lat, Cieszyn 1937*, mówiąca o pra-

cy kulturalno-oświatowej i ruchu narodowym w Cieszyńskim, była tłumaczona przez osławioną berlińską Publikationsstelle.

Był Jan Galicz także współpracownikiem „Gwiazdki Cieszyńskiej” oraz „Zarania Śląskiego”, gdzie pisał m.in. o Józefie Ignacym Kraszewskim oraz o Edwardzie Świerkiewiczzu.

Znalazł też czas na pisanie pamiętnika, jednak rękopis zaginął w czasie wojny, i jedynie luźne kartki przechowywał w swym archiwum Ludwik Brożek, któremu „nic co cieszyńskie nie było obce”.

Dr Jan Galicz zmarł w Cieszynie 5 listopada 1939 r. Na jego zgon miały wpływ nie tylko wypadki wojenne, ale także wspomniane wcześniej wydarzenia w życiu osobistym.

W galerii zasłużonych synów ziemi cieszyńskiej zajął dr Jan Galicz poczesne miejsce. Był utalentowanym pedagogiem, organizatorem życia narodowego i rzecznikiem polskości, zasłużonym społecznikiem. W swym aktywnym życiu kierował się zawsze dobrem kraju oraz interesem swej ukochanej ziemi cieszyńskiej, której poświęcił wiele lat pracy i szczerego wysiłku.

MARIA KOCYCH IMIELSKA

Zapomniany biblioman

Ks. Jan Piotr Brzuszka urodził się 6 maja 1757 r. w Strumieniu. Do gimnazjum uczęszczał w latach 1767—1773 w Cieszynie. Studia filozoficzne i teologiczne rozpoczął w Ołomuńcu a ukończył we Wiedniu, gdzie w r. 1780 został wyświęcony na kapłana. Był wikarym we Frysztacie (1781—1784) i w Cieszynie (1784—1786) a następnie administratorem w Pogwizdowie (1786—1796). W r. 1796 objął stanowisko proboszcza w Istebnej, gdzie pozostawał przez 9 lat. Później był przez rok proboszczem w Wędrynie i dziekanem w Jąbłonkowie. W r. 1806 powrócił do Cieszyna, tym razem już jako proboszcz, którym był do r. 1838. Ponadto sprawował funkcję dziekana, radcy konsystorza oraz inspektora powiatowego szkół. Zmarł w opuszczeniu 9 sierpnia 1840 r. Jego zwłoki spoczęły na cmentarzu przy kościele św. Trójcy, dziś zamienionym w park.

Pasją życia księdza były od wczesnych lat młodości książki. Pierwsze zachowane z jego znakami własnościowymi księgi noszą zapis odnoszący się do r. 1769, czyli do okresu pobytu w gimnazjum. Gromadził głównie starodruki związane z jego przyszłym kierunkiem i powołaniem. Ale nie tylko. Interesował się też żywo naukami przyrodniczymi, astrologią. Jako student teologii przepisywał dzieła do oprawnych w półskórek woluminów, zaopatrując je w znak własnościowy.

W czasie studiów rozwinęła się również druga jego życiowa pasja — fizyka a przede wszystkim elektryczność. Czytał wiele książek z tego zakresu, przeprowadzał doświadczenia. W czasie pobytu w Istebnej przeznaczył całoroczne dochody parafialne na maszynę elektryczną, będącą zresztą przedmiotem zabobonnego lęku górali. Uchodził za czarodzieja. Stosował elektroterapię, badał i opisywał wpływ elektryczności na chorych i zdrowych. Był bowiem również samoukiem lekarzem, który leczył parafian. Do dziś przetrwały pisane jego ręką recepty. Interesowały go nadto zjawiska meteorologiczne, obliczał wysokość gór oraz konstruował baro- i termometry. Istebnej poświęcił rozprawę historyczną. Pozostała w rękopisie, który podarował bibliotece Szersznika. W rękopisie pozostała też rozprawa o wpływie elektryczności oraz jeszcze jedna, do której powstania przyczyniło się zubożenie cieszyńskiej wsi po wojnach napoleońskich. Otóż ks. Brzuszka postanowił zastąpić kosztowne metalowe piszczałki papierowymi. Zestawił je w rejestry, zestroił, następnie opisał ich działanie. Żadnej z tych prac ks. J. Londzin w r. 1923 już nie znalazł.

Zbiór starodruków ks. Brzusi, powstający od lat młodości aż po ostatnie lata jego życia, liczył ok. 3 tys. dzieł, głównie z XVI, XVII i XVIII w. Bodaj ok. 300 dochoowało się do naszych czasów. Dominowała łacina i jęz. niemiecki, ale były również *polonica*. Ksiądz zgromadził parę inkunabułów.

Szeroki był zakres tematyczny książek, które obejmowały zbiory kazań, rozprawy z zakresu teologii moralnej, dogmatycznej, żywoty świętych, dzieła historyczne, filozoficzne, z zakresu nauk matematyczno-przyrodniczych, medycyny, weterynarii, farmacji, dzieła mówiące o wynalazkach, magii, czarach, ekonomii, pierwsze ukazujące się czasopisma. Był również posiadaczem szeregu podręczników z zakresu filologii, w tym cennych słowników. Kosztowne te książki stały się powodem niejednego zatargu ze zwierzchnią władzą kościelną. Wobec grożącej mu kurateli finansowej ratował się ucieczką z Cieszyna na Jasną Górę, gdzie ukrywał się w klasztorze Paulinów przez maj i czerwiec r. 1817.

Pozostawił po sobie także sygnowaną inicjałami J.B. pozycję będącą dziś białym krukiem. Jest to *Książeczka modlitwna dla katolickiej młodzieży szkolnej*. Wydał ją w r. 1823 w Cieszynie u Tomasza Prochaski. Liczyła 293 strony i została doszczętnie „zaczytana”. Był to pierwszy w języku polskim modlitewnik dla młodzieży na Śląsku Cieszyńskim.



Wałaska koliba w Beskidach. Rysunek Hugona Charlemona z 2: połowy XIX w. *Reprod. Karol Wojnar.*

Artysta z „Bucznika”

Rok 1855 wyznacza cezurę w historii rodu Konarzewskich. Upřednio dominowało w nim rzemiosło rycerskie, wojskowe. Stanisław Konarzewski natomiast rozpoczął linię rodu o tradycjach artystycznych. Był kapelmistrzem oraz organistą w wilanowskim kościele.

Z małżeństwa Stanisława Konarzewskiego i Marii Malinowskiej przyszedł na świat 18 sierpnia 1885 r. jedyny syn — Ludwik. W wieku 10 lat odumarała Ludwika matka i dostał się w opiekę babki ze strony ojca, Kamili Konarzewskiej z d. Majorowskiej, która doskonale pamiętała czasy powstańczego zrywu 1863 r. i wywarła wpływ na patriotyczne wychowanie chłopca. W latach 1885—1904 Ludwik wykazywał zainteresowania muzyczne, którym dawał upust grając w zastępstwie ojca na organach. Z upływem czasu zaczęły wzbudzać coraz większe jego zainteresowanie barwy i kompozycje, w 1904 r. wstąpił więc do Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie. W pierwszym roku studiów był uczniem prof. Stanisława Lentza i Karola Tichego.

Rok 1905 wciągnął go w wir wydarzeń rewolucyjno-narodowych. Musiał uchodzić. Otrzymał list polecający od mieszkającej na Mazowszu rodziny Wyczółkowskich udać się do Krakowa, gdzie podjął studia w zreformowanej przez Juliana Fałata Akademii Sztuk Pięknych, pod kierunkiem Stanisława Dębickiego, Józefa Mehoffera, Ferdynanda Ruszczyca, Jana Stanisławskiego i Wojciecha Weissa. Ukończył studia w 1910 r.

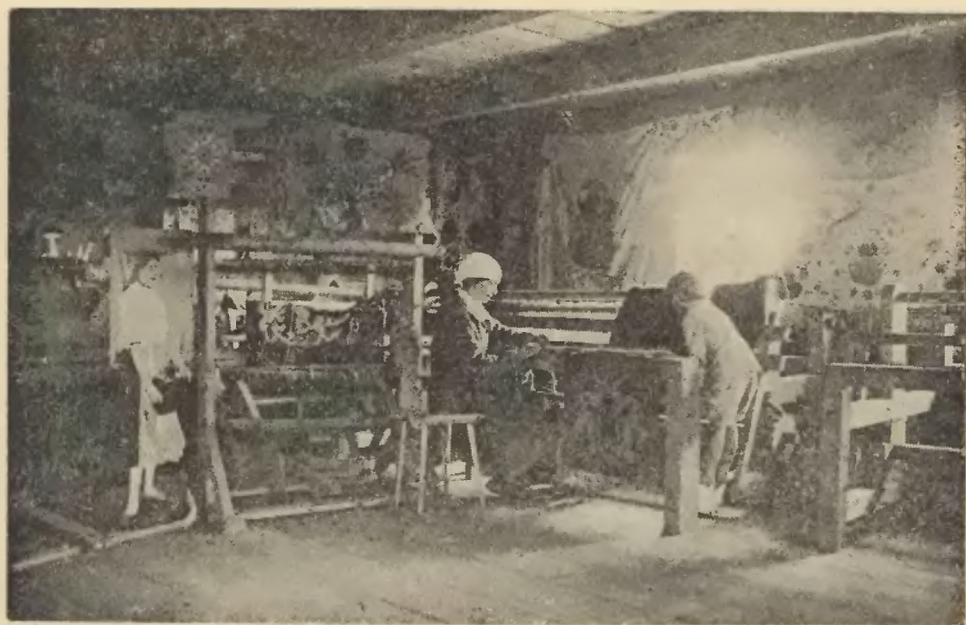
Kraków zaważył na życiu osobistym artysty. Po okresie wspólnych podróży zagranicznych z Janem Wałachem nadszedł czas na założenie rodziny. Odbyło się to w sposób iście młodopolski. W 1912 r. był obecny na weselu Jana Wałacha Ludwik Konarzewski. Został urzeczony urodą siostry pana młodego. W niecałe półtora roku później, 8 lipca 1914 r., odbył się w istebniańskim kościółku ślub Ludwika Konarzewskiego z Jadwigą Wałachówną. Po hucznym weselu na Andziółówce młodzi małżonkowie wyjechali do Kamieńczyka nad Bugiem, gdzie mieszkał ojciec świeżo upieczzonego żonkisia Stanisław Konarzewski. Wybuchła jednak wojna światowa i nowożeńcy zostali aresztowani pod zarzutem szpiegostwa, gdyż przybyli z zaboru austriackiego. Zesłano ich do wsi Kraczkówka, a następnie do miejscowości Buzułuk. Pod pretekstem nauki rysunków i malarstwa Ludwik zapoznawał dzieci polskich zesłańców z historią narodową. Tam daleko, na obczyźnie, urodził się 20 kwietnia 1919 r. syn artysty, również Ludwik. Z końcem roku udało się Konarzewskim wyjechać do Odessy, a stamtąd dotrzeć po kilku miesiącach, w r. 1920, do odrodzonej Polski.

Po odbyciu kwarantanny we Lwowie L. Konarzewski udał się wraz z rodziną do Lublina a następnie do Warszawy. Wydarzenia polityczne nie sprzyjały dłuższemu pobytowi w stolicy, Konarzewscy udali się więc w rodzinne strony Jadwigi i zamieszkali w Ustroniu. Ludwik poświęcił się pracy artystycznej i pedagogicznej. W dniu 9 XI 1920 r. urodził się drugi syn Konarzewskich — Stanisław, późniejszy inżynier architekt. Tęsknota chorującej na gruźlicę żony Jadwigi za Istebną skłoniła Ludwika Konarzewskiego do zakupu na Andziółówce skrawka ziemi, który od rosnących tam starych buków nazwano „Buczniakiem”.

„Buczniak” okazał się szczęśliwą przystanią dla całej rodziny, a istebniański okres od 1922 r. do wybuchu II wojny najbardziej owocnym okresem życia artysty. Zajmował się m.in. polichromią kościołów oraz pracą pedagogiczno-artystyczną. Już w 1922 r. zbudował skromną pracownię i dom dla rodziny, a w rok później przydrożną kapliczkę, jako dowód dziękczynienia za szczęśliwy powrót do ojczyzny. W 1924 r. powstał pensjonat dla gości, zaś w latach 1926—1932 obiekt przeznaczony na muzeum i szkołę plastyczną. W tym okresie urodziły się Konarzewskim córki Maria (8 XI 1924) i Jadwiga (22 III 1926). Niedługo potem zmarła żona artysty, a w rok później ojciec.



Ludwik Konarzewski przed zbudowanym w r. 1924 pensjonatem dla gości w Isteбnej.
Fot. Archiwum.



Wnętrze pracowni Ludwika Konarzewskiego. *Fot. Archiwum.*

„Bucznik” tętnił życiem. Do pracowni napływały coraz to nowe zamówienia na polichromie i in. prace sakralne: ilość kształcących się dzieci i góralskiej młodzieży stale się zwiększała. Pensjonat dla gości i wczasowiczów też nie świecił pustkami. Bywali tam m.in. Julian Fałat, Zofia Kossak-Szczucka, Stanisław Niewiadomski, Michał Asanka-Japołł, Feliks Nowowiejski i Gustaw Morcinek. Po wybuchu II wojny światowej Ludwik Konarzewski nie mógł pozostać w stworzonym przez siebie gnieździe sztuki. Artysta uciekł wraz z czwórką dzieci do Generalnej Guberni. Szczęśliwie przeżyli chroniąc się w takich podkrakowskich wsiach jak Czernichów, Jugowice i in. W nadzwyczaj trudnych warunkach wojennych Ludwik nie zaprzestał pracy artystycznej. Dowodem są polichromie i witraże w kościołach w Kamieniu i Łętkowicach pod Krakowem oraz podobne prace w kościołach krakowskich.

Po zakończeniu wojny L. Konarzewski powrócił z rodziną do Istebnej, lecz z dorobku blisko 20 lat pracy pozostała tylko przydrożna kapliczka. Zbiory sztuki, w tym własnych dzieł oraz wartościowa biblioteka, zawierająca wiele starodruków, zostały rozgrabione a obiekty doszczętnie zniszczone.

Zachodziła potrzeba odbudowy gniazda na „Buczniku”. Aby ten cel zrealizować Konarzewski przeniósł się do Rydułtów k. Rybnika. W Barbórkę 1945 r. założył tam kurs rzeźby w węglu, który po 2 latach znalazł się pod opieką Rybnickiego Zjednoczenia Węglowego, a w 1949 r. został przekształcony w Państwowe Ognisko Kultury Plastycznej. Opiekę nad nim przejęło Ministerstwo Kultury i Sztuki, co spowodowało znaczne podniesienie poziomu nauczania. Do pracy pedagogiczno-artystycznej włączył się także Ludwik Konarzewski junior wraz z żoną Joanną.

Stała praca umożliwiła artyście zbudowanie w 1948 r. prowizorycznego domu w Istebnej. W tymże roku wybitny malarz przeniósł się na stałe do Istebnej, pozostawiając rydułtowskie ognisko synowi Ludwikowi. Sam wskrzesił w Istebnej raz jeszcze szkołę plastyczną, w której nauczano rzeźby, malarstwa oraz ceramiki. Tą ostatnią zajęła się starsza córka Ludwika — Maria.

Do czerwca 1954 r. artysta utrzymywał nadal kontakt z Rydułtowymi. W tymże roku rozpoczął pracę nad obrazem „Chrystus Zmartwychwstały”. Latem 1954 r. nastąpiło gwałtowne pogorszenie się stanu jego zdrowia. Zmarł 2 października tegoż roku.

MICHAŁ HELLER

Szwedka w polskim ruchu oporu

Alicja Habsburg, Polka z wyboru, urodziła się 18 XII 1889 r. w Kölo (Szwecja). Była córką Oskara Ankarcrona, wielkiego łowczego na królewskim dworze szwedzkim. Pierwszym jej mężem został lejtnant kawalerii Ludwik Badeni, wówczas sekretarz poselstwa Austro-Węgier w Sztokholmie, syn b. premiera dr. Kazimierza Badeniego z Buska. O jej postawie w czasie I wojny światowej donosił kurier dyplomatyczny w 1916 r. *Hrabina Alice (Badeni) oddaje się w nowej ojczyźnie dobroczynnej działalności na miarę naszych czasów, szczególnie żywy udział biorąc w imprezach i przedsięwzięciach, których celem jest niesienie pomocy ubogiej Galicji i tak ciężko doświadczonej ludności polskiej. Mąż jej zmarł w Wiedniu w czasie I wojny światowej.*

W 1920 r. wyszła po wtórnie za mąż za arcyksięcia Karola Habsburga z Żywca, pułkownika artylerii austriackiej a później polskiej. Po rozpadzie Austro-Węgier w 1918 r. Karol Albrecht osiadł w Żywcu w jednym ze swych polskich majątków i został polskim

obywatelem. Z małżeństwa tego pochodzą dzieci: Karol Stefan, ur. w 1921 r. w Balicach k. Krakowa, Maria Krystyna, ur. w 1923 r. w Żywcu i Renata, ur. w 1931 r. również w tym mieście. Habsburgowie wychowywali swe dzieci po polsku.

W 1924 r. Karol Albrecht przekazał w ramach darowizny 10 000 ha majątku Polskiej Akademii Umiejętności. Później udzielił znacznej pożyczki na polską obronę przeciwlotniczą i ufundował karabiny maszynowe dla polskiego pułku. Był członkiem wielu polskich organizacji.

Po wybuchu wojny polsko-niemieckiej, w dniu 2 IX 1939 r. płk Karol Albrecht, nie mając formalnego powołania do wojska, oddał się do dyspozycji dowódcy 2 Pułku Strzelców Podhalańskich, kwaterującego w rejonie Żywca, i wziął czynny udział w kampanii wrześniowej. Z tego też powodu został aresztowany przez władze okupacyjne w dniu 9 XI 1939 r. w swoim zamku w Żywcu i osadzony w więzieniu sądowym w Cieszynie. W dniu 16 XI 1939 r. zeznawał przed Policją Bezpieczeństwa, Grupą Operacyjną do Zadań Specjalnych, Ekspozyturą Cieszyn. Na pytanie, czy w ostatnim 20-leciu poczuwał się do narodowości niemieckiej czy polskiej odpowiedział: *Właściwie do narodowości polskiej: jestem tylko niemieckiego pochodzenia. Żona i dzieci poczuwają się również do narodowości polskiej. Odnosnie przynależności narodowej pragnę jeszcze podać co następuje: dla ziemi i ludu żywieckiego mam wielką sympatię, ponieważ ja i moi przodkowie tak długo w Żywcu jesteśmy, względnie byliśmy. Tak samo żona moja ma wielką sympatię dla ludności Żywca.*

Przesłuchiwany ponownie w dniu 8 XII 1939 r., na pytanie gestapo z Ekspozytury Cieszyn, dlaczego w czasie kampanii wrześniowej odmaszerował wraz z pułkiem polskim nie mając rozkazu stawieństwa oświadczył: *Skłoniło mnie do tego poczucie obowiązku względem Państwa Polskiego.* Nic więc dziwnego, że wobec takiej postawy narodowej jego majątki decyzją ministra szefa kancelarii Rzeszy oraz Standartenführera SS dr Schäfera z Katowic zostały skonfiskowane. Za wielokrotną i kategoryczną odmowę podpisania *Volkslisty* gestapo trzymało go 2 lata w więzieniu, a następnie został zesłany do obozu koncentracyjnego.

Alicja Habsburg, pomimo że mogła wyjechać do rodzinnej Szwecji pozostała w Polsce, by wiernie służyć swej drugiej ojczyźnie. W protokole z przesłuchania przeprowadzonego w Cieszynie 8 XII 1939 r. stwierdziła: *Nigdy się dobrowolnie nie poddam, nigdy się nie ugnę, wolę zginąć, nienawidzę ostrożności i tchórzostwa. Z władzą, która tylko drogą przemocy osiąga swoje cele, nie będę się mogła nigdy porozumieć.* SS-Hauptsturmführer Schweim donosił SS-Standartenführerowi dr Schäferowi: *Energiczną pomoc w swoich machinacjach znalazł Karol Albrecht von Habsburg u swojej małżonki Alice Habsburg, która mimo szwedzkiego pochodzenia wspierała równie energicznie walkę swego pierwszego męża o niepodległość Polski. Posługuje się ona nawet w rozmowach z mężem, chociaż biegle zna mowę niemiecką, wyłącznie językiem polskim.*

Wysiedlona do Wisły od 1940 r. do października 1942 r. pełniła funkcję łączniczki ZWZ a potem AK. Miała prawo werbowania nowych żołnierzy do armii podziemnej i zaprzysięgania ich. B. cenne były jej kontakty z ambasadą szwedzką w Berlinie. Alicja Habsburg uczestniczyła też w akcji pomocy więźniom obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu i jeńcom radzieckim. Nigdy nie działała jako przedstawicielka swojego stanu, zawsze występowała z pozycji głęboko ideowych i ludzkich. Uważała, że etyka bezinteresownego poświęcenia jest niezależna od pochodzenia, religii czy przekonań politycznych i że na tym polega sens ludzkiego życia. Przystąpienie do ruchu oporu uważała za rzecz oczywistą, jak i celową. Aresztowana przez SS i internowana w Turynii musiała tam przebywać aż do zakończenia wojny.

Syn Alicji Habsburg z pierwszego małżeństwa Kazimierz Badeni walczył pod Narwikiem oraz w kampanii francuskiej, a następnie w formacjach polskich na Zachodzie. Z drugiego małżeństwa pozostawiła, jak już wspomniano, dwie córki i syna, który dzielnie walczył w polskiej dywizji pancerniej gen. Maczka i brał kolejno udział w wyzwolaniu Normandii, Belgii i Holandii. Obecnie mieszka wraz z rodziną w Szwecji.

A. Habsburg została za swą działalność na rzecz polskiego ruchu oporu odznaczona 4 XII 1946 r. Krzyżem Walecznych i wieloma in. odznaczeniami krajowymi i zagranicznymi. Jest autorką wydanego w Szwecji pamiętnika *Princessa och partisan* (Księżniczka i partyzant). Stanowi on ważki przyczynek również do historii polskiego ruchu oporu. Alicja Habsburg zmarła w Sztokholmie w 1985 r. w wieku 96 lat i została pochowana obok męża w grobowcu rodzinnym w tym mieście. Jej hart, patriotyzm, miłość do ludzi i szlachetność wzbudzają szacunek wszystkich, którym droga jest sprawa naszej niepodległości, z takim trudem odzyskanej po 5. latach zmagania z niemieckim faszyzmem.

WŁADYSŁAW SIKORA

Józef Berger w Bratysławie

Umierali z wyrzutem wobec całego świata, iż pozwolił na to, aby ich życie tak właśnie się kończyło.

Józef Berger

Kiedy w połowie r. 1962 nagle umarł w Bratysławie ks. dr Józef BERGER (14.3.1901—11.6.1962), w cieszyńskiej prasie nie znaleźliśmy właściwie obszerniejszych wspomnień ani przysłowiowej kropki za bądź co bądź intrygującym życiorysem. Dlatego też, relacjonując po niemal roku jego pośmiertną wystawę nad Dunajem, posłużyłem się w tytule łacińskim przysłowiem: *Nemo propheta in patria sua*. Kochał przecież swój kraj wierną miłością i spoczął opodal, w Ropicy.

Skończył się wówczas bolący dialog człowieka z białą płaszczyzną i wspomnieniami, ze splotem widzianego i odczuwalnego z niewiarygodnym; w porze na epilog nie pojęliśmy jednak w pełni, że ów cieszyński dialog, przeniesiony niespodziewanie do Bratysławy, był właściwie sprawdzianem sztuki nadolziańskiej, jej pierwszą konfrontacją z odrębną mentalnością i tradycją. Po raz pierwszy — nad cyklem *Oskarżenie faszyzmu* (1958) — metropolia Słowacji z dystansu i z własnym doświadczeniem wyrażała swój sąd także o nas. I niejako za nas. Wobec jednego z tych, którzy *ocaleli prowadzeni na rzeź*.

* * *

Pokolenie Józefa Bergera spotkały dwie wojny światowe z najróżniejszymi zmianami charakteru politycznego, narodowego, ideowego, społecznego. Zebrało ono różne ideały; ich probierzem okazał się cały rozwichrzony w. XX. Okazały się one u nas swoistą mieszanką tradycji, religii, ruchów wolnościowych i narodowych, klasowych... W kotle zagłębia ostrawsko-karwińskiego bywało gwarno, zanosilo się na decydujące starcia. Obok przeżywających się stosunków ewangelicko- względnie katolickopatriarchalnych krzepła świadomość klasowa proletariatu...

Józef Berger wyniósł swoje charakterystyczne cechy kulturowe i intelektualne z licznej rodziny górniczej w Orłowej oraz ze środowiska społeczno-narodowego owego miasta, skupionego wokół polskiego gimnazjum. Przyszły pastor nie zrealizował swojego marzenia o nauce sztuki i architektury, a po studiach teologii ewangelickiej w Warszawie, Wiedniu, Bazylei i w Strassburgu rzucił również perspektywy kariery naukowej, aby wrócić w region nadolziański. Trzeba znać ludzi znad Olzy, by ów pęd zrozumieć.

Tomáš Štraus nie przypadkiem mówi w prospekcie bratysławskiej wystawy Bergera: *Nie tylko życie i praca w owej tklivej ziemi kopalń, sadzy i hut, bo również widzenie i odczuwanie emocjonalne kraju powszechniej czerni górniczej, zachowane w starszych przypadkowych rysunkach Bergera, kombinacje jakichś niełatwych i nazbyt opracowanych no-*

tatek krajobrazowych z humorystycznym i karykaturalnym spostrzeganiem okolicy przypominają wieloma zbieżnymi punktami wzruszający a zarazem wstrząsający epizod twardego dojrzewania artystycznego wielkiego nowatora plastycznej moderny, Vincentego van Gogha, w najnędniejszym środowisku niemalże legendarnego już górniczego Borinage.

* * *

Ks. dr Józef Berger był więźniem Oświęcimia, Heidelbergu i Dachau. Dawniejsze zamiłowania, ale także wspólna dola z malarzem bawarskim Karlem Jochymem skłoniły go do notowania tragicznych scen obozowych. *Nie uczyłem się malować w szkole sztuk plastycznych — zwierzał się Štefánovi Tkáčowi — Od lat rysowałem i malowałem, przy czym z uporem studiowałem literaturę fachową nie tylko z zakresu historii sztuki, bo także literaturę, która mi pomagała pod względem technicznym. Zwiedzałem zawsze każdą dostępną mi wystawę dzieł sztuki tak u nas w Ojczyźnie, jak również za granicą. Mogę jednak powiedzieć, że malarzem stałem się w obozie koncentracyjnym w Dachau, gdzie pod wrażeniem okoliczności i ogólnej sytuacji zacząłem rysować i malować. Stało się to w jakiś sposób potrzebą mego życia. Po wyzwoleniu pilnie nad tym pracowałem.*

Spokojna relacja koresponduje z in. znanymi wypowiedziami Bergera: *Wieleśmy przeżyli i wiele widzieli na własne oczy, a temu, cośmy widzieli, dajemy świadectwo. Wierząc, że przy wspomnieniach nieraz wysiadają nerwy i na wiele brak już sił.*

Tematyka obozowa stanowiła w życiu wyzwolonego więźnia politycznego coś w rodzaju humanistycznego i etycznego posłannictwa, tak, że krytyka przyznaje jego dziełu rangę dokumentu utrwalającego w sposób ekspresyjny, niezwykle głęboki i oryginalny to wszystko, co się składało na pojęcie obozów zagłady.

* * *

Jako malarza, zauważono Józefa Bergera w Bratysławie w r. 1958. Tomáš Štraus posłużył się wówczas jego obrazami, aby je przeciwstawić pospolitej produkcji amatorskiej: *Groza bezpośrednich przeżyć osobistych zmierza tutaj do stosownej wypowiedzi plastycznej. A nie bez powodzenia. Uproszczona forma, szeroko konturowane podanie malarskie wykorzystujące ekspresyjne oddziaływanie większych płaszczyzn barwnych (choćby niekiedy pojmowanych w nieco naiwny sposób i pod względem plastycznym niekonsekwentnych), rysunek pozbawiony nieistotnych i zakłócających detaliów okazuje się tutaj skuteczniejszy pod względem plastycznym, odpowiadającym wyraźniej wstrząsającej powadze tematu, niż metoda artystycznej aranżacji, naturalistycznego opisu względnie schematycznej metafory, które charakteryzują liczne prace pokazane o piętro wyżej.*

Wystawy malarzy-samouków są u nas ciągle jeszcze rzadkością, chociaż niejednen z nich chlubnie zapisał się w kronice pionierów nowoczesnego wyrazu plastycznego. Droga właściwego poszukiwania i eksperymentu, obecna także w obiecującym stopniu w najlepszych dziełach J. Bergera, okazuje się cenniejsza niż przeciętność zrutyinizowanego i pod względem plastycznym bezwartościowego malarstwa kroczącego przetartymi już dawno szlakami naśladowania starszych mistrzów, tak, jak je spotykamy w bezpłatnie niezdecydowanych fragmentach wystaw kółek ludowej twórczości artystycznej i gdzie indziej.

* * *

Głośna pośmiertna wystawa bratysławska Józefa Bergera (20.1.—3.3.1963) wyraźnie zarysowała dwie linie jego twórczości: penetrowanie cieszyńskiego krajobrazu oraz dążenie do intelektualnej oceny przeżyć obozowych. Zrelacjonujemy zresztą poświęcone jej wówczas głosy słowackie: *Tutaj, wśród straszliwych doświadczeń osobistych, jakie człowiek mógł kiedykolwiek zdobyć, tkwi potrzeba wydostania się jedynie możliwą drogą spod ciężaru bezwzględnych wyobrażeń — poprzez sztukę — mówi T. Štraus. — Życiowa konieczność osiągania zbawionego ideału estetycznego, rzadka pasja niemalże uporczywego podgądzania za owym ideałem w ostatniej twórczości Józefa Bergera znajdują swoje początki właśnie tutaj w przeżyciach, kiedy człowiek w każdej chwili stał nie tylko nad otchłanią śmierci*

fizycznej, bo także duchowej — absolutnej utraty wartości etycznych i celów życiowych.

Podobne tendencje dostrzegamy w krajobrazach Bergera: ciągle powroty śląskich motywów miały na celu leczenie bolących wyobrażeń. Dowodzi tego kolejny głos słowacki K. Jančowej: *Melancholijny, pagórkowaty krajobraz śląski narzuca mu nową kolorystykę. Olejne krajobrazy o ciemnej skali ziemistych kolorów noszą jeszcze ślady przeżytego dramatu, jednakże nowa wielka seria akwarel z lat 1961—62 odznacza się już jasną, świetlistą paletą z lekkim smakiem nostalgii.*

* * *

Bratysława, poświęcając specjalną uwagę tematyce obozowej Bergera, zauważyła przede wszystkim to, że owe dzieła nie stanowią raczej autentycznego notatnika literackiego, lecz są świadectwem filozoficzno-krytycznego ustosunkowania się intelektualisty do haniebnego upodlania człowieka. Nie wizualna a duchowa pamięć wiodła autora do wyrażania nękającej wizji, a w związku z tym do wypowiedzania specyficznego oskarżenia.

Dowodzą tego pliki uporządkowanych przez syna Jana szkiców i rysunków Józefa, ów scenariusz filmowy (!) kształtującej się wizji artystycznej obozowego cyklu. Te właśnie rysunki zilustrowały słowackie wydanie *Pożegnania z Marią* Tadeusza Borowskiego. *W obrazach Bergera jest obecna tragedia, lecz nie ma w nich depresji, tkwi w nich ból, lecz bez patetycznego narzekania* — mówi Jančowa.

Jakimi środkami należało podjąć ów ambitny zamiar. Na drodze aktywnego humanizmu i uczuciowego *milczenia morza* odnalazł malarz swój oryginalny język plastyczny. Przekroczył przy tym próg amatorstwa. Zdaniem Štrausa, sporadyczność twórczości Bergera wraz z cechami stylowymi zaszeregowuje ją w granice sztuki amatorskiej. Zaś w końcowym, najciekawszym etapie wysiłków artysty dostrzega krytyk wspólne cechy łączące malarza z szerokim i obiecującym ruchem nowoczesnej plastyki słowackiej.

Jeśli już w poprzedniej, czesko-cieszyńskiej twórczości autora spotykamy prace zadziwiająco dojrzałe, to dopiero lata 1956—58 były dla niego okresem pilnego poszukiwania języka malarskiego. Wyraźne górowanie kształtu podniesionego do dekoratywności i rytmicznego potraktowania podstaw motywu, specyficzne wykorzystanie kompozycji, ba, znaczeniowe skierowanie samej formy — oto skąd wywodzi się wstrząsająca wymowa obrazów. Owo odkrywanie ekspresyjnych możliwości, tkwiących w środkach malarskich, przeszło w ostatniej twórczości Bergera w ich świadome stosowanie w trakcie wyspecjalizowanej już mowy artystycznej. A takie świadome użycie owych form przynosiło wyniki, w których nie było miejsca na przypadek.

* * *

Jeśli Słowacy szczerzą się, że Józef Berger wzbogacił ich malarstwo, zwłaszcza na polu akwareli, tym bardziej nie należałoby wypierać się go nad Olzą. Zwłaszcza, że chodzi o zjawisko, gdy ludzka skromność w połączeniu z pracowitym uporem wypowiedzania bogatej indywidualności wniosła trwale wartości w międzynarodową skarbnicę kulturalną.

Štefán Tkáč w cytowanym już wspomnieniu nie omieszczał powiedzieć: *Tak, jego dzieła (choć pod względem teoretycznym okazał się on głęboko wtajemniczony) nie stanowiły przedmiotu spekulacji, a wiązały się z życiową potrzebą. Autor dużo pracował i wiele też pozostawił. A pomimo to — wspominał — z rzadka znajdował zrozumienie „u powołanych”.* Swoistą satysfakcją było dla niego w roku 1961 przyjęcie go na członka Związku Słowackich Artystów Plastyków.

Dr Józef Berger odszedł z Czeskiego Cieszyzna z początkiem lat 50. W r. 1972 Sekcja Literacko-Artystyczna ZG PZKO czyniła starania o zorganizowanie jego wystawy w salce wystaw PZKO, która nie doszła jednak do skutku. Przyszłość, spodziewajmy się, zaprzeczy wspomnianemu na wstępie wyrokowi łacińskiemu, jakoby *Nikt nie był prorokiem we własnym kraju*. Dzieło artystyczne i ludzka myśl Józefa Bergera w pełni na to zasługuje, tym bardziej, że niejako eksperymentalnie sprawdził je nad Dunajem, w miejscu pierwszych wtajemniczeń cieszyńskiego odrodzenia.

O panu Walentym

Figle i żarty nie opuszczały Walentego nawet wówczas, gdy czas pobiełił jego włosy — napisał Bolesław Wojnar w „Kalendarzu Cieszyńskim 1986.” A można by do tego dodać: nawet wówczas gdy wiało grozą hitlerowskiego terroru. Oto przykłady, opowiedziane stylem Walentego, tak jak utkwily w mojej pamięci.

JAK PAN WALENTY ZOSTAŁ SCHULLEITEREM W LIPOWCU?

W 1940 r. zostałem na krótko plebanem w Lipowcu, gdzie spotkałem p. Walentego w charakterze kierownika szkoły. Mieszkał samotnie w szkole, a ja samotnie na farze, z której pośmiewał się p. Walenty twierdząc, że to w ogóle nie jest fara, ponieważ posiada tylko jeden komin. Wieczorami spotykaliśmy się na b. skromnej kolacji w szkole. Zazwyczaj jedliśmy placki ziemniaczane. Pan Walenty opowiadał, ja słuchałem. Co pewien czas rzucał kawał placka kotu, który pozostał po poprzednim kierowniku szkoły, tak to komentując.

— Muszę mu dać kawał placka i trochę mleka, aby mnie nie oskarżył po wojnie przed prawowitym właścicielem, żem go głodził. Masz, kotku, zjedz sobie, a jak się wojna skończy, to mi dasz świadectwo, że Walenty żywił cię czasu wojny i dobrze się z tobą obchodził.

Pewnego wieczoru opowiedział mi p. Walenty, jak został Schulleiterem w Lipowcu.

— Było, to panie paterku, tak: Gdy wróciłem pod koniec września 1939 r. z wycieczki krajoznawczej do Międzyrzecza, moja babeczka przywitała mnie, ale zaraz dodała. — Trzeba żyć, daryboku, jedź do Cieszyna, zgłoś się do inspektoratu szkolnego i dadzą ci gdzieś posadę nauczyciela, bo do czego innego się nie nadajesz.

Nie chciałem tam iść, bo uważałem, że wojna wnet się skończy, ale żona ciągle gderała i gderała, więc się wybrałem. Pan inspektor przyjął mnie grzecznie, przegłądnął moje papiery i mruknął:

— Alles in Ordnung, tylko to nazwisko! Jak się to czyta?

Inspektor próbował kilkakrotnie wymówić słowo „Krząszcz”, ale wysiłki te nie przyniosły żadnego rezultatu.

— Skąd ma pan takie nazwisko zupełnie niemożliwe do wypowiedzenia? Ganz unaussprechlich?

Pomyślał chwilę, twarz mu się rozjaśniła i wreszcie pełen dumy z wynalazku rzekł:

— Ach, już wiem, przodkowie pana nosili z całą pewnością piękne niemieckie nazwisko Kranz und die verfluchten Polacken zamienili to piękne słowo na tak ohydne i niewymowne słowo Krząszcz. Niech pan sobie jednak z tego nic nie robi. Teraz jest wojna, mamy inne sprawy na głowie. Ale po wojnie wróci pan do swojego pierwotnego nazwiska Kranz. A teraz niech pan wyszuka sobie na tej mapie miejscowość, gdzie chciałby pan pracować w charakterze kierownika szkoły.

Na ścianie wisiała mapa województwa Śląskiego z zaznaczeniem wolnych stanowisk nauczycielskich. Patrząc na tę mapę — kontynuował p. Walenty — i szukam takiej miejscowości, która by leżała całkowicie na odludziu i do której dojazd byłby utrudniony. I to jest: Lipowiec! Wioska na odludziu, most na Wiśle wysadzony w powietrze, dojazd przez Górki utrudniony, idealna posada dla mnie. Tak znalazłem się w Lipowcu, jest mi tu bardzo dobrze. Kontroli żadnej, wójt porządny chłop, po niemiecku mówi bardzo słabo, wieczorami spotykamy się w gospodzie, conieco wypijemy, a potem ustalamy, jakie porządki mają być w Lipowcu.

— A więc, panie Wójcie musi być tak, jak za starej Austryji.

— Tak jest, panie Schulleiter, jak za starej Austryji — potwierdził wójt i dodawał:

— Każdy niech beble, jak umi: po polsku, po niemiecku, a choćby i po czesku! Jak za starej Austryji. Tóż se zaraz zaśpiewajmy po niemiecku, po polsku i po czesku.

Fojciczek umieli jyny jedną pieśniczkę po niemiecku: *Ich hab einen Kameraden*, więc najpierw zaśpiewali tę właśnie, potem śpiewali śląskie pieśniczki, potem jedną czeską: *Krasna Andulka, szafarzikova cerka*. A kiedy o 10 wieczorem nie było jeszcze fojta w domu, kazała fojtula zaprzęgać do kolasy i dawała pachółkowi instrukcje:

— Na tóż jedź Karliczku, po tych sakramenckich ożyroków. Jednego ściepej przy szkole, a fojta przywieź do mnie. Już jo mu tam powiem, co trzeba.

Pachółek jechał do gospody, wypił piwo, co mu Schulleiter zafundował, załadował na zadni siedzenia obu dostojników i jechał statecznie przez Lipowiec. W całej Europie szalała wojna i terror, a lipowską drogą jechali Fojciszek i Schulleiter i całą gębą śpiewali: *Pasała wołki na Bukowinie...* Zupełnie tak, jak za starej Austryji.

JAK PAN WALENTY DOWIEDZIAŁ SIĘ, ŻE NIE WSZYSCY GO KOCHAJĄ

— Panie paterku, posłóchejcie, jacy to są ci ludziska w Lipowcu. Robię, co tylko mogę, aby ludziom było dobrze, a nie wszyscy to rozumieją i doceniają. Dla przykładu: Siedzę sobie w gospodzie i popijam to mizerne, wojenne piwsko, a tu przychodzą babska i żebrzą: Pannie Schulleiter, a dyć napiszą mi też Gesuch czyli prośbę do takiego a takiego Urzędu, albo napiszą mi po niemiecku antresę na liście, albo przełożą mi to na nasz język, bo jo po niemiecku nie umiem... Więc ja im to wszystko pięknie załatwiam, a oni pytają się: A co my też są winni za to, że nóm to wszystko wyłożyli albo napisali? A ja pokazuję im ruchem kciuka, ile mają mi zapłacić piw albo półek rozolki u gospodzkiego. Gospodzki, uczciwy człowiek przyjmuje zapłatę, prowadzi moje konto, ja nie muszę nigdy płacić, a swoje dostanę i w ten sposób wszystko jest w porządku.

Ale nie wszyscy są z tego zadowoleni. Odwiedziła mnie niedawno moja babeczka. Kiedy szła z Górek do Lipowca, spotkała jakąś plotkarę, a ta na pytanie mojej babeczki, co nowego w Lipowcu, odrzekła: Nowości kupa. Teraz pon Hitler zrobią w Lipowcu porządek. Wielebny już wylecieli, a teraz przyjdzie kolej na tych dwóch ożyroboków: fojta i Schulleitera. A potem to będzie ganz piękny porządek. Tak to jest, paniczko. A jako sie łóni nazywają?

Moja babeczka nie przyznała się, że jest żoną kierownika szkoły, ale co jo miał kłopotu, aby żonę przekonać, że mnie tu wszyscy kochają, szanują, zapraszają na chrzciny, wesela i inne uroczystości... Ona na to: Że chodzisz na wesela i chrzciny, to ci wierzę, ty stary ożralcu, boś zawsze na każdą wyzerkę latał, ale, żeby cię tu szanowali, w to nie wierzę...

— No i podziwiejcie się, panie paterku: jest to sprawiedliwe, że wierzy takiej plotkarce, a nie wierzy swojemu ślubnemu chłopu? Oj, Walenty czegoś ty się doczekał za twoją dobroć i usłużność!

JAK P. WALENTY ZAGRAŁ NA ODPUSTOWYCH NIESZPORACH: „PASAŁA WOŁKI NA BUKOWINIE”

Dwa poprzednie opowiadania słyszałem bezpośrednio od p. Walentego. Niniejsze opowiadał mi ktoś z Lipowca i nawet nie pamiętam kto.

W Lipowcu przypada odpust pod koniec września i p. Walenty przeżywał tę uroczystość, jak przystało na Schulleitera, organistę i — według jego własnego określenia — Reichsgemeinde — schreibkraft in Lipowetz. Zlikwidował więc swoje konto w gospodzie p. Blechy i znalazł się w złotym, złociutkim nastroju. Po obiedzie udał się punktualnie do kościoła, zasiadł za kontuarem organ i zagrał swą ulubioną pieśń: *Pasała wołki na Bukowinie...* Może by to nawet jakoś uszło, gdyby nie młody, gorliwy ks. proboszcz Tomasz Kalfas.

Wychodzi więc ks. Kalfas z zakrystii do ołtarza z liczną asystą ministrantów i w akompaniamencie pieśni: *Pasała wolki na Bukowinie*. A ks. Kalfas był gorliwym liturgistą, więc nie mógł znieść, aby do wystawienia grać i śpiewać taką skądinąd piękną pieśń. Ks. proboszcz irytuje się, czerwienieje na twarzy, każe ministrantom dzwonić, aby w ten sposób dać znać p. organiście, że to nie jest najlepsza pieśń na odpustowe nieszpory, ale wszystkie te zabiegi nie odnoszą rezultatu. Ks. proboszcz pełen wzburzenia odwraca się od ołtarza i do- nośnym głosem zapowiada:

— Przestać grać, ludzie będą śpiewać bez organ.

Organy nie miały jeszcze wówczas napędu elektrycznego, funkcję dostarczania powietrza do miechów pełnił więc tzw. dymacz. Kiedy dymacz usłyszał rozkaz ks. proboszcza, przestał dymać, organom zabrakło powietrza, kwiknęły boleśnie i umilkły. W kościele, nastała cisza ale wnet dał się słyszeć rozkaz od organisty, skierowany do dymacza:

— Dymej, synku, dymej, nie posłóchej błozna!

KAZIMIERZ SZCZUREK

Pamięć prędko umiera

Chyba na palcach jednej ręki możnaby dziś policzyć ludzi, dla których nazwisko Binkowski nie zabrzmia najzupełniej obco. A przecież wielka tragedia tego człowieka, a także późniejszy smutny los jego syna, będący tej tragedii następstwem, może nieomal symbolizować to rozdzielenie naszego narodu, które nękało nas niejednokrotnie w chwilach historycznie ważnych, czy wręcz przełomowych.

Jak mu było na imię, tego już nikt nie pamięta, tym mniej, rzecz jasna, jakiegokolwiek daty życiorysu, a jeśli wiemy coś więcej, to tylko dzięki jego opowiadaniom, zresztą ską- pym, wstrzemięźliwym i niechętnym, w trakcie których, kiedy się już na nie zdobył, w jego oczach pojawiał się lęk, a ręce drżały.

Jakie były stosunki tego galicyjskiego szlachcica z poddanyami chłopami, nie bardzo wiado- mo. On sam stwierdził, że dobre, ale czy na tych tylko relacjach można się oprzeć? Jest bardzo prawdopodobne, że były takie, jak w innych majątkach, i w normalnych cza- sach niczym szczególnym się nie wyróżniały, ale psychika tłumu ma swoją specyfikę — kiedy zacznie w nią dmuchać nagły wiatr, potrafi rozżarzyć ją tak, że wybucha pożarem.

Życia Binkowskich nic nie mąciło, gospodarowali spokojnie i dosyć dostatnio na swych dobrach aż do pamiętnego lutego 1846 r. kiedy to *dym pożarów i kurz krwi bratniej* galicyjskiej rzezi pochłonął 470 dworów i tysiąc istnień ludzkich. Ta pożoga ogarnęła rów- nież dobra Binkowskich. Rozwścieczone, nieobliczalne chłopstwo, będące zresztą nie ręką, lecz ślepym mieczem, spłądowało zupełnie majątek, spaliło dom i folwark, zamordowało żonę Binkowskiego i wszystkie dzieci z wyjątkiem najmłodszego syna, kilkuletniego Jana Kantego. Ojciec, na pół oszalały, porwał dziecko i jakimś cudem umknął z tej krwawej łaźni, w jaką zamienił się dwór, a potem długo, przeważnie nocami, o głodzie i w chłodzie wędrował nie bardzo wiedząc dokąd, szukając tylko ocalenia. Sam zresztą nie umiał okre- ślić, jak długo to trwało. Tak zawędrował do przycieszyńskiej wsi Krasnej, o której ist- nieniu, być może, przedtem nawet nie słyszał.

Krasna stanowiła, jak na owe czasy, wieś względnie dostatnią. Było tam wielu chłopów wolnych, dzięki posiadanej ziemi niezależnych, żyjących oszczędnie, ale nie muszących dzielić zapalki na cztery części. I właśnie jedna z chłopek, Maria z Lipów Pszczółkowa uprosiła męża, nie tyle zresztą niechętnego, ile raczej obojętnego, bo zbyt zajętego gospo- darką, by zgodził się przyjąć uchodźców do chałupy. Nie można wykluczyć, że głównym argumentem była dla męża młodość zarówno 16-letniej żony, jak i małżeństwa, w każdym bądź razie Maria, współczując biednym tułaczom, swój zamysł urzeczywistniła, przez co

— nawet tego nie przewidując — przysłużyła się całej wsi. Później zresztą okazała się kobietą na owe czasy wyjątkową — prostą, a pełną zapału i szacunku dla oświaty. Wychowała (15 VIII 1830 — 19 XI 1920) z dwóch małżeństw — jednego z Pszczółką, drugiego z Francuzem — wiele dzieci, a jednym z jej synów był Franciszek Francuz, autor b. w okresie międzywojennym popularnej i wiele razy wznawianej sztuki ludowej *Wesele na wsi*.

Binkowski znalazł więc przytulisko, ale jednocześnie stanął przed nim trudny problem: z czego żyć? I to jednak udało się rozwiązać; Maria podjęła myśl Binkowskiego, że będzie uczyć miejscowe dzieci. Ponieważ jednak Krasna w tamtych czasach nie miała jeszcze w ogóle szkoły, nauka również musiała się odbywać w chałupie Pszczółków. Binkowski



Sekcja Młodzieżowa Macierzy Szkolnej w Krasnej. W pierwszym rzędzie siedzą (od lewej): Maria Skupień, Helena Skupień, Maria Pszczółka, Helena Kantor i Emilia Wojaczek. W rzędzie drugim stoją (od lewej): Karol Danel, Zuzanna Glajc, Helena Żywczak, Małgorzata Supik, Emilia Żywczak, Emilia Foltyn, Emilia Mańka, Maria Bojda i Jan Kantor. W trzecim rzędzie stoją (od lewej): Jan Cieplik, Józef Francuz, Leopold Szućcik, Jan Glajc, Marcelli Francuz i Józef Cieplik. Nazwiska kobiet są ich nazwiskami panieńskimi. Fot. Archiwum.

początkowo uczył religii, oczywiście po polsku, jednak z czasem przeszedł do nauki czytania i pisania, i jeśli dzieci te umiejętności posiadały, to wyłącznie jemu i Marii miały to do zawdzięczenia. Rzecz jasna, nie była to nauka obowiązkowa, dzieci przysyłał kto chciał. Wynagrodzeniem były datki w naturze — mąka, ziemniaki, jarzyny itp., czasem tylko kapnął jakiś grosz, i to nie od wszystkich.

I tak ten bądź co bądź szlachcic stał się biednym prywatnym nauczycielem wiejskich dzieci.

Ale dlaczego, kiedy burza galicyjska ucichła, nie wrócił na swoje ziemie? Czy wspomnienia były aż tak przerażające, że zabiły w nim wszelką chęć i odwagę powrotu? Czy też nie umiałby się już dostosować do nowych warunków gospodarowania, boć przecież wkrótce nastąpiło tam uwłaszczenie chłopów i w szlacheckich majątkach nie było już bezpłatnej siły roboczej? Na takie pytania nikt już dzisiaj odpowiedzieć nie potrafi.

A może nie potrafił się zdobyć na to, by wrócić z synem, który teraz był kaleką? Na dziecku bowiem straszne wydarzenia wycisnęły trwałe piętno. Dawniej — jeśli wierzyć słowom ojca — zupełnie normalne, teraz miało głowę mocno przechyloną w jedną stronę, jękało się i bełkotało, a poza tym zwolnił jego rozwój umysłowy. I z tego stanu nie wyszło już nigdy.

Jak długo ojciec żył, a żył dość długo, tragedia młodego Jana Kantego nie rzucała się zbytnio w oczy, ale po śmierci ojca los syna, wcale już niemłodego, stał się godnym politowania. Nie nadawał się do nieomal żadnej pracy, zresztą tej pracy nawet nie było, chadzał więc po wsi i okolicy, wyciągając rękę po jałmużnę. Obiady dostawał od Pszczółków (później Francuzów), zjadał szybko, co mu dano, i zaraz odchodził. Kiedy obdarty, zarośnięty, podpierający się grubą łagą szedł przez wieś, dzieci drwiły z niego, a gdy się odwracał, bełkocząc coś ze złością, odbiegały na bezpieczną odległość, aczkolwiek wcale to nie było potrzebne, był bowiem człowiekiem łagodnym i nic złego nikomu nie zrobił. Matki, zapewne nie rozumiejąc, co czynią, robiły z niego straszaka. Jeszcze moja bratowa, która jako dziecko była niejadkiem, pamięta, jak matka straszyla ją słowami: „abo bedziesz jadła, abo idym po Kantka, niech cie weźnie” (tak go powszechnie nazywano) i wnet znikalo wszystko z talerza. Mieszkania Kanteek nie miał, spał gdzieś kątem u rolnika Bilki.

I tak przeszedł jego życie; zmarł chyba w latach trzydziestych.

Zarówno ojca jak i syna pochowano na kraśnickim cmentarzu katolickim, w jego południowej części, pod żywoplotem, ale groby, bez pomników i nieobramowane, a także nie opłacane, nie dochowały się do naszych czasów, można by więc jedynie wskazać miejsce, gdzie się znajdowały. Jednakże niektórzy ludzie długo o tych dwóch przybyszach pamiętali, a niektórzy jeszcze pamiętają. Prawnuczki owej Marii — Anna Tobola w Cieszynie i Zuzanna Pszczółka, gospodyni w Krasnej — opowiadają, że kiedy szły na cmentarz odwiedzić groby dziadków i ojców, matka zawsze dawała im dwie dodatkowe świece, a w dniu Wszystkich Świętych także kwiaty:

— Idźcie, a zaświycie tam Binkowskim, jednóm ojcu, a drugóm Kantkowi.

Zawsze też ubolewała, że wieś nie okazała się wdzięczną:

— Tela zrobił dło dzieci, a teraz żodyn o nich nie pamięnto. A gmina [zarząd gminny] ani palcym nie kiwnie. Dyć by przeca mógli aspoń oprawić ty groby.

Jeśli więc rzeczywiście niczego nie można było zrobić, niech chociaż tych kilka zdań uchroni nieszczęsnych galicyjskich uciekinierów od całkowitego zapomnienia.

A dla uzupełnienia powyższej relacji warto pokazać dwa zdjęcia, obecnie będące już cennym dokumentem: jedno — niezbyt wyraźne, bo pochodzące z pierwszych dziesięcioleci sztuki fotograficznej — przedstawia tę właśnie starą chałupę, w której Binkowski uczył dzieci. Dziś już ona nie istnieje, a na jej miejscu stoi nowy budynek (stodoła po prawej stronie pochodzi z nowszych czasów). Drugie zdjęcie ma charakter rodzinny, a centralnymi postaciami na nim są właśnie Maria Pszczółka oraz jej drugi mąż Francuz. Zdjęcie, zrobione niedługo przed jej śmiercią, jest tutaj skadrowane, bo oryginał jest duży, ale na tym oryginale można znaleźć i ewentualnie zreprodukować szereg wybitniejszych postaci ówczesnego regionalnego życia Cieszyzna, m.in. wspomnianego już Franciszka Francuza, dalej niezmiernie ongiś popularnego proboszcza cieszyńskiego księdza Sikorę, działacza społecznego i pedagoga księdza Rudolfa Tomanka (zamordowanego w Dachau) i paru innych, którzy w ten czy inny sposób wpisali się w historię cieszyńskiego regionu, a których zdjęć próżno by może szukać w naszych archiwach.

* * *

Pięć osób w młodym lub średnim wieku, zapytanych przy różnych okazjach o Karola Danela w jego rodzinnej wsi, pokręciło przecząco głową: nie, takiego nie znają i nic o nim nie słyszeli. Tylko jedna gospodyni, już pod siedemdziesiątkę, wiedziała, o kogo chodzi.

— Ja, jo go dobrze znała. Panie, to był złoty człowiek. Takich już dzisiaj ni ma. Ale czy go jeszcze ludzie pamiętają? Na bodej. Pamięć prędko umiory.

Rzeczywiście, jakże kapryśna jest pamięć ludzka — jednych utrzymuje długo przy życiu, innych, często niemniej godnych, rzuca na pastwę zapomnienia! Warto więc czasem tym kaprysom się przeciwstawić i przypomnieć ludzi, którzy na to swym życiem zasłużyli.

Do takich właśnie należał bez wątpienia Karol Danel. Jego ojciec prowadził znaną w tym czasie gospodę „Pod Gruszką”, syna jednak nie przeznaczył na gospodkiego, lecz wysłał do seminarium nauczycielskiego, po którego ukończeniu podjął pracę w rodzinnej wsi. I tu wkrótce — wg określenia jego współczesnych — stał się duszą gminy.

Był przede wszystkim dobrym nauczycielem. Pracowity i sumienny, skromny, życzliwy, serdeczny dla ludzi, pozyskał wkrótce serca nie tylko dzieci, ale i ich rodziców. Zamiłowanie do wiedzy starał się rozbudzać również poprzez czytelnictwo, prowadził bowiem w szkole bibliotekę, wkrótce zresztą tę działalność bibliotekarską poszerzył, obejmując prowadzenie miejscowej biblioteki Macierzy Szkolnej.

Kontakty z Macierzą do tego się nie ograniczyły; wkrótce podjął myśl założenia sekcji młodzieżowej i w niedługim czasie tę myśl urzeczywistnił. Zdjęcie, towarzyszące niniejszemu tekstowi, przedstawia właśnie Sekcję Młodzieżową Macierzy Szkolnej w Krasnej. Karol Danel nie usiadł do niego w środku i na przedzie, jak to zwykli czynić ludzie uważający się za główne osoby wszelkich uroczystości i zdjęć grupowych, lecz przystanął skromnie w ostatnim rzędzie z boku (pierwszy z lewej).

Następnym terenem działalności młodego nauczyciela stał się teatr amatorski. Danel był w nim nieomal wszystkim: wybierał sztuki, omawiał je i przybliżał wykonawcom, jak kierownik literacki, a następnie przechodził do reżyserowania. Sam starał się o kostiumy, zwykle wypożyczając je od Macierzy w Cieszynie, ale bywało i tak, że sporządzali je wg jego wskazówek sami wykonawcy; dotyczy to zwłaszcza kostiumów kobiecych niehistorycznych. Przedstawienia odbywały się przeważnie w sali tanecznej gospody „Pod Gruszką”, czasem w gospodzie Barabosza, choć tam rzadziej, z uwagi na małą salę.

Kolejnym osiągnięciem Karola Danela było założenie zespołu mandolinistów. Nie poszło to łatwo, nauka gry na instrumencie wymaga czasu i wytrwałości. Danel zdołał jednak znaleźć i skupić wokół siebie grupkę osób o wystarczających umiejętnościach i poprowadzić z nią próby. I ta inicjatywa pięknie się rozwijała, niestety jednak, życie inicjatora okazało się zbyt krótkie, by doprowadzić ją do rozkwitu.

Każdy, kto przejeżdża przez Krasną, łatwo dostrzeże niewielki pomnik, coś w rodzaju większej tablicy pamiątkowej umieszczonej nie na murze, lecz na własnym cokole. Ta tablica obejmuje nazwiska obywateli Krasnej, którzy zginęli w I wojnie światowej. To właśnie Karol Danel wystąpił z apelem do mieszkańców, by w ten sposób uczcić poległych i — jak zwykle — sam załatwiał szereg spraw z tym związanych, choć pod względem finansowym tablica, rzecz jasna, jest dziełem całej gminy.

Kolejnymi dziedzinami zainteresowań i aktywności kraśnieńskiego nauczyciela-społecznika były sadownictwo i pszczelarstwo. Ściśle rzecz biorąc, własnego sadu nie miał, ale mieszkał u rodziców, a tam sad był (gospoda nazywała się przecież „Pod Gruszką”) i w nim właśnie urzeczywistniał swoje zamierzenia dotyczące unowocześnienia sadownictwa i hodowli pszczół. Nie jedno nowe drzewo owocowe, jakie pojawiał się w skąpych na ogół sadach, i niejeden ul, a tych było jeszcze mniej, to owoc propagandy Karola Danela.

Wspomnieć należy o jeszcze jednym szczególe, stanowiącym charakterystyczny rys osobowości. Otóż był on w Krasnej pierwszą osobą posiadającą odbiornik radiowy; co prawda tylko na słuchawki, ale innych jeszcze nie było, przynajmniej na tym terenie. Danel zapraszał do siebie różne osoby, również swych uczniów, i umożliwiał im słuchanie radia, co wówczas było nie lada atrakcją.

Wreszcie, już na zakończenie, przypomnijmy jeszcze jeden teren jego aktywności: straż pożarną. Wkladał w jej działalność wiele sił i zapału, i tym pociągał za sobą innych. To

on „rozruszał” budowę strażnicy OSP w Krasnej, a później zakup sikawki: nie przypuszczał zapewne, że ślepy los każe przybliżyć jego śmierć.

Po południu 14 lipca 1933 r. wybrał się rowerem do Dziegiełowa załatwić jakieś strażackie sprawy. Kiedy wieczorem wracał do domu, rozpętała się okropna burza z piorunami. Jeden z nich jego wybrał na swą ofiarę, na drugi dzień znaleziono rower a przy nim zwłoki młodego nauczyciela. Pochowano go na cmentarzu ewangelickim w Cieszynie.

Trudno snuć tutaj rozważania nad tym, czego jeszcze potrafiłby dokonać, gdyby było mu dane żyć dłużej, ale to, czego dokonał, skłania do jednej choćby sugestii. Teraz, kiedy Krasna stała się dzielnicą Cieszyna i powstają w niej nowe ulice, wartełoby postarać się o to, by przy jednej z nich, zamiast tak dzisiaj powszechnych nazw jak Prosta, Skośna, Wiejska, Sienna itp., pojawił się napis: ulica Karola Danela. Zasłużył na to stokrotnie.

EDMUND ROSNER

Sławista z Wiednia

Profesor Uniwersytetu Wiedeńskiego, dobrze znany w gremiach sławistów w świecie — Günther Wytrzens wywodzi się z rodziny osiadłej w Karwinie na Sowińcu. Tu w początkach XIX w. żył protoplasta rodu — Franciszek Wytrzens. Przez małżeństwo wnuczki Florentyny z Franciszkiem Brożkiem jego potomkami stali się m.in. ceniony bibliograf i śląskoznawca dr Ludwik Brożek (syn Florentyny i Franciszka) oraz znany badacz Polonii amerykańskiej prof. dr hab. Andrzej Brożek i jego brat Krzysztof, zajmujący się m.in. dziejami medycyny na Śląsku.

Najstarszy syn Franciszka Wytrzensa, Józef, był przez wiele lat nauczycielem w Strumieniu. Zmarł tam w 1980 r. Z miasteczkiem w Żabim Kraju związał się też jego najmłodszy syn, Karol. Po studiach prawniczych zrazu był notariuszem w Jabłonkowie, potem prowadził kancelarię w rodzinnym mieście. Jak stwierdza Marian Wójtowicz, strumieński prawnik położył niejaki zasługi w rozwoju gospodarczym miasta w początkach naszego wieku. W 1909 r. przystąpił do Spółki Akcyjnej Fryderyk Skalla, Wytrzens i inni, która uruchomiła w Strumieniu młyn i cegielnię i przyczyniła się do rozbudowy kolejki wąskotorowej na trasie Strumień—Chybie. Z jego inicjatywy powstały też gazownia i łazienki. Należał do współzałożycieli pierwszego w mieście klubu sportowego. W ostatnich 10 latach życia prowadził biuro notarialne we Frysztacie.

Karol Wytrzens był ożeniony z Austriaczką, pochodzącą z małego miasteczka Krems. W dniu 21 lipca 1922 r. urodził się w Orłowej ich jedyny syn — Günther, dzisiejszy uczonec — sławista.

Ponieważ jako 5-letni chłopak stracił ojca, jego wychowaniem zajęła się wyłącznie matka. Po ukończeniu szkoły podstawowej skierowała go do gimnazjum w Boguminie, a potem w Jesenikach. Dalszym studiom przeszkodziła II wojna światowa. Gdy po jej ukończeniu przed G. Wytrzensem, mieszkającym u matki w Wiedniu, stanął problem wyboru kierunku dalszej edukacji, zdecydował się na sławistykę. Na Uniwersytecie Wiedeńskim działali wówczas jeszcze świetni znawcy przedmiotu z lat międzywojennych Rudolf Jagoditsch, Otto Forst Battaglia i H. F. Schmid. Zwłaszcza prof. Otto Battaglia wywarł na Wytrzensa znaczny wpływ. „Polski Erazm”, jak nazwał Battaglię Franz Theodor Csokor, był szeroko znany z działalności naukowej, krytycznoliterackiej, publicystycznej i translatorskiej. Jego monografie, jak *Stanisław August Poniatowski und der Ausgang des alten Polenstaates* (1927) i *Jan Sobieski, König von Polen* (1946) przyniosły mu uznanie fachowców, a liczne artykuły, szkice i rozprawy historycznoliterackie (pisane nb. po polsku, niemiecku i francusku) — bardzo wysokie oceny znawców przedmiotu. Międzynarodowy

autorytet zdobył Battaglia jednak przede wszystkim w zakresie genealogii, ogłaszając dzieła o podstawowym znaczeniu. Dla polskiej kultury zrobił niezwykle wiele popularyzując ją w wielu krajach europejskich, przetłumaczył też kilka dzieł autorów polskich, m.in. *Legnickie pole* Zofii Kossak, na język niemiecki. Gdy w 1948 r. Otto Forst-Battaglia objął na wiedeńskim uniwersytecie wykłady z zakresu genealogii, jego „fascynująca postać wykładowcy — jak stwierdza Roman Taborski — oraz wielki dar oratorski spowodowały, że ilość osób uczęszczających na te wykłady wielokrotnie przekraczała ilość studentów slawistyki”.

W takiej atmosferze ostatecznie skryształizowały się zainteresowania Günthera Wytrzensa. W 1952 r. ukończył studia i uzyskał stopień doktora. Natychmiast rozpoczął pracę naukową i od 1955 r. ogłosił dziesiątki prac, które udowadniają, że kontynuuje działalność Ottona Forst-Battaglii, i to zarówno w zakresie badań nad kulturą narodów słowiańskich, jak i w zakresie działalności dydaktycznej. W 1958 r. został mianowany docentem, w 1963 — profesorem nadzwyczajnym, a w 1965 — profesorem zwyczajnym. W 1974 r. wybrano go członkiem-korespondentem, a w 1979 r. członkiem rzeczywistym Austriackiej Akademii Nauk.

Pełne zaprezentowanie dorobku Günthera Wytrzensa nie jest w krótkim artykule możliwe. Ogłoszona w 1982 r. bibliografia jego prac obejmuje 300 tytułów książek, rozpraw, artykułów, recenzji, opracowań bibliograficznych i in. Są to przede wszystkim prace poświęcone literaturze rosyjskiej i polskiej, wpływom narodów słowiańskich na kulturę niemiecką, problemom ogólnoslawistycznym. Kilka prac dotyczy literatury austriackiej i jej recepcji w krajach słowiańskich. Prace te są ogłoszone w czołowych europejskich periodykach naukowych, a głównie w „Wiener Slavisches Jahrbuch”, wydawanym przez Austriacką Akademię Nauk. Kilka rozpraw prof. Wytrzensa ukazało się w Polsce, m.in. w pracy zbiorowej: *Współpraca polsko-austriacka* (Lublin 1978) oraz w „Przeglądzie Humanistycznym” (1958), „Pamiętniku Literackim” (1973) i w „Zeszytach Naukowych UJ” (1976, 1980). Austriacki slawista współpracuje również aktywnie z wiedeńskim piśmem „Österreich-Polen”.

Dla zainteresowań G. Wytrzensa znaczący jest fakt, że zadebiutował w 1955 r. książeczką: *Adam Mickiewicz — der grosse Dichter der polnischen Nation 1798—1855*. Ukazała się ona z okazji 100-lecia śmierci autora *Pana Tadeusza* z inicjatywy Austriackiego Komitetu Mickiewiczowskiego. Wytrzens angażował się silnie w uroczystości upamiętniające dzieło polskiego romantyka i wygłaszał liczne o nim prelekcje. Jego bogato ilustrowany szkic przedstawia życie i twórczość Mickiewicza oraz wykorzystuje nowe tłumaczenia jego utworów pióra Heleny Lahr, specjalnie przygotowane do tej publikacji.

Drugą książką Wytrzensa związaną z Polską jest przekład Pamiętnika J. Ch. Paska. Wraz z obszernym komentarzem i we własnej redakcji ogłosił go w 1967 r. pt. *Die goldene Freiheit der Polen* w znanym wydawnictwie „Styria”, jako t. VI serii *Slavische Geschichtsschreiber*. Przekład Wytrzensa zbliżył jeden z najgłośniejszych polskich pamiętników czytelnikom w krajach niemieckich, przede wszystkim jednak dostarczył badaczom Polski ważne źródło historyczne. Do szerokich warstw czytelniczych w Austrii i RFN dotarła w 1959 r. antologia *Slavische Geisteswelt*. Dla 2 i 3 tomu tego wydawnictwa. Wytrzens opracował i tłumaczył materiały polskie, m.in. teksty Modrzewskiego, Kitowicza, Kołłątaja, Staszica, Norwida, Krasińskiego, Lelewela, Prusa, Przybyszewskiego, Ingardena.

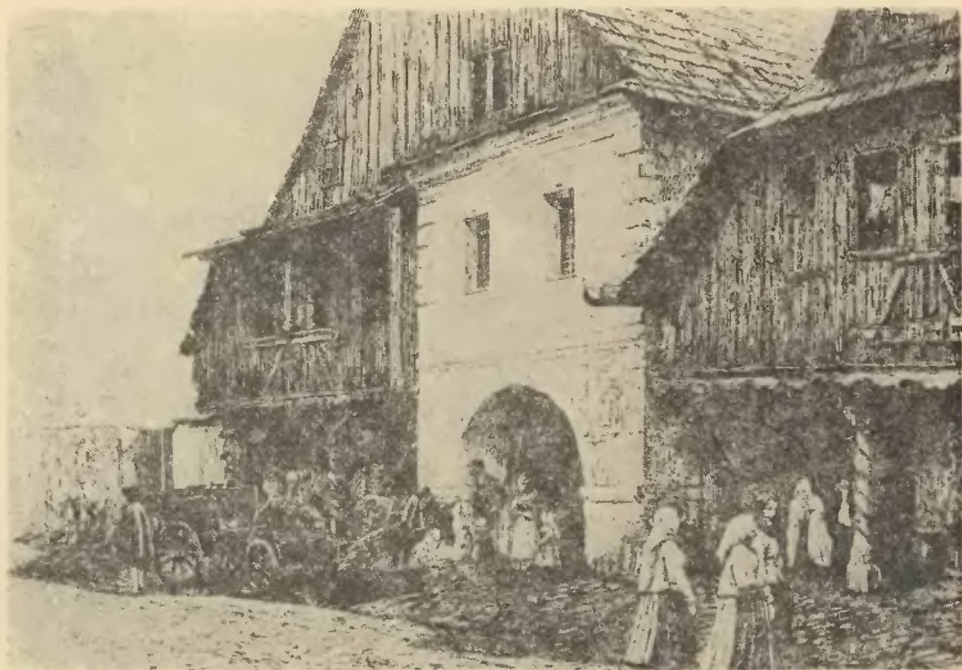
Wśród prawie pół setki poloników w pracach Wytrzensa wiele dotyczy polsko-austriackich związków kulturalnych. Są to np. takie rozprawy i szkice, jak *Wiedeń w życiu i twórczości Stanisława Wyspiańskiego*, *Życie kulturalne i towarzyskie Wiednia w ostatnim okresie panowania cesarza Franciszka Józefa w świetle pamiętników polskich dygnitarzy i urzędników*, *Materialen über Aleksander Brückner aus dem Archiv der Universität Wien*, *Das Wiener Kunstleben der Jahrhundertwende in den polnischen Feuilletons von Thaddäus Rittner* i in. Wiele jest też kompetentnych recenzji polskich dzieł naukowych lub dotyczących Polski takich np. autorów, jak K. Krejči, N. Reiter, J. W. Borejsza, F. Neureiter, R. Taborski i in.

Günther Wytrzens robi też wiele w zakresie upowszechnienia polskiej literatury. Współpracuje z różnymi austriackimi pismami, w których ogłasza eseje poświęcone np. polskiej literaturze okresu międzywojennego, Stanisławowi Wyspiańskiemu, Czesławowi Miłoszowi i in. Z dużym zainteresowaniem śledzi osiągnięcia pisarzy cieszyńskich, np. dawniej — Henryka Jasiczka.

Podkreślając polonofilską działalność Wytrzensa należy uwydatnić nie tylko jego prace naukowe, ale też organizacyjne i społeczne. Kierując katedrą literatur słowiańskich Uniwersytetu Wiedeńskiego zdołał skupić wokół siebie grono oddanych współpracowników, wśród których są też Polacy, np. ks. doc. dr Bonifacy Miązek, autor *Historii literatury polskiej 1863—1914*, która zyskała duże uznanie w Austrii i w Polsce, dr Zofia Zielińska, zajmująca się m.in. austriackimi polonikami teatralnymi (nb. dzieciństwo spędziła w Cieszynie). Ze szkoły, którą oni tworzą, wyszli już liczni entuzjaści polskiej kultury, m.in. wcześniej zmarła tłumaczka Irmtraud Zimmermann-Göllheim, która zyskała rozgłos przekładami dzieł Stanisława Lema. Pod kierunkiem prof. Wytrzensa pracę doktorską obronił też autor kilku książek, poeta, ks. Kazimierz Wójtowicz.

Związany ze wszystkimi ośrodkami polskimi w Wiedniu prof. Wytrzens najaktywniej działa w Towarzystwie Austriacko-Polskim, wchodząc do jego Zarządu i przezeń inicjując wiele znaczących imprez kulturalnych, m.in. wystaw i odczytów. W ostatnim czasie wchodził z tego tytułu do Komitetu Obchodów Sobieskiego w Wiedniu.

Aczkolwiek w żadnym miejscu prof. Wytrzens nie ujawnił dotąd źródeł swych naukowych i społecznych pasji, można chyba bez popełnienia poważnego błędu przyjąć, że tkwią one zarówno w jego śląskim rodowodzie, jak przede wszystkim w okresie jego dzieciństwa, kiedy wychowywał się w mieszanym narodowo środowisku na Śląsku Cieszyńskim. Ono ukształtowało go jako człowieka pogranicza i rozbudziło zainteresowania kulturą narodów słowiańskich.



Fragment zabudowy Jabłonkowa. Rysunek Hugona Charlemona z 2. połowy XIX w. *Reprod. Karol Wojnar.*

Folklor i zielona gwiazda

W Istebnej, na południowym stoku Złotego Grónia stoi stara góralska chałupa — już ściemniała wiekiem, zwolna chyląca się ku ziemi, ale jeszcze dosyć zdrowa, przywodząca na myśl starszą świadomą swych lat, lecz przeżywającą je w pogodnym spokoju. Ludzie już tam nie mieszkają; przenieśli się do nowego, tuż poniżej stojącego domu, jednak starym się opiekują i chronią go jak ukochaną babcię.

Przyciąga uwagę sam wygląd zewnętrzny: frontowa ściana nie ma bramy; pragnąc zerknąć do wnętrza, musimy się pochylić ku małym oknom, a gontowego dachu można sięgnąć ręką. Jest to jednak zupełnie naturalne. Chata stoi na stoku; gdyby z przodu była wyższa o metr, z tyłu musiałyby mieć wysokość dwu pięter.

Aby się dostać do środka, trzeba przejść przez podwórze, i właśnie dopiero stamtąd dojrzymy cały urok góralskiej chaty. Kilka schodów prowadzi na galerijkę, biegnącą wzdłuż całej ściany. Stanąwszy tam, ujrzeć można cały stok górski, dalej inne góry i pagórki z rozległymi lasami gładzącymi gdzieś w dalekich mgłach. Wieczorem, kiedy zachodzące słońce świeci nieomal poziomo, chata stoi jakby w złocie; usiąść wtedy na galerijce, w ciepłe słonecznych promieni, i spokojnie odpoczywać — to dosłownie rozkosz.

Ale chata, aczkolwiek będąca typowym zabytkiem górskiego budownictwa, nie jest jedynym obiektem godnym oglądania; jeszcze większe zainteresowanie budzi jedna z izb. Ogromny piec, stare proste meble, różne naczynia domowego gospodarstwa — wszystko to mówi o dawnym życiu górali. Jest jednak jeszcze coś więcej: zbiór dawnych ludowych instrumentów muzycznych; instrumentów, które się nie tylko pokazuje, ale na których się i gra.

Tak, lecz kto gra na nich jeszcze dzisiaj? Oto pytanie, które prowadzi wprost do bohaterki naszego opowiadania.

W dopiero co opisanej góralskiej chacie urodziła się Zuzanna Kawulok, ludowa artystka, której początek działalności przypada na lata 50., lecz której popularność wciąż wzrasta.

W latach dzieciństwa — opowiada — nawet nie pomyślałam, iż kiedyś tak się zwiążę z folklorem, że owaładnie bez węszy cały mój umysł, wypełni całe moje życie. Że się tak stało, jest zasługą mojego ojca, Jana. Żyjąc z nim pod jednym dachem, nie można było pozostawać obojętnym wobec sztuki ludowej, nie można było nie grać. Co prawda nigdy mnie nie nakłaniał do uczenia się muzyki, nigdy nie ciągnął na swoje występy, nie żądał, bym razem z nim występowała, pomagała mu, stała się jego następczynią, a jednak... Mój ojciec tak mocno tkwił w folklorze, tyle entuzjazmu wlewał w swą działalność, że kiedy rzeźbił figury, wykonywał instrumenty muzyczne a potem na nich grał, kiedy śpiewał lub gawędził, nie można było nie ulec wpływowi jego zapалу. Zerkalem nań, podglądałem go skrycie i zwolna, niezauważalnie wdychałam zarazki jego pasji, które rozwinęły się we mnie w chorobę miłości do folkloru. Choruję na nią do dziś i chyba już się nie wyleczę.

W obszernej sieni Kawuloków wisiały w szafie skrzypce. Od czasu do czasu Jan zdejmował je i grał. Zapewne, nie była to muzyka Menuhina ani Kogana, ale swoiście wpływała na młodą dziewczynę i sprawiła, że i ona nieśmiało próbowała coś wydobyć ze strun. I to był początek.

Ojciec nie znał nut. Zauważywszy jednak po pewnym czasie, że córka robi postępy, pomyślał o „prawdziwej” nauce. Ale gdzie tu w odległych górach znaleźć nauczyciela muzyki? Jan to jednak rozwiązał. Oto w Ustroniu mieszkał niejaki Drozd, nauczyciel, wprowadzający młodych chłopców w najprostsze sekrety muzykowania. Zgodził się przyjąć młodą dziewczynę i wkrótce rozpoczęły się męczące dojazdy na lekcje, ćwiczenia, uczenie się teorii. Krok za krokiem Zuzanna zdobywała nowe umiejętności i biegłość. Ale od tego było jeszcze daleko do udziału w zespole, co było jej cichym marzeniem.

Koniakowski ludowy zespół artystyczny, w którym grał na gajdach Jan Kawulok, powstał w r. 1952 i przez szereg lat działał bez zmian personalnych. Dopiero w r. 1960 odszedł jeden z jego członków, trzeba więc było znaleźć nowego, co nie było wcale łatwe. Wtedy to właśnie wybór padł na Zuzannę i skierował ją na podium. Wspólne występy jeszcze mocniej związały młodą dziewczynę z folklorem, który — jak jakiś niewidzialny fluid — zaczął przenikać jej całą osobowość, otworzyły też drogę poza rodzinną okolicę, w tzw. szerszy świat.

Debiut odbył się w Poznaniu, a niedługo potem, w r. 1960 CEPELIA zorganizowała w Warszawie wielki przegląd ludowych zespołów artystycznych, któremu sama patronowała. Występ za występem, uroczysta parada uczestników, film, reporterzy, wywiady, wszystko to wywarło na młodej góralce, dotąd rzadko opuszczającej rodzinne strony, trwałe wrażenie. Udana impreza skłoniła zresztą organizatorów do nadania jej stałego charakteru.

Wkrótce, w ciągu dwóch następnych lat, nadeszły nowe przeżycia: dwukrotny wyjazd do Włoch. W czasie drugiego zespół występował nie tylko na północy kraju, ale dotarł aż do Reggio Calabria. Wrażenia były wyjątkowe — mówi sama Zuzanna — *występowaliśmy często, a zwykle wszędzie w następnym dniu odbył się przemarsz zespołu ulicami miasta, gdzie oglądało nas więcej ludzi niż na samych występach. Włosi przyjmowali nas niezwykle ciepło — klaskali, wiwatowali, słyszeliśmy okrzyki „vivat Polonia!”, „vivat Polonia!”, tak że nawet laskotała mnie duma, że jestem reprezentantką polskiego narodu. W jednym miasteczku zagadnęła mnie jakaś Polka. Mieszkala we Włoszech od dawna, do Polski nie jeździła, bo już tam nie miała żadnych krewnych, ale żeby nas zobaczyć, przejechała dwieście kilometrów. Przyjechała na nasz występ jeszcze do innego miasta, zaprzyjaźniła się z członkiniami zespołu i później rzeczywiście odwiedziła je parę razy w Polsce.*

Wyjątkowym przeżyciem był dla Zuzanny festiwal dudziarzy w czeskim miasteczku Strakonicach. Największy poklask zdobyli tam, oprócz koniakowian, Bretończycy, Szkoci i Anglicy, którzy grali naprawdę świetnie.

Moją uwagę — mówi Zuzanna — zwrócił zwłaszcza jeden z artystów: mężczyzna ogromny, a grający na gajdach nieomal miniaturowych. Na jego potężnym brzuchu — żartowano — te gajdy wyglądają jak kwoka na jajkach. Ale grał świetnie, niezwykle ekspresyjnie, a kiedy grał, jego twarz przybierała, zgodnie z muzyką, wyraz to gniewu, to smutku, to radości... Uczestnikom dał znakomitą lekcję absolutnego oddania się swej sztuce.

Długa droga artystyczna zawiodła koniakowski zespół m.in. do francuskiego miasta Orolon, gdzie — na przemian raz po francuskiej, raz po hiszpańskiej stronie — odbywają się wielkie festiwale folklorystyczne.

Przedstawiciele trzech kontynentów — ciągnie Zuzanna — przybyli ze swą ludową muzyką, śpiewem, tańcem, ubiorami... Przeżyłam tam niezapomniane dni. Ogromny plac otaczały eliptycznie stare wysokie drzewa, gałęzmi ze sobą splecione, a ponad tym wieńcem zieleni — niebieska kopuła nieba, dająca wrażenie wielkiego plafonu. Na środku placu stało podium; każdy zespół wchodził na nie na swój sposób, wykonywał fragment własnego programu, a potem ustawiał się na wyznaczonym dlań miejscu na placu. Powitalne przemówienie do wszystkich uczestników wygłosiła członkini zespołu z Konga. Przejechałam wiele tysięcy kilometrów — powiedziała — aby przeżyć to, co tu przeżywam, i nie żałuję mojego trudu.

Po paru innych, krótkich słowach powitalnych na wielki plac wmaszerowała francuska orkiestra a jednocześnie wypuszczono chmarę gołębi. Musiały one — ponieważ drzewa tworzyły barierę — lecieć nieomal prostopadle w górę i dopiero stamtąd rozlatywały się na wszystkie strony.

W Orolon jedno jeszcze zwróciło uwagę: nie przyznawano tam nagród — pierwszej, drugiej, itd. Każdy zespół otrzymał nagrodę za samo uczestnictwo i w ten sposób uniknięto niezdrowej rywalizacji i zazdrości. Organizatorzy uważali, że w decyzji każdej komisji oceniającej tkwi trochę przypadkowości, subiektywizmu, wpływu czynników „poza-

zespołowych” itp. W Orolon np. łączono po parę zespołów w blok i tym sposobem koniakowianie znaleźli się w jednym bloku z Koreańczykami i Kongijczykami. Grupa koreańska wykonała tańce rytualne, pełne powagi i godności, subtelne, eleganckie, tancerki poruszały się ruchami zjaw. Zaraz potem na scenę wpadli jak huragan Kongijczycy. Krzyczeli, klaszali czymś w rodzaju kastanietów, wymachiwali różnymi przedmiotami, aż powietrze węgowało. Po nich wszedł na scenę zespół polski.

I czy możliwe jest tu jakieś porównywanie? — pyta Zuzanna. — Gdyby chodziło o trzy identyczne lub przynajmniej pokrewne zespoły, to może tak, ale przy tak ogromnej odmienności?



Zuzanna Kawulok zawdzięcza swoje osiągnięcia artystyczne przede wszystkim sobie. Fot. Marian Koim.

Zespół wrócił do kraju zmęczony, lecz szczęśliwy, jednakże nie pozostawało mu wiele czasu na wspomnieniowe pogawarki, wołały bowiem nowe miasta: Kijów, Berlin, kilka miejscowości w Belgii, wiedeńskie „Polskie Dni”. Do Zuzanny nadeszło również zaproszenie do uczestnictwa w seminarium folklorystycznym. W Gdańsku, Bydgoszczy i w Sandomierzu dopełniała wstawkami instrumentalnymi wykłady naukowców. I tak, wolno lecz wytrwale, ambitna dziewczyna urzeczywistniała marzenia i nadzieje swego ojca na odrodzenie folkloru, którego bezwład a nawet regres przyniosła wojna i pierwsze lata po niej.

Pewnego letniego dnia do chałupy Kawuloków wszedł gość, który wniósł do niej element dotychczas zupełnie tam nieznany: międzynarodowy język esperanto. Gościem tym był Bułgar Pamporow. Przyszedł z Polką, z którą mówił po esperancku i która po-

średniczyła jako tłumaczka w rozmowie z gospodarzami. W dziewczynie, chciwej nowości ze świata, obcy język wzbudził natychmiast zainteresowanie: słuchała uważnie, co chwilę o coś pytała i rodziło się w niej pragnienie, aby „rozmawiać tak jak ci goście”. Pamporow z miejsca zauważył zaciekanie młodej panny i zaczął kuć żelazo póki gorące. Odpowiadał obszernie na pytania, wyjaśniał, a kiedy na koniec Zuzanna wyraziła chęć uczenia się języka esperanto, zobowiązał ją, że jeśli się nauczy, pierwszy list napisze do niego. Tak się też stało. Dziewczyna od razu zaatakowała podręcznik i po kilku miesiącach pierwszy jej list był już w drodze; trwała ta korespondencja przez dłuższy czas. Zuzanna, znalazłszy w jakimś czasopiśmie adres korespondencyjny, wysłała swój kolejny list, tym razem jednak odpowiedź nie nadeszła. Ostudziłoby to, być może, zapał młodej esperantystki, ale uratował go inny korespondent, z Morawskiej Ostrawy; tym razem wymiana listów trwała jeszcze dłużej niż poprzednio.

Czas mijał, rozwijała się biegłość w języku, co więcej, wśród esperantystów zaczęły krążyć pogłoski o młodej entuzjastce folkloru i stawało się coraz bardziej oczywiste, że ten swoisty alians prędzej czy później zaprowadzi ją również na „zielone podia”.

Ulegając zaproszeniom, Zuzanna przygotowała swój pierwszy, debiutancki program artystyczny w języku esperanto w r. 1975, na Słowacki Kongres Esperancki w Tatrzańskej Łomnicy. Zjechało się nań ponad 300 osób, a zorganizowany był nader sprawnie i to m.in. stworzyło wśród uczestników niezwykle ciepłą atmosferę.

Przeżyłam trzy dni w tak miłym nastroju, że pamiętam najdrobniejsze szczegóły. Ze wszystkich stron otaczała mnie ludzka życzliwość, uśmiechy, wyrozumiałość, zainteresowanie moją sztuką i gotowość pomocy w dźwiganiu moich ciężkich przecież instrumentów. Pokazywałam je, grałam, śpiewałam, a aplauz przeszedł moje oczekiwania. Ulotniła się też ogromna trema, która męczyła mnie w ciągu całej podróży.

Tatrzańska Łomnica stała się dla Zuzanny startem w folklorystyczną działalność w języku esperanto. Po występach podszedł do niej znany działacz Arnošt Vaňa z miasteczka Dudince i zaprosił na Letni Obóz Esperancki. Przyjęła zaproszenie i pojechała, a wkrótce potem wyruszyła po raz drugi na jasiennie spotkanie turystyczne, oczywiście z programem artystycznym.

Wyjątkowo bogaty stał się r. 1977: esperancki występ podczas „Dni Bydgoszczy”, odbiór — w imieniu zmarłego ojca — nagrody im. O. Kolberga, występ w Weimarze z okazji urządzania przez tamtejszy ośrodek esperancki wystawy „Mikołaj Kopernik”, powtórzenie tego samego programu w Dreźnie, wreszcie niezwykle udany występ w Częstochowie na światowym kongresie Międzynarodowej Katolickiej Unii Esperanckiej.

To miejsce [kaplica świętego Józefa] było niezwykle — mówi Zuzanna — miało wspaniałą akustykę, cudownie harmonizującą z moimi instrumentami. Lecz jeszcze wspanialszy byli sami słuchacze. Przyjęli mnie tak gorąco, tak burzliwie oklaskiwali, że stałam w milczeniu, nie wiedząc, co powiedzieć. W końcu ktoś zawołał głośno „jeszcze, jeszcze!”. Wtedy się uśmiechnęłam, myśląc: no, przynajmniej wiem, że jest tu też co najmniej jeden Polak. Proszę mi wierzyć, jeszcze nigdy nie byłam tak zadowolona po występie, nigdy instrumenty nie brzmiały tak pięknie, a gdy zagrałam na rogu, zdawało mi się, że słyszę go po raz pierwszy.

Sukcesy na esperanckich podiach powtarzały się nadal: OPERA — 78 [Ogólnopolski Przegląd Esperanckiego Ruchu Artystycznego] w Gdańsku, folklorystyczny program w Bieleńsku, wreszcie podróż przez Słowację. Ta ostatnia wymaga wyjaśnienia. Zapropomowało ją Zuzannie polskie Ministerstwo Kultury i Sztuki, samo zrealizowanie zleciło jednak konsultantowi w Koszycach, a ten z kolei zwrócił się o współpracę do Słowackiego Związku Esperantystów, który stał się merytorycznym organizatorem występów. Rozpoczęły się znowu w Tatrzańskej Łomnicy, a powtórzyły w szeregu miast Słowacji, nie tylko wielkich, ale i małych. Ta podróż artystyczna, finansowana przez państwo, miała i dodatkowe znaczenie: dowodziła, że Zuzannę potraktowano jako równą innym artystom, wysyłanym za granicę dla szerzenia polskiej kultury, że jej działalność dostrzeżono i doceniono.

I tak, krok za krokiem, szła Zuzanna Kawulok po raz obranej drodze. Teraz już nie

była młodą góralką, niepewnie próbującą wydobyć z tatowych skrzypiec pierwsze tony; była dojrzałą artystką ludową, działającą świadomie i z twardą wytrwałością. Dalekie podróże przybliżyły do niej świat, tak ongiś odległy, w znacznym stopniu zasypały tę wyimaginowaną przepaść między górską wioską a tzw. „wielkim światem”, kontakty z różnymi środowiskami w kraju i za granicą, z ludźmi często o najwyższym poziomie intelektualnym dały jej sporo tej wiedzy, którą osiąga się studiami. Zuzanna z r. 1986 to już nie Zuzia z r. 1960. Bystry, zdolny umysł, przywiązanie do rodzinnej okolicy, pielęgnowanie jej kultury, woiność od zarozumiałstwa i przesadnych pretensji, bezpośredniość i naturalność w zachowaniu — wszystko to sprawiło, że ta kobieta nie tylko osiągnęła b. wysoki poziom swej sztuki, ale przyjęta została również do wykształconych, kulturotwórczych kręgów społecznych.

Prawdą jest, że działała ze swym ojcem Janem, z koniakowskim zespołem regionalnym i z takim samym zespołem młodzieżowym, z których zresztą każdy zasługuje na odrębne omówienie, ale w znacznym stopniu działa również sama, indywidualnie, i swe osiągnięcia zawdzięcza przede wszystkim sobie.

Jest jednak również faktem nie do pominięcia, że do jej niezwyklego rozwoju umysłowego i artystycznego przyczynił się nie tylko folklor; przyczynił się również język esperanto. To ten język skierował ją na najdłuższe drogi, którymi bez jego znajomości nigdy by nie szła, zaprowadził ją na podia, na których nigdy by nie występowała. To właśnie środowiska esperanckie przyjmowały ją najcieplej i udzielały największej pomocy. *Bez esperantystów, sama, w wielkich obcych miastach — zwierza się — czułabym się jak samotnik w dżungli. Ich obecność dawała mi poczucie bezpieczeństwa i osłabiała niepokoje.*

Ze swej strony Zuzanna, nie chcąc być dłużniczką esperanta, dawała mu swoją sztukę — hojnie i całym sercem. I z tych dwóch elementów, z tych dwóch niejako nasion — folkloru i esperanta — wyrósł na twardym, górskim terenie ten dziwny kwiat, który już ćwierć wieku cieszy oczy i serca ludzi, a cieszyć je będzie jeszcze długo — w realnym życiu i w przyszłej historii zarówno folkloru, jak i ruchu esperanckiego.



„Czerwony usyp” na Baraniej Górze. Rysunek anonimowego autora z końca XIX wieku.
Reprod. Karol Wojnar.

Reportaż

Właśnie rozpoczęła się wiosna. Wiosny przychodzą i odchodzą. Banalne przemijanie czasu. W nocy spadł śnieg. Jak to u nas. Rano, na drodze, zamrożone kałuże. A w Błędowicach kwitną już moiczkii...

O siódmej rano wysiadłem z pociągu w Suchej Średniej. Przeżyłem tam niejedno. Wspomnienia. Klepsydry. Czas.

— Gdzie idziesz, Adamie? — pyta znieczulona prof. Otek Matuszek i wsiada tam, skąd wysiadłem.

Nie zdążyłem odpowiedzieć. Drzwi się zamykają i pociąg pędzi dalej w kierunku Cieszyńska.

Nasz kraj to jedna, wielka rodzina. Prawie wszyscy się znają. Gdzie indziej na świecie tak by mnie przywitano? TU JESTEM W DOMU!

Idę do Bronka. Słonecznie, ale zimno. W lewo jezioro, po naszymu staw, a nad nim się wspina przystojny staruszek z pomarańczową słoneczną kulą w rozpiętych ramionach — dąb-historia. Robię mu kilka zdjęć i mówię do niego te swoje nigdzie nie wypowiedziane prawdy-sny i marzenia. Milczy. Bo jest dębem a nie dziuplastą, obcięta do gołęgo łba, rozgadana wierzbą, chociaż i one są bardzo stare i niezmiernie romantyczne.

U Bronka, jak to u Firlów, śniadanie suto zakrapiane, bym się poniekąd rozeгрzał. Leczę w ten sposób swoje nieznosne stresy. Oczywiście oglądam Bronkowe obrazy, rysunki i olejny obraz siedemdziesięciopięcioletniego orłowskiego Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego — też taka klepsydra przypominająca młodość. Zawsze jest dobrze z kimś porozmawiać o tym, co się tworzy, i co chciałoby się stworzyć, ale... Porozmawiać o tym, co się przeżyło właśnie tu, na miejscu!

Małżonka Bronka wiezie nas samochodem do Żywocic. Niedaleko. W prawo dom, tu kończyła się żywocicka tragedia, stąd wyrwano ostatnie ofiary: braci Kozuszników. Do dzisiaj nie znaleziono ich grobów.

Słońce i pocukrowany śniegiem las z rozsypanymi kamieniami ociosami na miejscu pierwotnych białych, brzozowych krzyży i nazwiska ofiar.

* * *

— Uciekaj! — krzyczy „dobroserdeczny” gestapowiec do pojmanego — uciekaj, pókim dobry! Jesteś wolny!!!

Aresztowany uwierzył i co sił ucieka do lasu. Wystrzał, jeden i drugi. To następny brzozowy krzyż. Myśliwi sprawdzają się w ruchomych celach.

* * *

Teraz wszędzie są tu nowe domki. Ogrody. Wille. I jest „Dolny” Mokrosz.

Mokrosch, Mokroś i Mokrosz... Diabli wiedzą, jak to pisać?!

— To u niego — mówi Bronek — rozpoczęła się cała tragedia.

Gospoda Mokrosza już nie istnieje; przebudowano ją w okazałą willę. I znowu ta przepijająca się klepsydra piaskowego czasu. Któż dzisiaj, jeżeli nie zna tamtych czasów, owych strasznych dziejów domyślił się w tym schludnym, willowym osiedlu tamtego dnia, co to ludzie ludziom los ten zgottowali? Nawet nam starym nie chce się do tego wracać. Czas zagoił rany. Czy zagoił? Komuś, kto nie znał ówczesnych Niemców, trudno to wszystko zrozumieć. A jednak na świecie nadal dzieją się straszne historie. Czy ludzie nigdy nie zmądrzeją? To boli. Niepokoi!

Wiosenne seminarium SLA w Żywocicach odbywa się w „Domu Robotniczym”. Pani gospodzka, małżonka gospodzkiego, jest z Grudziądza. Ma z nami wiele roboty. Wiadomo, rodacy.

Naprzeciw „Robotniczego” dom Pawłasów.

Smutno mi. Nie czuję się najlepiej. Ale czy mam prawo być tu w dobrym humorze? Coś jednak trzeba z sobą zrobić, by zapamiętać, by napisać. „Borowiczka” pomaga. Wglębia się w krajobraz, we wszystko to, co tu się działo. W sali, na stole, zdjęcia z tamtych czasów.

Wczesnym rankiem wyciągano Bogu ducha winnych mężczyzn z łóżek, by kilka kroków od ich domów strzelić im w potylicę. Sąd ostateczny? Skąd bierze się w człowieku tyle nienawiści? Skąd wziął się faszyzm, hitleryzm? Nic nie rozumiem. Jestem bezbronny, bezsilny wobec każdej przemocy. Jestem ... Teraz stoją w tych miejscach kamienne ociosy i przypominają... Kto pamięta?!

Kilka kroków od „Robotniczego” jest pomnik, dzieło Franciszka Świdra: MATKA Z DZIECKIEM I ZAMORDOWANY. Jedna z najlepszych rzeźb artysty. Świder to twardy rzeźbiarz ze śląskimi uczuciami i mocną ręką. On cały jest taki, niczym jego rzeźby. Nie ma w nim, nie ma w nich kompromisu. Pomnik zawiera w sobie tragedię Żywocic i śląskiego człowieka, tragedię poległych, zamordowanych i żywych. Na każdym kroku rozdarcie. Tradycja i współczesność.

Stoimy tu z odkrytymi głowami, ze swoimi tragediami. Nie ma Ślązaka bez idei, iluzji, romantyzmu, bez optymizmu: Matka trzyma w rękach swoje żywe dziecko. Właśnie świeci na niego słońce.

„Kiedy napadli na nas hitlerowcy — mówi J. K. — to my, socjaliści i komuniści wierzyliśmy mocno w to, że drabina nie sięgnie nieba, a Niemcy nie zwyciężą”.

Z akt śledztwa: „Dnia 4 VIII 1944 w godzinach popołudniowych funkcjonariusze gestapa z Cieszyna Karol Weiss i Friedrich Gawlas w asyście kierowcy Sponagela prowadzili dochodzenia w sprawie dokonanego przez nieznanych sprawców włamania do sklepu Izidora Mokrośa. Wieczorem w towarzystwie starosty gminy Jindřicha Mokrośa, miejscowego rzeźnika Franciszka Pawlasa, kierownika Amtskomissariatu Hansa Rühberga i jego żony, pracownika tegoż urzędu Muchy i Františka Březiny z Ostrawy zatrzymali się w gospodzie Izidora Mokrośa.”

Na Weissa i Gawlasa, którzy mordowali w Bielsku i Białej, AK wydała wyrok śmierci. Nie zdążono go wykonać, albowiem sprawców przeniesiono do Cieszyna.

Mokrosz (byli dwaj bracia: „Dolny” i „Górny”) podobno siedział na dwóch a raczej na trzech stołkach. Był Czechem, Niemcem i Polakiem. Chodziło o pieniądze. Byłe więcj. Korony, złotych czy marki — wszystko jedno. Mamona.

Wśród gestapowców byli tacy, którzy donosili partyzantom. To oni inni zdradzili, kiedy Weiss i Gawlas będą w Żywocicach. Polscy i czescy partyzanci wspólnie przygotowali zasadzkę. Kiedy tamci się bawili u „Górnego” Mokrosza, oni na Błędowickim Kopcu, osiemdziesiąt metrów od karwińsko-ostrowskiej drogi zbudowali barykadę. Coś w rodzaju zapory, by gestapowcy nie mogli przejechać. Przeciągnęli od śliwki do słupa elektrycznego linkę i nastawiali tam „ostropców”. Tak chcieli schwytać żywcem katów Bielska i Białej.

Czekali długo i nikt się nie zjawiał. I kiedy górnicy wracają z popołudniowej szczyty przed północą, partyzanci pytają ich, jak tam Niemcy bawią się u starosty.

— Tam jest ciemno — mówią zapytani — ale u „Dolnego” Mokrosza jest „hulej dusza”!

— Nie możemy tu dłużej czekać — mówi komendant Kamiński pseudonim „Strzała” — idziemy do Izydora!

Po drodze spotykają wracających wcześniej z zabawy starostę Mokrosza i rzeźnika Pawlasa. Po ich wylegitymowaniu posyłają ich do domu.

— Teraz się tam bawią — mówi „Strzała” — a co będzie za chwilę? — Rozkazuje partyzantom ukryć się w rosnącym obok owsie i zaczyna walić pięściami w bramę wejś-

ciową. W gospodzie robi się cicho. Za kilka minut, które są niezmiernie długie, otwierają się drzwi.

— Chodźcie — mówi Izydor — wy też jesteście dobrymi ludźmi.

Za Izydorem, niby za tarczą, stoi ukryty gestapowiec.

— Ręce do góry! — rozkazuje „Strzała”.

Podnoszą.

I kiedy „Strzała”, sigając poprzez Izydora, przeszukuje gestapowca, ten błyskawicznie chwyta go za ramiona.

Huknęło. Jest po Izydorze, jest po gestapowcu.

Rozpoczęła się piekielna strzelanina.

Giną gestapowcy i ich kierowca. Ginie Rühberg. Jego piękna żona jest ranna. Ginie również jeden z partyzantów. J.K. opowiada, że polegli tu nasi dwaj ludzie. Są rozbieżności. Zawsze są rozbieżności.

Tak jakoś rozpoczęła się TRAGEDIA ŻYWOCICKA.

* * *

Zapisuję to wszystko, uzupełniam, zastanawiam się, uporządkowuję w czasie, by samemu sobie uświadomić i zrozumieć JAK TO BYŁO?!

* * *

Wczesnym rankiem przyjechali do gospody nieżyjącego już Izydora Mokrosza żandarmi z psami w trzech samochodach. W gospodzie było mnóstwo krwi. Psy szukały winnych, ale nikogo nie znalaziono. Żandarmi zwrócili się do starosty Mokrosza, czy się nie domyśla, kto to mógł zrobić.

— Byli to miejscowi ludzie — odpowiedział.

Kazali mu to powtórzyć trzy razy.

Powtórzył.

— Gut — powiedzieli — to nam wystarczy! My już wymyślimy sposób, jak to załatwić!!! — I pojechali do Amtskomissariatu w Błędowicach.

Z protokołu: „Dnia piątego sierpnia byłem na seansie filmowym w Błędowicach Dolnych. W pewnym momencie przerwano wyświetlanie filmu. Przyczyną było pojawienie się na sali niemieckiego żandarma wachmajstra Sattlera, który szukał urzędników zatrudnionych w Amtskomissariacie w Błędowicach. Wiem, że w kinie były takowe”.

Urzędniczek musiała na polecenie hitlerowców sporządzić listę osób z Żywocic nie posiadających Volkslisty.

— Wystrzelamy ich — powiedzieli hitlerowcy.

W niedzielę 6 sierpnia 1944 roku, o godzinie 4⁴⁰ nad ranem okrąży Żywocice, od granicy Błędowic, Cierlicka i Suchej niemiecka żandarmeria wraz z członkami Landwache i funkcjonariuszami gestapo. O godzinie piątej rano, według z góry ustalonego planu i przygotowanej listy, gestapowcy walą kolbami i kopią w drzwi, walą pięściami w okna. Kto nie ma „Volkslisty”, przypadł. Mężczyzn, oznaczonych na liście krzyżykiem, wyprowadzają bosych z domów i w lesie, w przeróżnych padołach-wądołach — by upozorować walkę z partyzantami — mordują strzałem w potylicę.

Zdarzyło się, że ktoś zdenerwowany, posiadający Volkslistę, nie zdążył jej odszukać.

— Raus! — krzyczeli hitlerowcy — Raus!

Rozwalono go natychmiast.

Po nocnej szczytce „autobus przyjechał na Błędowicki Kopiec, czyli Wzgórze. Wszędzie są niemieccy żandarmi w tych swoich idiotycznych kaskach — opowiada J.P. — Idę do Żywocic. Do domu. Do domu i do dzieci. Nic nikomu nie zrobiłem. Wzdłuż drogi, co pięć metrów, stoją żołnierze i żandarmi. Idę sam. Za Rajdusem leży zastrzelony Baron. Trudno, muszę iść, nie mogę zawrócić, kiedy już wybrałem tę drogę ku śmierci. Może mi się uda? Nadzieja. Sam nie wiem, po co pcham się w nieszczęście? Wreszcie przychodzi przed mój dom. Jeden żołnierz stoi z jednej strony domu, drugi z drugiej, by utrzy-

mać ów odstęp pięciu metrów. Ten, co stoi przed wejściem, zwraca się do mnie, czy nie mam papierosa? Częstuję go. Mówi, że o wpół do jedenastej przestaną strzelać.

O wpół do jedenastej zjawia się wachmajster Sattler.

— Ilu tych draniów zastrzelono? — pyta kuriera pętającego się na motorze.

— Trzydziestu sześciu, Herr Wachmeister!!!

— Mało! Ilu wysłano do obozów koncentracyjnych?

— Dwudziestu dwóch!

— Gut! Sehr gut! Niech zagra trąbka. Koniec polowania!!!”

Inne sprawozdanie głosi: „Tego dnia, od godziny piątej do dwunastej, zamordowano w gminie Żywocice 36 osób polskiej i czeskiej narodowości”. Ale na pomniku są też nazwiska żydowskie.

„Gestapo zaaresztowało piętnaście osób narodowości polskiej i czeskiej, w tym pięcioosobową rodzinę Franciszka Pawlasa. Zatrzymanych wysłano do obozów koncentracyjnych. Z rodziny Pawlasów uratowały się tylko córka Hilda i matka Amalia”.

Starosta Mokrosz dostarczył pięć konnych zaprzęgów i zmusił kilku mężczyzn, by szli załadować zamordowanych. Wśród nich był i pan K. Kiedy zobaczył trupy synów swojego brata — umarł.

Mężczyźni chcieli nosić zabitych na noszach, ale hitlerowcy nie pozwolili.

— To nie są ludzie — wykrzykiwali — a bandyci, mordercy! Bestie!

Musiano ich ciągnąć za nogi. Na wozy dano trochę słomy, a że było mało miejsca, kładli jednego na drugim...

Kiedy wozy ruszyły w nieznanym kierunku, było widać, jak trupy się trzęsą, a z wozów kapie krew. Zamordowanych zawieziono do Orłowej i tam ich pochowano tak, by nikt nie wiedział, gdzie leżą.

Dzięki Wiuszowi z Błędowic — który miał odwagę śledzić ten niezmiernie smutny i straszny kondukt żałobny, jadąc za nim na rowerze i udając, że wciąż mu się rower psuje, że z dętki ucieka powietrze — dowiedziano się, że zamordowani leżą na żydowskim cmentarzu w Zimnym Dole.

Z protokołu: „Hitlerowcy po popełnieniu zbrodni kazali rodzinom pomordowanych zgłosić się do urzędu po świadectwa zgonu. Dokumenty są wystawione pod datą 21, 26 i 28 września 1944 roku. Jako przyczynę śmierci podano... niewydolność serca, zawał itp.”

Wracamy. Patrzę na bielony dom Pawlasów. Widzę w wyobraźni raz jeszcze całą tę tragedię. Wydaje mi się, że grzeszę, żyjąc dalej. Że powinienem był tu zginąć, razem ze swoimi. Bo ci, których maltretują i mordują, są zawsze moimi braćmi! Pochodzę przecież z sąsiedniej Łucyny... A JEDNAK TRZEBA ŻYĆ!!! Żyć dniem współczesnym. To obowiązek. Trzeba iść...

I dę!

Idziemy odwiedzić jabłoniowe sady, którym dyrekturuje Franciszek Polok. Jabłoniowe sady to poezja, a dyrektor to energiczny, wspaniały człowiek, który — co niekiedy przeszkadza mu w pracy — jest mądry i za dużo wie o swoich i innych jabłoniach.

Chciałby — tu w Żywocicach — stworzyć — jabłoniowy raj. I już mu się udaje. I nie tylko jabłoniowy, też truskawkowy i malinowy. Po prostu owocowy! Ten człowiek czynu i wynalazczości wie, czego chce!

Tam, gdzie w czterdziestym czwartym roku smykała się straszna śmierć, dzisiaj kwitną i owocują — na mnóstwie hektarów — życiodajne JABŁONIE!

ŻYWOCICE 1984

Mój las

Wiosną otrząsa się z zimowego uśpienia mój las. Najwcześniej budzą się wierzy. Jest ich dużo. To samosiejki. Jeszcze w zagłębieniach leżą płaty śniegu, jeszcze lód pokrywa jeziorka, a na gałęziach wierzb już srebrzą się kotki. Po dwóch tygodniach pokrywają się żółtym nalotem. Wierzba kwitnie. Nieśmiało podnoszą się główki żółte podbiały. Mchy przybierają soczystą zieleń, wyrastają torebki zarodnikowe. Te pionierskie rośliny pokryły jałową ziemię i przygotowują podłoże dla wyższych roślin.

Wkrótce po ustąpieniu lodów na brzegach jezierek żółcą się kaczęńce, a na bagnistych gruntach zakwita rzeżucha. W górę wystrzelają skrzypy. Z płytkich wód zaczynają się wyrzucać spiczaste liście trzcin i tataraków. Ożywają powoli i inne drzewa. Brzoza otacza się delikatną mgiełką bladozielonych liści. Są one początkowo maleńkie, na cieniutkich ogonkach, lepkie. W wiosennym słońcu rosną szybko i ciemnieją. Jarzębinowe liście rosną szybciej. Z pękniętych pąków wydostają się ciemnozielone liście pokryte srebrzystym nalotem. Na topolach wyzwajające się z pąków liście odrzucają przykrywające je lepkie łuski. Przypominają zielone różki. Do życia budzą się głogi, lipy, czerwemchy. Najpóźniej rozwijają się dęby, jesiony i olchy. Na olchach długo czernieją szyszczyki z nasionami.

Przyjemnie jest wejść w gęstwą sosen. Orzeźwiająco pachną żywica. Na końcach gałęzi pokryte beżowymi łuskami długie szyszki kwiatów.

Z nastaniem wiosny pojawia się życie na jeziorkach. Najwcześniej odwiedzają je łabędzie, odpoczywając na szlaku swych przelotów. Ufnie podpływają do ludzi na brzegu, domagając się pożywienia. Za łabędziami przylatują kaczki krzyżówki. Hałasują kolorowo upierzone kaczory. Za nimi nadciągają wrzaskliwe mewy. A gdy słońce już ogrzeje wody, przybrzeżne szuwały rozbrzmiewają rechotem żab. Wśród zarośli słychać wówczas krzykliwe nawoływania bażantów-kogutów. Cicho kwaczą kaczki zakładające gniazda. Z traw wyskoczy zajęć, powoli kicając na żer w kępy szwedzkiej zgryzowej jabłoni. A gdzieś wysoko na niebie zawisł skowronek. Stamtąd dobiega jego dźwięczny śpiew. Jakże przyjemnie wówczas usiąść na kępie zeschłej trawy, wsłuchać się w odgłosy przyrody i patrzeć, jak na tej jałowej ziemi zaczyna tętnić życie. I to tu, gdzie niespełna dziesięć lat temu przemysł pozostawił po sobie krajobraz iście księżycowy.

Po wiosnę następuje lato. Przekwitły już odurzające czerwemchy. Pąki kwiatowe wiszą wśród liści lip. Bujnie rozwija się roślinność. Zieleń panuje całkowicie. Nawet płatanina kolczastych łodyg jeżyn pokryła się liśćmi. Nasiona na pewno przyniosły ptaki. W cieniu rozłożystych gałęzi sosen zaczynają pojawiać się grzyby. Kiedy przed laty koledzy ze szkolnego Koła LOP sadzili w żwirową glebę sadzonki sosny, sceptycy uważali, że jest to daremny trud „Tu nic nie wyrośnie!” — mówili. A obecnie drzewa sięgają do czterech metrów wysokości i nie wiadomo skąd pojawiły się grzyby. Rankiem, po deszczu wyrastają maślaki i kozaki. Można się tu wybrać na grzybobranie. Jeszcze z pustym koszykiem nie wróciłam.

Z przyjemnością udaję się na popołudniowy spacer do mojego lasu. Drzewa i drzewka pokryte liśćmi, jedne jeszcze małe, trzeba uważać aby nie nadepnąć, aby nie połamać gałązek, drugie już duże, nawet kilkumetrowe. Przyjemnie jest iść wśród nich, dotykać ich pni, odróżniać je po korze i kształcie liści. Ale przykro wówczas, gdy widzę połamane gałęzie, złamane wierchołki.

Na brzegu jeziorka dostrzegam białe podpórki do wędek sporządzone przez niefrasobliwych rybaków z uciętych gałęzi. Tuż obok brzozy z poucinanymi gałęziami. Jakiś człowiek zrobił z nich miotłę. Z pni sterczą kikuty odrąbanych gałęzi a z nich, niczym łyż, spływa brzozowy sok. Jakże ludzie potrafią być okrutni...

Siadam w zadumie nad brzegiem jeziora. W trawach grają świerszcze, bucząc przelatuje trzmiel, bezszelesnie latają ważki. I nagle cichutko wypływa z szuwarów kaczka krzyżówka ze stadkiem ruchliwych czarno-laciowych kaczatek. Pływają, nurkują, poszukują pokarmu na skraju trzcin. Matka cichutko kwacze i obserwuje dzieci. W wodzie odbijają się sylwetki drzew. Leniwie płyną obłoki po niebie.

W dni, kiedy pogoda nie sprzyja opalaniu się i kąpielom w Wiśle, idę z koleżankami i kolegami do mojego lasu, tym razem pracować. Wyrывamy trawę wokół małych sosenek i świerków, spulchniamy glebę wokół pni, aby ich trawa nie przerosła, nie zagłuszyła. Sekatorami usuwamy uschnięte gałęzie, ucinamy nadłamane, które ucierpiały od bezmyślnego człowieka. Usuwamy również drzewka, które podczas sadzenia nie przyjęły się. W czasie tych prac odkrywamy gniazda ptaków. W gęstwinie głogów gnieźdzą się makolągwy i szczygły. Na wysokiej brzozie uwiły sobie kuliste gniazdo sroki. Skrzeczą ostrzegawczo, gdy zbliżamy się do drzewa. W kępie traw zauważyliśmy na gnieździe kurę bażanta. Siedzi bez ruchu z głęboko wciągniętą szyją. Oddalamy się szybko, by jej nie niepokoić.

Ani obejrzelśmy się, gdy słońce zniża się do zachodu. Czas do domu. Wracamy. Ukośne padające promienie słońca rozświetlają różne odcienie liści drzew mojego lasu.

Kończy się lato. Liście drzew zmieniają barwę. Teraz mój las jest wielokolorowy. Przeważają barwy złota i słońca. Liście brzoź lśnią delikatną żółtą barwą; dopiero zbrazowieją w jesiennej słońcu. Czerwienią się liście klonów, złocą się lipy. Blednie zieleni jesionów i jarzębin. Żółto-brązowe liście okrywają topole. Jakże odcina się ta gama barw od ciemnej zieleni sosn i świerków! I żółta trawa zaczyna żółknąć. Wśród nich grają gromady świerszczy. Na kolczastych długich łodygach jeżyn lśnią fioletem jagody, w górze szeleszczą na wietrze strąki grochodrzewu. W jesiennym słońcu czerwienią się korale jarzębiny, na czeremchach czerwienią się kiście małych owoców. Głogi mieniają się purpurowymi owocami, na gałęziach olch ciemnieją szyszki nasienne, na klonach i jesionach wiszą kiście skrzydlatych nasion, na lipach zwisają ciemne kuleczki nasion na cienkich łodygkach pod skrzydłami spadochronów. Na kępach głogów siadają wrzaskliwe stada szpaków, a nasiona kolczastych ostów wyjadają szczygły. Przy brzegu jeziora, wśród trzcin, żerują kaczki. Wysoko sterczą ciemne twarde patki.

Chociaż jest jeszcze ciepło, mój las sposobi się do snu zimowego. Jest barwnie, pięknie i cicho. Nastaje jesień. Moi koledzy przystępują do naprawy zasypiska dla bażantów i karmnika dla kuropatw. Następnie wyścielają je plewami, nasypiają ziarna i żółtą.

Spadł pierwszy śnieg. Przychodzi zima. Wszystko pokrył biały puch. Wystają z niego wysokie pędy roślin, sterczą wysokie pnie drzew. Smutno wyglądają bezlisne gałęzie. Tylko dęby okrywają brązowe zeschłe liście. Szeleszczą w powiewach wiatru. Opadłe liście odłoniły ptasie gniazda. Teraz dopiero widać, ile się tu gnieździ ptactwa. Nawet wśród trzcin kołysze się na wietrze gniazdo.

Koło zasypiska widoczne są ślady bażantów. Im bliżej tym jest ich więcej. Plevy rozgrzebane. Bażanty regularnie będą dokarmiane. Latem te płochliwe ptaki nie pozwalają zbliżyć się do siebie; teraz nie oddalają się zbyt od paśnika, a strach nie zmusza ich do ucieczki. Szczególnie dostojnie wyglądają kolorowo upierzone koguty, odcinające się wyraźnie na tle śniegu. Obok zasypiska znajduje się karmnik dla kuropatw. Te początkowo rzadko przychodzą pod budkę, wolą wędrować po polach. Ale gdy spadną większe śniegi i rozpoczną się zamiecie, przyjdą pod karmniki po pożywienie i w pobliże zarośla skryć się przed wiatrem i jastrzębiem czatującym na słupach trakcji elektrycznej.

Narazie jest cicho. Większość ptaków dawno odleciała. Na jeziorach lśni cienka warstwa lodu. W pogodne dni lubię wybrać się z siostrą na spacer po skarpie porośniętej sosnami i świerkami. Z daleka już widoczne są ich wyniosłe korony, pobielone z góry śniegiem. Wśród sosn jest zacisznie. Cicho osypuje się śnieg z potraconych gałęzi. Wyskoczył spod nich zając, pokicał w kierunku kępy świerków. Zimą jest ich tu dużo; mają korzystne warunki do przetrwania. Oprócz wykładanego siana i buraków szczególnie lubią jabłoni zgryzowują; świadczą o tym zgrzyzione gałązki. Zimą zaglądają tu także samy. Lubią

mlode gałązki drzew. Wczesną wiosną siostra znalazła odcisknięte w mokrej glinie ślady przechodzącego stada.

Mój las śpi snem zimowym, ale trwa w nim nadal życie jego mieszkańców, których co rok przybywa.

Taki to mój las, może lasek. Za kilkanaście lat będzie tu na pewno szumiący wysoki las. Powstał i wzrasta na terenie, który został przywrócony przyrodzie po spustoszeniu i dewastacji przemysłowej terenu. Jest mój, naprawdę mój i tych koleżanek i kolegów z naszego Koła, dzięki którym powstał i rośnie.

Autorka jest uczennicą Szkoły Podstawowej im. Karola Miarki w Ochabach, działaczką Szkolnego Koła Ligi Ochrony Przyrody, które prowadzi od 1976 r. zadrzewianie b. wyrobiska żwiru i piasku, użytkowanego przez 7 lat od r. 1969 przez Wodzisławskie Przedsiębiorstwo Kruszyw Budowlanych.

PAWEŁ RUCKI

Górolski żiwobyci

Mój tata sie też nazywał Paweł Rucki. Była u nas wielko rodzina, dzieciach było siedmioro. Dwa piyrsze umrzily, reszta została. Nejstarszo siostra, Maryna, je w dziewięćet piyrszym rodzóno. Drugi był jo, dziewięćet sztworty. Potym była Hana — dziesiąty rocznik. Jano — szternosty i Jura, tyn, co je we Szwajcaryje — dewatnosty.

Warunki żicio były barzo ciężki. Choć tata miał szwarny kączech pola, ale tych zorboków nie było. Jyny furmanił, a było kupa dłógów. A do tego jeszcze miał na utrzymaniu w domu swojóm matkym, tej swojij matki brata i siostrym. Dobrze-ch ich zapamiętoł — tacy starzi dziadkowie, co już ni mógli, borocy, robić.

Wszystkich nas było trzeba żywić, jako tako domowym sposobym ubrać. Jak se już tata nie wiedzioł rady, pojechał do Ameryki. W Ameryce robił rok w kopalni. Ale jako to robotnicy, nieroz wylżyli do karczmy. Tata był wdycy chętny, roz pómóg gospodzkimu cośi rozniysć na stoły. Spodoboł się tymu gospodzkimu, powiado tacie po angielsku:

— Pójdiesz do mie za kelnera?

— Kapkym sie boim — powiado tata. — Pélno tu Poloków, wyicie, jako to je między krajanami.

— Nie bojcie sie nic, jakosi bedzie.

I dwa roki tam był tym kelnerym, a więcyl na tym zyskoł, jakby był w kopalni na dole. Jak uzbiyroł piniędzy, przyjechał z Ameryki, kupił dwa hektary bukowego lasu. W dziewięćet jedynostym roku sie wybudował. Pamięcym to, chłopiec ech jeszcze był. Dłogi pospłacoł, nó i żywił nas, jako móg. Staruszków wszystkich trzóch pochowoł, tego Jurka, co je we Szwajcaryji, wykształcił. Zdrowy był chłop i zadowolóny ze żicio. Przeszeł barzo kupa, jako mi powiadoł. W mlodych rokach robił we Witkowicach, a gospodarke prowadził jego mamy brat. To był taki mały chłopiek, ani metra ni miał abo niewiela przez meter. Pamięcym go, bo mi już było jedna dwacet, dy umrział. Było mu na¹ miano Agustynek. Miał taki domowy przirząd, co kręcił ty porwozy, ty nadkóńcza, kręplowoł ludzióm. Już mi było szwarnie roków, jużech był odebrany ku wojsku, a jakech szel na odpust, to mi tata ni miał z czego dać, tóż mi tyn Agustynek dycki porym grajcarów doł. Dy nie odebrali ku tymu wojsku, to jeszcze płakoł. To było w maju. A jakech rukowoł, to już był umrzity.

Tata sie nigdy nie wadził ze sąsiadami. Nikierzi byli nerwowi. Jak kany krowa wlaźła, jak sie urwała, abo przejechał kany, tóż ogiyń na dachu, sąsiedzi sie wadzili. A tata nigdy. Jak co, to poszeł dó domu, nie odpowiedzioł. Powiadoł: „Dycki lepi zóstać po ci-chućku, jako ogiyń rozpolic”. Nó i tatym radzi widzieli. Też był w prawie, był radnym

przez porym roków, na fojta go też chcieli, ale nie chciał przijać. Nó i przykład my dostali dobry.

A gawędziorym też był. Kany jyny było jaki spotkani — czy w gospodzie po kościele, czy przy furmance, podczas odbioru, jak frachty pisali — to pełno było kole niego chłopów, a ón dycki coś do śmichu powiedział. A czytał gazety. Pobierał „Głos Ludu (Śląskiego — R.D.)”, pobierał „Gwiazdkym Cieszińskóm” — co panięcym — i czytał, czytał. Jeszcze dziśka go starzi ludzie spominajóm.

Nejstarszo siostra, Maryna, umrziała w dziwięcet szesdziesiątym roku. Co się ta, borok, naharowała! Chłop, szwagier, jeszcze żyje, choć mo teraz dwija osiymdziesiąt roków. Syna mieli jednego. Gospodarstwo jest dość piękne: sztyrzy krowy, kón. Robilimy w Czechach społu, tóż jyny kole tych majstrów, tesarzy chodził, to się mu podobało, na plany się dziwoł, a óni się z tego śmioli. Potym nó zbrali przepustki, poszedł tu na Kamiyniec robić do tej firmy, co regulujóm wodym. I zaś kole tych tesarzy. I tyn majster, co tam był, tyn kierownik powiada:

— Wyisz ty co, Rucki — bo mo też nazwisko Rucki — ty byś móg jakóm praktykym zrobić na majstra.

Tóż zrobił i oto już od pięci roków jest majstrym. Fajny je synek, mądry. Dziecich mo troje. Jedna je w Geesie, jeszcze panna, drugi synek je w Krakowie na wyższej uczelni, a to najmłodsze dziecko jest w domu, ta isto zostanie na gospodarstwie. Wybudował się pięknie, wodym przikludził, światło, maszyny. A tyn dziadek, jego ojciec, choć już mo ponad osiymdziesiąt roków, jeszcze robi tela, co dwóch młodych, nie spoziwo.

Z sąsiadami rozmaicie bywało. Nejgorszi to je u nas to rozdrobniyni gruntów. Jedyn kasek tego, drugi tego, trzeci tego, tóż nikiedy ta parcelka przisła w postrzodku. Nó a dojechać ku tymu kaszczku trzeba — czy z gnojym, czy z płógym, czy z tym zbożim, ze zymniokami. Tóż kierysi tyn sąsiad mo zrozumuyni: „ty przejedziesz mnie, jo przejadym ciebie”. A nikiery se nie doł na swoi wstąpić. Tóż krawalu nikiedy bywało, smykali tatym po fojtach. Tata powiadali:

— Tóż mie puście, jo wóm za cestym zapłacim, abo inaczi wynagrodzim.

— Ni, jeździć nie śmiesz!

Dziška już je inacyl. Dziška jeźdżóm traktory, przejadóm, żodyn się nie wadzi, ludzie mająt to zrozumuyni, a kiesi jyny po sędach. A kany się dwo kłóćóm, tam trzeci korzyszcze. Jak się sąsiedzi kłóćóm, to korzystajóm adwokaci, a ci bydocy tela, co kapsy wypróżnióm.

Pamięcyni, że kiesi się ludzie strasznie sądzili, bili, nazywali, straszno nienawiść była. A jak byli zgodni, to czy w tym niedzielim, abo wieczór po robocie, bo zorobków nie było, tóż zasuli kónióm, baby z odbywały krowiczki, a gazdowie poszli pod jokigosi dęba czy jawora, siedli se na zym i se wykłóдали — co kogo boli, jako by było tóm gazdowkym podniysć, jako co. Joch był takim małym chłopcem, toch nieroz przy nich siedziół, poczuwoł, wszystkich ty jejich bolączki znoł. I na tymech się zawzorowoł, jako to trzeba jedyn drugimu pomóc dobróm radóm czy robotóm.

Tata się wybudowoł, nas, dzieci, wychowoł i dożył się, wyicie, starych roków. Już miał osiymdziesiąt szesć, dy umrział. Był rodżony dwacatego piątego grudnia tysiąc osiymset siedymdziesiątego piątego roku, a umrział dwanostego grudnia, w narodzyni Najświętszej Maryji Panny. Tak że osiymdziesiąt szesć roków dożył bez porym dni.

A dy już był bydny, dy leżoł na łożu śmierci, prziszelech do niego, padóm:

— Tato, jakóż się czujecie?

— A, chłopcze, niedobrze. Już nie bydziesz chodził na mie zazdrzić.

Jo padóm:

— Nie pływćie, dyście jeszcze chłop, jak buk.

— Ja — pado — ale w postrzodku tyn buk je spróchniały.

Pytóm się go:

— Jakóż wóm to żici przeleciało?

— Na, chłopcze, jak wczorajszy dzień. Jeszcze widzimy, jakoby biydnie do szkoły chodził, jakoby był w Witkowicach, w Ameryce, jakoby was zadowol wszystkich. To mnie jeszcze cieszyło, a dziśka mnie już nic nie cieszy, niedługo z wami bedym.

Nó i za dwa tygodnie tata umrział.

A mama umrziała młodo, bo ji były sześćdziesiąt dwa roky. Bardzo się zastarzała. Bo tyn brat, Jurek, uciyk przed gestapym do Szwajcaryji, nie pisał, nie pisał. Dziepro jak się skóńczyła wojna, prziszedł kierysy z fróntu, powiada:

— Rucki, porucznik, zabity. Takech czuł w kómpanii.

Tóż mama, borok, włosy rwała z głowy:

— Borok Jurek, borok Jurek! Nie zaznał tej dobroci!

Tak się zastarzała, że umrziała. Umrziała, a za dwa tygodnie przichodzi pismo: „Żijym, we Szwajcarii jestem”. Ale mama z tego lankoru przedwcześnie zesła ze świata.

A dobro była baba. Każdy spómimo ciotkym od Ruckigo. Wiele było żebroków, biydoków — każdego przijyna. U nas była jedna ta izba, co się przespal, a drugo u sąsiada. Jeji syn je w Anglii, niejaki Jakacy Jerzi. Ón mo z Bystrzicy od Cieszina babym. Ożynił się i je w Anglii dochtorem. Też już był dóna kiejsi.

A wdyci, jak odchodziła ta Hajtula — chodziła o takich dwóch palicach, dwóch bierłach — pytała się:

— Jadwiga, mogym zaś tu kiedy przyść?

— Ale ciotko — mama ji mówiła „ciotko”, bo była starszo — jak nie bydziecie mieli kany spać, tak jyny przidzie.

Choć ci biydocy mieli wszych, blech, plugastwa. A mama była tako miłosierno, że czasym ty szróty społiła, a swoi dała. Tata się nieroz wadził. Padol: „Zanieczyszczóm izbym, dzieci mosz”. Ale nie pómogła.

Lykarka też z mamy była niesamowito. Jak kogo zabolalo, tóż do ciotki, do Ruckigo. A mama poradziła wszecko. Na ból głowy to, na strzikani w uchu to, na zębów bolyni to, jak palec odbiyról — to. A óni, boroczek, jak się roznimógli, tóż do dochtora. „A bo jo se — padali — swoim lykóm nie wierzim”.

Pamięcym po piyrszej wojnie światowej, we dwacatym roku był tyn poruch z Czechami. Bo Czesi chcieli cały Śląsk, a Polocy też. I po tych naszych osiedlach, tych dworach było wojsko rozkwartyrowane. Kiesi to wojsko jakisi ćwiczynia miało. Pamięcym to dobrze, boch był jeszcze wtedy dóna. Bo jo się ożynił w osym a dwacatym roku. Tóż tako grupa wojska szła, może z pięćdziesiąt, jakisika tyn podoficyr czy oficyr ś nimi. Tóż, borok, mama wylecieli na plac z kiską, z czepnikym glinianym.

— Borockowie wojockowie, napijcie się!

Kómyndant powiada:

— Uciekajcie z tym mlykym!

Tóż mama szli za nimi blisko z kilometr. Zmierzło już to tego oficyra, powiada:

— Nó, napijcie się.

Napili się.

— Doczkejcie, jeszcze wóm prziniesym.

Tóż trzy razy tak, borok, gónili.

Siostra Hana wydała się do tego osiedla, kany jo. Nieźle się miała, ale chłopca wziyni na wojnym, był w niewoli w Talijańsku. Miała licznóm rodzynym. Borok trzy razy była na operacyji. Zakiel chłopca nie było, tóż tam mama we dnie i w nocy przy tych cerzynych dzieciach byli. Opatrzowali, co mógli. Nieroz do mie prziszli:

— Pawełku, pómóż mi też co, bo se już teraz nie dóm rady. Dóna roboty kupa, a o Hany m mi też idzie.

Tóż my pómogali jedyn drugiemu, jako my mógli.

Franciek był nejstarszim Hany. Tata był na wojnie, tóż chłopiec do szkoły chodził, a już w polu robił, orol. Drugi był Lojzek. Jadwiga nie bardzo miała zdrowi, ale mama to wychowała. Dziśka chłopcy wyrosły. Franciek, jak buk, łożynił się, mo rodzynym, dwoje dzieci w szkołach. Lojzek już też mo chłopca dorosłego, już mo isto osimnost roków,

z kóniym jeździ. Ón jest wyuczóny za kachlorza. Robił z jednym kachlorzym z Cieszina i byle kany — u firmów, prywatnie. Wybudował sie, kączziczek pola mo. Robi w dziyń i w nocy — jako wszeccy gorole.

Jano, brat, dostał nejlepszi po tatowi. Bo Maryna, nejstarszo, dostała dwa jochi pola. Jo dostał półtrzecia. A Jano dostał jedynoscie jochów. Tata powiadał tak:

— Ty żeś sie prziznił, było tam siedym jochów, dóm ci półtrzecio, bydziesz miał kole dziesięć. Maryna sie też dostała na szwarny grónt, dostanie dwa jochi, też bydzie miała kole dziesięć. Hana sie dostała na nejmiynszy grónt, dóm ji trzi. Cobyście mieli na rowno. A Jano zostanie dóma, na gróncie. Gdo wiy, jako sie kiedy ożyni, tóż mu dóm jedynoscie jochów.

Kapkym sie nóm to nie podobalo, że cóż tak tego Jana wyróżnili, dali mu jedynoscie jochów bez żodnej spłaty. A oprócz tego budowani, kónie, wozy. Nieroz by człowiek był ají cosi powiedział, ale Jurek, co je we Szwajcaryji, powiadał tak:

— Wiyecie co, nie kłóccie sie. Wóla taty była tako, zrobili testamynt, dziękujcie Bogu, że was dobrze wychował, bycie zadowolóni.

Dobrze nóm brat poradził, bo ni ma jako w zgodzie żyć.

Dostał Jano tych jedynoscie jochów, ale miał sztworo dzieciach. Jo miał dziesięć, ale jedno dziecko, tózech to doł jednemu, a ón to musiał potargać na kączziczki. No i wybudowali sie. Nejstarszi jest kierowcóm, jeździ z kómunalkóm, drugi też kierowcóm, jeździ ciężarówkóm, cera Maryna sie wydała poroz do sąsiada, mająm wielki grónt: sztyrzy krowy, kónia, kany jyny jakóm maszynym. A nejmlódszigo, Staszka, dali do szkoły w Cieszinie, uczi sie za jakigosi móntera czy elektrykorza.

Brat Jurek ze Szwajcaryje był niedowno dóma. W siedymdziesiątym pyrszim pisał mi tak: „Bracie, po tylu latach sie może spotkómy. Zdaje mi sie, że mie wytypujóm na Targi Poznański. Tóż jakby to doszło do skutku, to by my se po naszymu pogwarzili. Bo ty pisiná to nie to samo”. Jak przyjechał, to sie aż za głowym chycił — że nie ta Polska, co kiejsi była.

— Łodeszelech — powiadał mi — Jaworzinkym drzewniannóm, a dziśka-ch jóm naszel murowanóm. Aż sie mi sierco kraje...

Tekst zapisany przez Roberta Danela w połowie lat 70. u Pawła Ruckiego z Jaworzynki.

RUDOLF SZOTKOWSKI

W Puńcowie zech sie urodził

Przepiekno ci to była dziedzina tyn Puńców. Nejpiekniejszo dlo nas, cochiny sie tam urodzili, bo dlo inszych, cudzych, była tako samo, jako bai každo inszo. Nale już to tak isto musi być, że každo liszka nejbardzi włośny chwost chwoli.

Chałupka puńcowskich siedłoków obsiadły oba brzegi potoka Puńcówki. W postrzodku dziedziny, na lewym brzegu potoka stoł se staruszek kościół, za nim kierchów a wedle niego karczma. Na przeciwko po prawej strónie Puńcówki była szkoła i pore roztomaitszych inszych chałup. W jednej chałupie był sklep, w drugij masorz Milata, a ty insze nie wyglądały inaczy jako kaj indzi, jedna była podobno do drugij.

Puńcówka pluskała se wiesioło na zachód ku Błogocicóm, a potym sie już zaczynało miasto Cieszyn. Dolina Puńcówki opadała od wschodu na zachód. Jak sie szło ku wschodu, to chałupy coraz bardzij rzedły, a jak sie skóńczyły, to sie już prziszło na Dzingielowski, kaj sie zaczynały coraz gęściejsze lasy. Dobróm godzinie trzeba było dreptać cestóm, aby sie pieszo dostać z Puńcowa do postrzodka Cieszyna. Nóm, chałapczyskom nejbardziej podobalo sie przy Puńcówce. Jak miała mało wody, to sie chytało strzeble i głowocze, ale

były też raki, a pstrągów w jesiuni aż się miyrowiło, ale chytać było zakozane. Tózech my jyny strzeble chytali, jak się gdo pytoł. Na nogłych zakrętach były głęboki plosa, dobre do kąpania, a woda powymywała tam taki dziurska, że się niejednyn utopił.

Stary Koźdoń nóm opowiadał, że to je robota utopców, co w tych dziurskach bywająm. Nejbardzi byli ci utopcy na pijoków zawzięci. Ale pore razy aj i chłopców granim na piszczolce ku siebie zwobili, a potym do plosa sturkali. Dziewuchóm zaś pieknymi, jedwobnymi bandliczkami przed nosym potrzásali, a jak się kiero nieopaternalnie za daleko opowożyła i chciała se sięgnąć po ty bandliczki, to się urwoł pod nióm podmyty brzeg i dziywczę plómps do plosa, już ji nie było.



Kierownika szkoły w Puńcowie, Rudolfa Szotkowskiego, nazywano „rehtorym zowiętej notury”.

Jo tam jakosi szczęście na tych utopców ni miał i nigdy mi się żodyn nie chcioł po-kozać. Za to jakżech se cichutko szel brzegym, toch widowol w plosach taki wielki szczutki, jako moja noga. Stojym se tak, rozmyślóm, jako by jóm było chycić, dziwóm się ji z godzine, a óna ani rusz, jako dyby jaki korzyń od suchora albo kąsek pnioka. Roz próbowałołch se jóm widelkami nażgać, alech dziepro ze sztwierć metra był od nij, a óna jakobyś strzelił, straciła mi się z oczy, że jyny wode w plosie zagłóniła.

W chrostach, co na brzegach rosły, śpiywały bez ustanku roztomaite ptozski. Nejwięcy się słyszało kosów i drozdów, co wyraźnie przebijaly ponad basowym gruchaniem dziwo-kich gołębi. W czerwcu całymi nocami zawodziły tam słowiki, a ze starej dudławej wyrzby chichotoł kuwik, jak mu trzeja było wywróżyć nowego nieboszczyka. Na łęgach by-

wały grubsze kąski — kuropatwy, bażanty, a zajęcy aż się roilo. Nie tak jako dzisiaj, co się na pore boroków cały gón w dziedzinie robi. Nikiedy, jak zaczęło bez ustanku loc pore dni, to się z Puńcówki zrobiła tako rzyka jako Olza i aż ku Błogocióm grzmiało, a okropnie bulgotało i harwaśilo. Woda niośła rozmaite wiecy: siano, gałęzie, trómy, krzasała płotów, a roz aji psio buda z wyjąłym psem płynęła na wodzie, aż jóm chłopci osęgami wyciągli na brzyg i psa uratowali. Na niższych łęgach wylwała Puńcówka i potym pore dni stoła woda na zymnioczyskach, rżyskach i łakach, jako dyby się tam jaki jezioro zrobiło. Rybóm się isto podobalo odetchnoć kapke w cichej wodzie, tóż ich tam wdyczki tela po powodzi zostawało, że ponikierzi ich do kosza nacytali, a potym dlo całej rodziny na obiod i wieczere starczyło.

W zimie, jak dobrze przimarzło, brało się stare tatowe sztyblety i ślizgało na Puńcówce całymi kyrdłami, a śmiychu przy tym było i wrzasku, jako dyby nas gdo ze skóry drził. Łyżwów żodyn z nos ni mioł, choć w mieście były już wtedy dwojakiego gatunku. Jedne zakończone spiczasto, nazywały się szpiczoki, drugi na przodku zaokrąglone — kolómbusy. Lojzek Walczysków pojczół się roz od kamrata w Cieszynie jednego szpiczoka, ale się go nie opowoyź na Puńcówke przyniść, bo by go chłopcy rozerwali. Każdy chciolby choć roz spróbować.

Puńcowsko zymnia była ciężko; ślin mówili na nióm siedlocy. Obrodzała dobrze, jak się jóm nagnoiło i uprawiło. Bezmała wszyscy siedlocy mieli piękne zagrody ze strómami. Jabłóniom, gruszkóm, śliwkóm i trześnióm przy chałupach aż się gałęzie ogibały, tela wisało na nich owocu. Najpiękniejsze trześnie mioł w dziedzinie wdyczki faroż, a słodki były jako miód. Jedne czorne, insze czerwione, a mioł tyż aji żółte. Wszycki szumne a wielki jako śliwki. Jak roz musioł iść do Cieszyna ku biskupowi, bo było to przed samym biyrmowaniem, tochny się z bratym wylżyli na jednóm trześnie, tóm z czerwionymi. I nic by nie było, dyby nie kumornica Hymnioczka, co wracała z pola z roboty i akurat diobli przinieśli jóm pod tóm trześnie, choć tam chodnika nie było. Nie dowidziała już, bo babsko było stare, małučki, czerwione, wdyczki miała załzawione od wiatru oczyska, ale nas na ostude poznała i poskarżyła farożowi. Tóż tyż wydziwiol potym w niedziele na kozaniu przed całym narodym, że największe chachary w dziedzinie sóm chłopcy od rehtora, bo się przed nimi ani biydno trześnia nie obstoi. „Dlo takich łotroków siódme przikozani Boski nic nie znaczy. Ale gdo za młodu kradnie, tego na starość harest nie ominie.” Tej gańby ni mógli nóm tata darować i wystrzylali w chałupie po pyszczyskach, aż nóm potym ze dwie godziny za uszami gorzało.

Alechny się tyż na Hymnioczce przisiągnyli pomścić. Doczkej się jyny, ty staro czarownico! Na spusobność nie trzeja było długo czekać. Za pore tydni przyjechała do nos ciotka Matylda z Mostów. „Na dyć żech już wos isto ruski rok nie widziała, tózech tyż przisza zazdrzić i dowiedzieć się, czyście zdrowi i jako się też mocie?” Jak już zazdrziła i trzeja ji było wracać, woło nos tata i powiada:

— Weźcie, chłopcy, te torbe i tyn miyszek z wczasnymi zymniokami i pomóżcie to ciotce do Trzyńca na kolyj zaniyść, bo to dlo nij za ciężki tak daleko samej dźwigać. A śpiychejcie się, coybście po ómoku do chałupy nie musieli wracać. Statkujcie się i nie naróbcie zaś jakigo diabelstwa po chodniku!

— Nale dyć przeca nie narobimy, tato, odpowiedómy pokornie, radzi, że po chodniku przypadnie nóm akurat kole Hymnioczkowej chałupy przechodzić. Z radością zaniyślimy ciotce ty pinkle do Trzyńca i pięknie postawili na krawędzie perónu przy szynach, co na nich miała ciotczyno maszyna od Końskij sztacyje przyjechać. Ciotka rada, pięknie nóm podziękowała, pogłoskała po głowach i dała po dwa grejczary za chodnik. Kozala jeszcze na odchodnym mamie i tate pozdrowić i tak my się pożegnali.

Do dómu się nóm nie śpiychało, bo podle naszego planu trzeba nóm było kole Hymnioczki po ómoku przechodzić. W kónzumie naprzeciw sztacyje kupili my się po placku i po tworuzce i pomałučku człapali ku Puńcowu. Jeszcze éma nie było, jakmy z daleka już uwidzieli chałupe Hymnioczki. Poczkalimy się jeszcze naswol kapke w chrostach, a dziepro jak się w kuchynnym oknie światło pokazało, tózechmy wiedzieli, że Hymnioczka zaczyna

ze synami wieczzerwować. Po cichuśku przychodzimy ku chałupie, zaglądnę do okna i widzimy, jako se u powały piękno naftowo lampa ze zielonego szkła i z wielkim białym kloszem wisi, a prosto nad nióm, na postrzodku stołu kurzi sie para z miski pełnej gałuszek ze zymnioków z białym syrym. Przy stole siedzi Hyrnioczka, po bokach synowie, co przed chwilóm od roboty z trzynieckiej huty wrócili. Ledwo sie przeżegnali i chycili za łyżki, wyciągo brat z kapsy wielki jak pięść kamiyń i ryp do okna. Jo zaś przez tóm dziure pras ze szlajdry po lampie i już mieli po wieczery, bochmy im petrolym z lampy ty gałuszki umaścili.

Zakiel sie po ćmoku nazdali, co sie to stało, już nas nie było. Uciekało sie nie do chałupy, jyny ku dzingielowskim chróstom, coby ni mógli zgodać, gdo też to mógl być. Musielichmy drzić jako psy, bo za nami aże dudniało, tak nas młodzi Hyrniokowie gónili i przeklinali. Jak my sie troche od nich odsadzili, skręcili my nogle przez młakę do gęstych chrostów i tam nas już ci góńcy stracili z oczy. Dziepro po chwili, wielkim kołem obeszlśmy las i bezpiecznie wrócili do chałupy.

Pyto sie nas tata, czemu tak nieskoro wracómy. Tóż my pokornie że zymnioki były ciężki i niżechmy na trzynieckóm sztacyje prziszli, to se już maszyna kajsi kole Wędrynie pofukowała i piskała. Na tóż ciotki my też tak samej zostawić ni mógli, bo nos pięknie pytała cobychny z nióm doczekali do drugij maszyny. Dyć nóm też aji grajcarów za chodnik dała i tak sie przeciągało. A was kozoła bardzo pięknie pozdrowić, przerwalimy dalsze wypytowani.

O naszej zymńcie sie nigdy żodyn nie dowiedział.

Opowiadanie kierownika szkoły w Puńcowie zostało spisane przez jego syna, Władysława Szotkowskiego.

Do druku przygotował: W. O.

JERZY RUCKI

Obuszek

Wiyecie, ujc, a to było tak:

Nad naszóm izbóm była drugo izba, a chociaź strasznie staro i už do cna pokrzywióno, nazywała sie „Nowoizba”; pod naszóm izbóm też była izba, a wóli tego, że leżała w dołku, kapeczkym niżej od inszych izbów, tóż my jóm nazywali „Niznijizba”. Za kolynióm, za pociynim jeszcze była trzecio izba, a ci, co tam w nij bywali, nazywali sie z Zoizby...

W Nowejizbie, padóm wóm Ujeczku, bywali ciotka Maryna Zobyrów, wdowa po umrzitym, dej mu Boże radość wiecznóm, Znowejzbianie. Starzi už byli, po czole a po pucłach tela mieli zbiyr jako baby przy fortuchach lebo przy nogawiczkach. A zymbów też už ni mieli, bo sie im wszecki powykruszowały. Becie pamiętać, ujeczku, że za hańdownych czasów króm miśkorza i świjskiego panoczka, kierzi roz-dwa razy na rok po nómerach chodzili gwóli miszkowanio maciór a kańców lebo też gwóli strzikanio jakigosi debelstwa świnióm do kit, jinszych lykarzich na dziedzinie nie było, bo przimiyr takich, coby mógli zymby wyrwać lebo zabłómbować. Dzieciskóm to jejich tatowie cinykóm, lnianóm abo kónopnóm nitkóm cielőce zymby targali. Pachólkóm zaś a dziywkóm, ujcóm i ciotkóm zymby targoł lebo Podcescian lebo też taki hruby brąciszek u Bonifatrów czyli Miłosiernych w Cieszinie. Nie wdyci ón był miłosierny tyn Miłosierny Braciszek, ale cóż zrobisz, jak cie w zymbach łupie jako jakim kładziwym...?

Tóż też ciotka z Nowejizby ni mieli už w gębiczce ani jednego, jedzinego zymbiczka. Żiwili sie kapustóm ze szpyrkami, mączónkóm lebo czyrym na maśle, poleśniczka mi ze śmietónkóm... Zymnioczków ni mieli radzi. „Na zymnioczki už zómbków ni móm, ale

kąszcziczek miyjseczka to bych se tak jeszcze pomalućku spapkała...” — spowiadali się roz ciotce z Niżnijzby przed wielkóm gościńóm.

A było w tej Nowej izbie wdycy forynnje wszelakiego dómowego ptocstwa, zaś w chlywie aż się roilo od krówek, cieliczek a króliczków! Tóż ciotka Znowejzbianka jednym cię-gym, cały Boży roczek mógli se to jejich miyjseczko papkać... I było jim dobrze i jyny Pómbóczka za to chwolili i jymu dziękowali.

Syn Znowejzbianki, Znowejzbioczek, pacholek mocny, opowożny a robotny, słóził za nieboszczki Austryje na wszelakich możliwych fróntach: antyleryjóm strzyłoł, Talijanóm kanónów brać nie dowół, za co dwa myntole i cuksfiryń dostół!

Ale cóż? Wrócił z tej wojny dóma z jakómsi tam hiszpankóm, a choć się z tego pomalućku, pomalućku wylizół, to nihdy potym na muzyki nie chodził, a wszeckim dziyw-kóm, co mu strasznie przóły, odburkowół: „Dejcie mi pokój, nie bedym się żynił!”

Ciotka Znowejzbianka każdy dziyń, rano-wieczór kole żidliczka pod óltorziczekym na kolanach klęczeli, a jyny mocno a żarliwie rzykali, a świętego Antóniczka a Pietrapawła ze lzami w oczach o órędownictwo i pómc błągali, coby też tyn jejich syn, Znowejzbioczek, jakóm szwarnóm a robotnóm niewiastym se naszel... Pieterpawel i Wszeccyświęci byli snoć źli na ciotkym i chociaź ciotka Znowejzbianka nie ustowali rzykać (od czasu do czasu aji do jinszych świętych), Znowejzbioczek nie myśłoł, baji nie chciół myśleć o ózynku.

Tóż se tak gazdowali roczek po roczku, sami dwo jak te paluszki: staro gaździno i nulo-dy gazda. A że gruntu mieli kupa, a chlyw pełny Brzezul, Kalin, Cisul, tóż roboty jim też nihdy nie chybiało i nieroz musieli mieć jakigosi napytanego haśnika, co jim pómogół w robocie.

Bez tych haśników, ujiczku, (zakurcie się falkym, bo to jeszcze kapkym potrwo), bez tych haśników nie byłoby mojiy pogodki.

Jako pamięcym, robiywół tam ze dwa-trzi roki Janko Poleśniczek, kapeczkym piźnióny na czepani, ale króm tego wdycy wiesioły, z rozdziawiónóm gymbóm, z kierej — spod mięsistych worg — błyskały krziwe, nierowne ale biolućki zymby, kierych się żodne chorób-sko nie chytało. Oczu miół jakisi nie naski, taki kapeczkym z ukosa. Nikierzi na dziedzinie wykłodal, że jego tacik nieboszczik jednóm szikownóm cygóńeczekym du dómu na słóž-bym wziół, a że znáła się na zielinach i jinszych leśnych bożich darach, tóż w lecie, jak było okropnie gorko a parno, stejnie ś nióm do lasa to na grziby, to na borówki chodzy-wół... Kiejsigo roku na jor malik się naroz cygóńeczce w brzymiączku naszel. Gazdowi baba umrzila, tóż — chociaź cało dziedzina go ogwarzowała pojón se tóm cygóńeczekym, a chłopcu dali na miano Kuba. Tyn Kuba strasznie miół rod poleśniki, tóż chnet go zaczyli nazywać Kuba Poleśnik. Na jego zaś syna, Janka, wołali od Wyrchczadeczki do Bukowca Janko Poleśniczek.

Robiwyół zaś tyn Janko Poleśniczek za dwóch, jak się mu chciało. Gnój kidoł, drzewo rzezoł, patyki rąboł, siano a owsy kosił, ze Znowejzbioczkym do lasa na furmankym jeź-dził — jednym słowym: porządne było to chłopczisko i Znowejzbianie mieli go barzo ra-dzi. Kiejsi się jednak roznimóg, trzęsło a dyrbało nim całymi dniami, jyny kiszki a zim-niućkij wody ze studziynki w piwnicy żebroł, a gorki był jako ta ocyl u kowola, kiedy się jóm z czerwiónego wągło wyciągnie! Jednak z czasym prziszeł do zdrowio, ale už ni miół sił, coby Znowejzbianóm móc tak jak przed tym pómogać. Znowejzbianie dali mu gacie, koszulym, świjskij skury na kyrpce, do miecha wsadzili szpyrki, mąki i żywóm jeszcze kurym i posłali chłopca z Panymbogym du dómu.

„Trza nómi zaś bedzie napytać jakigo haśnika, bo roboty kupa, a twoji zdrowiczko też nie z oceli; a o babeczce-niewieście ani słychu-dychu.”

„Mamo” — opakowół Znowejzbioczek — „mocie recht. Jak ni ma niewiasty, tóż se zaś napytejmy haśnika. Z Poleśniczkym tak się nómi dobrze robiywało, a i zwady my ś nim nihdy ni mieli.”

Tóż se napytali nowego pachółka. Cóż to był za pachółek! Chłopcisko może miało ja-kichsi śtyrności roków. Nazywół się Paweł Łata. Chodził wdycy sóm, odulóny, bocził się na ludzich. Miół krótki zbabrane gacie, kiere przipinoł dłógim, ciynkim rzymiynym.

Spónad rzymiynia bómbała mu na brzuchu wielko koszula z hrubego płótna. Nihdy ji do gacich nie wciskoł. „To je rychtyk na orzechi lebo na żółte śliwki, lebo też na jakubionki, kiere tak fajnie smakujóm przy krowach...”

Dyby nie ty śliwki, ujiczku, užbych ni mioł o czym wyklódać. Ty żółte śliwki sóm wszeckiymu winne! Kiejsi my se paśli krowy na Zogrodzie. Paweł se siedziół na miedzy, wyciągoł stejnie ze zonodrzo pełne gorści żółtych śliwek, obgryzoł pieknie, językym mlaškoł, a potym kostkami na mnie abo na krowy chyboł.

„Pawliczku” — odezwołech sie do niego, a było mi może ze sześć roków — „tata mi prziwizłi z Milówki obuszek, wiysz taki prowdziwy, ocelowy, wypucowany na glanc, a ost-ry jako brzitwa...”

Wiedziółech, że Pawłowi widziało sie wszecko, czym móg strugać lebo ciosać. Oci sie mu zaświcyły jako kocurowi przy szczypie. „Przynieś tyn obuszek, a dómi ci gorść moich słodziučkih śliwek!” „Przinesym, už lecim na jednej nodze!”

Poleciółech du dómu. Nie było tam żodnego, bo wszyscy byli przy zbiyrkach na Wymowie. Wziónech obuszek pod pazuchym i jako pierón užech był na Zogrodzie. Kamrat był hónorny: doł mi śliwek. „Zostow mi — powiada — tyn obuszek przez wieczór, chciółbych go jako tako wyprugować. Dóm ci za to jutro przigarści śliwek.” Nie laško mi było łączić sie z moim obuszkym, ale i żółtulki tak fajnie smakowały! Lzy mi ciurkały po licach, alech sie zgodził.

Na polu robiło sie ćma. Zzo Bagiynica leciały ku niebu taki złote pasy, jaki za głowóm ukrzżowanego Pómbóczka malujóm: tam jeszcze było widni. Z doliny, od losku, z potoków wychodził jednak pomalučku ćmok. Poszełech ku moim krówkóm, powyciągoł kliny ze ziymie, chycił fest za rzetaże i hore cestóm, kole stodoł dokludziłech Brzezulym, Gwiazdulym i Kwiatulym do chlywa, kany se spoczyny, prziwiazane rzetozkóm do żłobu. Paweł też sie zabiyroł ku wyrchu.

Dóma jeszcze nie było żodnego, bo zboża poschły na slónku, trza jich było zebrać w kupki, powiązać w snopki, nałóżyć na wóz z drabinami, przipiąć pałuzym, odwiść do stodoly, złożyć w sómsieku ... I tak dwa-trzi razy na odwyrtkym, bo zdowało sie, że chmury, co ciągnły spónad Jablónkowskich Grónich, mogą prziniyść w nocy deszcz lebo plu-chym. Poszpyrołech po trąbie: były tam jeszcze pieczoki od rana. Zjodech jedyn-dwa, napił sie kiszki, co stoła w olmaryjce w pącloczku, legnółech se za stołym, przimruził oci, i ani jech sie nie obezdrzył, a užech społ. Śniło sie mi, że se leżim w postrzodku wielkiego kołocza ze żółtych śliwek, a kole mnie tańcujóm zbójnicy ze złotymi obuszkami. Naroz... Jezisi Kryste, cóż też to ci zbójnicy tak strasznie wrzeszczóm? Obudziłech sie o poczuwóm, jako znod chlywa gdosi okropnie wrzeszczi: „To to twoje debelski nasiyni wszeckigo narobiło! Na mu duszu, zabijym lebo ziobra połómiym...”

Poznołech głos Tacika z Niżnij izby, naszigo starego sómsiada, góroła, co pamiętoł nie-pamiętne czasy. Tacik mieli wielki orli nos, taki zadziubany, a włosów nie strzigli tak jak każdy inszi gazda, jyny jich miywali dlógi — taki jaki miywali Święci Aposztołowie, co z Panyńjuszum chodzywali, lebo też zbójnicy, kierych za ziobra na Trojaczce szan-darzi wieszali...

„Cóż sie stało, Taciku” — poznołech głos taty — „Cóż-écie tacy rozpajedzóni?”

„Stodebelski hónocfut tyn twój chłopiec, a to jyni woli ciebie...”

Głos przibliżoł sie coraz barzi ku naszij izbie. Siednółech se na stoliczce, odewrził okno i poczuwóm, co będzie dali. A tu tacik z przeokrutnóm karkoszóm w ręce, cali zadyszani, czyirwioni jako rak, na nasz przilypek lecóm, do dźwiyrzich burzóm i jako tyn zimowy wiatér od Baranij do izby wpadajóm. Za nimi tata.

„Tuż je, ty świniórzu świjski: Už cie teraz wyrychtujym!”

I z karkoszóm na mnie, coby mi skurym przegarbować. Tata chycili jich za przegub ręki.

„Taciku, cóż wóm tyn chłopiec zrobił?”

„Cóż zrobił, cóż zrobił?” — przedrzyźniali tacik, a dyszeli, a sapali strasznie, a jyny piana jim z gymby leciała ciurkym.

„Zabij tego paskudnika, a jak nie zabijesz, tóż jo zabijym...!”

„Abo powiecie, taciku, co sie stało, abo roz dwa za okna was tustyl wychynym”.

Tacik starali sie opamiętać. Dyszeli jeszcze mocno, ręce sie jim trzęsły, dyrbali na całym ciecie, ale pomalućku zaczyni wyklodać:

„Wiysz, Pawle, zasadziłech kiejsi przed stodołóm młodziutki jasiyniek. Rós se prościćki, gibciućki, że aż radość była, — podziwiali sie na mnie i zdowało sie mi, że jejich oczci chciały mie zabić — „i wdycki jagech do stodoły po siano, po słóym lebo po siekani chodził, tózech sie wdycki cieszył i każdy roz tagech se myśłoł: Jano, Jano mioleś recht, jakeś przed trzicecina rokami zasadził tyn strómeček... Jadym se dziśka wieczór z furóm zbožo z Wyrgolecki. Prr, wołom na Siwka, prr Siwy. Stón se na chwileczkym. Jozefku, wołóm, przyhamuj szlajfym, podłóż kamiyn pod koło, a jo odewrym dźwyrze od stodoły... Idym, a tu jakoby we mnie pierón strzelił lebo jaki inszi deboł do mnie wloz! Jasiyniek, mój roztomiły jasiyniek, cały pożgany, porzezany, i same bezecne, oszklawe znaki na nim powycinane!”

„A skiyl wy, taciku, dokumyntnie wyecie, gdo to wystrugół?” — spytali sie tata.

„Chcesz wiedzieć skiyl, tóż ci powiym. Paweł Łata od Znowejzbianów, jak widziół, jak sie we mnie wszecko burziół, zawołoł: Taciku, to Jura z Izby wóm ty świjstwa obuszkym na waszim jasióńku powycinół. Widziółech go, przisabogu, jak se tam ciupoł...”

„Teraz cie už móm, ty chacharze, ty niewydaró, a mosz...!”

Zamiyrzili sie na mnie karkoszóm, chcieli łupność, ale tata drugi roz jich chycili za przegub ręki. Dyrzeli tórn rękym jak w klyszczach. Tacik targali sie jako oparzóni, ale tata byli mocniejszy.

Po chwili obydwó przisli ku mnie (tata stejnje jeszcze dyrzeli rozpajedzónego tacika), i tata spytali sie mie: „Je to prowda, co wykłodajóm Tacik...?”

„Niy” — powiedziółech otwarcie, boch o niczym nie wiedziół.

„Ale Paweł Łata widziół, żeś ty to nastrugół i przisiągół, żeś ty to był.”

„Łata nie widziół nic, i ani nic ni móg widzieć, boch nic nie zrobił!”

„Cygani, cygani tyn twój synalek, Pawliczku. Nie dość na tym, że mi szumny strómeček splugawił, jeszcze do tego łże, jako tyn cygón Bałasz!”

„Taciku, nie cyganim, a jako było, tóż wóm to powiym.”

Tata poczuwali w zamyślniu, zaś tacik targali sie jako krowa, kieróm bąk abo osa ugryzła. Spokojne słowa taty nic nie pómógły, tacik jyny: „Zabijym tego świniorza, okalyczim tego cygóna...”. Wtedy tata obiyma rękami chycili tacika za uszi i dyrzeli hore, przy polyni. Chybali sie na wszecki stróny, nogi jim bómbały, jako u stracha na wróble, nos sie jim wykrziwił jeszcze barzi, syczeli, wrzeszczeli, charczeli. Tata wolnym krokym podeszli ku odewrzytym dźwyrzóm, pohóścili tacikym roz w tórn, drugi roz w tamtóm strónym i wychynili przez próg do zogródy... Potym se siedli kole mnie, skręcili w kąścićku gazety cygaretym, rożyni kołek, zakurzili tabaki, puścili dym przed siebie... Pogłoskali mie po głowie i powiedzieli: „Jurzićku, róbn wdycki jako dziśka. Padej prowdy!”

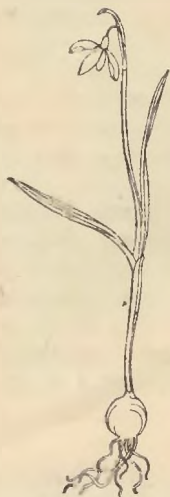
Obuszka užech wyncel nie chciół widzieć, a naukym, jakóm mi tata tyn wieczór dali, wziónech ze sebo na daleki świat.

Rośliny chronione okolic Cieszyna

W 1983 r. Minister Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego wydał nowe rozporządzenie w sprawie ochrony gatunkowej roślin. Z długiej listy tych roślin na terenie województwa bielskiego występuje ok. 70 gatunków.

Poniżej przedstawiamy 10 gatunków roślin chronionych, których okazy można spotkać na Śląsku Cieszyńskim.

ŚNIEŻYCZKA PRZEBIŚNIEG (*Galantus nivalis* L.)



Jedna z najwcześniej zakwitających wiosną roślin zielonych. Jest rośliną cebulkową. Łodyga ma wysokość 15—30 cm. Na ogół jednej łodydze towarzyszą dwa odziomkowe liście, otoczone u nasady wspólną łuską. Są one równowąskie, szablaste, o kolorze sinozielonym. Kwiat zwykle pojedynczy, na zwisającej szypułce. Jest biały, o charakterystycznym układzie płatków okwiatu. Zewnętrzny okółek okwiatu jest dłuższy i odstający, wewnętrzny natomiast krótszy i posiada na szczycie zielone plamki. Kwitnie od lutego do kwietnia.

Śnieżyczka przebiśnieg, podobnie jak pokrewna jej śnieżyczka wiosenna i wiele in. roślin, ma właściwości trujące i lecznicze. Znalazła zastosowanie w medycynie, szczególnie wyodrębnione z niej alkaloidy (galantamina). Używa się m.in. w nerwicach i chorobach pochodzenia nerwicowego (impotencja), zaniku mięśni i in.

Śnieżyczka przebiśnieg występuje w lasach liściastych, zaroślach i nie ma szczególnych wymagań glebowych. Często można ją spotkać na łąkach, na stanowiskach słonecznych. Śnieżyczka występuje w całych Karpatach a także na Pogórzu Cieszyńskim,

zwłaszcza nad Puńcówką w okolicy Dzięgielowa i w dole rzeki, a także w okolicznych rezerwatach przyrody.

MURZANKA WONNA (*Asperula odorata* L.)

Murzanka (przytulia) wonna jest byliną wielkości od 10 do 60 cm. Posiada cienkie kłaczce. Łodyga murzanki jest wyprostowana, 4-kanciasta, nie pokryta włoskami. Lancetowate liście zebrane są w okółki w węzłach. Jest ich zwykle 6—9. Kwiaty są koloru białego, a korona ma wyraźnie rozwiniętą rurkę. Kwiaty po wysuszeniu zwykle czernieją. Marzanka kwitnie od kwietnia do czerwca.

Jest rośliną leczniczą. Surowcem są pędy (ziele, *Herba Asperulae*), które zbiera się w okresie kwitnienia. W trakcie suszenia ziele wydziela zapach kumaryny, która — obok innych (garbniki, gorycz, związki mineralne i organiczne) jest jednym ze składników chemicznych rośliny. Wewnętrznie ziele jest stosowane przede wszystkim do okładów, kąpeli, na ropiejące rany, jako środek antyseptyczny. Ziele używane jest także wewnętrznie, m.in. jako środek pobudzający przemianę materii, uspokajający, moczopędny i w in. dolegliwościach.

Ziele marzanki wonnej można przyrządzać jak herbatkę i pić dla poprawy krążenia krwi lub dla przyciemnienia zbyt bladej cery. W niektórych krajach (np. w Niemczech) przyrządza się nalewkę z marzanki wonnej, tzw. napój majowy). Jest znany od dawna, gdyż już w r. 854 benedyktyn Wandelbertus z Prün w górach Eifel opisywał, jak sporządzić *Vinum Asperulae*. Ze względu na przyjemny zapach kumaryny ziele marzanki wonnej stosuje się także do aromatyzacji win, herbaty, tytoniu. Zastosowanie znalazły nawet owoce tej rośliny, gdyż podprażone stanowią namiastkę kawy.

Marzanka wonna występuje w lasach liściastych, a przede wszystkim wchodzi w skład buczyny karpackiej. Lubi gleby bogate w węglan wapnia. Wraz z bukiem występuje także w reglu dolnym. W Beskidzie Śląskim to piętro roślinności jest silnie zmienione i buczyna zastąpiona została borem świerkowym. Jednak w kilku miejscach zachował się taki pierwotny las, m.in. na północnych stokach Czantorii, stokach Równicy, Baraniej i in.

W Polsce, ze względu na liczne zastosowania i groźbę wyniszczenia, marzanka — odmiennie niż w in. krajach — jest rośliną chronioną.

LILIA ŻŁOTOGLÓW (*Lilium martagon* L.)

Bylina jednoliścienna z rodzin liliowatych. Jest piękną i efektowną rośliną dochodzącą do 150 cm wysokości. Z żółtej cebulki wyrasta naga lub sztywno orzęsiona łodyga, osadzone na niej skrętolegle lub okółkowo liście są podługowate. Łodyga jest uwieńczona na szczycie gronem kwiatów. Jest ich od 3 do 10 i więcej. Kwiaty są koloru jasnopurpurowego lub różowego, wewnątrz ciemniejsze i plamiste. Po rozkwitnięciu zwisające kwiaty odwijają pałakowato 6 swoich mięsistych listków i wystawiają pręciki zwykle zapylone przez motyle (np. fruczuka gołąbka), które mogą pobierać nektar w locie. Kwitną zwykle w czerwcu i lipcu. Lekko oskrzydłone nasiona po wypadnięciu z torebki są roznoszone przez wiatr. Rozwój z nasion jest b. długi. Roślina może rozmnażać się wegetatywnie z cebulek potomnych.

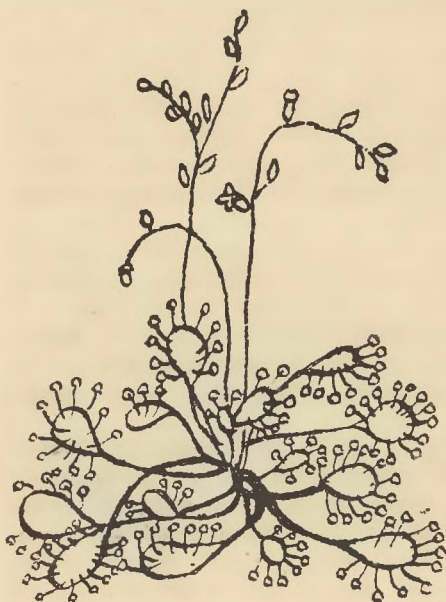
Lilia złotogłów rośnie w zaroślach i lasach liściastych, zwłaszcza bukowych, na podłożu wapiennym. Występuje w całym kraju, lecz częściej w Sudetach i Karpatach niż na niżu. Na naszym terenie główne stanowiska tej rośliny występują w Pogórzu Cieszyńskim, m.in. w rezerwatach przyrody „Góra Tuł” i „Zadni Gaj” w Cisownicy, a także (sporadycznie i nieregularnie) w okolicy Goleszowa, na górze Chełm.

Dawniej lilia złotogłów była stosowana w lecznictwie ludowym (kwiat, cebula). Jest rośliną zarówno leczniczą, jak i trującą. Liczba okazów ulega zmniejszeniu z uwagi na częste jej zrywanie. Obecnie jest także uprawiana w ogrodach.

ROSICZKA OKRĄGŁOLISTNA (*Drosera rotundifolia* L.)

Jedna z nielicznych w naszym kraju roślin owadożernych. Łodyga rosiczki jest prosto wzniesiona na wys. 7—15 cm. Na szczycie znajduje się kwiatostan (niby grono). Kwiaty są białe, o 5 płatkach korony. Liście zebrane w przyziemną różyczkę. Mają długie ogonki, a blaszka jest okrągła, pokryta na wierzchu i po brzegach czerwonymi gruczołami na trzoneczkach. Na szczycie gruczołów znajdują się kropelki kleistej cieczy. Rosiczka kwitnie od czerwca do sierpnia.

Rosiczka okrągłolistna występuje głównie na tzw. torfowiskach wysokich lub przejściowych, a także na torfiastych łąkach. Są to środowiska ubogie w substancje odżywcze i silnie kwaśne. Charakterystyczna dla tych środowisk rosiczka odczuwa także niedobór niektórych składników w pokarmie, głównie azotu. Jednak źródłem azotu są dla niej owady. Często siadają one na liściu rosiczki, którego trzonkowate gruczoły odbierają bodźce mechaniczne. Przyklejony do liści owad wzmacnia te bodźce. Wtedy gruczoły zaczynają wydelać kwasy organiczne, głównie mrówkowy oraz enzym rozkładający białka.



Po pewnym czasie następuje strawienie owada i wchłanianie produktów jego rozkładu za pomocą tych samych trzonkowatych gruczołów. Szybkość tych procesów jest duża.

Poza tym rosiczka nie różni się od innych roślin ani wyglądem, ani głównymi czynnościami życiowymi.

W świecie występuje ok. 250 roślin mięsożernych. Jedne chwytają owady za pomocą lepkich gruczołów, inne mają specjalne woreczki lub lejki, jeszcze inne chwytają owady za pomocą specjalnych pułapek (np. *aldroranda*, pływacz).

Rosiczka okrągłolistna a także rzadsza rosiczka długolistna i pośrednia są pod ochroną. Zanikają głównie z powodu osuszania torfowisk, a także zbierania ich dla celów leczniczych. Rosiczka okrągłolistna znalazła zastosowanie w medycynie i w lecznictwie ludowym.

Występuje przede wszystkim w okolicy Strumienia i Chybia. W tej okolicy, już na terenie województwa katowickiego, znajduje się rezerwat torfowiskowy „Rotuz”. Na beskidzkich łąkach można ją spotkać również, ale b. rzadko.

TOJAD MOCNY (*Aconitum napellus* L.)

Jest to bylina typowo górską. Posiada kanciasto wzniesioną łodygę, która jest gęsto ulistniona. Wyrasta ona z bulwiastego czarnobrunatnego kłącza. Liście są dłoniaste, grubo ząbkowane. Kwiaty, które są ciemnofioletowe, posiadają górny listek przekształcony w charakterystyczny hełm, przykrywający częściowo in. części kwiatu. Wewnątrz hełmu znajdują się miodniki. Tojad mocny kwitnie od czerwca do września.

Należy do najsilniej trujących roślin, zwłaszcza ze względu na kłącze. W nim znajdują się w największym nasileniu alkaloidy, a zwłaszcza akonityna, odpowiedzialna za silnie trujące właściwości tojadu. Alkaloid ten już w b. małych dawkach (4 mg) może spowodować śmierć przez porażenie ośrodkowego lub zatrzymanie czynności serca. Akonityna jest tym niebezpieczniejsza, że łatwo wchłaniana jest do organizmu ze skóry i błon śluzowych. Bulwa korzeniowa (kłącze) tojadu miała kiedyś zastosowanie w lecznictwie. Obecnie rzadko stosowana, głównie jako środek przeciwbólowy, do stosowania zewnętrznego.

Tojad mocny występuje na terenach wilgotnych, w zaroślach, lasach, łąkach, nad źródłami. Charakterystyczny jest także dla zbiorowisk związanych ze środowiskiem skalnym (głazy, kamienie, piargi) oraz z piętnem kosodrzewiny. W Beskidzie Śląskim rośnie przede wszystkim w okolicy Baraniej Góry, na brzegach Białej i Czarnej Wisłki.

WAWRZYNEK WILCZEŁYKO (*Daphne mezereum* L.)

Niewielki krzew dochodzący do 120 cm wysokości. Łodyga jest słabo rozgałęziona i ma pomarszczoną żółtawą korę. Kwiaty pojawiają się przed liśćmi. Są zwykle koloru różowego, skupione po 3, przyjemnie, choć odurzająco pachnące hiacyntem. Kwiatki te są siedzące i wyrastają z gałązek jednorocznych. Wawrzynek wilczełyko zakwita w marcu i kwietniu, w sprzyjających warunkach może jednak zakwitnąć nawet w styczniu lub kwitnąć od listopada przez całą zimę. Liście pojawiają się pod koniec kwietnia. Skupione są na końcach gałązek. Mają kształt lancetowaty, są z wierzchu jasnozielone, od spodu sinozielone. Na zimę liście wawrzyńka opadają. Owocem krzewu jest pestkowiec koloru czerwonego.

Wawrzynek wilczełyko jest rośliną trującą. Substancją trującą jest mezereina (żywica). Działa ona drażniąco na skórę, która zaczerwienia się i powstają pęcherze. Najczęstszym powodem zatrucia jest spożycie owoców wawrzyńka — już ok. 10 wystarczy do zatrucia a nawet do spowodowania śmierci. Objawami zatrucia są palenie w ustach, pragnienie, wymioty, bóle żołądka, krwimocz, biegunka i in.

Nazwa *Daphne* pochodzi od mitologicznej rusałki o tym samym imieniu. Została ona na własną prośbę zamieniona w wawrzyn, aby uniknąć miłosnych załotów Apolla. Nazwa została przeniesiona na wawrzynek ze względu na podobieństwo owoców tych dwóch różnych roślin.

Wawrzynek wilczełyko lubi lasy cieniste, zwłaszcza grądy, łągi olchowe, a także lasy bukowe lub zarośla. Na Śląsku Cieszyńskim występuje głównie na pogórzu w grądach. Mo-

żna go spotkać na Jesionowej Górze — Chełmie i w in. rozproszonych stanowiskach. Dawniej występował także w Beskidach, m.in. na Baraniej Górze (początek XX w.), lecz od dłuższego czasu nie stwierdzono tam jego obecności.

DZIEWIEĆSIŁ BEZŁODYGOWY (*Carlina acaulis* L.)



Bylina o b. skróconej łodydze. Liście ułożone w przyziemną rozetę. Są podzielone pierzasto, o głębokich wcięciach, a zakończone kolcem. Widać na nich wyraźne unerwienie. Z rozety wyrasta zwykle jeden koszyczek kwiatów, dochodzący do 12 cm średnicy. Rurkowate kwiaty tworzą słomkowożółtą tarczę. Jest ona otoczona przez srebrzystobiałe łuski okrywy. Kwitnie w sierpniu, wrześniu, choć bywa, że zakwita już w czerwcu i kwitnie do października. Owoc (niełupka) zapatrzonny jest w 5—8 włosków tworzących puch. Służy on rozsiewaniu nasion przez wiatr. Dziewięćsił bezłodygowy trudno wyrwać z ziemi, gdyż posiada gruby i długi korzeń palowy. Dawniej był stosowany jako środek napotny, moczopędny.

Koszyczek kwiatowy jest w dzień rozwarty, jednak pod wieczór lub podczas deszczowej pogody listki okrywy stulają się nad kwiatami. Ochraniają je w ten sposób przed zamoknięciem. Dziewięćsił bezłodygowy jest więc swego rodzaju wskaźnikiem wilgotności powietrza.

Roślina ta rośnie na suchych łąkach, zwłaszcza pastwiskach, na dobrze nasłonecznionych

stokach. W górach można ją często spotkać. Niestety zdarza się, że „turyści” siłą wyrwy ją, aby wykorzystać jako ozdobę w mieszkaniach. Dlatego podlega ścisłej ochronie.

W latach powojennych dziewięćsił bezłodygowy stał się jednym z najbardziej rozpowszechnionych motywów kwiatnych w sztuce ludowej górali, zwłaszcza podhalańskich.

ZIMOWIT JESIENNY (*Colchicum autumnale* L.)

Jest rośliną wieloletnią. Jesienią, we wrześniu—październiku, z bulwy wyrastają kwiaty koloru różowolila, o 6 działkach. Dopiero wiosną następnego roku wyrasta łodyga z owocem na kształt nadmuchanej torebki. Równocześnie pojawiają się ciemnozielone lancetowate liście, tworzące rozetę.

Zimowit jesienny jest rośliną trującą i leczniczą. Obie właściwości zależą od obecności kolchicyny. Jest ona b. niebezpieczną i gwałtownie działającą trucizną. Zatrucie zimowitem może być ciężkie. Objawy występują po kilku godzinach, są to mdłości, pieczenie w gardle i w ustach.

Jako roślina lecznicza zimowit stosowany jest w chorobach reumatycznych, jako środek przeciwbólowy, a także w chorobie nowotworowej, zarówno w leczeniu zewnętrznym (maść), jak i wewnętrznym. Źródłem kolchicyny, która jest głównym składnikiem tych preparatów, są bulwy i nasiona zimowita.

Kolchicyna znalazła zastosowanie w wielu in. dziedzinach. Stosuje się ją m.in. w genetyce i hodowli, do uzyskiwania roślin o zmienionym aparacie dziedziczenia, tzw. poliploidów. Rośliny te mają często korzystniejsze dla człowieka właściwości, np. większość drzew owocowych oraz zbóż to naturalne poliploidy.

Zimowit jesienny jest także rośliną ozdobną. Chętnie sadzono go niegdyś na rabatach skalnych. W przyrodzie spełnia ważną rolę; jest dostarczycielem pyłku i nektaru dla owadów.

Ciekawostką jest nazwa łacińska, związana z mitologią grecką. Pierwszy raz kwiaty zimowita wyrosły jakoby z kilku kropel napoju Medei, które upadły na Kolchidę. Od nazwy tej krainy pochodzi nazwa *Colchicum*.

Zimowit jesienny występuje na łąkach górskich i podgórskich. Kiedyś zakwitał całymi łanami. Dziś występuje rzadziej m.in. ze względu na niszczenie (wyrwanie) przez „turyistów”. Na pastwiskach bywa też niszczony przez rolników, gdyż powoduje zatrucia pasącego się bydła.

PIÓROPUSZNIK STRUSI (*Mattencia struthiopteris* L.)

Jedna z najpiękniejszych i najokazalszych paproci, będących pod ochroną. Jest rośliną wieloletnią. Częścią podziemną jest kłącze, tworzy liczne rozłogi, które mogą służyć do rozmnażania wegetatywnego. Z kłącza wyrastają dwa rodzaje liści: płone oraz zarodniowe. Liście płone są zielone, ich wysokość wynosi 30—150 cm. Są podwójnie pierzaste, tzn. każdy jest podzielony na liczne odcinki liściowe, a te również są podzielone. Odcinki liściowe ku szczytowi zwężają się bardzo szybko, nagle, natomiast ku nasadzie ten proces jest wolniejszy, przez co osiągają b. charakterystyczny wygląd. Są to liście asymilujące, ginące zimą. Tworzą one wąski lejek, z którego wyrastają krótsze, brunatne liście zarodniowe. Powstają one w sierpniu, wrześniu i jest to okres zarodnikowania. Liście te są również pierzaste, ale jakby fryzowane i przypominają strusie pióra. Stąd nazwa rośliny.

Pióropusznik strusi występuje zwykle wzdłuż potoków, w wilgotnych lasach i zaroślach, najczęściej w zbiorowisku roślinnym olszynki karpackiej (*Alnetum incane*). Obok charakterystycznego pióropusznika występuje tam olsza szara, czeremcha, leszczyna, a w runie lepiężnik różowy, niecierpek i wiele in. Na ziemi cieszyńskiej pióropusznik strusi występuje wzdłuż Wisły, np. koło Skoczowa, Harbutowic, Nierodzimia, Hermanic. Licznie występuje też nad Wisłą w Oblązcu, Ochabach, Drogomyślu. Spotykamy go na Górze Tuł i w in. miejscach.

CIS POSPOLITY (*Taxus boccata* L.)



Jest jedynym naturalnie rosnącym drzewem chronionym na naszym terenie. Osiąga 10—15 m wysokości, ale może też być płożącym się krzewem. Igły są ciemnozielone, spodem jaśniejsze, płaskie i zaostrome. Na gałązkach są rozłożone dwustronnie grzebieniasto. Cis jest rośliną dwupienną: pod koniec marca (do maja) na jednych osobnikach pokazują się żółte kwiaty męskie, a na innych kwiaty żeńskie. Na tych ostatnich powstają oliwkowoczarne nasiona otoczone czerwoną, soczystą osnówką. Jest ona chętnie zjadana przez ptaki.

Cis jest rośliną trującą (z wyjątkiem wspomnianej osnówki). Mimo tych właściwości był stosowany w medycynie ludowej, jako środek przeciw robakom.

Głównym walorem użytkowym cisa jest jego drewno. Dawniej było używane do wyrobu kusz i łuków, potem jako materiał do wyrobu luksusowych mebli. Rośnie b. wolno — jego wiek

może przekroczyć 1000 lat — a formy drzewiaste uzyskuje się tylko z nasion, więc szybko zanika, i to nie tylko w Polsce. W związku z tym już w r. 1423 Władysław Jagiełło wydał nakaz ochrony cisa. Także w latach międzywojennych podlegał ochronie państwowej.

Cis lubi gleby świeże z domieszką węgla wapnia. Często jest składnikiem lasów liściastych (podszyt, podrost) na niżu, a na naszym terenie w strefie pogórza i regla dolnego. Najczęściej jest tutaj składnikiem buczyn.

Największe skupisko cisa pospolitego na ziemi cieszyńskiej znajduje się w rezerwacie „Zadni Gaj” k. Cisownicy. Znajduje się w nim 41 okazów rosnących albo w lesie, albo na jego obrzeżu. Wśród tych ostatnich znajdują się 3 najstarsze, liczące ponad 200 lat. Największe drzewo ma 13 m wysokości, ponad 100 cm obwodu, a jego wiek szacuje się na ok. 232 lata. Prof. K. Rostański z Uniwersytetu Śląskiego twierdzi, że ochrona cisa w rezerwacie nie jest zadowalająca. Należałoby przeprowadzić w nim przebudowę drzewostanu.

Naturalne stanowiska cisa znajdują się także na okolicznych wzgórzach: Machowej Górze i Górze Tuł. W wielu miejscach naszego regionu znajdują się ponadto pojedyncze okazy, często opisywane jako pomniki przyrody. Najwyższe stanowisko cisa na tym terenie opisano w Brennej.

Dawniej cisy sadzono koło domostw, gdyż miały chronić przed czarami i uderzeniami piorunów. Piękne i stare okazy cisa można spotkać w Wiśle - Malince, Istebnej lub w Cisownicy.

Ostatnio formy krzewiaste cisa sadi się w miastach, na skwerach i w parkach, gdyż łatwo pochłania zanieczyszczenia. Jest naturalnym zielonym filtrem.

KAZIMIERZ RASZKA

Zadecydowały smary

Wszystko zaczęło się od Leopolda Tajnera, który jako pierwszy przerwał hegemonię zawodników z Tatr i wprowadził narciarzy z Podbeskidzia do czołówki krajowej. Później pojawili się na skoczniach i bieżniach następcy: Jan Raszka, Władysław Tajner, Jan Kawulok, Józef Kocjan, Jan Legierski, Erwin Fiedor czy Stanisław Kawulok. Wszyscy bronili barw Polski w Zimowych Igrzyskach Olimpijskich. Niestety, nikomu z nich nie udało się wywalczyć upragnionego olimpijskiego medalu. Najbliżej celu był w 1968 r. Erwin Fiedor w Grenoble.

E. Fiedor urodził się 44 lata temu w Koniakowie. Od dzieciństwa ciągnęło go na skocznię. Rzemyczkami przyczepiał do butów niewielkie nartki i usiłował skakać. Było gdzie, gdyż w Koniakowie nie brakowało skoczni. Mając 10 lat wygrał pierwsze zawody biegowe, zorganizowane przez szwagra Franciszka Dobosza, który był instruktorem w miejscowej filii narciarskiej katowickiego GKS. W nagrodę otrzymał prawdziwe biegówki i został zawodnikiem klubu.

Był talentem czystej wody. Jako uczeń 4 klasy wygrywał nawet z uczniami ostatnich klas „podstawówki”. Po roku treningów został wicemistrzem Polski juniorów w biegach i w sztafecie klubowej.

W 1954 r. przyglądał się treningowi skoczków na obozie na Stecówce. Skusiło go, aby stanąć na rozbiegu. Trener kadry Wieczorek przecierał ze zdziwienia oczy; skok okazał się najdłuższy! Natychmiast otrzymał narty do skoków, a w kilka tygodni później został mistrzem Śląska juniorów w kombinacji norweskiej. Niebawem wywalczył brązowy medal w mistrzostwach Polski w skokach.

Trafił do kadry juniorów, a następnie do narodowej kadry seniorów. Jego trenerem został Józef Krzeptowski. Czynił coraz większe postępy. Został rezerwowym na mistrzostwa świata FIS w Zakopanem w 1962 r. W kilka tygodni później startował wśród seniorów w Memoriale Czecha i Marusarzówny. W dwuboju zajął drugą pozycję.

Był coraz lepszy. Zdobywał tytuły mistrzostw Polski, wygrywał zawody pucharowe, doskonalił formę. Mobilizowała go perspektywa uczestnictwa w Olimpiadzie w Innsbrucku w 1964 r. Jego nowym trenerem został Orlewicz.

Przed samą Olimpiadą nie miał sobie równych w kraju, wygrywał z przewagą ponad 40 pkt; w dwuboju jest to różnica klas.

— Do Innsbrucka pojechałem sam, nawet bez trenera — wspomina Erwin Fiedor. — Po skokach nie było źle, zajmowałem 8 miejsce, z niewielką stratą do czołówki. Dobrze się czułem w biegach, liczyłem więc na wysokie miejsce. Stało się inaczej. Po obiedzie wyszedłem sprawdzić trasę. Na 12 kilometrze, na muldziej, złamałem nartę. Nie posiadałem zapasowych „desek”. Z pomocą przyszedł mi Rysula, narty były jednak duże, również buty większe przynajmniej o dwa numery. Ostatecznie zostałem sklasyfikowany na 14 pozycji.

W tydzień po Igrzyskach odbyły się w Holmenkollen wielkie zawody międzynarodowe. Tym razem Fiedor pojechał z trenerem. Wygrał konkurs skoków do kombinacji i zdobył Puchar Dam, na który miał apetyt znany skoczek norweski Wirkola. W ogólnej klasyfikacji był drugi, za mistrzem olimpijskim Thomem. Pokonał m.in. Szwajcara Kaelina, Rosjanina Koszkiną oraz Norwegów Balengrunda i Andersena.

W latach 1964—1965 Fiedor odbywał zasadniczą służbę wojskową, startując w barwach WKS-Legia Zakopane. W tym czasie często przegrywał. Po powrocie do ROW Koniaków, który przejął działalność katowickiego GKS, podczas Spartakiady Tysiąclecia w Zakopanem, zdobył w r. 1966 tytuł wicemistrza Polski w kombinacji norweskiej. Największą niespodziankę sprawił jednak w otwartym konkursie skoków na Dużej Krokwi w 1967 r., kiedy wywalczył tytuł mistrza kraju.

Przed Igrzyskami Olimpijskimi w Grenoble w 1968 r. odbyły się mistrzostwa Polski. Fiedor wygrał konkursy skoków na średniej i dużej skoczni oraz został mistrzem Polski w kombinacji. Wywalczył aż 3 złote medale, których notabene do dziś nie otrzymał. Pojechał na swoją drugą Olimpiadę. Jego partnerami byli: Józef Gąsienica, Józef Daniel-Gąsienica oraz Jan Kawulok. Rozpoczął wybornie dwubój. Po skokach był na 3 pozycji. Wydawało się, iż medal jest pewny.

— Byłem w doskonałej formie fizycznej i psychicznej — wspomina jeden z większych pechowców Olimpiad. — Świeciło słońce, śnieg stawał się mokry. Trener Kaczmarczyk podpatrzył, iż Rosjanie inaczej smarują narty. Zdecydował się użyć tego samego rodzaju smaru. Tym czasem trasa biegła lasami, a tam leżał zamrożony śnieg. Gdy wbiegłem w las, śnieg przyczepił się do nart i stały się ciężkie. Czułem, jak medal ucieka mi sprzed nosa. Dopiero na 12. kilometrze trasa biegła na otwartej przestrzeni, na mokrym śniegu. Odpadł z nart nagromadzony śnieg. Chciałem „zjeść” trasę, lecz było za późno. Straciłem ok. 8 minut do najlepszego. Ostatecznie zająłem 17. pozycję. Miałem łzy w oczach.

Po Grenoble znowu należał do krajowej czołówki. W 1969 r. został wicemistrzem Polski w dwuboju, a w skokach wywalczył „brąz”. Mógł jeszcze długo startować, ale uznał, że należy odejść w chwałę. W 1970 r. nadarzyła się ku temu okazja. Z koniakowskiego klubu odszedł do Olimpi Golezów Leopold Tajner. Fiedor spróbował sił jako trener. Przez 4 lata zajmował się szkoleniem seniorów i juniorów. W dziesiątce najlepszych było zawsze aż 6 jego wychowanków. Jego podopieczni to m.in. Stanisław Kawulok, Franciszek i Jan Legierscy, Apoloniusz Tajner oraz Jan Rabin.

Po 4 latach coś zaczęło się jednak psuć we współpracy z klubem. Zarząd zarzucił mu, że nie szkoli narybku, że jest konfliktowy. Postanowił odejść. Pracuje jako konserwator wyciągu narciarskiego w ośrodku sportowo-wypoczynkowym KWK „Wawel” w Wiśle-Jaworniku.

Erwin Fiedor zdobył 10 razy tytuł wicemistrza Polski, a 5-krotnie był wicemistrzem kraju w kombinacji norweskiej. Nie udało mu się tylko zrealizować marzenia każdego sportowca — zdobyć medalu olimpijskiego.

Zaczęło się na Kubalonce

Cieszyn jest liczącym się ośrodkiem sportów motorowych, głównie dzięki crossowcom z Klubu Motorowego a wcześniej za sprawą rajdowców samochodowych z Automobilklubu Cieszyńskiego. Ale tradycje tych sportów są wcale bogate.

Już w 1930 r. powstał w Cieszynie Klub Motocyklowy. Organizował wyścigi, rajdy i wycieczki turystyczne. Do aktywnych działaczy i zawodników należeli: Alojzy i Rudolf Mokryszowie, Franciszek Kołodziejczyk, Otmar Horak, Paweł Nowotarski, Edward Kuźma, Norbert Chmiel, Janusz Adamczyk, Alojzy Gembala, Stanisław Belon i Mieczysław Waszkowski.

Dużym powodzeniem cieszył się Międzynarodowy Okrężny Wyścig Górski na Kubalonce. Pierwszy odbył się w 1931 r. Na imprezę przyjeżdżały do Wisły wycieczki specjalnymi pociągami. Uczestniczyły takie sławy jak Martin Schneeweiss z Austrii, Węgier Bella Komlossy na motocyklach „Rudge TT”, Włoch Guglielmo Sandri na „Moto Guzi”. Czechosłowacy Karol Balcer, Fryderyk Drokosz, Franciszek Fromel i Elka Hladka startowali na maszynach marki „Puch”, „Barry Special” i „Terrot Special” oraz na „Calthorpe”. Polacy bracia Alfred i Erwin Geyer jeździli na „DKW”, Rudolf Bogusławski i Jerzy Gembala na „Nortonach” a Janusz Adamczyk na „BMW”.

Powstały po wyzwoleniu Klub Motorowy znowu zaczął organizować rajdy, zjazdy i wycieczki. Zawodnicy startowali na pojazdach zmontowanych z różnych części, często psujących się i defektujących. Prym wodzili w owych czasach Czyżowie: ojciec Józef, córka Hanka i syn Bronek. Startowali również Alojzy Golik, Karol Gabrys i Alojzy Gembala.

W latach 50. Klub „przypisano” najpierw „Cefanie” a potem „Celmie”, wreszcie został zarejestrowany jako sekcja motorowa Ligi Przyjaciół Żołnierza. Jej szefem był aż do 1959 r. Michał Łaciak. Największą spośród urządzonych przez niego imprez był złot w 25. rocznicę śmierci Żwirki i Wigury, który odbył się 14 i 15 września 1957 r. Uczestniczyło blisko 800 motocykli i ponad 300 samochodów z całej Polski. Komandorem był Bronisław Czuma.

Potem przyszła kolej na wyścigi uliczne. Wspólnie ze Slezanem z Czeskiego Cieszyńska Sekcja Motorowa zorganizowała w 1948 r. pierwszy motocyklowy wyścig „O błękitną wstęgę Olzy”. Trasa wiodła ulicami Cieszyńska i Czeskiego Cieszyńska. Impreza była prowadzona przez kilka lat. Nazwiska takich mistrzów, jak: Stanisław Kanas z Opola, Ryszard Maniewicz z Poznania, bracia Jan i Wiktor Hennekowie czy Jan Wieteska z Katowic ściągały do Cieszyńska miłośników tej dyscypliny sportowej z całej południowej Polski. W r. 1966 zaczęli również startować rajdowcy samochodowi. W wyścigu wziął także udział późniejszy trzykrotny mistrz Europy Sobiesław Zasada, który startował na maleńkim „Steyer Puchu”. Powódź w 1970 r., która zerwała most na Olzie, uniemożliwiła kontynuowanie imprezy. Po zbudowaniu nowego nie powrócono do tradycji.

Z końcem tego samego 1970 r. powstała w Cieszynie Delegatura Automobilklubu Śląskiego, którą kierował Kazimierz Milata. Jej dziełem był m.in. „Rajd Barbórki” w ramach eliminacji mistrzostw Śląska. W 1971 r. odbył się I Rajd Samochodowy po ziemi cieszyńskiej. Później urządziła Delegatura Rajd Samochodowy o Puchar „Głosu Ziemi Cieszyńskiej”. Po raz pierwszy zdobyła go cieszyńska załoga Tadeusz Strządała — Karol Wawrzyczek.

Cieszyńscy rajdowcy zaczęli się liczyć w imprezach krajowych. W 1971 r. Janina Kapitan zdobyła na „Syrenie” tytuł mistrza Śląska, a jej mąż Andrzej został w rok później mistrzem Polski. W tym samym roku załoga Alojzy Orawiec — Andrzej Kapitan ukończyła, po raz pierwszy w historii tej imprezy, Rajd Polski na „Syrenie 104”.

Z przybyciem do Cieszyna wielokrotnego motocrossowego mistrza Polski Janusza Orzypowskiego wiąże się narodziny nowej dyscypliny — sportów motocrossowych. W Boguszowicach zbudowano tor, na którym zorganizowano w 1974 r. pierwsze wielkie zawody. Ściągnęły one aż 20 tys. kibiców. Z czasem powstał samodzielny Klub Motorowy (1978 r.), który dorobił się własnych mistrzów, w tym mistrza kraju (Miroslaw Hanaczek, 1985 r.) i wicemistrza (Marian Waligóra, 1984 i 1985 r.).

W 1986 r. Klub stał się krajowym centrum szkolenia autocrossowców. Już pierwsza impreza, w obsadzie zagranicznej, wykazała, że chętnych do uprawiania tej dyscypliny jest w regionie sporo.

JERZY SIKORA

Twoje zdrowie a kosmobiologia

Źródłem i podstawą naszej egzystencji są nie tylko Ziemia i Słońce, ale także Księżyc i cała kunsztowna budowa Układu Słonecznego, ponadto cała Droga Mleczna, wreszcie cały Wszechświat, który nas zrodził i utrzymuje przy życiu — utrzymuje prof. psychiatrii i neurologii Hoimar von Ditfurth (*Dzieci wszechświata*, W-wa 1976).

Podobne głosy można spotkać coraz częściej w literaturze medycznej świata; umacnia się przekonanie, iż nie należy bagatelizować wpływu sił kosmicznych na ludzki organizm. Ziemia porusza się bowiem w polu olbrzymich sił kosmicznych. Jak każde inne ciało niebieskie, utrzymywana jest w ustabilizowanym od miliardów lat porządku i kursie przez niewidoczną sieć sił przyciągania działających pomiędzy wszystkimi obiektami kosmosu. Ale ich tory — co przypomina wspomniany autor — nigdy nie są całkiem prostolinijne. Ciała niebieskie przeszkadzają sobie wzajemnie na swych torach, dlatego wciąż od nowa odbiegają one od linii idealnego kształtu elipsy. Również glob ziemski wcale nie krąży wokół Słońca po torze idealnej elipsy. Skutkiem przyciągania rozmaitych ciał niebieskich nasza Ziemia raczej kluczy zygawkowato po torze elipsowatym, podobnie jak okręt płynący w czasie sztormu, targany huraganami. Zaś człowiek, zamieszkujący tę Ziemię, jest siłą rzeczy wpleciony w tę zmienną grę mocy kosmicznych i musi im — choć podświadomie — ciągle stawiać czoła, analogicznie jak musi im ulec ogrom wód oceanicznych, co objawia się ich przyplływem i odpływem. Fala przyplływowa wcale nie transportuje wody, lecz istnieje dzięki wprowadzaniu w ciągły ruch, w górę i w dół, każdej poszczególniej cząsteczki wody: fala nie jest zatem przejawem przemieszczania materii w poziomie, lecz tylko efektem czasowego przesunięcia taktu ruchu pionowego w tym samym miejscu. Podobnemu codziennemu wznoszeniu się i opadaniu poddana jest cała skorupa ziemską, wynosi ono na ziemi cieszyńskiej ok. 40 cm! Całe szczęście, że — przy tym wszystkim — przynajmniej przyciąganie ziemskie działa na nas z siłą prawie niezmienną.

Ciało ludzkie składa się w 80% z wody, graniczyło by więc z cudem, gdyby te kosmiczne siły — powodujące periodyczne zmiany oceanów, atmosfery, a także skorupy ziemskiej — pozostawały bez wpływu na człowieka. Stąd wolno twierdzić, że i człowiek im podlega, co objawia się m.in. w rozmaitych rytmach biologicznych. Człowiek jest nadto w pewnym stopniu utrwalonym odbiciem układu sił kosmicznych, jakie istniały w momencie jego urodzin. Układ tych sił w znacznym stopniu kształtuje predyspozycje noworodka, m.in. jego żywotność i zdrowotność.

Przytoczoną dalej kosmobiologiczną (jak ją określają niektórzy autorzy obcojęzycznej literatury medycznej) wiedzę o zdrowiu można się posłużyć we wszystkich wypadkach. Byłoby jednak ogromnym błędem kierowanie się nią na prawach wyłączności. Winna ona

być jedynie wartościowym czynnikiem w prosty sposób przekazującym ważne wiadomości zebrane przez ludzkość w ciągu tysiącleci. Jest rzeczą oczywistą, że lekarz nie dysponuje wystarczającą ilością czasu, aby w każdym przypadku zastanawiać się nad zależnościami kosmobiologicznymi. Tym niemniej godzi się zauważyć, że wielu lekarzy posługuje się tą wiedzą pomocniczo, wzbogacając swój arsenał doświadczeniowy.

Urodzeni w okresie: 22 XII — 19 I (pod znakiem koziorożca), są podatni na dolegliwości kolan, kości, skóry żołądka, stawów, bóle reumatyczne oraz przeziębienia. Są nieprawdopodobnie twardzi i wytrwali. Odpowiednio do tego twarda i, można rzec, „lykowata” jest konstrukcja ich organizmu. Spośród dolegliwości, które im dokuczają, trzeba wymienić w pierwszym rzędzie choroby kości, stawów i więzadeł, kolan i stawów kolanowych. Z wiekiem dochodzi u nich łatwo do zeszytwnień stawów, upośledzenia chodu, zapalenia kości, złamań i zwichnięć, względnie in. zakłóceń ruchowych, np. skutkiem gośćca czy podagry. Często dotyczą ich także zmiany zwyrodnieniowe chrząstki, i to bez widocznej przyczyny. Często występują chroniczne zaburzenia perystaltyki, czyli ruchów robaczkowych jelit. W nerkach i w pęcherzu nierzadko tworzy się kamica. W podeszłym wieku mogą zachorować na zwąpnienie naczyń krwionośnych (arteriosklerozę).

Wszystkie te dolegliwości nie szkodzą im do tego stopnia, jakby się tego można było spodziewać. Ich wola życia i wytrwałość pozwalają im przetrwać wszelkie cierpienia i dolegliwości. Z reguły osiągają b. późny wiek, mimo rozlicznych uciążliwości zdrowotnych. Prawie nie potrafią się zdobyć na beztroską radość i pogodę, gdyż nie odpowiada to ich konstytucji. Odprężenie znajdują w muzyce, często poważnej. Dobrze znoszą zmiany pogody. Często jest spożywanie ciężkich win, likierów i wódek, czego nie trzeba im odmawiać, gdyż podnosi to temperaturę ich ciała, wzmacnia krwioobieg, oddziałuje pobudzająco. Winni jednak spożywać napoje alkoholowe z umiarem. Lubią ostre i pieprzne potrawy. Najczęściej kaleczą nogi, toteż winni szczególnie ostrożnie zjeżdżać na nartach. Sporadycznie tylko spotyka się wśród nich zawałowców. Ich życie seksualne jest stosunkowo prymitywne; nie przepadają za grą miłosną. Kobiety rodzą przeważnie ciężko.

Urodzeni w okresie, 20 I — 18 II (pod znakiem wodnika) są podatni na dolegliwości krwioobiegu, zwłaszcza nadciśnienie pierwotne, choroby serca, stosu pacierzowego. Często są żyłaki, owrzodzenia nóg, bóle żył, stany skurczowe. Dysponują delikatnym i czułym systemem nerwowym, łatwo reagującym na bodźce. Byłoby jednak błędem definiować ich jako kłębek nerwów. Niebezpieczne są dla nich zbyt silne podniety oraz promieniowanie, np. rentgena lub radioaktywne. Lepsze wyniki daje diatermia czy wysoka częstotliwość, na które reagują pozytywnie, znajdując w tym przyjemność. Od leków allopatycznych lepsze są dla nich preparaty biochemiczne lub homeopatyczne. W szczególności odnosi się to do leczenia skurczów, neuralgii (nerwobólów) oraz psychicznie uwarunkowanych dolegliwości systemu nerwowego. Przyjemność sprawia im delikatne, lekkie pożywienie o różnorodnym składzie. Wskazane potrawy bezmięsne lub ubogie w mięso. Reagują pozytywnie na przebywanie w uzdrowiskach oraz na lekkie, regularnie przeprowadzane masaże całego ciała.

Jako pacjenci są rozsądni, toteż nawet ciężkie choroby przezwyciężają szybko i dobrze. Choroby psychiczne prawie u nich nie występują. Często osiągają biblijny wiek. Stosunkowo trudno zadowolić ich erotycznie. Mężczyźni dość licznie wchodzą wcześniej w niemoc płciową. Kobiety łatwo zachodzą w ciążę. Jeśli kochają, to z całkowitym oddaniem. Pieszczoty je elektryzują; wrażliwa strefa — łydki.

Urodzeni w okresie: 19 II — 20 III (pod znakiem ryby), są podatni na dolegliwości nóg, narządów trawiennych, narządów oddechowych, kolki, przeziębienia. Kondycja zdrowotna na ogół kiepska. Odczuwają dolegliwości w okresie lutowych i marcowych wiatrów połączonych ze znacznymi wahaniami ciśnienia i temperatury. Ale i w innych porach roku łatwo się przeziębiają, a w przypadku jakiejś epidemii, np. grypy, łatwo się zarażają. Powinni zwracać specjalną uwagę na hartowanie organizmu, czemu najlepiej służą kąpiele naprężeniowe, unikać przeciągów.

Krwioobieg mają zazwyczaj osłabiony, wskutek czego dochodzi do zakrzepów i zakłóceń ukrwienia nóg. Często skarżą się na zimne i słabe nogi, winni więc ograniczyć stanie i cho-

dzenie. Męczą ich opuchnięcia (obrzęk) nóg, zwłaszcza w okolicy kostek. W takich wypadkach częstokroć mogą sobie pomóc wysokim ułożeniem kończyn. Dobroczynnie działają też kąpiele naprzemienne nóg. U starszych częste żylaki i owrzodzenia podudzi. Są podatni na środki odurzające i znieczulające. Zaczyna się zazwyczaj od środków nasennych, do których b. szybko się przyzwyczajają i bez których następnie nie potrafią się obyć. Tak samo szybko mogą popaść w alkoholizm. Łatwo i chętnie poddają się psychoterapii, która stwarza możliwość uwolnienia ich od uzależnień.

Co do pożywienia, to b. lubią niespodzianki, które sporządzono z dodatkiem wina, a także potrawy rybne i pieczywo.

W nieszczęśliwych wypadkach bardziej narażona jest ich prawa strona. W miłości lubią spokój i regularność. Kobiety są w łóżku najczęściej bierne. Uwielbiają, gdy pieści się ich stopy. Mężczyźni są dobrymi i zrównoważonymi amantami, kochającymi przede wszystkim duszę partnerki.

Urodzeni w okresie: 21 III — 20 IV (pod znakiem b a r a n a) są podatni na cierpienia głowy, twarzy, oczu, nerwów, nerek, bóle głowy, nerwobóle, zapalenie mózgu. Przejawiają skłonność do zranień i wypadków. Najbardziej jest zagrożona ich głowa oraz oczy. Żywotność nadzwyczaj duża. Szybko goją im się rany, po których pozostają jednak często znaczne blizny. Rzadko chorują, a jeśli już — to krótko i ciężko. Mają dobrze rozwinięty system odpornościowy. Szybko dostają wysokiej gorączki. Najczęściej zdrowieją równie szybko, jak zachorowują. Choroba ich może w każdej chwili przybrać gwałtowny przebieg, dlatego konieczna jest natychmiastowa pomoc lekarska. Do rzadkości należą u nich choroby chroniczne. Szczególną uwagę winni zwracać na nerwy. Przepracowanie fizyczne i umysłowe prowadzi do bezsenności, bólów głowy itp. Konieczne jest wówczas odprężenie, zmiana otoczenia. Lubią opalanie się i kochają góry (np. istebnianin Jerzy Kukuczka, himalaista).

Są wrażliwi na nieświeżą lub zafalszowaną żywność; co innym nie szkodzi, u nich może wywołać zatrucie. Mają skłonność do zachorowań alergicznych wskutek nadwrażliwości na niektóre substancje. Cera ich jest zdrowa. Szybko goją im się rany i zadraśnięcia.

Częste powinny być ich wizyty u okulisty, albowiem spotyka się wśród nich dużo słabo widzących lub niewidomych. Za to niezmiennie rzadko trafiają się zbrocenia seksualne. Kobiety miesiączkują silnie i regularnie. W miłości są ostrożne i powściągliwe, potrafią jednak obdarować płomienną namietnością, jeśli są prawdziwie zakochane. Najbardziej wrażliwa na pieszczoty jest ich głowa. Mężczyźni nie są zbyt dobrymi amantami. Potrzebują partnerki pełnokrwistej, lecz nie dającej powodów do zazdrości.

Urodzeni w okresie: 21 IV — 21 V (pod znakiem b y k a), są podatni na cierpienia nosa, szyi, gardła, migdałów, narządów płciowych, narządów wydalania, tarczycy, na gościec i obstrukcje. Mają b. wrażliwy krwioobieg oraz zagrożoną przemianę materii, co powoduje ich dolegliwości. Lubią suto zjeść i wypić, co może prowadzić do nadwagi i przeciążenia układu trawiennego — żołądka, jelit, pęcherza, wątroby, zwłaszcza żółci, trzustki; prędzej czy później któryś z tych organów odmawia posłuszeństwa. Winni ograniczyć spożywanie mięsa. Mimo pozorów silnej budowy szybko się męczą.

Pożądany jest dla nich umiar we wszystkich dziedzinach; dobrze im robi częsty ruch, kąpiele oraz masaże całego ciała. Winni unikać niepotrzebnych wzruszeń.

Rzadko ulegają wypadkom, a jeśli już coś się zdarzy, najbardziej cierpi głowa. Wytrzymują chłody bez zaziębień i upały bez udaru słonecznego. Są jednak marnymi pacjentami. Prawie w ogóle nie spotyka się u nich oziębłości i niemocy płciowej. Kobiety przejawiają skłonności do zwiększonego pociągu płciowego (ninfomanii). W małżeństwie są z reguły wierne; rodzą więcej chłopców. Mężczyźni nie cenią w miłości zbytniego wyrafinowania; w łóżku są raczej naturalnie prymitywni. Ludzie spod znaku byka pragną pocałunków, muśnięć, głaskania i obejmowania.

Urodzeni w okresie: 22 V — 21 VI (pod znakiem b li ż n i ą t) są podatni na cierpienia barku, ramion, zaburzenia nerwowe, migreny, ponadto na choroby rąk, ud i płuc. Potrzebują przede wszystkim spokoju, wypoczynku i snu przed północą, dla ochrony systemu

nerwowego. Ich słabymi punktami są narządy mowy i oddychania, zwłaszcza nerwy systemu oddechowego, jak i nerwy sterujące otrzewną oraz przeponą i płucami. Na choroby są podatne tchawica, szczyty płuc i oskrzela. Łatwo nabawiają się astmy, zapalenia płuc lub opłucnej, gruźlicy. Powinni unikać takich używek jak: kofeina, nikotyna, alkohol itp., a także psychicznych wstrząsów.

Silne obciążenie systemu nerwowego wymaga, aby pożywienie było obfite i wielostronne, zawierające potrawy mięsne na przemian z jaskimi. Nie są pod tym względem wymagającymi, do jedzenia nie przykładają bowiem większej wagi. Przyjemność sprawiają im smakowite desery. Nie potrzebują się martwić o nadwagę, gdyż najczęściej pozostają szczupli. Mają dobry apetyt i łatwe trawienie. Mężczyźni są dobrymi amantami, lecz z reguły dość wcześnie popadają w niemoc płciową. Dopóki są zafascynowani jakąś partnerką, znoszą dla niej wszelkie trudy. Kobiety rodzą łatwo: spotyka się wśród nich wiele lesbijek. Mają w sobie dużo kokieterii, są jednak zmienne w uczuciach. Trzymać je za słowo a piskorza za ogon — na jedno wychodzi.

Urodzeni w okresie: 22 VI — 22 VII (pod znakiem r a k a) przejawiają skłonność do chorób żołądka, piersi, trzustki, narządów trawiennych; ponadto do cierpień psychicznych, pieczenia, zgagi, odbijania się. Są wrażliwi na wpływy atmosferyczne. Czasem chorują z urodzenia, nierzadko miewają bowiem niedoczynność wzgl. nieczynność tego czy owego gruczołu. Często dochodzi u nich do zmian w składzie krwi, niedoboru czerwonych ciałek i związanych z tym schorzeń. Mała odporność ich psychiki na silne wrażenia prowadzi do schorzeń żołądka i jelit. Nierzadko spotyka się osłabienie perystaltyki i obstrukcje. Choroby przemiany materii prowadzą do dolegliwości wątroby i żółci, ischiasu, reumatyzmu, artretyzmu, neuroz. Muszą zwracać uwagę na równowagę duchową, w czym winien pomagać życiowy partner, oszczędzając im wstrząsów psychicznych. Zamiast się zamartwiać, powinni używać dużo ruchu na świeżym powietrzu, gdyż odwodzi to od trosk, wzmacnia krążenie krwi i zapobiega zaburzeniom w wydalaniu produktów przemiany materii. Podobnie działa umiarkowane odżywianie się, w znacznej mierze jaskie. Potrafią się skrycie obżerać. Lubią koktaile z przekąską. Nie przepadają za wyszukanymi daniami, cenią natomiast przyjemne otoczenie podczas spożywania posiłków. B. ważnym czynnikiem utrzymania zdrowia jest regularność w spożywaniu posiłków. Dobroczynnie oddziałują ciepłe kąpiele z dodatkami substancji pobudzających krążenie krwi.

Charakteryzują b. delikatnym zdrowiem. Jako pacjenci są rozsądni i rozumni. Mają niejednokrotnie b. skomplikowane i nie zawsze całkiem normalne życie miłosne. Mężczyźni miewają okresy niemocy płciowej. Kobiety dręczą często dolegliwości ginekologiczne i kłopoty w miesiączkowaniu. Lubią, aby delikatnie masować i głaskać ich ciało. Cenią intymność w sprawach miłości. Są zmysłowe, ale nie znoszą gwałtowności i natarczywości. Od partnera wymagają b. wiele pod każdym względem.

Urodzeni w okresie: 23 VII — 23 VIII (pod znakiem l w a) są podatni na cierpienia serca, kręgosłupa, choroby rdzenia kręgowego, podudzia. Ich żywotność jest nadzwyczaj duża, zmniejsza się jednak z biegiem lat skutkiem wielości zadań, jakie sobie stawiają. Są mało odporni na choroby zakaźne. Typową chorobą są wady serca.

Nie znoszą, aby obrażać ich podniebienie. Wymagają właściwej oprawy podczas spożywania posiłków. Nierzadko nabawiają się choroby naczyń wieńcowych, aorty. Mają skłonność do zwapnienia żył i ataków apoplektycznych; najczęściej u osób na stanowiskach kierowniczych spotyka się dolegliwości rdzenia kręgowego, żołądka, jelit i wątroby, kamice żółciową, reumatyzm i artretyzm.

Leczenie jest znacznie utrudnione, gdyż b. niechętnie słuchają porad, mając sobie za nic zaleconą dietę. Nie lubią być w roli podopiecznych, skoro są stworzeni dominować (np. Paweł Stalmach, założyciel Macierzy). Nadzwyczajna żywotność pozwala im przewycięzać choroby. Korzystny dla ich zdrowia jest umiar. Winni unikać wybuchów, alkoholu, nadwagi, forsownych wycieczek górskich. Najczęściej są dobrymi pływakami, wspaniale znoszącymi zimne kąpiele, które ich radykalnie oświeżają. Tak samo skutkują zimne nacierania, prowadzące do wzmocnienia serca oraz pobudzenia krwioobiegu. Jeśli uda im się

w wieku 40—60 lat uniknąć zawału serca, dożywają późnej starości. U mężczyzn właściwie nie spotyka się chorób umysłowych i zbroceń, inaczej u kobiet. Mężczyźni zachowują do późnej starości potencję płciową. Kobiety są najczęściej namiętными kochankami, lecz... niestałymi, jeśli nie natrafią na właściwego partnera. Szczególnie cenią młodszych partnerów, obdarzonych kwitnącym zdrowiem. B. chętnie poddają się pieścizotom.

Urodzeni w okresie: 24 VIII — 23 IX (pod znakiem p a n n y) są podatni na niedomagania systemu trawienno, śledziony, zapalenia otrzewnej, hemoroidy, choroby nóg oraz współczulnego układu nerwowego. Silne przeżycia wywierają niekorzystny wpływ na pracę żołądka i jelit, będące ich szczególnie wrażliwymi narządami. Cechują się melancholijnym usposobieniem. Dysponują dużą porcją energii życiowej. Najczęściej wykonują zajęcia wymagające pozycji siedzącej lub stojącej, dające niewiele możliwości poruszania się, dlatego nie należy się dziwić, że występuje u nich chroniczna ociężałość perystaltyki jelit; od czasu do czasu trapią ich trudne do opanowania rozwolnienia, wiatry i wzdęcia lub obstrukcje, na które skuteczne są lekarstwa uspokajające nerwy.

Do wrażliwych narządów należy także zaliczyć wątrobę i śledzionę oraz trzustkę. Nierzadko spotyka się dolegliwości żółci. Wszystkie te narządy są sterowane współczulnym układem nerwowym, którego wadliwe funkcjonowanie prowadzi do kłopotów narządowych. Często są nękani bólami oraz zapaleniami stawów. Zawsze istnieje u nich niebezpieczeństwo chronicznych zachorowań, gdyż poczucie obowiązku pozwala im zejść z pozycji dopiero wówczas, kiedy już żadnym sposobem nie można dalej wytrwać. Ich odporność jest jednak znaczna i nawet chroniczne schorzenia, dzięki uporczywości i zaciętości, przetrzymują.

Niechętnie stołują się w restauracjach; wolą się posilać przy domowym stole kuchennym, względnie siedzieć z tacą na kolanach przed telewizorem. Potrafią być zdyscyplinowani i nadkrytyczni w przestrzeganiu diety. Jest zalecenia godnym, aby przestrzegali wrodzonej im punktualności i regularności co do pór spożywania posiłków, które winny być ubogie w mięso i w tłuszcze pochodzenia zwierzęcego. Forować należy chleb razowy oraz potrawy z płatków owsianych, pszennych, jęczmiennych, nasiona strączkowe. Zalecany jest umiar w spożywaniu ziemniaków, gdyż w nadmiarze rozdymają żołądek. Napoje alkoholowe absolutnie im nie sprzyjają. Korzystna jest regularność w śpianiu. Także codzienne spacerowanie działają niezwykle odprężająco i dobroczynnie.

Źle znoszą tłumy ludzkie i wszelki rozgardiasz, stąd wolą mieszkać na uboczu (np. Gustaw Morcinek). Od czasu do czasu potrzebują samotności, aby znaleźć spokój ducha i równowagę umysłu. W godzinach samotności znajdują nieraz rozwiązanie trudnych problemów i niewają twórcze pomysły. B. źle znoszą skrajne temperatury i zmiany klimatów. W wypadkach jest bardziej narażona ich lewa strona. Kobiety górują rozsądkiem nad uczuciem, stąd są najczęściej chłodne w miłości, nierzadko nawet ozięble płciowo. Lubią wytrwale zabiegi o ich względy oraz długie pieścizoty. Raz zdobyte są zdolne do miłości szalonej i namiętnej, jeśli partner jest tego wart. Rodzą przeważnie z wieloma komplikacjami; mają więcej dziewczynek. Mężczyźni chętnie uprawiają seks jako swego rodzaju sport, rekreacyjny. Są uczuciowo chłodni, ale wierni.

Urodzeni w okresie: 24 IX — 23 X (pod znakiem w a g i) są podatni na dolegliwości nerek, pęcherza, głowy, przewodów moczowych i skóry, na uczulenia. Dzieci łatwo chorują na szkarlatynę i odrę. Nawet dorośli nie są od tych chorób wolni, przechodząc je gwałtownie. Nierzadko spotyka się u nich poważniejsze zachorowania narządów płciowych, szczególnie jajników u kobiet. Wrażliwa jest także krtą i szyja, zwłaszcza u śpiewaków i nauczycieli. Chwiejny stan ich psychiki prowadzi łatwo do złego humoru oraz depresji — tak z powodu braku uznania, jak i deprymujących warunków zewnętrznych. Potrzebują uznania i poklasku. Z braku uznania łatwo rezygnują i poddają się, wmawiając sobie chorobę, która natychmiast ustępuje pod wpływem wyrazów uznania i pochwał. Kiedy znajdują się w stanie euforii, bagatelizują rzeczywiste dolegliwości, skutkiem czego są zbyt późno rozpoznawane. Często zmieniają lekarzy w przekonaniu, że są niewłaściwie leczeni. Winni unikać alkoholu, podobnie jak wszelkich potraw ciężkostrawnych, zwłaszcza kapusty —

zarówno białej jak czerwonej i brukselki oraz jarmużu. Nie potrafią odmówić sobie potraw źle znoszonych przez ich organizm. Chętnie biorą udział w rozmaitych przyjęciach. Jedzenie jest dla nich symbolem statusu społecznego, stąd lubią, aby było wykwintne.

Ich cera jest zazwyczaj b. delikatna, wymaga więc starannej pielęgnacji. Ostre mydła mogą prowadzić do podrażnień skóry a nawet wyrzutów lub egzem. Tylko z umiarem mogą korzystać ze słońca, na które wiele osób reaguje zaczerwienieniem skóry oraz bólem głowy. Ponieważ niedyspozycje duchowe mają u nich zazwyczaj duży wpływ na samopoczucie, muszą — w miarę możliwości — wystrzegać się psychicznych obciążeń. Pogodne życie towarzyskie, bez konieczności wysilania się działa na nich odprężająco. Zachorowania winni traktować poważnie poddając się opiece lekarskiej. W razie nieszczęśliwego wypadku najbardziej zagrożone są ich kończyny. Stosunkowo rzadko chorują psychicznie. Mężczyźni chętnie i z powodzeniem grają rolę donzuana. Kobiety cenią mężczyzn od siebie starszych. Przepadają za pieszczotami. Dzieci dojrzewają przeważnie wcześniej, przejawiając czasem skłonności do rozpusty seksualnej.

Urodzeni w okresie: 24 X — 22 XI (pod znakiem skorpiona) są podatni na dolegliwości szyi, serca, podudzia, nosa, genitalii, narządów wydaliniczych, zapalenie żył oraz na infekcje. Zadziwiająca jest ich zdolność szybkiej regeneracji sił. B. gwałtownie reagują na choroby, z których na pierwszym miejscu należy wymienić zapalenia. B. podatni na zatrucia i wszelkiego rodzaju zakażenia. Zranienia lub operacje są także częstsze niż u in. ludzi. Niemniej niebezpieczna jest skłonność do używek lub nadużywania leków, alkoholu i środków odurzających. B. trudne do wyleczenia uzależnienia.

Z części ciała najbardziej narażone są ich narządy moczowe i płciowe, a także wszystkie naturalne otwory ciała (usta, nos, odbyt i in.). Spotyka się także choroby głowy i mózgu. Ich typowymi schorzeniami są, katar nosa i zatok. Mają też skłonność do wrzodów. B. duża jest ich odporność oraz witalność, pozwalające im w krótkim czasie zdrowieć po ciężkich zachorowaniach. Ich mocna natura nie zna umiaru. Są b. podatni na wszelkie porady mające związek z mistycznymi wyobrażeniami. Stąd chętnie oddają się np. jodze.

Lubią pikantnie i dobrze zjeść, faworyzując pieczywa oraz ciężkie potrawy, zwłaszcza mięsne, których potrzebują dla utrzymania żywotności. Dłuższa dieta wchodzi w rachubę tylko w przypadkach koniecznych, ponieważ zamyka źródło ich siły. Umierają albo b. wcześniej, w sposób gwałtowny, albo też osiągają późną starość. Partnerom seksualnym stawiają b. duże wymagania. Biada temu, kto się dostanie w ich miłosne kleszcze. Miłość to u nich prawdziwe misterium. Oddają się jej namiętnie, duszą i ciałem. Przeżywają ją wszystkimi zmysłami. Są pobudliwi na dotyk i pieszczoty. Nad potrzebą serca przeważa miłość fizyczna. Kobiety są niezwykle zazdrosne, lecz o gorącym sercu; w łóżku lubią zmiany i urozmaicenia. Żarliwa zmysłowość mężczyzn nie znosi oporów partnerki. Jeśli cierpią na niemoc płciową, co należy do wyjątków, to prawie zawsze na tle zaburzeń psychicznych.

Urodzeni w okresie: 23 XI — 21 XII (pod znakiem strzelca) mogą odczuwać dolegliwości bioder, ud, ramion, rąk, reumatyczne, ponadto doznawać porażen i skaleczeń. Ale właściwie to nie są za bardzo podatni na choroby. Są zazwyczaj niewolnikami sportu i gdy tylko mają możliwość, w jakiejś formie go uprawiają. Są typami wybitnie ruchliwymi, nie potrafiącymi spokojnie usiedzieć. Ułatwia to dobrą cyrkulację krwi, dzięki której zachowują zdrowie do późnej starości. Jeśli nawet mają skłonności do pewnego odkładania się tłuszczu w tkance mięśniowej, prawie nie ma u nich niebezpieczeństwa tuszy. Występuje skłonność do zwichnięć, zwłaszcza stawu biodrowego. Nie oszczędzają ich też skaleczenia oraz złamania kości, szczególnie udowej. Pewien wpływ na to ma ich sportowe zachowanie się i związane z tym ryzyko. Jeżeli z jakichś powodów nie uprawiają sportu, mają złe samopoczucie i nie są zadowoleni z życia. Może się u nich także pojawić reumatyzm, ischias wzgl. nie dające się wyjaśnić bóle żołądka, które następnie stają się chroniczne. Często spotyka się zapalenia żył, które b. wolno się leczą, jako że są w ciągłym ruchu. Częściej występują również bóle neuralgiczne (nerwów), skutkiem czy to przebiegów, czy też przeciągu lub braku możliwości ruchu. Mają naturę ruchowca (np. Karol Prymus), stąd nawet w chorobie trzeba im umożliwić poruszanie się, gdyż wpływa to na szybsze zdrowie-

nie. Lepiej skutkują środki homeopatyczne aniżeli lekarstwa allopatyczne. Podatni są na psychoterapię, łatwo reagują na sugestię, stąd muzykoterapią można rozwiązać ich wewnętrzne spięcie psychiczne (bardziej lubią muzykę poważną, spokojną, klasyczną). Odnosi się to także do niektórych bólów wywodzących się ze skurczów mięśniowych.

Co się tyczy odżywiania, nie muszą być zbyt ostrożni, byle spożywane artykuły były czyste i wolne od chemicznych dodatków (barwników, środków konserwujących itp.), na które są wrażliwi. Z reguły nie są wybredni, zadowala ich prędko posiłek w barze szybkiej obsługi lub przy kiosku z zapiekankami; tym niemniej wysoko cenią ucztowanie w świetle świec, przy stole ozdobionym kwiatami, w otoczeniu miłych osób.

Muszą dbać o to, aby w ich organizmie nie następowały zaburzenia w wydalaniu produktów przemiany materii, które stają się często powodem bólów neuralgicznych, neurotycznych wzgl. gośćcowych. B. dobre efekty daje tzw. ziołowa kuracja oczyszczająca krew, przeprowadzana kilka razy w roku. W nieszczęśliwych wypadkach zagrożona jest przede wszystkim ich dolna część ciała. B. źle znoszą zupełną abstynencję seksualną. Cenią niezależność seksualną, dlatego nie zawsze znajdują prawdziwe szczęście w małżeństwie. Ich pierwsze kontakty erotyczne są często chybione. Kobiety potrafią namiętnie kochać, ale, jak mówi przysłowie, *ani na wsi, ani w mieście nie trzeba wierzyć niewieście*. Niejednokrotnie mają dolegliwości miesięczkowe lub przejściowe zaburzenia seksualne. Mężczyźni utrzymują normalne i regularne życie seksualne, jednak nie zawsze z własną żoną, jako że są impulsywni w zdobywaniu, a nie bardzo stali w posiadaniu.

Zaspokoić swoje ambicje zawodowe
możesz tylko wtedy, kiedy Twoim pracodawcą będzie



BRANŻOWY OŚRODEK BADAWCZO-ROZWOJOWY MASZYN ELEKTRYCZNYCH

Komel

ODDZIAŁ CIESZYN, ul. Armii Ludowej 11, telefon: 203-14,

który jest jednostką wiodącą w rozwoju konstrukcji i technologii nowoczesnych elektronarzędzi.

OŚRODEK PROWADZI:

1. Prace badawcze, rozwojowe i wdrożeniowe, w tym: pełną dokumentację konstrukcyjną wyrobu, wykonawstwo modeli i prototypów, pełną dokumentację technologiczną i pomoc autorską w uruchamianiu produkcji seryjnej.
2. Prace normalizacyjne w zakresie elektronarzędzi w skali kraju i w ramach RWPG.
3. Badania atestacyjne modeli, prototypów, wzorów zagranicznych, wyrobów finalnych oraz narzędzi roboczych do elektronarzędzi.
4. Wykonawstwo pomocy warsztatowych w metalu do serii próbnej (tzw. oprzyrządowanie), w tym skomplikowanych form ciśnieniowych do tworzyw sztucznych i odlewów ciśnieniowych.
Dział Produkcji posiada nowoczesne maszyny specjalistyczne, w tym supernowoczesną, pierwszą w kraju elektrodrążarkę przestrzenną sterowaną numerycznie. Stacja Badań wyposażona jest w nowoczesną aparaturę badawczo-pomiarową, która umożliwia m.in.:
 - przeprowadzanie badań trwałości maszyn wirujących,
 - dokonywanie pomiarów zakłóceń radioelektrycznych,
 - przeprowadzanie prób klimatycznych,
 - dokonywanie pomiarów akustycznych w komorze bezdechowej.

Praca w BOBR ME, poza osobistym zadowoleniem, przynosi duże korzyści materialne poprzez wysokie zarobki (płace).



203-14

**BRANŻOWY OŚRODEK
BADAWCZO-ROZWOJOWY
MASZYN ELEKTRYCZNYCH**

Komel

**ODDZIAŁ ZAMIEJSCOWY
W CIESZYNIE
ul. Armii Ludowej 11
43-400 Cieszyn**



„SPOŁEM” POWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW W SKOCZOWIE

ul. Stalmacha 24c, tel. centrali: 39-31, 39-32,
telex 038364 wsspl

Powszechna Spółdzielnia Spożywców działa na terenie Skoczowa. Zatrudnia 400 pracowników w różnych specjalnościach. Prowadzi działalność gospodarczą na zasadach rachunku ekonomicznego przy zapewnieniu korzyści członkom. Jej działalność finansowana jest ze środków własnych.

Powszechna Spółdzielnia Spożywców zajmuje się działalnością:

- handlową,
- gastronomiczną,
- produkcyjną,
- usługową,
- społeczno-wychowawczą.

W działalności **HANDLOWEJ** zajmuje się sprzedażą artykułów spożywczych w 33 sklepach i punktach detalicznych.

W działalności **GASTRONOMICZNEJ** prowadzi:

- zakłady gastronomiczne,
- punkty małej gastronomii,
- stołówki pracownicze,
- bufety pracownicze.

W działalności **PRODUKCYJNEJ** wytwarza dla sieci handlowej i gastronomicznej oraz dla zakładów pracy:

- w piekarniach: pieczywo i chleb w szerokim asortymencie. Wyroby piekarni cieszą się dużym popytem zarówno mieszkańców Skoczowa, jak i sąsiednich miast,
- ciastkarni: smaczne i dobre ciasta oraz ciastka w szerokim asortymencie,
- w wytwórni wód gazowanych: napoje bezalkoholowe wytwarzane z dodatkiem soków krajowych i importowanych,
- w rozlewni piwa: dokonuje rozlewu do butelek piwa „Herbowego” i „Podbeskidzkiego”.

W działalności **USŁUGOWEJ** poleca tanie i szybkie usługi:

- szycia pościeli,
- krawiectwa,
- repasacji,
- dziewiarstwa,
- fryzjerstwa,
- naprawy i napełniania zapalniczek,
- maglowania,
- dorabiania kluczy,
- wypożyczania sprzętu gospodarstwa domowego.

Ośrodek „Praktyczna Pani” Powszechnej Spółdzielni Spożywców prowadzi poradnictwo z zakresu:

- żywienia,
- krawiectwa.

Członkowie Powszechnej Spółdzielni Spożywców korzystają z 20% bonifikaty.

Ważną działalnością PSS jest także przygotowywanie, szkolenie oraz uczenie kandydatów do następujących zawodów:

- sprzedawca,
- kucharz,
- piekarz,
- cukiernik,
- fryzjer.

„Społem” — Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Skoczowie jest otwarta dla wszystkich, a o członkowstwie decyduje gotowość kandydata do wspólnego działania.



GMINNA SPÓŁDZIELNIA „SAMOPOMOC CHŁOPSKA” W SKOCZOWIE

ul. Mickiewicza 4

tel. 3389, 3562, 3517, 3885

Gminna Spółdzielnia „SCH” w Skoczowie obejmuje zasięgiem swego działania 3 jednostki administracyjne: miasto i gminę Skoczów, gminę Dębowiec i miasto Ustron.

W oparciu o zatwierdzony statut prowadzi działalność gospodarczą oraz społeczno-wychowawczą. Liczy 4.279 członków zamieszkujących w 21 obsługiwanych przez Spółdzielnię wioskach. Działalność swą opiera o liczny aktyw samorządowy, tj. komitety członkowskie w liczbie 96 osób, oraz Radę Nadzorczą, w której skład wchodzi 25 osób.

GS prowadzi szeroką działalność poprzez

33 sklepy spożywcze,

7 przemysłowych,

6 do produkcji rolnej,

2 wiejskie i rolnicze domy towarowe,

7 zakładów gastronomicznych,

3 zakłady produkcyjne,

8 magazynów z art. do produkcji rolnej i 12 punktów skup.

Ponadto prowadzi 3 kluby rolnika,

ośrodek nowoczesnej gospodyni

oraz opiekuje się i współdziała ze spółdzielniami uczniowskimi w 11 szkołach.

Gminna Spółdzielnia buduje obecnie 2 pawilony handlowe — w Piersćcu i w Lipowcu oraz magazyn towarów masowych w Ustroniu. W przygotowaniu jest dokumentacja na budowę nowej 7,5-tonowej piekarni, która stanie w Harbutowicach. Ponadto GS posiada wieloletni plan rozwoju, obejmujący szereg najbardziej potrzebnych inwestycji.

Spółdzielnia przywiązuje również dużą uwagę do działalności społecznej, starając się być pomocną, szczególnie kobietom wiejskim oraz młodzieży. Przy Klubie Rolnika w Iskrzycynie oraz w Pogórze istnieją młodzieżowe zespoły artystyczne, wielokrotnie wyróżniane na szczelbu wojewódzkim.

GS Skoczów jest tworem powstałym z połączenia kilku małych spółdzielni. Bierze swój początek w Piersćcu. Tam bowiem już w maju 1945 r. zaczęła działać Spółdzielnia, której pierwszym prezesem został Franciszek Kocur, zaś na siedzibę wybrano stary poniemiecki barak. 19 sierpnia 1945 r. odbyło się zebranie założycielskie Spółdzielni w Ochabach, a w marcu 1946 r. w Nierodzimiu. W Skoczowie powołano do życia Spółdzielnię 7 grudnia 1948 r. a jej połączenie ze Spółdzielniami w Piersćcu i w Ochabach nastąpiło 29 czerwca 1949 r. Pierwszym prezesem wybrano Rudolfa Żertkę.

Pod koniec 1949 r. Spółdzielnia przejęła członków w Nierodzimiu, w 1953 r. — z Lipowca, w 1963 r. — z Dębowca a w 1979 r. — z Ustronia. Od tego czasu teren działania skoczowskiej GS pozostaje bez zmian.

Siedziba Zarządu mieści się obecnie w Skoczowie, na piętrach Wiejskiego Domu Towarowego, wybudowanego w 1962 r. Przewodniczącym Rady Nadzorczej jest Rudolf Pszczółka, wieloletni działacz spółdzielczy a prezesem Zarządu inż. Brunon Bobrek, pracujący w tym pionie od 36 lat.



GMINA DĘBOWIEC

MISTRZ GOSPODARNOŚCI

WOJ. BIELSKIE — 1985 R.

43-426 Dębowiec

Urząd Gminy, tel.: 85, 23, 19

Gmina powstała 1 stycznia 1973 r. z połączenia dwóch gromadzkich rad narodowych: Dębowca i Ogrodzonej (bez wsi Krasna i Kisielów). W jej skład wchodzi 7 sołectw. Są to: Dębowiec, Ogrodzona, Gumna, Simoradz, Iskrzyczyn, Kostkowice i Łączka. Gminę zamieszkuje blisko 5 tys. osób, zaś największym sołectwem jest Dębowiec, który liczy ponad 1500 mieszkańców. Powierzchnia całkowita gminy wynosi 4.252 ha (42.52 km kw.). Pod względem obszaru Dębowiec zajmuje 35. miejsce w województwie bielskim.

Gmina specjalizuje się w produkcji zwierzęcej, której potrzebom podporządkowana jest produkcja roślinna. Średnia powierzchnia gospodarstw wynosi 3,12 ha. Wysoka towarowość gminy decyduje, że od lat plasuje się ona w czołówce Podbeskidzia. W 1985 r. skupiono 291 t zboża, tj. 380 kg z 1 ha powierzchni zbóż i 378 t żywca (z 1 ha użytków rolnych — 173 kg, bez drobiowego), przekraczając o 16 t plan skupu. Sprzedano do OSM prawie 2.500 tys. l mleka. Są to wyniki uzyskane przez indywidualnych rolników.

W gminie działają 3 rolnicze spółdzielnie produkcyjne. Najstarsza z nich, dębowiecka „Zgoda”, powstała już w 1951 r. a w rok później założono Spółdzielnię „Wyzwolenie” w Simoradzu. Najmłodsza RSP — „Promień” w Ogrodzonej — została założona w 1956 r. Spółdzielcy z tych RSP należą do najlepszych w województwie. Świadczą o tym uzyskane dotychczas wyniki.

W Kostkowicach prowadzi działalność naukowo-badawczą gospodarstwo Zootechnicznego Zakładu Doświadczalnego w Grodzie, specjalizując się w hodowli bydła i trzody chlewnej. Na terenie gminy znajduje się ponad 50 stawów o obszarze od 1 do 13 ha lustra wody, których gospodarzem jest PGR Pogórze. Gospodarstwo posiada w Dębowcu własną wylegarnię karpia.

Usługi dla rolników świadczy SKR, która zrzesza 7 działających w gminie kółek, oraz Filia POM.

Od 1938 r. produkowane są w Ogrodzonej sery. Znany jest także Dębowiec z gazu i solanki jodowo-bromowej, stosowanej do celów leczniczych. Dzięki pierwszemu bogactwu Dębowiec jest zgazyfikowany. Prace gazyfikacyjne są kontynuowane w Iskrzyczynie i Gumnach oraz na przysiółkach Samłowiec i Chodniki. Ostatnio wybudowano w Dębowcu wodociąg wiejski, z którego korzysta coraz więcej gospodarstw.

Początek lat 80. cechował się największym rozmachem czynów społecznych. W samym tylko r. 1985 ich wartość wyniosła ponad 40 mln zł. W Simoradzu rozbudowano szkołę i powstała okazała hala sportowa. Zmodernizowano w gminie dziesiątki kilometrów dróg. Trwa rozbudowa remizy OSP w Kostkowicach, „wyszła” już z ziemi budowa nowej szkoły podstawowej i ruszyła budowa ośrodka zdrowia w Dębowcu. Wykupiono budynek w Iskrzyczynie dla potrzeb handlowych i samorządu mieszkańców. Myśli się o budowie oczyszczalni ścieków w poszczególnych wioskach, pawilonie handlowym z pocztą i pomieszczeniami dla telekomunikacji w Dębowcu, budowie domu wiejskiego w Łączce, pawilonach sportowych w Ogrodzonej i w Iskrzyczynie.

Zaangażowanie mieszkańców, pomoc miejscowych zakładów pracy, głównie spółdzielni produkcyjnych, oraz operatywność władz sprawiły, że w ostatnich latach tak wiele w gminie zrobiono. Sukcesy te zostały uhonorowane przez władze wojewódzkie tytułem Mistrza Gospodarności za r. 1985.



POŁUDNIOWE ZAKŁADY PRZEMYSŁU SKÓRZANEGO „CHEŁMEK” ZAKŁAD GARBARSKI W SKOCZOWIE

W Skoczowie już w średniowieczu istniało skórnictwo. Książę cieszyński Wacław uregulował w 1547 r. statutem handel skórą w miastach swojego księstwa wymieniając także Skoczów. Zachowane zapiski miejskie z 1801 r. mówią o istnieniu w mieście 4 warsztatów garbarskich. Obecną garbarnię założył w 1859 r. przybyły z Czech Dawid Spitzer. Z małego warsztatu powstała z czasem fabryczka, która produkowała z różnego rodzaju surowca skóry spodowe obuwia, wierzchniowe obuwia i meblowe. Garbowanie odbywało się przy użyciu garbników roślinnych.

W latach międzywojennych garbarstwo w Skoczowie przestaje być rzemiosłem, a staje się przemysłem. Kierownik Antoni Janicki wprowadza nowoczesne garbowanie solami chromu. Pozwala to zwiększyć produkcję i rozbudować zakład. Z wybuchem wojny przestaje istnieć spółka Spitzer-Sinajberger. Działania w ostatnim roku wojny powodują pożar i doszczętne zniszczenie garbarni. Nie wiercono w możliwość jej odbudowy. Garstka zapaleńców, mimo decyzji przekreślających istnienie zakładu, wzięła się z pełnym zapałem do odbudowy fabryki, dając już w 1945 r. pierwsze metry skór. Były to wyłącznie skóry obuwia — cielęce, kozie, świńskie a nawet bydlęce.

W latach 50. Garbarnia zaczęła się specjalizować w produkcji skór cielęcych i w tym okresie podwoiła produkcję z najlepszych lat przedwojennych (do 6 t namoku dziennego). Również załoga wzrosła dwukrotnie, tj. do ok. 350 pracowników. W tym okresie zakład rozpoczyna eksport skór cielęcych na rynki zachodnie, którego najwyższy wskaźnik uzyskano w 1962 r. Przez kilka lat prowadzono modernizację nie zmniejszając produkcji poszukiwanych skór cielęcych. W tym okresie, w wyniku zmian organizacyjnych w przemyśle, podporządkowano dotychczas samodzielną fabrykę Południowym Zakładom Przemysłu Skórzanego „Chelmek”.

Zmodernizowany nowoczesny zakład stał się garbarnią produkującą skóry cielęce na eksport i na potrzeby rynku krajowego. Oprócz odbiorców w RFN, Hiszpanii i USA skóry cielęce otrzymują renomowane zakłady obuwia produkujące przede wszystkim obuwie damskie jak: „Syrena” Warszawa, „Domena” Poznań, „Radoskór” Radom, „Odra” Oleśnica czy też przodujące w zakresie mody w Polsce: Centralne Laboratorium Przemysłu Obuwia w Krakowie.

Zdarzają się też drobniejsze i ciekawe zamówienia, których wykonanie przynosi dużo satysfakcji, jak np. na skóry meblowe dla naszych ambasad w Sztokholmie i w Londynie, skóry dywanowe z włosami, skóry na paszporty dyplomatyczne i służbowe, skóry na uzupełnienie zniszczonych opraw starych ksiąg z Archiwum Akt Dawnych w Warszawie, Biblioteki Jagiellońskiej, Zbiorów Sztuki na Wawelu czy też z Muzeum Archidiecezjalnego w Poznaniu. Bywają też zamówienia dla filmu, czy dla potrzeb ekstrawaganckiej mody, np. typu disco.

We współzawodnictwie pracy Garbarnia była wielokrotnie nagradzana. Za 3-krotne I miejsce uzyskała w 1967 r. na własność porządek Ministra Przemysłu Lekkiego a w 1980 r. porządek Prezesa Rady Ministrów i Przewodniczącego CRZZ.

Garbarnia, co prawda jest sędziwa gdyż liczy 127 lat, ale stale się rozwija. Za jej sukcesami stoi szeroka rzesza dobrych i doświadczonych pracowników.



PRZEDSIĘBIORSTWO GOSPODARKI
KOMUNALNEJ I MIESZKANIOWEJ
W SKOCZOWIE, UL. SARKANDRA 9

Skrót telegraficzny: PGKiM Skoczów

Nr kodu: 43-430

Telex: 035429 PGKiM-pl

Załączkiem powołanego na mocy zarządzenia nr 38/75 Wojewody Bielskiego obecnego samodzielnego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej z siedzibą w Skoczowie były Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej w Skoczowie i Zakład Gospodarki Mieszkaniowej w Skoczowie, które w latach 1974—75, wspólnie z analogicznymi zakładami z terenu Ustronia, Wisły i Strumienia, stanowiły Powiatowe Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Cieszynie z siedzibą w Skoczowie.

Przedsiębiorstwo obejmuje swą działalnością tereny miast i gmin Skoczów, Ustronia, Wiśla i Strumień oraz gmin Brenna, Dębowiec, Chybie, Goleszów, Istebna i Jaworzynka. Obszar działania jest więc bardzo rozległy i obejmuje większość terenu dawnego powiatu cieszyńskiego.

Do podstawowego zakresu działalności Przedsiębiorstwa należą obowiązki związane z oczyszczaniem i wywozem nieczystości, utrzymaniem czystości, prowadzenie letniego i zimowego oczyszczania dróg, chodników i kładek, utrzymania i konserwacji terenów zielonych i lasów komunalnych, przeprowadzanie remontów, konserwacji i modernizacji budynków mieszkalnych, remonty dróg, placów i chodników, gospodarka zasobami mieszkaniowymi oraz świadczenie usług po-grzebowych.

Ponadto Przedsiębiorstwo prowadzi działalność pomocniczą w zakresie inwestycji i remontów budowlanych budynków mieszkalnych i usługowych, produkcji roślin ozdobnych, transportu, remontu taboru samochodowego i sprzętu budowlano-drogowego oraz usług diagnostycznych i wulkanizacyjnych.

Treścią swych zadań gospodarka komunalna związana jest przede wszystkim z warunkami życia miejskiego i stanowi podstawowy element gospodarki miejskiej. Specyfikę a zarazem element utrudnienia tej działalności stanowi wykonywanie zadań na terenach o zmasowanej ilości ośrodków wczasowo-rekreacyjnych i związanych z tym napływem wczasowiczów i turystów.

Realizacja celów i zadań przedsiębiorstwa związana jest z poprawą warunków życia mieszkańców, a ich cechą charakterystyczną jest bezpośredni kontakt z obywatelem i służebna rola w stosunku do niego, co podkreśla społeczną rangę tej działalności.

Tak różnorodna działalność oraz jej bardzo wysoka społeczna ranga wymagają od pracowników dużej odpowiedzialności w szybkim realizowaniu zadań, a tym samym dużej fachowości i kwalifikacji zawodowych oraz sumiennego podejścia do wykonywanych obowiązków.

Przedsiębiorstwo mimo tak różnorodnych zadań i braków kadrowych, wykonuje zadania w pełni, jednocześnie wykazując stałą troskę o rozwój własnego zaplecza socjalno-bytowego oraz bazy wykonawczo-usługowej.

W okresie ostatnich lat Przedsiębiorstwo ma niezaprzeczalne i znaczące osiągnięcia, do których zaliczyć należy m.in. wybudowanie z własnych środków i oddanie do eksploatacji nowoczesnego kompleksu magazynowego wraz ze stacją paliw, zaplecza techniczno-remontowego, stolarni i stacji diagnostycznej bazy w Skoczowie, nowoczesnego budynku administracyjno-socjalnego dla bazy w Ustroniu, zakończenie budowy takiegoż w Skoczowie przy ul. Krzywej, doposażenie i dosprzętowanie zaplecza technicznego i transportowego.

W najbliższym czasie Przedsiębiorstwo podejmie się budowy we własnym zakresie i z własnych środków bazy zaplecza techniczno-administracyjno-socjalnego w Wiśle. Pozwoli to na rozszerzenie zakresu świadczonych usług na rzecz mieszkańców miast i gmin objętych terenem działania.

Przedsiębiorstwo oferuje usługi dla ludności i przedsiębiorstw w zakresie przeglądów technicznych taboru samochodowego i motocykli oraz wulkanizacji.

Cespa

CIESZYŃSKA FABRYKA URZĄDZEŃ SPAWALNICZYCH

ul. Frysztacka 49, 43-400 Cieszyn, telex: 038226

Tradycje „Cespy” sięgają 1903 r., kiedy powstała Cieszyńska Fabryka Towarów Metalowych i Czarnoblaszanych Jakuba Pipersberga. W 1935 r. jej właścicielką została Helena Pipersberg, która przyjęła do spółki Annę Schustermann.

Dnia 5 maja 1945 r. zakładnik wznowił działalność pod zarządem państwowym, a pod koniec 1948 r. stał się Spółdzielnią Pracy i Użytkowników z o.u. W dniu 29 kwietnia 1950 r. walne zgromadzenie uchwaliło zmianę statutu; powstała Spółdzielnia Pracy „Blachosprzet”, zatrudniająca początkowo 38 osób. Wytwarzała szeroki asortyment galanterii metalowej.

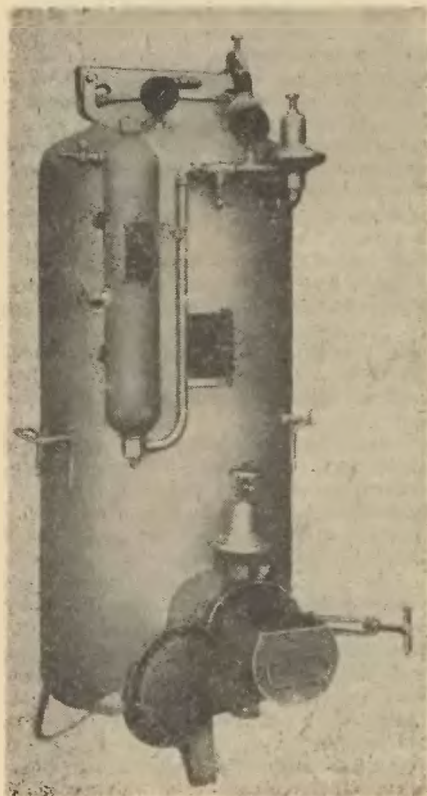
W 1953 r. „Blachosprzet” podjął produkcję przenośnych wytwornic acetylenowych. W 1961 r. ruszyła produkcja w nowym obiekcie fabrycznym przy ul. Frysztackiej, gdzie oddano też do użytku budynek administracyjny i socjalny.

Dnia 1 października 1973 r. zakład utracił samodzielność. Odzyskał ją 1 stycznia 1978 r., przyjmując nazwę: Cieszyńska Fabryka Urządzeń Spawalniczych „Cespa”.

Wytwarzane przez „Cespe” urządzenia spawalnicze są systematycznie modernizowane i udoskonalane. W 1985 r. wprowadzono do produkcji przenośną wytwornicę acetylenową WA-1D oraz spawarkę transformatorową na napięcie 220 V typu TS-100. W 1987 r. przewiduje się wprowadzenie do produkcji przenośnej wytwornicy acetylenowej WA-2W oraz zgrzewarki impulsowej do zgrzewania drobnych detali z materiałów trudnołączyjących się i wrażliwych na przegrzanie.

Do podstawowych zawodów w „Cespie” należą spawacz oraz tokarz. Szczególnie wysokich kwalifikacji wymaga zawód spawacza — ze względu na specyfikę wykonywanych prac, do których zaliczyć należy spawanie blach cienkich. Z tego względu zawód spawacza w „Cespie” posiada szczególne preferencje płacowe.

Zakład umożliwia ukończenie kursów spawalniczych, przyuczenia do zawodu z równoczesnym uzyskaniem dopuszczeń (uprawnień) spawalniczych nadanych przez Inspektorat Dozoru Technicznego.





BANK SPÓŁDZIELCZY W SKOCZOWIE

ul. Mickiewicza 14

tel. 32-22

Bank Spółdzielczy w Skoczowie działa na terenie miasta i gminy Skoczów oraz gmin Brenna i Dębowiec. Działalność jest prowadzona przez macierzysty Bank oraz przez podległy Oddział w Brennej i punkty kasowe w Górkach W., Dębowcu i w Skoczowie.

Historia Banku sięga 1895 r., kiedy to 1 lipca powstała w Skoczowie filia Towarzystwa Oszczędności i Zaliczek z Cieszyna. Filia działała też w okresie międzywojennym. Natomiast na terenie Ochab i Brennej pracowały Spółki Oszczędności i Zaliczek.

Dnia 22 lutego 1947 r. w miejsce b. Filii Towarzystwa Oszczędności i Zaliczek powołano Powszechną Kasę Spółdzielczą.

W miarę upływu lat wzrastała rola i uprawnienia spółdzielni bankowej, która jednocześnie przybierała różne nazwy, a od 1975 r. nosi nazwę Banku Spółdzielczego. BS prowadzi działalność wg statutu uchwalonego 6 czerwca 1983 r. przez Zebranie Przedstawicieli. Prowadzi obsługę bankową osób fizycznych zamieszkających lub prowadzących działalność gospodarczą na terenie działania oraz obsługę instytucji, osób prawnych i ich jednostek organizacyjnych, mających siedzibę na tym terenie. Wykonuje czynności bankowe, a w szczególności:

- otwiera i prowadzi rachunki bankowe dla jednostek gospodarki uspołecznionej i nieuspołecznionej oraz osób fizycznych, które gromadzą na tych rachunkach środki pieniężne,

- gromadzi wkłady oszczędnościowe ludności poprzez różne formy oszczędzania oraz obrót bezgotówkowy,

- udziela kredytów osobom fizycznym,

- prowadzi obsługę kasowo-rozliczeniową jednostek prowadzących działalność na terenie działania Banku a także obsługę ludności,

- prowadzi ewidencję sprzedanej produkcji przez rolników dla celów emerytalnych.

Bank Spółdzielczy oferuje:

- kredyty obrotowe na zakup środków produkcji, inwentarza żywego, drobne remonty,

- kredyty inwestycyjne na budowę, rozbudowę i remonty budynków inwentarskich i gospodarczych, zakup nieruchomości rolnych w obrocie międzysąsiedzkim, zakup maszyn rolniczych, budowę wodociągów wiejskich,

- kredyty inwestycyjne i obrotowe dla rzemiosła, prywatnego przemysłu, handlu i usług,

- kredyty na zakupy ratalne dla młodych małżeństw i osób samotnie wychowujących dzieci,

- najdogodniejszą i najnowocześniejszą formę oszczędzania i rozliczeń poprzez rachunki oszczędnościowo-rozliczeniowe z oprocentowaniem 7% w stosunku rocznym,

- książeczki oszczędnościowe z wkładami płatnymi na każde żądanie oprocentowane w wysokości 6%,

- książeczki terminowe z wkładami: a) 12-miesięcznymi oprocentowane w wysokości 10%, b) 36-miesięcznymi oprocentowane w wysokości 13%,

- książeczki premiiowane ciągnikami rolniczymi,

- książeczki mieszkaniowe z oprocentowaniem 15% w stosunku rocznym.

LOKUJ OSZCZĘDNOŚCI W BANKU SPÓŁDZIELCZYM W SKOCZOWIE WYBIERAJĄC NAJKORZYSTNIEJSZĄ DLA CIEBIE FORMĘ OSZCZĘDZANIA.



GMINA BRENNa

43-438 Brenna, Urząd Gminy tel.: 222, 370

Gmina Brenna obejmuje Brenne, Gorki Wielkie oraz Gorki Małe. Zajmuje 65,5 km². Położona jest w dolinie Brennicy i Leśnicy, otoczona górami należącymi do grupy Wiślańskiej Beskidu Śląskiego. Od zachodu i południa ciągnie się po przełęcz Salmopolską pasmo górskie ze szczytami Równicy, Orłowej, Trzech Kopców i Gościejowa, które oddziela Brennę od Ustronia i Wisły. Od wschodu otacza dolinę Brennicy grzbiet górski ze szczytami Zebrzydki, Czupla, Błatniej, Stołowego, Trzech Kopców, Kotarza i Grabowej, od której oddgaleźnia się w stronę centrum wsi pasmo Starego Gronia, rozdzielające dwa boczne cieki Brennicy — Leśnicę i Hołynę.

Brenna, wymieniona po raz pierwszy w 1490 r., była kolejno częścią dóbr cieszyńskich Piastów, własnością szlachecką, a następnie Komory Cieszyńskiej. Oprócz ludności miejscowej zamieszkiwali ją potomkowie pasterzy, Wałachów, a także Węgrzy i uciekinierzy, którzy przywędrowali tutaj w okresie wojny 30-letniej. Obok szlachnictwa ludność zajmowała się wypalaniem węgla drzewnego. Od XVI w. istniała huta szkła, a w XVIII i XIX w. milerze do wypalania węgla drzewnego oraz sztolnie do wydobywania rudy żelaznej.

Gorki Małe są miejscowością, z której w XVI w. wydzielona została Brenna będąca uprzednio (od 1490 r.) osadą wchodzącą w skład dóbr Piastów Cieszyńskich.

Gorki Wielkie zostały wymienione w 1402 r. jako wieś włościańska. W 1417 r. została wykupiona przez cieszyńską szlachtę (rodu Pięćlatów, Góreckich, Bułowskich), a w 1802 r. przez Komorę Cieszyńską.

Zarówno Gorki jak i Brenna były w XIX w. terenem walki o wyzwolenie narodowe, która nasilała się zwłaszcza w okresie wyborów do austriackiej Rady Państwa czy Śląskiego Sejmiku Krajowego w Opawie. Bogata jest historia walki z hitlerowskim okupantem. Liczne miejsca zostały upamiętnione, a w 1972 r. Brenna została odznaczona Krzyżem Partyzanckim.

W starym dworcu rodziny Marklowskich w Górkach mieszkała i tworzyła Zofia Kossak (1890—1968). Jest autorką powieści historycznych i obyczajowych poświęconych Ziemi Cieszyńskiej „Wielcy i mali”, „Nieznany kraj”, „Krzyżowcy”, „Dziedzictwo”. Pisarka przebywała w Górkach Wielkich w latach 1922—1939 oraz, po powrocie z emigracji, od 1957 do 1968 r. Z inicjatywy męża pisarki, Zygmunta Szatkowskiego, powstało we wsi poświęcone jej pamięci muzeum, w którym można zapoznać się z biblioteką i rękopisami powieści pisarki, jak również ze zbiorem obrazów jej sławnych krewnych: Juliusza i Wojciecha Kossaków, z fotografiami i korespondencją. Muzeum znajduje się przy drodze wiodącej od przystanku PKS Gorki Sojka.

Z Górek Wielkich pochodził i tu mieszkał od 1959 r. wybitny bajorz i śpiewak ludowy Franciszek Zerdka. Tutaj również żył regionalny „Piśmiorz” — Walenty Krzyszcz. Związał się też z Górkami Jan Broda — bibliofil, autor licznych prac z zakresu m.in. etnografii.

Obecnie gmina liczy 8.400 stałych mieszkańców. Na miejscu pracuje 1.900 osób, w tym z rolnictwa utrzymuje się ok. 915. Do pracy poza terenem gminy dojeżdża ponad 2.600 osób. Powierzchnia użytków rolnych wynosi 2.682 ha, zaś lasy zajmują 6.051 ha. Gospodarstw o pow. ponad 0,50 ha istnieje 1.058. Średnia wielkość gospodarstwa wynosi 2,32 ha. W użytkach rolnych dominują pastwiska i łąki, których jest 1362 ha, zaś grunty orne stanowią 1.337 ha. Gleby mają przeważnie V i VI klasę bonitacyjną. Tylko użytki we wsiach Gorki Wielkie i Małe należą do klasy IV. Rolnictwo gm. Brenna obrało kierunek hodowlany. Pogłowie owiec przekroczyło 5 tys. szt. Rozwija się też hodowla bydła opasowego i mlecznego. Wartość sprzedanych produktów rolnych z I ha uplasowała gminę w 1985 r. na 14. miejscu w województwie. Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna „Bucze” w Górkach Wielkich gospodaruje na 300 ha użytków rolnych. Zajmuje się produkcją roślinną i zwierzęcą.

Drugą podstawową funkcją gminy to wczasy, wypoczynek i turystyka. Jej wypełnianiu sprzyjają dobre warunki klimatyczne i krajobrazowe, piękne góry i lasy, liczne szlaki turystyczne wiodące do znanych miejscowości uzdrowiskowych jak Szczyrk, Wisła, Ustron i Jasienica. Stosunkowo dobrze jest rozwinięta baza turystyczno-wypoczynkowa, handlowa i gastronomiczna. Na czasach pobytowych w bazie uspołecznionej przebywało w 1985 r. ponad 43 tys. osób. Ruch wycieczkowy, szczególnie sobotnio-niedzielny, objął w sezonie letnim ok. 600 tys. osób. Nie licząc bazy prywatnej gmina dysponuje 1.266 miejscami noclegowymi, z czego w zakładowych ośrodkach wypoczynkowych znajduje się ok. 1.550. Na koloniach i obozach młodzieżowych przebywało w sezonie letnim ok. 1.250 osób. Głównym gestorem w zakresie turystyki jest Przedsiębiorstwo Turystyczne „Kotarz”, które dysponuje 1266 miejscami w domach prywatnych i we własnym ośrodku campingowym. Przedsiębiorstwo prowadzi też 28 stołówek domowych, własną jadłodajnię, mając do dyspozycji 960 miejsc konsumpcyjnych. „Kotarz” ma własne świetlice i wyposażalnie sprzętu sportowego. Organizuje wycieczki i życie kulturalne dla wczasowiczów.

Ogółem znajduje się w gminie 1139 miejsc konsumpcyjnych, przede wszystkim w restauracjach, kawiarniach, barach i punktach małej gastronomii, które prowadzi Gmina Spółdzielnia „SCh” w Brennej. Na sieć detaliczną i sezonową wszystkich gestorów składa się 46 placówek. Działa też na terenie gminy 25 uspołeczniczonych zakładów i punktów usługowych oraz ponad 100 prywatnych warsztatów rzemieślniczych.

Ożywioną działalność prowadzi Gminny Ośrodek Kultury. Rok rocznie organizuje imprezę folklorystyczną „Gronie nasze Gronie — Lato w Brennej”, która trwa od czerwca do września. Imprezy odbywają się co niedzielę w amfiteatrze w Brennej Centrum. Biorą w niej udział nie tylko miejscowe zespoły regionalne, ale również inne zespoły z woj. bielskiego oraz orkiestry dęte i estradowe z zakładowych ośrodków wczasowych.

Oddział WOSiR, który administruje obiektami sportowo-rekreacyjnymi, zorganizował w sezonie 1985 r. ponad 350 imprez.

Mieszkańcy gminy biorą chętnie udział w realizacji zadań w ramach czynów społecznych. Sporo problemów rozwiązywanych jest przy pomocy zakładów pracy, które posiadają w gminie własne ośrodki socjalne.



SPÓŁDZIELNIA PRACY RĘKODZIEŁA LUDOWEGO I ARTYSTYCZNEGO 43-300 SKOCZÓW, UL. MICKIEWICZA 18

Spółdzielnia Pracy Rękodzieła Ludowego i Artystycznego „Czantoria” w Skoczowie powstała w 1959 r. Początkowo była niewielką jednostką zajmującą się produkcją włókienniczą oraz skupem wyrobów wytwarzanych przez chałupników. Punkty produkcyjne były rozrzucone w różnych miejscowościach b. powiatu cieszyńskiego. W 1962 r. uzyskała stałą siedzibę w Skoczowie, w pomieszczeniach produkcyjnych i biurowych wykupionych od Spółdzielni Stolarskiej „Zameb”. Zaczął się również zmieniać profil produkcji.

Rozpoczęto wytwarzanie mebli — najpierw biurowych, później ludowych. W latach 70. wprowadzono do produkcji udane wzory mebli ludowych, uruchomiono wytwarzanie wyrobów pamiątkarskich i użytkowych z drewna, malowanych motywami ludowymi. Zaczepnięto je ze skrzyń cieszyńskich „olmaryji” i z in. malowanych mebli ludowych, które znajdują się w muzeach Cieszyna i Wisły. Wyroby tego typu poszukiwane są na rynkach krajowych i zagranicznych. Wszystkie malowidła są wykonywane ręcznie, malowane przez chałupników. Nawiązuje się w ten sposób do tradycji malowania na drewnie, szeroko zakorzenionej na ziemi cieszyńskiej.

Drugą, dynamicznie rozwijającą się dziedziną jest produkcja nakładcza haftów i serwetek z koronką. Spółdzielnia posiada punkt chałupniczy w Jaworzynce. Dowozi tam ze Skoczowa pokrojone płótno, a odbiera gotowe wyroby. Obrusy są haftowane haftem krzyżykowym beskidzkim o motywach geometrycznych, wykonywanych na białym lnie niemi czerwonymi, czarnymi i brązowymi. Tradycje haftu beskidzkiego, odpowiednio adaptowane do współczesności, są twórczo kontynuowane.

Dynamicznie rozwija się produkcja mebli. Wprowadzono do produkcji udany wzór mebli ludowych typu „Brenna”. Można je spotkać w wielu mieszkaniach we wszystkich zakątkach Polski a także w zajazdach, restauracjach, domach wczasowych, świetlicach, klubach itp.

W ostatnich latach Spółdzielnia rozpoczęła produkcję poszukiwanych kuchni ludowych typu segmentowego. Dostarcza też wiele drobniejszych wyrobów w postaci półek, zydli, ławek itp. Projekty mebli są oparte na tradycyjnych wzorach. Adaptowane do współczesnego wnętrza nadają mieszkaniu indywidualny charakter.

W 1986 r. rozpoczęto przy skoczowskiej obwodnicy budowę nowego zakładu.

- MEBLE REGIONALNE ● GALANTERIA DRZEWNA ● HAFTY
● KORONKI

ROLNICZA SPÓŁDZIELNIA PRODUKCYJNA „BUCZE”

W GÓRKACH WIELKICH

tel.: centrala Skoczów 3327 — Brenna 369 i 429

Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna „Bucze” w Górkach Wielkich została powołana do życia 16 XII 1959 r. 16 miejscowych gospodarzy objęło we władanie ponad 60 ha ziemi i cały majątek po byłym OZR. Z czasem RSP rozwijała się i weszła do grona najlepszych spółdzielń cieszyńskiego regionu. W latach 70. aż 5-krotnie zdobywała sztandar najlepszej RSP powiatu cieszyńskiego i otrzymała go na własność.

Obecnie 204. członków gospodaruje na prawie 330 ha ziemi i opiekuje się majątkiem trwałym wartości 513 mln zł.

Spółdzielnia specjalizuje się w produkcji bydła i owiec oraz wraca, po latach, do produkcji brojlerów. Posiada 275 szt. bydła, w tym 90 krów. Na 50 ha hal górskich wypasa się ponad 500 owiec. W kurnikach znajduje się 11 tys. kur niosek. W minionym roku wyprodukowano ponad 90 tys. szt. brojlerów.

RSP uzyskuje rocznie blisko 290 tys. l mleka, z czego sprzedaje blisko 270 tys. l. Produkuje 712 tys. szt. jaj, 174 q wełny, 37 t żywca wołowego i 7 t owczego. Na ponad 60 ha uprawia się zboża, najwięcej jęczmienia, zaś plon 4 zbóż z 1 ha wynosi ponad 41 q.

Spółdzielnia prowadzi Zakład Remontowo-Budowlany, Betoniarnię i Stolarsnię, która kooperuje ze skoczowskim ZAMEB i „Czantorią”. Prowadzona jest współpraca z „Celmą” i z „Zampolem”.

Spółdzielcy mają dobre warunki mieszkaniowe i socjalne. Wybudowano siedle z 4. blokami dla 50 rodzin i uruchomiono przedszkole.

RSP wypracowuje dochód ogólny w wys. prawie 58 mln. zł, a dniówka obrachunkowa wynosi 400 zł.



FABRYKA SPRZĘTU ELEKTROGRZEJNEGO „TERMIKA-DOMGOS”

ul. Stawowa 6

43-400 Cieszyn

tel.: 243 26

telex 038247

Fabryka Sprzętu Elektrogrzejnego „Termika” należy do najstarszych zakładów w Cieszynie. Jej protoplastą była firma „Bilowicki i Ska”, założona 3. lutego 1903 r. przez Karola Bilowickiego.

W okresie ponad 80 lat zakład przechodził wiele reorganizacji. Zmieniała się też podstawowa produkcja. Obecnie „Termika” jest jednym z największych producentów kuchenek elektrycznych oraz promiennikowych, przewiewowych i wentylacyjnych ogrzewaczy elektrycznych. Ponadto produkuje zapalniczki samochodowe, żelazka typu K5 oraz zestawy narzędzi ogrodniczych NO.



Wyroby cieszą się powodzeniem na krajowym rynku. Część produkcji jest eksportowana, m.in. do Czechosłowacji, ZSRR, NRD, na Węgry, a ostatnio także do Chińskiej Republiki Ludowej.

Wiele wyrobów uzyskało znaki jakości. Znak jakości „1” posiada 10 ogrzewaczy, a znaki bezpieczeństwa „B” 9 wyrobów. Ponadto 7 wyrobów otrzymało złote i srebrne medale na Krajowych i Międzynarodowych Targach Poznańskich.

Załoga została wyróżniona tytułem „Zakład Pracy Socjalistycznej”, odznaką Zasłużony w Rozwoju Województwa Katowickiego i Złotą Honorową Odznaką Polskiego Związku Hokeja na Trawie. W 1978 r. „Termika” została wpisana do Księgi Zasłużonych dla Miasta Cieszyna.



PRZEDSIĘBIORSTWO

REMONTOWO-MONTAŻOWE „SPOMASZ”

ul. Stawowa 22

43-400 Cieszyń

tel. 21-151, 21, 152-21-154 telex: 038255 prm

Przedsiębiorstwo Remontowo-Montażowe „Spomasz” w Cieszyńie powstało w 1953 r., lecz historia zakładu jest dłuższa i sięga 1950 r., kiedy to powstała w Cieszyńie Spółdzielnia Pracy „Elektrobudowa”. Przez kilka lat „Spomasz” dzielił wspólny los z Fabryką Automatyki Chłodniczej. W 1958 r. usamodzielniony FACH przeniósł się do własnych obiektów przy ul. Stawowej, natomiast obecny „Spomasz” pozostał w ciasnych klitkach przy ul. Śrutarskiej. Toteż jednym z głównych zadań kierownictwa było zapewnienie załodze godziwych warunków pracy. Po kilku latach starań i zabiegów, 20 maja 1965 r. wmurowany został akt erekcyjny pod budowę, a 28 października 1967 r. nastąpiło przekazanie do użytku wybudowanego przy ul. Stawowej w Cieszyńie zakładu.

„Spomasz” świadczy usługi w województwach: bielskim, katowickim i częstochowskim. Dnia 1 października 1985 r. został uruchomiony dodatkowy warsztat w Suchej Beskidzkiej. Odbiorcami usług są głównie placówki handlowe i gastronomiczne, punkty żywienia zbiorowego, chłodnie składowe, zlewnie mleka, szpitale, żłobki, przedszkola, szkoły, domy wczasowe, a sezonowo też ośrodki kolonijne i obozy harcerskie.

Przedsiębiorstwo dokonuje instalacji, montażu, remontów oraz przeglądów technicznych i serwisowej obsługi gwarancyjnej zarówno urządzeń chłodniczych, jak i maszyn oraz urządzeń gastronomicznych, a także wag handlowych. Ponadto firma ze znakiem „Spomasz” przeprowadza remonty kapitalne specjalizowane.

Zróżnicowana jest także działalność produkcyjna. Zakład wytwarza maszyny do lodów jadalnych oraz konserwatory. „Spomasz” jest również producentem filtrów chemicznych, części zamiennych do urządzeń chłodniczych i dławic dla odbiorców zagranicznych.

Przedsiębiorstwo dorobiło się własnego ośrodka wczasowo-wypoczynkowego w Ustroniu-Polanie, a dzieci pracowników korzystają z kolonii i obozów. Od 3. lat prowadzona jest wymiana wczasowa z NRD. Co roku na fundusz socjalny przeznacza się ponad 2 mln zł.

W cieszyńskim „Spomaszu” nie zapomina się o weteranach pracy, a budującym oraz remontującym własne domki rodzinne pracownikom udziela się pomocy finansowej.

ZAKŁADY PRZEMYSŁU CUKIERNICZEGO



Olza

43-400 CIESZYN

Początki ZPC „Olza” sięgają okresu międzywojennego. Pierwsza powstała Fabryka Czekolady i Cukierków „Delta” przy ul. Błogockiej. Produkcja ruszyła w 1920 r. Często zmieniali się właściciele „Delty”. Do 1922 r. należała do Flaumenbauma, Pipesa i Pfefera, w latach 1922—25 do Flaumenbauma, Płonki i Knierlinga, w okresie 1925—38 właścicielami byli Bieleśz i Śliwka. Od października 1938 r. „Deltę” przejęła spółka Karol Hruby oraz Jerzy i Józef Fajkesowie.

Obecny Zakład nr 1 jest o 4 lata młodszy: zarejestrowany został w 1924 r. W okresie międzywojennym fabryka była własnością rodziny Schramków i nosiła nazwę „Bracia Schramek i Synowie — Fabryka Wafli, Keksów i Herbatników”. Była większą i nowocześniejszą od „Delty”.

W okresie hitlerowskiej okupacji produkcję znacznie zmniejszono, a po 1943 r. obie fabryki zostały zamknięte.

Po wojnie obie fabryki zostały upaństwowione, a produkcję podjęły z początkiem 1946 r. Zakład przy ul. Błogockiej nosił nazwę „Delta” — Fabryka Czekolady i Cukrów, zaś Zakład przy ul. Liburnia — „Olza” — Fabryka Wafli, Keksów i Herbatników.

W październiku 1949 r. połączono obie fabryki. W styczniu 1950 r. powstały Zakłady Przemysłu Cukierniczego „Olza”. W latach 1950—52 rozbudowano Zakład przy ul. Błogockiej, a w latach 1956—58 Zakład przy ul. Liburni. Zainwestowane w „Olzę” środki dobrze wykorzystano: w pierwszym powojennym 15-leciu nastąpił 21-krotny wzrost tonażu produkcji, 7-krotny wzrost wydajności pracy, przy jednoczesnym 3-krotnym wzroście załogi.

Od 1 lipca 1966 r. „Olza” została włączona do Śląskich Zakładów Przemysłu Cukierniczego w Siemianowicach Śląskich. Stan taki trwał do końca 1979 r., zaś od 1 stycznia 1980 r. „Olza” ponownie stała się samodzielnym przedsiębiorstwem. W jego skład weszły Zakłady Cukiernicze w Żywcu i Mszanie Dolnej oraz Zakłady „Skawa” w Wadowicach, które 1 lipca 1982 r. usamodzielnili się.

Tradycje eksportowe sięgają 1958 r., kiedy wysłano za granicę pierwszą partię 68 t wyrobów, co stanowiło 1,3 proc. produkcji. Odbiorcami były europejskie kraje kapitalistyczne oraz USA i Kanada. Obecnie 18 proc. produkcji stanowi eksport, a w ub. r. zagraniczna sprzedaż wyniosła ponad 2 tys. t wyrobów waflowych, czyli prawie 30-krotnie więcej aniżeli w 1958 r. Rynki zbytu poszerzone zostały o kraje Bliskiego Wschodu, jak: Kuwejt, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Jordanię i inne. „Olza” po warszawskim „Wendlu”, jest drugim w kraju eksporterem wyrobów cukierniczych.



Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna „PRZYJAŹŃ” w Zamarskich

telefon: 211-40, 220-54, 220-60 — Nr kodu 43-419 Hażlach

Konto bankowe: 807016-5177 Bgz Bielsko-Biała

Telex: 038249

RSP „Przyjaźń” powstała 35 lat temu, w 1952 r. Założyło ją 15 rolników, którzy gospodarowali na pow. blisko 87 ha. Posiadali wówczas kilka krów, koni, trochę sprzętu i maszyn obsługiwanych głównie przez konie, a także stare, wymagające remontu obiekty gospodarcze.

Wyniki pierwszych lat wspólnego gospodarowania były słabe. Średni plon zbóż wynosił 15 q/ha, średnia wydajność od 1 krowy 1.536 l mleka, a produkcja żywca wyniosła 1.995 kg.

Z czasem powstała chlewnia, a później, obora dla 104 szt. krów, stodoła, bukaciarnia, kurnik, budynek administracyjny i mieszkalny, magazyn paszowy, warsztaty mechaniczne oraz silosy zbożowe.

Największy rozmach inwestycyjny Spółdzielni przypadł na lata 70. Powstały w tym okresie 2. fermy drobiu liczące 18 kurników, z czego 16 kurników typu „bios”, jałownik dla 122 szt. oraz wiaty na sprzęt rolniczy. Uruchomiono nowy kierunek produkcji pozapodstawowej, a mianowicie produkcję i montaż paszociągów dla drobiu oraz produkcję wyrobów z tworzyw sztucznych, takich jak np. grabie i kosze do przewozu piskląt. Inwestycje realizowane były głównie przez własny Zakład Remontowo-Budowlany, działający od 1971 r.

W ostatnim 10-leciu „Przyjaźń” wybudowała i oddała do użytku bukaciarnię w Gumnach dla 132 szt. bydła; kontynuowana jest budowa suszarni zielonek wraz z mieszalnią pasz i magazynem oraz realizuje się wylęgarnię piskląt kurzych, która rozpocznie produkcję w styczniu 1987 r.

Obecnie Spółdzielnia gospodaruje na 504 ha ziemi położonej na terenie 6. wsi. Osiąga średni plon zbóż w wys. 35 q/ha, posiada 82 szt. krów, 420 szt. pozostałego bydła, 124 szt. trzody chlewnej, 141 szt. owiec. W 1985 r. wyprodukowano 352 t żywca, z czego 20 t sprzedano do Włoch, oraz 11 mln szt. jaj i 70 tys. szt. brojlerów.

W ramach akcji socjalnej organizuje się wczasy, wycieczki i kolonie dla członków i ich rodzin, a od 1979 r. działa przy Spółdzielni Zespół Regionalny „Cieszyniacy”.

W 1984 r. „Przyjaźń” nawiązała współpracę z Rolniczą Spółdzielnią Produkcyjną w Csorwas na Węgrzech. Współpraca ta polega głównie na wzajemnej wymianie doświadczeń dotyczących produkcji roślinnej, kompleksowej mechanizacji uprawy roślin oraz organizacji prac mechanizacyjnych, wymianie doświadczeń dotyczących produkcji zwierzęcej, a w szczególności zamkniętych systemów hodowli zwierząt oraz na wymianie czasów dla członków Spółdzielni i ich rodzin. W ramach tej współpracy, przy udziale specjalistów z Węgier, w 1984 r. „Przyjaźń” rozpoczęła uprawę kukurydzy na ziarno. Efektem współpracy są plony w wys. 54 q/ha.

BROWAR W CIESZYNIE



Nie ma w Cieszynie przedsiębiorstwa, które by mogło konkurować długowiecznością z Browarem w Cieszynie. Jest to zresztą jeden z najstarszych tego typu zakładów w kraju. Dość powiedzieć, że znany daleko poza granicami Browar Żywiecki powstał w r. 1856, a więc jest o całe 10 lat młodszy od swego cieszyńskiego krewniaka.

Browar w Cieszynie założony został w 1846 r. przez księcia Albrechta z rodu Habsburgów. Największa prosperity cieszyńskiego Browaru przypadła na przełom XIX i XX w. Przed I wojną światową połączono Browar z Fabryką Win i Likierów w Błogocicach.

Gwałtowne załamanie koniunktury nastąpiło w okresie I wojny światowej. Po jej zakończeniu Browar przeszedł na rzecz skarbu II Rzeczypospolitej, który — jak się okazało — nie był jednak zainteresowany prowadzeniem niewielkiej fabryczki.

Już nazajutrz po wyzwoleniu Cieszyna, tj. 4 maja 1945 r. przedstawiciele radzieckiej Komendantury Wojskowej przekazali zakład jego prawowitym właścicielom, czyli załodze. Mimo niesłychanych trudności, które piętrzyły się przed nieliczną załogą, pierwszej warki 155 hl piwa dokonano już 18 maja 1945 r.

Druga młodość starego zakładu nastąpiła po przyłączeniu go do Żywieckich Zakładów Pivowarsko-Słodowniczych. Zakład został gruntownie zmodernizowany, zupełnie wyeliminowano kotły parowe, które stanowiły niegdyś energetyczne „serce” zakładu, zastępując je silnikami elektrycznymi i urządzeniami podłączonymi do miejskiej elektrociepłowni.

Po wprowadzeniu kompresorów ustabilizowało się chłodzenie, dzięki czemu, praktycznie rzecz biorąc, wyeliminowano zakażenie brzojki drobnoustrojami. Unowocześniono i zmechanizowano susznię słodu, instalując w tym dziale urządzenia czyszczące i sortujące ziarno, urządzenia odpylające, jak również pneumatyczny transport zielonego słodu.

Wymieniono także małe, 30-hektolitrowe kadzie drewniane w dziale fermentacji na większe, 200-hektolitrowe z metalu, jak również drewniane kufy w leżakowni na metalowe tanki. Do równie ważnych przedsięwzięć należy zainstalowanie kadzi osadowej, wymienników ciepła, wirówki oraz zastosowanie ziemi okrzemkowej.

Poważnie, głównie dzięki modernizacji zakładu, polepszyły się warunki pracy załogi. Dokonano m.in. adaptacji budynku starej lodowni na pomieszczenia socjalne.

Cieszyński Browar produkuje rocznie 160 tys. hl piwa, w tym 45 tys. hl piwa jasnego pełnego „piastowskie”. Wg Instytutu Przemysłu Fermentacyjnego w Warszawie, piwo „herbowe” plasuje się pod względem jakości na IV miejscu w kraju.

CELMA

ZAKŁADY ELEKTROMASZYNOWE W CIESZYNIE

OFERUJĄ:

- silniki ogólnego zastosowania o mocy od 30 do 90 KW przy 1500 obrotach synchronicznych,
- silniki specjalne dla górnictwa, chemii, hutnictwa, budownictwa, przemysłu okrętowego i cukrowniczego,
- nowoczesne narzędzia ręczne z napędem elektrycznym dla potrzeb profesjonalnych i dla indywidualnych odbiorców w oparciu o rozwiązania własne oraz na licencji firmy „Bosch”, w tym wiertarki ręczne, dwubiegowe, kątowe, udarowe, szlifierki elektryczne proste, kątowe i taśmowe, pilarki tarczowe, pilarki kątowe, młotki elektryczne udarowe, wycinarki i nożyce elektryczne,
- zestaw nasadek, które w połączeniu z wiertarką pozwalają na wykonywanie różnych prac domowych przez majsterkowiczów,
- stojaki do wymienionych narzędzi.

DYSTRYBUTORAMI ELEKTRONARZĘDZI SĄ:

- Hurtownia Artykułów Technicznych „Elmet”,
- hurtownie WZSR „Samopomoc Chłopska”,
- Sklep „EMA-ZBYT”, ul. Świętokrzyska 34, Warszawa.

● NASZ ADRES: Zakłady Elektromaszynowe „Celma”, ul. 1 Maja 19,
tel. centrali: 21-581, telex nr 038268.

SPRZEDAŻ: ul. Armii Ludowej 11, 43-400 Cieszyn.
tel. centrali: 20 531, teleks nr 038270.



ZAKŁADY PRZEMYSŁU
DZIEWIARSKIEGO

Juwenia

CIESZYN, AL. ŁYSKA 4

Fabryka została założona przez Antoniego Lewińskiego w 1929 r. Wtedy też powstał piętrowy budynek fabryczny. Firma nosiła nazwę „Fabryka WYROBÓW WEŁNIANYCH — Strickwarenfabrik”.

Po wyzwoleniu Cieszyna zakład przeszedł pod zarząd państwowy. Dobudowano jedną kondygnację do narożnego obiektu fabrycznego, przebudowano wnętrza przejętego młyna, a w latach 50. wzniesiony został budynek administracyjny.

Zdecydowany przyrost powierzchni produkcyjnej uzyskano po przeniesieniu do nowych obiektów fabrycznych w Markłowicach CFFiL „Polifarb”. Hale po „Polifarbie” zaadaptowano na cele oddziału produkcyjnego „Juwenii” z początkiem lat 70.

„Juwenia”, wierna swemu profilowi produkcji, wytwarza ubiory i nakrycia dla dzieci i młodzieży z dzianin o nowoczesnych spłotach.

„Juwenia” chętnie zatrudni na stanowiskach robotniczych takich pracowników, jak:

- szwaczki maszynowe,
- belowaczy,
- dziewiarzy,
- krajaczy dzianin,
- prasowaczy,
- robotników magazynowych.

Zakład szkoli pracowników w następujących zawodach:

- szwacz dzianin,
- dziewiarz,
- mechanik maszyn szyjących.

PRZEDSIĘBIORSTWO

TURYSTYCZNE



w USTRONIU

oferuje:

kompleksowe usługi turystyczne, hotelarskie i wczasowe oraz wycieczki turystyczno-krajoznawcze na terenie całego kraju.

„Czantoria” dysponuje 3,5 tys. kwater prywatnych, głównie na terenie Wisły, Ustronia oraz gminy Istebna. W okresie letnim przy kwaterach działa 46 stołówek, które serwują do 60 obiadów dziennie.

Blisko 550 miejsc znajduje się w hotelach „Pod Brunatnym Jeleniem” w Cieszynie i w Hotelu Miejskim w Skoczowie oraz w domach wycieczkowych „Równica” i „Czantoria” w Ustroniu oraz „Centrum” i „Piast” w Wiśle.

Turyści mogą też korzystać z wyróżnionego przez redakcję telewizyjnego „Kramu” kempingu „Jonidło” w Wiśle, kempingu „Olza” w Cieszynie, pola namiotowego w Jaszowcu oraz pola biwakowego w Wiśle-Malinie.

PT dysponuje własnymi lokalami gastronomicznymi, które posiadają 1100 stałych oraz 350 sezonowych miejsc konsumpcyjnych. Poleca się następujące zespoły gastronomiczne:

- restaurację „Pod Jeleniem” w Cieszynie,
- restaurację „Hotelową” w Skoczowie,
- restaurację „Ogrodową” w Wiśle,
- kawiarnię „Centrum” w Wiśle,
- kawiarnię „Równicę” w Ustroniu,
- kawiarnię „Kameralną” w Ustroniu,
- bar uniwersalny „Zacisze” w Wiśle,
- bar „Czantorię” w Ustroniu,
- ogródek gastronomiczny w Ustroniu.

Pełną informację można uzyskać w Ekspozyturach:

Ustroń, tel. 34-23, 33-99, teleks 038489

Wiśla, tel. 27-33, teleks 038404

Cieszyn, tel. 224-45, teleks 038222

Skoczów, tel. 38-83, teleks 038324

Istebna, tel. 83, teleks 038547

Chybie, tel. 134

TURYSTO, NIE ZAPOMNIJ UBEZPIECZYĆ SIEBIE I SWEGO BAGAŻU W PZU.

PAŃSTWOWY ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ
proponuje następujące rodzaje ubezpieczeń



- grupowe ubezpieczenie na życie,
- grupowe ubezpieczenie od następstw nieszczęśliwych wypadków,
- ubezpieczenie mieszkań,
- ubezpieczenie od odpowiedzialności cywilnej,
- ubezpieczenie zaopatrzenia dzieci,
- ubezpieczenie rentowe,
- ubezpieczenie bagażu podróżnego,
- ubezpieczenie wypadkowe wycieczkowe i wczasowe.

Bliższych informacji zasięgnąć można u pośredników ubezpieczeniowych lub w siedzibie Inspektoratu PZU w Cieszynie, ul. Mennicza 1, tel. 201 62.

PAMIĘTAJ! urealnienie sumy ubezpieczenia w interesie ogółu ubezpieczonych.



W domu, na wycieczce czy wczasach tylko ostrożność i rozważa uchroni cię przed wypadkiem.

PAMIĘTAJ! Dbaj o stan techniczny swojego pojazdu, a będziesz się czuł bezpieczny i pewny, że pojazd nie zawiedzie Cię w trudnej sytuacji.

PRZEZORNY ZAWSZE UBEZPIECZONY



FABRYKA AUTOMATYKI CHŁODNICZEJ

43-400 CIESZYN, ul. Stawowa 50

tel.: 225-81 do 225-84

teleks: 038295

Fabryka Automatyki Chłodniczej poleca niezawodne i nowoczesne regulatory ciśnienia i temperatury typu RL:

1. Regulatory niskiego ciśnienia RL-3 (zakres: $-0,07$ do $0,7$ MPa, dopuszczalne maks. ciśn. $P = 2,3$ MPa),
2. Regulatory wysokiego ciśnienia RL-4 (zakres: do $3,35$ MPa, dopuszczalne maks. ciśn. $3,5$ MPa),
3. Regulatory ciśnienia podwójne RL-5
 - a) niskiego ciśnienia (zakres $-0,07$ do $0,7$ MPa),
 - b) wysokiego ciśnienia (zakres do $2,8$ MPa).

Wszystkie produkowane w wersjach z automatycznym załączaniem i wyłączaniem oraz z ręcznym załączaniem i automatycznym wyłączaniem.

4. Regulatory temperatury RL-1 (zakres od -35 st. C do $+35$ st. C).
Regulatory typu RL zastosować można do:
 - urządzeń chłodniczych lądowych, stacjonarnych,
 - urządzeń chłodniczych transportu lądowego,
 - regulacji ciśnienia powietrza, wody, oleju, we wszelkiego rodzaju urządzeniach gospodarczych i przemysłowych.



BANK
SPÓŁDZIELCZY

Bank Spółdzielczy
w Wiśle

działa od 1932 roku. Zaleca usługi w zakresie:

- gromadzenia oszczędności,
- dokonywania rozliczeń,
- przyznawania kredytów.

ZAPRASZAMY!



FABRYKA NAKRYĆ STOŁOWYCH W CIESZYNIE

ul. ks. Janusza 6

tel.: 21-571, 20-970

teleks: 038235-fnsc

„Polwid” jest zakładem znanym z dobrej produkcji nie tylko na rynku krajowym, lecz i na rynkach zagranicznych. Od przeszło 50 lat wyroby tej firmy nie wymagają reklamy i są chętnie kupowane przez odbiorców z uwagi na duże walory użytkowe, jak i zdobnicze.

Zakład produkuje nakrycia stołowe nierdzewne w szerokim asortymencie tak klasy standard, jak i luksusowe zestawy z trzonkami drewnianymi, komplety barowe, zestawy noży kuchennych na desce i szereg innych wyrobów uzupełniających wyposażenia stołu i kuchni, jak łyżki wazowe, sosjerki, noże do pomidorów, sera, masła itp.

Zakład przeobraził się z małego zakładziku w okresie międzywojennym w średniej wielkości przedsiębiorstwo o nowoczesnych metodach produkcji, liczące się tak w branży producentów nakryć stołowych, jak i w zakresie zaopatrzenia rynku.

„Polwid”, obok nakryć stołowych i wyrobów nożowniczych, produkuje również sprzęt teletechniczny oraz zatrzaśniki strażackie, których jest jedynym producentem w kraju.

Fabryka Nakryć Stołowych posiada środki techniczno-produkcyjne do zwiększenia produkcji artykułów rynkowych, których wykorzystanie uwarunkowane jest wzrostem zatrudnienia. Dlatego też zakład zatrudni każdą ilość pracowników na stanowiskach robotniczych do przyuczenia w zawodach:

- szlifierz,
- tłoczarz,
- nitowacz

Sprzedaż wytwarzanych wyrobów odbywa się wyłącznie poprzez sieć handlową.



GMINNA SPÓŁDZIELNIA „SAMOPOMOC CHŁOPSKA”

Goleszów-Haźlach z siedzibą w Cieszynie
Plac Inwalidów Wojennych 1 telefon: 209-51

Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” Goleszów-Haźlach z/s w Cieszynie prowadzi działalność na terenie dwóch gmin — Goleszowa i Haźlacha oraz na terenie miasta Cieszyna. Spółdzielnia liczy 5285 członków, zatrudnia 309 pracowników. Wysokość udziału wynosi 500 zł.

Obroty za r. 1985 r. wyniosły 1 733 051 tys. zł, a zysk netto — 33 222 tys. zł.

Gminna Spółdzielnia zajmuje się działalnością handlową, gastronomiczną, produkcyjną, usługową oraz społeczno-wychowawczą.

Handel odbywa się za pośrednictwem 54. placówek handlowych. Gastronomia prowadzi działalność w 9. zakładach gastronomicznych oraz w jednym punkcie sezonowym.

Produkcja. Pracuje Wytwórnia Wód Stołowych w Lesznej Górnej, Piekarnia w Goleszowie, Młyn Gospodarczy w Cieszynie. W 1986 r. uruchomiono nową piekarnię w Haźlachu.

Usługi skoncentrowane są w Ośrodku „Nowoczesna Gospodyni” w Goleszowie, w punkcie naprawy sprzętu gospodarstwa domowego w Cieszynie oraz w punkcie szklarskim w Goleszowie.

Działalność społeczno-wychowawcza jest prowadzona w Klubach Rolnika, które pracują w Godziszowie, Haźlachu i w Kozakowicach.

Pod patronatem GS działa też 11 Spółdzielni Uczniowskich, które zrzeszają 2377 członków.

GWARECTWO AUTOMATYZACJI GÓRNICTWA
„EMAG”
ZAKŁAD TELEMCHANIKI GÓRNICZEJ
„ELEKTROMETAL”

ul. Stawowa 71

telefon: 207-21

43-400 CIESZYN

produkuje.

1. w zakresie sprzętu oświetleniowego dla kopalń:
 - lampy turbinowe, lampy świetlówkowe i lampy uniwersalne przeznaczone do oświetlania podziemnych wyrobisk, chodników i ścian wydobywczych;
 - reflektory i światła pozycyjne dla samojezdnych maszyn górniczych;
2. w zakresie urządzeń łączności dyspozytorskiej:
 - urządzenia kopalnianej łączności dyspozytorskiej, urządzenia dyspozytorsko-konferencyjne dla potrzeb łączności wewnętrzzakładowej, urządzenia kopalnianej łączności technologicznej, urządzenia łączności ratowniczej dla drużyn ratownictwa górniczego;
3. w grupie pozostałych wyrobów:
 - benzynowe lampy wskaźnikowe do badania atmosfery kopalnianej,
 - sygnalizatory pneumatyczno-elektryczne stosowane jako światła sygnałowe w kopalniach,
 - czujniki temperatury przeznaczone do uruchamiania górniczych urządzeń przeciwpożarowych.

PRZYJMUJE DO PRACY:

- ślusarzy,
- tokarzy,
- stolarzy,
- pracowników bezpośrednio produkcyjnych.



CECH RZEMIOSŁ RÓŻNYCH W CIESZYNIE

ul. Armii Czerwonej 12 tel.: 212-32

Cieszyńskie rzemiosło wypełnia swoje służebne funkcje wobec społeczeństwa poprzez rozrzuconą w terenie sieć zakładów rzemieślniczych. W połowie 1986 r. było ich 1575 i zatrudniały 3067 osób, w tym 636 uczniów.

Ich lokalizacja na terenie poszczególnych jednostek administracyjnych przedstawia się następująco:

Cieszyn	— 349	zakładów	rzemieślniczych,
Ustroń	— 160	"	"
Wisła	— 199	"	"
Skoczów	— 307	"	"
Strumień	— 86		"
Brenna	— 99	"	"
Chybie	— 54	"	"
Dębowiec	— 43	"	"
Goleszów	— 135	"	"
Hażlach	— 73	"	"
Istebna	— 70	"	"

Potrzeby zwiększenia potencjału usługowo-produkcyjnego rzemiosła są znaczne, dlatego też zachęcamy wszystkich zainteresowanych uruchomieniem działalności gospodarczej na własny rachunek, a posiadających wymagane kwalifikacje, do podjęcia decyzji. Rzemiosło bowiem, w myśl ustawy z dnia 8 czerwca 1972 r. o wykonywaniu i organizacji rzemiosła, jest trwałym elementem socjalistycznej gospodarki i jako takie ma zarysowaną perspektywę dalszego rozwoju.



**Rolnicza Spółdzielnia
Produkcyjna
IM. XXXV-LECIA PRL
43-430 Skoczów
z/s w Wilamowicach
tel.: 3688 i 2910**

oferuje do sprzedaży:

- kwiaty cięte oraz doniczkowe, m.in. goździki, frezje i cyklameny,
- wykonuje wieńce i wiązanki pogrzebowe,
- przyjmuje zamówienia zbiorowe na kwiaty, np. z okazji Dnia Kobiet,
- przyjmuje z wyprzedzeniem zamówienia na sadzonki pomidorów, sałaty, selera oraz innych warzyw i kwiatów.

**PRZY ODBIORZE NA MIEJSCU UDZIELAMY
10% RABATU**





**„POLIFARB”
CIESZYŃSKA FABRYKA
FARB I LAKIERÓW
W CIESZYNIE**



tel.: 217-68, 206-34

teleks: 035362 cwfpl

„Polifarb” Cieszyńska Fabryka Farb i Lakierów produkuje wyroby lakiernicze w szerokim asortymencie kolorystycznym, dostosowane do różnych technik nanoszenia. Ponad 500 asortymentów podkładów, farb, emalii i innych środków dekoracyjno-konserwacyjnych na drewno, metal, tynki itp. stosowanych jest przez indywidualnych użytkowników oraz przez podstawowe przemysły, jak: meblarski, motoryzacyjny, stolarski, płyt pilśniowych, metalowy, rolniczy, hutniczy i inne.

Ponad 15% wyrobów fabryki przeznacza się na eksport bezpośredni, zaś 25% produkcji na bezpośrednie zaopatrzenie ludności.

Wyroby rynkowe rozprowadzane są za pośrednictwem Chemicznych Hurtowni i placówek handlu detalicznego na terenie całego kraju.

PRZEDSIĘBIORSTWO
TURYSTYCZNE
UŻYTECZNOŚCI PUBLICZNEJ
„KOTARZ”

43-438 Brenna - Centrum
tel.: 476, 409 telex: 035187



dysponuje:

- pokojami gościnnymi I, II i III kat.,
- stołówkami domowymi,
- świetlicami,
- wypożyczalnią sprzętu sportowo-turystycznego,
- wyciągiem narciarskim,
- zespołem domków turystycznych.

oferuje:

- organizację wczasów, obozów, kolonii,
- kompleksową obsługę wycieczek przyjazdowych,
- organizację wycieczek turystyczno-krajoznawczych na terenie kraju,
- obsługę imprez sportowo-turystycznych w ramach wypoczynku sobotnio-niedzielnego,
- organizację wycieczek pieszych oraz obsługę rajdów turystycznych,
- organizację imprez zgodnych z życzeniami klientów.

poleca:

- pieczenie barana,
- kuligi z ogniskami,
- świniobicia, majówki.

ZAPRASZAMY I ŻYCZYMY PRZYJEMNEGO POBYTU
W BRENNEJ



POWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW „KONSUM ROBOTNICZY” W CIESZYNIE

Dnia 12 września 1920 r. powstała w Cieszynie spółdzielnia, która przyjęła nazwę Robotnicze Stowarzyszenie Spożywcze i Oszczędnościowe. Nowo powstała placówka zajęła się nie tylko zaopatrywaniem ludności w dobry i tani towar, lecz także produkcją pieczywa oraz gromadzeniem oszczędności członków.

W skład pierwszej Rady Nadzorczej weszli: Antoni Sikora — przewodniczący oraz Gustaw Sitek, Jan Paździora, Paweł Wacławik, Jan Nowak i Paweł Olszar. W skład Zarządu wchodził: Józef Machaj, Paweł Lazar i Józef Strządała.

W pierwszym roku działalności spółdzielnia liczyła 1.078 członków. Dysponowała zaledwie 3 sklepami, których obroty wyniosły ponad 25 mln marek polskich, a zysk 408 tys. marek.

W 1921 r. uruchomiono piekarnię i zmieniono nazwę placówki na „Konsum Robotniczy”. Wchłonął on mniejsze spółdzielnie w Skoczowie, Mnisztwie, Goleszowie, Kończycach, Kaczycach, Piersćcu, Ochabach i w Cisownicy. Otwarto no-



we sklepy w Cieszynie-Bobruku, Zebrzydowicach, Lesznej Górnej i w Kończycach. W 1925 r. Spółdzielnia dysponowała 15 placówkami handlowymi i piekarnią. Przeprowadzona w kwietniu 1925 r. lustracja Związku Robotników Spółdzielni Spożywców „Proletariat” w Krakowie wykazała, iż „Konsum Robotniczy” — obok Stowarzyszenia Spożywców i Oszczędnościowego w Ustroniu — należy do najlepiej gospodarujących robotniczych spółdzielni w kraju.

Przed wojną zaplanowano budowę domu robotniczego wraz ze sklepami i biurami Spółdzielni. Niestety, wybuchła wojna.

Po zakończeniu działań wojennych, w dniu 6 maja 1945 r., Karol Ciešlar przystąpił do reaktywowania Spółdzielni. Walne zebranie odbyło się 29 lipca 1945 r. Prezesem został Jan Kłoda, a do Zarządu weszli Karol Ciešlar i Alojzy Janczyk. Pracę podjęli Karol Stoszek, Franciszek Miętus, Anna Połok, Emilia Adamaszek, Józef i Rudolf Chroboczkowie. Natomiast do pracy samorządowej powrócili Szymon Wojniński, Józef Kleszcz, Rudolf Kopiec, Józef Biłko, Paweł Golasowski oraz Alojzja Wojewodzie.

Pod koniec lat 50. została rozgraniczona działalność handlowa i gastronomiczna. Niektóre sklepy oddano GS-owi, skład opałow Wojewódzkiemu Przedsiębiorstwu Handlu Opalem, hotel „Pod Brunatnym Jeleniem” Miejskiej Radzie Narodowej, a likwidacji uległa wytwórnia soków i rozlewnia octu. Spółdzielni odebrano też cieszyńskie zakłady gastronomiczne i zakłady żywienia zbiorowego.

W latach 1957—1962 przeprowadzono generalną modernizację sieci handlowej, rozpoczęto sprzedaż samoobsługową, uruchomiono szereg punktów usługowych dla ludności, zorganizowano zespół chałupniczy. W 1961 r. oddano przy ul. Regera blok z 24. mieszkaniami i 4. sklepami.

W następnych latach oddano pawilony samoobsługowe na os. „Karolinka”, „Liburnia” oraz przy ul. Błogockiej i Przepilińskiego, a w 1970 r. przystąpiono do budowy piekarni-gigant o wydajności 13 t pieczywa na dobę.

Spółdzielnia przechodziła różne zmiany organizacyjne. Od 9 czerwca 1982 r. jest ponownie samodzielną, samorządną i samofinansującą się jednostką.

W ub. r. przeznaczono na remonty 52 placówek 45 mln zł. Przekazano do użytku pawilony handlowe na os. „Podgórze” i w Cieszynie-Markłowicach oraz kawiarnię „Delicje” z własną wytwórnią lodów i deserownią. Przeprowadzono też remonty sklepów przy ul. Regera, odzyskanych od WPHW. Kontynuowana jest budowa piekarni na os. „Podgórze” o wydajności 1,2 t pieczywa na dobę. Koszt tej inwestycji wyniesie blisko 42 mln zł.

„Konsum Robotniczy” zatrudnia ponad 760 osób. Obroty wynoszą blisko 3,5 mld zł, a wypracowany zysk 70 mln zł.

Prezesem PSS jest Zdzisław Datoń, a na czele Rady Nadzorczej stoi Alfons Tomica.

Zampol

CIESZYŃSKA FABRYKA ZAMKÓW BŁYSKAWICZNYCH

Początków Cieszyńskiej Fabryki Zamków Błyskawicznych doszukiwać się należy 1 stycznia 1928 r., kiedy to prywatna spółka handlowa uruchomiła w Cieszynie Fabrykę Guzików i Wyrobów Metalowych „Wünsche-Marcuzzi”, zatrudniającą 80 pracowników.

W 1939 r. przejął fabrykę okupant i przekształcił ją w filię berlińskiego zakładu. Oprócz Polaków — mieszkańców Cieszyna, stanowiących trzon załogi, pracowali w fabryce jeńcy wojenni: Francuzi i Rosjanie.

W marcu 1945 r. fabryka została przez Niemców opuszczona. Wywieźli oni wszystkie maszyny, uniemożliwiając tym samym dalszą produkcję.

Ponowne uruchomienie fabryki nastąpiło w styczniu 1946 r. Właścicielem ówczesnej Fabryki Zamków Błyskawicznych i Wyrobów Metalowych była prywatna spółka. We własnym zakresie konstruowano podstawowe maszyny oraz kompletowano narzędzia, rozpoczęto również budowę pierwszych półautomatów, wytwarzających 100 m zamka błyskawicznego w ciągu 8 godzin.

W 1949 r. fabryka została upaństwowiona i przyjęła nazwę Fabryki Przemysłu Guzikarsko-Galanteryjnego. Obok zamków błyskawicznych wytwarzano również guziki płóciennie i szklane, a także drobne wyroby metalowe, jak trzepaczki i podkładki pod obcasy (tzw. „blaszki”).

W 1961 r. doszło do połączenia Fabryki Galanterii „Rogorat” w Bielsku-Białej z Cieszyńską Fabryką Zamków Błyskawicznych „Rapid”. Powstało przedsiębiorstwo o nazwie Cieszyńskie Zakłady Wyrobów Galanteryjnych „Rogorapid”.

W 1969 r. wprowadzono zmiany w asortymencie produkcyjnym, rezygnując z produkcji guzików w oddziałach w Cieszynie i w Bielsku-Białej; pozostawiono wyłącznie produkcję zamków błyskawicznych.

W tym roku w zakładzie w Bielsku-Białej nastąpiło podjęcie produkcji zamków z tworzyw sztucznych w oparciu o licencję firmy „Nagelle” z RFN.

Obecną nazwę: Cieszyńska Fabryka Zamków Błyskawicznych „Zampol” w Cieszynie przyjęło przedsiębiorstwo w 1974 r.

W tym też roku zostały przejęte tereny i część zabudowań b. Cieszyńskiej Fabryki Mebli, co pozwoliło na rozbudowę fabryki, obejmującą m.in. nowe hale produkcyjne, budynek administracji oraz pomieszczenia socjalne. Nastąpiło również poszerzenie asortymentu wytwarzanych zamków błyskawicznych tworzywowych poprzez uruchomienie produkcji w oparciu o licencję firmy „Opti-lon” z RFN.

Obecnie „Zampol” jest największym producentem zamków błyskawicznych w kraju. Specjalizuje się w wytwarzaniu zamków metalowych i tworzywowych, których odbiorcą jest w znacznej większości krajowy przemysł odzieżowy, dziewiarski i obuwniczy.

Część produkcji jest przeznaczona na eksport. Odbiorcami są takie kraje, jak: Czechosłowacja, Rumunia, Węgry i ZSRR.



LOKACYJNY BON OSZCZĘDNOŚCIOWY PKO

Stanowi bardzo korzystną i wygodną lokatę oszczędności, przynoszącą wysokie oprocentowanie wkładów. Lokacyjne bony oszczędnościowe emitowane są w odcinkach o wartości nominalnej: 1.000, 10.000, 25.000, 50.000 i 100.000 złotych. Można je nabywać w powszechnych kasach oszczędności i ich ekspozyturach, w upoważnionych agencjach PKO. Natomiast wykupu bonów lokacyjnych dokonują wyłącznie powszechne kasy oszczędności i ich ekspozytury. Oprocentowanie wynosi 15% w stosunku rocznym.

Odsetki od wkładu złożonego w formie lokacyjnego bonu oszczędnościowego PKO płatne są po upływie każdego roku na podstawie kuponów odsetkowych za każdy ubiegły okres roczny.

Posiadacz bonu, który nie zrealizuje odsetek po upływie okresów rocznych i podejmie je dopiero po upływie 5 lat, otrzymuje dodatkowo odsetki od odsetek niepodjętych za okres 5 lat według stopy procentowej 15% w stosunku rocznym.

Przy realizacji kuponów odsetkowych po upływie 5-letniego okresu umownego posiadacz bonu lokacyjnego otrzymuje, oprócz wartości nominalnej na podstawie sześciu kuponów odsetkowych, odsetki w kwocie:

1.010 zł od bonu o wartości nominalnej	1.000 zł
10.100 zł od bonu o wartości nominalnej	10.000 zł
25.300 zł od bonu o wartości nominalnej	25.000 zł
50.600 zł od bonu o wartości nominalnej	50.000 zł
101.200 zł od bonu o wartości nominalnej	100.000 zł

Lokacyjne bony oszczędnościowe PKO są dokumentami na okaziciela. Na życzenie klienta Powszechna Kasa Oszczędności może za pobraniem opłaty nadać bonowi charakter dokumentu imiennego-umiejscowionego, to znaczy wystawić na konkretne imię i nazwisko.

Jest to atrakcyjna forma oszczędzania, zapewniająca ich nabywcom bardzo wysokie oprocentowanie.

Depozytowe bony oszczędnościowe emitowane są w odcinkach po:

5.000, 10.000, 25.000, 50.000 i 100.000 złotych

i stanowią dowód zawarcia umowy o depozytowy wkład oszczędnościowy na okres 2 względnie 3 lat.

Wysokość oprocentowania bonów w stosunku rocznym wynosi:

13% za okres 2-letni

15% za okres 3-letni

Odsetki od bonu depozytowego 2-letniego wynoszą:

1.385 zł od bonu o wartości nominalnej	5.000 zł
2.769 zł od bonu o wartości nominalnej	10.000 zł
6.923 zł od bonu o wartości nominalnej	25.000 zł
13.845 zł od bonu o wartości nominalnej	50.000 zł
27.690 zł od bonu o wartości nominalnej	100.000 zł

Odsetki od bonu depozytowego 3-letniego wynoszą:

2.604 zł od bonu o wartości nominalnej	5.000 zł
5.209 zł od bonu o wartości nominalnej	10.000 zł
13.022 zł od bonu o wartości nominalnej	25.000 zł
26.044 zł od bonu o wartości nominalnej	50.000 zł
52.088 zł od bonu o wartości nominalnej	100.000 zł

W razie niedotrzymania umowy i podjęcia wkładu przed upływem zadeklarowanego terminu posiadacze bonów otrzymują tylko ich wartość nominalną.

Depozytowe bony oszczędnościowe są dokumentami na okaziciela i w razie utraty nie podlegają umorzeniu. Na życzenie posiadacza, bonom można nadać cechy bonów imiennych umiejscowionych.

Sprzedaż bonów jest dokonywana przez powszechne kasy oszczędności i ich ekspozytury.



ROLNICZY KOMBINAT SPÓŁDZIELCZY W GOLESZOWIE

ul. Spółdzielcza 16

W grudniu 1986 r. minęło 11 lat działalności Rolniczego Kombinatoru Spółdzielczego w Goleszowie, a w styczniu 1987 r. upłynę 34 lata działalności goleszowskiej spółdzielni produkcyjnej.

Największe w województwie bielskim gospodarstwo rolne powstało z połączenia 3 działających uprzednio samodzielnie spółdzielni produkcyjnych, a mianowicie RSP „Nowe Życie” w Goleszowie, założonej 20 I 1953 r., RSP „Plon” w Dzięgielowie, powołanej do życia 12 II 1970 r. i RSP im. XXX-lecia PRL w Lesznej Górnej, zarejestrowanej 25 III 1975 r.

Koncentracja ziemi i środków pozwoliła na uzyskanie większego rozmachu w działalności inwestycyjnej i gospodarczej w takiej skali, jakiej żadna spółdzielnia w pojedynkę nie mogłaby uzyskać.

Rolniczy Kombinat Spółdzielczy rozpoczął działalność na 911 ha. Obecnie jego areal wynosi 1.300 ha. Słaba na ogół jakość spółdzielczych gleb, warunki glebowo-klimatyczne oraz duże rozdrobnienie pól przyczyniły się do obrania specjalizacji w hodowli bydła i owiec. Produkcja polowa nastawiona jest w związku z tym na uprawę roślin paszowych i rozwijanie gospodarki łąkowo-pastwiskowej.

Chów bydła rozpoczęto w 1976 r. od 314 szt., w tym 59 krów. Obecnie stan posiadania wynosi 900 szt. bydła, w tym 350 krów. Sprzyjające warunki dla hodowli bydła powstały z chwilą oddania do eksploatacji nowoczesnej fermy bydła w Puńcowie. Dla wypasu bydła zabezpieczono 106 ha pastwisk położonych w pobliskim sąsiedztwie fermy.

W sprzedaży mleka RKS jest potentatem w woj. bielskim. W 1986 r. jego produkcja przekroczyła 1 mln litrów. Oprócz bydła mlecznego RKS prowadzi również chów bydła opasowego. Średnia waga sprzedanej sztuki kształtuje się na poziomie 425 kg.

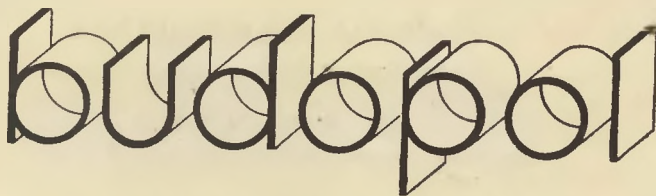
Dynamicznie rozwija się hodowla owiec. O ile w 1976 r. stado liczyło ok. 200 szt., o tyle obecnie 10-krotnie więcej i jest najliczniejszym stadem owiec w województwie. W 1986 r. sprzedano 250 q żywca baraniego i prawie 7.000 kg wełny.

RKS należy do liczących się producentów żywca drobiowego. Tucz kurcząt rzeźnych skoncentrowany został w dzielnicy Goleszowa „Ławki”, gdzie wybudowano dużą fermę typu „Bios”. W 1986 r. sprzedano 5,369 q żywca drobiowego, przy czym średnia waga jednej sztuki oscyluje w granicach 1,50 kg.

Stosunkowo nową działalnością jest chów kur niosek. Rozpoczęto go w 1983 r. W tymże roku produkcja jaj osiągnęła 3.040 tys. szt., natomiast w 1986 r. 12 mln szt., co stanowi prawie 4-krotny wzrost produkcji w ciągu zaledwie 4 lat. Za rok 1986 uzyskano przeciętnie od jednej nioski 235 jaj.

Produkcję podstawową wspomaga produkcja pomocnicza. W Skoczowie RKS prowadzi Zakład Poligraficzny, specjalizujący się w usługach drukarskich dla RSP. Działalnością pozarolniczą zajmuje się również Zakład Remontowo-Budowlany, który jest głównym wykonawcą fermy bydła w Puńcowie. Naprawę i remont maszyn oraz urządzeń elektrycznych prowadzi Zakład Elektromechaniczny w Puńcowie.

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWY OBIEKTÓW UŻYTECZNOŚCI PUBLICZNEJ



BIELSKO-BIAŁA W USTRONIU

ROK ZAŁOŻENIA — LIPIEC 1977

STATUTOWA
DZIAŁALNOŚĆ

— budownictwo szpitalne, obiekty turystyczno-hotelarskie i domy wczasowo-lecznicze, budownictwo mieszkalne, rekonstrukcja zabytków poza granicami kraju

REJON DZIAŁANIA — woj. bielskie i katowickie

EFEKTY
FINANSOWE

— wartość produkcji 16 mln zł w pierwszym roku działalności oraz 790 mln zł w 1986 r.

EFEKTY RZECZOWE — Dom Wczasowo-Leczniczy DLR-30 w Ustroniu, Dom Wczaso-wo-Leczniczy DLR-29 w Ustro-niu, Dom Studiującego Nau-czyciela w Cieszynie, Dom Wczasowy OZZK w Wiśle, Szpi-tal Sanatoryjny w Ustroniu, Bu-dynek Przystanku PKP w Ustro-niu, Muzeum Adamsona w Tal-linnie, Muzeum Archeologii w Tallinnie

ZAPLECZE
SOCJALNE

— Ośrodek Zakwaterowania i Zbiorowego Żywnia na 160 miejsc w Ustroniu-Zawodziu



GMINNA SPÓŁDZIELNIA „SAMOPOMOC CHŁOPSKA” W BRENNEJ

43-438 Brenna

tel. 315 i 529

W dniu 6 lutego 1949 r. Założycielskie Walne Zgromadzenie Przedstawicieli powołało do życia Gminną Spółdzielnię „Samopomoc Chłopska” w Brennej, uchwalilo jej statut i wybrało Radę Nadzorczą, która wyłoniła Zarząd w osobach (od lipca 1949 r.): Robert Ciešlar — przewodniczący, Władysław Heller — zastępcą i Władysław Ferfecki. Wybrano także Komisję Rewizyjną.

W 1950 r. objął prezesurę W. Heller, który sprawował ją aż do powołania go w 1972 r. na naczelnika gminy Brenna. Po nim objęła kierownictwo GS obecna prezes, Emilia Swoboda. Na czele Rady Nadzorczej stoi Władysław Moskała.

Spółdzielnia działa na terenie wczasowo-turystycznym, cechującym się dużym nasileniem ruchu turystycznego w sezonie zarówno letnim, jak i zimowym.

Gminna Spółdzielnia w Brennej jest jedynym gestorem w zakresie obsługi handlowej na terenie swojego działania. Obsługuje 8 tys. ludności stałej oraz ok. 10 tys. ludności napływowej — turystów i wczasowiczów. Spółdzielnia posiada 56 placówek handlowych, gastronomicznych, produkcyjnych i usługowych. 26 spośród nich to sklepy z art. spożywczymi, w tym sklepy mięsne i warzywnicze. Ponadto GS prowadzi sklepy branży tekstylnej i dziewiarskiej, konfekcyjno-odzieżowej, meblowej, obuwniczej, sprzętu RTV, artykułów gospodarstwa domowego, art. do produkcji rolnej. Spółdzielnia posiada także 2. bazy towarów masowych i punkt skupu żywca.

Gminna Spółdzielnia prowadzi własne zakłady produkcyjne, tj. piekarnię, marnię oraz wytwórnię wód gazowych.

Z uwagi na wczasowo-turystyczny charakter gminy dużą rolę odgrywa w działalności Spółdzielni gastronomia. GS dysponuje 6. zakładami gastronomicznymi o 640 miejscach konsumpcyjnych. Na okres sezonu letniego uruchamia dodatkowo 9 punktów małej gastronomii serwując dania regionalne oraz napoje chłodzące. Sieć ta jest doskonałym uzupełnieniem stałej sieci gastronomicznej w okresie nasilonego ruchu turystycznego oraz w części rajdów i festynów.

Spółdzielnia prowadzi również działalność usługową, tj. punkty malarski, szklarski, elektryczny, RTV, pralnię oraz punkt fryzjerski. Dysponuje hotelem na 30 miejsc noclegowych.

Gminna Spółdzielnia zamierza przystąpić do budowy nowoczesnego Domu Usług Handlowo-Turystycznych o pow. handlowej 800 m kw. z częścią hotelową na 30 miejsc. Zamierza się też rozbudować sieć detaliczną na terenie Górek Wielkich oraz w Brennej-Leśnicy.

GS podejmuje działania w zakresie remontów i modernizacji sieci — adaptuje stare ciasne placówki, powiększając je oraz poprawiając warunki pracy zatrudnionych oraz warunki obsługi ludności. Na te cele wydatkuje się ok. 10 mln zł rocznie.

Spółdzielnia zatrudnia 230 pracowników. Osiąga obroty w wys. ponad 1 mld zł rocznie.



ROLNICZA SPÓŁDZIELNIA PRODUKCYJNA

WYZWOLENIE

W SIMORADZU kod. 43-426 i poczta Dębowiec woj. BIELSKO-BIAŁA

POCZTA 43-426 DĘBOWIEC, WOJ. BIELSKIE, TEL.: 3916, 3917, 3823

teleks 038303, konto BGŻ w Bielsku-Białej, nr 807016-5193

Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna „Wyzwolenie” została założona 22 lipca 1952 r. 256 członków gospodaruje na 432 ha ziemi, w tym na 343 ha użytków rolnych. W ciągu 35 lat majątek trwały RSP wzrósł do 760 mln zł. Na fundusz mieszkaniowy wydatkowano 22 mln zł.

Spółdzielnia produkuje rocznie ponad 560 t zboża przy średniej wydajności prawie 40 q/ha, blisko 430 t ziemniaków (323 q/ha), 920 t buraków (267 q/ha). Sprzedaje 151 t żywca drobiowego, 13 mln szt. jaj konsumpcyjnych, 4 mln szt. jaj wylęgowych i 2,7 mln szt. piskląt. Odstawia 20 t żywca wołowego i 45 t wieprzowego, prawie 290 tys. l mleka (3.700 l od krowy) oraz 8 t mięsa owczego i 1300 kg wełny.

Produkcja prowadzona jest w oparciu o gospodarstwo w Simoradzu, jego filię w Pruchnej oraz Zakład Wylęgu Drobiu w Końcach Małych.

RSP posiada własny Zakład Remontowo-Budowlany, który wykonuje prace na rzecz spółdzielni oraz okolicznych odbiorców z zakresu prac budowlanych, malarskich, blacharsko-dekarskich, stolarskich, przewijania silników i instalacji elektrycznych. Spółdzielcze warsztaty wykonują również drobne remonty i naprawy pojazdów mechanicznych na rzecz jednostek obsługujących rolnictwo, zaś transport RSP świadczy usługi przewozowe.

W latach 1985 i 1986 spółdzielcy przeznaczyli na Narodowy Fundusz Pomocy Szkole 1.500.000 zł. Przy aktywnym udziale społeczeń-

stwo RSP była głównym wykonawcą modernizacji i rozbudowy miejscowej szkoły, okazując także znaczną pomoc w zaopatrzeniu materiałowym.

Działająca na terenie gminy Dębowiec Spółdzielnia stara się zaspokajać potrzeby środowiska w zakresie kulturalnym i sportowo-rekreacyjnym nie szczędząc na te cele środków finansowych.

W celu wzbogacenia doświadczeń produkcyjnych RSP prowadzi od 10 lat bogato rozwiniętą współpracę ze spółdzielniami z NRD i z Węgier. Wymiana ta posiada również bardzo atrakcyjny dla członków walor turystyczny.

Rok 1987 to jubileusz 30-lecia istnienia RSP „Wyzwolenie”, która na stałe wrosła w krajobraz swojej wioski i gminy.





**POLSKI
ZWIĄZEK
SKIBOBOWY
ZARZĄD GŁÓWNY
43-430 SKOCZÓW
MICKIEWICZA 10, TEL. 2918**

Polski Związek Skibobowy został powołany w dniu 4 maja 1985 r. przez Walne Zgromadzenie Przedstawicieli.

Skiboby uprawia około 1000 osób zrzeszonych w 14 klubach na terenie 4 województw: bielskiego, jeleniogórskiego, wałbrzyskiego i nowosądeckiego. Ponad 200 skibobistów uprawia tę dyscyplinę wyczynowo, startując nie tylko w zawodach krajowych, ale i w wielkich imprezach zagranicznych, m.in. w Pucharze Świata, Mistrzostwach Świata i Europy. Związek zamierza:

- uruchomić Krajowe Centrum Szkolenia w Brennej,
- pozyskać zawodników i nowe kluby dla tej dyscypliny,
- zgłosić skiboby do Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży,
- uruchomić w AWF we Wrocławiu i w Krakowie kierunki o specjalizacji skibobowej,
- zgłosić PZSb do Międzynarodowej Federacji Skibobowej.

Szczególną troską działaczy Związku w najbliższym czasie będzie zainteresowanie tą dyscypliną szerokich kręgów dzieci i młodzieży.

Fundusze na rozwój wypracowywane są dzięki społeczno-gospodarczej aktywności klubów i organizacji sportowych. Aby zapewnić sobie środki na działalność PZSb powołał do życia Zakład Remontowo-Budowlano-Usługowy w Bielsku-Białej.

Zakład oferuje szeroki wachlarz robót i usług, m.in.:

- ogólnobudowlanych,
- remontów budynków i budowli,
- malarskich, dekarских, blacharskich, tynkarskich i antykorozyjnych,
- posadzkarskich,
- ślusarskich, spawalnictw i instalacyjnych,
- drogowych,
- czyszczenia dachów, rynien, ciągów kanalizacyjnych i osadników,
- montaży konstrukcji stalowych,
- elektrycznych — w zakresie instalacji odgromowych, zerowania uziemień ochronnych oraz pomiarów do 1 kV,
- prowadzenia nadzorów budowlanych,
- zagospodarowywania lasów,
- budowy altanek ogrodowych.

W najbliższej przyszłości Zakład uruchomi produkcję sprzętu sportowego i turystycznego.

Oferowane usługi i roboty, wykonywane przez wysokokwalifikowanych specjalistów, gwarantują terminową i solidną realizację zamówień, które należy kierować pod adresem:

Zakład Remontowo-Budowlano-Usługowy
ul. Koniewa 39
43-400 Bielsko-Biała
tel. 229-14



PAŃSTWOWY OŚRODEK MASZYNOWY SKOCZÓW

Międzywiecie 133, 43-430 Skoczów, tel. 2731—5, teleks 038317

W 1982 r. minęło 30 lat od powołania do życia Państwowego Ośrodka Maszynowego obsługującego rolnictwo w cieszyńskim regionie.

POM Skoczów ma siedzibę w Międzywiciu. Obsługuje rejon, w którego skład wchodzi gminy: Istebna, Wiśla, Brenna, Ustroń, Goleiszów, Cieszyń, Hażlach, Dębowiec, Drogomyśl, Strumień, Chybie, Skoczów i Jasienica.

W skład POM wchodzi 3 zakłady: Skoczów, z siedzibą dyrekcji i służbami pomocniczymi, Dębowiec oraz Drogomyśl.

Państwowy Ośrodek Maszynowy świadczy usługi w zakresie:

- remontów ciągników,
- remontów maszyn rolniczych,
- małej mechanizacji gospodarstw rolnych,
- przeglądów przedrejestracyjnych pojazdów samochodowych,
- transportu samochodowego.

Wykonuje także roboty instalacyjno-montażowe związane z budową linii elektrycznych NN i WN, z budową i wyposażeniem stacji transformatorowych. W oparciu o konstrukcje własne bądź opracowane przez jednostki zaplecza badawczo-rozwojowego rolnictwa POM Skoczów produkuje m. in.:

- brony ciężkie,
- pielniki ręczne o szerokości roboczej 120, 140 i 250 mm,
- wózki do pielenia i zbioru truskawek,
- przetrząsaczo-zgrabiarki,
- elementy rolnicze bez paliw płynnych.

Ilość produkowanych wyrobów jest uzależniona od aktualnych zgłoszeń oraz od zapotrzebowania placówek handlowych i bezpośrednich użytkowników. Bieżąco wprowadzane są usprawnienia konstrukcyjno-technologiczne.

Państwowy Ośrodek Maszynowy prowadzi wszechstronną działalność szkoleniową pozwalającą na maksymalne zabezpieczenie potrzeb własnych a także w wybranym zakresie, potrzeb jednostek związanych z produkcją rolną i z techniczną obsługą rolnictwa. Działalność szkoleniowo-socjalną ułatwia własny Ośrodek Szkoleniowo-Wypoczynkowy Technicznej Obsługi Rolnictwa w Nierodzimiu.

POM Skoczów wdraża nowoczesne konstrukcje maszyn i technologie obsługowo-naprawcze, opracowywane przez własnych specjalistów przy ścisłej współpracy z placówkami naukowo-badawczymi a mianowicie z Przemysłowym Instytutem Maszyn Rolniczych „PIMR” w Poznaniu i z Instytutem Budownictwa Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa w Warszawie. Dobre wyniki daje współpraca z Kołem Zakładowym Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Rolnictwa, z Oddziałowym Wojewódzkim Klubem SITR w Bielsku-Białej a także z Okręgowym Klubem Postępu i Racjonalizacji w Rolnictwie w Warszawie. Zapewnia się w ten sposób wysoką jakość świadczonych usług.

ZAKŁADY PRZEMYSŁU WĘLNIANEGO

Pledan

ul. Fabryczna 9, 43-430 Skoczów

Dokładnej daty założenia protoplasty „Pledanu” nie udało się ustalić. Znany jest zapis z 1845 r. mówiący o braciach Bathelt, fabrykantach sukna w Skoczowie. Wcześniejszych zapisów brak, toteż r. 1845 przyjęto jako początek fabryki. Późniejsze jej losy toczyły się różnie. Co kilka lat zmieniali się właściciele. Od braci Bathelt warsztatiki tkackie nabył Ostreicher. Po nim właścicielami byli: Ludwik i Emil Cipcerowie, Robert Halenta, w końcu bracia Hejlpertn.

W 1905 r. fabryczka doszczętnie spłonęła, została jednak odbudowana, a rozwijając się powoli osiągnęła pod koniec międzywojennego 20-lecia ponad 200 zatrudnionych. Nosiła nazwę „Pierwsza Śląska Fabryka Koców, Guń i Derek”.

W czasie okupacji fabryka znalazła się pod zarządem niemieckim. Kontynuowała produkcję koców.

Po odzyskaniu niepodległości w 1945 r. fabryka była w dużym stopniu zdewastowana i zniszczona. Załoga ocaliła sporą ilość silników elektrycznych, pasów transmisyjnych oraz in. ważnych części maszyn a przede wszystkim kotłownię, maszynę parową i generator elektryczny. Musiała jednak zaczynać od odbudowy i remontu, uzupełnienia zużytych części i uciążliwych starań o surowiec. Już w 1945 r. wznowiono produkcję, wytwarzając w niewielkich ilościach niskoprotentowe pod względem zawartości wełny koce.

W roku następnym produkcja ruszyła pełną parą. Załoga liczyła 200 pracowników. Rozpoczął się też systematyczny rozwój fabryki. Wybudowano parterową halę tkalni, w budynkach głównych, mieszczących przedziałnię i oddziały wykończalnicze, dokonano wymiany drewnianych stropów na żelbetowe, wymieniono maszyny, głównie przedziałnicze. Wybudowana została oczyszczalnia ścieków i budynek administracyjny. Zmodernizowano także wytwarzany asortyment koców i pledów.

Dzięki opanowaniu produkcji oraz opracowaniu we własnym zakresie technologii dobrej jakości koców i pledów fabryka zdobyła uznanie na rynku krajowym i za granicą. Eksportuje wyroby do Danii, Holandii i Syrii, szczerzy się również zaopatrywaniem krajowych odbiorców, stawiających wysokie wymagania. Są to hotele „Orbis”, stocznie, PP „Wars”, domy wczasowe i in.

Zatrudnienie systematycznie wzrastało osiągając w latach 70. ponad 600 osób, zaś produkcja osiągnęła u schyłku lat 70. ponad 850 tys. m. rocznie.

Stale zwiększający się popyt na koce zmusza do intensyfikacji produkcji ulegającej stałemu zwiększaniu dzięki dynamicznemu unowocześnianiu parku maszynowego oraz produkowanego asortymentu wyrobów. Decydujący wpływ na wzrost produkcji ma wydajność pracy, dzięki której w 1985 r. wyprodukowano ponad 900 tys. m tkanin kocowych.

Szybko postępuje zamierzona rozbudowa fabryki w rejonie Bajerek, przy drodze do Brennej. Obecnie dwie hale już produkują.

W fabryce notuje się systematyczną poprawę warunków pracy i wypoczynku załogi „Pledanu”. Zakład dysponuje ośrodkiem żeglarskim położonym nad jeziorem Reńskim i domem wczasowym w Ustroniu Morskim dla 50 osób, zaś w „Groniku” w Wiśle Czarnem posiada kilka pokoi. Realizowana jest także wymiana miejsc wczasowych z fabrykami w kraju i w NRD. Obozy i kolonie gwarantują każdemu dziecku pracownika „Pledanu” godziwy wypoczynek w atrakcyjnych miejscowościach.

W maju 1985 r. Zakłady Przemysłu Wełnianego obchodziły jubileusz 150-lecia istnienia. Z tej okazji minister przemysłu chemicznego i lekkiego prof. dr inż. Edward Grzywa przekazał załodze sztandar oraz udekorował go odznaką resortową. Wielu pracowników otrzymało odznaczenia państwowe, resortowe oraz Medale 40-lecia PRL. Tego samego roku, w listopadzie, zakład został uhonorowany orderem Sztandaru Pracy II klasy.



ROLNICZA SPÓŁDZIELNIA PRODUKCYJNA „Zgoda”

43-426 DĘBOWIEC K/SKOCZOWA WOJ.: BIELSKO-BIAŁA ● TEL : DĘBOWIEC 12. 98
KONTO BANKOWE 807016-5151 BANK GOSPODARKI ŻYWNOSCIOWEJ BIELSKO BIAŁA

Przed 35 laty, 24 stycznia 1951 r., założono w Dębowcu pierwszą w dawnym powiecie cieszyńskim rolniczą spółdzielnię produkcyjną. Przyjęto nazwę „Zgoda”, która miała symbolizować trwałą więź wszystkich spółdzielców. Deklaracje członkowskie podpisało 19 rolników. Pierwszym prezesem wybrano Franciszka Jedza.

RSP powstała na bazie gospodarstwa Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie, z którego otrzymała 80 ha ziemi; resztę przekazali miejscowi rolnicy, tak że spółdzielcy rozpoczęli działalność na 178 ha gruntów. Mieli do dyspozycji traktor, młockarnię, kosiarkę i 14 koni. W oborze było zaledwie 6 krów. Od pierwszych dni członkowie przystąpili do remontu obiektów: obór, chlewów, stodół i szop. Wynagrodzenie spółdzielców wyniosło 7,42 zł na dniówkę i tzw. naturalia w postaci zboża, siana, ziemniaków itp.

Znaczący rozwój odnotowała „Zgoda” w latach 60. Wzrósł areał do 250 ha, powstała nowoczesna zmechanizowana obora na 100 szt. bydła, garaże, magazyn zbożowy, brojlernia, wodociąg i jednorodzinny budynek mieszkalny.

Największy rozkwit przeżyła jednak Spółdzielnia w ciągu ostatnich 10 lat. Udało się zrealizować, m.in. dzięki własnej brygadzie remontowo-budowlanej, wiele inwestycji. Najpierw stanęła bukiarnia na 108 stanowisk i budynek mieszkalny dla 18 rodzin, potem okazała ferma drobiu. Rozbudowano zaplecze magazynowe i warsztatowe, utwardzono place i drogi dojazdowe, ogrodzono większość obiektów, przekazano dla potrzeb młodzieży stary młyn, wybudowano wodociąg, z którego skorzystała także ludność Dębowca, oraz odrestaurowano stary dwór, będący od początku siedzibą władz Spółdzielni.

Obecnie 200 członków gospodaruje na 308 ha użytków rolnych. Majątek trwały RSP wynosi ponad 350 mln zł. Produkcja globalna za miniony rok zamknęła się kwotą 300 mln zł, w tym produkcja pozarolnicza 80 mln zł. W 1985 r. zebrano 400 t zboża, 115 t ziemniaków, 340 t buraków i 60 t kukurydzy na ziarno. Plony 4 zbóż wyniosły prawie 43 q/ha, ziemniaków 290 q/ha, buraków 313 q/ha, kukurydzy 68 q/ha. W produkcji zwierzęcej uzyskano 7 mln szt. jaj, 400 t żywca drobiowego, 50 t wołowego, 3 t ryb i 300 tys. l mleka.

Spółdzielnia ciągle się rozbudowuje. Kosztem 40 mln zł powstają magazyny zbóż (z pełną mechanizacją) na 700 t ziarna, ściółów, na jaja z komorą chłodniczą i na mięso drobiowe oraz mieszalnia pasz o wydajności 4 tys. t paszy rocznie.

„Zgoda” należy do produjących spółdzielni w regionie. W ostatnich 10. latach raz zajęła II miejsce w województwie a 2 razy miejsce III, co daje jej w sumie 4. lokatę wśród 41 RSP na Podbeskidziu. Z okazji jubileuszu GRN w Dębowcu ufundowała dla RSP „Zgoda” sztandar, który został podczas tradycyjnych dożynek udekorowany odznaką Za Zasługi dla Woj. Bielskiego. Ponadto szereg spółdzielców otrzymało wysokie odznaczenia państwowe, wojewódzkie i resortowe.

W ciągu 35 lat Spółdzielnia na trwałe wrosła w krajobraz wsi. Jej członkowie są znanymi działaczami. Alojzy Biłko przez 20 lat prezesował „Zgodzie” i przez 4 kadencje piastował mandat posła na Sejm PRL.

LUDOWY KLUB SPORTOWY „BESKID” W BRENNEJ



Z inicjatywy sympatyków i działaczy sportowych w 1952 r. utworzono Ludowy Zespół Sportowy „Beskid”, który z chwilą uruchomienia działalności gospodarczej w 1980 r. zmienił nazwę na Ludowy Klub Sportowy.

Początkowe zainteresowania sympatyków skupiły się na piłce nożnej. W tej też dyscyplinie zawodnicy z Brennej pokonywali kolejne „drabinki” klasowe, począwszy od ligi wiejskiej, a skończywszy na klasie A, w której nieprzerwanie zajmują czołowe lokaty od 1978 r.

W miarę rozwoju zainteresowań mieszkańców gminy działalność sportową podejmowało coraz szersze grono osób. Doprowadziło to do zawiązania się nowych sekcji: narciarskiej (1976 r.), skibobowej (1980 r.) i turystycznej (1982 r.).

Od kilkunastu lat działacze klubowi kładą szczególny nacisk na rozwój i popularyzację sportów zimowych. Prowadzone to jest poprzez różnorakie formy działalności, począwszy od zwiększenia zatrudnienia doświadczonych trenerów i instruktorów, zakup najnowocześniejszego sprzętu a skończywszy na bezpłatnej nauce jazdy na naratch. Te działania zaczęły przynosić pierwsze efekty. Zawodnicy sekcji narciarskiej zostali sklasyfikowani na 11. miejscu ogólnopolskiej klasyfikacji współzawodnictwa pomiędzy klubami (LZS), zaś w trakcie całego sezonu osiągnęli liczące się wyniki we wszystkich zawodach i spartakiadach.

Największe sukcesy motują jednak skibobiści. Sekcja Beskidu jest najliczniejszą w kraju, skupiającą ponad 40 czynnych zawodników. Zawodnicy oraz działacze tej sekcji wiodą prym w nowo utworzonym Polskim Związku Skibobowym. Członkowie tej sekcji zajmują czołowe lokaty w tradycyjnych zawodach: „O Błękitny Kask Beskidów”, o „Złotą Płożę Tatr”, w „Pucharze Szrenicy”. W XI Mistrzostwach Polski w 1986 r. zawodnicy Beskidu zdobyli większość tytułów oraz miejsc medalowych.

Najmłodsza sekcja turystyczna organizuje corocznie ok. 20 imprez, w tym wycieczki autokarowe w Bieszczady, Góry Stołowe, Tatry, Pieniny oraz na Mazury.

Cała praca statutowa oraz zamierzenia rozwojowe mogą funkcjonować dzięki własnej działalności gospodarczej. Poprzez nią realizowane są dwa niezmiernie ważne aspekty:

1) Działalność gospodarcza umożliwia rozbudowę bazy sportowo-rekreacyjnej, która służy nie tylko zawodnikom, lecz również mieszkańcom gminy oraz wczasowiczom i turystom.

2) Działalność gospodarcza jest jedynym i wyłącznym źródłem uzyskiwania dochodów służących do utrzymania i rozwoju sekcji klubowych.

W ostatnim okresie działalność gospodarcza Klubu została w znacznym stopniu umocniona. Podejmowane i realizowane są zadania zarówno w branży sportowej jak i gospodarki komunalnej. Do zadań wykonanych należą: 2. skocznie igelitowe przy Szkole Podstawowej nr 1, 3. wyciągi narciarskie, nowe boisko treningowe i remont kapitalny głównej płyty piłkarskiej. W 1983 r. podjęto decyzję o budowie hali sportowej. Będzie to w pełni nowoczesny o międzynarodowej klasie obiekt, którego oddanie do użytku nastąpi w 1987 r.

Na rzecz środowiska brygady LKS wykonały m. in. stację przekątnikową TV, drogi do wielu przysiółków w gminie. W trakcie realizacji jest budowa lokalnej oczyszczalni ścieków wraz z kolektorem. Prowadzone są prace przy budowie przystani jakakowej w Leśnicy. Niebawem rozpocznie się budowę wielofunkcyjnego obiektu składającego się z centralnej gazowej kotłowni, nowej centrali telefonicznej i stacji transformatorowej dla centrum Brennej. Realizacja tych wszystkich poczynąń będzie możliwa przy sprzyjającym klimacie, jaki obecnie panuje dla działalności sportowej.



GMINNA SPÓŁDZIELNIA „SAMOPOMOC CHŁOPSKA” W WIŚLE

Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Wiśle należy do największych w kraju. Istnieje od ponad 40 lat. Inicjatorami jej powołania byli: Rudolf Kowala, Paweł Nogawczyk, Paweł Podżorski, Paweł Szalbót, Jan Szturc, Paweł Cieślar, Jan Cieślar, Paweł Cieniał, Jan Pilch, Rudolf Cieślar, Paweł Cieślar, Adam Procter Wincenty Swaczyna z Wiśły oraz Jan Błaszczuk z Ustronia. Grupa ta zwołała zebranie organizacyjne 15 sierpnia 1945 r. Do sali kina „Marzenie” przybyły tego dnia 72 osoby, które podjęły uchwałę o powołaniu do życia GS „SCH” w Wiśle. Przyjęto też statut, który określał zadania nowo powstałej Spółdzielni. Dnia 1 grudnia 1945 r. wiślańska GS została zarejestrowana w Sądzie Okręgowym w Cieszynie.

Działalność rozpoczęto od wydzierżawienia prywatnych lokali. W październiku 1945 r. uruchomiono pierwsze sklepy w Nowej Osadzie i w Głębcach. Z początkiem 1946 r. uruchomiono dalsze sklepy w Wiśle-Kopydle, Malince, w Centrum oraz sklep tekstylno-obuwniczy w Nowej Osadzie. Pod koniec lat 40. otwarto dalsze sklepy, m.in. w Czarnem, Jaworniku, na Andziółówce oraz tartaki w Kopydle i w Nowej Osadzie, cegielnię w Nierodzimiu, piekarnię w Centrum, zakład kołodziejski w Kopydle. W 1950 r. uruchomiono rozlewnię piwa i wytwórnię wód gazowanych.

Pod koniec 1950 r. GS liczyła 1628 członków i zatrudniała 220 pracowników. Obroty wynosiły blisko 24 mln zł, zysk osiągnął 762 tys. zł.

W latach 1964–66 wzniesiono pawilony handlowe o pow. 72 m² w Nowej Osadzie, Jaworniku, Czarnem, Łabajowie, Dziechcince, Górnej Malince i w Obłączu. Pod koniec 1970 r. oddano 3 zespolone pawilony handlowe „ABC”. W rok później wybudowano piekarnię o zdolności produkcyjnej 10 t na dobę. W 1974 r. rozbudowano ciastkarnię, która zajmuje poczesne miejsce w branżowych konkursach. W 1974 r. został oddany do użytku dom handlowy „Świerk”.

Kilka dalszych placówek handlowych powstało w ostatnim 5-leciu, m.in. coctail-bar w Centrum, sklepy meblowy i mleczarski w Oazie, stylizowane kioski gastronomiczne w parku Kopczyńskiego, sklep motoryzacyjny w Oazie, spożywczy na Jarzębatej, magazyn mączny z zapleczem socjalnym przy piekarni nr 1.

Spółdzielnia liczy ponad 2,5 tys. członków i zatrudnia ponad 400 pracowników. Obroty wynoszą ponad 2 mld zł.

Z okazji jubileuszu 40-lecia działalności, w dniu 21 grudnia 1985 r. GS „SCH” w Wiśle uhonorowano zbiorową odznaką Za Zasługi dla Woj. Bielskiego.

CIESZYŃSKIE ZAKŁADY KARTONIARSKIE

ul. dra Jana Michejdy 23

43-400 CIESZYN

telefon: 231-45

teleks: 038288



Cieszyńskie Zakłady Kartoniarskie powstały w 1922 r. jako spółka Rosenzweiga i Riudela zwana „RORI”. Profil produkcji stanowiły opakovania tekturowe oraz walizki. W 1926 r. wprowadzono zmiany asortymentowe na korzyść produkcji opakowań z nadrukiem. Odbiorcami były firmy w kraju i za granicą, m.in. firma kosmetyczna Coty w Paryżu.

Okres międzywojenny przyniósł wykrystalizowanie profilu produkcji. Właścicielem i menadżerem firmy był inż. Serog.

W okresie wojny zakład nie zmienił zasadniczo produkowanego asortymentu.

Po zakończeniu działań wojennych już 8 maja 1945 r. rozpoczęto produkcję. Konieczność produkowania nowoczesnych opakowań, niezbędnych dla rozwijającej się gospodarki, narzucił kierunek rozwoju. W 1967 r. oddano do eksploatacji nowo wybudowane obiekty przy ul. Frysztackiej, które wyposażono w nowoczesne maszyny offsetowe produkcji szwedzkiej. Był to przełom w dziejach zakładu, warunkujący postęp techniczny i wzrost produkcji. Produkcja wg. nowej technologii druku i wykrawania została zaoferowana wymagającym odbiorcom, m.in. „Wedlowi”, „Polskim NAGRANIOM”, a także innym przedsiębiorstwom branży spożywczej, zabawkarskiej, kosmetycznej, tytoniowej. /

Do sukcesu zakładu należy uzyskanie tzw. „Złotego Kasztana” w ogólnopolskim konkursie na najlepsze opakowanie. Było to opakowanie eksportowe na kredki.

Profil produkcji Cieszyńskich Zakładów Kartoniarskich jest stale poszerzany o nowe, ciekawe wzory opakowań z wielokolorowym nadrukiem, zamawianych przez odbiorców na rynek krajowy i na eksport.

Produkcja opakowań jednostkowych z wielokolorowym nadrukiem, realizowana z tektury jednostronnie krytej, powlekanej o gramaturze od 280 g/m² do 400 g/m², stanowi podstawowy profil, stale doskonalony i uunowocześniany.

Cieszyńskie Zakłady Kartoniarskie wytwarzają również opakowania zbiorcze z kratownicami oraz opakowania jednostkowe z tektury litej, szarej o gramaturze 560 g/m².

Szeroki front odbiorców opakowań pozwala na stałe wprowadzenie nowoczesnego wzornictwa i kolorystyki.

Nowym kierunkiem w konstrukcji opakowań, do którego zakład się przygotowuje, to opakowania, w których tworzywo sztuczne łączone jest z tekturą.

Poza opakowaniami Cieszyńskie Zakłady Kartoniarskie wykonują w znacznych ilościach produkcję trafiającą bezpośrednio na rynek, m.in. teczki do kolorowania kredkami z kompletami konturów rysunków, plansze gier, opakowania na tortownice.

ZAKŁAD PRZEMYSŁU DRZEWNEGO

43-450 Ustroń, ul. Kościelna 21, tel. 35-14

W 1892 r. wiedeński handlowiec Adolf Löwy, korzystając ze wspaniałej bazy surowcowej, wybudował w Ustroniu pierwszy tartak o napędzie parowym. Jego przerób wynosił wówczas 15 tys. m³ drewna iglastego.

W 1925 r. tartak zakupiła Dyrekcja Lasów Państwowych w Warszawie. Do wybuchu wojny zakład produkował też tarcicę na eksport. W tym czasie rozwinął się ruch związkowy pracowników przemysłu drzewnego.

W okresie II wojny światowej okupant przebudował tartak na napęd elektryczny. Do pracy byli zatrudniani jeńcy wojenni.

Już w pierwszych dniach wyzwolenia Ustronia tartak uruchomił produkcję. Rozpoczął produkcję tarcicy na potrzeby zniszczonego wojną kraju i na eksport. Następowala także stopniowa mechanizacja najcięższych prac. Sukcesywnie instalowano dźwigi i suwnice do załadunku wyrobów drzewnych. Tarcicę eksportuje się m.in. do RFN, Anglii, Francji, Belgii, Holandii i do Algierii. Wprowadzono również dodatkowy przerób tarcicy odpadowej na opakowania drzewne i palety. Z odpadów produkuje się kostkę brukową do wykładania hal fabrycznych. Z drewna opałowego produkuje się także szereg asortymentów na potrzeby przemysłu celulozowo-papierniczego.

W 1978 r. nastąpiła kompleksowa mechanizacja podstawowego działu, jakim jest hala traków. W wyniku tych prac modernizacyjnych do minimum ograniczono wysiłek fizyczny pracowników. Fakt ten pozwolił na utrzymanie produkcji na niezmiennym poziomie przy spadku zatrudnienia o 40%.

Tarcicę i inne wyroby drzewne produkuje się z surowca tartaczego iglastego świerkowego dostarczanego z okolicznych drzewostanów z Nadleśnictwa Ustroń. Tarcicę produkuje się z dłużyc tartacznych pozyskanych z tzw. cięć sanitarnych. Fakt ten pozwala na prowadzenie racjonalnej gospodarki w okolicznych lasach.

Obecnie ustroński Tartak podlega Katowickiemu Przedsiębiorstwu Przemysłu Drzewnego.



ROLNICZA SPÓŁDZIELNIA PRODUKCYJNA

„PROMIEN”

W OGRODZONEJ

43-430 SKOCZÓW — woj. BIELSKO-BIAŁA
IDENTYFIKATOR 0472101

Nr konta BGŻ O/W Bielsko-Biała 807016-5148

R-k pomocn. BS Cieszyn, konto nr: 907136-345-131

Telefony: centrala Cieszyn 202-76, centrala Skoczów 2951-53

Teleks: 038372 rspo pl

OFERUJEMY

SPRZEDAŻ PRODUKTÓW ROLNYCH:

— świeżych i wysokiej jakości jaj, mięsa kurczaków — brojlerów, podrobów, kur rosołowych wyprodukowanych na własnych paszach gospodarskich.

Przyjmujemy zamówienia indywidualne i zbiorowe. Prowadzimy również sprzedaż w sklepie firmowym, Katowice, Osiedle Tysiąclecia, ul. Ułańska 5.

USŁUGI W ZAKRESIE:

- suszenia zielonek, ziarna kukurydzy i pozostałych zbóż,
- rekultywacji nieużytków, dróg rolniczych i stawów rybnych,
- prac wykonywanych sprzętem rolniczym i transportowym sprzętem specjalistycznym,
- stolarstwa, ślusarstwa, spawalnictwa, wulkanizacji i wyważania kół,
- remontu wytwornic acetylenowych,
- robót remontowych ogólnobudowlanych, kamieniarskich, dekarско-błacharskich, malarskich, instalacji zewnętrznych wod.-kan. i gazowych,
- robót elektro-energetycznych zewnętrznych i wewnętrznych oraz przewijania silników elektrycznych,
- sprzedaż cegły pełnej odbiorcom uspołecznionym i indywidualnym.



CIESZYN



KRAJOWA PAŃSTWOWA KOMUNIKACJA SAMOCHODOWA ODDZIAŁ W CIESZYNIE

Krajowa Państwowa Komunikacja Samochodowa obchodziła w 1986 r. czterdziestolecie istnienia. Zatrudnia 130 tys. pracowników, eksploatuje 25 200 samochodów ciężarowych i 23 400 autobusów.

Cieszyn stanowi jeden z 234 Oddziałów Przedsiębiorstwa.

W 1985 r. Oddział przewiózł ponad 130 autobusami 23 mln pasażerów. Przebieg wyniósł 10 mln km. Trudno znaleźć na ziemi cieszyńskiej zakład pracy, szkołę czy urząd, który by nie korzystał z usług PKS. Nasze autobusy dowożą ludzi do zakładów pracy i szkół, przybliżając turystom Beskidy. Docierają do takich m.in. beskidzkich zakątków, jak Jasnowice i Zaolzie w Istebnej, Malinka i Roztoki w Wiśle, Ochodźta w Koniakowie, Trzyciatek w Jaworzynie.

Autobusy z Cieszyna zapewniają połączenia m.in. z Katowicami, Krakowem i z Sanokiem. Szczególną popularnością cieszy się zwłaszcza ostatnia z wymienionych linii.

Samochody ciężarowe Oddziału KPS miały w 1985 r. przebieg 4,5 mln km oraz przewiozły masę towarową o łącznej wadze 500 tys. t. Składały się na nią m.in. farby i lakiery z „Polifarbu” oraz surowce dla tego przedsiębiorstwa, silniki z „Celmy”, koce i plеды ze skoczowskiego „Pledanu”, piwo z cieszyńskiego Browaru, odkuwki i odlewy ze skoczowskich fabryk FSM.

Dotychczasowe wyniki techniczno-eksploatacyjne stawiają Oddział w ścisłej czołówce Przedsiębiorstwa. Mimo to Oddział boryka się z poważnymi problemami, przede wszystkim kadrowymi. Niedobór kierowców autobusowych i mechaników stał się w ostatnim okresie powodem wprowadzenia ograniczeń w komunikacji.

Oddział prowadzi nabór pracowników. Od jego rezultatów zależy, czy i na ile uda się rozszerzyć zakres świadczonych usług.

Spis treści

Moja zymio — <i>Emilia Michalska</i>	3
Kalendarium	4
Echa stulecia — <i>Leon Miękina</i>	29
Tragiczne dziesięciolecia — <i>Idzi Panic</i>	49
Kronika miasta Cieszyina — <i>Alojzy Kaufmann</i>	51
Gospody i zajazdy — <i>Witold Iwanek</i>	58
Kur nad Skoczowem — <i>Jan Wantuła</i>	61
Z przeszłości Ustronia — <i>Barbara Poloczkowa</i>	65
Z dziejów Suhej Górnej — <i>Leonard Guziur</i>	68
Moja wieś rodzinna — <i>Jan Rusnok</i>	72
Jak świat światem... — <i>Edward Buława</i>	79
Proces stulecia — <i>Jan Brożek</i>	83
Poprzedniczka PKS — <i>Krzysztof Imielski</i>	86
W przededniu agresji — <i>Franciszek Halski-Hess</i>	89
Ofiara krwi — <i>Stanisław Zahradnik</i>	94
Godziny grozy — <i>Jan Twardzik</i>	96
Przeżyłem piekło — <i>Mieczysław Tomiczek</i>	97
Jeszcze Polska nie zginęła! — <i>Jan Król</i>	100
Prekursorzy — <i>Leon Miękina</i>	103
To już trzysta lat... — <i>Erwin Fiedor</i>	107
Działalność teatralna nauczycieli — <i>Bolesław Orszulik</i>	109
Prawdą i pracą — <i>Jan Konieczny</i>	113
Cieszyńskie „elzewiry” — <i>Grażyna Ciompa-Wucka</i>	115
Zanim powstała CPLiA... — <i>Franciszek Pasz</i>	118
O ustrońskich chórach — <i>Józef Pilch</i>	120
Polska szkoła górnicza w Dąbrowie — <i>Andrzej Ofiok</i>	125
Zaolzianie w Państwowej Szkole Handlowej — <i>Erwin Jonszta</i>	129
40 lat PZKO-owskiego teatru amatorskiego — <i>Aleksandra Humel</i>	131
Najpierw był „Drukarz” — <i>Aniela Halska</i>	132
Pamięć... rocznicowa — <i>Bogusław Francuz</i>	133
Padagog i społecznik — <i>Krzysztof A. Kuczyński</i>	136
Zapomniany biblioman — <i>Maria Kocych-Imielska</i>	138
Artysta z „Bucznika” — <i>Jan Krop</i>	140
Szwedka w polskim ruchu oporu — <i>Michał Heller</i>	142
Józef Berger w Bratysławie — <i>Władysław Sikora</i>	144
O panu Walentym — <i>Jan Urbaczka</i>	147
Pamięć prędko umiera — <i>Kazimierz Szczurek</i>	149

Sławista z Wiednia — <i>Edmund Rosner</i>	153
Folklor i zielona gwiazda — <i>Kazimierz Szczurek</i>	156
Reportaż — <i>Wiesław Adam Berger</i>	161
Mój las — <i>Sylvia Wierzbicka</i>	165
Górolski żywocy — <i>Paweł Rucki</i>	167
W Puńcowie zech się urodził — <i>Rudolf Szotkowski</i>	170
Obuszek — <i>Jerzy Rucki</i>	173
Rośliny chronione okolic Cieszyna — <i>Ludwik Rosner</i>	177
Zadecydowały smary — <i>Kazimierz Raszka</i>	182
Zaczęło się na Kubalonce — <i>Paweł Czupryna</i>	184
Twoje zdrowie a kosmobiologia — <i>Jerzy Sikora</i>	185
Ogłoszenia	192